

Biblioteka Sejmu Śląskiego

4320

3

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA I MUSEUM
Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

4762/19

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, I PRZEMYSŁOWI.



Tom trzeci.



W A R S Z A W A.
W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Bednarskiej Nr. 2690.
1845.

BIBLIOTEKA

WARZAWA

4620. 1845. 3

II

X-14117	
4620 /	II 3.
1845	



30.000,-

R Z Y M.

Rok 1843.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO.

Che sola a se stessa somiglia.

Petrarca.

Zdań o Rzymie bez liku, ale nie ma dzieła, w którémby obraz wiekuistego miasta odbił się wiernie. Wrażenia, które wędrownik ztamtąd unosi, są zawsze mniej więcej stronne, i po większej części podwładne przesądom badacza i punktowi widzenia jaki obiéra. Rzym, to brzeg nieruchomy, przed którym fale pędzą w dal. Brzeg stoi, tylko fale biegą bez końca.

Są dwa sposoby zapatrywania się na Rzym i Włochy; albo im trzeba poświęcić większą część swego życia, badać je z prawdziwą miłością we wszystkich szczegółach, lub też schwycić ulotnie cały obraz. Kto tylko zmuszony uciec się do ostatniego sposobu, ten winien ograniczyć się sprawozdaniem mniej więcej dokładném całości. Może ten pogląd śpieszny, ten rzut oka przenikliwy, namiętny, żywiej i dokładniej schwyci oblicze Rzymu, niżeli długie i mozolne studia, które w końcu mogą gubić się w dro-

bnostkach. Nie ma nic tak oschłego, jak te drobne ślęczenia antykwaryuszów, to o tym, to o owym punkcie topografii Rzymskiej. Co znaczy imię jakiego gmachu, naco się zda wytknięcie jakiej zrujnowanej drogi, popekany kamień jakiego nagrobka, kiedy w tém wszystkiém myśl ogółową pominięto, kiedy uchwycić nie zdołano ogromnego powikłania całości, kiedy drzewa, jak się wyraził pewny poeta Niemiecki, nie pozwalają widzieć lasu.

Pan Chateaubriand w swym liście do p. de Fontanes, cudnemi słowy kręśli wrażenia, jakie na nim wywarły okolice Rzymu (*Campania romana*), tylko chciałbym usunąć ztamtąd porównanie do spustoszonego Tyru i Babilonu. Mém zdaniem, *Campania romana* nie spustoszona, tylko nieuprawna, milcząca; jestto ziemia zmęczona wysileniem płodzenia, ziemia która odpoczywa, rama naturalna obrazu, spokojny i majestatyczny grobowiec ogromnego trupa, ogromnego miasta, które nie umrze.

P. Chateaubriand mówi z zachwyceniem o piękności linii granicznych widokręgu Rzymskiego, o blasku nadzwyczajném i przezroczyści atmosfery; z wielką prawdą robi uwagę, że cienie nie są tam nigdy ciężkie. W istocie, czarowność powietrza, która otacza i miasto i okolice o jakiej bądź porze dnia, przewyższa wszelkie pokuszenia pędzla lub pióra. Nie znam obrazu, nie znam kartki godnej takiego przedmiotu; wszelako artyści Rzymscy pojmują wierniej jak cudzoziemcy światło i cień rodzinnej ziemi; często się nawet zdarza napotkać w niedbałym wysłowieniu prostych mieszkańców Rzymu, ocenienia żywsze pomników co cię otaczają, nizeli w sprawozdaniach najmoczniej wypracowanych naszych wędrowników. Wszyscy jednoznacznie mówią, że Rzym smutny; może radość, którą uczulem wstępując w progi odwiecznego miasta, spa-

czyła me zdanie, ale Rzym mi się nie wydał smętnym. Kiedym później przebiegał *la via Appia* aż do pomnika *Cecylii Metelli*, i kiedy *Via Numentana* przybyłem do mostu *Narzesa*, na rzece *Anio*, i rzuciłem wzrok z wieżchołka *Góry Świętej* na okolice Rzymu, doznałem wtenczas nadzwyczajnego wrażenia; napróżnobym się silił oddać słowy to wrażenie; wyraz pospolity *smutek*, nędzieby oddał upajające czucie błogięj spokojności, i żywęj rozkoszy, które wzbudza widok tego pysznego obrazu.

Nic tak nie nudzi, nic tak nie mąci myśli, jak stereotypowane ustępy o Włochach. Większa połowa turystów porównywa Italią, do wyspy dźwięcznej, do rajy, w którym ludność lekkomyślna i niedbała, upaja się uciechami materialnemi. Przyzwyczajiliśmy się oceniać Włochów, jak plemię zenerwowane, jako naród skoczków tańczących *Tarentelle*, i wyśpięwujących arye Rossyniego; w istocie nie tak jest; wszystko się zmieniło we Włoszech. Podobieństwo terażniejszych Włochów do Włochów Goethego, najwierniejszego malarza tego pięknego kraju, zwolna się ścięra. Italia *Kazanowy* rześka, trzpiotowata, zeszła już ze sceny, równie jak czerwone i czarne suknie *Kanalettego*. Tegoczesny Włoch poważny, dumający, prawie smutny. Włochy, to kraj porządku, kraj reflexyi i życia wewnętrznego, kraj, który stara się rozwiązać dość zawiłą zagadkę swych losów historycznych. Wyraz tego uczucia jest równie wydatny w ruchu klass wyższych, jak i w fizyonomii klass średnich i ludu. Piętno rodu Włoskiego najwyraźnięj się odbija na plemieniu Rzymskiem, wszelka myśl pospolitości ninknie, kiedy ujrysz *fachin'a* (1) Rzymskiego o czarnych kruczych kędziorach,

(1) Wyrobnik, tragarz.

połyskujących w świetle słonecznym, z cerą ciemną, ni czerwoną, ni brunatną, wzroku przenikliwego, kibici muskularnej i giętkiej, niknie mówię w chwili, kiedy z rzadkim instynktem artysty zarzuca na plecy swą kurtkę aksamitną, i kiedy rysy jego twarzy przybierają wyraz razem słodki i dumny. W wyższych zaś klassach (niemówiąc już o duchowieństwie wyższym) są ludzie, mógłbym ich wymienić, ludzie, którzy uprawiają pole wiadomości i wszelkiej wiedzy ludzkiej z wytrwałością i powodzeniem; a co chwalebniej, że w pracach naukowych zachowują tę samą szczerość, co i we wszystkich czynnościach ich życia towarzyskiego bez samochwalstwa, bez ostentacyi, w jedynym celu postępu indywidualnego. Pogardzając oklaskami ludu, niepodlegli w obliczu dziennikarstwa, które tyranizuje Europę, opinia publiczna nie była dla nich nigdy skazówką. Z trudnością można tylko odkryć, ile ta szlachetna prostota w ich postępowaniu i myśli, zawiera wyższego ukształcenia i postępowej oświaty.

Jeżeli przejdziemy teraz od tych ogólnych uwag lekce dotkniętych, wyłącznie do Rzymu, to zawód którego doznamy, stanie się jeszcze więcej uderzającym. W tym przypadku mniemania już ustalone, łatwo zbić. I tak, np. kościół św. Piotra, który gmin podróźnych gani lub przechwala, podług zdań zawartych w drukowanych książkach, nie był jeszcze zgłębiany z prawdziwego swego punktu widzenia. Już wszystko powiedziano o nedorzeczności planu, o złym smaku *Maderny* i *Berniniego*, o wadach w całości i t. d. Wszystkie te krytyki próżne, czcze. Biada temu, ktoby śmiał sąd swój wydać o tym cudzie, bez głębokiej wiedzy kunsztu i kraju Włoskiego! Zresztą, jeżeli spoglądać nań będziemy tylko ze strony artystycznej, czy podobna nie spostrzedz, że ułomności szczegółów zupeł-

nie pochłoneła pyszna wspaniałość ogółu? Bez wątpienia, kolumny kręcone wielkiego baldakinu, rysunek ambony, są dziwaczne, i nie należą do żadnego porządku architektonicznego; posągi Berniniego i jego uczniów, są dziwnie manierowane, styl ich fałszywy i pełen kaprysów; niejeden tam pomnik jest mierny, ale proszę stanąć na samym środku tego wielkiego tworu, w samym węźle (jeśli się wolno tak wyrazić) wielkiego poematu, bo *śty Piotr* to poemat, a widz przekona się, że te wady, te śmiałości, wydatniają rzeczywiście doskonałą piękność całości. Nie ma oka artysty, któreby śmiało życzyć co innego na miejscu tego co już jest. Oceniać bazylikę *śgo Piotra* podług reguł Witruwiusza, to samo co potępiać Aryosta z komentarzem retoryki w ręku. Kto zwykł na dzieła piérwszorządne kunsztu zapatrywać się zwysoka, ten przyzna, że kościół *śgo Piotra* najoczywiściej przypomina przeobrażenie myśli katolickiej w wieku XVI^{ym}. Styl architektury kościelnej we Włoszech nieskończenie urozmaicony; architektura ta wszystkie style sobie przyswoiła. Ona żyła własném swém życiem przed epoką jeszcze ustalenia reguł; ona z jednej strony doznała zmian, z drugiej je wskazuje w rozwinięciach stopniowych téj wielkiej myśli. Klasztor Kartuzów w Pawii, kopuła w Medyolanie, kościół *śgo Zenona* w Weronie, *śgo Petroniusza* w Bononii, *śgo Marka* w Wenecyi, należą bez wątpienia do różnych epok, w których artyści wznosili przybytki Pańskie, jak poeta tworzy gmach swój myśli; epoka w której kunsztowi nie było granic, gdzie fantazyja artysty naigrawała się z reguł, albo ich wcale nie znała. Tak, zaiste, gmachy któreśmy wymienili, nie podlegają żadnym prawidłom, albo raczej kaźden z nich nosi swą wyłączną fizyonomią; okres czasu, który można na-

zwać peryodem *Dantowskim*, wyrażał niezaprzeczenie ideę religijną i polityczną wieku. Cóż może być piękniejszego, coś szczytniejszego jak *Kartuza*, więcej czarownego jak wnętrze kopuły Medyolańskiej, więcej poważnego jak kopuła Pizańska i Florentyńska, więcej promieniącego i fantastycznego jak *śty Marek* w Wenecyi? Nigdy uczucie religijne nie osiągnęło téj wysokości duchowej, nigdy potęga polityczna nie wyraziła się z większą energią, nigdy także wiara kościoła Zachodniego nie ustaliła się tak absolutnie, nie była tak żywą, tak uroczystą jak w epoce, w której te pomniki powstały. Kiedy później po przejściu peryodu środkującego, a którego ślad jest widoczny na każdym kroku, duch powątpiewania przesiąkł pod różnemi postaciami umysły społeczeństwa, myśl religijna podkopana nakoniec przez reformację, straciła swą władzę; wtenczas kunszt, przejściem nagłym i przeciwnym przestał być swobodnym. Nigdy się nie wstępuje do kościoła *śgo Piotra*, bez wspomnienia o *Lutrze*, którego cień zdaje się błędzić pod sklepieniem *Leona X^{go}*. *Śty Piotr* jest równie transakcją religijną jak i artystyczną. Wiara żarliwa i pełna poświęceń znikła, surowość dogmatów miękczala, ze wszech stron umysły rwały się chyżo do rzeczy niewiadomych; trzeba było wejść w układy z ruchem umysłowym, trzeba było nieść pomoc omdlewającej wierze, otoczyć ją urokiem i wszelkimi przepychami świeckimi kunsztu. To téż bazylika *śgo Piotra* zadziwia, zachwyca wyobraźnią, jak poeta z *Ferrary*; a *Kartuza* w *Pawii* przeraża myśl strachem, rozczula serce jak *śpiów* *Dantego*. Wszystko ma swoją porę; oba te pomniki w całej wypukłości obnażają górującą myśl względnych swych epok. Wiek *XVI^{sty}* śmiały i świetny, religijny i sceptyczny, rewolucyjny i zacho-

wawczy, zdaje się być cały wcielony z nieporównaną przenikliwością w pracach *Michała Anioła, Bramantego i Berniniego*.

Jeżeli co wzbudza wyłącznie uwagę w Rzymie, to nieoszacowane poświęcenie, jakie papieztwo dla kunsztów niosło. Z dwojga Rzymów wzgramolonych jeden na drugim, i obojga już martwych, nie mniej osobliwy jest Rzym pontyfikalny średnich wieków. Rzecz oczywista, że papieże ocalili wszystko, co się nam pozostało ze świata starożytnego. Watykan jest schronieniem tych świętych szczątków. Z czémże porównać wrażenie, jakie nas ogarnia na widok tego ogromnego gmachu nawpół zamieszkałego? Zaczawszy od uroczego portyku wewnętrznego (*Cortile*), wzniesionego podług rysunków Rafała, od straży wewnętrznej, przystrojonej podług fantazyi Michała Anioła, aż do pysznych sal zaludnionych niezliczonym mnóstwem arcydzieł, wszystko nosi cechę dawniej świetności i namiętnego zamiłowania sztuk pięknych; i kiedy po Piusie VI i Piusie VII zdaje się że już nic dodać nie można do wnętrza Watykanu, Grzegorz XVI niezważając na krytyczne terażniejsze czasy, przeobraził pałac *śgo Jana Laterańskiego* w nowe muzeum, i z popiołów jego stworzył bazylikę *śgo Pawła*. Miałem szczęście słyszeć przewielebnego kapłana, jak słowy poważnemi tchnącemi prostotą, wynurzał myśl swoją, tyczącą się spadkowej i poniekąd nakazanej powinności dla stolicy apostolskiej, być ostatnim strażnikiem ostatniej sławy Rzymskiej.

Ze wszystkich rozkoszy jakie Rzym gotuje namiętnym zwolennikom kunsztu, najżywsza, najmniej spodziewana mém zdaniem, czeka ich w odwiedzinach Watykanu, przy świetle pochodni. Noc ta przepędzona wpo-

śród starożytnego świata, *nox Vaticana*, niedrogo jest okupiona długim czekaniem, wytrwałością i różnemi poświęceniami. Już na samym wstępie, jakieś uroczyste wrażenie opanuje serce. Nad głowami naszymi ciemny błękit nieba Włoskiego, i żywe, jasne odbijanie ciał niebieskich, i w kopule śgo Piotra i w pięknych wodotryskach, które od wieków strzelają w górę swemi kryształami, spadając szumnie na dół; a u wchodu wspaniałego portyku, szwajcary papieżkie, a raczej Michała Anioła, potykają cudzoziemca z pochodnią w ręku i przewodniczą mu po zakrętach galeryi. Tam zaś, sam wybór świata starożytnego, obudzonego nagle wśród ciemności i zmuszonego prawie stanąć przed chciwym wzrokiem profana; wszystko się tu jednoczy, by nadać téj wędrowce artystycznej, pewne wrażenie graniczące z rozczuleniem. Marmur stokroć piękniejszy, illuzya stokroć żywsza, efekt więcej uroczy jak przy świetle dzienném; widz całą myślą obejmuje to czarowne widowisko; nic jój nie zamąci, chyba słaby szelest powabnej fontanny Belwederu, albo jaki promień błędzący księżycy zagląającego niespodzianie przez portyk, jakby chciał być także uczestnikiem téj nocnej biesiady. Między mną a trzema osobami, które mi towarzyszyły w tym powolnym pochodzie przez sale Watykanu, nie wyrzeczono ani słowa; i wistocie, człowiek przejęty jakąś bojaźnią, nie śmie naruszyć niewymownego uroku co go otacza. Sztuka nadzwyczajna z jaką umieją ustawiać pochodnie, zręczne wyrachowanie ich światła, i własność zmieniona podług woli punktu widzenia, nadają posągom stopień *uduchownienia*, który niepodobieństwo opisać; rzekłbyś że je ze snu obudziłeś; zdaje się, że jakaś wstydlivość ogarnęła te boskie kształty, odsłonięte w najskrytszych ich zagięciach. Nietylko

że uczucie artystyczne objawia się tu z świetnością nie-
spodzianą, ale wszystkie wrażenia życia, wszystkie du-
mania wieku dojrzałego, wszystkie ulotne marzenia lat
młodości, nagle się ozywiają. Wśród tej uroczej ciż-
by, wyobraźnia mile kołysana zda się rozpoznawać prze-
zroczyście rysy, mgliste oblicza najukochańszych przedmio-
tów, zda się słyszeć dźwięk tajemniczy najskrytszych
sympatyj serca; mimowolnie łza powieki rosi, i nikt nie
wychodzi z tego koła, by nie błogosławił losu, który dał
sposobność wyborowym umysłom zakosztować nieporó-
wnanej rozkoszy. Zaiste, chwile tu spędzone, są pełnym
wynagrodzeniem dalekiej pielgrzymki, może nawet zawie-
dzionych nadziei upłynionego życia.

W ciągu tych odwiedzin, przedmiotem wyłącznej na-
szej uwagi i uwielbienia były: *Faun*, trzymający na rękę
młodego *Bachusa*, *Wstydlivość*, *Demostenes*, *Nil*, *Szer-
mierz* (*Discobolus*), *Wenus* siedząca w kuczki (la *Venus
accroupie*), *Meleagr*, popiersie *Jowisza*, popiersie mło-
dego *Augusta*; a nadewszystko *Apollo* i *Laokoon*, te dwa
pierwszorzędne i wiekopomne arcydzieła.

Nazajutrz pierwszą myślą był Watykan; wszedłem
weń. Było tam pięknie, pysznie, jaśniejaco, ale nie były
to już pobożne wywołania przeszłej nocy.

Coliseum widziane przy świetle księżyca, może być
w części porównane do wnętrza Watykanu, oświetlonych
blaskiem pochodni. Pomniki architektury, snycerstwa,
a nawet twory pędzla, nadzwyczajnie zyskują na wyrazie
estetycznym, w nocy przy oświetleniu czyto sztucznym
czy naturalnym; nikt nie był lepiej przekonany o tej pra-
wdzie jak starożytni. Gmachy zwłaszcza przybierają ja-
kiś dziwny wyraz wielkości; można się o tym przekonać
przy oglądaniu w noc jasną kościoła śgo *Piotra* lub *Co-*

liseum. Ta olbrzymia pamiątka upłynionej wielkości Rzymskiej, którą przy świetle dzienném, ledwo można złożyć ideą, że tak się wyrażę, harmonizuje zupełnie z posępniemi cieniami nocy, i oświetla się czarownie promieniami Włoskiego księżyca, który ksiądz Galiani prznosił, i sprawiedliwie, nad słońce stref północnych. Ogromne ognisko które wtenczas płonie w próżni tego gmachu, stopniowe słabnienie światła wśród sklepień i krużganków nawpół zniszczonych, i mgły przezroczy-ste które zwiększają zarysy odległych szczegółów, zachwycają całość obrazu. Toż samo można powiedzieć o fasadzie śgo Piotra, która przy blasku miesiąca zdaje się olbrzymić i przybięra wyraz uroczysty, majestatyczny; we dnie zaś nie znajdźm już tego wyrazu, bo poorane nieco kształty gmachu, są tego przyczyną. Boska kolumnada niemniej jest boską, kiedy miesiąc wycina i rysuje jęj powabne cuda, na tle Włoskiej nocy.

Ale spostrzegam, że mówiąc o Watykanie, wspomnia-łem tylko o muzeum posągów; teraz kolęj na muzeum obrazów niemniej osobliwe. Mieści się w nięm nie wię-cęj jak sześćdziesiąt sztuk, z których trzydzieści, arcy-dzieła, a cztery czy pięć, cuda. Na czele wszystkich, pro-mienieje *Przemienienie Pańskie*, arcydzieło Rafaela, któ-ry tworzył tylko arcydzieła! jego Matka Najświętsza z *Fo-ligno* i sławna *Kommunia śgo Hieronima* przez Domini-kina, figurują w tym samym salonie. Rafael ma prawo do wyłącznych studyów, i te studia mogą mieć tylko miejsce między Rzymem a Florencją. Napróžno starano się uklassyfikować życie artystyczne Rafaela na trzy postę-powe metody. Czcze pokuszenia! albowiem Rafael nietylko miał trzy metody, ale miał ich trzydzieści, a raczję mieścił wszystkie w sobie. Rysownik jakiego nie było, niewy-

łączając nawet z tego zdania *Leonarda da Vinci*, jedyne go artysty, który mógłby poniekąd równoważyć jego sławę; kolorysta nieustępujący Tycyanowi, ale kolorysta rzetelny, bez wymuszonej, bez przesady; kompozytor szczytny w freskach Watykanu i dziwnym zwrotem malarz *rodzajowy*, pełen drobnostek, wykończony, subtelny, o czém świadczy np. ten cudny obraz, znany pod nazwą *sounatore di violino*, w galeryi pałacu *Sciarra Colonna*, na którym futro i aksamit tak łudzące, że Flamandczykby ich pozazdrościł; niemniej głowa tego obrazu tak doskonała, że przyćmiéwa wszystko co *Velazquez* stworzył; słowem, Rafael pochłonał wszystkie gałęzie sztuki.

Dla samych fresków Watykanu, warto przedsięwziąć podróż do Rzymu, ale trzeba się śpieszyć, póki czas nie zmaże do szczętu ich ostatków; ślady jego zniszczeń są widoczne. Już najszczytniejszy między niemi, *Szkoła Ateńska*, grozi zupełném wypłowieniem; zgaduje się raczej niżeli się widzi efekt ogółu; kontury niewyraźne i mieniające, barwy co dzień nikną. Ale nawet i w tym stanie jestto najpiękniejszy fresk na świecie, ostatni wyraz tego rodzaju malowania, jak *Przemienienie*, jest ostatnim wyrazem malowania olejno. Aby się przekonać, jaki stopień Rafael osiągnął jako kolorysta, trzeba studyować w salach Watykanu *Oswobodzenie śgo Piotra*, *Rozprawę przenajświętszego Sakramentu*, *śgo Leona* wychodzącego na spotkanie Attyli, trzy obrazy najlepiej zachowane. Kiedy miłośnik sztuki pomyśli, że freski Rafaela nikną w oczach, że *Wieczera Pańska* Leonarda da Vinci w Medyolanie, ma istnienie tylko w kształcie mary która zgaśnie za lat dwadzieścia, że *Sąd ostateczny* kaplicy Sykstyńskiej co chwila więdnije, że po większej części obrazy wielkich mistrzów w kościołach Włoskich niszczeję przez niedbal-

stwo, z boleścią spogląda się na epokę już blizką niestety! w której nie pozostanie z malarstwa nowożytnego, tylko podanie pisane, epokę, w której Rafael, Michał Anioł i Leonardo, doczekają się tego samego zapomnienia co *Parrazyusz* i *Apelles* których uczeni napróżno badają, a których kilka epigramatów Greckich, i kilka ustępów Pliniusza, przechowały dotąd jedyne wspomnienie. Malowania Rafaela w wstępnych galeryach Watykanu, ten zachwycający ustęp zachwycającego poematu architektonicznego, wykończają myśl okazałą artystycznego gieniuszu w najwyższym swém wyrażeniu; równie jak po obejrzeniu kaplicy Syxtyńskiej trzeba się udać do kościoła *śgo Piotra w okowach*; aby tam oglądać *Mojżesza Michała-Anioła*, najpiękniejszy utwór marmurowy nowożytnego rzeźbiarstwa. Cudzoziemiec w Rzymie czuje potrzebę schwycić w polocie każdy dzień: *carpere diem*, powiedziałby Horacy. Jakaś mimowolna trwoga, jakaś nieokreślona groźba przyszłości, miesza się do wszystkiego.

Z licznych galeryj prywatnych Rzymu, najświetniejsza bez zaprzeczenia jest galerya *Borghese*, równie jak pałac Borghezów najpyszniejszy z pałaców. Jedyne to przynajmniej pomieszkanie, które świadczy o przytomności właściciela na każdym kroku. Nie śmiem wdać się w wyszczególnienie bogactw tego zbioru, w którym znawcy podziwiają obraz Rafaela, dzieło pierwszego rzędu, i cudnej piękności obraz Tycyana; śpieszę raczej uczcić kilku słowy sławną willę *Borghese*, przechadzkę ulubioną, *Elizejskie pola* Rzymu, jedną z tych posiadłości olbrzymich rozmiarów, które arystokracja Rzymska nagromadzała w epoce swój potęgi. Uroczystość narodowa, która miała tu miejsce w pierwszych dniach października, barwisty ślad zostawiła w mych wspomnieniach. Dnia tego bowiem książę

Borghese zaprasza lud Rzymski na swą uroczystość, i cała ta massa ludu ledwo zajmuje trzecią część ogrodów otaczających willę. Podziwiać trzeba wzajemną grzeczność i uprzejmość równie gospodarza jak i gości. Proszę sobie wystawić *zakole* usypane piaskiem, udarniowane i otoczone drzewami, w którym ciśnie się od dwudziestu do trzydziestu tysięcy ludzi, przypatrujących się to wyścigom konnym, to sztukom ekwilibrycznym, to menażeryom, i sam książę Borghese poświadczy, że żadna gałązka, żaden kwiatek w tym chaosie nie ucierpiał. Proszę sobie także wystawić ten lud, którego grzechemby było nazwać *pospółstwem*; lud ten złożony z samych prawie pięknych mężczyzn, czysto ubranych, wzroku żywego i pojętnego; proszę spojrzeć na tych *Transterwerynow* (*), na ich żony czarnookie, rozkoszujące jakby spadkowym instynktem w widowiskach tyle ulubionych przez dawnych Rzymian. Żaden nieporządek miejsca nie ma w tym dniu, bo dnia tego każdy człowiek gminu Rzymskiego, sądzi się być wyłącznie zaproszonym gościem przez księcia Borghese. Ogólne to wrażenie, można odgadnąć w dumnej postawie mieszkańca Rzymu, w nadzwyczajnej grzeczności z jaką jest dla wszystkich w jego świątecznym ubiorze, pełnym powabu i niemal zalotności. Nie zapominajmy także, że cała siła zbrojna składa się w ten dzień z pięciu lub sześciu żandarmów, i kiedy po skończonych igrzyskach lud ten wita uprzejmego i wspaniałego gospodarza okrzykami uszanowania, i rozprasza się spokojnie na wszystkie strony, cudzoziemiec uczuje wtenczas żywą sympatyą dla tego wyboro-

(*) Mieszkańcy z prawego brzegu Tybru, którzy zachowali do-
ład pierwotną cechę fizjonomii starożytnego plemienia Rzym-
skiego.

wego plemienia, którego żadne poniżenie polityczne, żadne skalanie moralne, nie zdołało poniżyć, i które zatrzymało swój odbitek niestarty, podobny w tym względzie do medalów swych przodków, których wiekowe tarcie nie zdoła zużyć, i które pod rdzą przechowały początkowe litery Cezara, i profil Marka Aureliusza.

Rzym otaczają i inne pyszne wille. Dość będzie wymienić willę *Dorya Pamfili*, punure i wspaniałe siedlisko, które nie ma już więcej miejsca w dzisiejszym życiu Rzymskim. Ale czy można zamilczyć o willi *Albani*, tém miłym ustroniu męża uczonego i wielkiego pana? W miejscu tém wzięła swój początek archeologia nowoczesna; tam Winkielman robił swoje genialne poszukiwania, tam Mengs pracował i przyozdabiał ściany swym pędzlem. Wpływ uczonego antykwaryusza na uczonym kardynale i stosunek muzeum Albani do fundacyi muzeów watykańskich, świadczą o ciekawej epoce w historii pomnikowej starożytności. Nigdy zbieraczowi artystycznemu nie sprzyjały lepiej okoliczności jak kardynałowi Albaniemu; to téż zbiór jego, który częściowo przeszedł na własność rządową, zawiera jeszcze wielką ilość kosztownych przedmiotów, a między niemi śliczne popiersie Jowisza z bazaltu, kilka posągów, kilka znakomitych naczyń i nieporównanych trójnóżków, wstawionych przez Winkielmana. Czystość powietrza, rozkład apartamentów i ogrodu w stylu wieku, harmonijna całość jaka tam panuje, wszystko to niemal wywołuje zazdrość przeciw posiadaczowi willi Albani. Żadna rezydencja zresztą nie przypomina sposobem więcej zajmującym położenia towarzyskiego kardynałatu stolicy Apostolskiej, w pierwszej połowie upłynionego wieku, jak willa Albani. Przebiegając pałac i ogrody, zdało mi się widzieć

wszędzie czcigodnego kardynała, otoczonego gronem cudzoziemców, antykwaryuszów i artystów, wspierającego się poufale na ramieniu swego przyjaciela Winkielmana, i zajętego gorącemi rozprawami, które dziś jeszcze byłyby uczone i pouczające, a które wtenczas były już przedmową twórczą nowej nauki. Wszystkie osoby które go otaczały, są nam znane, i wyobraźnia bez żadnego wysilenia wypełnia obraz, w którym obok zbytku obfitego i nieco sztywnego książećcia Kościoła, wydatnieją uprawa rozumu, wytworność spostrzeżeń i namiętne zamiłowanie kunsztów, a tę wspólną własność zwykłych gości willi Albani, to zamiłowanie, posuwał znakomity właściciel do najdziwaczniejszego entuzjazmu. Zaniewidziawszy na starość, zmysł dotykania kardynała Albaniego był tak czuły i tak wprawny, że jedno namacanie jakiego bądź posągu, było dostateczne do określenia jego piękności i cechy. Widywano go często w wspaniałym powozie, siedzącego obok jakiego torsu Greckiej szkoły. Zapewniano mnie, że dnia pewnego nie mógł odwieźć z Watykanu jednego z swych kolegów, ponieważ miejsce w powozie było już zajęte przez ułamek *Dyany na Łowach*. Zapatrując się jeszcze dziś na willę Albani, dziś kiedy smak sztuk pięknych przytępsiał, i kiedy purpura Rzymska chętnie się fałduje na plecach plebejuszowskich, rzekłbyś, że kardynał Alexander dopiero co opuścił swe pyszne pomieszkanie, dla wytropienia jakiego nowo odkopanego marmuru, albo jakiego napisu, nad którym ślęczy. Zresztą, willa Albani jest jedna z najstaranniej utrzymanych rezydencyj Rzymskich; przez sukcesyą dostała się hrabiemu *Castelbarco*, któren zdaje się godnie odpowiadać powinnościom nań włożonym przez podobny spadek.

Kręślę te słowa w obliczu zachwycającej zdobyczy méj podróży do Włoch, w obliczu pięknej, owalnej urny z pałacu *Altemps*. Kiedy się przypatruję téj szacownej pamiętce kunsztu dawnéj Grecyi, wyobrażam sobie, że Winkelman który o niéj wspomina w swych pismach, przypatrywał się jéj w towarzystwie kardynała Albaniego, i że ciekawe wypukłości które ją zdobią, musiały wywołać niejedną uczoną rozprawę między temi wielkiemi znawcami starożytności, których imię będzie zawsze czczone przez zwolenników dawnego kunsztu. Starożytnemu artyście, który wykonywał ten twór doskonały, nie przyszło pewnie na myśl, żeby urna ta została kiedyś własnością jednego z tych Rzymian, których Grecy owéj epoki nazywali *barbarzyńcami*, i że w następstwie wielu wieków, sprzęt ten zdobić będzie ustronie naukowe innego barbarzyńca, mieszkającego gdzieś tam w krainie podbiegunowéj, którój imię nawet nie było znane Grekom. Dziwne przeznaczenie tworów kunsztu przechodzić z kraju do kraju, z plemienia do plemienia, jak te szybko-biegacze (*cursores*), o których Lukrecyusz wspomina, co w całym pędzie podawali sobie z rąk do rąk zapaloną pochodnię. *Et vitae lampada tradunt*, wykrzyknąć tu można z poetą. Nie jestże życie ludów złożone z dwóch żywiołów: z kunsztu i potęgi politycznej? Kiedy jeden z nich chybił, to życie społeczne nie uzupełnione jeszcze. Ludy zaś, którym oba te żywioły chybiły odrazu, nie należą do zakresu historii.

Oprócz tych ogromnych muzeów, poświęconych kunsztom, Rzym posiada jeszcze zakłady naukowe pierwszego rzędu. Biblioteka Watykanu jest jedna z najpiękniejszych w świecie; bogata w rękopisma, w dzieła wyborowe, i nieporównana z żadną inną we względzie lokalu, w któ-

rym się mieści. Właśnie jest łatwo przystępna cudzoziemcom (choć przeciwnie o tém głoszą), a grzeczność bibliotekarzy równa się ich nauce. Widziałem tam pyszny exemplarz na welinie, *Poliglottę* Xymenesa, exemplarz poświęcony Leonowi X; *Homera* Florenckiego, również *princeps* na welinie nieporównanej piękności, oraz zachwycające rękopisma ozdobione miniaturami *Giulia Clovio*, którego Włochy nazywają Rafaelem miniatury. Mojem zdaniem, tym pracom wyrównywa tylko książka do modlitwy tego samego artysty, a którą mnie okazywano w Neapolu. Po tych wszystkich skarbach i zabytkach, które ulotnie tylko przejrzałem, bojąc się być uniesionym mą namiętnością bibliograficzną, nic nie ma ciekawszego w bibliotece Watykańskiej nad starożytne Greko-Włoskie malowania kościelne, których zbiór zawiera skarby nieocenione. Dla obzajmienia się gruntownego z biblioteką i zbiorami artystycznymi Watykanu, długi szereg lat ledwoby wystarczył.

Kollegium Propagandy, fundacyi Urbana VIII, dzieło wielkie, zakład godny czci każdego myślącego i nabożnego człowieka, bez różnicy wyznania. Pomijając wysokie posłannictwo kollegium Propagandy, to jest rozszerzenie Ewangelii na ziemi, rzeczą jest niewątpliwą, że zapatrując się na nie ze strony tylko filologicznej, żaden zakład świecki w Europie nie może z nim iść w porównanie. Liczba uczniów nie przechodzi zwykle stu dwudziestu. Utrzymanie ich nader staranne; widać tam Chińczyka obok Irlandczyka, czarne dziecko Abissynii obok płoło-włosego mieszkańca Giermanii. Naczelnicy kollegium zaprosili mnie uprzejmie do obejrzenia zakładu w wszystkich jego szczegółach. Zacząłem od muzeum *Borgii*, bogatego w rękopisma Arabskie, Koptyckie, Sy-

ryjskie, a skończyłem na salach wewnętrznych i sypialniach. Byłem także obecny przy obiedzie młodych wychowalców zakładu. Patrząc na tę młodzież, która się tu zbiegła z czterech krańców świata, by wspólnie przy jednym stole spożywać w zgodzie chleb i sól gościnnego domu, nie można się oprzeć jakiemuś czulemu wrażeniu głębokiej pobożności. Karność zakładu, zdała mi się doskonałą, i na wszystkich twarzach zdrowie i zadowolenie wewnętrzne były widoczne.

W pewnej odległości od Rzymu, wznosi się grono małych miasteczek wstawionych w historii, i kilka miejsc malowniczych, a takimi są: Fraskaty, Albano, zwłaszcza Tywoli, starożytny Tybur. Trzeba poświęcić dzień całej tej ostatniej siedzibie, tak drogiej Muzom. Wycieczka którąśmy wykonali do tego miejsca, zostawiła mi najprzyjemniejsze wspomnienia. Po drodze do Tywoli, okolica mała urozmaicona, ale jak tylko się przybędzie na wzgórze, doznaje się nagle jakiegoś dziwnego wzruszenia. Stąpając po tej ziemi, która nosi niezatarte piętno całego wieku Augusta, trzeba nasamprzód zacząć od przeglądu ogromnych prac wykonanych za teraźniejszego panowania, dla odwrócenia koryta rzeki *Anio* i ocalenia miasta Tywoli od niechybnego zniszczenia; prace olbrzymie, które stawia imię Grzegorza XVI obok najświetniejszych imion jego poprzedników. Zpośród tych sklepień podziemnych, widzimy wprost siebie z jednej strony, świątynie Westy i Sybilli, z drugiej wodospad, którego piana oświetlona promieniami słonecznymi, igra tysiącami barwami pryzmy; dalej podróżny odbywa zwykłą przejażdżkę na osle i błądzi długo koło małych wodospadów, ciągnących się wzdłuż przeciwległego brzegu. Nie można sobie wyobrazić nic rozkoszniejszego nad widok łączny wielkiego wodospadu,

oraz większych i mniejszych *cascateli*, z pałacem Mecenasą wznoszącym się na ich szczycie, pałacem, który nielitościwe przemysłostwo, ta plaga współczesna, obróciła na hutę.

W téj przechadzce zwracają uwagę, zwaliska domów Katulla i Horacego; ale, by przejąć się ich przeszłością, trzeba mieć oczy jeżeli nie wiary, to przynajmniej poezyi, albowiem wyobraźnia winna zbudować to, czego wiedza antykwaryusza z trudnością dowieśćby mogła. Nakoniec, dla zakończenia téj zachwycającej wycieczki, trzeba odwiedzić *ville d'Este*, ten pyszny twór kardynała d'Este, opiekuna Aryosta, ową królewską rezydencją, od wieku już opuszczoną przez książąt Modeny. Widać, że ten stan zaniedbania trwa już oddawna, kiedy jeszcze prezes *des Brosses* nad nim utyskiwał. Olbrzymie cyprysy poczęści ścięte, zdobią front pałacu, ale co jeszcze nietknięte siekiérą, przedstawia poważną aleę. Cały pałac w stylu Bramantego. Miło kręślić sobie w pamięci ten pałac zamieszkały niegdyś przez kardynała Hipolita i lubieżny dwór jego, przysłuchującego się w cieniu tych samych cyprysów rozkosznym fantazyom *Messer Ludovic'a*, i jak to sam kardynał wyznawał, tylko ich stronę pocieszną, ich stronę zabawną lubiącego. Jeżeli villa Albani przypomina stanowisko towarzyskie księżęcia kościoła w wieku XVIII, to *villa d'Este* daje nam wymiar jego potęgi w wieku XVI. Niepodobna zwiedzać tych zwalisk (bowiem pałac i ogrody wkrótce zamienią się w stos gruzów), bez westchnienia i bez téj smutnej prawdy, że gdyby *villa d'Este* zamiast wpaść w ręce książąt Modeny, dostała się w spadku Stolicy apostolskiej, villa kardynała Hipolita byłaby strzeżoną z tą pieczołowitością religijną, jaka cechuje rząd papieżki w zachowaniu dawnych pamiątek, kiedy nowych

nie wznosi; rodzaj zalety, której wartość tylko we Włoszech może być cenioną. Tego samego żalu doznaje podróżny na widok *villi d'Este* jak i *villi Farnesine*; i ta i druga, jeśli grożą blizkim upadkiem, to jedynie dlatego, że władza papieżka przestała czuwać nad niemi.

Wyznać trzeba, że piecza ojcowska i powinność religijna, które z wieku w wiek wkłada na siebie, każdy papież, by zachować dla innych nie dla siebie *urbi et orbi*, skarby sztuki wśród sztuki świata nieochybnie już straconego; oraz niewymowna piękność nieba, tłum wspomnień, które tryskają z ziemi niemal na każdym kroku, przyjemność życia, nakoniec to pełne tchnienie spokojności i tolerancji jakim tam oddycha cudzoziemiec, stawia Rzym na stopie własności całego świata myślącego, i czynią go ojczyzną dla wszystkich, co nie mają ojczyzny. Rzym jest miłym schronieniem zawsze gościnnym, równie dla podupadłych wielkości światowych, jak dla umysłów zmęczonych i dla cierpień najjawniejszych, jak najskrytszych: jeśli cierpień się swych tam nie zapomina, to ciężar ich znosi się przynajmniej z odwagą. Smutek ma swą wstydliwość na tej ziemi, przesiąkniętą krwią i łzami człowieczeństwa. Tam gdzie tylu ludzi cierpiało, gdzie tyle pokoleń legło, tylko z pewnym umiarkowaniem wolno się oddawać wrażeniom wyłącznie osobistym. Człowiek myślący i czuły, człowiek przygotowany nauką i swemi przyzwyczajeniami do szczytnego tego widowiska, niebawnie się z niemi utożsamotnia.

Być w Rzymie, to wspomnienie godne czci; opuścić go bez żalu, to rzecz niepodobna! Choć się tam po sobie nie zostawia żadnego czułego wspomnienia, choć się zeń nie unosi żadna przyjaźń, serce wędrowca ścisną się wszelako w przejeździe pod łukiem *Porta del Popolo*.

W téj stanowczej chwili, Rzym przedstawia się oczom jego jak osoba czule kochana, do której ręce wyciąga; zda się, że Rzym, który go powitał w swych murach i okrywał cieniem swoim, posyła mu zdala wejrzenie czulego pożegnania.

Porecz pod Moskwą, sierpień 1844.

NIEKTÓRE MYŚLI O KRYTYCE,

ZE SZCZEGÓŁOWYM DO MUZYKI ZWROTEM,

przez

Józefa Sikorskiego.

Trzeba się uczyć.
Krasicki.

Już to w naturze człowieka leży, że czy jakiego działania jest świadkiem, czy się niém osobiście zatrudnia, czy się dowiaduje, słowem, czy się ma czynnie lub biernie do przedmiotu, zawsze się nad nim zastanawia, i o tyle tylko go używa, o ile zdolny jest sąd sobie o nim wyrobić, choćby jego tylko samego zadowalniający. Używanie bowiem, jest pojmowaniem, a to powstaje z przymierzania przedmiotu do niewzruszonych zasad, dla wszystkiego co istnieje, w duszy człowieka złożonych. Im przedmiot jaki więcej się od owych zasad oddalił, a raczej, im związek jego z niemi stał się mniej dla pospolitego badacza widomym z powodu rozrośnięcia się przedmiotu, tym więcej trzeba przygotowań do jego pojęcia. I ztądto trudniej pojmować nauki ścisłe, jak sztuki piękne, bo tamtym rozum wyłącznie przywodzi, tym czucie, choć

nie samo tylko. Mają bowiem i sztuki piękne swoją naukową stronę; że jednak z natury swojej przeznaczone są do bezpośredniego wydania piękności, niedającą się w naukowe ująć karby, i tylko duszą pojmowaną, więc czucie do zrozumienia sztuk pięknych wystarczy. Dziwna też to jest gadanina tych, co się za używaniem dzieł sztuk pięknych nie uganniają, i dlatego np. na muzykę nie chodzą, że choć ją lubią, nie znają się na niej. Jeśli ją lubią, jest więc w nich złożone usposobienie do jej pojmowania, a więcej też do używania jej nie potrzeba; używając bowiem, mają pojęcie i sąd wewnętrzny.

Sąd dwojaki być może: ciemny, jakby przecucie, a objawia się zamięłowaniem lub wstrętem, skłonnością lub niechęcią; i sąd jasny jak wiadomość, a płynący z pewnego stopnia znajomości rzeczy i różnego stosownie do osobistości, sposobu widzenia, a okazuje się potakiwaniem lub przeczeniem, pochwałą lub naganą. W obu przypadkach, sąd trafny być może, a poniekąd i musi, bo jak już powiedziano, w duszy człowieka złożone są pierwiastki wszystkiego co istnieje, chociaż uspięne, albo jak cień widoczne lecz niepochwytne. Dopiero nauką, ten lub ów pierwiastek ożywiony, na wiedzę się zamienia i formę zyskuje. Z powodu niedostępności owych pierwiastków dla rozumu, niektóre nauki długo się błąkały i błąkać zapewne będą po bezdrożach, kształcąc się empirycznie, co jakkolwiek długą, ale najpewniejszą jest drogą. Z nagromadzonych faktów powstała teoria, usiłując je przymierzać do owych pierwiastków; kształciła się długim przeglądaniem czynów, a zasadę ich wynalazszy, stała się ich obrazem i pochodnią, spisem skarbów w istocie rzeczy zamkniętych, przepowiednią wszystkiego co istnieć może, i zarazem przepisem jak być

winno. Jeden tylko bowiem dla wszystkiego jest sposób, uważając bezwzględnie, choć różne drogi. Różnemi też drogami działanie pod opinią ludzi przychodzi, pragnąc znaleźć potwierdzenie w owych pierwiastkach przez wieki niezmiennych. Im one są bardziej rozwinięte i jasne w pojęciu człowieka, tym na większą miarę porównanie ich z działaniem ma miejsce, a najlepiej, najobszerniej a więc i najgłębiej wtenczas, gdy są w teorią zamienione (1). I bez tego jednak każde działanie znajdzie echo w człowieku; a gdy sąd (2), przewodniczący mu w tym względzie, do tego stopnia w szczegóły wejść zdołał, że się wyrazem mowy zwyczajnej jakby ciałem odział, stał się zdaniem. To znowu zdanie, coraz szerzej i głębiej rosnące, i w różnych kierunkach przenikające przedmiot, a tak pewne siebie, że się poprawiać i uczyć odważyło,

(1) Ułomność człowieka niewszędzie albo niezaraz dozwoliła pierwiastkowe zasady trafnie pojąć, rozwinąć je w teorią i z praktyką tak spleść, aby się nigdy nie zmięły z sobą. Teoria zawsze stosownie do rozwinięcia praktyki postępowała, a w jej ograniczeniu granice dla siebie znalazła. I lubo się nieraz jako przodownica wydziérała, czego i historia muzyki dowodzi, koniecznie jednak musiała się obłąkać. Sama bowiem tylko zasada odwieczna, myślą pojęta i w czyn niewzruszenie stojący wcielona, mogła dać sposobność do oglądania i porównań, a ztąd do teorii czyto jej początku, czy dalszej drogi. Ta sama ułomność ludzka, nieraz mylnie czyn pojmowała, a tém samém błędną teorię stworzyła. Wszakże, jeśli ona na potrzebę ówczesnej praktyki wystarczała, była dobrą i dostateczną, a mówiąc ogólnie o teorii, inną jak stosowną przypuszczać nie możemy. Inaczej, nie byłoby teorya lecz błąd, który dopiero wtenczas nim być zaczyna, gdy jako taki jest wykazany; co, albo już istnienia lepszej teorii dowodzi, albo jako koniecznie potrzebnej, prędkiego pojawienia się jej domyślać się każe.

(2) Nie mamy wyrazu na określenie owego stanu duszy, przy zajęciu się jakimkolwiek przedmiotem, owego sporu z nim lub zgodności, co jak sympatya i antypatya istnieje, i równie jak one, jest trafnym, choć niewiedzącym o sobie wyrokiem. Jestto

a więc koniecznie na teorii i praktyce zasadzone, krytyką się stało, która jako dla ogółu dzisiaj przeznaczona, włada jego pojęciami lub władać pragnie, a koniecznie do wykrycia błędu i okazania prawdy dążyć powinna. Z téj natury i przeznaczenia krytyki, płyną wszelkie jój warunki i przymioty.

Wszyscy się już oddawna na to zgodzili, że krytyka jest potrzebną, a użytku jój dowodzi fakt historyczny, że dopiero tam się podniosły nauki, umiejętności lub sztuki, gdzie dobra krytyka istniała. Działanie jój, jest jój określeniem, i można powiedzieć, że krytyk jest nauczycielem, a krytyka wykładem zastosowanym do przedmiotu i okoliczności. Więc przymioty dobrego nauczyciela stanowiące, dobrego krytyka przymiotami będą, a pominawszy te, jakie każdy jako człowiek mieć powinien, zastanówmy się nad niektórymi z tych, jakich przedmiot nauki lub rozbioru po nich wymaga.

Ze wszystkie działania ludzi rozmaicie się krzyżują wspierając się wzajemnie choćby tylko pośrednio, ani siła pojmująca i do odróżnień zdolna, a równie jak sąd niemylna. Bo takim być ma sąd istotny, a ztąd sędzia, sądownictwo, sądy, mają znaczyć, osobę, działanie i miejsce, do wykrycia błędu i pomyłki, okazania prawdy, a tém samém do wymierzenia sprawiedliwości przeznaczone. A nie jest to rzeczy, tym mniej wyrazu winą, gdy pierwszą choć błędną, człowiek prawdą nazywa, i drugiego używa na jój uświęcenie. To tylko dowodzi, że sąd ma być prawdy obwieszczeniem, i wskazuje niemylne tego wyrazu znaczenie. Jedność natury takiego sądu, stosownemi do przedmiotu wyrazami odzianego, z sądem bezwiednym i z formy ogółocnym, o jakim wyżej mówiono, dozwala w obu przypadkach, w braku oddzielnego, jednym się posługiwać wyrazem; tym bardziej, że sąd oparty na obszernéj znajomości szczegółów i całości, krytyką nazwano. Jest wprawdzie między sądem a krytyką różnica, jaka między niezawodnością i prawdopodobieństwem, między wypadkiem a roztrząsaniem istnieje; ta jednak, jako do zamiaru nieprzydatna, pominiętą została.

nauczyciel, ani krytyk bez ogólnej znajomości powszechnego dążenia obejść się nie może, by mu w żadnym przypadku na zdaniu nie brakło. Najgłówniejszym jednak warunkiem, jest dokładna znajomość dotykanego przedmiotu; ażeby zaś martwą nie była, zamięlowanie do niej, w najskrytsze jej tajniki tchąc życiem powinno. Z tak posiadanej specjalnej nauki płynąca krytyka, jakkolwiek częścią jej się zatrudnia, zawsze odbić w niej powinna jakby w miniaturze treść przedmiotu, i całość jego zarysów; a miłością prawdy i przekonaniem wiedzona, starannie oddzielać ziarno od kłokolu, co się i w najlepiej uprawną rolę wkraść umie.

Błądzić ludzką jest rzeczą; ztąd urząd krytyka nadzwyczajnie jest śliski, a prawda też nieraz tak względną się zdaje, że nie do każdego przekonania trafi. Chwaląc lub strofując publicznie działanie a więc i osobę, krytyk winien zdanie swoje od błędu uchronić, bo inaczej nie tylko sam przedmiot dotknięty opór mu stawi i powagę jego nadweręży, ale zarazem wywołuje tyle zdań, ilu słuchaczów lub czytelników liczy, a każdy z nich krytykiem krytyka się staje. Co głowa, to rozum, a każdy rozum wyjeżdża ze szczegółowém zdaniem, z różnego sposobu widzenia rzeczy zrodzoném, albo z innego stopnia jej znajomości. Więc kto z publiczną krytyką występuje, winien wszystkie szczegóły w swoim zdaniu połączyć i na wszystkie okoliczności mieć baczenie, by i ci co choć zdaleka cząstkę prawdy dojrzeli, potwierdzenie jej znaleźli, i ci co się pozorom lub mylnym wyobrażeniom uwieść dali, błąd swój poznać i sprostować go mogli. Winien więc krytyk uczyć się wszystkiego i myśleć za wszystkich; a gdy się odezwie, to niech to zawsze będzie jakby treść myśli jego, dobitnie przedstawiona, dojmującym do żywego sło-

wem, by go wszyscy zrozumieli, bo nie dla jednego tylko usposobienia pracuje; a przedmiot, który go zajmuje, niech będzie widoczny, by go macać nie trzeba było. Musi więc krytyk wiedzieć i znać to o czém mówi, a znać nie pozornie i zdaleka, ale zbliżka i gruntownie, czyli co prawie na jedno wychodzićby powinno, być człowiekiem fachowym. Ma też mieć własne zdanie, długim namysłem i usilną pracą wyrobione, bo obce, jeśli je sobie przyswoi, nie wystarczy w każdym przypadku rozległym powszechności żądaniom, a więc mu zaufania nie zyska. Zdanie to, nie ma być przymierzaniem i próbą, ale wyrokiem, na tak pewnej zbudowanym podstawie, jaką tylko dokładne przejęcie się przedmiotem dać może. Wówczas można o niego walczyć i obronić go można, choćby nań wszystkie powstały zdania. Taka też jest dzielność sądu znajomością przedmiotu wywołanego, że przeciwne ku sobie pociąga opinie, to zwycięstwo nad niemi odnosząc, to pochłaniając je w sobie.

Ale do tego, konieczna jest znajomość specjalna przedmiotu, by można do treści jego sięgnąć i porównać ją ze szczegółami, w koniecznym z nią będącemi związku. Dotarcie to do samego jądra nauki, nie może mieć miejsca bez stosownych do tego usiłowań, z których bliższe szczegółów rozpoznanie wynika i upatrzenie stosunku części do siebie i do całości. Wymaga ono wyłącznego prawie poświęcenia się przedmiotowi, a jaka jest jego obszerność, pokazuje nieraz całe życie człowieka zbadaniu jego oddane; obszerność, której nieświadomy, dylettantyzm nie pojmuje, a człowiek fachowy coraz lepiej dostrzega i poznaje; obszerność tak wielka, iż z rozpaczą poznaje, że i życie przeminie, a do krańców przedmiotu się nie przebierze, nie dojrzy ich nawet, nie ma

ich bowiem, jak tego ciągly postęp dowodzi. W sztukach pięknych granice te gdyby istnieć mogły, dlatego już musiałyby być rozleglejsze, im te sztuki więcj wprost z istoty bezmiernego ducha płyną, i mniej się materyalnym ograniczają światem, środkiem, a nie celem ich będącym. Pracowicie zdobyte mozołem wieków zasoby, w jedną zebrane naukę, pomogą do pokierowania się w przestrzeni bez granic; a każdy się w niej zbłąkać musi, kto się w podróż udaje z lekkim zapasem ogólnych o rzeczy wyobrażeń. Porównaćby je można do massy piérza, coto wiele zabiera miejsca, a mało waży; albo do tych białych obłoczków w rozprężliwém żeglujących powietrzu; na chwilę rzuca one cień na pustynię, ale dopiero w jedno przestrzeni miejsce skupione, użyźniającą pocieszą rosą.

Z wykazanej wyżej natury krytyki i wymienionych niektórych jej przymiotów, płynie to przekonanie, że jeśli kto, to tylko człowiek specjalny do niej jest zdolny; on sam tylko może zdać sprawę z tego co już istnieje, i pokierować postępem, silnie ujawszy wodze. A jednak nieraz słaba dłoń je chwyta, choć wkrótce wypuścić je musi. Przyczyna tego leży w nagannj obojętności, albo niezdolności osób powierzchownie zawodowi swemu oddanych, w malém, albo tylko udaném zajęciu się przedmiotem, i w nadzwyczajnie dzisiaj rozpiérzchnionj sile pojmwania, niemogącj się do jednego skupić celu. Zdolności człowieka na mnóstwo skierowane przedmiotów, żadnego prawie dokładnie nie przenikną, jak ów hufiec wojenny, silny, gdy wściśnione zbity jest rotj, zawielką linią bojową bronić obowiązany, samą rozciągłością szeregów się osłabia, a ile punktów do natarcia, tyle miejsc słabych przedstawia. Wielkie téz są rozszczenia, jakie dzisiaj towarzystwo ukształcone do swoich członków zakłada;

i jakkolwiek niezmierna jest masa wiadomości zebranych w długim wieku za pośrednictwem specjalnych ludzi, nie wolno nikomu nie mieć o nich wyobrażenia przynajmniej. Co ludzie tracą na głębokości jednego przedmiotu, to usiłują wszechstronnością uzyskać. Ogólny ten kierunek ukształcenia z tych samych wypłynął powodów, jakie ludziom do cywilizacji dopomogły, a wspiera go dzielnie wpływający z niej system ogólnego wychowania naukowego, będący zasadą największej liczby zakładów naukowych ukształconego świata; a dopomagają niepomalu mnogie dzieła, pisane w sposób dla powszechności przystępny, i owe mnóstwo ciągle pomnażających się dzieł encyklopedycznych i konwersacyjnych lexykonów. Wyszawszy one treść każdej gałęzi przemysłu, każdego odcienia nauki, każdego stopnia i rodzaju umiejętności i sztuki, dają ją niby bulion gotowy dla chciwych oświaty czytelników. Nie potrzeba więc już dochodzić i szperać, bo inni za nas podjęli tę pracę, a gdy nam powiedzą krótkimi słowy, co to jest, z kąd się wzięło i na czém zależy, uważamy się już za oswojonych dostatecznie z przedmiotem, i tym chętniej, że takie wewnętrzne przekonanie miłości własnej pochlebia. Niepodobienstwem jest też nietylko wszystko, ale nawet i kilka odnóg wiedzy ludzkiej wytrawnie poznać. Przechodzi to zakres życia ludzkiemu naznaczony, bo i na odczytanie samo dzieł encyklopedycznych, znaczną część jego wydać potrzeba.

Im która gałąź nauk i umiejętności bardziej w używanie weszła, lub do potrzeb ogólnych więcej się przydaje, tym mocniej ludzi zatrudnia i oczywiście lepiej są z nią obeznani. Że jednak takie dorywcze obtarcie się o przedmiot, niezdarzone musi wydać zdanie, wieleby można przytoczyć dowodów. I tak np. z jednego, nawet

zle dopatrzonemu symptomatu, chcą ludzie poznawać chorobę, a znając jedną własność zaradczego środka, porywają się do sądu o stosowności jego w danym przypadku; nie pytają, jak jego szkodliwe lub przyjazne własności w połączeniu z innymi środkami zmienić się mogą, jak w tém lub owém zdarzeniu na organizm działają; nie myślą o mnóstwie okoliczności, o których wie doświadczenie i nauka wspomina, nie starają się o gruntowną znajomość rzeczy, choć tylko ona sama pozwalając analizy i porównania, w nieprzewidzianym nawet przypadku da sobie radę. Duch ludzki pod tak różnymi postaciami w działaniu występuje, a w każdej, tyle jest szczegółowych względów, rodzajów, odcieni drobiazgowych i okoliczności wzajemnie się płączących, że nie można mieć w każdym razie pewnego zdania, jeśli gruntowna znajomość przedmiotu w całej jego rozciągłości pomocy nie daje. Ztąd pochodzi, że im ukształcenie specjalne jest głębsze, tym sąd wyda zdrowszy, bo nie ma podobno przedmiotu, o którymby z ogólnego stanowiska dostatecznie sądzić można. Na nieszczęście, sztuki piękne do téj kategorii należą, jak się przynajmniej ogółowi zdaje, chociaż zaprzeczyć nie można, że jedna ich strona, to jest ta, która się uczuciami zajmuje, dla wszystkich jest przystępną, dlatego, że i dzieła sztuk pięknych, jako obraz bezpośredni ducha ludzkiego, z natury jego płyną i do niej przemawiają. Że wszystko do czego ludzie doszli, ten sam ma początek i do tego samego biegnie celu, zdawałoby się, że sztukom właściwa przystępność w ich pojmowaniu, rozciągać się powinna i do materialnej ich części, czyli formy zewnętrznej, jako równie dziełem człowieka będącej. Ale tutaj istota rozumu, różnicę wypadku sprawadza; on wymaga nauki i rozumu, aby był w pracy

swojej pojęty. Tego obojga tylko z czasem nabyć można; rozsądek i uczucie są ludziom wrodzone, chociaż i one także wykształcają się podług sposobności do ćwiczenia nadarzonej.

Sztuki piękne, koniecznie materyalnie objawiać się muszą, a to za pomocą właściwych środków, techniczność ich stanowiących; ta tylko rozumem pojętą być może, i to stosownie skierowanym czyli specjalną oświeconym nauką. Część techniczna sztuk pięknych, pierwój stworzoną została, i estetycznej dała podstawę, a ta ostatnia bez pierwszój istnieć nie może. Bez znajomości techniki, krytyka w sztukach pięknych, miejsca nie ma, jeśli nie chce być w ogólnikach zamkniętą, dlatego właśnie niedostatecznych i nazwiska krytyki niegodnych, że nic nie określających, a więc żadnego nieprzynoszących pożytku dla sztuki w ogóle, i artyści w szczególe. A ile jest sztuk, każda z nich choć ogólnemi bo z wspólnej natury idącemi prawami się rządzi, to z nich wyrobiła sobie właściwą organizacyą i własne środki, a to tak i dlatego, jak mimo wspólnej przyczyny i mimo ogólności dążenia ku jednemu celowi, nie wszystko w naturze jednego jest rodzaju i postaci. Można więc dla wszystkiego ogólną zasadę wykazać, boć ona jest widoczna, i dotykalna dla myśli; ale to będą ogólniki, które ciemny człowieka rozum błędnie zastosuje, a przebiegły dowcip rozmaicie nakreśli. Filozofowanie na mało téż się przyda, bo nieświadome techniki, stanie się formułą nie formą, a najwięcej ziarnem na urodzajną wprawdzie rzuconém ziemię, ale niewzrosłém jeszcze w owoc do użycia gotowy. I by nie wpaść w marzenia, jak owe botaniczne Goethego, z jednej rośliny całą wywodzące wegietyacyą, trzeba się przypatrzeć skutkom i zbadać przyczyny, dla jakich ta lub

inna sztuka, ten a nie inny obrała kierunek. To się pokaże, że choć wszystkie z jednej ziemi łona wytrysły, i wspólną mają zasadę, zaledwie z niej i podług niej wyrzwały, każda właściwą sobie poszła drogą, i oddzielnym kształciła się trybem, a obrazem jego, jest techniczna część sztuki. A kto tylko jedną poznał drogę, i jeden tryb wyszedził, ten nie może o innych rozprawiać, chyba tylko wnioski ogólne wyprowadzać i wyszukanemi porównaniami do sztuk innych uludzić. Zaprzeczyć jednak nie można, aby i sztuki między sobą pewnego związku nie miały, albo się w praktyce nie dały zespolić, to jednakże na chwilę tylko i jednostronnie, bo nieprzełamane przeszkody ku ich istotnemu połączeniu, leżą we właściwych każdej środkach technicznych. Muzyka wielkie ma podobieństwo do poezji dźwiękiem i iloczasem; poezya z malarstwem wspólną sobie mają zdolność obrazowania; tu sposobem widocznym, tam wyobraźnią pojętym; malarstwo i snycerstwo kształtem przedmiotów do wyrażenia myśli przyjętych; ale ileżto różnic nazawsze je z sobą rozdziela? Tam, gdzie jak w muzyce, niekiedy zadanie widoczne nie jest a raczej nieokreślone, część jej techniczna mniej ważną zdawać się może, jako niejasno i niby ogólnie się tłómacząca. Techniczność ta wszakże niczem nie jest, bo tylko z jej przyłożeniem się, sztuka istnieje; jest więc wszystkim, albo pomocą tylko. Jeśli jest wszystkim, toć tym lepiej znać ją potrzeba; jeśli tylko pomocą i to ogólnie się tłómacząca, to trzeba się nazwyczajić do badania szczegółowych jej środków, by z tego co jest, wnioskować o tém co być ma, i dopiero osądzić ile jedno i drugie zgadzają się z sobą. A jak zrozumieć znaczenie tego co jest, jeśli nie wiemy co to jest, i z kąd pochodzi? jakże krytyka może rozprawiać o tém,

czego ze wszystkich stron jasno obejrzyć nie zdoła? jak poprawi uchybienia, boć do niej i to należy, a dla wielu wyłącznym jej przeznaczeniem być się zdaje? jak je poprawi, gdy nie wypowie na czém one zależą?

Muzyki obrazy i mowa, nie mają nic albo bardzo mało co wspólnego z obrazami, i sposobem przedstawienia sztuk innych, jeśli w ich szczegóły wejść zechcemy. Elementa muzyczne są: dźwięki czyli ton, i czas czyli rytm. Oboje to, jest człowiekowi wrodzone, ale zastosowanie go choć proste, niemniej jest sztuczne, bo z wyborem pewnym zrobione. Im te środki odrębniejszej są natury, tym oddzielniejszymi prawami się rządzą. Z nich biorą początek do żadnej innej sztuki nienależące, melodia i harmonia, i jakby czynniki, dają iloczyn w postaci dzieł muzycznych, w składzie zewnętrznym i duchu wewnętrznym, do rozlicznych różnic zdolnych. Do ich dokładnego zrozumienia, specjalnego przygotowania potrzeba, i dlatego jeszcze, że długie doświadczenie nauczyło, że i samo pojmowanie owych elementów muzycznych, za pomocą zmysłów tonu i rytmu, coraz bardziej ćwiczeniem się rozwija, a słuch muzykalny inny jest niż zwyczajny, tylko grube różnice oceniać zdolny. A gdy drobiazgowych różnic poczet mnogi, z pojedynczym znaczeniem do dzieła się przykładają, jakże je osądzi, kto o ich istnieniu nie ma wiedzy, to jest przekonania tak silnego, jakby ich dłonią dotykał? Wpływ wprawdzie ich czuje, ale nienawykły do oceniania wrażeń szczegółowych, ogólnych nie pojmie choć uczuje, nie wypowie choć będzie wiedział, nie zbada choć odgadnie. Że muzyka niekiedy i z innych stron wsparcie bierze, od poezji lub sceniczności na przykład, szczególne jej znaczenie podnoszących, i większą dających jej wybitność, krytyk wrażeń ogólnych nie ma brać za wra-

zenia muzyczne, ale wpływ ubocznych działaczy do wspólnego z muzyką biegu wprzęgniętych oddzielić, jakby cyframi je oznaczyć i odliczyć powinien. A trudne to jest i niewdzięczne zadanie, zostać zimnym wśród upojenia i rozbiierać zamiast używać. Bo słuchajmy, szczególnież też większego muzyki dzieła, co jak pole falami kłósów zalane, powodzią tonów nas chłonie. To pojedyncze, to liczne wspólnie odzywają się głosy, każdy stosownie dla innych choć zarazem samoistnie występuje; ten się w melodyą szykuje, ten rytmicznie podbiega, ten się w tłumy harmonijne wiąże, ten szybko i głośno się odzywa, tamten zwolna i cicho płynie, a każdego z nich czynność zmienia, ogranicza i podnosi czynność innych, zaostcza je lub łagodzi. A to, co pojedynczo uważane, było niewłaściwe, niezrozumiałe i niedostateczne, w towarzystwie występując stało się trafne, wybitne znaczeniem i do całości pomocne. A wszystko pędzi na skrzydłach czasu, dotyka zmysłów i serca słuchacza, i ucieka, by nowym napastnikom miejsca ustąpić. A te ciągle powtarzające się gonitwy tonów tak podbijają człowieka, tak otumanią, takim napadają nań tłumem, że nie zdoła i nie myśli nawet spytać ich o pochodzenie i odbytą drogę, ani co na niej działały. Jeśli więc chce osądzić, to winien wszystko naprzód prawie wiedzieć, a mknące nawet postacie w chwili przelotu poznane, utworzą w duszy jego podwójny obraz bytności i działania, choć może w niektórych miejscach niejasny, to przynajmniej cały i skończony. Na gładkiej i śliskiej powierzchni tonów znajdują się miejsca, na które znajomy techniki, niby za wystające punkta pochwyci, zatrzyma je w biegu, by się im lepiej przypatrzeć. Są one jako wydatne rozległego krajobrazu szczegóły, po których rozważny wędrowiec oryent-

tować się zdoła. Są pewne przepisy, z natury sztuki poczerpnięte, od których dlatego właśnie nigdy odstępować nie można, albo pozornie tylko. Każde uchYLENIE się od praw takich, uwagę znawcy zwróci na siebie; a gdy przyczyny szuka, znaleźć ją i zrozumieć musi, albo jej niedostatek a więc błąd wykazać.

A jeśli w braku specjalnego usposobienia, muzyki brzmienie pochwycone być nie może w sposób dla krytyki dostateczny, to ono i dla fachowego człowieka wielkie pod tym względem przedstawia trudności. Ale dla niego jest jeszcze jeden sposób powetowania straty. Płody muzyki jak i poezji, dwojako do użycia przygotowane być mogą: raz ożywione brzmieniem wyrazu lub dźwięku, za pomocą słuchu do pojęcia przybywają; drugi raz w martwe wcielone znaki, przez pośrednictwo wzroku do myśli płyną. Jest więc sposobność obejrzenia rozważnego na piśmie, tego co się w przelotnym uroniło tonie, albo nie posłyszało wcale. To jeśliś uczony magik, otwórz księgę, a na zaklęcie twój umiejętności, wstaną z niej radość i smutek, szczęście i rozpacz, i jakby senne widziadła, opowiadać ci będą boleści i uciechy, przykrości i igraszki. A każdego możesz wypytać o coć się spodoba, bo się nie rusza z miejsca, aż wszystko wypowie, i na każde stawi się zawołanie. A gdy słysząc nie zdołałeś rozwikłać, to patrząc w księgę jak w stojącą maszynę, wszystkie, by też najdrobniejsze szczegóły obejrzysz, pojdziesz i opiszesz jak one biegają, gdy maszyna jest w ruch puszczona. A kto umie czytać w księdze partyturę zwaną, temu grają instrumenta, i cudne śpiewają głosy, figury muzyczne jak sfinxy drzymiące, drgać i przesuwają się zaczął dla słuchu wyobraźni podsyconej nauką. Takie pojmovanie znaków, nietylko zrozumienia pi-

sma muzycznego żąda, i zdolności wytłómaczenia sobie dźwiękiem tajemnic każdego znaku, ale nadto wymaga znakomitego stopnia umiejętności teoretycznej i praktycznej.

Wykonanie muzyki jest niby kopią myśli autora, zdjętą przez niego samego albo inną osobę, a niekiedy znaczną ich liczbę. W każdym przypadku ma być wiernym oryginału odbiciem. Że tutaj mechaniczna część muzyki największą gra rolę, nikt niezaprzeczy, chociaż nie jest jedyną; bo nie chodzi o same tylko wyrazy a raczej środki, ale o myśl w nich zamkniętą. Niemniej jednak jest prawdą, że dopiero wtenczas myśl dla słuchacza widomą się staje, gdy się przez wyrazy precyzyjnie, formę sobie w czasie wyrabia. Rozmaita indywidualność rozmaitem tonowaniem wyrazy muzyczne naznacza, albo do tego mniej lub więcej jest uzdolnioną, a jakkolwiek bądź, pojęcie oryginału z kopii się okazuje. Należy więc znać pierwszy, choćby tylko podług praw ogólnych i mogących się zdarzyć wyjątków, aby wykonanie muzyki ocenić, pojąć przyczyny ze skutków i odwrotnie. A gdy podniesiemy zasłonę, za którą się kryją tajemnice narzędzi muzycznych i rozmaitych głosów ludzkich, czy to one samotnie lub gromadą występują, to z zadziwieniem poznamy, że każdy jak na sejmiku szlacheckim własną się rządzi naturą, i ani na krok od niej odstąpić nie chce, bo nie może. Jeden wie to, drugi inne, ten chce tak, ten inaczej, a kompozytor niby marszałek, ku jednemu pcha gawieź celowi, różnie ją miesza i zyskuje z niej kolory muzyczne, malarskim podobne; a jego sztuka instrumentacją się zowie. Kto ją chce osądzić, niech zna naturę każdego instrumentu, by mógł powiedzieć: tak źle lub dobrze, a tamtego pana brata zdanie przeważać powinno było.

Wszechstronne pojęcie przedmiotu i głęboka nad nim rozważa, daje to, co stanowiskiem zowiemy, a bez niego ani systematycznej nauki, ani rzetelnej krytyki być nie może. Jest ono że tak powiem duchową systematą stroną, i jako taka, nim rozrządza; sama zaś jest zbiorem praw indywidualnością wybranych, z pilnego roztrząsania teorii i praktyki wysnutych. Ze szczegółowego zapatrywania się i przywiązania do jednego kierunku wypływać więc nie może, ani wyłącznym powodować się względem, ale wszystkie kierunki i względy pod jeden sąd oddawszy, wypłynąć jak system przestrony i w umiejętne zastosowania płodny, i jak jedyne ognisko na wszystkie strony światło i ciepło rozrzucać. Zawsze więc stanowisko wielką i wzniosłą sztukę ma mieć na widoku, by zdołało podnieść jej zacność w mniemaniu poniewierającego ją gminu; a gdy ten za zmysłową upędzając się rozkoszą, muzykę po ziemi włóczy, to krytyk jako apostoł prawdy i piękności rzeczywistej a bezwzględnej, niech lepsze swój sztuki przymioty i przeznaczenie ma w myśli. Niech technicznych jej części o przyłożenie się do charakterystyki pyta, bo gdzie tej nie ma, tam ideału, a więc i sztuki pięknej być nie może. Słowo takiej krytyki wielką brzemienne myślą, może niezaraz wiarę pozyska, bo kłamstwo ciągle wmawiane, powagę prawdy przywłaszczyc sobie może; lecz że prawda jak oliwa prędzej czy później na wierzech wypłynąć musi, to i krytyka na niej wsparta do przekonania trafi. Ale niech się ze swego stanowiska nie zniża. Ten i ów, w ulubioném i wygodném kręcąc się kółku, zamyka się przed nią ścianą samolubstwa lub interesu; to niech krytyka ponawianemi ciosami jak taranem rozburzy mury któremi się otoczył, i dowiedzie, że w ich obrębie dyszała mara dymem kadzi-

deł nadęta. Za ich pomocą wznosiła głowę nad poziom; a gdy one ulecą inne rozpychać widziadła, to tamto w proch upadnie, a mech zapomnienia na nim porośnie.

Że krytyka do podniesienia sztuki dążyć powinna, ma się utrzymywać na najwyższym jój szczeblu i na równi być z postępem; i owszem, nową dla niego wskaże drogę. Niech więc zna stan sztuki w domowym zakątku, ale nie ogranicza się na nim. Tym większą zadałoby to jój głębokości krzywdę, im bardziej stan taki zamiast się w postęp wykształcać, na miejscu się obraca, albo samą tylko plewą się żywi. Nigdzie téż jój nie brakuje, ale tu i owdzie odmiatają ją starannie. Z dawien dawna przemieniają się sposoby widzenia i zdania, co jest dowodem ich niedostateczności; a gdy te zmiany postęp istotny wywołał, niech stanowisko tak wysoko wzniesione będzie, by go zawsze pod swoją opiekę wziąć mogło. Nie może się zatém wiązać modą. Duch bowiem przez wieki jeden pozostaje, a twory muzyczne wielkich mistrzów i różnych epok, także tego dowodzą. Znaj więc krytyku ich dzieła, znaj ich poprzedników i następców prace, to jest historyczną drogę jaką twoja sztuka przebiegła, a nie z książek lub teoryi ale i z praktyki zarazem. Historyczna część sztuki tym jest konieczniejszą, że pokazując jak ona postępowała, lepiej obecny jój stan wyświeci i do zrozumienia i osądzenia dzieł teoretycznych z praktyki dawniej i nowiej wysnutych, jest także nieodbitie potrzebna.

Praktyka jest węgielnym kamieniem, na którym się wznoszą inne części sztuk pięknych; z niej powstała teoria czyli opisanie tego co jest i jak być winno, a filozofia tłumaczy, dlaczego tak, a nie inaczej być musiało. Z nich płynie estetyka czyli filozofia sztuk pięknych, zajmująca się wewnętrznym znaczeniem tego co jest i być zawsze

powinno. Filozofia sama, tylko ogólne prawa wykryć zdołała w naturze złożone, podług których sztuka się rozwinęła. Wysznuwać je musi z natury wszech rzeczy w połączeniu z naturą człowieka; to jest mieć na baczności jego duchową stronę i naturalny fizyczności jego kierunku, oboje albowiem w nigdy nierozdzielny są z sobą związku; działa więc filozofia *a priori*, czyli z przyczyn o skutkach wnosi. I dlatego do pojęcia sztuk pięknych w każdym człowieku usposobienie jest złożone. Estetyka, w dzieła już gotowe wglądając, wypatrzyła w nich myśl odwieczną, ludziom i rzeczom przewodniczącą; działa więc *a posteriori*, to jest, ze skutków przyczyn się dowiaduje. Myśl ta odwieczna tylko prawdą i pięknnością być może. Jeśli jednak ogólne pojęcie piękności estetycznej, ustalone być może dopiero po wyrobieniu smaku, a więc i sądu na wzorach i ze studyów nad dziełami sztuki, trzeba tedy w specyjalność każdej sztuki głębokie zapuścić spojrzenie. Nie nauczy go ani nasłuchanie się muzyki, tym mniej, gdy ona, jak u nas na przykład, nadzwyczajnie skąpe i jednostronne studia przedstawia; pomijam tę okoliczność, że gdy równie dobre jak liche słyszeć się daje, trzeba najprzód umieć jedno i drugie osądzić, by wybrać. Na nic się też nie zda rozprawianie dylettanckie o wzniosłości tego lub owego miejsca muzycznego utworu, o znaczeniu téj lub owéj kombinacyi technicznój; bo niepodobienstwem jest uchwycić rzecz w jéj istocie, gdy się jéj natury nie zna. Ani dorywczo pochwycone zdanie z książki lub ust znającego się na rzeczy człowieka, pomódz wiele może, ale tylko raczej obłąkać zdanie nasze; gdy się ono szczegółu czepi, do ogółu rozciągnąć go zechce. Tu koniecznie potrzeba nauki we właściwym kierunku odbytej. A więc do estetycznego o danéj muzyce zdania,

dokładnej znajomości téj sztuki, czyli jak najobszerniejszej nauki kompozycji muzycznej potrzeba. Ona obejmuje w sobie ważniejsze téj nauki gałęzie. I tutaj znowu porównać ją można do nauki medycyny; która, by do leczenia usposobiła, wymaga mnogich pobocznych nauk, i z nich dopiero bierze treść dla siebie użyteczną. A przecież ludzie mówią: muzyka, to igraszka. Tak jest, dla tych co się nią jak cackiem bawić lubią.

Jako dowód tego, co o koniecznym do estetyki ukształceniu specjalnym powiedziano, to jeszcze dodać można, że człowiek jak Hegel upadł w estetyce muzyki, co i sam poniekąd wyznaje mówiąc: „Z tym przedmiotem mało jestem obeznany, i dlatego naprzód usprawiedliwić się winienem, że się ograniczam na ogólnym stanowisku i niektórych spostrzeżeniach.” A przecież muzyka obcą mu nie była, gdy się o nią pisać odważył. Z jej odrębności pochodzi także praktyką wieków stwierdzona osobliwość, że gdy wielu było artystów kilkoma sztukami razem szczęśliwie się zajmujących, jak budownictwem, snycerstwem, malarstwem, rzezaniem w drzewie, kamieniu i metalu, to żadnego prawie nie było, któryby zarazem i muzykę posiadał, w stopniu zdolnym mu zapewnić imię w historii téj sztuki. Bo tam podobieństwo form ze świata fizycznego zyskanych i do wczesnego już rozważania przystępnych, ułatwiało ich połączenie; co dla muzyka żadnego prawie nie przynosi pożytku.

Mówiąc o nauce jako o pomocniczym do krytyki muzycznej środkiem, wypadałoby się nieco i nad przeszkodami zatrzymać; lecz gdy głębiej myślą sięgnąwszy jasno widać, że to także długa historia, na inny więc raz lepiej ją odłożyć. Ale nie można pominąć tego co dwuznaczny charakter przeszkody i pomocy nosi, a tém są ci,

co właśnie krytyce dostarczają wątku, to jest z powołania sztuce się oddający. Często ona jest dla nich tylko zarobkowania sposobem, a postępowanie samo ze sztuką rzemiosłem trąci, próżny wiedzy dylettantyzm propaguje, i ciasnym sposobem widzenia potuchę mu daje. A takich najtrudniej przekonać o ślepcie, bo żaden się nie pyta co się wokoło niego dzieje, albo jeśli tyle wie o tém, to tylko tego się czepia, co mu do osobistych dążeń pomaga. I tak jeden za drugim pędzi ubitym rutyną szlakiem, a chcieć go zatrzymać w biegu tém słowem: „bracie, nie tędy droga,” to się nadmie, obryknie, albo jeśli łaskaw, to z politowaniem potrząśnie głową. Bo wszakże on jest jednym z filarów, na których gmach wiedzy ludzkiej spoczywa; wiernie też wypełnia filaru przeznaczenie; martwy, nieruchomy, ani słyszy, ani widzi, a własnym ciężarem coraz głębszy dla swego imienia grób kopie. I sztuka razem z nimby się zapadła, gdyby jęj nie ratowała miłość w sercach ludzi, przez wieki dla niej się krzewiąca. Ona pojmie krytykę zamiłowania nacechowaną piętnem, i poklasku jęj nie pożałuje, gdy dla przysłużenia się rzeczy i ludziom, dziesiątkować zechce zgraży wokoło przybytku sztuki skaczące; bo indywidua ustąpić powinny, gdy massy naprzód iść mają.

Niemal wszystkie rzucone tu uwagi mają dowodzić, że do sądu o muzyce, specjalna i rozległa jęj znajomość nieodbicie jest potrzebna. O tém zdaje się nikt nie wątpić i może się znajdą tacy, co po przejrzeniu niniejszych uwag o krytyce muzycznej, spytają, jaki był do nich powód? Takim niech będzie odpowiedzią duch polemiczny, który tu i owdzie z nich świeci. Odpowiedź takowa zapewne zadowolnić nie zdoła, i nowe zrodzi pytanie: z ja-

kiego powodu i przeciw komu? Bliższe wyjaśnienia, nie miałyby publicznego interesu, przypuszczając nawet, że zamiłowanie do muzyki dość u nas jest wielkie, by się i do sporów o nią rozciągnąć miało. A lubo miłość prawdy i własne przekonanie, nie pozwala cofać się od walki, życzyć jednak należy, by ona równą odbywała się bronią, choć różnemi siłami. Zaiste smutną byłoby rzeczą i dowodziłoby braku zastanawiania się nad sztuką, gdyby pierwsze lepsze o niej wyrzeczone zdanie, jedyném pozostało, chybaby, co trudno a nawet niepodobna, za dobre powszechnie uznane zostało. Ale niech przeciwnę nie szermuje użytymi pociskami dyalektyki, nie zamyka się w wygodnych ogólnikach i jędrnie w setno uderza.

Jeszcze jedna uwaga. Krytyka ma to do siebie, że koniecznie osób dotykając, namiętność rozdrażnia i gwałtownych tworzy sobie przeciwników, jakby już koniecznie osoba i działanie, nierozłączne dla krytyki były. Inni znów mniemają, że gdy działanie do pochwał powód daje, to już w niem nic a nic nagannego być nie może. Że oba te zdania są błędne, dowodzić nie potrzeba, ale przypomnieć nie zaszkodzi: że wszędzie się nadużycie wkraść może, i wszystko ma swą dobrą i złą stronę; niech niedowierzenie słów krytyki doświadcza. Nieufność taka nic jej nie szkodzi; i owszem, budząc zastanowienie, do lepszego obejrzenia przedmiotu się przyczynia, co też jednym z celów krytyki być powinno. Jeśli jest dosyć silna, to przeważy, słaba, silniejszą wywoła, bo każdy mylić się może, albo przekonania swego wyrazić nie umie, tym więcej, jeśli Szyllerowi damy wiarę, że równie krytykiem jak poetą rodzić się trzeba, aby zdanie wydać śmiało i słusznie.

PODROŻ

Jana Kollara do północnych Włoch, Tyrolu i Bawaryi.

PRZEGLĄD,

przez

Piotra Dubrowskiego.

Nim przystąpię do podania treści ciekawej dla Słowian podróży p. Kollara, odbytej w r. 1841 i wydanej po Czesku w Peszcie 1843 roku (*), muszę najprzód uczynić wzmiankę o samym autorze.

Jan Kollar, Słowak, urodził się w r. 1793, 29 lipca, w miasteczku Mošzowicach, w okręgu Turczańskim, w Węgrzech. Ojciec jego przez wiele lat był sędzią w tém miasteczku, następnie notaryuszem. Początkowe wychowanie Kollar odebrał w domu pod przewodnictwem biegłych nauczycieli. Później oddany był do miasta Krzemnicy, gdzie się uczył języka Łacińskiego i Niemieckiego, ztamtąd udał się do Bystrzycy, gdzie poświęcał się literaturze i uczył się pierwszych początków filozofii; z Bystrzycy pojechał do Preszporku (Presburg), i tam

(*) Cestopis obsahující cestu do Horní Italie, a odtud přes Tyrolsko a Baworsko, se zvláštním ohledem na slawjanské žiwly. W Peszti 1843. W 8ce, str. X—363.

skończył kurs teologii. Nakoniec w Niemczech, na uniwersytecie w Jenie, słuchał znakomitych uczonych Gublera, Ludena, Okena, Friesa, Danza, Reisingera, Standa, Eichstadta i in.. Obrany za członka Grecko-Łacińskiego towarzystwa, odznaczył się Łacińską rozprawą o 1^{szej} odzie Horacyusza, w której powstaje przeciwko Eichstadtowi i Wolfowi. W Saxonii zwiedzał niegdyś Słowiańskie, a dziś zniemczone wsie, miasta i kraje; wtedyto iskra narodowości, którą od młodych lat gorliwie żywił w swoim sercu, zmieniła się w gorejący płomień. Wrócił potem do Węgier, powołany do Peszty na pastora do tamtejszego ewangelickiego kościoła, przy Słowacko-Niemieckim kaznodziei Janie Molnarze (w roku 1819). Po śmierci Molnara był stałym kaznodzieją. Lecz wkrótce potem Niemcy obrali za kaznodzieję rodowitego Niemca, chcąc powoli zniemczyć Słowian. Kollar, widząc tak zgubny zamach, swoją gorliwą czynnością nie był w stanie zapobiedz temu, i dlatego chciał swój zawód porzucić, jednakowoż ani zwierzchność kościelna, ani jego parafianie, puścić go nie chcieli. Od tego czasu, powstały sprzeczki między Słowianami a Niemcami, i trwały 13 lat, przyczyniwszy wiele strat sprawie Słowaków. Nakoniec cesarz Franciszek nadał Słowianom równość prawa we wszystkim co się tyczy kościoła i szkół, nadto dozwolił im mieć własnego kaznodzieję i w ojczystym języku odbywać nabożeństwo. Kollar był prawdziwym męczennikiem za swój naród; wszystkim dosyć są znane krzywdy, urazy, urągania i srogie prześladowania, które przez tak długi czas niewinnie musiał cierpieć od Niemców z jednej, a od Madjarów z drugiej strony.

Szlachetny człowiek, wzniosły pisarz, Kollar działa potężnym słowem, które przechodzi u niego w czyn. Nie-

tylko jako znakomity uczony i literat, swojemi utworami wywarł wielki wpływ na rozszerzenie i ustalenie umysłowych związków między różnemi Słowian narodami, i znacznie przyczynił się do rozjaśnienia żywej i pełnej idei rodowego ich powinowactwa, ale nadto jako niepospolity kaznodzieja, również działała na swój naród.

Kollar okazał się wielkim poetą jeszcze, w swoim poemacie: *Córa Sławy*, złożonym z 645 sonetów. Poemat ten piérwszy raz wydany został w Peszcie w roku 1821. Natchnęła go gorąca miłość dla rodowej Słowian jedności. Myśl poety ogarnia wszystkie szczepy, przebiega świetne czyny każdego. Każda narodowość zarówno napotka w tym poemacie niejedno imię, na wspomnienie którego, mocniej będzie biło jój serce.

I w zawodzie uczonej Kollar zajmuje zaszczytne miejsce. Gruntownie badał starożytności Słowian, szczególniej zwracał uwagę na ich narodowość i poezją. Tu należy jego obszerny i uczonemi uwagami wzbogacony zbiór pieśni ludu Słowackiego (wyd. w Peszcie, 1834 r., w 2ch tomach). Prócz tego wydał jeszcze dwa znakomite dzieła: *Rozprawy o imionach, początkach i starożytnościach Słowian* (Budim, 1830) i *Bogini Sława i pochodzenie imienia Słowian* (Peszta, 1839). Lecz z pomiędzy wszystkich jego rozpraw, najważniejszą jest rozprawa o literackiej wzajemności Słowian, która najprzód okazała się w języku Czeskim w piśmie: *Hronka*, potem wydaną została po Niemiecku w Peszcie 1837 r., p. t. *Ueber die litterarische Wechselseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten der slawischen Nation*.

Kollar i w swoich kazaniach oddycha tą samą miłością ku narodom Słowiańskim. Kazania te wyszły w dwóch obszernych tomach (w r. 1831 i 1844, w Peszcie).

Napis ich z apostoła Pawła: „Utrapienia tego czasu, nie są godne *przyszłej sławy*, która się w nas objawia”, zdaje się napomykać ideę, którą autor tak silnie spoił z całym swoim życiem..... Przytoczmy jeszcze tytuły niektórych jego mów: Ś. Paweł, jako pierwszy apostoł naszego ludu; Udział naszego ludu w całej reformacji; obrońcy wiary chrześcijańskiej, którzy powstali między naszym ludem (*) i t. p.

Wartoby było obszerniej zastanowić się nad kazaniem Kollara, a niektóre z nich nawet w całości przetłumaczyć, lecz ponieważ nateraz zamierzaliśmy tylko podać tu przegląd jego podróży, więc przystępujemy do niej.

I w tém ostatniém dziele Kollar pozostał wiernym swojej miłości dla całej Słowiańszczyzny, a do tego wykrywa nam zupełnie nowy i jeszcze nietknięty świat. Tyle jest w niém ciekawych przedmiotów, że istotnie trudno zrobić wybór; weźmy te, które wszystkich najwięcej mogą zajmować.

Zastanawia opis *Salawaru*, w Węgrzech. Są tam ruiny zamku Blateńskiego, księcia Prywiny, IX wieku. Książę Prywina, współczesnik znakomitego księcia Mojmira, który założył państwo Wielko-Morawskie, był ojcem Kocela, pamiętnego dla nas za czasów apostołowania Cyrylla i Metodyusza. Panując nad Nitrawą był udzielnym księciem zależącym od Mojmira, lecz nie dopomagał mu w szerzeniu chrześcijaństwa i uporczywie obstawał za bałwochwalstwem. Pozbawiony przez Mojmira swoich posiadłości, został wypędzony z kraju w r. 830. Wtedy

(*) W téj mowie, wystawiając piękny obraz czynów Sobieskiego, Kollar powiada, że „nasi wdzięczni przodkowie śpiewali o nim narodowe pieśni; *z pomiędzy nich niektóre jeszcze dotąd się zachowały*”.

udał się pod opiekę cesarza Ludwika, przyjął chrzest, i dostał posiadłości (in beneficium) przy rzece Sali za Dunajem. W późniejszym czasie znowu zostaje panującym nad Nitrawą i w swoich krajach chrześcijaństwo rozkrzewia. W roku 840 założył zamek Mosburg nad Salą, kościół zaś tego zamku został poświęconym przez arcybiskupa Lutprama w r. 850. Dotąd wiadomo było tylko, że Mosburg znajduje się gdzieś za Dunajem, nad Salą, w dolnej Pannonii; lecz ślady jego wynalazł dopiero Kollar. Blisko jeziora Blateńskiego, ze strony południowo-zachodniej nad rzeką Salą, znajduje się klasztor, znany pod imieniem Opactwa Saskiego (Szala Apathi); bliżej zaś jeziora, na południe, wieś *Salawar*, co znaczy po Madjarsku i po Słowiańsku: Salski zamek, gród, twierdza. Właśnie tu Kollar odkrył zamek Kocela i Prywiny, o czym tak mówi:

„Ze wzgórza, na którym leży wieś Salawar pośpieszaliśmy zejść w dolinę, albo właściwie mówiąc, w równinę bagnistą, okrytą sitowiem i innemi podobnemi roślinami. Droga ciągnie się wzdłuż wału ręką ludzką usypanego. Zdaleka zobaczyliśmy tłumy robotników, którzy krzatali się na wzniosłości, o kwadrans drogi od wsi, łamali, kopali, znosili, zwozili, obalając ostatnie ślady ruin. Zapewne był to zamek i kościół Prywiny, jak Anonim Salcburski nazywa: „Privinae civitas, munimen, castrum in nemore et palude Salae.” U kronikarzy zaś Niemieckich słynie pod nazwą *Mosburga* czyli *Morburga*. Stając na miejscu, prosiłem nadzorcę robót, administratora dóbr opactwa Saskiego, w imieniu wszystkich Słowian chrześcijańskich, aby na niejaki czas wstrzymał roboty i udzielił mi kilka chwil do pomówienia z nim względem okoliczności dla mnie bardzo ważnej. „Łaskawy

Panie, powiedziałem, miejsce to powinno być dla nas świętém: tutaj tysiąc lat temu, stał jeden z naszych pierwszych chrześcijańskich kościołów, wzniesiony przez Słowiańskiego księcia Prywinę, w r. 840, i poświęcony chwale Matki Boskiej przez arcybiskupa Salcburskiego Lutprama w r. 850. Tu pochowane zostało ciało męczennika Adryana, w roku zaś 870 Methodyusz zaprowadził w tym kościele nabożeństwo Słowiańskie. Idąc za przykładem Włochów, Francuzów i Anglików, powinniśmy zachować te szacowne resztki." Nadzorca pojął ważność moich słów i uwolnił robotników, zaprosiwszy nas do klasztoru, odległego ztąd o godzinę drogi, we wsi Salaapati, dokąd przeniesionym został w czasie wojen Tureckich, po zburzeniu Mosburga. Rzeka Sala płynie wzdłuż równiny, podrywając brzeg i ukrywając się pod warstwami torfu; to zupełnie niknie zprzed oczu, to wytryska zpod trzęsawisk pod nogami przechodnia. Po obu jej brzegach porozrzucane są laski po większej części olszowe: sąto resztki niegdyś istniejącego tu ogromnego lasu, o którym napomyka Anonim Salcburski. Mieszkańcy ciągle je wyniszczają, zmieniając na role i łąki. Miejsce, gdzie stał zamek, za pomocą sztuki przetworzono na wyspę. Zamek składał podługowaty czworokąt, otoczony rowem, którego ślady widać dotąd. Wszystko pokazuje, że był wybudowany w guście Bizantyńskim, natenczas powszechnie lubionym w Europie. Ruiny i ziemia naokoło zarosły łopuchą i innemi podobnemi roślinami. Długość zamku od południa na północ 35, a szerokość od wschodu na zachód 24 sążni. Gdzie niegdzie resztki murów jeszcze widać, w innych zaś miejscach kryją się w ziemi. W północno-wschodnim kącie stał kościół: na rozwalonych murach świątyni je-

szcze ocalało malowanie, podobnie jak w świątyni, w mieście *Pięciu-kościółach* (Fünfkirchen) z Salawarską współczesnej. Zapewne, jestto robota tych samych mistrzów, o których Anonim Salcburski pisze: „Roganti Privinae misit Luitpramus archiepiscopus magistros de Salzburg, muratores et *pictores*, qui intra civitatem Privinae honorabilem ecclesiam construxerunt.” Do zachodniego muru, zewnątrz, dorobiony był ganek, ze czterech zaś rogów wznosiły się okrągłe wieże. Rzecz godna uwagi, że miasto to wzniesione było na palach, głęboko wbitych w ziemię i teraz poczęści już zupełnie skamieniałych, co najlepiej daje się widzieć przy podkopanych narożnikach. Na nich opierał się fundament z ciosanych kamieni. Mury układane były z piaskowca, mieszanego z cegłą, którego dają się spostrzedz dwa gatunki: jeden długości $11\frac{1}{2}$ cali, szerokości $5\frac{1}{2}$, a grubości $2\frac{1}{2}$, i odznacza się kolorem ciemno-czerwonym; drugi, długości $12\frac{1}{2}$ cali, ma kolor jasno-czerwony. Znaleziono także rów z gazonem wapnem, które zdałoby się dziś nawet do użycia. Budynek tak jest rozebrany, że niepodobna wystawić sobie jak był urządzony: ztąd brano z niego kamień i do Salawarskiego parafialnego kościoła, i na dom parafialny, i na różne inne budynki, i do klasztoru Salapatowskiego, i na mosty i na drogi okoliczne; nawet teraz leży blisko 70 sążni nadłamanego kamienia i cegły, przygotowanój do brukowania drogi. W południowej stronie wnętrza zamku, było *schronienie grobów*, w rodzaju czworokątnego domka. Tu znaleziono grobowy kamień z białego marmuru (podług mnie raczej z kwarcu), mający długości 3 stopy i 2 cale; szerokości 2 stopy i 4 cale. Na nim wyryte są trzy korony; w jednej z nich anioł, w drugiej orzeł, a w trzeciej lew. Od napisu

pozostało: *Andreas, vitam resolutis*, następnie niżej: *subponitur isti*. Kamień ten jest w środku rozłupany i brakuje mu jednej części. Obok kamienia, znaleziono wiele ludzkich kości i czaszek, najwięcej dziecinnych. Tamże znaleziono inny kamień, marmurowy czyli krzemionkowy z wyobrażeniem ś. Jerzego (patrona Greckiego kościoła, którego nabożeństwo zaprowadził tu Metodyusz), jako rycerza na koniu, z ozdobami po brzegach; wierzchniej części z wyobrażeniem głowy brakuje. Na trzecim kamieniu tamże znalezionym, blisko 2 stóp długości i 2 stopy 9 cali szerokości, wyryta jest, między innymi, ręka, której trzy pierwsze palce podniesione są do przysięgi, i duży Maltański krzyż, pośród którego jest rycerska ręka w takim samym położeniu. Radośnie bić zaczęło moje serce, gdym przy wejściu nade drzwiami Salskiego opactwa; przeczytał następujący napis: „*Abbatia Sala Varlensis DIVI HaDrIani athletae ChrIsti gLorIosi gratIa DeI favente restItuta.*” Bez wątpienia, napis ten ma związek z słowami Anonima Salcburskiego: „*Privina aedificavit munimen in inferiori Pannonia in nemore et palude Salae, construxit intra ecclesiam: in qua ecclesia Adrianus martyr humatus pausat.*” I na pieczęci klasztornej wyobrażony jest ś. Adryan, trzymający w prawej ręce znamię, w lewej zaś pług. W bibliotece klasztornej znaleźliśmy między innymi, kronikę opactwa od najdawniejszych czasów (1). Zpomędzy księży kościoła Salawarskiego, od r. 845 do 885, znanych jest pięciu: Dominik, Swernagal, Altfriid, Kichbald i Metodyusz. Kto był po Metodyuszu, nie wiadomo. W dyplomatach Salcburskiego arcybiskupiego archiwum, jest

(1) Oryginał dołączony do opisu podróży.

jeszcze wzmianka o Mosburgu cztery razy: w dyplomacie króla Arnulfa 890 r., między posiadłościami arcybiskupa wspomniony jest i „Mosaburch abbatia, ubi s. Adrianus requiescit;” w dyplomacie 895 roku Arnulf nadaje Bryaczysławowi „urbem Paludarum;” w dyplomatach r. 978 i 1199 potwierdza się nadanie Arnulfa z r. 890. Napad Madjarów 900—907 r., sponiewierał i tę świątynię chrześcijaństwa, jednakowoż niezupełnie, i chociaż potajemnie odbywało się tu nabożeństwo. (Ob. list *Piligrini Laureacenis* do papieża Benedykta VII. Hansiz Germ. Sakra. I. 211). Później król Stefan czyli Wojk, założył tu, w r. 1019, klasztor Benedyktyński i nadał mu *Łacińskiego* opata (ordinavimus abbatem latinum), z czego się pokazuje, że obrządek Słowiański do tego czasu trwał tutaj. Słowiańszczyzna panowała wtedy w całej Pannonii i w Węgrzech: udowadnia to mnóstwo Słowiańskich imion w rodzinie króla Stefana. Sam nazywał się *Wojkiem* (Wojk, Wajk), matka jego *Bielokniahinia*, brat stryjeczny *Wasul*, *Wasilój* (forma Słowiańska, Grecka zaś *Basileos*), ojciec *Hojsa* (Goisa, Gaysa, Geisa), wojewoda, Poznan. i inne. Co się tyczy ś. Adryana, pochowanego w Mosburgu, zapewne jest to ten sam Adryan Pannoński czyli Węgierski, który w wieku IX, za czasów Prywiny był biskupem, z początku w Pannonii, potem w Szkocyi i nakoniec umęczony został przez Duńczyków na wyspie Maja, około r. 870. W *Pięciu-kościółach* (Fünfkirchen) dotąd istnieje kościół, teraz katedralny, pomnik z dawnych przed-Madjarskich czasów, i jak się zdaje, współczesny z kościołem Salawarskim. Wspomina o nim i Anonim Salcburski; przez króla Stefana był on tylko odnowiony. Cały jest zbudowany z cio-

sanego kamienia, z wieżami po rogach, i w ogóle wielkie ma podobieństwo do ruin kościoła Salawarskiego.”

Teraz przytoczę z podróży Kollara inne zajmujące szczegóły, także w przedmiocie religijnym, a mianowicie o sekcie *Bogumitów* i o rozszérszaniu protestantyzmu w Europie.

„Całe północne Włochy, mówi autor, nazwać można mostem, po którym przeszła reformacja, albowiem powstawszy u Słowian południowych, mianowicie u *Bołgarów*, za pośrednictwem *Bogumitów* postępowała dalej a dalej, na północ, ku *Wenecyi* (gdzie ciągle sprzeczki z papieżem: *Interdictum* i klątwa, *Oratorium*), do *Padwy* (gdzie spalony jako heretyk, *Petrus Aponus*, w r. 1305) do *Ferrary* i *Florencyi* (gdzie *Savonarola*, 1452—1498 r.), do *Lukki* (gdzie *Piotr Bruys Brusiani*, spalony został za herezyą w r. 1447), do *Brescii* (gdzie *Arnold*), do *Piemontu* i *Sabaudyi* (gdzie *Waldenczycy* ukrywali się w *dolinach*, do *Francyi*, *Prowancyi*, *Langwedocyi*, (gdzie *Albigieńczycy*, *Waldenczycy*, *Pikardziści*), do *Anglii* (gdzie *Lollardyści*, *Wiklefiści*), do *Czech* (gdzie *Hus* i *Hieronim Pragski*), do *Szwajcaryi* (gdzie *Zwingliusz*), do *Niemiec* (gdzie *Luter* i inni). W *Rossyi* *Bogumilstwo* ukazało się pod nazwą *roskolników* (odszczępieńców), i *duchoborców* (duchem walczących). Wszyscy wzięli początek od *Bogumitów* *Bolgarskich*, wszyscy zgadzali się w głównych zasadach nauki, z małemi tylko odróżnieniami, i przyjęli nazwisko jużto od miejscowości, jużto od swoich nauczycieli. Takim sposobem *Kataren* przyjęli nazwisko od Dalmackiego miasta *Cataro* (po Słow. *Kotar*), *Pawlicyanie* od swego nauczyciela *Piotra Pawlicza*, *Fratriczelli* od zakonu tegoż imienia i t. d.. Herezya *Bogumitów* była następującej osnowy: nie uzna-

wali św. Trójcy, i nie oddawali boskiej czci Najświęt. Pannie, nie odprawiali mszy, odrzucali mnichostwo, uważali zmartwychwstanie tylko w znaczeniu duchowém i moralném, jako powstanie z ciała i grzechu do pokuty i życia chrześcijańskiego, wierzyli zresztą w nieśmiertelność duszy. Bardzo szanowali Ewanielią, całowali ją i ściskali. Do nabożeństwa używali języka ojczystego. Już w r. 680, na soborze Carogrodzkim na czwartém posiedzeniu, uskarżano się, że Słowianie wyrzekają się św. obrazów, i że na ten sobór, zwołany w celu podniesienia czci obrazów, nie chcieli nawet przybyć, obawiając się, aby ich nie przymuszono do piśmiennych zobowiązań się (Concil. II. 18.). Bogumiłowie ukazali się w Bułgaryi w XI—XII w. (1060—1110). Ich przewodnikiem był Bazyli, z początku lekarz, potem zakonnik. Więcej jak pięćdziesiąt lat chodził po świecie w ubraniu zakonnika, i rozszerzał swoją naukę; nakoniec w r. 1110, za czasów Alexego Komnena, spalony został w Carogrodzie. Miał dwunastu pomocników i mnóstwo naśladowców. Niektórzy wyprawiają nazwę Bogumiłów od *Bóg miłuj nas*, co mieli często powtarzać. Według mnie *Bogumił* i *Bazyli* są imiona własne jednej i téjże osoby, tak, że jedno było światowém, drugie klasztorném, co udowadnia nawet podobieństwo początkowych liter tych imion (*). Bułgarowie nawróceni byli do chrześcijaństwa przez Cyrylla i Metodyusza w 843 r.; król ich Symeon (Szymon) przeszedł w r. 912 na łono kościoła Rzymskiego; potomko-

(*) Wenelin: „jawiłsja pop *Bogumił*” i t. d.. *Bogomił*, *Bogumił*, imię Słowiańskie bardzo dawne; w języku Czeskim znane jest z XI wieku (Dobrowski *Gesch. der Böhm. Sprache*. P. 1792. str. 63). Na Rusi znał je Joachim, mówiąc o kapłanie *Bogumile Słowiku*. *Ob. Hist. Karamz. I. przyp. 469*).

wie jego wahali się między wschodnim a zachodnim kościołem; w czasie tego wahania się, i że tak powiem, tarcia stali o krzemień, zabłysła iskra Bogumilstwa (*). Już Zonaras pisze o Bazylim: „totum fere orbem sua peste implevit.” Cała kolonia Bogumiłów, osiadła w mieście Thrackiém Filippopolu. W Bośni, gdzie Bogumiłowie nazywali się *Patarenami* (od miasta Dalmackiego Patara), tak ustaliła się ta sekta, że i książęta do niej należeli, jak np. ban Kulin (1171), ban Ninosław (1281) i inni. Mieli oni tam nawet osobnego biskupa Daniela, w r. 1190. W Dalmacyi Bogumilstwo rozszerzyło się około r. 1204, do takiego stopnia, że stało się przyczyną publicznych sporów z katolikami. *Arnold z Brescii* był uczniem znakomitego Abelarda, kochanka Heloizy, który w r. 1122, na soborze w Soissons, za heretyka został ogłoszony; dzieło zaś jego o św. Trójcy osądzono na spalanie. W r. 1136, wróciwszy do kraju, przez swoje kazania przeciwko hierarchii i innym nadużyciom, obudził powszechną uwagę. Papiész Innocenty II, na niego i Arnoldystów rzucił klątwę: dlatego Arnold udawszy się do Zurich w Szwajcaryi (ojczyzny Zwingliusza) r. 1144, śmiało objawił swoje naukę. Nakoniec, po różnych zmianach losu, schwycony został w Kampanii, i odprowadzony do Rzymu, jako heretyk i buntownik. Tu spalono go, a popioły jego rzucono do Tybru. Główne kościoły Bogumiłów czyli Katarenów we Włoszech, były w Weronie, Wicencyi, Brescyi, Medyolanie, Spolecie, Florencyi, Sensanie, i innych. Wszyscy pochodzenie swoje wyraźnie wyprowadzają z Bołgaryi. Pamiątka ich jeszcze dotąd pozostała w mowie Włoskiej i Francuzkiej, w wyrazie

(* Przpominamy, że Kollar jest pastorem protestanckim i kaznodzieją Słowackim w Peszcie. (Przypisek Redakcyi).

Bugerone po Włosku, *Bougre* po Franc., t. j., *Bołgar*, *Bugar*, który właściwie znaczy kacerza, również niegodziwca, bezbożnego i złoczyńcę, z przyczyny grzechów, mylnie i z nienawiści tym ludziom przypisywanych. Ponieważ Niemieccy dziejopisarze, w tym razie nie są bezstronni, bo wszystko tylko sobie i swojemu narodowi przypisują, więc odwołujemy się do świadectwa godnych wiary Fracuzkich pisarzy, mianowicie do naocznego świadka, zakonnika Dominikańskiego, *Jana Benoit*, i do tego towarzystwa, które wydało dzieło: *Abrégé de l'histoire des Eglises Esclavonnes et Vaudoises, à Basle, 1787.* Jan Benoit, w swojej *Histoire des Albigeois et de Vaudois* (Paris, 1691) pisze co następuje: „En 1176 les Albigeois furent ainsi nommés parce qu' ils habitoient dans les environs d' Albi, ville de Languedoc. On les appelloit aussi Manichéens, Gazari et Bulgares. Ils s'y étoient même acquis une si bonne réputation, que les habitans les appelloient *Bogomili*, c'est-à-dire les Bien-aimés de Dieu. A l'occasion de guerres saintes qui se faisoient en orient, ils sortirent de la *Bulgarie* pour venir s'établir en France.” *Porówn.* *Abrégé de l'histoire des Eglises Esclavonnes et Vaudoises, str. VI. Przedmowa.* „Les Eglises Esclavonnes et les Eglises Vaudoises sont deux branches de l' Eglise universelle, qui ont le mieux conservé la nature de la mère-racine, qui ont toujours été vivaces et toujours fertilisées par les bénignes influences que leur divin cultivateur y a versées. En effet, sorties les unes et les autres de l'ancienne Eglise d'Orient, comme de leur souche commune, elles ont constamment retenu la saine Doctrine de l' Évangile, et elles ont subsisté, quoique sous différens noms, jusqu'à l'époque de la grande Réformation, et même jusqu' à ce

jour. (*Str. X.*): L'église évangélique et non Romaine a toujours existé: dans la partie orientale de l'Europe chez les *Slaves, les Bulgares, les Moraviens* et les *Bohèmiens*; dans la partie occidentale, chez ceux qu'on appelloit *Albigéois, Vaudois, Picards &c.* C'étoient des grandes rivières, toujours nourries par les eaux salutaires, découlantes de l'unique source de vérité éternelle, c'est-à-dire, de la Parole de Dieu; c'étoient de branches fertiles, qui ont rendu plus ou moins de fruit dans leurs différentes saisons. (*Str. 55*): Nous ne dirons rien ici touchant les imputations d'Arianisme et de Manichéisme, dont on les chargeoit. Il suffit d'observer qu'il est assez constaté, que ceux qui dans le XII siècle furent appellés *Vaudois* en France, étoient des *descendants de Chrétiens de Bulgarie*; par conséquent, que les *Vaudois*, aussi bien que les *Frères de Bohème* et de *Moravie*, étoient issus d'une même souche, savoir de de l'Eglise Apostolique grèque. Après cela, on ne doit plus être étonné, que les *Vaudois*, d'un côté, et de l'autre les *Bohèmiens* et les *Moraviens*, se soient regardés de tout tems *Frères*, comme professant une même Religion, et ne formant qu'une même Eglise. L'accusation de Manichéisme n'est pas mieux fondée que celle d'Arianisme: c'étoit uniquement pour justifier les persécutions qu'on leur suscitoit. (*Str. 65*): Leur occupation et leur nourriture journalière étoient la Parole de Dieu, la Prière et le chant de Cantique, même au milieu de leurs travaux, tant de la campagne, que de la maison (*kto tu nie pozna charakteru Słowiańskiego?*). (*Str. 101*): Les *Vaudois* se sont toujours nommés *Frères* (*porówn. Fratricelli we Włoszech, Bracia Czescy*), tant dans leurs discours publics et particuliers, que dans leurs écrits. Il

parôitra par cet exposé, que ces anciens Chrétiens évangéliques ont frayé le chemin, non seulement au Viclisme et au Hussitisme, mais encore à la grande Réformation, dont Luther et Calvin ont été les principaux organes."

Bardzo być może, że Bazyli, który dał początek Bogumiłom, był we Francyi w czasie swojej pięćdziesięcioletniej wędrówki, i założył towarzystwo Waldenckie. Wspomniany zakonnik, Jan Benoit, twierdzi, że wyznawcy tej sekty dawniej jeszcze przed Waldem, znajdowali się w dolinach Włosko-Francuzkich, gdzie od prześladowań się ukrywali. Święty Bernard, opat Klarewalleński w XII wieku, pisze, że sekta Walleńska czyli Waldencka sama nie wie, kto był jej założycielem. Tento wzajemny związek między Bołgarami a Waldeńczykami, we Francyi trwał jeszcze w XIII wieku, kiedy Waldeńczycy swego księdza i niby biskupa *Bartelemiego*, z miasta Carcassony wysłali do Bołgaryi, Horwatska (Kroacyi), Dalmacyi i sąsiednich Węgier, aby odwiedził ukrywających się tam Bogumiłów i utwierdził ich w nauce ewangelicznój. Do Anglików dostało się Bogumiłstwo trzema drogami: najprzód przez Bołgarskiego Bazyla lub przez jego uczniów, albowiem już w roku 1100 w rękopismach uniwersytetu Cambridzkiego są wspomnieni kacerze Walleńscy, w roku zaś 1160 sobor Oxfortski uskarża się na rozmnożenie kacerzy i Waldeńczyków i postanawia, aby byli biczowani i wyłączani z towarzystwa; następnie przez stosunki pograniczne, albowiem od r. 1259 aż do 1380, Anglicy posiadali Francuzkie księstwo *Guienne*, graniczące z Waldeńczykami i Albigiensami; nakoniec przez znakomitego Waldenckiego kaznodzieję *Lollarda* 1320 r., który wy-

kładał swoje naukę w Londynie. Od niegoż mają swoje nazwę Lollardyści, których nowym następcą był Wiclef. Słowem, Bogumiłowie byli rodzonemi braćmi *Patarenów* w Bośni i Serbii, *Katarenów*, *Fratrycellów* i *Waldeńczyków* w górnych Włoszech, *Waldeńczyków*, i *Albigiensów* we Francyi, *Lollardystów* i *Wiklefistów* w Anglii *Hussytów* w Czechach. Takim sposobem, w nieprzerwanym łańcuchu byli oni poprzednikami i założycielami reformacyi Lutra. Dlatego słusznie pisze Konrad Vimpina, jeden z żyjących wtedy świadków i największych przeciwników Lutra, w rozprawie o kacerstwie: „Luter swoje naukę przejął od Husa i Wiklefa, ci zaś przejęli ją od Waldeńczyków. Luter nic nowego nie wynalazł, on tylko upowszechnił te błędy, których dawno przedtém trzymali się Grecy, Waldeńczycy, Wiclef, Hus i Taborcy w Czechach.” Sam Kalwin w swoim Łacińskim liście, umieszczonym w biblii Francuzkiej przełożonej przez Olivetana, wyznaje, że jego poprzednicy byli Waldeńczycy i przyszli do Pikardyi z Piemontu. Czesi także byli w ścisłych i ciągłych stosunkach z Waldeńskimi Bogumiłami. Już pierwszy dziejopis Czechów, Cosmas, wspomina o téj Bołgarskiej sekcie (L. I, str. 49), gdzie mówi o założeniu Pragskiego biskupstwa i jednego klasztoru, kładąc w usta papiężowi Janowi XIII (właściwie zaś Grzegorzowi XIII, r. 1080) następujące słowa: „Verum tamen non secundum ritus aut *sectam Bulgariae gentis* (t. j. Bogumiłów), vel *Russiae* (t. j. Włodzimirza niedawno chrzczonego), aut *Slavonicae linguae* (t. j. Cyrylla i Methodyusza), sed magis sequens instituta ac decreta apostolica.” Sam Piotr Waldo, podług świadectwa wielkiego *Thuana*, jego ziomka, i Hajka Czeskiego, długo podróżował po krajach Słowiańskich i znajdował się w Cze-

chach w r. 1176. Porówn. *Thuanus*, Hist. C. VI, p. 125. „*Petrus Waldus locuples civis Lugdunensis, anno circiter 1170 Valdensibus nomen dedit, is quaestoris munus exercuit, domo ac bonis relictis totum se Evangelicae professioni devoverat et prophetarum atque apostolorum scripta populari lingua vertenda curaverat. Patria relicta in Belgium venit, atque in Picardia multos sectatores nactus, cum inde in Germaniam transiisset per Vandulicas (t. j. Słowiańskie) civitates diu diversatus est ac postremo in Bohemia consedit, ubi etiā hodie ii, qui eam doctrinam amplectuntur, Picardi ea de causa appellantur.*” Nauka Walda, podług objaśnień Thuana, prawie jest jednakową z nauką Bazyla, Bogumiła i Husytów. Strański (Resp. Boh. str. 271) pisze, że 1176 r. niektórzy pobożni z Francyi i Niemiec, uczniowie Piotra Walda, przyszedłszy do Czech i osiadłszy w okolicach miast Żatca i Lun, zjednali sobie przychyłość wielu Czechów, wyznawających *obrzędek Grecki*. W późniejszych nawet czasach Aeneas Sylvius, Szlechta, Dubravius, Balbin i inni, o przyjsciu ich do Czech często wspominają pod imieniem *Jamników, Adamitów, Pikardów* i t. d. Przypisują im z nienawiści wszelkie błędy i grzechy. Najslawniejsi ich księża w Czechach byli, podług Zach. Theobalda: Marcin Morawec i Andrzej Lubnaeus, 1331 r., rodowici Czesi. Prawda, że później Taborcy i Bracia Czescy wyrzekali się stosunków z Waldenskiemi Bogumiłami, lecz pochodziło to raczej z przyczyny bojaźni, aby ich nie prześladowano, jak tamtych. Tak samo i Albigeńscy Bogumiłowie, kiedy na początku XIII wieku, za czasów papieża Innocentego III wypędzeni zostali z Alby i całej Francyi, powrócili wtedy do swoich ojców, Słowian, mianowicie do Bołgarów, Dalmatów i Chorwatów, gdzie

obrawszy sobie biskupa, dzielnie bronili się przeciwko katolikom. (Porówn. Micraelii Hist. Eccl. L. III, C. I, p. 230). Ktoby dokładniej życzył sobie poznać Bogumilów, odsyłam go do następujących źródeł: Anna Comnena de gestis Alexii Comn. L. 15. Zonaras, T. II, Enthymius Zigabenus Panopl. P. II, Const. Harmenopulus de opin. haeret. p. 109. Baronius ann. 1118; szczególnież zaś: Joh. Chr. Wolf, profes. Wittemb. Historia Bogumilorum in 4, an. 1712.

Z tego pokazuje się, jak jednostronnie i niesłusznie postępują ci, którzy całą reformacją przypisują tylko Lutrowi i ściśle ją uważają, jako sprawę narodu Niemieckiego. Zasługi Słowian w tym względzie są dawniejsze, liczniejsze i większą mające wartość (Basil, Hus, Hieronim, życie za to utracili), aniżeli zasługi Niemców. Słowianie uprawiali ziemię i zasiewali, Luter i Niemcy tylko odbyli żniwo.

Badania Kollara o śladach Słowian w północnych Włoszech i południowych Niemczech, nadzwyczaj są ciekawe. Tu przemieszkiwali oni w najodleglejszych czasach starożytności. Podajemy chociaż krótką treść tych badań.

Wendische Beete. Vinidi bifulci. Bez zaprzeczenia, Słowianie byli pierwsi rolnicy w Europie, i Niemców nauczyli uprawiania ziemi. Najlepszym dowodem tego jest że niwy, uprawiane szczególnym sposobem, dotąd jeszcze nazywają się *Wendische Beete*. Niwa podzielona jest na grzędy, z których każda podwyższona we środku, składa się z trzech i więcej bródz, rozoranych na obiedwie strony. Dawny ten sposób obrabiania niw, mówi p. Kol-

lar, wyłącznie należy do Słowian, jest w użyciu nie tylko w kraju Chorwackim, w Styryi i Krainie, gdzie mieszkają Słowianie, ale i w północnych Włoszech, prawie do Werony, w niektórych częściach Tyrolu i Bawaryi, również, jak przypadkiem dowiedziałem się od pewnego Pruskiego podróżnika, dalej na północ, w królestwie Hanowerskiem, w Holsztyńskim i t. d. Jeden Styryjski Słowiańczyk objaśnił p. Kollarowi nawet korzyść tych grzęd: „Kiedy pada deszcz, woda pozostaje w brózdach, przesiąka ziemię i dopomaga urodzajowi; jeżeli zaś ulewny deszcz pada, lub ziemia sama przez się jest bagnista, brózdy te odciągają zbyteczną wilgoć, ażeby w jesieni zboże niegniło; jeżeli znowu zdarzy się suche lato, wtakim razie, aby w bliskości tylko była rzeka lub studnia, woda popłynie przez brózdy i zmoczy niwę.” Spółób ten uprawy p. Kollar nazywa *dwubróżdowém uprawianiem roli*, albowiem dwie brózdy, jedna z prawej strony, druga z lewej, same przez się składają grzędę. Przypomnijmy z tego powodu, że rolnik po Włosku nazywa się *bifolco* (dwubróżdznik), niwa zaś, *bifulca* (dwubróżdka). P. Kollar przypomniał sobie to miejsce z kroniki Fredegara, rozdział XVIII (*), gdzie jest wzmianka, że Hunnowie nazywali Słowian *Winidi bifulci*. Wiadomo jest, dodaje p. Kollar, że Niemcy i Anglicy rolnika i wieśniaka nazywają imionami naszego ludu: *Surbel, Wilzen, Wili, Wileni*.

(*) Niemając pod ręką oryginału kroniki Fredegara, przytaczamy to miejsce podług Francuzkiego przekładu hr. Potockiego. „L'an XI (623) du règne de Clottaire, il y eut un certain homme appelé Samo.... il alla faire le commerce chez les Slaves, qu'on appelle Winides. Car les Slaves avaient déjà commencé à se révolter contre les Huns qu'on appelle Avars.... Déjà depuis long-temps les Winides étaient *befulces des Huns*. Car lorsque les

Ślady Słowian we Włoszech i Szwajcaryi. P. Kollar zwiedził północne Włochy na drodze do Wenecyi, Werony, Medyolanu i Como. O Wenecyi mówi:

„Cała jej okolica dotąd pełna jest imion Słowiańskich; samo morze nazywało się *Mare di Schiavoni*, potem *Oderzo*, *Grado*, rzeki *Socza* (*Isonzo*), *Liwenca*, *Plawa* (*Piave*), *Sila*; potok: *Jarius*, *Medok* (*Meduarius*, teraz *Brenta*); wyspy: *Malamoka*, *Buran*, *Morjana* (*Murano*), *Morazano*, *Masorbo*, *Baba*, *Babana* (*Bebbe*, *Bebiona*); twierdze: *Malagora* (*Mala Ghera*), *Nalega*, *Wusin* (*Fusine*) i t. d. Obszerne nadbrzeże nazywa się: *Rivo degli Slavi* czyli *degli Schiavoni*. Wenedowie rozpościerali się od morza Bałtyckiego do Jaderskiego czyli Adryatyckiego od czasów niepamiętnych; jedni z pomiędzy nich dościgli brzegów oceanu w Gallii, gdzie i nazywali się *Wenetami Amoryckimi*. Wenetowie Adryatyccy, po Grecku *Henetowie*, oddawna byli mieszkańcami północnych Włoch, albowiem już Herodot o nich wspomina; na stałym zaś lądzie trudnili się uprawianiem ziemi, a na morzu handlem. Głównym ich *grodem* (miastem) był *Grado*, później już *Wenecya*. W dziejach *Wenecyi* mnóstwo jest imion i czynów Słowiańskich, począwszy od tego, że pierwszym doją *Weneckim* był, w r. 697, Słowianin *Anafest Pawlicz*, i że znowu Słowianin *Jan Zagornin* znany jest jako najdawniejszy kronikarz *Wenecyi*. (Wyd. Fr. Za-

Huns faisaient la guerre à quelques nations, ils se tenaient rangés en bataille devant leur camp, et les Winides se battaient pour eux; si les Winides remportaient la victoire, les Huns arrivaient et s'emparaient du butin; si les Winides étaient battus, ils étaient secourus par les Huns et reprenaient de nouvelles forces. C'est pour cela que les Huns les appelaient *befulces*, parce que dans cette double attaque, ils précédaient toujours les Huns dans les combats." (*Fragments hist. sur la Scythie &c.* L. XXXIV, str. 271, tom II).

netti 1765 roku: *Chronicon Venetum omnium quae circumferentur vetustissimum et Johanni Sagornino vulgo tributum*). Zapewne, jestto ten sam Jan, który pod imieniem *presbyteris de Venetiis*, był głównym posłem króla Morawskiego Świętopelka, dla zawarcia traktatu z Ludwikiem Bawarskim w r. 874. *Dominico Sclavo*, wódz Wenecki, zburzył flotę Gienueską w roku 1299. *Nicolo dell'Arca Schiavone* zrobił wyborne jasełka, znajdujące się w kościele Franciszkańskim na wyspie *śgo Ducha*, zbudowanym przez *Andrzeja Budimira* w r. 1424. *Hieronim Schiavone* był malarzem około r. 1460; *Andrzej Medola Schiavone*, jeden z najznakomitszych malarzy (1502 — 1582), przyjaciel i pomocnik Tycyana, stał się patriarchą całej rodziny malarzy, tak, że i teraz jeden z pomiędzy nich mieszka w Wenecyi, drugi w Wiedniu, trzeci w Rossyi. *Juliusz Schiavoni* w tymże czasie był malarzem. W liczbie familij Weneckiej szlachty, wiele było Słowiańskich. Pan Kollar naliczył ich do 80, wybierając po jedném nazwisku na każdą literę, dla przykładu: *Benkowicz* (*Béncowich*), *Blagaj* (po Włosku *Orsini*), *Budisław* (*Budisclao, Budiscaleo*), *Góra* (*Guori*), *Kawka* (*Caucko*), *Lipoman*, *Most* (*da Mosto* albo *da Ponte*), *Polan*, *Zubanicz* (*Zubanigi*) i wielu innych. Imię Słowianina znajdujemy także przy innych familiach jako dodatek: *Serenissimo Schiavo Marcello*, *Serenissimo Schiavo Palani* i innych. W Wenecyi jest nawet kościół *degli Schiavi*.

Przez całą drogę z Wenecyi do Tyrolu, p. Kollar napotykał ślady, że w północnych Włoszech Słowianie mieszkali i znikli, zostawiwszy po sobie, podobnie jak w północnych Niemczech, nazwania miejscowości, rzék, miast, rodzin i t. p.

„Lasy, rzeki, miasta i wsie, zmienić swój Słowiańskięj nazwy nie chciały; lecz pozostało im tylko ciało, ducha Sławy w nich nie ma!...” (*).

Pod samą Wenecją leży niewielka forteca *Nalega*, założona na wysepce, bez wątpienia przez Weneto-Słowian, za czasów niepamiętnych. *Padua* przypomniła p. Kollarowi *wodospad*, blisko niej znajdujący się; sąsiednia zaś góra *Monte Venda*, o Wenedach. *Kremona* istotnie ma brzmienie bardzo podobne do *Krzemienia* i *Krem-la*. *Brianca* nienapróżno nazywała się *Brigantia* i wielu Słowianom może przypomnieć *Breganicę* (Brzeganicę), szczególnież spojrzawszy na kwitnące *brzegi del lago di Como*, otoczonego pagórkami (po Serbsku pagórek *chum*, po Łużycku *kchom*, po Polsku *Chełm*), i dawniej mającego nazwę *Chumskiego* od miasta *Como* (dawniej *Chum*), tak samo jak i cała okolica (*Comasco*). W tej okolicy p. Kollar spostrzegł wiele brzmień Słowiańskich: wzgórze *Czernobio*, rzeka *Brezia*, kraj *Serbelloni Weleso* (porówn. *Weles*, *Wołos*), *Stavino Leno*, *Nesso* i t. d. Od miasta *Lekko* czyli *Lecho* droga ciągnie się przez *Warenę*, *Bellaano* (porówn. *Bielany*), *Koreno* (porówn. *Korzeń*), *Koliko*, blisko pięciu mil, między jeziorem i wysokimi pagórkami; potem otwiera się głęboka, szeroka i 8 mil mająca długości *Dolina*, *Dól* (przekręcone: *Tell*, *Tellina*, *Vallis*, *Tellina*; skrócone *Weletlin*; porównaj Łużyckie *dele-delni*, zam. *dole-dolni*): jestto droga z *Chełmu* do *Doliny*, czyli mówiąc po Włosku: *dal Como alla Tellina* (**).

(*) Z poematu p. Kollara *Córa Sławy*, przytaczam to samo miejsce w oryginale:

Les, rzeki, miasta a wes zmieniti, swé jmeno Slawenské
Nie chtely; než tielo jen w nich, — ducha Sławy neni!

(**) Nie od rzeczy będzie tu dodać, że w dolnej Austrii, gdzie także jest wiele śladów Słowiańszczyzny, leży miasto *Tuln*,

Z Wenecyi do téj Doliny, wszędzie dają się napotkać imiona i ślady Wenetów. Ten Sławo-Wenecki łańcuch ciągnie się jeszcze dalej: tam do głębi Szwajcaryi, tutaj do Tyrolu. W Szwajcaryi także jest wiele wsi i miast, rzék i gór, mających Słowiańskie nazwy, np. *Neslaw*, *Poslaw*, *Gradec*, *Kremenica*, *Les*, *Polesie*, *Dubin* (Dębin), *Bela*, (Biała), *Bielicz*, *Bieleniec*, *Celin*, *Czernec*, *Cerlica*, *Delo*, *Luk*, *Lugenec*, *Lużany*, *Czapina*, *Samolik*, *Wetron*, *Brusin*, *Mecz*, *Mutenec*, *Kupica*, *Polic*, *Prosto*, *Rudenec*, *Suwerles*, *Turica* (teraz już *Zurich*), *Windissch* czyli *Windonissa*, *Kostnica* (gdzie spalono Husa) i t. d., jezioro *Wendyckie*, niedaleko zaś od niego *Wodeńskie* i *Bodeńskie*, rzeka *Teczin* (*Tossen*), *Mza* (*Muesa*) i t. d. Dalej, w okolicach, imiona: *Vindelici* (u Hieron. *Vindici*), *Vindomagi*, *Vendum*, *Avendone* i t. d. Tu należą także imiona dawnych Szwajcarskich rodzin: *Mecz*, *Milich*, *Nesen*, *Wierny* i t. d. W kantonie Waliskim, trzy mile od głównego miasta *Seduna* (Niem. *Sitten*) jest cała osada *Słowian dotąd mówiących po Słowiańsku*, w dolinie *Anniwerskiej*. Szwajcary nazywają ich *Hunnami*. Ob. także *Starożytności Słow.* Szafarzyka, str. 918 (*). W tymże samym kantonie następujące są nazwy miast i wsi: *Gradec*, *Gruna*, *Gruon*, *Garemence*, *Tesz*, *Wetron*, *Wernamiery*, *Wyspa* i t. d. Po całej *Weltlińskiej* płaszczyźnie dają się słyszeć imiona Słowiańskie, np. *Dalebio*, *Dale-*

w obszernéj dolinie *Tullnerfeld*, pod *Więdeńskim* lasem. Położenie jego, dawna dyplomatyczna nazwa *Tullina* (*Dullona*, *Tullana*, *Tulna*) i podobieństwo jego do imienia *Dolenica* (*Tullnitz*) w *Znojmsku*, potwierdza pochodzenie Niem. *Tullen* od *Słow. Dolina*. Ob. *Czas. Czesk. Muzeum.* z r. 1844, posz. IV, w rozprawie o *Słowianach w dolnéj Austrii*, str. 540. *Przyp. D-go.*

(*) P. Kollar weszłym, 1844 r. naumyślnie odbył podróż do Szwajcaryi, i zapewne wkrótce objaśni nas w téj mierze.

bio (porówn. *Duleby*), Tragona, Czyn, Brus, Czapina, Żuplan (góra), Werw, Serno, Salgoliko, Prosto, Kolda (porówn. *Kołęda*), Starleż, Malenka (rzeka, ztąd Malenkerthal), Madre-Modre (dolina), Dubin. Dawniej, w Welclinie, byli i Bogumiłowie i Waldeńczycy, lecz w r. 1620 zostali wybici albo wypędzeni, razem z innemi protestantami.

Uwagi p. Kollara, że między językiem Włoskim a Słowiańskim jest wiele podobieństwa i związku, tak co do treści, jak do formy, są zupełnie nowe; mowę Słowiańską porównywano dotąd do języka Hebrajskiego, Sanskryckiego, Litewskiego, Niemieckiego, Greckiego, Łacińskiego, Węgierskiego, ale nie do Włoskiego.

Pomijamy brzmienia *cz i dż, sz i ż, l i n*, wspólne Słowianom i Włochom, szczególną zwracając uwagę na podobieństwo pierwiastków. Oto są niektóre:

Baj, bajka, bajkarz, *Włosk.* sbagio, sbajaffare, sbajaffone.

Biały, białogłowa (czasami także bierze się w znaczeniu *piękny*), *Włosk.* bello, bellone, belleza.

Berło, *Włosk.* pirla, pirolo, piroli.

Gromada, *Włosk.* groppa,, *Niem.* Gruppe.

Kum, kumostwo, kmotr; *Włosk.* Coma comane.

Pas, pasmo, *Włosk.* passamano.

Praca, *Włosk.* prace (Gartenxabatte, porówn. *robot*).

Pękać, *Włosk.* bugance.

Robota, *Włosk.* roba (toward, zboże).

Stronic, *Włosk.* straniare.

Strzała, *Włosk.* strale.

Wdowa, *Włosk.* vedova.

Żak, *Włosk.* zago, i wiele innych.

Co do form grammatycznych, jest wielkie podobieństwo w zakończeniach imion (*ina, ska, sko, olo, owa, ż, an, in, on, al, anda, ata, sta, ita, ota, ola*).

Zapewne, we wszystkich tych porównaniach p. Kollara są rzeczy dowolne; zresztą niektóre podobieństwa może dałyby się wytłómaczyć przez zastosowanie ich do śladów *pierwotnego języka*, które spostrzegamy we wszystkich dziś żyjących językach Europy. Bądź co bądź, jednak uwagi szanownego autora są ciekawe i dowcipne.

Ślady Słowian w Tyrolu i Bawaryi. Słowiańskie nazwania miast, gór i rzek, dosyć często napotykają się w Tyrolu, np. Bładnica, po Polsku: *Bładnica* (Bludenz), Bregunica, Bystrica, Czarny-Mur (Tchernwand), Grodno (Gröden), Kamina, Kładeniec (Cadlonanz), Kles, Lana, Likatio (Vallis Lech), Mała, Matrai Windicka, Meran, Primer, Pustodół (Pusterthal), Wiltów, i t. d. Daleko więcej jest śladów w Bawaryi: Winden, Windach, Windo (teraz *Wertach*), Branenburg, Burin, Krajburg, Cudzymirz (Zusmerhausen), Dolnic, Glejricz, Glop, Hauryc, Lech, Planen, Tichel, Trabic, Treswic, Trausnic, i t. d. Ciekawszy jeszcze w tym względzie słownik Schmellera: *Bayerisches Wörterbuch*, gdzie między innemi, natrafiają się wyrazy: *Łam, Łom*, (Steinbruch), *Mosch* (Sack, Korb, Beutel, porówn. Słow. *Moszna*), *Nusch* (schlechtes Messer), *Paltene* (płótno), i t. d.

Tu są inne jeszcze Słowiańskie wyrazy w języku Niemieckim:

Beisker piskorz; *dohetz* dziegieć, smoła; *glupsk, glupisch* głupio, głupi; *grob, grobian* gruby, grubian; *Kwe-weten, Zwestchen* kwiaty, szczególnie bzowe (u innych Słowian: *cwiety, kwiety*), *ne-ne-ne* (zam. *nein*), *Nüstern*, nozdrze; *Ok* oko; *Pflug* pług; *pomäli* pomału; *ruschein*

ruszać; *Stieglitz* szczygieł; *Schmetten* śmietana; *trudeln* utrudzać; *Zeisig* czyżyk, i t. d.

Nakoniec p. Kollar mówi: „Dzieje i ziemiopis, mowa, zwyczaje i tysiąc innych okoliczności, niezaprzeczenie potwierdzają, że już w najdawniejszych czasach, przed Rzymianami i Celtami, nie tylko w całych górnych Włoszech, w Wenecyi i Lombardyi, ale i w Szwajcaryi, Tyrolu, w części Bawaryi, w Retii i Noryku, przemieszkowali Wendo-Słowianie, i że *życie Włoch* ma swój początek w ziemi Słowian.”

Takięto dzieło ważnej treści wzbogaciło Słowiańską literaturę. Życzyć trzeba, ażeby kto zajął się przekładem jego na język Polski, albowiem dzieło to, nie tylko że jest ciekawem dla samych uczonych, ale może zająć każdego czytelnika mnóstwem pięknych obrazów podróży.

W dodatkach do tego dzieła, zawiera się etymologiczno-historyczna rozprawa o wyrazie *gołąb*. Słowianie, od najdawniejszych czasów, trudnili się na morzu handlem, na stałym lądzie rolnictwem; dlatego mnóstwo kupieckich i rolniczych wyrazów przeszło od nich do sąsiadów, nie tylko Włochów i Niemców, ale i Łacinników, np. *dogana*, *bora*, *gondola*, *corbita*, *Hanza* (*). W czasie tego sąsiedztwa Słowian z Rzymianami, przeszły do mowy Łacińskiej i wyrazy Słowiańskie: *arare* od *orać*, *rola*, *rów*, *ryć*; *columba*, *palumba* od *gołąb* (u innych Słowian: *Gołub*, *Holub*), i t. d. Z tego względu autor rozbięra w swojej rozprawie wyraz *gołąb* u Słowian, u Rzymian (razem u ludów z nimi sprzymierzo-

(*) *Hanza*, *Anza*, =wiąz, więza, związek, u innych Słowian *auza*, *waza*, *uza*, *śwjaż*, *sojuz*.

nych, przez nich podbitych lub z niemi sąsiadujących), u Giermanów, u Greków, u Hebrajczyków i Indów.

P. Kollarowi, w czasie podróży, zdarzyło się widzieć wiele arcydzieł mistrzów Słowiańskich; z tego powodu, w dodatkach do swego dzieła, umieścił niezmiernie ciekawy *Słownik mistrzów Słowiańskich wszystkich plemion*, a mianowicie malarzy, rytowników, snycerzy, giserów i budowniczych, od najdawniejszych czasów aż do dzisiejszego wieku, z dołączeniem krótkiego życiopisu i wskazania najznakomitszych, szczególnie narodowych utworów.

Polscy mistrzowie zajmują w tym słowniku niemały poczet. Przytaczamy tu ich, w przekonaniu, że zrobimy przez to przyjemność naszym czytelnikom.

Chodowiecki Daniel, urodzony w Gdańsku, 1726 r., wyborny malarz miniatur i rytownik na miedzi; pracował w Berlinie, gdzie w r. 1801 umarł. Ryciny jego, w elementarném dziele Basedowa, zjednały mu chwałę wybornego artysty. *Rodzina Calasa*, jest prawdziwém arcydziełem. Pracował także nad rzeczami Słowiańskimi.

Jabłoński Marcin, z Głogowa, urodzony w Galicyi, we Lwowie zamieszkały; malarz historyczny, był w Warszawie, Krakowie i Wiedniu. W r. 1820 odmalował Chrystusa nauczającego na górze; do Samborza odmalował narodzenie Chrystusa, w kościele Dominikańskim, we Lwowie, znajduje się jego obraz ukrzyżowanego Chrystusa. Wszystkie te obrazy są ogromnej wielkości, i pokazują w malarzu oryginalność i sztukę.

Karczewski, w roku 1831 znajdował się w Rzymie. Obrazy jego zasłużyły na wielką chwałę, albowiem wybornie umiał schwycić charakter natury. Koloryt jego jest piękny, a całość odznacza się doskonałością.

Kaniewski J. X., malarz naszego wieku, malował znakomitą muzykalną Polską rodzinę Kontskich : ojca, córkę i czterech synów.

Łasiński Jan Adolf, malarz krajobrazów, urodzony w Koblenc 1801 r. Malował dawne zamki, wieże, ruiny, góry, skały, burze, z niewyrównaną sztuką. Hrabia Raczyński (Historya nowoczesnej sztuki I. 255) bardzo go chwali.

Lekowicz Szymon, malarz; jego obrazy znajdują się w Rzymie, w kościołach ś. Jana, Pawła i ś. Stanisława Polskiego (de Polacchi). Szczególną uwagę zwracają w nich głowy.

Lisiewski Jerzy, urodzony w Olesku, r. 1674, malarz; najwięcej malował w Berlinie portrety, odznaczające się wybitnym kolorytem. Godne są także widzenia jego familijne sceny. Umarł w podeszłym bardzo wieku.

Lisiewski Jerzy Fryderyk Reinhold, syn poprzedniego, urodzony w Berlinie 1725 r. W 21ym roku został nadwornym malarzem Anhalt Desauskiego dworu, gdzie odmalował portret księcia Eugeniusza Desauskiego na koniu. Koń ten 40 razy stawiany do odmalowania, na koniec wściekł się. W r. 1768 Lisiewski znajdował się w Dreźnie, w r. 1779 był nadwornym malarzem wojewody Welchradsko-Zwierzynskiego, w r. zaś 1794 umarł w Ludwigułście.

Lisiewska Anna Dorothea, młodsza córka Jerzego, urodzona w Berlinie 1716 r.; w 10ym już roku odmalowała księżnę Anhalt - Serbską (Zerbst) w Szczecinie. Piérwszy raz poszła za mąż za D. Mathieu, malarza. Po jego śmierci, 1755 r., mieszkała w Serbsku (Zerbst), gdzie dla *Salon des beautés*, odmalowała 40 żeńskich pięknych portretów. W r. 1760 poszła za mąż za asses-

sora z Gaściów; w r. 1769 obraną została za członka akademii Drezdeńskiej; umarła w r. 1783. J. Haid i J. E. Jerike podług niej robili swoje ryciny. W r. 1765 zaproszoną została do dworu Brunświckiego. Dwóch jej synów i córka także poświęcili się malarstwu: starszy syn w Zwierzynie, młodszy w Berlinie. Spis jej obrazów przytacza Meusel, z imienia Gaść.

Liszewska Fryderyka, urodzona w Berlinie 1772 r.; mnóstwo malowała portretów i scen z życia prywatnego; jeszcze w r. 1838 jej portrety znajdowały się na wystawie Berlińskiej.

Lubieniecki Bohudar, brat następującego, urodzony w Krakowie 1653 r. uczył się od Jerzego Sztura. Kurfirst Braniborski mianował go dyrektorem akademii malarzkiej w Berlinie. Historyczne jego obrazy i krajobrazy, zjednały mu wielką chwałę, szczególnie obraz trzech mędrców, siedzących pod drzewem. Umarł w r. 1706, w Krakowie, i należał do sekty Socynianów.

Lubieniecki Krzysztof, ur. w Szczecinie 1659 r., pochodzi z staropolskiej rodziny, um. w r. 1726 w Amsterdamie; malował portrety i sceny historyczne wybitnym stylem, przytém starannie i kolorytem delikatnym.

Oleszczyński Ant., profess. akademii Florenckiej, malarz i rytownik jeszcze żyjący. Wydał *Rozmaitości Polskie* gdzie są pięknie drukowane i kolorowane sceny, i portrety z dziejów Polskich. Zrobił także portret Kościuszki.

Orłowski Alexander, z młodości osiadł w Petersburgu, gdzie uczęszczał do tamtejszej akademii w r. 1812, tamże został nadwornym malarzem. Najwięcej odznaczał się malowaniem scen narodowych Ruskich. Umarł w r. 1837. Portret jego znajduje się w Dreźnie, u nadwornego malarza Vogla.

Polak Marc. Bogumił, nazywany tak z imienia swego rodzinnego kraju; urodził się w XVII wieku niewiadomo gdzie. Trzydzieści lat znajdował się w Tyrolu; należy do liczby najlepszych malarzy. Porówn. *Tyroler Künstler-Lexicon*, także *Tyroler Almanach* 1803 roku. P. Kollar w opisie swój podróży, będąc w Inspruku, tak mówi o nim (na str. 216): „Tutejsze kościoły i galerye obrazów, a nawet cały Tyrol, szczycą się pędzlem Słowiańskiego mistrza. Imię *Marcina Bogumiła Polaka*, od swego rodzinnego kraju tak nazywanego, wszędzie z szacunkiem daje się tu słyszeć. Gdzie, a kiedy się urodził, nie można było wysledzić. Około r. 1630 mieszkał w Tyrolu 30 lat, najprzód jako pokojowy malarz arcyksięcia Leopolda, potem księcia biskupa i kardynała Karóla z Madruce. W Inspruku, w Hali, w Trydencie, i Brixenie, malował wiele pięknych obrazów; nakoniec urządziwszy mnóstwo dobroczynnych zakładów dla pożytku młodzieży (ma się rozumieć *Niemieckiej!*), w témże mieście umarł i był pochowany. Jego podziwienia godne arcydzieło znajduje się w Inspruku, na ołtarzu Serwickiego kościoła, wystawiające zaślubienie P. Maryi z Józefem. Mistrzowski pomysł tego obrazu i piękne ugrupowanie osób, dokładność rysunku, i żywość kolorytu, przewyższają wszystko w tym rodzaju. W kościele Kapucynów, znajdował się jego obraz św. Felixa. Kościół szpitala św. Ducha, posiada wyborny jego obraz, wystawiający św. Annę, P. Maryą i Dzieciątko Jezus. Tutejsze muzeum, również wiele domów w Inspruku, ozdobione są pięknymi obrazami tego utraconego dla nas syna sławy. Wiele szkiców i olejnych obrazów tego mistrza zaginęło w ogniu, w czasie spalania się niegdyś letniego mieszkania *Ruhelust* w Inspruku. W sławném

z dziejów mieście Trydencie (po Łac. *Tridentum*, gdzie był sobór), znajduje się więcej jak 20 obrazów naszego pobratymca, po różnych kościołach, a mianowicie w katedrze: wniebowzięcie P. Maryi, wymordowanie dzieci Betlehemskich, św. Krzysztof, św. Dorota i Marya. W kościele św. Magdaleny: wieczerza Szymona Trędowatego. W kościele św. Franciszka: Matka Bolesna, św. Klara, Niepokalane Poczęcie, św. Antoni Padewski, odpusty Portiunculi. W kościele Kapucynów: św. Krzyż, w ołtarzu, i Ukrzyżowanie, w zakrystyi. W kościele św. Marka: św. Augustyn, i inni święci. We wsi *Małej* w dolinie *Solnej* (Salzthal), znajduje się obraz jego Narodzenie P. Maryi. W Castionie, św. Wawrzyniec (wyborny obraz). W Bryxenie, u fary w ołtarzu: Trzej królowie ze wschodu, odwiedzający Dzieciątko Chrystusa. W kościele kollegialnym znajdują się dwa prześliczne obrazy: Zwiastowanie P. Maryi, i św. Magdalena przy wieczerzy Pańskiej. Gdybym był czarownikiem, mówi p. Kollar, wszystkie te wytworne skarby, przeniósłbym siłą czarodziejską do ojczystego kraju ich twórcy, albo do innego kraju, który dotąd pozostał wiernym Sławii."

Ramisz August, malarz historyczny, ur. w Gdańsku; w tamtejszym kościele Dominikanów, znajduje się nad ołtarzem piękny jego obraz, wystawiający ukrzyżowanego Chrystusa. Co do gustu i stylu, wyrównywa największym mistrzom, i zbliża się szczególnie do Vandyka. Umarł w r. 1670.

Stachowicz Michał, ur. w Krakowie, 1768 r., umarł 1825 r.; profess. malarstwa w Krakowie, przez Polaków malarzem narodowym, czyli malarzem narodowości nazywany, albowiem po większej części malował przedmioty ojczyście, np. sobótki, czyli ogień świętojański, kopalnię soli

w Wieliczce, sejmy Warszawskie, bitwę Bolesława III z Henrykiem V, bitwę pod Byczyną i inne. W *bitwie pod Byczyną* jeden Polski wojak, zdjawszy czapkę z poległego Niemca, straszy nią szczekającego psa: O innych obrazach Paweł Czajkowski pisze, że na nich „od podkówek iskry sypiących, do czupryny junactwem najeżonej, wszystko jest Polskie.” Obrazy tego mistrza, najwięcej znajdują się w Krakowie; w kościele Dominikanów: Męczennicy Sandomirscy; w kościele Franciszkanów, u Reformatów, najwięcej zaś w sali Jagiellońskiej. Obszerniejszą jego biografią ob. w *Roczn. Towarz. Nauk.* XII., w Krakowie 1827 r.

Radziwiłł Antoni, książę z Ołyki i Nieświeża. W roku 1815 był królewsko-Pruskim namiestnikiem W. Ks. Poznańskiego; mieszkał w Berlinie, w Norymberdze uczył się rysowania od hrabiego Hallera. Ryciny jego są: książę Pruski Henryk, Ferdynand, hrabia Haller, kapelmistrz Hummel, baron Sydów, książę Metternich, Fr. Ancyllon, 8 rycin do Fausta Göthego, i inne.

Ogólna liczba mistrzów Słowiańskich, zawierających się w tym słowniku, jest następująca:

Malarzy 507

Rytowników 115

Rzeźbiarzy 78

Budowniczych 49

Ogółem 749.

O BŁĘDACH

PRZECIWKO NAUKOM PRZYRODZONYM, w dziełach rymotworców naszych (*).

PRZEZ

Antoniego Waga.

Wszystkie nauki, powiedział Cycero, jakiś spólny związek, jakieś pokrewieństwo łączy. A lubo dziś niepodobna uczyć się wszystkiego na to, ażeby we wszystkiem być biegłym, nie można jednak biegłym być wczemkolwiek, jeśli się w pewnym stopniu wszystkiego nie pozna. Kiedy młodzi zwolennicy nauk, sposobiący się na ludzi uczonych, dochodzą ostatniego szczebla instrukcyi publicznej, obudza się w ich duszy silniejszy powab ku przedmiotowi, w którym wygórować mogą. Lecz poddać należy pod wodze rozumu i te zapędy, które złożenie mu hołdu na celu mają. Bo ślęczyć nad nabyciem jednego naukowego przedmiotu z zaniedbaniem innych, jestto nie oświecać, ale ograniczać umysł.

Ktokolwiek miał kiedy udział w publicznem nauczaniu młodzieży, postrzegał, że największą przeszkodę do

(*) Pragnęliśmy upowszechnić tę pracę, mało znaną dotąd z programmatu pod tytułem: *Akt uroczysty zakończenia rocznego biegu nauk w Gimnazjum Warszawskiem przy ulicy Leszno, 1836 roku, a w wielu miejscach rozszerzoną dziś przez autora.* P. R.

zupelnego oświecenia młodzieńca, rozwijający się talent jego stanowi. Onto przedwcześnie duszy jego przyznaje te prawa do znaczenia, które długim jeszcze szeregiem zasług zaledwieby osiągnąć zdołała, a te złośliwe poszepty wrodzonych zdolności, ciągną ową zgubną wadę, którą zarozumiałością zowiemy. Lecz mniejsza szkoda, gdy młody wirtuoz zostawszy później znakomitym artystą muzycznym, pierwszy raz usłyszy, że prócz Mozartów i Hajdenów, byli na świecie Newton i Kepler, a daleko mniejsza, gdy powszechnie wielbiony trefniś zaledwie jest w stanie przypomnieć sobie z nazwiska tylko te nauki, których mu w szkołach udzielić chciano; ale nieoceniona jest szkoda, gdy młody wierszopis zaniedbuje nabycia wiadomości, mogących się okazać istotnymi dla niego w czasie, w którymby zdołał imię swoje wpisać w poczet znakomitych rymotworców.

Z podobnejto zapewne przyczyny powstają błędy, które miéwamy sposobność znajdować w dziełach ważnych a częstokroć pierwszych w literaturze naszej. Pominę mówców, pominę wszelkich teoretyków, zostawię tylko poetów, i ograniczę się na przytoczeniu kilku ich usterek w naukach przyrodzonych, tym silniej w postanowieniu mojem trwając, że nikomu mniej jak poecie, nieznajomości praw przyrodzenia wybaczyć nie można.

Kiedy poeta, opiewając poświęcenie się rodziców dla dzieci, wspomni pelikana, albo malując przyjemność głosu, przyrówna go do śpiewów łabędzia, nie zarzucę mu, że historii naturalnej nie zna. Bo chociaż wiemy, że pelikan karmi dzieci swoje tylko rybami, a łabędź nigdy nie śpiewa, bajki jednak o szarpaniu piersi pierwszego, i o przedśmiertnych śpiewach drugiego, są tak starożytne i upowszechnione, iż nie mieć prawa uciec się do

nich, byłoby takim ograniczeniem dla poety, jakim byłoby wstydem dla naturalisty nie wiedzieć o nich. Ale trudno przebaczyć niewiadomość nauki tłumaczowi Ziemianina Delila, gdy w trzeciej tego poematu pieśni, wymieniając niektóre przedmioty gabinet miłośnika historii naturalnej składające, mówi o soliterze:

..... i robak morderca,
Co się nam w żywych wstęgach wije koło serca.

Prawda, że kiszki leżą niebardzo daleko od serca, ale wspomnienie, że pospólstwo powszechnie uwodzi się tym przesądem, iż soliter przesiaduje koło serca, i nawet je smokcze, naprowadza oraz na zapytanie, czy i Feliński gminnego mniemania nie podzielił, zwłaszcza, że w autorze nie miał wyobrażenia niezgodnego z rzeczywistością:

..... *et le ver assassin,*
En rubans animés vivant dans notre sein.

Gdyby Feliński znalazł żółwia, zamiast:

Ten co zgiętą w sklepienie *konchą* jest okryty
(Pieśń III).

wolałby był powiedzieć *kością*, co byłoby nawet dla poezyi korzystniejszym, bo zwierzę okryte *konchą*, nie jest żadną osobliwością w rzędzie innych zwierząt, a żółwia okrywając *konchą*, czynimy go przez takie wyrażenie gatunkiem ślimaka, z którym on żadnego nie ma spółnictwa. Przebaczymy nieraz podobny rodzaj niewiadomości, ale nie tym którzy uczą, a do których i dydaktyczny poeta należy. Prawda, że Feliński mógłby się często w podobnych zdarzeniach zastaniać autorem, ale nie jestże korzyścią, zasługą, a nawet obowiązkiem tłumacza, umieć sprostować mylne wyobrażenia autora? Wyznać bowiem potrzeba, że jakkolwiek Delil za przedmiot pięknych poezyj swoich brał najczęściej widoki natury, wiele je-

dnak pojedynczych miejsc dowodzą mniejszej jego baczności na prawdę i rzeczywistość, jak na ozdoby i fikcją. Odżałować nie można, ilekroć ten poetyczny Buffon poświęca się dla pięknie rymującego Delila..... Nie powinienby naturalista malujący Afrykę, obok zwierząt właściwych téj części świata, wymieniać hydry:

Straszna hydra długimi niech je orze skręty
(Pieśń IV).

bo hydra nigdy nie istniała, a jeżeli istniała idealnie, to w umyśle poetów Greckich, przeto nie w Afryce, i do uzupełnienia obrazu téj części świata, pod żadnym względem przyczyniać się nie może.

Feliński nieusiłując tych usterek oryginału podźwi-gnąć, liczniejszym jeszcze w swoim tłumaczeniu podpadł. Temu, który zdawał się żadnego wyrazu nie napisać piérwój nim go i grammatycznie, i etymologicznie, i z różnych innych względów nie rozważył, jakże darować niewłaściwe użycie wyrazu *jałowica*, w wierszach:

Tu jałowica brodząc w kwiecistém pastwisku,
Wiszące wymię słodkim ziół naléwa sokiem,
A swawolne jój dziecię igra pod jój bokiem.
(Pieśń IV).

W téj pięknej apostrofie do owadów w pieśni trzeciej:

Wy chmurami po całym rozproszone świecie i t. d.
jak mylne i niezrozumiałe daje wyobrażenie o oczach owadów!

Oczy, które tak cudnie kształci przyrodzenie,
Te w drobnowidze po was rozsiane, a drugie
Co się jak szkła gwiazdarskie rozsuwają długie (1).

(1) Feliński, tłumacząc te wiersze oryginału:

*Ces yeux qu'avec tant d'art la nature a taillés,
Les uns semés sur vous en brillans microscopes,
D'autres se déployant en de longs télescopes.*

tak się uwikłał w wysłowienie że niktby go [nie zrozumiał, nie-
wezwawszy na pomoc przypisute do go miejsca, w którym profes-

Wiadomo powszechnie, że przedmiot większej części poematów Delila, jest przedmiotem historyi naturalnej, a nawet tak dalece, iż niektóre pieśni jego są rzeczywiście lekcyami téj nauki. Ażeby przeto zupełnie zrozumieć i uczuć piękności Delila, potrzeba być nietylko znawcą poezyi, ale i naturalistą. Ztąd komentarze do jego poezyj, musiały być dziełem naturalistów, ale cóż może komentarz dla czytelnika, który ma tak ograniczone wiadomości, że same objaśnienia ciemnymi są dla niego? Tento brak wiadomości odbija się w przypisie do Polskiego Ziemianina Delila na stronie 405, gdzie jest mowa o wielorybach. „Pomiędzy wielorybami (mówi autor przypisu), największy jest *kraken*, a po nim *sepia octopedia*.” Jakże zabawném jest to objaśnienie dla tych, którzy wspomniane tu zwierzęta znają, a jak niepotrzebném i zaciemniającém dla tych, którzy nie słyszeli o nich (1)!

sor Herman (jak wiadomo autor naukowego komentarza do Ziemianina Delila), opisawszy składane oczy owadów, tak się w końcu wyraża: „Te rozmaite wielkości oczu u jednego owadu, a do tego wzgląd na różność miejsc przeznaczonych każdemu oku, prowadzą do wniosku mającego podobieństwo do prawdy, że natura udzieliła owadom oczu dwojakich, to jest właściwych, przeznaczonych do widzenia przedmiotów bliskich, i innych przeznaczonych do widzenia przedmiotów odległych, czyli: że opatrzyła je mikroskopami i teleskopami.” Feliński, który zapewne nie miał ciekawości doczytać długiego przypisu do końca (bo umieszczając inne mniej potrzebne przy swoim przekładzie, ten opuścił), wyobraził sobie owadów oczy jak jakie narzędzia mogące się rozsuwać i przybierać kształt długi, gdy właśnie do wyłacznych cech owadów, należą oczy zupełnie nieruchome. Jaka szkoda, że takim unieważnieniem myśli, pozbawił entomologów przyjemności, jakiejby nieraz doznali, mogąc przytoczyć tę piękną Delila apostrofę do owadów!

(1) Urojono sobie na początku przeszłego wieku, że z głębi téj przestrzeni morskiej, która się między Anglią i Norwegią rozciąga, wypływa czasem na wierzch żyjąca wyspa, którą *krakieniem*

Przykłady podobnej niewiedomości naukowej mamy w komentarzu, jaki się znajduje przy Kicińskiego przekładzie Przemian Owidyusza. W przypisie o drzewach w Grecyi bogom poświęcanych (Tom II. str. 227), mówi autor komentarza: „Ginęły ze starości albo od piorunów bijących w takie lasy, często i to z przyczyn bardzo naturalnych, bo oprócz ustawicznego wyléwania krwi ofiarnych bydłał rodzącój siarkę i saletrę, wiadomo jeszcze, że w lasach dziko rosnących i nieprzecinanych, tworzy się z czasem znaczna ilość powietrza palnego.” Kto nie zna fizyki i chemii, tego ten wykład *bardzo naturalnych przyczyn* niczego nie nauczy, a znający dzisiejszy stan rzeczonych umiejętności, nadaremnie podobno pytać się będzie komentatora, co za własność ma siarka i saletra lub téż powietrze palne, ażeby, gdzie się znajduje, tam pioruny uderzały (1)?

nazwano. Krakien zatem jest płodem rozbujątój morskich wędrowników wyobraźni, i nigdy nie istniał. *Sepia octopodia*, jest zwierzęciem morskiem, najbliższém naturą ślimakom. Zwykła jój długość kilka stóp wynosi, lecz gdy są dawne podania o takich sepiach, które dochodziły wielkości ogromnój, i przerażające dowody siły i drapieżstwa dawały, przeto i krakiena za gatunek sepii poczytano, a to na tój jedynie zasadzie, że piérwszy jego twórca przypisał mu wiele ruchomych i silnych ramion, które się także i u sepiów znajdują. Lecz na jakiej zasadzie w przypisie Felińskiego, przyłącza się jeszcze do tych dwojga zwierząt i trzeci wieloryb, trudno się domyślić.

(1) Pospółstwo, które nie uczy się fizyki, roi sobie jakieś wyobrażenie sympatyi między siarką a piorunem, której fizyka najmniej nie dochodzi. Témto niewątpliwie wyobrażeniem, zbłąkał się i autor powyższego przypisu, mając zapewne w źródle, w którym go czerpał, rzecz wyrażoną inaczej, to jest, że las zapalony w jedném miejscu od pioruna (który tam nie dla żadnej siarki lub saletry, lecz przypadkowo uderzył), zajął się pożarem ciągłym, a ciągłym dlatego, że leżały w nim utworzone dawniej jeszcze materiały palne, jakoto: siarka, saletra i t. p.

W przypisie o ptakach w które zamienione zostały siostry Meleagra (tom II. str. 223), mówi tenże komentator: „Te ptaki zwali Grecy i Rzymianie Meleagrydami. Zapatrując się na ich opis dany przez Ateneusza, wątpić nie można że to są indyki.” Otoż ważna wiadomość dla zoologa, który pewnym był dotąd, że indyki ani Grekom ani Rzymianom znane nie były! Któż z uczonych wiedzieć nie powinien, że Grecy i Rzymianie pod nazwiskiem Meleagrydów rozumieli perlice czyli kury perłowe z Numidyj, i że indyki pochodzące pierwotnie z Ameryki, dopiero po odkryciu tej części świata poznane zostały? Ale przeczytawszy ten zadziwiający przypis, poszedłem i do Ateneusza, który (Lib. XIV. Cap. 26) mówiąc: „*Corpus totum variegatum atque cum totus color sit niger, maculae sunt albae, quibus frequentibus lentibusque majoribus distinguitur,*” niewątpliwie a nawet dokładnie opisuje perlice, i tym mocniej zdziwiłem się, jak autor komentarza mógł i o ojczyźnie indyków nie wiedzieć, i w błędzie swoim tak bezzasadnie o niewinnego Ateneusza się opierać.

W przypisie umieszczonym na str. 68, tomu III, komentator opisując zimorodka, dodaje: „że przez siedm dni przed mnożeniem się jego, i w siedm dni potem, panuje zupełna cisza na morzu, zwłaszcza Sycylijskiem”; przyjmuje więc za istotną prawdę to, co należało tylko do przesądów ówczesnego gminu. Dla wywiedzenia się z tego błędu, dość mu było przeczytać początek opisu tego ptaka w Zoologii Jundzilla, gdzie byłby znalazł: „dawni mniemali, że gniazdo jego wolnie po morzu pływa, a w czasie wysiadywania piskląt, około przesilenia dnia z nocą, morze przez kilka dni od burz i wiatrów spo-

kojném było”; i to powinien był w przypisie swoim umieścić.

Wielcy starożytności rymotworcy, tak dokładnie przypatrywali się naturze, tak ją w najdrobniejszych nawet szczegółach znali, że wyobraźnia czytającego ich dzieła, siły częstokroć utracą, ażeby się postrzegła że **jest** wyobraźnią. Tak jest; rzeczywiście chodzę z czarującym mnie poetą, po tych nogą niebian deptanych pól i łąk przestrzeniach; własnymi oczyma patrzę na te błakające się po nich trzody, na te żyjące ptaki, na te szumiące drzewa; drobne nawet rośliny wyraźnemi są w tym obrazie: oglądam ich liście, ich kwiaty. Szczegóły, któreby naszym poetyckim pedantom wydały się drobiazgami dzieciństwa tylko godnemi, w Przemianach Owidyusza zamienionemi są w tak potrzebne, jak są potrzebniemi w samej naturze. Gdy nam maluje w dziesiątej księdze przemianę Hyacynta w kwiat, i podobną przemianę Ajaxa syna Telemona w księdze trzynastej, wie iż na pewnym kwiecie wypisane są niby te trzy głoski AIA, i zaraz te *aja* tam za głos boleści i żalu Apollina, tu za początek imienia Ajaxa uważa. Jak się to potrzebném dla jego fikcyi staje! Widzimy ten kwiat w każdym ogrodzie naszym, i czytamy na nim te AIA wspominając Owidyusza powieść. Jestto powszechnie znana ostróżka ogrodowa, którą dla owego znaku wspomnieniami Owidyusza i Wirgiliusza (Bucol. Eclog. III. v. 106) wślawionego, Linneusz nawet *Delphinium ajacis* botanicznie nazwał. Tymczasem autor komentarza, nad którym się tu zastanawiamy, niedostatecznie i z okazaniem widocznej wątpliwości, wzmiankuje o tém w przypisie na stronie 208 tomu IIIgo, a zupełnie niedokładnie też okoliczność objaśnia w przypisie na stronie 395 tomu IIgo, gdzie mówi:

„Na szkarłatnym hyacyncie, pewnym rodzaju lilii, znajdują się litery aj, aj, będące oznaką boleści i razem początkowemi literami Ajaxa syna Telemona, który także przemienił się w hyacynt”. Prawda, że gdy Owidyusz (Lib. X. v. 211) mówi:

. *Tyrioque nitentior ostro*
Flos oritur, formamque capit, quam lilia: si non
Purpureus color huic, argenteus esset in illis.

mniej te wyrazy ściągalyby się do ostróżki, niż do hyacyncu. Że jednak Linneusz na żadnym gatunku hyacyncu tego napisu AIA nie znalazł, przeto najpospolitszy hyacynt, *Hyacinthus nonscriptus* botanicznie nazwał. A więc i komentator do takiego tylko wyvodu téj okoliczności prawo mając, nie powinien był stanowczo w swoim przypisie twierdzić, że: „na szkarłatnym hyacyncie znajdują się litery aj, aj”; bo to widzimy tylko na ostróżce, którą być może, iż w czasach Owidyusza hyacyncem zwano (*). Również kwiat przywiedziony na końcu księgi dziesiątej, w który przemienia się Adonis, a który tak tłumacz maluje:

Do krwi farbą podobny piękny kwiat się rodzi,
 Podobny i do kwiatu Tyryjskiego drzewa,
 Równie prędko i rośnie i prędko omdléwz.
 A lubo zawsze mile daje z siebie wonie,
 Spada zaraz z gałązki skoro wiatr owionie.

nie jest, jak chce komentator (str. 374) anemonem czyli zawilcem, tylko jest tą rośliną, która i dziś botaniczne nazwisko *Adonis* zatrzymała. Szkoda tylko, że tłumacz ściśnięty warunkami wersyfikacyi, przydał jój *miłe wonie*, których ona nie ma, a o których téż i Owidyusz wcale nie wspomina.

(*) *Patrz: Glossaire de Botanique, ou dictionnaire étymologique de tous les noms et termes relatifs à cette science, par Alexandre de Théis. Paris 1810, art. Hyacinthus.*

Mówimy często, i to z zupełnym przekonaniem, że starożytni nie znali wielu wynalazków dzisiejszych, błędne mieli wyobrażenie geografii, małe historyi naturalnej, żadne fizyki i chemii i t. d.; wyśmiewamy nawet nieraz ich wyobrażenia o tém, czego dokładniejszym dziś chlubimy się poznaniem. Ale niechże kto choć kilka wierszy z dzieł starożytnych poetów przytoczy, z którychby się okazało, że oni nie wiedzieli o tém, co powszechnie wówczas wiadomém było? Inną jest bowiem rzeczą błędzić, a inną nie wiedzieć lub nie umieć. Kto przed Kopernikiem utrzymywał, że słońce odbywa w przestrzeni niebieskiej drogę, ten wprawdzie błędził, wiedział jednak to co wówczas wiedzieć wypadało; ktoby zaś po nim z tém samym dał się słyszeć utrzymywaniem, ten ściągnąłby na siebie winę niewiomości. Niewiomość jestto nienauczenie się tego co się już powszechnie wiadomém stało: a przykładu takiego zdarzenia nigdzie podobno w starożytnym poecie nie znajdziemy. Bo nie są niewiomością utrzymywania błędne, jeżeli takie upowszechnionemi się stały: zwłaszcza, że wiadomości nasze nie wejdą podobno nigdy na stanowisko, któreby już zmianie uleż nie miało.

Dlatego, cóżto jest człowiek uczony? Nie ten, który umie jedynie rymować pięknie, który najzawilsze matematyczne zagadnienia rozwiązuje, który każdy Łaciński wiersz dokładnie wytłumaczy, który potrafi właściwie każdą roślinę nazwać. Nie, nie ma tu między niemi uczonego. Uczony jest ten, który przy swojej nauce, ma dokładne wyobrażenie całego istniejącego stanu wiadomości ludzkich. Mamy często poetów, filologów, matematyków, naturalistów, ale rzadko miéwamy ludziuczonych. Ażeby być poetą, dosyć talentu do poezyi, żeby stać się

naturalistą, dosyć zamiłować swój przedmiot; lecz ażeby słuszenie otrzymać imię uczonego, obok talentów i chęci, potrzeba dołożenia pracy. Talent jest wrodzonym i rzadko kiedy nie jest nieszczęściem dlatego, że się przedziera wczesnie, bo młody człowiek zbyt mu wtedy ufając, zazwyczaj rozumie, że stanął już u szczytu swoich zasług. Chęć podobnie obudza się prędko, ale przyciera się w miarę zawał na jakie musi natrafiać: słabiej, bywając chwilami zmuszoną odsunąć się od widowiska spodziewanych korzyści. Praca naprowadzi talent na stanowisko użyteczności, praca utrzyma chęć i umocni. Ale czemuż tak trudno o pracowite umysły? Talent przynosimy już z sobą, chęć sama w nas wstępuje, ale do pracy przymuszać się musimy. Niestety! my od szkół zaraz, mieć do niej wstręt nawykamy, i jak ów gardzący historią naturalną Wolter, co nic nie widzi przez drobnowidz, w którym mu Trembley nowy świat z niewidzialnych polipów złożony ukazuje, to tylko poczytujemy za nasze, ku czemu nas albo chęć porywa, albo talent przybliża. Ztąd, komu się powiodło kilka gładkich wierszyków złożyć, ten już postanowił od reszty naukowych przedmiotów jak najodleglejsze stanowisko obrać. Powie on z młodu: *już zostanę poetą, a później: dość mi i tego na moje kilkadziesiąt lat życia.* Otoż, dlaczego nam trudno zostać skończonemi, dlaczego wpośród męskiego już głosu naszego, daje się usłyszeć nieraz niemowlęca zająkliwość.

To niedołęztwo tak odznacza niektóre dzieła nasze, iż zdaje się, jakoby nie należały do epoki, w której pisane były. Geograf wyobrażenia nie ma o fizyce, historyk ledwie chce wiedzieć, co jest przedmiotem matematyki, poeta gardzi wszystkiemi umiejętnościami. Dobry naturalista Jundziłł, opisując jak mieszkańcy Syberyi

dzikie w swoim kraju gęsi z piór oskubane, w złodowaciałą ziemię zachowują: „to jest szczególna, dodaje, że jeśli gęsi te do ziemi pakowane, słomą lub sianem dla ochędóstwa się przykryją, niezawodnie psują się i gniją.” Kiedy kto w przyszłości na ten szczegół w dziełach Jundzilla natrafi, nie okażeż mocnego zadziwienia, że w jego czasach znano u nas historiją naturalną, a fizyki nie znano?

Ale wróćmy się do poetów. Żadnej nie widzę przyczyny do wątpienia, ażeby kwiat, który się dziś botanicznie *Aster amellus* nazywa, nie był ten sam, który Wirgiliusz pod nazwiskiem *amello* (Georg. IV — 271) opisuje:

*Aureus ipse, sed in foliis, quae plurima circum
Funduntur, violae subluget purpura nigrae.*

bo widzę w tych wyrazach, że to jest kwiat, który botanicy dzisiejsi zowią składanym, że ma środek żółty a około liczne promienie szafirowe. Jestże zachowana myśl autora w przekładzie tych wierszy przez Frankowskiego?

Kielich ma złoto-żółty, a korony liście
Do siołków błękitem ciemnym podobne.

Jakiéjże rośliny kwiat *ma kielich złoto-żółty*? Przykład podobnegoż rodzaju starania o botaniczną dokładność, stawi nam to miejsce z Przemian Owidyusza (Lib. IV. 266):

..... *partemque coloris
Luridus exsanguis pallor convertit in herbas:
Est in parte rubor: violaeque simillimus ora
Flos tegit.*

mające przeto za przedmiot roślinę z kwiatem czerwono-błękitnym, uważaną zwykle za heliotrop. Tłómacz poczytał ją zapewne za słonecznik, kiedy tak przeistacza wyobrażenie autora:

..... a błądź jej śniada
 W części nowój rośliny nazawsze osiada,
 Której kwiat się złocistą uwieńcza koroną.

Wiadomości z historyi naturalnej potrzebne dla tłumacza Przemian, zdolneby były tam go nawet obronić, gdzie mógłby kto uczynić mu zarzut niezrozumienia języka autora. Wyraz *penna* bierze on czasem za *skrzydła* tam, gdzie znaczy *pióra*. Tak w opisie dzięcioła (Lib. XIV — 393):

Purpureum chlamydis pennae traxere colorem,
 przekłada:

Od szkarłatnego płaszcza skrzydło barwę bierze.
 gdy dzięcioł ma wprawdzie czerwone pióra, ale nie
 w skrzydłach. Przeciwnie, biorąc *penna* za *pióra*, w wierszu

..... *tenuique induxit brachia penna.*

(Lib. IV. — 408).

większego jeszcze przeciwko historyi naturalnej dopuszcza się błąd, bo przyznaje niedoperzom pióra, których one nie mają:

A szczuple nader piérze (*zamiast* delikatne błonki) pokryły
 ich członki.

choć się naostatek i sam miesza, bo zaraz potem mówi:

Piór na sobie nie mają i t. d.

Rodzaj drzew znany pod nazwiskiem *ilex* (*ostokrzew*), w południowej Europie tak pospolity, jak u nas dęby i sosny, często przeto wspomniany przez Rzymskich poetów, od Polskich ich tłumaczów *jodłą* się zwykł zastępować. Lecz ten wiersz Horacyusza (Epod. II):

Licet jacere modo sub antiqua ilice,

mógł Korytyński przełożyć:

Jeśli chce spocząć, ma pod starą jodłą
 Poduszkę z darnia

Mógł np. i Bardziński ten wiersz Lukana (Phars. III, 440):

Procumbunt orni, nodosa impellitur ilex,

tlómaczyć:

Lecą graby, padają jodły gałęziste.

Albo Dmochowski te wyrazy Wirgiliusza (Aen. V, 129):

frondenti ex ilice

z zielonej jodły (1).

Ale nie zgodziłbym się na to samo z Kotużyńskim, który te wiersze Wirgiliusza (Georg. II, 452):

..... *nec non et apes examina condunt,*

Corticibusque cavis, vitiosaeque ilicis alveo,

przekłada:

I rój pszczół zwykle w barciach wydrążonych siada,

I w wypróchniałej jodle domy swe zakłada.

bo życie jodły kończy się zwykle ogólném uschnieniem; i nie bywa tak wypróchniałych, ażeby pszczoły w nich osiadać mogły. Również w 396 wierszu księgi piętnastej Przemian:

Ilicis in ramis, tremulaeve cacumine palmae,

wolałbym powiedzieć *na dębie*, niż *jodle*, bo ta ostatnia jest drzewem zbyt nieodpowiadającym ani palmie, obok której poeta je stawia, ani przedmiotowi który umieszcza na niém, to jest jedynemu na świecie fenixowi. Nawet i w Wirgiliuszu (Aeneid. VI, 180): *sonat icta securibus*

(1) Wszystkie te jednak surrogacye ujść tylko mogą: bo nie tak łatwo obrać miejsce do odpoczynku pod jodłą, jak np. pod lipą, a pod gęstemi gałęziami jodły darń się nie rozrośnie; bo jodła mając symetryczny układ gałęzi, nie może mieć ich tak nadzwyczajnej ilości, ażeby się w poezyi *gałęzistą* nazwać mogła; bo jodła jest zieloności tak ciemnej, iż prędzej *czarną* niżeli *zieloną* poeta ją nazwie. Niezupełnie trafne zastąpienia przedmiotów, są nieraz jedną z przyczyn, dla których nasze przekłady dzieł obcych, nie mogą wyrzec na czytelniku dzielności oryginałów.

ilex, przekład Dmochowskiego: *jęczą jodły pod topory*, podobnejże uwagi wyciąga.

Zgadzam się na to, iż w dziełach starożytnych poetów jest wiele nazwisk, które trudno a często i niepodobna do dziś znanych przedmiotów odnieść. Przystaję i na to, że w takim przypadku wolno albo ten sam wyraz zakończyć po Polsku, i *cerintha* (Virg. Georg. IV, 63) nazwać z Kotiużyńskim *cerynt*, *thymus* (Lucan. Phars. IX, 287) z Bardzińskim *tym*, *cinnama* (Ovid. Met. X, 307) z Kicińskim *cynamon*, *dictamnus* (Virg. Aenei. XII, 412) z Kowalskim *cyktam*, *dentaurea* (Virg. Georg. IV, 270) *centuryra* z Kotiużyńskim i Frankowskim, lub *centurzyra* z Bardzińskim (Phars. IX, 918) i t. d., albo jeżeli tego okoliczności wersyfikacyjne wyciągną, przedmiot zastąpić przedmiotem innym byle tamtemu naturą podobnym, jak *ulmus* (Ovid. Met. I, 296) tłómaczyć z Kicińskim *topola*, *ornus* (Virg. Aen. VI, 182) z Dmochowskim *grab*, *aesculus* (Georg. II, 290) z Kotiużyńskim *buk*, *aconiton* (Ovid. Met. VII, 407, 419; Virg. Georg. II, 152) z Kicińskim i Kotiużyńskim *jaskier*, *milvus* (Met. II, 716) z Kicińskim *sep*, *monedula* (Ib. VII, 468) z tymże *sroka* i t. d.. Ale zatrwożę się, kiedy mi *strój bobrowy* (*castoreum*, Virg. Georg. I, 59) Frankowski nazwie *skórą bobrową*; nie pozwolę, ażeby gady (Przemiany Ow. Księga I, w. 427, 429, 433) nazywane były owadami; ażeby do nieprzyjaciół pszczół (Virg. Georg. IV), należać miała *stonoga*, która im nigdy nic złego nie zrobiła; ażeby jaskier jak chce Frankowski (Georg. IV, 121) miał być *zielonym*, lub jak bywa w wielu balladach, *modrym* (1), ażeby ten-

(1) Może to jednak następuje w skutku mylenia się drukarzy, którzy tak przekręcają wyraz *mokry*, bo i Mickiewicz w *Świteziance*:

Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie.

że sam przedmiot miał mieć u jednego tłómacza *przyjemny*, u drugiego *obmierzły* zapach, jak się to z Wirgiliusza galbanem stało:

Tym słabościom niesposób inaczej zaradzić,
Jak *pachnącym galbanem* dobrze ul wykadzić.
(Frankowski Georg. IV, 264).

Pomnij téż wonnym z cedru dymem kadzié chliwy,
I gad *swędem galbanu* odstraszać zjadliwy.
(Kotiużyński Georg. III. 414.)

Nie przystanę i na to, ażeby Wirgiliusza wiersz (Georg, I. 185):

..... *populatque ingentem farris aceroum*
Curculio

tłómaczyć z Kotiużyńskim:

Często téż i mól w ziarnie po zasiękach gości:

bo przyjętém już jest oddawna, że *curculio* znaczy *wółek*, a ten nie po *zasiękach*, lecz w śpichlerzach zboże niszczy.

Nie życzyłbym sobie zamiast płetw u ryb (*pinnae*, Ovid. Met. III, 676, 683), widzieć w przekładzie Polskim *skrzele*, a jaszczurkę (*Stellio*, Ovid. Met. V, 458), w którą przemieniony został chłopiec ze spragnionój Dyany szydzący, nazwać *skrzeczkiem*, kiedy skrzeczek jest gatunkiem myszy (*Mus cricetus* Lin.) powszechnie pod tém nazwiskiem znanój. Wyraz *phoca*, będący nazwiskiem zwierząt morskich, które i Polscy naturaliści zowią *fokami*, a przynajmniej psami lub cielećkami morskimi, Kotiużyński niewłaściwie i sprzecznie z naturą rzeczy (Virg. Geor. III, 543 przekłada *delfiny morskie*, Frankowski (ibid.) *morska krowa*, co jest wcale innych zwierząt nazwiskiem, a tłómacz Przemian Owidyusza (I. 300, II. 267, VII. 389), *morskim bykiem*. Niewłaściwie także

tłómacz Przemian miesza cierpkie *tarki* i gorzkie *oliwki* tam, gdzie autor (XIII. 812) usiłuje najpiękniejsze i najsmaczniejsze owoce wymienić. Błędnie nas uczy, że *kost* (który u poetów Łacińskich liczy się zawsze między najdroższe aromata wschodu), jest to samo co *cytwar* (tom II, przypis na str. 368) ziarna, tak ze swoich własności jako i z użycia (1) od wyobrażenia poety odległe. Pomija nawet niekiedy Łacińskie znaczenia wyrazów, gdy *fulicisque palustribus undae* (VIII. 625), tłómaczy: *i pliszek wodnistych* (zamiast *wodnych kokoszek*); lub gdy w tych wierszach, w których autor maluje Trytona z wrosłemi w ręce muszlami (Lib. I. 332):

..... *atque humeros innato murice tectum
Caeruleum Tritona vocat.*

on, dzieląc błędne niektórych komentatorów wyobrażenie, *samorodną purpurą* go odziewa:

Woła Trytona. Tryton. . . .
Przypływa samorodną purpurą odziany.

Bardzo naostatek przeciwi się historyi naturalnej, mówiąc, że kuropatwa *w płotach gniazda kryje*, gdy wyrażenie *in sepibus* (VIII, 258) często nawet przez dzisiejszych naturalistów używane, znaczy *w miejscach ogrodzonych*, jakoto w ogrodach. Równego stopnia błąd popełnia, wyrazy autora *perpetuoque virens buxus* (Lib. X, 97), tłómacząc: *bukszpany co wieczyście kwitną*, bo *zielenić się i kwitnąć* nie jest to samo, i nie ma dotąd rośliny, któraby ciągle kwitła.

Gdyby w czasach, w których Naruszewicz pisał swoje ode do Lubomirskiej (Lir. I, 23), znaną była u nas fizyo-

(1) Wiadomo że mają obmierzłą gorycz, i kupują się za kilka groszy na lekarstwo dla dzieci przeciwko robakom.



logia roślinna tyle co poezya, natenczas te jego panegyryku wyrazy:

Pod mądrém dziada i cnój babki okiem,
Jako pod palmą i cedrem wysokim
Mily cień mając, bujne rosną kwiaty,
Przerastasz wielu rozumem nad laty.

za satyrę raczėj poczytaneby były, bo cień nie jest miły dla kwiatów, które owszem pod drzewami rosną najnikczemniej, i nędznie nakoniec giną. Takaż niewiadomość właściwego porządku rzeczy odznacza i następującą kantatę, którą Krasicki z Metastazyusza przełożył:

I wąż i pszczółka
Bez alternaty,
Jedneż są ziółka.
Jedneż są kwiaty.
Równi zdobyczą,
Różnią się składem,
W pszczółce słodyczą,
W wężu są jadem.

bo żaden gatunek węża nie potrzebuje ani miodu, ani roślin do pożywienia. Rozbałamucenie ucha gładkością spadków rymopiskich, nie pozwala częstokroć umysłowi dostrzedz tych niedorzeczności, zwłaszcza w poezyi ulotnej. Dlatego Niemcewicz w swojej rozprawie o bajce, tę bajeczkę Gabryasza przełożoną przez Minasowicza, na wzór wystawia:

Nosił oracz za nadrem długo zmarzłą żmiję,
Ta gdy potem od ciepła powoli ożyje,
Żądłem dawcę swojego zabija żywota:
Tak zawsze dobrodziejstwa odplaca niecnota.

Komu idzie tylko o wiersh i morał, prawda, że ten wszystko znajduje w téj bajce, i nie pomyśli o tém, że gdyby ta żmija zmarzła, jużby nie ożyła od ciepła; że żmija w zimie drętwieje tylko na czas, a przeto gdy nie umiera, więc i nie ożywa; że jeżeli oracz ją z zimowego le-

targu przebudził, nie w swoim uczynił to czasie, zmija bowiem musiałaby była w takim razie z głodu życie traścić, a zatem trudno wyobrazić sobie obowiązek wdzięczności od niej dla oracza. Ztąd czężą jest i ta myśl Trębeckiego (Więrsze rozm.):

Nie zważajmy tych fraszek, wszak się często dzieje,
Że i wąż gryzie łono, które go rozgrzeje.

Uszłyby może takie porównania w epoce, w której fizyologia nie podała nam jeszcze wyobrażenia o tém zimowém niektórych zwierząt drętwieniu. Ztąd, nie ma rzeczywistości w tym obrazie niedźwiedzia, wyjętym z opisu zimy przez Saint-Lamberta, a przez Wyszковского tłómaczonym:

Niedźwiedź do ostrój roku przyuczony pory,
Wolnym krokiem przebywa niedostępne bory;
Albo w ciemnej jaskini, najeżonej szronem,
Znosi głód i cierpienia męztwem niewzruszoném.

Bo odrętwiały nie znosi głodu, nieczuły nie cierpi.

Kto zna naturę zwierząt, ten przykrość znosi, nie doznając żadnych wrażeń wtedy, gdy poeta dla przerażenia srogością jadu, jaszczurki lub padalce na scenę wprowadza. Podobnym sposobem nie dodana, ale odebrana jest moc więrszowi (Syb. IV. 304):

A Alekto usiadłszy na karki spodłone,
Niech ich witym z padalców biczem we krwi pławi.

Ani bowiem padalec, ani żadna jaszczurka jadu nie mają: pierwszy nawet kąsać nie jest w stanie. Jeżeli jaszczurka ma coś zatrważającego, to chyba tylko w nazwisku, bo sama jest zwierzęciem miłym, łagodnym, mającym spojrzenie wesołe, lubiącym człowieka i bynajmniej nieszkodliwym. Zkądże więc prawo zastraszać jęjjadem? Dlatego, Wirgiliusza *vipereum crinem* (Aen. VI, 281), *vipeream animam* (ib. VII, 351), u Dmochowskiego: *włos*

jaszczurczy, jaszczurcza dusza, a w Przemianach (Lib. IV, 490):

Nexaque vipereis ostendens brachia nodis,

u Kicińskiego:

Rozwiódłszy ręce węzłem jaszczurczym splecione, zmienićby wypadło (1). To niewłaściwe użycie jaszczurki za żmiję, bardziej jeszcze uderza w jedném z przysłów Fredra. „Jako jaszczurki (mówi on) nie rodzą się aż matkę umorzą, tak niedoskonały robotnik nie zrobi jednego, aż drugie zepsuje.” Nietylko tu bowiem przekonanie osłabione jest poparciem okolicznością jaka jedynie w przesądzie gminu istnieje, ale nadto wykład téj okoliczności jest zmylonym (2). Gdy czytam ten wiersz Lukana (Phars. IX, 615):

Morsu virus habent, et fatum in dente minantur.

nie znajduję w nim nic przeciwko naturze rzeczy. Lecz kiedy przejdę do tłumaczenia:

W zębach mają truciznę, żądłem czynią rany,
uderzy mnie to sprzeczne pomieszanie dokładnego wyobrażenia oryginału z przesądném pospólstwa, które mniema, że jadowite gady *żądło* do kłania mają.

(1) Już w XVI wieku pisarze nasi, często Łacińskie *vipera*, przekładali *jaszczurka*, lubo uważny Knapiusz wyraźnie ostrzega pod *vipera* „żmija *non* jaszczurka.” Ten błąd wcisnął się do wielu miejsc Pisma Ś^o przekładu Wujka. *Et occidet eum lingua viperae* (Iob c. XX v. 16), tłumaczy: *I zabije go język jaszczurczy*. Ale mocniej daleko uderza też niedokładność w opowiedzeniu cudu Ś^o Pawła, którym ten apostoł żadnych złych skutków od ukąszenia *jaszczurki* (żmii) na wyspie Melicie nie doznaje (Act. Apost. cap. XXVIII, v. 1—6). Takie miejsca winny być poprawione!

(2) Starożytni mniemali (a mniemanie ich istnieje jeszcze między gminem), że żmije rodząc się, matkę jadem swoim zabijają, zkąd ta Laktancyusza (Sympos. aenig. 15) zagadka o żmii:

Non possum nasci si non occidero matrem.

Occidi matrem, sed me manet exitus idem.

Mamy w literaturze naszej pełne zalet przekłady starożytnych poetów, a lubo nie wszystkich, jest jednak nadzieja że i resztę w przyszłości posiadać możemy. Mamy wiele pięknych utworów oryginalnych muzy naszej. Miło jest przeglądać i szacować te skarby ojczyściego języka. Ale zacóż wpośród pysznienia się pięknościami, gniéwać się potrzeba, że te dzieła godne potomności, nie przedstawiają jój współczesnego stanu umiejętności i nauk w tak wiernym obrazie, jak je Rzymian i Greków poezye nam przedstawiają? Zbyt mało zaiste miałbym prawa do wyrokowania o zasługach i zaletach wielkich rymotworców świata: ale czemuż im zarzucić nie mogę takich niedokładności, jakich wytknienie za cel niniejszego pisma obrałem? Czemuż Milton zna tak naturę jestestw, że zbioru jój, jak malarz światła, umie użyć do tworzenia jeszcze nieznanym na ziemi jestestw, które (jak powiedziano o nim) gdyby były, byłyby takie, jakimi je Milton maluje? Czytajmy pilnie starożytnych poetów, czytajmy Tassa, Petrarke, Popego i t. p., oni się okażą najlepszymi historyi naturalnej nauczycielami. A wpośród nas usilnych naśladowców ich sztuki, gdzież jest Lukrecyusz znający tak dobrze słonia, ażeby go *anguimanus elephas* (1) nazwał? który niewiedząc o Lyonnetach, Swammerdamach, Rezelach, zastanawiał już uwagę swoją nad przemianą drobnego owadu (2); niemając drobnowidzów naszych, postrzegał niewidzialne oku jestestwa (3)?

(1) De rer. nat. lib. II, v. 537.

(2) *Folliculos ut nunc teretes acstate cicadae*
Linquunt; sponte sua victum vitamque petentes.
 ib. lib. V, v. 801.

(3) *Primum animalia sunt jam partim tantula, eorum*
Tertia pars nulla ut possit ratione videri:
Horum intestinum quodvis quale esse putandum est?

Lukan niewiedząc o Fontannie i Mandzilim, léczy już ukąszenie wężów wysysaniem jadu (1). Jakiéjże wiadomości za godną siebie nie poczytywał ten Wirgiliusz, który nas uczy, że mrówki przed dészczem, plód z swoich mieszkań unoszą (2)? I w rzeczy saméj nie ma w tych naukach tak drobnego szczególu, ażeby niewiadomość jego nie krzywdziła poety. Nie sądzimy, że np. autor Ziemiaństwa Polskiego, malując jesień:

Pająk co przedzie włókno w kącie twojéj chaty,
Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty,
A polotne zefiry, w swawolnych powiewach
Snują pasma w powietrzu, wieszają po krzewach i t. d.
(Pieśń Isza).

chce się wyrazić *per synecdochen*, gdy pajęczynę na płotach i ścierniach w téj porze roku, za dzieło domowego pająka uznaje. Dla nas, dzisiejszych, sąto szczegóły zbyt niegodne uwagi, byle rym gładko płynął. Tą marną korzyścią ślepieni, z najzimniejszą krwią poglądamy na cierpienia, z jakimi rośliny miejsc wilgotnych i lasów ciemnych, palić się muszą na owartych słońcu wzgórzach piaszczystych, i przyjmujemy piękność téj urojonéj przez nas natury, byleby sztuce naszéj zabezpieczyć łatwość:

Wzgórza wesole polnym strojne upominkiem,
Gdzie wonna macierzanka łączy się z barwinkiem.
(*Tamże*).

Czy zresztą zdolne są lepszéj nam dostarczyć nauki te źródła, z których ją dziś najmiléj nam czerpać? Jacyżto

*Quid cordis globus, aut oculi? quid membra? quid artus?
Quantula sunt?*

ib. lib. IV, v. 115.

- (1) *Tunc superincumbens pallentia vulnera lambit,
Ore venena trahens, exsiccatur dentibus artus,
Extractamque tenens gelido de corpore mortem
Expuit*

Pharsal. lib. IX. v. 933.

- (2) *Saepius et tectis penetralibus extulit ova
Angustum formica terens iter.*

Georg. I—379.

naszego wieku mistrzowie? Potężny Victor Hugo, na którego słowo wieszczce zmuszona jest jaskółka zpod okien, na krzaki lub w trawę gniazdo swoje przenosić:

„*Jasmin! asphodèle!
Encensoirs flottans!
Branche verte et frêle
Où fait l'hirondelle
Son nid au printemps!*”

(Les feuilles d'automne XXXVII—VII).

Victor Hugo, który z bulewarów Paryzkich przypatrując się naturze, gdy rozkaże drzewu przestać być zielonym, posłuszny klon staje się na głos jego czerwonym i czerwono kwitnie:

„*Voilà l'infortuné, gisant nu, misérable;
Tout tacheté de sang, plus rouge que l'érable,
Quand l'érable est en fleur.*”

(Mazeppa).

I to są nowe ozdoby, nowych rymotwórczych pomysłów, w których jedwabnik *swobodnie sobie po powietrzu lata* (3), *strus*, który nie ma lotek w skrzydłach, tak jednakże *leci, że aż grzmi skrzydłami* (4), a mądrością jest

(3) Naruszewicz *Lir.* księga III. oda 10:

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty,
Zkąd mają przedzę, misterne warsztaty.
A napoiwszy kosztownemi soki,
Robią z nich ciałom udatne powłoki.

Skoro dopełnił nadobnej roboty,
Lekkie do barków swych przypina loty,
Rzuca kął stary, a nowy gość świata
Swobodniej sobie po powietrzu lata.

(Jedwabnik ma wprawdzie skrzydła, ale nigdy nie lata).

(4) Mickiewicz (*Szafary, Kasyda z Arabskiego*):

Jeśli do studni jadę, lecący półk strusi
Daremnie grzmi skrzydłami, męty spijać musi.
Nie zgonił mój wielbłądki bystry ich wódz stada,
Ja dojeżdżam, spragniona zostaje gromada.
Jużem odjechał. Płastwo runęło na męty,
Wola ich rozciągnione, dziób ku studni zgięty.

wiedzieć, że *dyament z gliny się robi* (1). Ale musimy niekiedy uczuć niżkość, porównywając się z dawnymi wzorami. Dlatego w poezjach naszych wszystkie ustępy mające naturę jestestw wystawić, są tylko wierną kopią z tamtych, a częstokroć tak przez nas zepsuta, że nie przekładem ją, nie naśladowaniem, ale trawestowaniem nazwać wypada (2). Wpółśród tego ograniczenia, często jednak wspominamy nieśmiertelność, uwodząc się jej widokiem, obok usiłowań, ażeby dzieła nasze nie zaczęły nawet życia.

Jest postem dobrych wieści, wre ciżba hałasem,
 Jak obóz karawany siedzącej popasem.
 Znowu śmignęły w górę, znowu w studnię wpadły:
 Ścisnęły się nakoniec i zręby obsiadły:
 I ryczałem wypiwszy, rozwinęły loty,
 Jak runące z oazy Beduinów roty.

To opowiadanie o strusiach sprawia podobne wrażenie, jak owe sceny w ustach doświadczonych myśliwych, u których czasem *zając śmignąwszy, pod wodą na drugi brzeg rzeki przesunął; innemu sarnę bieg rączy na wierzchołek sosny zaniósł* i t. p. Są to owe śmiech obudzające dziwolągi Horacyusza *undique collatis membris*. Nie mogę zamilczeć i o anachronizmie znakomitego poety. W Wallenrodzie, towarzysz bohatera Halban śpiewa:

Wilia w miłej Kowieńskiej dolinie
 Śród tulipanów i narcyzów płynie.

Ten Halban, jak sam autor w przypisach podaje, umarł w 1394, gdy najpierwszy tulipan dopiero 1559 Gessner z Kappadocyi do Europy sprowadził.

(1) Karpiński w wierszu do mądrości:

Mądrości!

.

Nie ty, co mnie nauczasz.

.

Jak wieki drogi dyament z podłej robią gliny.

(2) Który tylko poeta nowszy maluje konia, lwa, orła, pszczoły i t. d., staje się niewolniczym naśladowcą Wirgiliusza, Owidjusza i innych poetów dawnych, jak gdyby oni byli dawcami natury tych istot. Mógłbym tu umieścić nie jeden chronologiczny szereg takich kopij, zaczynając od oryginału, gdyby wiele miejsc podobnych nie znano powszechnie i często nie powtarzano. Zpółśród niezujących poetów naszych, najtrafniej maluje charaktery zwierząt Trembecki w bajkach.

JÓZEF FRANK.

Powieść historyczna z drugiej połowy XVIII^{go} wieku,

PRZEŁÓMACZONA Z NIEWYDANEGO RĘKOPISU

przez

Alexandra Bronikowskiego.

I.

Polscy żydzi.

W Stanisławowie małym miasteczku Czerwonej Rusi, na granicy Tureckiej u podnóża Tatrów leżącym, w dniu 4 sywana (czerwca) 1759 r., żydzi obchodzili wielkie święto, święta zielone, czyli Tygodniów przez Mojżesza na pamiątkę wyjścia z Egiptu i żniw, w ziemi obiecanej ustanowione (*).

Szczegółowego opisu Stanisławowa dawać nie potrzebuję, bo kto widział jedno Polskie miasteczko, ten zna wszystkie, ten wie, że w nich żywioł żydowski przemaga.

Małe, brudne, na pół w ziemię zapadłe domy, to zbliżają się, to uciekają od siebie, a przez zakopcone szyby, w których papier obok szkła za pan brat się rozsiada,

(*) Księga II Mojżesza, roz. 23, v. 15—16.

wyglądają na niebrukowane, błotniste, zarzucone śmieciami ulice. Ulice te prowadzą do obszernego rynku. Tu dopiero pod wspartym na ciężkich słupach dachem, sklepy i rozliczne w nich towary, wieczny krzyk i wrzawa, ruch i handel całego miasteczka, a nawet całej okolicy. Tu dom zajezdny, a w nim brodaty gospodarz i chmara pejsatych faktorów, niby forpoczty, które trzeba spędzać przed zdobyciem samego obozu sklepów. Tu nakoniec mieszkają najznakomitsze osoby miasta: chrześcijański burmistrz; udzielny pan nad żydami co do rzeczy doczesnych, rabin, władca rzeczy duchownych i najuczeńsi po nich ludzie, to jest najbogatsi kupcy; w środku takiego rynku stoi ratusz nakształt cytadelli zbudowany, dalej kościół albo klasztor katolicki, a na końcu miasta dopiero drewniana bóżnica. Od dachu do dachu, czasem i przez dwie ulice ciągną się cienkie sznurki; jestto dowód, że w małych miasteczkach żydzi mają religijne sumienie; talmud bowiem zakazał im w pewne dnię zpod dachu wychodzić; a oni żeby i w tych dniach oglądać swych krewnych, połączyli swe dachy pajęczyną, i pod taką osłoną z spokojnym sumieniem wzajemnie się nawiedzają.

W takim miasteczku, w dzień powszedni na ulicy spotkasz tylko, albo brodatego żyda w brudnym, zabłoconym, czarnym talesie i futrzanej wysokiej czapce, albo żydówkę w kolorowej również brudnej spodnicy i ogromnym zawoju na głowie. W niedziele zaś po mszy następuje targ, tu dopiero miasto wypełnia się okoliczną szlachtą i wiesniactwem; na rynku ścisk i wrzawa, niczego się nie dopytasz przed żydami, oni tu udzielnie panują bo to ich żniwo. Snują się między chłopami, i pieniądze za sprzedane bydło lub zboże, jeżeli nie za

towary, to za wódkę im odbierają. Inaczej się rzecz ma w szabas: w mieście cicho, pusto. Izrael się modli lub zasypia w dzień świąteczny; jeżeli którego żyda spotkasz na ulicy, to poważnie stąpa zamysłony, jakby pół świata na głowie dźwigał.

Taka cisza panowała w dniu 4^{ym} czerwca 1759 r. w miasteczku Stanisławowie, bo jakieśmy powiedzieli, byłoto święto, święto Tygodniów.

Po odbyciu modlitw, Izrael zasiadł w domach, do uczy przygotowanej dni poprzednich z ciast i mléka, na pamiątkę wędrówki pradziadów. Mężczyźni w czarnych lub kaflowych jedwabnych talesach i kosztownych sobolowych lub kunowych czapkach; kobiety miały na sobie suknie jedwabne w krzyczących kolorach, na głowach bogate perlami naszywane bindy, brylantowe kolczyki w uszach, a na szyi duże złote monety.

Po uczcie więcej było ruchu, bo chociaż starsi zebrali się po domach, na przyjazne rozmowy, młodszy przechadzali się po mieście i okolicach, gdzie czasem tylko pokazał się chrześcijański mieszkaniec miasta w brudnym kozuchu i złym humorze.

Najświetniejsze było zgromadzenie u rabina Dawida ben Abraham. Byłto siedmdziesięcio-letni starzec, bardzo bogaty i bardzo, bardzo uczony, znawca czyli lamdeu (doktor) talmudu, przełożony nad kilkoma rabinami gmin okolicznych, członek sądu kahalskiego całego województwa, a nad sobą znał tylko nadrabina Lwowskiego. W pokoju ozdobionym różno-barwnymi dywanami i mnóstwem mosiężnych lichtarzy, na bibliotece talmudem zapchanój, rozsiadł się rabin wygodnie na dużém krześle. Miał na sobie czarny adamaszkowy tales, łysą głowę przykrył aksamitną krymką; to głaskał

długą siwą brodę, to wachał z srebrnej puszeki mocne korzenie. Około niego stali i siedzieli najznakomitsi członkowie gminy izraelskiej i składali mu powinszowania. W drugim pokoju była zebrana familia rabina: żona, dzieci i liczne grono wnucząt i prawnucząt, bo Dawid ben Abraham ożenił się zwyczajem Izraela w piętnastym roku życia, niedziwno więc, że w trzech pokoleniach już go Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba pobłogosławił. Najmłodszy syn jego Benjamin, ośmnastoletni młodzieniec rzadkiej piękności, szlachetnych rysów, nienapiętnowanych charakterem dzieci Izraela, rozdawał gościom stare wino Węgierskie w dużych szlifowanych szklankach, a mała wnuczka roznosiła na małych srebrnych talérzykach konfitury, suszone owoce Kijowskie, rodzenki i migdałki.

— Ze wszystkich świąt, które nam Mojżesz nakazał, odezwał się jeden z najgadatliwszych gości, Mejer Jewelowicz, święto Tygodniów najsolenniej i z religijném uczuciem obchodzę; bo przypomina mi ucisk naszego narodu w niewoli Egipskiej, potem cierpienia i dolegliwości czterdziesto-letniej podróży po puszczy, nieszczęścia niewoli Babilońskiej i rozproszenie naszego narodu pomiędzy pogany; nakoniec ukazuje się mi nasza kochana Polska, jak druga ziemia obiecana, mlékiem i miodem płynąca, którą Bóg Abrahama wskazał na mieszkanie wybranym swego wybranego ludu, aby ci przynajmniej kosztowali słodczy pokoju i swobody.

— W samej rzeczy, co prawda to prawda, dodał Chaim Nossen przedśpiéwak czyli chasen gminy, wychylając łakomie resztę wina ze szklanki; nie można zaprzeczyć, że w tym kraju miód i mléko nam płynie. W miasteczkach my najliczniejsi i najzamożniejsi mieszkańce, stan

kupiecki prawie całkiem z naszych wyznawców się składa i jeszcze coraz bardziej w liczbę i zamożność rośniemy. Chłop Polski dla nas pracuje, żołnierz Polski dla nas się bije; handel, gotówka, wszystkie monopolia, wszystkie dzierżawy w całym kraju, nawet dzierżawy chrzcielnic chrześcijańskich (1), wszystko w naszym ręku. Marnotrawna szlachta tak się nam już zadłużyła, że ją w naszej mocy trzymamy. Nie przeciążają nas podatki, nie gniotą zakazy, przeciwnie używamy wszelkich praw i swobód jeszcze od księcia Bolesława (2), który dał nam pierwsze schronienie przed krwawym prześladowaniem Niemców nadanych, a przez sławnego Kazimiérza Wielkiego, tego mądrego króla, tego Salomona Polskiego (3), co wybrał sobie za kochankę Esterę córkę naszego narodu, bardziej rozprzestrzenionych. Messyasz nasz niezawodnie w Polsce się narodzi.

— Jednakowoż, odparł pisarz kahalny Josiek Salomonowicz, pozostaje nam jeszcze dużo do życzenia, nie ze względu na towarzyskie, ale na polityczne stosunki. W samej rzeczy, my stanowimy w Rzeczypospolitej stan średni, ponieważ właściwy naród Polski składa się ze szlachty i poddanych, a nie posiadamy tego stanu prawnie i konstytucyjnie, dopóki nie będziemy przypuszczeni do narad sejmowych; dopóki przez wysokie opłaty będziemy musieli się chronić od szkodliwych dla nas postanowień bez udziału naszego uradzonych; dopóki prawa Polskie małą tylko karą zabójstwu żyda przez szlachcica ledwo zagrażać będą (choć wprawdzie rzad-

(1) Historyczne. Żydowski dzierżawca miał klucz od chrzcielnicy i wydawał go dopiero za opłatą.

(2) R. 1264.

(3) R. 1341.

ko się zdarza, ażeby przyjaciel zabijał przyjaciela), dopóty nie mogę się uważać za istotnych obywateli tego kraju.

— I do tego przyjść musi, i przyjdzie powoli, odpowiedział Chasen, bo stoi napisano w Misznie: Bóg odda wszystkie narody w ręce żydów, tak, że ani jedna dusza z pokolenia Ezawa, nie zostanie wolną. To dzieło panowania Izraela Bóg widocznie chce zacząć od Polaków; bo żadnego z pogańskich narodów, nie oddał dotąd tak jak Polski w moc naszą. Już teraz jesteśmy na dobrej drodze; bo kiedy szlachta na sejmikach się zgromadza, my pod osobnemi marszałkami wybieramy deputowanych, którzy praw naszych na sejmie Warszawskim pilnować mają. Wprawdzie dotąd tylko na piśmie, wolno nam było wnioski robić, lecz z czasem przyjdzie do tego, że nasi mejnichy (arystokraci) przez *liberum veto* całą rzeczpospolitą trząść będą. Tak, tak, olbrzymiemi krokami zbliżają się rządy żydów w rzeczpospolitej.

Milczał dotąd szanowny rabin Dawid ben Abraham, wahał tylko korzenie z puszki, lub wino popijał, i konfiturami Kijowskiemi zajadał, lecz teraz z wyraźnym nieukontentowaniem na twarzy rzekł mocnym głosem:

— Gadacie jako ciemni i nieświadomi ludzie; cóż chwalicie jako nadzieję szczęśliwej przyszłości? oto niedzne szczątki dawniej pomyślności, kiedyśmy nawet przez duchowieństwo katolickie wspierani byli. Nie znacie nieprzyjaciół, z któremi wasi przełożeni i starsi muszą walczyć, nie widzicie zasadzek jakie wam ciż nieprzyjaciele gotują. Od przybycia do Polski Jezuitów za panowania Stefana Batorego (*), skończyło się wasze panowanie,

(*) Pierwsi przybyli w r. 1563 do Warmii, następnie w r. 1579 do Krakowa, a dopiero za panowania Zygmunta III rozkrzewili się w Polsce.

upadły widoki, żebyśmy kiedyś dojść mogli do politycznego bytu. Ci niegodziwi i złośliwi ludzie, wszędzie występowali jako nasi najzawziętsi przeciwnicy, i zaraz po przybyciu do Polski, podburzali przeciw nam szanowne toleranckie duchowieństwo tutejsze; zaczęli od uroczystego wezwania nas do przyjęcia chrześcijańskiej religii, a kiedy nasi rabinowie w pismach drukiem ogłoszonych, nie tylko wprost odrzucili takowe żądanie, lecz i nawzajem wezwali ich do przyjęcia jedynej świętej i prawdziwej religii Izraela; wtedy wojna otwarta nastąpiła. Jezuici poburzyli przeciw nam posłów sejmowych, stany; wszelkich środków używali, aby nas pognać, pozbawić dawnych przywilejów, i zniżyć do podległości, zakazów i ograniczeń, jakie w innych krajach uciskają naszych wyznawców.

— Nie musiało im się jednak udać, odparł Chasen, dotąd nie widzimy nad sobą tych nieszczęść.

— Wy nie widzicie tu w Stanisławowie, rzekł znowu rabin, lecz nasi bracia po innych miastach i całość Izraela w Polsce cierpi; wszelkie podatki, jakie tylko opłacać musimy, pochodzą z nienawiści Jezuitów; wypędzono nas już prawie ze stolicy państwa, z Warszawy, i z miast rezydencji biskupów; po innych większych miastach tylko pewne oddzielne ulice mamy sobie wyznaczone, inne zupełnie nam zakazane, a jakieżto summy musieliśmy wydać na odwrócenie i wstrzymanie projektów do praw zupełnego ścieśnienia i ograniczenia naszych swobód? Inne projekta tylko przez niesnaski wewnętrzne, szarpiące Rzeczpospolitą, odroczone zostały; jak na przykład przekłete i przez Salomona zakazane liczenie ludu naszego. Czegoż się potem wszystkiém możemy spodziewać? Rzeczpospolita albo się zreorganizuje, albo,

jak to jeszcze król Jan Kazimiérz przepowiedział (1), między sąsiadów rozebraną zostanie. W obydwu razach, stan nasz musi się pogorszyć. Tymczasem Jezuici nowemi sposoby prowadzą do końca dzieło prześladowania naszego ludu, bo kiedy szlachtę ważniejsze zatrudniają sprawy, oni wszelkiemi siłami pospółstwo przeciw nam podburzają, wystawiając nas stronnikami, szpiegami Szwedów, Turków, i innych nieprzyjaciół kraju; jużto rozgłaszają jakobyśmy zatruli studnie, mordowali dzieci chrześcijańskie, dla wydobycia z nich krwi, do mac na paschę.

— Lecz nas tu, przerwał Chasen, w naszym województwie, nikt jeszcze nie odważył się obciążać podobnemi zarzutami.

— Dawniej już, mówił dalej rabin, udało im się podburzyć przeciw nam Kozaków, rozgłaszaniem podobnych wieści, i wygnano nas z Ukrainy, ale też wkrótce jakby kara Boska spadła za to na Rzeczpospolitą; Kozacy się od niej oderwali (2). Taką nienawiść Jezuici przeciw nam potrafili zasiać, że później wielki król Jan Sobieski, nie mógł uratować z rąk kata poczciwego swego podskarbiego Mojżesza Bethsal, chociaż jedynie tylko intrygi jezuickie, zemsta za przywiązanie do religii naszych ojców, zaprowadziły go na rusztowanie; byłto prawdziwy męczennik. Lecz i teraz nie zbywa nam na męczennikach; niedawno naprzykład, bo przed sześciu laty, sąd grodzki Żytomirski 24ch żydów na śmierć skazał (3); za co? Ludzie ci oskarżeni byli, że czteroletniego chrześcijańskiego chłopca, nazwiskiem Stefana Studzińskiego, dla wydobycia z nie-

(1) W mowie abdykacyjnej na sejmie 1668 r. mianej.

(2) Pod panowaniem nieszczęśliwego Jana Kazimiérza.

(3) Wyrok z dnia 26 maja 1753 r.

go krwi do mac, na śmierć śpilkami zakłóli; tymczasem najwidoczniej jest udowodniono, że chłopiec ten umarł od roju pszczoł pokąsany. Mimo to, Jezuici rozszerzyli między ludźmi obrazy znalezionego trupa, wraz z opisem morderstwa jakoby przez żydów dokonanego. Z dwudziestu czterech żydów oskarżonych, jedenastu sąd grodzki skazał na rozszarpanie kołmi, a trzynastu, ponieważ przyjęli katolicką religią, na ścięcie. Nam pozostała jedynie droga do papieża; podaliśmy do niego skargę i nadspodziewanie doznaliśmy protekcji (*). Teraz znowu pod spokojnym panowaniem Augusta IIIgo, Jezuici rozpoczęli nowe i dla nas daleko szkodliwsze jak dawniej intrygi.

— A to jakie? zapytało razem kilka głosów.

— Zasiewają ci niegodziwi między nas, odpowiedział rabin powolnym i smutnym głosem, nasienie niezgody. Czy znacie początek sekty *soharytów* czyli niewiernych żydów, której wyznawcy i w naszej gminie się znajdują, i przeciwko której tylokrotnie publicznie nawet powsta-
wałem?

— Niezupełnie, odpowiedzieli goście.

— W drugim wieku po zburzeniu Jerozolimy, mówił dalej rabin Dawid ben Abraham, bardzo uczony lecz przewrotny Izraelita Symon Juchay, napisał książkę pod tytułem *Sohar* czyli *książka światła*, której wzbromionem jest nam czytanie, gdyż zasady jej nie odpowiadają świętym przepisom talmudu, ale oparte są na kabalistyce. Wszakże chociaż tajnie, znalazła ta książka wielbicieli; a nawet w przeszłym wieku Smyrneński żyd Sabatej Sawi, jawnie jej naukę przyjął, przetłómaczył ją

(*) Historyczne.

z Chaldejskiego na Hebrajski język, i sam się prorokiem ogłosił. Wypędzony przez rabinów ze Stambułu, w Jeruzolimie znalazł licznych stronników. W Gazie rozszerzał naukę jego Nathan Messyasseni, a w Smyrnie wyznawcy nasi ogłosili go królem Izraela, chociaż tamtejszy sanhedryn zaocznie go na śmierć skazał. Sam Sabatej mianował się królem królów, a brata swego Józefa królem Judei. On i przyjaciel jego, oraz pierwszy uczeń Nathan, cuda pokazywali i prorokowali, że wkrótce sultana Tureckiego z tronu zrzucą, i że natenczas z nieba nowa świątynia dla nas spadnie. Na odgłos tych proctw i cudów, przebudził się Izrael; ze wszystkich krajów, a mianowicie z Holandyi pisali żydzi, że gotowi są przyjąć nowego proroka, jako messyasa; nawet pieniądze przez składkę zebrane mu na to posłali; co więcej żydzi północnych brzegów Afryki, ofiarowali mu 100,000 wojska. Tymczasem Sawi ruszył z wielkim orszakiem do Stambułu, marząc o świetnym przyjęciu, jakiego się spodziewał od przyszłych poddanych. Lecz na odgłos o jego przybyciu, sultan Mechmed IV uwiadomiony o jego zamiarach, kazał go przytrzymać w Dardanellach i przed siebie w Adryanopolu stawić. Tu objawił mu szyderczo, iż uważać go będzie za prawdziwego messyasa, i pokłon mu odda, jeżeli przywiązany do słupa, nie odniesie żadnej rany od strzał najlepszych łuczników, lub jeżeli on, sultan, nie potrafi mu ściąć głowy; fałszywy prorok nie chciał się wystawiać na próbę, lecz uważał za bezpieczniejsze paść do nóg sultanowi, i przyjąć Mahometańską wiarę. Rozpacz opanowała jego sektarzy, lecz on uspokoił ich nauczając, iż ten jest prawdziwym żydem, kto pod maską jakiego bądź pogańskiego wyznania, potrafi zachować tajemnie wiarę ojców Izraela, i choć z ubioru

być Turkiem, lecz sercem i duszą żydem pozostać. Dowiedział się o tém sułtan, i kazał fałszywego muzułmanina pochwycić, i wraz z żoną w twierdzy Dulsigno nad granicą Albańską osadzić, gdzie ten fałszywy prorok, fałszywy muzułmanin, którego całe życie było fałszem i kuglarstwem, w roku 1676, mając lat 50, życia dokonał.

— A cóż się stało z jego sektą? zapytał Chasen.

— Została w Turcyi, mówił dalej rabin, bo podług nauki swego proroka, wszyscy jój zwolennicy przyjęli islamizm, i tak zręcznie umieli grać swą rolę, iż Turków oszukali; zewnątrz porzucili wszelkie zwyczaje przez Mojżesza i talmud przepisane, a tajemnie obchodzili szabas. Znaczna ich liczba ciągle powiększana prozelitami mieszkała na Wołoszczyźnie; a ztąd rozszerzała się w pierwszej połowie tego wieku na Podolu i Czerwonój Rusi. Patrzcie, naprzeciwko mnie mieszka bogaty kupiec Jehuda ben Nossen Kryza, należy do téj sekty, znaćcie go wszyscy; czyż postępuje jak na prawdziwego Izraelitę przystoi?

Wszyscy spojrzeli przez okno; naprzeciwko siedział Jehuda przede drzwiami swego domu, na głowie miał czerwony fez Turecki, wbrew talmudowi, mimo święta palił fajkę i do tego na długim cybuchu, rozmawiając po przyjacielsku z chrześcijańskim burmistrzem.

— Tego przekłętego odszczepieńca dobrze znamy, zawołało kilka głosów.

— Aż do r. 1754, rzekł znowu rabin, na Podolu, ci nieprzyjaciele talmudu soharyci, zachowali się spokojnie. Lecz około tego czasu, przybył tam z Wołoszczyzny niejaki Józef Lejbowicz Frank; zamierzał on odegrać rolę Sabatej Sawiego, a posiadał wszystkie przymioty i ta-

lenta potrzebne do zawrócenia głowy ograniczonym ludziom. Urodzony w niedalekiem od nas miasteczku Czerwonój Rusi, Buczaczu, młodym chłopcem jeszcze wprowadził się z rodzicami do Wołoszczyzny; tam wzrósł między soharytami, Tureckie zwyczaje przejął, majątek zrobił i pojął żonę. Jako biegły w kabalistyce i dobry mówca, zyskał wielki wpływ między soharytami na Podolu. Zaczął od robienia prozelitów, i najzdolniejszych, najwymowniejszych sektarzy wysyłał do synagog, żeby przeciw talmudowi publicznie mówili. Ale im się nie udało; najlepsi nasi prawowierni talmudziści, a mianowicie ze szkoły szanownego rabina z Międzyborza Podolskiego, Izraela Hirszowicza, nazywający się chassydydami, z gniewem zarzuty ich odpiérali; przyszło do żwawych utarczek, a nawet do zupełnego prześladowania soharytów; gdziekolwiek się pokazali, lżono ich i wypędzano, a przystęp do synagogi całkiem im był wzbroniony.

— Bardzo słusznie, przerwał pisarz kahalny.

— Frank, ciągnął dalej rabin, stał na czele prześladowanych; w r. 1756 podał skargę podpisaną przez siedmnastu soharytów do Kamieńca, do biskupa Podolskiego Mikołaja Dembowskiego, na talmudzystów, o dotkliwe prześladowanie soharytów; upraszał o opiekę i dozwoleńie spokojnego wyznawania swój religii, i dodał nareszcie, dla poparcia swego żądania, że soharyci nie są wcale dalecy od przyjęcia chrześcijańskiej wiary. Skarga taka musiała skutkować; biskup doniósł bezzwłocznie o tym wypadku do generalnego konsystorza w Warszawie, kierowanego przez Jezuitów, i odebrał ztamtąd polecenie soharytów ile możności popierać, a talmudzystów za prześladowanie surowo skarcić. W skutek tego,

konsystorz Kamieniecki wydał wyrok, że żydzi talmudziści, mają zapłacić soharytom 5000 złp. kosztów procesu, a prócz tego, za karę 154 dukatów na naprawę Kamienieckiej katedry, i wyrok ten natychmiast został wyekwowany. Sam biskup dodał od siebie rozkaz, żeby w całym Podolu talmud był publicznie spalony. Ale Bóg tego nie dopuścił; w tym samym jeszcze roku, skarł biskupa nagłą śmiercią, właśnie gdy został mianowany arcybiskupem Czerwonój Rusi.

— Bóg jest sprawiedliwy, zawołał Chasen z zapalem.

— Skoro Podolscy soharyci, kończył rabin, zyskali pieniądze i protekcją, nie myśleli więc o przyjęciu chrześcijańskiej religii; lecz Jezuici nie zapomnieli o danym przyrzeczeniu. Starsi tego zakonu, postanowili korzystać z tej sposobności, jaka się dotąd nigdy nie zdarzyła, zadania żydom śmiertelnego ciosu przez ich własnych wyznawców, i przepisali koleгии jezuickiej we Lwowie jak ma sobie w tym razie postępować; a mianowicie aby nietylko z Wołoszczyzny, ile możności soharytów do rzeczypospolitej ściągac, ale i z Podola do Rusi Czerwonój sprowadzić, i dopiero we Lwowie publicznie obrzadku przyjęcia przez nich wiary chrześcijańskiej dopełnić. A nadto prymas wydał list ogólny, zapewniający opiekę soharytom; listem tym bowiem nakazał bronić ich od prześladowania, każdego coby na ich zgubę działał, zdrajcą kraju ogłosił, a odpowiedzialność za postępowanie względem nich żydów talmudzistów, na nas rabinów włożył.

— Teraz dopiero rozumiem, przerwał pisarz kahalny, dlaczego Wy, szanowny rabinie, przestaliście od lat dwóch wspominać tych odszczepieńców, gorszych niż wszyscy inni, w porównaniu których Karaimy są aniołami.

— Zgadłeś, Josieku, odpowiedział rabin, i teraz zamilczałbym o tym smutnym przedmiocie, gdyby nie to, że wkrótce cały Izrael publicznie o nim mówić będzie. Lwowscy Jezuici, wybrali sobie za narzędzie do wykonania zamierzonych planów, osobę, zupełnie zdatną do podobnego dzieła. Znacie zapewne pana Ignacego Moliwdę, co chociaż jest oberstlejttnantem w wojsku koronném; ciągle jednak na urlopie mieszka w dobrach swych niedaleko ztąd nad granicą Podolską, a nawet czasem z pszenicą do naszego miasta przyjeżdża. W młodości przeznaczony do zakonu Jezuitów, stosowne wychowanie odebrał w kollegium jezuickim we Lwowie, a nawet nowicyat tam odbył. Przed samém przyjęciem święcenia, stosunki familijne zmusiły go wziąć miecz w miejsce infuły, lecz mimo to, przez nauki, sposób myślenia, i serce, nie przestał być Jezuitą. Tego Moliwdę wybrali Jezuici na prowadzenie całej rzeczy z soharytami.

— Nikt tu lepiej nade mnie nie zna pana Moliwdy, odezwał się gadatliwy Mejer Jewelowicz; wiele już interesów z nim robiłem, i jak tylko przyjedzie do miasta, mnie za faktora używa. Mądry to pan, jest wdowcem i ma tylko córkę jedynaczkę nadzwyczaj piękną, nie jednemu już szlachcicowi jój piękność i wielki posąg głowę zawróciły; ale ojciec nie chce o niczém słyszeć, od młodości postanowił oddać ją do klasztoru.

Przy tych słowach, Benjamin syn rabina, spuścił oczy, i oblał się żywym rumieńcem.

— Temu p. Moliwdzie, mówił znowu rabin, poleceno przedewszystkiém udać się na Podole i zabrać znajomość z Frankiem. Moliwda pojechał na Podole, ale długo musiał szukać jasnego pana, bo ten ciągle w licznym orszaku wędrował od jednego do drugiego mia-

steczka; nakoniec znalazł go otoczonego sektarzami w Jam-polu, miasteczku na granicy Tureckiej leżącym, i łatwo się z nim zaprzyjaźnił. Nie wiem co Moliwda Frankowi obiecał; ale to wiem, że Frank natychmiast wielu so-harytów z Wołoszczyzny do Polski zwołał, wielu zaś in-nym z Podola do miast naszej Rusi kazał się przesiedlać. Skutkiemto tego polecenia, Jehuda i Lejbe Notowicz, oba znamienici między so-harytami, od kilku miesięcy do nas przybyli. Wiem również, że prócz tego, Frank obie-cał pod pewnemi warunkami razem ze swą sektą przy-jąć chrześcijańską religią.

— Zapewne, wrzucił Chasen, Frank żądał znacznej summy pieniężnej, lub honorów cywilnych?

— O tém, odpowiedział rabin, nic pewnego nie wiem, to tylko mi jest wiadome, iż Frank za pierwszy waru-nek położył, aby dozwoloném było so-harytom z żydami talmudzistami wobec katolickiego duchowieństwa o za-sadach religijnych dysputować, a dopiero po publiczném zwycięztwie, obiecał z całą swą sektą chrzest przyjąć.

— Patrzajcieno, zawołał pisarz kahalny, to pachnie prozelityzmem. Prózne zasadzki; już Jagiellonowie chcieli nas odciągnąć od świętej religii naszych ojców, przez udzielanie szlachectwa przyjmującym chrzest żydom, lecz w licznym wówczas Izraelu, zaledwie sto słabych się zna-lazło (*); tym mniej teraz na drodze dysputy, nie może im się udać prozelitów robić.

— Już podanie o to od so-harytów, mówił dalej rabin, poszło do biskupa Lwowskiego i króla Augusta, i jak

(*) Ówczesni neofici tak się ściśle połączyli i złączyli w jedno ze szlachtą, iż tylko przez tradycją lub po nazwisku poznać ich teraz można.

mówią, wielka dysputa ma być niedługo we Lwowie, na którą wszyscy rabinowie będą wezwani, i ja więc tam, jak lew walczyc będę.

W tej chwili stuk kół po bruku zwrócił wszystkich oczy do okna; przez rynek przejeżdżał lekki spuszczoney koczobryk w cztery dzielne kare konie, z kozła powoził wieśniak w brunatnej burce i czworograniastej czerwonej czapce z pawimi piórami. W koczobryku siedział przystojny średniego wieku mężczyzna, a przy nim młoda kobieta. Mężczyzna miał granatowy kontusz na żółtym żupanie, z karabelą u boku i bogato oprawnemi pistoletami za srebrnym pasem, podgoloną głowę nakrywała biała czworograniasta czapka, zpod gęstych brwi świeciły czarne, ogniste, nieco zapadłe oczy, a czarne dwa wąsy nadawały więcej jeszcze surowości i tak ostrym rysom. Kobieta zaś miała na sobie ciemno zieloną amazonkę, kapelusz kastorowy z jasno zielonym woalem; twarzy jej widać nie było, lecz smagła, giętka kibić, wdzięcznie podniesiona głowa, kazały się domyślać, że jest młoda i piękną.

Mężczyzna patrzył surowo i gniewnie na siedzących przed domami żydów, tylko Jehudzie-ben-Nossen-Kryza przyjaźnie głową kiwnął. Kazał stanąć przed zajezdnym domem i wysiadł, nieuważając na niskie ukłony brodatego gospodarza.

— Na Abrahama i Jakóba, zawołał Mejer Jewelowicz, to Moliwda i piękna jego córka, o której mówiliśmy przed chwilą. Co go może do nas w czasie świąt sprowadzać, kiedy nam nie wolno nawet mówić o interesach?

Kiedy to mówił Mejer, Benjamin rzucił się do okna.

— Zaraz to zobaczymy, odpowiedział rabin, niezawodnie najprzód pójdzie do Jehudy.

I tak się też stało; wkrótce ujrzeli pana Moliwdę jak wszedł prosto do Jehudy trzymając karabelę w rękę, i zrećźnie, z bojaźni zachlapania czerwonych bótów, wymijał zalegające rynek błoto. Pozostał Jehuda, za jego zbliżeniem postąpił kilka kroków ku niemu, a pocałował go z uszanowaniem w ramię, do swego domu zaprosił.

— Niech się naradzają przeciwko Izraelowi, zawołał rabin; nad nami jest Bóg, nasz pan i król, przy jego opiece Izrael niczego się nie lęka. Tymczasem przeczytam wam z Genesis piękne proroctwo o przyszłym losie nieprzyjaciół Izraela. Siadajcie i słuchajcie!

Benjamin korzystał z tej chwili powszechnego zamieszania, i po cichu wysunął się z pokoju.

Benjamin byłto skromny, melancholijny młodzieniec, zupełnie różny od pospolitych żydów; nie miał ich chytrłości, nie był chciwym, brzydził się lichwą, jedném słowem, wolnym był od nikczemnych i śmiesznych wad swego narodu. Czuł głęboko, że człowiek szlachetnie myślący nie może dla siebie znaleźć miejsca w brudnym zakresie wyznaczonym przez talmud dla żydów. Od pięciu lat napróżno namawiał go ojciec, aby pojął żonę; on obojętnie patrzył na córki Izraela, ale zato panna Helena Moliwda głowę mu zajęła, o niej tylko myślał, chociaż wiedział, jaka przepaść od niej go rozdzieliła. Niedawno jak ją poznał, kiedy będąc w mieście, użyła go do kupna niektórych towarów, a od tego czasu zupełnie utracił spokojność. I teraz pośpieszył do niej pod pozorem zapytania się, czy nie ma jakich sprawunków w mieście.

Piękna panna siedziała w nędznie umeblowanym pokoju zajezdnego domu, a wsparłszy głowę na rękę, pobie-

gła myślą do Lwowa, do klasztoru Norbertanek, gdzie miała jedyne przyjaciółki, i gdzie wkrótce, stosownie do woli ojca, miała nazawsze zamieszkać.

— A! a! Benjamin, zkądżeś się dowiedział, że przyjechała do miasta, zawołała na pokornie wchodzącego młodzieńca.

— Przyszedłem się dowiedzieć, czy wielmożna pani nie potrzebuje jakich towarów?

— Dziękuję ci, odpowiedziała Helena, najprzód jest u was święto, a potem, krótko tu zabawim, bo ojciec wstąpił na chwilę do Jehudy, w przejeździe do Lwowa, gdzie już nazawsze mam pozostać.

— Nazawsze? powtórzył Benjamin.

— Nazawsze, wstępuję do nowicyatu w klasztorze Norbertanek.

— O Boże! czyto z własnej woli? czy wielmożna pani namyśliła się nad tém?

— Nieinaczéj, odrzekła Helena, albożto szczęście być narzeczoną Chrystusa, potrzebuje długiego namysłu? ale ty tego nie rozumiesz, boś ty nie chrześcianin.

— Tak, nie znam religii Chrystusa, ale musi to być wielka wiara, kiedy wielmożna pani szczęście całego życia w niej składa.

— Jeżeli to szczerze mówisz, to powinieneś zostać chrześcianinem, zwłaszcza, kiedy wielu twoich współwyznawców podobnie uczynić zamierza.

— Zostanę chrześcianinem, ale pani przyrzekniesz trzymać mię do chrztu, i nie wprzód wstąpić do klasztoru, póki nie dotrzymasz obietnicy.

— Stawiasz mię w szczególném położeniu, odpowiedziała Helena; muszę wybierać między obowiązkami chrześcianki a prawami Boga, któremu ślubowałam za

sześć miesięcy przyjąć święcenie. Dla uratowania jednak twój duszy, przedłużę mój nowicyat jeszcze o sześć miesięcy, masz więc cały rok do namysłu i przygotowania się.

— Benjamin uradowany tą obietnicą, najuroczyściej przyrzekł natychmiast zająć się nauką chrześcijańskiej religii.

Daléj Helena zaczęła mu wyklądać wielkość wiary Chrystusa, i na takiej rozmowie godzina im zeszła; a kiedy pan Moliwda wrócił z Jehudą, Helena z radością przedstawiała mu nowego prozelitę.

— Znam tego człowieka, odpowiedział pan Moliwda. Jesteś synem tutejszego rabina, i wiele dobrego o tobie słyszałem. Cieszy mię, iż sameś się przekonał, w jak grubéj ciemności wasza religia wasz naród pogrąża. Staraj się więc ile możności innych twych braci, do drogi światłości naprowadzić. Ty zaś Jehuda, bądź jego opiekunem, a przedewszystkiéim otwórz mu oczy co do talmudu.

Po tych słowach, pan Moliwda zaprowadził córkę do zaprzęzonego już pojazdu, i niedługo gęsta chmura kurzu, zakryła ich oczom chciwie ścigającego za nimi Benjamina.

II.

Dysputa o talmud.

W końcu czerwca 1759 r. cała Ruś czytała wezwanie od arcybiskupiego krzesła we Lwowie w Łacińskim języku do duchowieństwa katolickiego, i od nadrabinatu Lwowskiego w Hebrajskim języku do żydowskiej starszyzny, aby w dniu 17 lipca o godzinie 2-giej po poł-

dniu, znajdowali się w katedrze Lwowskiej na dyspucie między żydowską sektą antytalmudzystów, a talmudzistami; duchowieństwo zaś katolickie miało być sędzią tej walki. Dlatego już 15 lipca, Lwów napelniło mnóstwo prałatów, magnatów Polskich, uczonych rabinów i znaczniejszych żydów.

Na kilka tygodni przedtém, arcybiskup Lwowski Władysław Łubieński, został mianowany niespodzianie księciem prymasem państwa, i bezzwłocznie musiał opuścić wygodnie i zbyt kownie urządzony pałac arcybiskupi w Lwowie. Zastępował go tymczasowie, jako *episcopus vicarius*, administrator przewielebny ksiądz Szczepan Mikulski, kanonik katedralny i kustosz Stanisławowski i dumnie rozsiadł się na arcybiskupiém krześle, bo spodziewał się, że niedługo pierścień i pastorał dadzą mu do tego zupełne prawo. Więcej jeszcze nadziei i dumy dodawała mu teraz mająca się odbyć dysputa religijna, wszyscy bowiem katolicy Polscy, mieli na nią oczy zwrócone, a mianowicie wielowładni Jezuici największą wagę do niej przywiązywali; można więc było przewidzieć, że dysputa odpowiednio celowi ukończona, chwałą teologiczną księdza kanonika okryje.

I ambicya i polityka, nakazywały kanonikowi *in gratiam* wielkiego aktu, wspaniały obiad dla katolickiego duchowieństwa i panów Polskich wyprawić. Jakoż, co tylko znaczniejszego ze szlachty i duchowieństwa było w Lwowie, odebrało zaproszenie na dzień 16 lipca do administratora archidiecezyi.

W dniu 16 lipca od rana, wielki ruch panował w pałacu arcybiskupim, a mianowicie w kuchni i w piwnicy; kuchnią, jak dawniej całym domem kanonika, rządziła panna Urszula Bielska, jego siostrzenica, słusznego wzro-

stu, pięknie zbudowana, dwudziestoczwarto-letnia brunetka; z pękiem kluczy u boku, biegła ciągle z góry na dół i znowu z dołu na górę, naganiała i łajała liczną służbę, aż jej tchu brakło.

Piwnicę zaś miał pod swym kluczem ksiądz Franciszkanin Gaudenty Pikulski; na otyłej jego twarzy, malowała się złość ukryta pod maską obłudy, przywiązanie do rozkoszy zmysłowych, mianowicie dobrego stołu, a postawę miał pokorną niczemnego pochlebcy. Takim był ksiądz Gaudenty Pikulski, delegowany ze swego klasztoru na przybocznego sekretarza administratora, przy którym pełnił zarazem odpowiednie jego usposobieniu obowiązki marszałka pałacu i piwniczego.

Pod dozorem tych dwóch osób, w wielkiej sali nakryto stół długi, kredens zastawiono najwyborniejszém Węgierskiém i Francuzkiém winem. Tymczasem w bogato umeblowanym gabinecie, ksiądz Szczepan Mikulski oczekiwał znakomitych gości. Ubrany był w czarnej jedwabnej sukni do samego dołu na guziczki zapinanej, na piersiach kołysał się krzyż kanoniczny na złotym łańcuchu, a głowę okrywała czarna aksamitna czapeczka. Nasz administrator mógł mieć lat czterdzieści, miernego wzrostu, dobrej tuszy, a nawet otyły; twarz rumiana, podwójny podbródek, wcale nie cechowały ascetyka, a w piwnych okrągłych oczach, ocienionych wysoko zakręślonemi brwiami, mimo pozorną świętobliwość, malowała się kocia przebiegłość.

Pówoli przybyli do gabinetu JW. starosta Lwowski ordynat Andrzej Zamojski, JW. margrabia Wielopolski, JW. kasztelan Michał Ostroróg, JW. wojewoda Antoni Lanckoroński, W. Ignacy Moliwda i ksiądz Słabniewicz rektor jezuickiego kolegium we Lwowie.

Po przywitaniach i zwyczajnych przytém rozmowach, zwrócono się do zajmującego wszystkich przedmiotu, do dysputy talmudycznej.

— Istotnie już téż czas, odezwał się pan Zamojski, stanowczo pomyśleć o nawróceniu naszych żydów; bo co do wypędzenia ich z kraju, to teraz kiedy cała Polska niemi zapelniona, już zapóźno. Rzecz szczególna, wypędzono Tatarów, Hussytów, Aryanów, a o wypędzeniu żydów, kiedy był czas potemu, to nikt nawet nie pomyślał, chociaż oni krew naszą wysysają, pod kierunkiem swoich wcale niekontrolowanych naczelników *statum in statu* formują, a nawet źle życzą i stronę nieprzyjaciół trzymają. Nigdzie im jednak nie jest tak dobrze jak w Polsce, przecież za granicą w przysłowie już poszło: *Polonia est paradisus Judaeorum*.

— My duchowni, łaskawy panie, rzekł ksiądz Słabniewicz, jako nauczyciele religii, możemy tylko łagodnymi środkami dążyć do nawrócenia tych niegodziwych żydów, i oddawna gorliwie się tém zajmujemy; lecz usiłowania nasze dotąd na niczem spetzły, bo znikąd nie mamy pomocy. Od lat 150, papiéże, jakoto: Klemens VIII, Innocenty III, Grzegórz XIII i Alexander III, nakazują bezustannie spalenie talmudu, ale kiedyśmy tylko chcieli do tak ważnego i stanowczego kroku przystąpić, nietylko nie znajdowaliśmy pomocy, ale nawet władze świeckie stawiały nam opór. Zmarły w przeszłym roku ś. p. papiész Benedykt XIV, surowo naganiał coraz bardziej ze zgorzeniem całego chrześcijaństwa rozszerzający się wpływ żydów w Polsce; mianowicie w cyrkularzu swym; „a quo primum” zalecał nam wszelkimi środkami tamować tak haniebną dla chrześcian zale-

żność od żydów; lecz jak wspomniałem, już my własnymi siłami nie jesteśmy w stanie temu podołać.

— Powiedźcie mi, panowie, zapytał margrabia Wielopolski, jakimi środkami i kto teraz potrafi przywieść żydów do przyjęcia chrześcijańskiej wiary?

— Samiż żydzi, odpowiedział kanonik Mikulski, albo raczej pewne sekty między niemi, antytalmudystów, którzy prócz starego testamentu tylko powagę księgi Sohar przyznają, dlaczego także soharytami bywają mianowani. Sekta ta w dwóch memoryałach pod dniem 25 lutego r. b. arcybiskupowi Lwowskiemu, i d. 16 marca r. b. Najjaśniejszemu panu podanych, a przez dwóch najstarszych między niemi Jehudę-ben-Nossen-Kryza i Salomona ben-Eliasa podpisanych, przyrzekła uroczyście chrzest święty przyjąć, skoro im dozwoloném będzie poprzednio publicznie dysputować z żydami talmudystami; król przychylił się do ich żądania, a ja pod dniem 25 maja r. b. odebrałem już od nich bliższe objaśnienie ich wiary.

— A w cóż oni wierzą? zapytał pan kasztelan.

— Wierzą, odpowiedział ksiądz kanonik, że pan nasz Jezus Chrystus był istotnym Messyaszem, że Bóg jest jeden w trzech osobach; utrzymują zaś, że religia Izraelitów jest błędną i fałszywą, talmud pełen przewrotnych nauk, a zasady jego przeciwne prawom Boskim i ludzkim.

— To istny cud, zawołał kasztelan i inni panowie.

— Życzę tylko, dodał pan starosta, żeby w dyspucie talmudystów zwyciężyli. Wielu mówców stawi się jutro ze strony soharytów?

— Przybyło ich tu tylko trzynastu, odpowiedział p. Moliwda, niewszyscy bowiem dobrze po Polsku mówią, inni później dopiero przybędą z Podola, jak i cała gmina około tysiąca głów pod przewodnictwem ich naczelnika

Józefa Frank, dla przyjęcia chrztu świętego. Ja sam byłem między niemi.

— Zkąd się wziął ten Józef Frank? zapytał pan starosta.

— Józef Frank, jestto uczony, utalentowany i bardzo szanowny człowiek, odpowiedział pan Moliwda; my dumnie być powinniśmy, że Polska jest jego ojczyzną, bo urodził się w naszym województwie; a chociaż w czasie długiego pobytu w Turcyi przejął wiele tamtejszych zwyczajów, po czystości mowy jednak zaraz można poznać, że jest Polakiem. Przyniem bardzo bogaty, wielkie summy wyklada na wspomaganie swych współ-wyznawców, to też za to szanują go i ślepo wykonywają jego wolę.

— Mnie się zdaje, rzekł na to pan starosta, iż naszym jest obowiązkiem szczerze wziąć tych ludzi pod opiekę; dać im przy chrzcie świętym nazwiska Polskie, zapewnić im przyzwoity sposób do życia, jednem słowem uważać ich za zupełnych Polaków. Ja sam gotów jestem w mych dobrach wielu z nich osadzić.

— Podzielamy zupełnie zdanie pana starosty, i gotowiśmy też samo zrobić, zawołali inni panowie.

— A ja nawet, dodał wojewoda Lanckoroński, dozwolę tym, których ojcem chrzestnym zostanę, przybrać moje nazwisko.

— Piękne moralne zasady, warte szlachetności serc waszych, zacni panowie, zawołał Słabniewicz. Tak postępujcie jako prawdziwi chrześciance i patryoci Polscy, za to Bóg i Rzeczpospolita na wieczne czasy błogosławić was będą.

W tej chwili ksiądz Pikulski doniósł, pokornie się kłaniając, że obiad już na stole i obecnie ze zwykłemi ceremoniami o pierwszeństwo, przeszli do sali jadalnej.

Tam około pięćdziesięciu osób z niższego duchowieństwa i szlachty, czekało na nich niecierpliwie z rozpoczęciem obiadu. Skoro ksiądz kanonik z magnatami weszli do sali, wszyscy obecnie głęboko im się pokłonili. Pierwsze miejsce dostało się panu Zamojskiemu, jako najznakomitszemu i najbardziej poważanemu dygnitarzowi, obok niego zasiedli kanonik Mikulski i ksiądz Słabniewicz, inni kolejną wzdłuż stołu się mieścili. Rozmowa z początku cicha, z zaspokojeniem nieco apetytu, a powiększeniem pragnienia mimo wielkiej już liczby próżnych butelek przez księdza Pikulskiego odstawionych, stawała się coraz głośniejszą; aż nakoniec wojewoda zaczął wznosić toasty Najmiłościwszego pana króla Augusta III i pomyślności rzeczypospolitej, duchowieństwa, szlachty, nowych chrześcian. Wszyscy te toasty hucznie powtarzali. Aż nakoniec każdy z dobrze zarumienionemi policzkami i niezwykłym ogniem w oczach, wstał od stołu i opuścił pałac biskupi.

Tymczasem i zapaśnicy przyszłej dysputy, zbierali się, ale nie dla zabawy, nie dla uczy; lecz przygotowywali się do groźnej, tym groźniejszej, że bliższej już walki. W niskiej i brudnej synagodze Lwowskiej, od rana siedzieli rabini, a między niemi Dawid-ben-Abraham z Stanisławowa, pod prezydencją nadrabina Szmula Herszka Rappaport (*), naradzali się wspólnie nad stanowczemi dowodami na odparcie przewidywanych zarzutów antytalmudzystów, i zachęcali się wzajemnie do jutrzejszej walki. W sali zaś ratuszowej zebrało się trzynastu wspomnianych sobarytów pod prezydencją ich starszego Jehudy ben Nossen-Kryza, i układali plan ataku. Przybył także

(*) Historyczna osoba, jak i wszystkie inne. Familia Rappaportów oddawna szczyliła się znamienitemi mężami w Izraelu.

do nich i pan Moliwda dla przekonania się, o ile już byli przygotowanemi do jutrzejszego spotkania, i dla nadania ich zarzutom i dowodom barwy zasad chrześcijańskich.

Przyszedł nakoniec 17 lipca. Już od rana widać było pana Moliwdę bardzo czynnego na ulicy; biegał do biskupa, to do Jezuitów, to do ratusza, to do odwachu na który kompania koronnego wojska zaciągnęła, on wszystko przygotowywał, wszystkiem się zajmował. Przeworność jego, nie była próżną, bo już o 12ej godzinie zgromadził się przed katedrą tłum chrześcian rozmaitego stanu i wieku, pomieszany z brudnym żydostwem i domagał się z krzykiem wstępu do kościoła; pan Moliwda zaś zabronił warcie stojącej przed katedrą, wpuszczać kogokolwiek bez biletu. Mimo to, ścisk coraz bardziej się powiększał, tak że musiano ustawić podwójny szereg żołnierzy od katedry aż daleko w ulicę, dla zostawienia wolnego przejścia duchowieństwu, magnatom i głównym aktorom dysputy.

O godzinie 2, między szpalerem wojska przechodzili pomału kanonik i administrator Mikulski z dygnitarzami kościoła, ksiądz Słabniewicz na czele Jezuitów, dalej inne zakony Lwowa, jakoto: Franciszkanie, Bernardyni, Dominikanie, Paulini i Kapucyni. Po nich następowali magnaci: panowie Zamojski, Lanckoroński, Wielopolski, Ostroróg, i inni znamienici obywatele, w staropolskich ubiorach ze wstęgami i orderami na piersiach. Potem szło parami czterdziestu rabinów, a na ich czele nadrabin Rappaport, wielu możnych żydów z Brodów i innych miast Galicyi, wszyscy w narodowych strojach, tojest czarnych jedwabnych talesach i wysokich kunowych lub sobolowych czapkach, od których poważnie odbijały długie brody; za niemi Klepper, sługa bóżniczy uginał się

pod ciężarem 13 tomów in folio talmudu. Dalej postępował między dwoma urzędnikami magistratu, pan Moliwda, w mundurze ober-lejtnanta piechoty koronnej, a za nim Jehuda-ben-Nossen-Kryza, i soharyci, podobnie jak tamci żydzi ubrani, tylko mieli krótsze brody, i zamiast wysokich czapek, duże z szérokiemi rondami kapelusze. Po uroczystém wejściu do kościoła tych wszystkich osób, wcisnął się za nimi nieporządnie tłum chrześcian i żydów uposażonych w bilety. Zaraz za nimi mimo gniewu i wrzasku pospólstwa, zamknięto drzwi kościelne, i mocna warta, przystępu do nich broniła.

W katedrze przed wielkim oltarzem, stały kilkoma rzędami w półkole krzesła dla duchowieństwa, a w środku na podwyższeniu krzesło administratora Mikulskiego. W ławkach na prawo zasiedli talmudziści, a na lewo antytalmudziści. Panowie Polscy udali się do łóż kościelnych, a inni obecni umieścili się jak mogli w głębi kościoła. Pan Moliwda zaś z urzędnikami magistratu, jako opiekun i protektor soharytów, wszedł do ich ławki.

Po uciszeniu się zgromadzonych, powstał przewielebny administrator, i nabożną i stosowną do okoliczności przemową, mianowicie przy zebraniu rozmaitych wyznań ludzi, zagaił posiedzenie. Za text wziął wiersz psalmisty: „*spiritum sanctum ne auferas a me*” i prosił Boga, aby zesłał świętego Ducha na talmudzistów, wyprowadził ich z ciemnoty do prawdziwego światła, tą samą łaską, jaką zlał na soharytów, tak iż ci pragną przez chrzest święty wejść do społeczeństwa kościoła Jezusa Chrystusa, po publiczném w tém miejscu przez dysputę z talmudzistami daniu dowodów, w własném przekonaniu czerpanych, że talmud na fałszywych zasadach się opiera. Dalej mówił: że soharyci chcą również dowieść, iż

nie zyski doczesne, ale czysta wiara w bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, jako prawdziwego, przepowiedzianego oddawna przez proroków Messyasza, skłoniła ich do tego kroku. I skończył temi słowy: „Daj Boże, aby ich przykład znalazł naśladowców w zaślepionym Izraelu.”

W czasie całej mowy, a mianowicie przy ostatnich słowach, na twarzach talmudystów z nakrytymi głowami siedzących, malowała się nienawiść i urąganie.

Następnie podniósł się pan Moliwda i przemówił: iż będąc nominowany przez rzeczpospolitą prokuratorem żydów antytalmudystów, poczytuje swoim obowiązkiem przedstawić tu punkta, których jego klienci dowodzić zamierzają; że klienci jego do przekonania swego doszli przez pilne czytanie ksiąg starego testamentu i księgi Sohar napisanej przez rabina Symona Juchai, która wyraźnie talmud potępia, z prorocत्व bóstwo Jezusa Chrystusa wyprowadza i Boga w trzech osobach uznaje.

Punkta zaś które dowodzonemi być mają, są następujące:

1. Przepowiadany Messyasz, dawno już był zesłany w osobie Jezusa Chrystusa.

2. Byłto Adonai sam w ciele człowieka.

3. Od jego przybycia powinny ustać wszelkie religijne obrzędy prawem Mojżesza przepisane.

4. Krzyż jest symbolem Trójcy świętej i znakiem Chrystusa.

5. Każdy przyjmujący naukę Chrystusa, tém samém uwolniony jest od grzechów.

6. Do wiary chrześcijańskiej prowadzi chrzest święty.

— Co ty Izraelu! mówisz przeciwko temu? zapytał nomiant wyniosłym głosem.

Po długim milczeniu, powstał żyd wysoki, łysy, z brodą i włosami na ciemieniu rudemi, z twarzy widać przebiegły i zręczny do wszelkich wykrętów i szermowania językiem, byłto rabin Mosiek Nutka z Boroczewa i rzekł:

— *Illustrissimi, reverendissimi ac magnifici domini! Si quidem nobis bene perceptum est, quod digna dignis correspondere debeant: id circa nostra responsa indigna vestris judicamus auribus. Interea....* (*)

— Gdzie nauczyłeś się po Łacinie? zapytał z łoży pan starosta Zamojski.

— U Jezuitów w Peszcie JW. panie, odpowiedział Nutka; w młodości byłem u nich dziesięć lat faktorem.

— Bardzo to piękne że umiesz po Łacinie, rzekł na to administrator Mikulski, wszelako niewszyscy wasi przeciwnicy rozumieją ten język; mów więc po Polsku.

Nutka więc mówił dalej w tych słowach: „Interea, albo jednakowoż, rozkazujecie mówić, będziemy mówić szczerze i otwarcie. My uznajemy prawa dwojaką drogą do nas doszłe, a wszystkie wolą Boga nam nadane przez pismo i przez tradycją. Pierwsze zawiera stary testament, drugie talmud. Talmud składa się zaś z dwóch części: Misznah, czyli prawa Boskie przez tradycją nam nadane, i Gemarah, czyli zbiór tłumaczeń naszych dawnych rabinów. Przeciwnicy nasi odrzucają talmud, my zaś większe mamy prawo odrzucenia ich księgi Sohar, nieprzyjmowanie jój za podanie woli Boga, gdyż pisana była po zburzeniu Jerozolimy przez żyda odszczepieńca i napojonego kabalistycznymi naukami. Nam przez prawo zakazane jest nawet czytanie tej książki, i dlatego dysputować o niej nie możemy.

(*) Historyczne, jak i wszelkie inne okoliczności.

I Soharyci i sędziowie długo milczeli; nie spodziewali się takiego wybiegu; nakoniec ksiądz Słabniewicz pierwszy się upamiętał i zapytał:

— Wszak poczytujecie wasz talmud poczęści za podanie ustne woli Boga, poczęści za jego święte prawa.

— Tak jest, nie inaczej, zawołał Dawid ben Abraham rabin ze Stanisławowa, a za nim kilka innych głosów.

— Cóż wy soharyci przeciwko temu macie? zapytał prędko administrator, domyśliwszy się celu zręcznego pytania Słabniewicza.

Podniósł się z ławki Jehuda-ben-Nossen-Kryza; był to wysokiego wzrostu, pięknie zbudowany człowiek, z orlim nosem na twarzy Satyra; pogłaskał krótką, czarną, we środku jak ogon jaskółki rozdzieloną brodę, i rzekł:

— Niech wam, talmudziści, Bóg przebaczy przez wzgląd na wasze zaślepienie, ciężki grzech wyznawania nauk talmudu. Cały rok musiałbym mówić, a nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczyć wszelkie szkaradne i błędne wyobrazenie o bóstwie i moralności, przez autorów talmudu wykładane.

— Wyliczaj! wyliczaj! zawołali talmudziści.

— Czyż to nazywacie prawdziwem pojęciem świętości Boga, odpowiedział na to spokojnie Jehuda, co napisano w traktacie talmudu, Baba Mezia, iż Bóg sam czyta pilnie Misznah, aby mógł naukami z niej wybranemi natchnąć waszych rabinów? albo co Jalhut Symon w traktacie Sancedryn powiada: że Bóg sam grzeszył, ponieważ działał wbrew prawom, i że od tych grzechów podług traktatu Magellek Amy Kole, uwalnia go aniół Ali? albo w traktacie Rahiel napisano: że Bóg gniewnie się wstrząsa jako lew, kiedy pomyśli nad cierpieniami Izraelitów między gojami, i że podług traktatu Abasadora, sam za-

solik mięso Lewiatana, dla rozdzielania go między umiłowanych przez siebie, w dzień zmartwychwstania?

Na te słowa obecni chrześcianie odpowiedzieli głośnym śmiechem, tak że ledwo sam administrator potrafił cichość przywrócić.

— Czy to są zasady moralne, mówił dalej wpadając w zapał Jehuda, które Rabia w traktacie Mogila przepisuje, żeby żydzi w święta Purym i Hamana upijali się, choćby bez zmysłów leżeć potem mieli, albo Jochmon w traktacie Joma, że nauczyciel narodu, nie wart téj godności, kiedy nie jest mściwy jako wąż; albo w traktacie Choszym Miszpót, że żydom wolno niewiernych gojów oszukiwać, w sądzie niewiernym przeciwko nim fałszywie świadczyć, a nawet nie ratować od pewnej i nieochybnéj śmierci?

Szmer oburzenia między chrześcianami powiększył się, gdy talmudziści nic na to nie odpowiadali, aż ich administrator zapytał:

— Cóż, nic na to nie odpowiadacie talmudziści?

— Prawda, odpowiedział nakoniec Dawid ben Abraham, że to wszystko znajduje się w naszym talmudzie; ale inaczej powinno być tłómaczone, bo albo w związku ogólnym ma inne znaczenie, albo jest allegoryczną figurą. Jutro obiecuję gruntownie na wszystkie zarzuty odpowiedzieć, potrzebuję bowiem czasu do wyszukania miejsc cytowanych i ich prawdziwego znaczenia.

— Dobrze, odpowiedział administrator, przystąpmy więc teraz do właściwych punktów dysputy.

— Sześć punktów przez soharytów podanych, rzekł wtedy rabin z Buska, Szmul Jankiel Boruch, niski, z długą brodą i dużemi żywemi oczyma, istotnie jedném pytaniem objąć się dadzą, czyli prorokowany Messyasz był już zesłany w osobie Jezusa Chrystusa, lub nie? Skoro

zaś potraficie nam dowieść, że Jezus Chrystus był prawdziwym Messyaszem, wtedy z góry przyznajemy wam inne pięć punktów.

— Jakież jest wasze przekonanie w tym względzie? zapytał nominat.

— My przekonani jesteśmy, odpowiedział Jankiel Boruch, że Messyasz jeszcze nie przyszedł, lecz lada chwila przyjść może, a wtenczas umarli powstaną i Messyasz jako król, cały naród do Jerozolimy zaprowadzi, gdzie Bóg znowu nam świątynię wybuduje.

— Podług talmudu, dodał Jehuda, towarzyszyć temu mają następujące okoliczności: najprzód przybędzie prorok Eliasz, a w trzy dni później prawdziwy Messyasz, podług postępowania żydów, albo na chmurze z nieba, albo na stukolorowym ośle, tym samym, na którym Mojżesz z Egiptu jechał. Potém Bóg stułokciową trąbą obudzi umarłych żydów i wraz z żyjącymi do Jerozolimy zaprowadzi, a tam na górach Sinai, Karmel i Tabor nową świątynię ze srebra, złota, pereł i dyamentów wybuduje, a zpod tronu Messyasha cztery rzeki mlékiem, miodem, winem i balsamem płynące wyprowadzi. Wtedy wszystkie obce narody zostaną albo wytępione, albo żydom w poddaństwo oddane.

— Opuśćmy takie szczegóły, rzekł administrator, a powiedźcie mi talmudziści, jakie macie pojęcia o trwaniu świata i o podziale czasu?

Na to odpowiedział rabin Nutka:

— Liczymy teraz od stworzenia świata 5763 lat, który podług proroka Eliasza ma trwać 6000 lat. Czas ten dzieli się na trzy epoki: bezprawia, nauki, i panowania Messyasha; lecz trwania każdej z nich dokładnie oznaczyć nie umiemy.

— Kłamiesz Nutko! zawołał Jehuda; prorok Eliasz na czas trwania każdej epoki naznacza 2,000 lat, a wasz talmud w różnych miejscach to potwierdza i powtarza. Pierwsza epoka niewątpliwie trwała od stworzenia świata aż do Abrahama; druga...

— Nie może być określona, przerwał Nutka, bo dzieje historyczne z téj epoki, a nawet podanie Mojżesza, są arbitralnie pisane.

— O hultaju, zawołał na to z gniewem administrator, jak śmiesz publicznie znieważać tak bezczelnym sposobem twego równie jak i naszego patryarchę! Dlaczego tak mało go szanujesz? Kiedy z taką pogardą mówisz o Mojżeszu, nie dziwię się, że nie uznajesz prawdziwego Messyasza.

Po tych słowach inni rabini wypędzili z ławki rudego Nutkę wśród głośnego śmiechu obecnych; a ten okryty wstydem, tłumiąc w sobie gniew i nienawiść znikł w tłumie (*).

— Przejmujemy, rzekł po uciszeniu się rabin Dawid ben Abraham, podanie wielkiego naszego prawodawcy Mojżesza, a mianowicie czas, w którym nas z Egiptu wyprowadził, za koniec pierwszej a początek drugiej epoki. Lecz i tak nie mamy dwóch tysięcy lat od stworzenia świata do wyjścia z Egiptu, ani od wyjścia z Egiptu do urodzenia chrześcijańskiego Messyasza.

— Objaśnij go w tym względzie, bracie Gaudenty, rzekł na to nominat obracając się do księdza Pikulskiego, który ciągle stał za jego krzesłem.

— Błędzisz Izraelu! powiedział wtedy ksiądz Pikulski, pierwsze 2000 lat upłynęły od stworzenia świata, aż

(*) Historyczne.

do narodzenia Jezusa Chrystusa, a teraz żyjemy w trzeciej i ostatniej epoce Messyasza.

— Ztąd wypływa, dodał ksiądz Słabniewicz, że albo lata Messyasza już dawno zaczęły się i w takim razie Messyasz już przybył, albo nie zaczęły się i w takim razie proroctwa Eliasza i talmud mylnie podają czas trwania świata i jego epoki. Na jedno albo drugie, talmudziści, przystać musicie.

— Nauka o trwaniu świata i dwóch tysięcznych epokach, odpowiedział Dawid, nie należy do naszej religii, dlatego nam jest obojętną.

— Mylisz się rabinie, rzekł na to administrator, owszem bardzo należy do waszej religii, bo dowodzi prawdy talmudu; przygotujcie się lepiej na przyszłą sessyą na tak ważny punkt; wy zaś, soharyci, przytoczcie teraz dowody z proroctw starego testamentu, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Messyaszem.

Tu soharyci cytowali z rzadką erudycyą wszystkie słowa proroków, tyczące się przyjścia Messyasza, i dowodzili, że podług tych słów był nim Jezus Chrystus.

Na to wszystko talmudziści słabo odpowiadali, ku wieczorowi administrator archidyecezyi zamknął sessyą, na której soharyci małe wprowadzie korzyści odnieśli, lecz i te osłabiały przez zniechęcenie ducha rabinów.

Na drugiej sessyi ważniejsze było zwycięstwo soharytów, bo talmudziści tak się powikłali w swych zarzutach i dowodach wzajem sobie przeciwnych, że nawet sami nie wiedzieli jak wyjść z tego labiryntu; soharyci zaś korzystali z ich niebiegłości w dyalektyce, i tak ich uwikłali w sieci ich własnych dowodów, iż kilku rabinów zwątpiwszy o wygraną, natychmiast po sessyi wyjechało ze Lwowa, a nadrabin zachorował z rozpacz.

Na trzeciej sessyi zupełne było zwycięstwo soharytów, talmudzistom zaś groziło wielkie niebezpieczeństwo; złośliwy bowiem Franciszkanin Pikulski, zamierzył na końcu zarzucić im morderstwo dzieci chrześcijańskich, i w tym celu kazał powiesić nad ławką rabinów obraz, wystawiający zamordowanego niby przez żydów w Żytomierzu Michała Studzińskiego. Okropny widok tego obrazu, z polecenia biskupa Wołyńskiego malowanego, a przez Pikulskiego umyślnie sprowadzonego, musiał niekorzystnie wpłynąć na sprawę żydów.

Pikulski przywodząc swój zamiar do skutku, dowodził z talmudu chciwość żydów na krew chrześcijańską, wskazał na obraz zwracając się do obecnych chrześcijan w słowach: „Patrzcie! niewinne dziecię, przed sześcioma laty Żytomierscy żydzi, niegodziwie śpilkami zakłóli!”

Na te słowa, oburzenie i zgroza malowały się na twarzach obecnych chrześcijan niższej klasy; rzucili się do rabinów i tylko powaga duchowna administratora zdołała uchronić ich, od wzniesionych nad niemi z przekleństwem rąk chrześcijańskich. Uwolnieni od razów, wśród obelg pospółstwa pośpieszyli do domu.

Nazajutrz umyślny posłaniec doniósł magistratowi Lwowa, że Józef Frank z całą gminą ma przybyć do Lwowa w dniu następnym.

A między żydami rozeszła się wieść, że Frank był złośliwym czarnoksiężnikiem, i że posiadał talizman, żydów wzrokiem na swą stronę przeciągać. Dlatego nad-rabin Rappaport wydał rozkaz, aby żydzi pod karą unikali widoku Franka, a nawet podczas jego bytności we Lwowie, ile możności nie wychodzili z domów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PROSZEK DO GASZENIA POŻARÓW.

Na siódmém zebraniu miesięczném towarzystwa przemysłowego niższej Austrii, oddział chemiczny zdał sprawę o proszku do gaszenia pożarów, wynalezionym przez Jana Dietrich z Gratzu, opartą na następujących z nim czynionych doświadczeniach:

1) Pęk słomy w jednym końcu zapalono, w płomień sypano proszek, który zaraz na wszystkich punktach przyległ i płomień ugasił. Część zgaszona mogła być trzymana w płomieniu i na nowo palić się nie zaczęła. Podobny wypadek otrzymano z drzewem.

2) Ułożono z drzewa trzy stosy, wewnątrz wypełnione słomą, drzewem i heblowinami; nadto ażeby silnie rozetlic ogień, położono je na rosztwie ze stab żelaznych. Gdy wszystkie trzy stosy były w płomieniu, pierwszy oblano 25^{ma} mass wody; drugi nierównie większy od innych, oblano 5^{ma} mass wody (*) pomieszanej z 1 funt. proszku; trzeci zawierający też samą ilość drzewa, oblano wodą z gliną. We wszystkich trzech stosach małą część palącą się zostawiono.

Środkowy stos, oblany wodą z proszkiem Dietricha, wkrótce zagasł; inne na nowo płomieniem wybu-

(*) Mass = 1,415. Litr. Litr = 1 kwarcie Polskiej.

chnęły, co dało sposobność obecnym do użycia proszku Dietricha. Nakoniec, przy ratowaniu tym proszkiem, nie wywiązuje się tyle dymu i pary, ile przy zwykłym gaszeniu. Z tych doświadczeń wnioskowano:

1. Że używając proszku Dietricha, działanie sikawek w równym czasie jest pięć razy silniejsze.

2. Ciało zgaszone nie potrzebuje strzeżenia, ponieważ nie ma obawy, ażeby się powtórnie zapaliło.

3. Miejsca tym proszkiem ugaszone, stają się przystępnymi, ponieważ dym i para są nierównie mniej uciążliwe, niż przy zwykłym gaszeniu.

4. Nakoniec, ma tę szacowną własność, że daje się użyć w stanie suchego proszku, i szczególnie przy kolejach żelaznych nie może być czém inném zastąpiony (Allg. Bauzeitung, IX Jahrgang Heft VI, VII, VIII, k. 95).

Doświadczenia przytoczone, wiele przemawiają za tym środkiem gaszenia; szczególnie zaś dla nas byłby on nadzwyczaj ważny, dotąd bowiem budowle drewniane są najwięcej w kraju upowszechnione.

Dlatego otrzymawszy nieco proszku, przedsięwziąłem rozbiór chemiczny, dla poznania, jakim częściom składowym przypisać można działanie, według sprawozdania, dosyć wysokiego stopnia dochodzące.

Próby wstępne dały następujące wypadki:

1) Suchy proszek w rurce szklanej ogrzany, dał obfity sublimat siarki i wodę kwaśną.

2) Z węglanem sody ogrzany, czernieje, wydaje wiele wody, lecz nie wywiązuje zapachu amoniaku.

3) Z wodą gotowany rozpuszcza się w części; pozostałość ma kolor czerwony. Roztwór działa kwasowo; jest prawie bezkolorowy, nieco w zielony wpadający; z odczynnikami daje następujące reakcje:

a) Z *saletranem baryty*, osad biały w kwasach nierozpuszczalny; zatém zawiera kwas siarczany.

b) *Saletran srebra* sprawia w nim zamącenie białe, i strąca cząstki srebra metalicznego; to okazuje małą ilość chlorków i sól pierwszą żelaza.

c) *Szczawian potażu*, nie dał widocznego osadu, lecz zmienia kolor w żółtawy.

d) *Amoniak*, daje osad brudny ciemny, po dolaniu wody chlorowej brunatny.

e) *Cyanek żółty*, strąca osad błękitny.

f) *Soda kaustyczna* daje osad ciemny, brudno-zielony; z rozcieku ogrzanego nie wywięzywał się amoniak.

Z tych badań okazuje się, że rozciek zawiera:

Siarkę.

Siarczan żelaza.

Ślady kwasu solnego.

Nie ma soli amoniakalnych.

Pozostałość w wodzie nierozpuszczoną, kwas solny w znacznej części rozpuszcza; w roztworze znajduje się bardzo mało kwasu siarczanego, wiele kwasorodniku żelaza. Część przez kwas nierozpuszczona, ma kolor czarno-popielaty, powstaje z gliny która po wypaleniu bieleje.

Rozbiór.

A.

a) 3,945 gran. proszku surowego, w kolbce szklanej zatykanéj oblano siarczykiem węgla; po niejakiem czasie dygiestyi rozczylnik zlano; pozostałość nową ilością siarczyku węgla traktowano, dopóki się cokolwiek rozpuszczało. Roztwory razem zebrane, po odpędzeniu zostawiły 0,408 siarki.

b) Pozostałość od a) dwa razy wodą wygotowana, po odparowaniu rozcieku zostawia 1^{gr},710 materji w + 100^o suszonych.

c) 1^{gr},710 materji rozpuszczalnych, rozpuszczono w wodzie, zagotowano z kwasem saletrzanym, dla sprowadzenia żelaza do maximum oxydacyi, następnie strącono amoniakiem gryzącym. Osad obfity, kwasorodniku żelaza, zebrany na filtrze, wymyty, z potażem gryzącym gotowany, nie okazał glinki. Wypalony waży 0^{gr},682 = 0^{gr},602 Fe O.

d) Roztwór c) od żelaza oddzielony, strącono chlorkiem baryum; opadły siarczan baryty wymyty i wypalony, waży 2,209 gram. = 0^{gr},759 kwasu siarczanego, który wymagałby 0,665 kwasorodku żelaza (Fe O.) Ponieważ w c) znaleziono 0,602 Fe O, a zatem część kwasu siarczanego odpowiadająca 0,063 Fe O, do innych zasad należy.

e) Z rozcieku od d) oddalono barytę kwasem siarczanym; rozciek odfiltrowany odparowano do suchości i wypalono, następnie w wodzie rozpuszczono; małą ilość pozostałego siarczanu wapna zebrano na filtrze; ilości jego nie ważono.

f) W rozcieku od e), węglan amoniaku strącał osad biały kłaczkowaty; rozpuszczono go w kwasie solnym; w roztworze tym powtórnie dodany węglan amoniaku nie tworzył osadu; co dowodzi bytności magnezyi.

Dla przekonania się czy obok magnezyi są alkalia, do roztworu dodano kwasu siarczanego, odparowano do suchości, wypalono, pozostałość rozpuszczono w wodzie, strącono octanem baryty. Rozciek odcedzony odparowano do suchości, wypalono, rozpuszczono w wodzie.

g) Pozostałość od f) nierozpuszczalną w wodzie, przygotowano z kwasem siarczanym rozwolnionym. Rozciek od siarczanu baryty odcedzony, wrzący, strącono węglanem sody; osad = $0^{\text{gr}},024$ magnezyi palonój = $0,609\%$ = $3,646$ siarczanu magnezyi krystalizowanego.

h) Część od f) w wodzie rozpuszczalną odparowano, zadano chlornikiem platyny, w kąpeli wodnej odparowano do suchości, rozpuszczono w alkoholu. Chlorplatynian potasium wymyty, wysuszony, waży = $0^{\text{gr}},015$ = $0,078\%$ KO.

B.

Część w A przez wodę nierozpuszczona, ma kolor czerwony i jest *Colcotar vitrioli*.

i) Z kwasem solnym gotowana rozpuszcza się w znacznej ilości, daje pozostałość ciemnego koloru. Pozostałość ta na filtrze zebrana, w $+ 100^{\circ}$ suszona, waży $0^{\text{gr}},444$; powstaje z gliny czarnej, w najwyższym stopniu podzielenia; po wypaleniu bieleje.

k) Rozciek od i) strącono amoniakiem; osad obfity brunatny, po wymyciu rozpuszcza się całkowicie w kwasie octowym, a zatem kwasu fosforycznego nie zawiera; wypalony waży $0^{\text{gr}},562$.

l) Rozciek od k) z saletranem baryty daje osad mały, po wypaleniu = $0^{\text{gr}},045$ = $0^{\text{gr}},0154$ kwasu siarczanego.

m) Z rozcieku od l) barytę oddalono, następnie odparowano go do suchości; po wypaleniu nic nie pozostało.

Z powyższego rozbioru okazuje się, że proszek Dietricha zawiera:

a) Siarki (a) = 0,408	^{w 100} 10,340
b) Materii rozpuszczalnych w wodzie (b) 1,710 = 43,34 ⁰ / ₀ ; w nich: kwasorodniku że- laza 0,682 = 0,602 Fe O = 15,326 ⁰ / ₀ Fe O, które obliczone jako siarczan 1 ^{sz} y żelaza kry- stalizowany dają $\text{Fe OSO}_3 + \text{H}_2\text{O} + \text{aq} =$	60,220
c) Gliny (i) 0,444	11,280
d) Kwasorodniku żelaza (k) 0,56	14,240
e) Kwasu siarczanego przy nim (l)	0,389
f) Siarczanu magnezyi (g)	3,646
g) Potażu	0,078
h) Wapna ślady	
	<hr/> Razem 100,213

Przewyżka jest dosyć mała i można ją cierpieć w analizie; nawet większa różnica nie byłaby zadziwiającą, ponieważ w rozbiorach tego rodzaju, błędy z wielu źródeł pochodzą. Glinę oznaczono po wysuszeniu w $+100^{\circ}$, gdy do mieszaniny bez wątpienia użyto gliny w T^{rzo} zwyczajnej wysuszonej. Siarczan żelaza jest podany jako siarczan 1^{sz}y; w proszku zaś znaczna jego część jest już wyżej ukwasorodniona. Z drugiej strony obliczono sól żelaza z całą ilością wody; gdy tymczasem przez zwietrzenie część jej mogła utracić. Nakoniec proszek ten jako prosta mieszanina, w powtarzanej analizie okazał różnice, którychby nie otrzymano w rzeczywistym związku chemicznym. Tak np. 3,34 gram. proszku, dały 0,376 = 11,257⁰/₀ siarki; 0,415 = 12,432⁰/₀ gliny i t. d. Przyczyną tych różnic jest niejednostajne rozdzielenie części składowych, w mieszaninach tego rodzaju konieczne. Siarkę np. można w niej nawet gołym okiem dostrzedz, w ziarnach dosyć grubych i widocznych. Gлина jest w wysokim stopniu rozdrobnienia i przylegając do

cząstek siarczanu żelaza, mogła się także niejednostajnie rozdzielić. Materye w bardzo małej ilości znalezione, są widocznie obce w składzie tego proszku i w działaniu jego żadnego udziału nie mają. Uważając ze względu technicznego, można przyjąć skład następujący:

Koperwasu	60
Siarki	12
Gliny	14
Colcotar	14
Razem	100

Pozostaje nam jeszcze rozebrać, jakie jest przeznaczenie każdej z tych części składowych; ile one odpowiadają warunkom, których żądać możemy od środka przeznaczonego do gaszenia pożarów.

Wiadomo z chemii, że do wstrzymania kombustyi, usunąć należy przystęp kwasorodu i temperaturę zniżyć, poniżej stopnia potrzebnego do rozpoczęcia palenia się ciała, czyli łączenia z kwasorodem. Woda zwykle do gaszenia użyta, czyni zadosyć drugiemu warunkowi, ponieważ zamieniając się na parę, pewną ilość ciepła utaja; wszakże jako ciało lotne, nie stawia żadnej przeszkody przystępowi kwasorodu, a nawet w małej ilości użyta, może się przyczynić do natężenia pożaru, ponieważ jak wiadomo, w zetknięciu z węglem rozżarzonym, rozkłada się na pierwiastki, i gazy palne wydaje. Dla téj przyczyny, woda czysta jest mniej użyteczna od wody materjami obcemi zanieczyszczonej, która zostawując materye nie-lotne, na powierzchni ciał palących się tworzy powłokę, niedozwalającą przystępu kwasorodowi powietrza.

Właściwie każda sól w wodzie rozpuszczalna, byłaby do tego przydatną; lecz najkorzystniej używać najtańszych; a do tych niewątpliwie należy siarczan żelaza. Lecz nie-

tylko z tego względu jest on do tego użycia najzdatniejszym, ale i inne własności, mianowicie zachowanie się w wysokich temperaturach, nadaje mu pierwszeństwo przed wszystkimi innymi materiami. Jest bowiem łatwo rozpuszczalny; w mocnym ogniu wywiązuje kwas siarczany, który ulatując zabiera wiele ciepła, a tym samym zniża T^{re} ciała w kombustyi i bezpośrednio otacza je atmosferą niepalną; nakoniec kwasorodek żelaza (Fe O) w koperwasie będący, zamieniając się na związek wyższy ($\text{Fe}_2 \text{O}_3$), połyka także część kwasorodu: Wszystkie więc te działania razem zebrane; stawiają przeszkodę kombustyi.

Proszek Dietricha w stanie stałym użyty, działa zapasem wody krystalizacyi, której koperwas około 46% zawiera; topiąc się w niej, otacza ciało zapalone i kombustyą wstrzymuje.

Glina i kwasorodnik żelaza, służą za materiały do powiększenia masy i razem z wodą wylane, po odparowaniu tworzą powłokę niepalną. Materye te, są w stanie wysoko posuniętego rozdrobienia, dlatego nie psują boków pomp, nie zatykają ujścia, którym woda wytryska, prędko się w niej rozdziela; wysychając razem z koperwasem, tworzą powłokę dosyć spójną, przylegającą. Kwasorodnik żelaza mogłaby zastąpić sama glina; pożyteczniej zaś byłby użyty siarczan drugi zasadowy, otrzymywany jako produkt uboczny, w fabrykach koperwasu i alunu.

Nakoniec siarka, której obecność w proszku do gaszenia pożarów zdaje się tak niespodzianą, służy w nim jako ciało lotne, które chciwie łączy się z kwasorodem powietrza otaczającego i tworzy gaz (SO_2), paleniu

się przeszkadzający. Użycie siarki do gaszenia pożarów w kominach, już dawno jest znajome.

Z powyższych uwag łatwo przewidzieć, że proszek wynalazku Dietricha, może być skutecznym środkiem przy gaszeniu pożarów, szczególnie w zabudowaniach na których ocaleniu wiele zależy, np. domów gdzie są kassy, akta, zbiory naukowe, zakłady fabryczne; w przypadku gdy życie osób jest w niebezpieczeństwie i t. d. Dla budynków małej wartości byłby środkiem kosztownym, chociaż cena jego nie może być wysoka.

Wartość materji użytych można obliczyć następującą drogą:

Na cetnar koperwasu potrzeba 20 funt. żelaza.

36 funt. kwart siarczanego, c g. 1,85.

Przyjmując cenę żelaza surowego, 2 grosze za funt, czyli 1 kopiejka; cenę kwasu siarczanego 12 groszy funt, czyli 6 kopiejek, okaże się wartość materiałów, w 1 cetnarze koperwasu = złotych polskich 15 groszy 25 = rubli srebrem 2, kop. $37\frac{1}{2}$; a zatem funt koperwasu = $4\frac{2}{3}$ groszy, czyli $2\frac{1}{3}$ kopiejek srebrem. W handlu kosztuje 8 groszy czyli 4 kopiejek.

Siarki czyszczonej funt. kosztuje gr. 10; surowa jest zapewne tańszą. Cena gliny widocznie może być bardzo mała, zależy od miejscowości i przysposobienia. Fura 2 konna kosztuje zł. 3. Glina powinna być szlamowana, ażeby się cząstki z łatwością w wodzie rozdzielały, mogły być długo w niej zawieszane i mechanicznie ruchowi sikawek nie przeszkadzały. Nakoniec colcottar można całkowicie gliną zastąpić, nie ma bowiem czynnego udziału, lecz służy do wzmocnienia powłoki zostającej po odparowaniu wody.

Przyjmując ceny najwyższe, cętnar tego proszku może kosztować:

Za koperwasu funt. 60	po gr. 4,	zł. 8	rub. sr. 1 kop. 20
Siarki funtów 12	po gr. 10,	„ 4	— — „ 60
Gliny funtów 28	po gr. $\frac{1}{2}$	gr. 14	„ 7

Razem zł. 12 gr. 14 = r. 1. kop. 87.

Ceny te bez wątpienia są jeszcze dosyć wysokie; lecz gdyby doświadczenia powtórzone okazały, że używając tego proszku, działanie wody staje się 5 razy większem, to jest: że jedna sikawka tyle może dokazać, co pięć samą wodę wyrzucających; nie ma żadnej wątpliwości, iż użycie jego przedstawiałoby nadzwyczaj ważne korzyści; ponieważ obok pewności pokonania pożaru i wstrzymania jego postępu, ratowanie stałoby się daleko łatwiejszem; możnaby więc zaprowadzić oszczędność w liczbie rąk i zaprzęgów w tym celu używanych. Może być, że doświadczenia na małą skalę robione, są nadto korzystne dla tego wynalazku; zawsze jednak zasługują na powtórzenie; jest bowiem wszelkie podobieństwo do prawdy, że środek ten będzie skuteczny, a w wielu razach nawet nieodzowny.

Warszawa dnia 4 kwietnia 1845.

Ś. Zdz.

ŚWIAT ROZMAITY.

PRZEZ

Antoniego Czarykowskiego.

Cudownyżto ten Grecki świat!
Cały rozkwita, życiem płonie!
Uroczą Flora kędy kwiat,
Po niebie Febus toczy konie,
A nad strumieniem, tam po łące,
Czarowne Nimfy płasające.

Tu się w obłokach Irys wspina,
I siedmiobarwną wstęgą płonie,
Tu piękny Bachus, bożek wina,
Wpółród Bachantek zwiesił skronie,
A pijanica, Sylen stary,
Ciśnie mu grona w złote czary.

Cererą kłosem wieńczy łany,
Neptun odzierał groźne fale,
A cudna Wenus z morskiej piany,
Na jasnej konsze mknie wspaniale,
Dwa ją gołąbki śnieżne niosą,
Pojąc swe dzióbki ranną rosą;
A przed rydwanem, trzpiotek mały
Kupido, ciska ostre strzały,
I tak je gęsto na łuk kładzie,
Że miłość w całej lśni Helladzie.

A bogi ludzie, ludzie bogi,
W wiecznej miłości, w wiecznej wojnie,
Tu z jednej strony, Gradyw srogi,
Tam znów Pallada stoi zbrojnie,

Tetys z Pelejem łożę dzieli,
A Jowisz idzie do Semeli.

A pani Aten, mądrość Grecka,
Toćto kobieta jest,
I nie wyrosła ona z dziecka,
Lecz wstała jaką jest:
Wstała czarowna, uzbrojona,
Płaszcz zarzuciła na ramiona,
I modrooka, jaśniejąca,
Ptakowi nocy wzrok zamąca.

A Grecki młodzian kręgiem ciska,
I dziarski idzie na igrzyska,
To pieszo goni, to znów żenie
Wóz czwórkonny po arenie.
I o pieśń także lirnik młody,
Śmiało z innemi szedł w zawody,
A komu bogi wygrać dały,
Brał skarb największy, *wieniec chwaly*.

A rady, sądy, żywot cały,
Nie pod dachami domów brzmiały,
Ale na ludnych rynkach miasta;
Wszędzie swoboda świeci złota,
Na służbę Jowisz dał lłota,
A w domu cudna lśni niewiasta.

A tam gdzie szumi gaj palmowy,
Mędrzec żywemi uczy słowy.
Toż akademia jest Platona!
Młodzież nad księgą serc nie studzi,
Poznaje ludzi wpośród ludzi,
Raczej rozumna niż uczona.

A gdy napastnik rzuci strzały,
To się lud zbrojny drze na wały,
I gromi mężnie dzicze Azyi;
A potem prosto z pola sławy,
Na teatralne śpieszy ławy,
Uwielbiać kąpiel Aspazyi.

Zgasłego na stos kładą ciało,
Aby przez ogień znów się złało,

Wraz z żywiołami pierwotnemi;
 A w Elizeach i w Tartarze,
 Pomimo Lethy, smętne twarze,
 Tęskniących zawsze do swój ziemi.

A Rzym?... toż jakaś czarownica,
 Zakłęła Grecyi cudne lica!
 Lecz twarz wybladła, jakby mary,
 Taż sama wiara, lecz bez wiary,
 Takież igrzyska, lecz z szermierzy,
 I pieśni którym nikt nie wierzy,
 I taż swoboda przerodzona,
 Pod Cezarową stopą kona.
 Takież pan w domu, lecz ponury,
 Na niewolnika ma tortury,
 A sam łakotnik wśród gawiedzi,
 Przy cytrynowym stole siedzi,
 Znajdując rozkosz w czarach wina,
 Nim sobie żyły poprzecina.

Toż olbrzym Rzymu był bez ducha,
 Zaległa wszystko martwość głucha,
 A owe pyszne Greckie ciało,
 Jak zgasła lampa poczerniało.

Aż od Golgoty jasność strzela,
 Toć to poselstwo łśni wesela,
 Nóci je czterech świętych męży:
 Ten jako orzeł skrzydła pręży,
 Ten znów bawolą mocą siecze,
 Ten ma lwie myśli, ten człowiecze.
 A idą przodem światła dzieci,
 Ten od rzemiosła, ten od sieci,
 Krzepi ich *wiara*, *miłość* splata,
 I każdy w bliźnim widzi brata,
 Aż poświęceniem i *nadzieją*,
 Obce się tłumy w jedność zleją.

A Zbawca wielki przez katusze,
 Słowem i duszą wnika w dusze:
 Kochajcie bliźnich jako siebie,
 Uświęćcie ciało moje w chlebie,
 Bądźcież pokorni i bez złości,
 I przebaczajcie dla miłości;

Świadczyć o prawdzie, prawi sami,
A gdzie was trzech jest, będę z wami.

I płyną święte, żywe słowa,
Dawna się wiara na nie kruszy,
I obrazowa, i zmysłowa,
Przed wszechmocnością pierzcha duszy;
I już nie wieńce, złote czary,
W świątyniach ludów jaśnieją,
Ale krzyż, włócznia, godła wiary,
A obok, miłość z nadzieją.

TWORY

Józefa Dyonizego Minasowicza, tomów 4, w Lipsku 1842 r.,
wydanie J. N. Bobrowicza.

Nie mały to ułamek, albo fakt drobny oceniać nam przychodzi, ale znakomite twory gienialnego pisarza, znanego już zaszczytnie w literaturze, nim jeszcze zbiór powyższy wydany został. Dwoiste jest pole jego talentu, a na obojem zaszczerpił sobie wawrzyny, już jako piewca samorodny, już jako wyborny tłumacz, a wszędzie w doborze przedmiotu widać szlachetną dążność, i tę bogobojność, która wyższe dusze uzacnia.

Jakoż, tom Iszy rozpoczynają pieśni nabożne ku chwale Zbawcy i N. Maryi Panny nóczone. W nich obok wzniosłego natchnienia, tkliwa panuje prostota, i żywa iskrzy się wiara. Rzewne są pieśni Karpińskiego, Feliński przeszedł sam siebie w pieśniach do mszy świętej ułożonych, lecz Minasowicz nie tylko im wyrównał, ale siłą wystowienia obu przewyższył, a pienia jego przeszły do ksiązek nabożnych. I czyż może być wyższa nagroda dla wieszczka, jak gdy pieśń jego stanie się modlitwą ludu!

Wrażenia i Dźwięki (T. I.) różnorodne a oryginalne obejmują utwory. *Więrsz o człowieku* w r. 1816 pisany, odznacza się głębokością myśli i silnym wystowieniem. W owych czasach, gdy jeszcze Francuzkiej trzymano się literatury, i nic więcej nad nią nie znano, twór tak potężny wszystkich zadziwił. Jakże znowu słodkie i urocze jest *Święto dzieci*.

Nowy rok sierot śmiało i rzewnie zarysowany; *Duma włościan Jabłonny o panu*, swoją tkliwością czyjegoż serca

nie wzruszy. *Extaza pod świętym krzyżem* pełna uniesień lirycznych, i świetna formą, w r. 1823 napisana, kiedy jeszcze prócz alexandrynów, innéj prawie miary w wierszu nie używano. Tryolety Minasowicza, choć może nie z imieniem autora, ale komuż nie są znane, boć wszakże: „*Dzięwcę wróć mi moje serce*” brzmiało i brzmi dotąd przy słodkim dźwięku gitary. *Pamiętki dla przyjaciół* i *Rodzina* (T. I), odznaczają się szczerém wylaniem i tą ciszą domową, którejbyśmy w innych autorach napróżno szukali. Wreszcie *spiewy stolowe* i *Anakreonty* (T. I), tchną życiem i wesołością. Zpomiedzy *Bajek* (T. I), nie możemy się wstrzymać od przywiedzenia tu w całości powiastki *Czém jest Lucia*:

Kwiatek zawsze w miejscu stoi,
ledwo się zachwieje;
czeka, aż go deszcz napoi,
I wiatr z pyłu zwieje. —
Kto ma nogi chodzić może,
i biegać — ze statkiem.
Dziękuję Ci, Panie Boże!
że nie jestem kwiatkiem.

I zwierzęta nogi mają,
i nasz Nerus w budzie,
ale się nie rozmawiają,
tak, jak z ludźmi ludzie;

bo jak się rozmówić może
szara gęś z prosięciem?—
Dziękuję Ci, Panie Boże!
żem ja nie zwierzęciem.

Jestem człowiek, a nie zwierzę,
co mówią, rozumiem;
umiem także i pacierze,
i czytać już umiem.

Starszy, więcej jeszcze może,
rozumniejszy z wiekiem.
Dziękuję Ci, Panie Boże!
że jestem człowiekiem.

Fraszki (T. 3) Minasowicza, obok zwięzłości stylu, koniecznie potrzebnej w tym rodzaju poezyi, zawierają wiele dowcipu, a częstokroć i głębokich myśli.

Zbogacił także Minasowicz literaturę naszą przekładami oper, które pod muzykę podłożył. Nie będziemy wystawiali tutaj trudności tego zadania, powiemy raczój, że przekład *Precyozy* (T. 2) jest wyborym; wiersz wszędzie miarowy i dźwięczny, wyrażenia śmiałe, gminność dobrze zachowana, i to *wy* zamiast *pan* szczęśliwie użyte, czynią ten przekład nieporównanym. Któż nie zna cudnej bakaroli z *Nieméj z Portycy* (T. 3), a jak ten ułomek, również i całość szczęśliwie jest odlaną. *Otello* (T. 3) powszechnie mniej znany, i *Zagadka* (T. 2), komedia tłómaczona, pod względem języka zasługują na bliższe poznanie.

Tłómaczenia Minasowicza z *Goethego* (T. 3) są cudowne; *Uczeń czarnoksiężki* i *Stół otwarty*, wierne a niemal dosło-

wne, wszędzie tchną czystą Polszczyzną. *Fragment z Lamartyna* (T. 3) z nieporównaną siłą oddany. *List do Pizonów* (T. 3) i innych kilka tłumaczeń, przekonywają, jak Minasowicz umie pojmować piękności klassycznej literatury.

Teraz przystępujemy do tłumaczeń z Szyllera, którego nam Minasowicz w znakomitej części przyswoił. Przed objawieniem się jeszcze *Tworów* Minasowicza, sądząc z kilku przekładów w pismach czasowych zamieszczonych, wyrzeczono już o nim: *iż jest najlepszym tłumaczem, jakich którykolwiek naród posiada, i przyznano mu, że obok prozy i Polskości języka, jest swoim oryginałom tak wiernym, jak żaden z jego zapaśników.* Jakoż sąd ten jest tylko sprawiedliwym. Nigdzie myśl w tłumaczeniach Minasowicza nie karleje, ale wszędzie forma i rytm pierwotworu, obok potęgi języka są zachowane. Pyszne są jego przelewy (T. 4) *Pieśni o dzwonie, Ideałów, Godności niewiast, Rezygnacyi, Nurka, Togenburga, Rozkazu do kuźnic,* a i wszystkie inne oryginałowi nie ustępują. Minasowicz rymami męzkimi jak potężny szermierz władać umie, i nikt mu w tym względzie nie wyrównał.

Oto treść rzeczy zawartych w czterech tomach *Tworów* Minasowicza. Szczegółowych rozbiorów tłumaczeń nateraz nie przedsięwzięliśmy, chociaż posłużyłyby one do wykazania tysiąca zalet, silnych zwrotów i nowości szczęśliwie wprowadzonych. Nie porównujemy go także z innemi tłumaczami, bo tam tylko porównywać można, gdzie jest godny przedmiot do porównań.

Wreszcie, kończąc te kilka słów o Minasowiczu, ośmielamy się dać jego charakterystykę. Jestto poeta rzewny i religijny, i ztąd z wielkim Szyllerem niejako w jedność zapleść się umiał. Wykształcony na wzorach starożytnych i bogatej literaturze Niemieckiej, wszędzie odznacza się delikatnością smaku; a władca języka, pojął jego rytmiczność, i w budowie swych wierszy, obok muzycznej dźwięczności, śmiałością zwrotów zadziwia.

A. Czaykowski.

KRONIKA LITERACKA.

Język Polski w dolnym Szląsku.

Podług niedawno (1844 r.) wydanej w Wrocławiu książeczki: *Postrzeżenia nad dyalektem Polskim u mieszkańców dolnego Szląska* (*), o której donieśliśmy w Bibl. Warsz. tomie poprzedzającym na str. 663, prawie trzecia część ludności Szląskiej (7—800,000) mówi jeszcze po Polsku, a ta Szląska polszczyzna, według Bandtkiego, na siedm dyalektów rozdzielić się daje. P. Robert Fiedler, autor pomienionej książeczki, dyalekt panujący w Szląsku górnym, nazywa katolickim, dla różnicy od ewangelickiego w Szląsku dolnym, gdzie sam jest pastorem. Podług p. Fiedlera, jeszcze 100 do 120,000 mieszkańców tym dolno-Szląskim dyalektem mówi, i kazań w nim słucha; a w całym Szląsku znajduje się 57 ewangelickich kościołów, w których dotąd jeszcze po Polsku kazania bywają. Dolno-Szląski dyalekt uważa autor za język Polski zatrzymany w stanie, w jakim był przed dwustu lub trzystu laty; z kąd wynika, że kaznodzieja tameczny, jeśli chce dla ludu być zrozumiałym, nie może kazać polszczyzną dzisiejszą, ale czerpaną w Kochońskim, Skardze, Wujku i t. p. Ze wszystkiego co p. Fie-

(*) *Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesier. Ein Beitrag zur Kenntniss der polnischen Dialekte, von Robert Fiedler, Pastor in Medzibor (w Międzyborzu). Breslau, Verlag und Druck von Wilhelm Gottlieb Korn. 1844 in 8vo 39 stron.*

dler mówi, jasno widać, że należy do rzędu tych nierząd- kich w szczęśliwym kraju naczelników parafij, którzy ceniąc umiając ciszę powołania swojego, z rozkoszą używają jéj ku umysłowemu dobru powierzonych sobie rodzin, a z po- wołania stróżami sumień ich zostawszy, sami sumiennie działają, i nietylko dać błogosławieństwo za swój obowią- zek uznają, ale i sobie je usiłują zapewnić w pokoleniach najdalszych. Tak jest; i my tę wdzięczność, tę cześć dla szanownego pastérza dzielimy. Jego uszanowanie dla szcząt- ków staropolskiej mowy, obudza w sercach naszych tę mi- łość ku niemu, która tylko ziomka z ziomkami połączyć może. Szanowny autor, który jak widać, z całą dokład- nością zna terażniejszy nasz język, trafnie z nim porównywa dyalekt dolno-Szląski co do wymawiania, co do odmiany imion i słów, co do szczególnych wyrazów i sposobów mó- wienia, odkrywając je to w Kochanowskich, to w Wujku, to w innych Zygmunrowskiego wieku pisarzach naszych, których głęboką wszędzie okazuje znajomość. Gdy np. Szlą- zak, mówiąc o godzinie, zamiast *bije dziewiąta*, wyraża się *bije dziewięć*, podobny sposób powiedzenia znajduje autor w wierszu Piotra Kochanowskiego (Jeroz. Wyzw. P. II, 61):

„Gdy bije dziewięć, właśnie przyjeżdżają.”

Gdy Szlązak używa *prosto* w znaczeniu *zupełnie*, autor przy- tacza miejsca z Postylli Wujka: „tak *prosto* czynimy, jako cza- sem czyni trędowaty;” „także *prosto* i my się sprawujemy” i t. d.; w których również *prosto* wzięte jest za *zupełnie*. Szlą- zak tęczę nazywa *pręgą*; autor nieomieszkując pod tym wyra- zem przypomnieć ów wiersz Jana Kochanowskiego:

„Włożę na niebo znakomitą pręgę.”

Badania p. Fiedlera potwierdzają prawdę tego, co już Bandtkie powiedział, że najlepszy Polak wiele wybornych starych wyrażeń wyczerpnąć może z dzisiejszej Szląsko- Polskiej mowy. W rzeczy samej, już pomiędzy tą małą wyrazów liczbą, którą p. Fiedler przytoczył, jedne są pię- kne, piękniejsze od naszych, drugie prawdziwie Polskie, a w miejsce których my cudzoziemskie kładziemy, inne pod

względem historyi mowy naszej ważne, inne nakoniec w umiejętnościowém użyciu języka naszego nieoszacowane. Oto są niektóre: *bracinieć*: synowiec; *pozimek*: wiosna; *gwarny*: mówny; *stroić*: wyprawić (stroić wesele, stroić pogrzeb); *przynośny*: żyzny; *poradzić*: módz (np. *poradzi w ksiązkach* = jest człowiekiem uczonym); *rodnylist*: metryka; *świecznik*: lichtarz; *chutnie*: bardzo; *kęs*: wiele (*) (np. *tam jeszcze kęs Polactwa!*); *bucić się*: pysznić się; *porzączyć*: zarządzić; *oszydzić*: oszukać; *zemrok*: obłok; *kłobuk*: kapelusz damski; *drzadło*: zwierciadło; *zapętlić*: zawiązać (łatwo do rozwiązania); *wieluk*: piec do pieczenia; *mielcarz*: der Brauer; *palarz*: der Brenner (na trzy ostatnie wyrazy, prawie nie mamy ściśle im odpowiednich); *kaduch*: pióro do pisania; *haruszy*: kaczki; *glapa*: wrona; *koncewie*: koniczyna i t. d.

Przytacza dalej p. Fiedler formy pozdrowień i przysłówia ludu. Jak pierwsze tak i drugie wspólne są Szlązakom z prostym ludem u nas; drugie prócz tego potwierdzają tę prawdę, że wszędzie przysłowie znajdzie się na przysłowie. To znane: *Trzeba użyć świata póki służą lata*, zahamowane jest inném: *Grzechy młodości, karze Bóg na stare kości*.

Jakkolwiek nie można się spodziewać, mówi p. Fiedler, ażeby istniała literatura Szląskiego Polaka, ma on jednak domową bibliotekę, z książek rodzimych złożoną: z biblii, z kazań Dambrowskiego, z kancyonału przy którym jest wykład katechizmu Lutra, a nawet dawniejszych książek szkolnych, z których książka do czytania przez Kucza (Kutsch), jest najpowszechniej znaną. Znajdują się prócz tego, tłómaczenia Oleśnickich i Pruskich agiend, i znajome Arndta religijne pisma. Niedawnemi czasy Tow. biblijne Angielskie w Poznaniu, dostarczyło temu ludowi nader pięknego wydania biblii głoskami gotyckimi, po bardzo niskiej cenie 15 srebrników exemplarz, ale szkoda, mówi p. Fiedler, że bez apokryfów: a jest jeszcze piękna i nader tania stereotypowa nowego Testamentu edycya Tauchnica,

(*) Czy raczej nie *trochę*, *nieco*? w którymto znaczeniu nasze współstwo tego wyrazu używa.

również Niemieckimi literami. Jako obfitsze źródło do poznania dolno-Szląskiego dyalektu Polskiego, wskazuje na końcu p. Fiedler swoją własną książkę: „Polsko-Niemiecką Grammatykę dla szkół krajowych”, nakładem król. Pruskiego Rządu w Oleśnicy wydrukowaną, a która już powtórnego doczekała się wydania. Widać, że szanowny autor nie przestaje ciągle zajmować się badaniami tego języka; przytacza bowiem pojedyncze o nim rozprawy, zamieszczane w różnych czasowych pismach Niemieckich.

Jako prawdziwie uczony badacz, p. Fiedler zbiera jeszcze Polskie pieśni ludu, w okolicach dolnego Szląska. „Nie bez wielkiego trudu, mówi on, udało mi się zebrać powoli około 50 pieśni w mojej Polskiej gminie, a niektóre przez przyjacielską rękę i z innych otrzymałem okolic. Wszakże ten zbiór, zbyt małym mi się wydawał, ażeby można było pomyśleć o ogłoszeniu go drukiem: i leżał nieużytecznie między papierami mojemu. Lecz kiedy p. Bojanowski, sekretarz uczonego Towarzystwa w Gostyniu w W. X. Poznańskim, dowiedziawszy się, że mam te pieśni, zażądał ich przed kilku miesiącami listownie ode mnie, oświadczając, że Towarzystwo postanowiło zupełny zbiór pieśni ludu Polskiego wydać i już do 900 numerów, w części z melodyami, z górnego Szląska zebrało, ja odesłałem panu Bojanowskiemu cały mój zbiór dolno-Szląskich, zostawując mu dowolne rozrządzenie niemi.” Bogdajby te materiały szacowne jak najumiejętniej użyte zostały. Czytając te kilka, które p. Fiedler, jako próbę dolno-Szląskiego dyalektu Polskiego załączył, z rozrzewnieniem powtórzyliśmy: *Antiquam exquirite matrem!* i, to ze łzami w oczach widzimy tam drgającą cząstkę odciętego ciała:

Pod miastem, pod Kamieńcem

Jedzie Turek z wielkiem wojskiem,

to ociéramy łzy, postrzegając, że lubo ta odcięta gałąź własnym już życiem żyje,

Już ja wam dziękuję,

Kochani bratowie,

Już na mnie celują

Francuzcy katowie!

wszakże jeszcze w XIX wieku, zadziczałym prawda, lecz zawsze swoim rodzajowym ozdabia się kwiatem:

Lękają się oni,
Bo też mają czego.
Wiedzą że nie ujdą
Ognia Francuzkiego.

Tak jest; dawnito Polacy w pieśni:

„Powiedźcie mnie bez Kraków,
Mamci ja tam pięć bratów.”

a Polacy ku Szląsku dążący, bo zaraz:

„Powiedźcie mnie przez Ostrów,
Mamci ja tam pięć siostrów.”

Szłazacy nawet, wierni miastu swojemu:

„We Wrocławiu pod mostami
Tańcowała z wojakami...”

dziś bez własnego znaczenia i na cudzej łasce; czuć swoje położenie umiejący:

„Komuż gorzej na świecie,
Jak tej ubogiej sierocie;
Może ją teraz każdy bić,
Bo nie ma kto za nią mówić!”

i w swoim podrzędności stanie, tylko tkliwemi uzaleniami działać zdolni:

„Ach! mój mity Boże z wysokiego nieba,
Nie daj jeszcze długo służebnego chleba,
Bo ten służebny chleb krwawie zarobiony,
Jeszcze go nie kraję, już mam wymówiony!
Ukroję go sobie jak dębowy listek,
Jeszcze wejrzą za mną, jeśli wezmę wszystek.

„Wejrzę na ten chleb, zaleję się łzami!”

Ale z pewnością powiedzieć możemy, że data ułożenia tak czułych piosnek, poprzedziła epokę, w której ten odszczep narodu ma tak znakomitych jak p. Fiedler nauczycieli i rząd-ców. Rzecz uwagi godna! Szląsk prowincya tak dawno rozłączona z Polską, i tylko przy odwiecznej mowie swojej zostawiona, nią swe uczucia tłómaczy; wersyfikuje nią, pi-sze nią do dnia dzisiejszego! Oto jest koniec grucho rymo-wanej powieści niedawnego zapewne pióra, jeśli tak mo-żna wyrazić się o tém, co nigdy może pisaném nie było. Tę klehdę o wilku wędrownym, przytoczył p. Fiedler pomię-

dzy próbami swojego narzecza: „....potém się udał do młyna jednego. Jakie tam narzekanie wędrowny prowadził! Jużbych nikomu wędrować nie radził: bo mu już taka bięda dokuczała, że i wszystka sierć z niego obleciała, i kły mu z pyska powylatowały, że dawno mięsa nie skosztowały. Zatem wlaź do młyna i stanął na progu, nie widzi nikogo. Chwała panu Bogu! Oględuje się, gdzieby co było, żeby jego kałdun uspokoiło. Byłoć tam tylko osepki niewiele, nic nie więcej jak trzy wiertele, i począł ją zgryść, bo mu się żréc chciało; a wtém go wielkie nieszczęście spotkało. Jak młynarz go obaczył, wziął drążka wczesnego: a pocóżeś, powiada, ty tu wlaź do młyna mego! Jak się zamierzył prosto od ucha, dziw że ów wędrowny nie oddał ducha. Bodajś djabła zjadł, kiedyś mnie tak uwalił, żeś mnie razy (zaraz) w troje przeraził. Nie mogeś ty wziąć, karbacza, trzasnąć na mnie parę razy, i mówić mi pięknie: a wyleziesz ty razy (zaraz)!”

Rzeczą najciekawszą zakończył p. Fiedler postrzeżenia swoje: przytoczeniem dzisiejszego listu, który od jednego ze swoich parafian odebrał:

„Niech będzie pan Bóg nasz pochwalony na wieki!

Jan Botur, stary wycugowy, rodził się dnia 18 grudnia 1774. Ja mam syna za cieślę, co buduje Kalince. Jest mu Balcer Botur, a jak ten chłopiec był mały, jak chodził do szkoły, to mu szkolny nie mógł nic w głowę wrazić, ponieważ się chutnie ciężko uczył, a dziś jest z niego majster, umie robotę wszelaką. Tak na ten przykład, ja zaś mam chłopca, co mu jest na ósmy rok, co go się do szkoły, a ponieważ ten nasz szkolny, ten Pan S. Kocyński, nasze dzieci chutnie bije, tak my upraszamy miłościwego Pana ojca duchownego, żeby go Oni ostrzegli a przysłali mu na piśmie, bo Kocynianie nie będą z pokojem. Tu jeno podany przykład, bo dzieci muszą być karane, ale jeno jest zbytek zakazany.

Dnia 25 sierpnia 1841.”

Ten spółczesny nam korrespondent, to cud dla nas; jakby spółczesny Rejów i Trzecieckich z grobu powstał!

*Sędziwój przez B. Dziekońskiego, 3 tomy, w 18ce,
Warszawa.*

Autor w tytule nie wymienił, za co czytelnik uważać ma jego książkę: za powieść, romans, czy historią Sędziwoja, czy też co właściwiej byćby mogło, za kronikę alchemii. Jakąkolwiek chcielibyśmy najkorzystniej dla autora oznaczyć formę, pod żadną nie da się ściśle podciągnąć: do powieściowej wszakże najbardziej się zbliża. Jużemy wspomnieli, że jako kronika alchemii mogłaby być uważaną, bo cuda zapelniają wszystkie trzy tomy, a przypisy w końcu umieszczone, zawierają same fakta historyczne, bytu alchemii z całą jej potęgą i z przekonaniem o niemyślności jej celu dowodzące. Treść tedy tego rodzaju książki, albo bardzo obszerna, albo bardzo krótka być może. Podamy ją krócej, raz dlatego, aby rozbiór z swęj formy nie stał się podobnym do samego dzieła, drugi raz, że szczegóły mniej dziś jak kiedykolwiek godne są obszernego przedstawienia; nie chcemy wreszcie taką wiarą dla alchemii przejmować czytelnika, jak autor Sędziwoja. Treść więc skrócona jest taką:

„Sędziwój Polak i Krakowiak z czasów Władysława IV, zamieszkał szczupły, cudami i tajemniczością sławny domek w Bazylei, po prawdziwym jak autor utrzymuje adeptcie Anathaemiusu Tolden, co zdobył tajemnicę uszlachetnienia podłych kruszców i przedłużania życia do nieskończoności. Tam oddał się całą duszą alchemii, tam zyskał to natchnienie do wytrwałości i pracy, tam poznał cudownego Kosmopolitę, co żywo czynami i osobą dowodził prawdy celów alchemii, przetrwawszy kilkadziesiąt wieków w takiej czerstwości i sile, w jakiej wspomnienia wielkich mężów żyją w pamięci i kartach historyi. Przy łożu konającej żony Toldena, którą Kosmopolita wyléczył cudowném nieledwie spojrzeniem, utwierdził się Sędziwój w wierze dla alchemii, a oczarowany siłą wyższą ducha jego i dobrodziejstw podbity, przyległ do alchemii z religijną wiarą. Gdy jeszcze los zdarzył mu poznać Adełę, bogatego barona

córkę i serce zapaliło się młodzieńczą miłością, a przeszkodę związku nierówność majątkowa, a złąd i społeczna stanowiła tylko, już alchemia nie jako cel szczęścia duchowego, ale i ziemskiego stała mu się drogą." Tu przerwiemy treść zaledwie rozpoczętą powieści romansowej, bo też tak i w powieści przerwano, a opowiemy, co odtąd stanowi Sędziwoja. Trzy tomy, czyli trzy epoki życia Sędziwoja zawierają: *wiek zapału, lata próby i czas pokuty*. „W wieku zapału Sędziwój kocha i pracuje, w latach próby używa skarbów nieprzebranych, i nienawidzi, używa skarbów których wszakże własną pracą i drogą alchemii nie zdobył, ale wyzebrał u Kosmopolity; w czasie pokuty Sędziwój znowu pracuje, a przeszedłszy wszystkie tortury życia, oczyściwszy ducha w ogniu boleści i cierpienia, utraciwszy wszystko co mu z lat próby pozostało, z lat majątku i sławy, odkrywa nakoniec tajemnicę robienia złota i utrzymywania życia w wiosnie siły i młodości. Tu koniec alchemicznej powieści i koniec treści właściwej.”

Winniśmy wyjaśnić drugą mianowicie epokę, bo w niej jest treść myśli autora i treść wiary jego. Kilka wypadków nadzwyczajnych złączyły losy Sędziwoja z wolą Kosmopolity, gdy wszelkie prace okazały się bezskutecznymi w laboratorium, i złoto topiło się a nie składało, uderzył Sędziwój całą potęgą rozpaczony na Kosmopolitę, wyrzucając mu złą wiarę i oszustwo, że go wciągnął na drogę, na której celu podróży nikt osiągnąć nie może: jeżeli więc nauka jego ma być prawdą i dziełem mądrości za sprawą błogosławionych duchów, niech więc ułatwi mu tę podróż pełną niepodobieństw, a uwierzy w prawdę jego słowa. Wówczas Kosmopolita przepowiadając mu same męki i boleści życia, jeśli go dobrym uczynkiem nie poświęci i zaparciem się siebie nie uzacni, wskazał miejsce, gdzie jest skarb nieprzebrany, grób Toldena, w nim złotą puszkę z czerwonym proszkiem zamieniającym wszelki metal na złoto, i przepis robienia go, na piersiach adepta tego złożony. Sędziwój wśród burz i wichrów i zjawisk piekielnych wstąpił do grobu, odwalił kamień grobu, wziął puszkę i przepis, a nowymi zjawiskami

straszydeł odurzony, letargiem dotknięty przeczekał chwilę srogości duchów, i wstał na świat, trzymając skarby jego w swęj dłoni. Przepych, rozpusta, nieludzkie traktowanie ludzi, nienawiść i trapienie nieustanne ducha marami, które sumienie ciągle budziło, styrały wiek Sędziwoja, wyniszczyły bogactwa, a gdy zabrakło proszku czerwonego i trzeba było wedle przepisu wyrobić nowy zapas, duch w podłości ociemniały stracił wzrok i siłę pojęcia, czytał przepis i zrozumieć go nie mógł. Tak Sędziwoj wrócił do piérwszój epoki życia, do ubóstwa, ale w wieku jesieni życia. Przez ten czas Kosmopolita życiem pełném cnót chrześciańskich i poświęcenia podnosił zacność nauki: usprawiedliwiał niby przedwieczne wyroki opatrności, która cnocie tu na ziemi nieśmiertelność i szczęście dać powinna: znosił wszystkie potwarze zdrożnego świata, i nakoniec w torturach odkupił prawdę swęj nauki, niezdradziwszy tajemnicy. Dwie te istoty, Kosmopolita i Sędziwoj wprost przeciwne prowadzące życie, przy jednakich prawie środkach, mają stanowić widoczne przeciwieństwo siły dobrego i złego. Piérwszy wszystkie przetrwał próby i męki i odmlodzonem z nich wyszedł; drugi strawił życie i ze zmarszczkami zgryzotą wrytemi, doszedł chwili wycieńczenia i zwątpienia. Ma to w powieści służyć jako dowód i przestroga, iż cel nauki i potęgi ludzkiej nie samą zdobywa się nauką, ale i poświęceniem; że wszystkie środki umysłowe, wszystkie bogactwa bezsilne będą, wyczerpujące się i niepowtórzone, ciężarem raczej niż pociechą się stauą, gdy ich wiara i czystość ducha nie wzmacnia. Dla takiej myśli z pewnemi modyfikacyami nie żałowalibyśmy pracy odczytania raz i drugi Sędziwoja, ale téj myśli wprost z dzieła p. Dziekońskiego wprowadzić niepodobna, takiej nie ma, jak to zaraz wykażemy.

W trzeciej epoce ostatni tom zajmującej, widzimy Kosmopolitę na najwyższym szczeblu ludzkiej doskonałości, Sędziwoja na drodze powrotu do cnoty. Kosmopolita doświadcza i używa wszystkich owoców swęj dzielności i świętości, brak mu tylko przywiązania nieograniczonego żony. Sędziwoj zaś cieszy się miłością tajemną żony Kosmopolity. Dla

ducha tak czystego jak Kosmopolita, wszystko jest jawném, więc widzi prawość swój żony i skłonność jój dla Sędziwoja; chcąc tedy dać ostatni dowód swego posłannictwa i spełnić życie adepta prawdziwém poświęceniem, umiera dla szczęścia żony i ucznia Sędziwoja. Dziwnato a niewłaściwa rola téj nieziemskiej istocie powierzona. Spełnia czyny boskości, ulegając czasem ludzkim słabościom; poświęca się w końcu nie dla ludzkości, jakbyśmy spodziewać się mieli prawo, ale dla jednej kobiety i niegodnego ucznia. To dziwactwo połączenia czynów wielkości z postępami bezcelowemi, błądami, osłabia wrażenie ogólnego widoku tego dzieła sztuki, i ani mu daje prawo należenia do tworców czysto celowych, ani do utworów samej fantazyi. Sędziwój po śmierci Kosmopolity pojmuje żonę jego, najczystsza Arminia, w związku małżeńskie; znowu te dwie istoty żyją po ludzku, bo potomstwem się cieszą, a ojciec nie czuje miłości dla syna, jedno poświęcenie dla nauki, dla mądrości. Arminia umiera w tak niestosownym związku, syn już szesnastoletni jakimś dziwem porażony w lesie, także umiera. Sędziwój sam doznawszy największych nieszczęść i upokorzeń, znika ze sceny świata i gdzieś i kiedyś dopiero echo jego w nowój zjawia się postaci. Współrodak zaś Rogosz, jako intrygant w całej powieści wystawiony, także ginie odnosząc niby karę za występne, przewrotne życie; słowem, wszyscy giną ludzką śmiercią, przeżywszy wieki w nieludzkim, nadnaturalnym stanie.

Podamy krótki wypis osób składających powieść. Prócz znajomych, Kosmopolity, Sędziwoja i Arminii, należy tu jeszcze Adela, którą Sędziwój opuścił a przyjaciel fałszywy Rogosz pojął w małżeństwo, potem odstąpił temuż Sędziwojowi za kilkadziesiąt funtów złota i znowu przyjął, odrąconą już od kochanka. Rogosz z piętném intryganta na czole, działa w powieści jako agent dyssydentów Polskich, ale działań jego nie widzimy na scenie, chociaż za przewrotność w téj sprawie autor właściwie odsądził go od wszelkiej czci i szacunku. Rogosz jest prawie niedziałającą istotą. Bodenstein pseudo-alechemik, fałszywy adept, należy do ogółu

jako rywal Kosmopolity i Sędziwoja do ręki Arminii. Baron, ojciec Adeli; jakiś kupiec holenderski jeden rozdział zajmujący; jakiś młodzieniec żywy i śmiały, co ma być wyrzutem sumienia matki Arminii, i już wszyscy. Z tych zdaje nam się jeden tylko charakter celowy, rzeczywisty i wyraźnie skręślony, jeden powtarzamy, bo go oznaczyć możemy i zaliczyć do tej lub innej ziemi istot, to jest *Bodenstejna*. Jestto uosobiona *mierność*, a ztąd duma, złość i zazdrość ze wszystkimi skutkami dumy, złości i zazdrości. Nieposiadając prawdziwej nauki, chce potęgę jej świata objawiać: wszystkie więc środki, któremi możnaby świat odurzyć, zdają mu się godziwe, a każdy wyższy, wrogiem jego i fałszerzem prawdy. Ten charakter cenimy, bo widzimy cechy jego czynami objawione w postępkach z Sędziwojem, Arminią i wszystkimi zresztą kolegami. Kosmopolity postać nie jest z tego świata, ale też zapewnić możemy, że i nie z tamtego, bo dopiero śmierć tu, tam go przeniosła. Tajemnicze, cudowne zjawianie się jego w każdym ważniejszym wypadku, pomoc niesiona Sędziwojowi najczęściej, pomoc w ogóle każdemu potrzebującemu a godnemu litości, poświęcenie 5000 lat życia na czyny ludzkości, których śladów ani fantazyja p. Dziekońskiego, ani rzeczywisty świat nie przedstawia; nakoniec miłość tego ducha wcielonego do istoty zupełnie ziemskiej i zgryzota, że jej wzajemności uzyskać nie może, wreszcie śmierć zwyczajnego kochanka w niezwykły tylko sposób spowodowanej z przyczyn rozpacz i niewzajemnego przywiązania; przychylność ku Sędziwojowi niezasługującemu, jakto duch jego wieszcy mógł być widzieć, na to uczucie, stanowi taką rozmaitość cech, a zarazem taką bladość i niewyraźność rysów charakteru tej kolosalnej istoty, że ani szacunku, ani współczucia, ani ubóstwienia nie może w sobie czytelnik obudzić dla podobnego charakteru. Sędziwoja widzimy ze wszystkimi wadami ludzi, bez ich uroku i wpływów. Występny i rozpustny nie budzi wstrętu i pogardy; pracujący i poświęcający się, nie wznieca uwielbienia i ducha nie ożywia. Charakter zapelniający postacią swą wszystkie niemal karty powieści, nie zajmuje; jest ciągle

prawie obojętną czytelnikowi istotą, w jakiegokolwiek przeznaczeniu wtrąca go koleje. Arminia jedna w kilku scenach, mianowicie ostatniej, gdy przychodzi z dziećciem do ojca błagać go o litość dla siebie i tegoż dziecka, a potem nagle umiera, obudza współczucie. Z drugiej znowu strony autor nie dał jej żadnej roli: nie wprowadził w działanie, a wystawiając ją jako córkę alchemika najsłynniejszego i najprawdziwszego, żonę zaś dwóch potężnej sławy adeptów, mógł jej dać wyraźniejszą rolę, a scenę jej z Bodenstejnem mógł być w mniej teatralny sposób przedstawić.

Zkąd pochodzi ten brak efektu w ogóle i szczególnych postaciach, to główne i jedyne ważne pytanie, które nam w rozwiązaniu przedstawi wszystkie niedostateczności utworu p. Dziekońskiego.

Gdyby był autor wyraźnie utworowi swojemu w samym początku, w samej myśli naznaczył jaką postacią ma być Sędziwój, ludzką czy fantastyczną; powieść stałaby się w rozwinięciu ogólnem i szczegółów charakterystyczną, to jest wyraźne przedstawiającą z tego świata charakter, lub ze świata duchów, czyli fantazyi. W powieści obejmującej historią alchemii po ludzku ze stanowiska naukowego traktowanej, znaleźlibyśmy naukę i zajęcie. W powieści zaś fantastycznej, gdzieby alchemia nie nazywała się nauką ale tajemnicą, szukalibyśmy płomyków fantazyi, i urokowi jej poddawalibyśmy chętnie wszystkie nasze władze. Takie jednak pomieszanie postaci ludzkich z nadludzkimi, często przymiotów w człowieku zwyczajnym, boskich, cudownych z ludzkimi, poziomemi, tworzy nieefektową całość, nie obudza zajęcia, bo tylko dla ludzi i bogów, człowiek uczucie i zajęcie w sobie obudzić może. Tylko podobieństwo charakterów, położeń i związków, może prawdopodobnie działać w ludzkim czytelniku, ludzkie obudzać wrażenia. Otoż powieść p. Dziekońskiego przy wszystkich cechach rzeczywistości i ziemskości, rzeczywistą, historyczną nie jest; przy wszystkich pozorach i mistyczności fantastyczną nie jest; bo siła fantazyowania nie w tym jeszcze stopniu, aby nas ośwładnęła całkowicie i z ziemi w nadziemskość uniosła

tam zaś jasnością promienia i świetnością jego wzrok olśniony, w odurzeniu utrzymywała. Powieść fantastyczna jeśli ma godnie tytuł ten nosić, niechże fantazyą podnosi i zdoła czytelnika poziomego na swój wysokości utrzymać. Musi być tedy przy takiej wzniosłości znamienność w postaciach wchodzących duchów; niech je różnią charaktery, niech jednak podobne będą tém, że wszystkie duchy. W powieści historycznej, historyczne mogą tylko, to jest rzeczywiste objawiać się postaci. Pierwsza powinna zawierać myśl, któraby się miała choćby przypuszczalnie kiedyś urzeczywistnić, czyto w granicach sztuki, czy na łonie ludzkości; powieść historyczna malując rzeczywistość, na przyszłość myśli wykazywać nie może, bo charaktery straciłyby właściwą wieku swego barwę.

Dotąd tyle niewłaściwości postrzegliśmy w Sędziwoju, a postrzegliśmy sumiennie: trzebać dodać co w nim uwagi godne, a co pochwały i pamięci: uwagi wszystko, pochwały pojedyncze ustępy, cząstkowe piękności, wzniosłość czasem poetyckiego natchnienia, wszędzie strojność wyrażenia, gruntowność pojęcia i śmiałe objawienie sądu. Całości tylko i harmonii nie ma i niepodobna ją było stworzyć, gdy pomysł główny niedość wyrozumowany był i nakręslony wyraźnie. Pomimo to, utwór p. Dziekońskiego przy braku jedności i oryginalności, bo jest wierném Niemieckich fantastycznych powieści naśladowaniem, dowodzi talentu; literaturze tylko wiele szkodzi, wprowadzając żywiół mistyczności, niezgodny z naszym charakterem i dzisiejszą potrzebą, celem oddychającego piśmiennictwa.

K. W.

ROZMAITOŚCI.

Wspomnienia koncertowe, przez Józefa Sikorskiego.

Koncerta u nas coraz rzadsze i coraz mniej liczne. Z roz-
taczającą swój urok wiosną i zbliżającym się latem, jaki
taki ucieka z murów wielkiego miasta; ten śledzić troskliwem
okiem, rychło muna jego łanie lekka trawka, ciężkim wystrze-
li kłosem, ta zdjąć z siebie obłudę salonową i kajdany toale-
ty, inni zdrowia szukają; bo łany już zielone, ziemia futro zi-
mowe oddawna zrzuciła, a w powietrzu się roztacza woń kwie-
cia, i wyziw uzdrawiający borów. Czarna sosna żywszą
i miłszą dla oka przybrała barwę, dąb szerokim nakrył się
liściem, a biała brzoza świeci w gęstwinie jak posąg w świą-
tyni. A w cienistym gaju zakęcie, a na polu i łące mnogie
wojska skrzydlatych wirtuozów, nieuczoną pieśń głoszą,
starą jak świat, a jednak prawdziwą, wielką, kiedy nam się
dotąd nie sprzykrzyła. Wirtuozowie nie ustają od świtu do
zmięzchu, w późną noc serenady swoje przedłużają; a w tym
koncercie bez końca ani jednego fałszywego tonu nie sły-
chać, ani jednej zbytecznej nóty; niemy posłuch jest im za-
chęcą, pokłask odstraszy. Tylko gałązki z zadowoleniem
szumią listkami, strumień pochwały szemrze, a trzcina od
wietrzyka do współzawodnictwa pobudzona, jękiem nieu-
dolności się odzywa. Taki mogąc mieć koncert, któż innego
zapragnie? kto pierwszy na drugi zamienić zechce? A je-

dnakby nie stracił, gdyby sztuka, jak być powinna, była niekłamane go natchnienia owocem, gdyby przypominała odwieczną prawdę, której skład każdy w swój duszy nosi. Przecież wieczne kłamstwo nie jest człowieka naturą; ma i on chwile serdeczne, które swą sztuką uwiecznił. Chodźmy więc między cztery ściany, słuchać co nam powie, boć to człowiek, nasz bliźni nas wzywa; słuchajmy, a raczej przypomnijmy sobie cośmy słyszeli. A miłość sztuki domowej niech dawno przebrzmiałe tony w terażniejszość przywoła; bo gdy wirtuoz cudzoziemski gościem do nas zawita, to rodak z nami zostanie; jego praca to nasz zysk, jego postęp nasza radość, i cała przyszłość sztuki naszej na nim się najwięcej wspiera.

Z natury swojej sztuka, jest jedną z najwierniejszych towarzyszek życia duchowego i jego tłumaczem, ztąd niezdolna do powtarzania kłamstw na świat zewnętrzny obrachowanych; albo, gdy się aż do tego stopnia poniży, sztuką być przestaje. Ogólnik ten najobszerniej da się do muzyki zastosować, jako przedewszystkiem uczuciami się zajmującej, w braku zdolności do plastycznego przedstawienia zmysłom lub wyobraźni przedmiotów fizycznego świata. Jednak za jegoto pośrednictwem uczucia w nas się budzą i rosną; ztąd człowiek jakkolwiek przeszkodą od niego oddzielony, albo nietyle co inni w środki zetknięcia się z nim bogaty, inny kontemplacyi nań swojej musi nadać kierunek. Czy prawdziwy? nie o to tu idzie, a roztrząsanie tego pytania zadalekoby nas zawiodło; to pewna, że odmienny człowieka pogląd, odrębnym tłumaczyć się musi językiem; a gdy obcą manierność przyswoić sobie zechce, nie zdoła ani swych pojęć w nią zamknąć, ani tych co już są w niej zawarte, wyjaśnić. Te kilka myśli prawie bezwarunkowo ściągają się do kompozycyji odegranych przez pana Szletyńskiego, skrzypka od urodzenia niewidomego, podczas danego przezeń koncertu. Że mu przystoją jedynie melodye proste, albo niewyszukane a rzadkie biegacze, dowiódł każdy podobny ustęp w dziełach które wykonywał. Bo czémże są owe skoki, i wszelkie rodzaje sztuk gimnastycznych

na jakie się wirtuozi jedni przez drugich sadzą? oni to na pokazanie swój zręczności wymyślają, a świat za istotną muzykę przyjmuje. Gdyby nie nadużycie, wszystkie te środki byłyby dla muzyki wsparciem potężnym, bo mają właściwy sobie charakter; ale dziś spowszedniały, osłabły, nic nie znaczą, chyba wtenczas, gdy gieniusz kompozytora nowe nada im znaczenie. Beryotowi rzadko się coś podobnego zdarza. Słuchając tego autora, zdaje się, że widzimy towarzystwo napozór jakto mówią dobrane, a którego członkowie tylko węzłem oglady i przyzwoitości są skojarzeni; serca ani za grosz nie mają. Głośna radość powściągnięta, bolesny jęk stłumiony, albo na pół tylko słysząc się dają; wszystko zimne ale gładkie, błyszczące, kosmetyków warstwą pokryte, i zdaleka już woniejące pachnidłem.

A jeśli świat taką muzykę toleruje, albo nawet ją kocha, bo on i wady swe kocha, cóż z nią pan Szletyński może mieć wspólnego? Niestosowny dlań wybór kompozycyi, tłumaczy nam i usprawiedliwia nawet niektóre uchybienia co do ducha expressyi, a podobno i czysto techniczne; i dlatego tę ostatnią stronę wykonania pana Szletyńskiego pomijamy, bo chwalić bezwzględnie niepodobna, a ganić trudno.

Muzyka sama przez się ma właściwe sobie znaczenie, jak to po wpływie jój na nas miarkować możemy; ale połączona z poezją co niby komentarz współcześnie z nią bieży, tym dokładniej zadanie swoje wypowiada, wtenczas tylko przecież, gdy wyrazy są dla nas zrozumiałe. Dlatego słuchacze z Włoskim językiem nieobznajomieni, napół tylko pojąć mogli piękność Romansu kompozycyi pana Brzowskiego, który na tym samym koncercie odśpiewała nieznana dotąd śpiewaczka, z głosem w tonach średnich dość pięknym, w górnych wymęczonym nieco, zawsze jednak do wyrazu namiętnego zdolnym, jak się to z jój śpiewu pokazało. Wnosząc z niego, na nazwę kompozycyi zgodziłyby się nie można; romans bowiem raczej tkliwy i cichy niż namiętny być powinien. Tego sporu tytułu i treści nie mogli rozstrzygnąć słuchacze, którym wyrazy obcemi zostały, i z tego powodu wydzióra się zdanie, że kompozy-

cya wokalna na różnych słuchaczów obrachowana, powinna być w języku większości przystępnym zrobiona. Przemawia za nim inny a daleko ważniejszy powód, który tu przy sposobności do rozstrząsania zdolniejszej podamy.

Powszechném jest prawie mniemanie, że język Polski mniej jak inne a szczególnie Włoski do śpiewu jest przydatny; to błąd. Śpiew, nie jako śpiew, ale jako muzykę uważać należy, a sam język jako tłumacza uczuć wniej zamkniętych. Nie o pieszczotę więc i miękkość, stanowiące zewnętrzność mowy Włoskiej, ale o charakter starać się należy; a do tego język Polski tak dobrze jak każdy inny jest przydatny, a nawet więcej pod pewnym względem, jak to niżej zobaczymy. Aby łatwiej myśli nasze przedstawić, zastanówmy się najprzód cząstkowo nad budową Polskich wyrazów, pod względem zastosowania ich do muzyki, a potem nad brzmieniem ich w całości. Głos ludzki śpiewem zajęty, zatrzymuje się tylko na samogłoskach pomijając spółgłoski, a raczej przelotnie ich dotykając. W każdym wyrazie ile zgłosek, tyle najmniej samogłosek być musi, a więc głos na każdej samogłosce naturalny punkt oparcia się spotyka, a trudności jakie w przebieganiu od jednej do drugiej może spotkać, pokonane są nazwyczajeniem organu ludzkiego do wymawiania najprzykrzejszego nawet zbiegu spółgłosek, do tego stopnia, że poeta nie potrzebuje bynajmniej starać się o dobór wyrazów łatwo i łagodnie brzmiących. Często zdarzające się w naszym języku twarde albo wargowe spółgłoski przy końcu sylab, nie mogą nic utrudzać, bo głos niezdolny zatrzymać się na nich w potrzebie, szybko po nich przepływa do najbliższej samogłoski. Nie wymawiamy przy śpiewie: krzyk mat-ki roz-darł nam serce, ale tak: krzy-kma-tki ro-zda-rłna-mse-rce. Wprawdzie najlepsza do swobodnego zażycia głosu, samogłoska *a* niezbyt często w naszym języku powraca; ta niedogodność jednak, jako też i owa z częstego zażycia samogłosek *i* i *y* idąca, albo równą jest w innych językach, albo znośniejszą jak dwugłoski (dyftongi) i brzmienie nosowe, daleko częściej w językach Romańskich jak w naszym spotykane. Budowa

tedy zgłosek nie jest przeszkodą do śpiewu, a nieczęsto też zdarza się frazes, którego by wszystkie niemal zgłoski spółgłoskami się kończyły i brzmiały szorstko jak ów wyżej przytoczony „krzyk matki rozdarł nam serce.” Z drugiej strony czyż brzmienie tych wyrazów raczej niż utrudzić wyrazistość (*expressya*), nie pomaga do tym dzielniejszego tonowania? Czyż ona nie przedstawia fizycznie obrazu bolesnych uczuć w tych wyrazach widocznego? Niech się kto chce śmieje z harmonii naśladowczej (choć nazwa stosowną nie jest); muzyk troskliwy o nadanie swęj sztuce wybitnego znaczenia za pomocą języka, wszystkie zeń pomoce wyczerpać powinien. Naród pod wpływem uczuć i wrażeń, na ich oddanie tworzył wyrazy ze stosowną barwą, na którą tym więcej musiał zwrócić uwagę, im więcej te wyrazy przedstawiać miały obrazowo działanie fizyczne. Jednostajność tego działania w połączeniu z jednostajnością uczuć i wrażeń, ułatwiała sąd co do trafności wynalezioneo wyrazu i przyjęcie jego upowszechniła. I ztądto nie jest rzeczą obojętną, jakich wyrazów do tłumaczenia myśli naszych używamy; a gdy mówimy: piękny język, nie samo tylko zewnętrzne brzmienie, ale i wyglądające zeń znaczenie rozumiemy, a raczej ułatwienie w pojęciu treści wyrazu, za pomocą brzmienia jego, język pięknym nazwać każe. Wyżej przytoczony przykład, niech raz jeszcze jako objaśnienie posłuży. Najważniejsze w nim są wyrazy: *krzyk rozdarł* jako malujące *czyn* i *wpływ* jego. W pierwszym samogłoska *y* wyprężonego brzmienia obraz, podniosłością i przeciągłością tonu dokładnie nam przedstawia krzyk i przenikającą jego własność; ostatnia głoska *k* nagle przycinająca wyraz, uzupełnia fizyczny obraz krzyku, co im więcej wyteżony, tym się rwie naglęj. W drugim wyrazie *rozdarł*, głoska *z* rozcinając gwałtownie wyraz na dwie części, maluje rodzaj działania, ale najważniejszą podobno jest zgłoska *darł*. W nięj najtwardsze *r*, samo poniekąd, *darcie* przedstawia, a ostatnie *ł* po tém warczącym *r* umieszczone, i z wysileniem prawie wymawiane, jest obrazem dzielnie spojonych i zwiłkanych z sobą części, których rozdarcie nie byle siłą

sprawione być może. Ta więc jedna zgłoska *darł* najlepiej działanie samo przedstawia, bo przy rozdarciu gwałt i opór mają miejsce. Wymówiny teraz oba wyrazy głośno i dobitnie: *krzyk rozdarł*, a poznamy wartość tego co powszechnie harmonią naśladowczą zowiemy. Porównanie krótkie z innymi językami, jeszcze do nowych poprowadzi nas wniosków i zarazem pokaże ważność harmonii naśladowczej, skoro jej inne ludy w podobnym przypadku używają. I tak Niemieckie: *das Geschrei zerriss*, w często zażytem *r* srogość maluje; wszakże wyraz pierwszy słabszym jest od Polskiego *krzyk*, bo lubo ma przeciągłość, miękko się kończy i gwałtownie przerwany nie jest. W tym samym przypadku jest wyraz drugi *zerriss* lepiej od naszego *rozdarł*, odgłos darcia przedstawiający ale słabszy dla braku oporu Polskiem *ł* sprowadzonego. Zawsze jednak to Niemieckie wyrażenie więcej się sroży, niż Francuzkie *le cri déchira*, bo w niem między *ch* i *r* miękkie *i* zamieszczone, wiele ostrości brzmienia ujmuje. Inni też są ludzie na południu, inni na północy; tam natura więcej pieści, tu się sroży więcej, a jej działanie na charakter człowieka wpływa. Tam lżejsze utrapienie boleścią przenika, tu trzeba niezmiernego ciosu; a gdy ten uderzy, nie skwierk nieużyteczny, ale głos srogiego cierpienia się odzywa. Bo tam żywa niecierpliwość, tu wytrwałość hartowna jest rysem charakteru, który jak się w mowie i czynach objawia, tak w sztukach pięknych odbić się powinien. Kompozytor muzyczny nie ma tedy unikać ojczystego języka, jako koniecznie do barwy swych uczuć najstosowniejszego, niech zeń korzysta ile może, niech niektóre jego niedostateczności w połączeniu z muzyką, zatrze pracą od nauki wspartą, a nie będzie się na język skarżył.

Na koncercie pana Frankenszteina słyszeliśmy po raz pierwszy uwerturę na orkiestrę młodego naszego rodaka pana Maxymiliana Einerta. Mając czarne na białem, chcielibyśmy obszerniejszy jej zrobić rozbiór, bo tego godna, wszelako bez takiej pomocy, musimy przestać na pamięci i wrażeniach jakie nam wyteżona uwaga przyniosła przy jednokrotnem tylko posłyszaniu. Temata do tej uwertury wybrano

oryginalne, lekkie, w toku melodyjnym niepospolite, a jednak niewymuszone. Piérwszy rozpoczął ją z życiem, które jednak zbyt prędko uleciało, by ustąpić miejsca innemu tematowi łagodniejszemu i wolniejszym postępującemu krokiem. Drugi ten ustęp zanadto zimnym i rozwlekłym się okazał, czyto dlatego, że po zbyt mało rozwiniętém życiu nastąpiła zawczesna spokojność, czy téż dlatego, że prowadzeniu tego drugiego tematu wiele zarzucićby można. Odsobnienie pojedynczych peryodów przez *solo* występujące instrumenta, ostudziło myśl muzyczną i tak już niewiele zajęcia budzącą, a niespodziéwana fanfara instrumentów metalowych, całkiem nie była na miejscu, bo ani z poprzedniego wypływała, ani nagłym wyrwaniem się coś nowego sprowadziła, choć zapowiedziéć mogła. Wiécej massowe traktowanie nieznaczącego tematu, dałoby sposobność do bogatszego rozwinięcia myśli, która tak jak była, chyłkiem przewędrowawszy, nie mogła mocno pociągnąć uwagi. Żywszy wstęp i następujący po nim wolniejszy kawałek, widocznie nie są jednego popędu dziełem; a nawet w tym drugim oddzielnie uważanym znać sztukowanie, usilność o przedłużenie, co przy małej wprawie w obrabianie tematyczne, a może i skąpój znajomości efektów instrumentalnych, zbyt jasno daje się widziéć. Zato kończące allegro burzliwe, wiécej ma ognia i równości; dziwno tylko, że się w niem autor nie ustrzegł figury przypominającéj Niemą z Portycy. Jest ona zaraz na początku uwertury Auber'a, gdzie wstępując podług gammy chromatycznój do góry, nagle przecięta i po chwilowém milczeniu w dwóch ostatnich akkordach przedrzeźniona, do wielkiój wzywa bacności. U pana Einert płynne jój w dół skierowanie ułagodziło ją znacznie, co mniej było na miejscu w burzliwém allegro. Cała ta uwertura, zanadto we wszystkich częściach krótka, pozostawiła wrażenia jakby niedokończone, bo nietylko nie rozwinęła myśli dostatecznie, ale nawet i treściwie poznać ich nie dała, co przecież najmniej do ostatniój części się ściąga. Niektóre miejsca téj kompozycyi świadczą o staranności i nauce, bo w trudno obejmowanój formie i niela-

twém rozporządzeniu orkiestry, utonęła płynność, choć jest nieraz potoczność. Nie ma natchnienia, bo jest walka z trudnościami, które przy pierwszej podobnej pracy są nieodstępne. Z kilku miejsc prawdziwie pięknych, to tylko jedno wskazać umiemy, gdy część orkiestry tematem się zajmuje, a inne instrumenta, podobno drugie skrzypce i altówki lekko po tonach harmonijnych akkordu wznoszą się do góry. Uwertura jak to już mówiono, nazbyt jest krótka, a jednak ostatni akkord zanadto wiele przy końcu się powtarza, co jest niestosownością; a prócz tego jakby przyczepione dla wypełnienia pewnej liczby taktów, brak swobody okazuje. Koniec ten zarazem osłabił popędliwość ostatniego allegro. bo w jednostajnym rytmie zadługo się powtarzając, przewłókł sztukę bez potrzeby. Instrumentacja, jakto zwykle bywa przy pierwszej albo niewiele późniejszej tego rodzaju pracy, jest suta i huczna, wyjąwszy owo wolniejsze miejsce, o którym wyżej mówiono. Zdawało się jednak, że instrumenta dęte drewniane, za słabo obsadzone były i metalowym podoląć nie mogły, co może być skutkiem niekompletnej orkiestry.

O panu Frankensztein nic pewnego wyrzec nie umiemy, bo albo zawczasie wystąpił z koncertem na własne imię, albo za trudne dla siebie kompozycje powybięrał. Jest w tym wieku, że raczej niż wybaczyć uchybieniom, doskonałości względnej szukamy, a mianowicie intonacyi pewnej i czucia. Przeciw pierwszej nasz skrzypek wiele wykrczał, drugiego prawie nic nie okazał: jego stakkata nie są wybitne, a smyczkowanie niewykształcone, jak to się pokazało z drgania smyczka po nagłym go do stron przyłożeniu. Z drugiej strony słyszeliśmy piękne lubo niezbyt silne arpeggia i czysto wykonane skoki między dwoma tonami, niemal krańce skali skrzypcowej stanowiącemi. Podobno i więcej zaletby się znalazło przy mniejszych trudnościach, jak to wnosić można z kilku miejsc niebezpiecznych szczęśliwie przebytych; i oneto właśnie niepewność co do sądu o panu Frankensztein, rodzą. Raz wyjść zwycięzko ze znakomitych trudności, upaść w innych, a nawet znacznie łatwiejszych

miejscach, tego nie rozumiemy; to się chyba da wytłómaczyć wpływem moralnym, jaki uchybienia wywarły na grającego, odejmując mu pewność i swobodę tam nawet, gdzie się czuł zupełnie panem instrumentu. Najlepiej mu się udały waryacje Haumana i igraszka kompozycyi Vieuxtemps; w téj ostatniej mało p. Fr. rozwinął humoru osobistego, szczęściem, że go autor nieskąpo posiał. Najgorzej poszedł koncert Beryota, a jako pierwszy numer pana Fr. może mu i dalsze sparaliżował. Prawie z samego początku słuchacze utonęli w muzyce jak w matni, bo i koncertista i wielu z członków towarzyszącej orkiestry, grali każdy co innego. Orkiestra nasza jakby straciła całkiem zmysł muzyczny, to się płacze (co téż i na koncercie pana Szletyńskiego miało miejsce), to niestarannie przygrywa, to tu i owdzie niepotrzebny instrument się wyrwie; z kąd to pochodzi? albo z winy koncertanta grającego na pamięć, albo z winy przygrywających. Ci przecież niezupełnie za siebie odpowiadają, bo im zwykle, albo sam wirtuoz przewodzi, albo zastępujący go dyrektor. Niech pierwszy zbyt swój pamięci nie ufa, i ma przed sobą nóty, zwłaszcza gdy nie swoją gra kompozycyą, a drugi przygotowawczemi próbami niech obezna dokładnie wirtuoza z orkiestrą i orkiestrę z wirtuozem; niech zwróci uwagę na coś więcej, niż sam takt tylko, a nakoniec niech nie głos solowy, ale jeśli to być może, partyturę ma przed sobą, to łatwiej błąd dostrzeże i poprawić go pomoże, a obejmując całość jednym okiem rzutem, na każdą jej cząstkę troskliwą zwróci uwagę.

Miasto Kleszczele na Podlasiu, z przydaniem wiadomości o Jadźwingach.

Na traktie pocztowym, który łączy miasta Wilno, Grodno, Białystok, Bielsk, Brześć Litewski, Ratno, Kowel i inne w tym kierunku, na środku linii ośmnastomilowej

poprowadzonej między Białymstokiem a Brześciem, leży miasto *Kleszczele* rządowe, uprzywilejowane ze swemi przedmieściami Dobrywoda, Kuzawa, Czeremcha i Daszc; w równej od siebie odległości ma ono, od północy miasto powiatowe Bielsk, a od południa Wysokie Litewskie, tak, że okręg miasta leży prawie w środku sześciu mil, które rozdzielają dwa wspomniane miasta.

W okolicy tak wskazanej, od wschodu na zachód ciągną się dość szerokim pasem błota, a miejscami trzęsawy, *wiszary* (wyraz ściśle miejscowy), środkiem prawie tego pasu błotnistego sączy się rzeczka *Nurzec*: z prawego jój brzegu, jakby na grzbiecie z tych błót wystającym, około roku 1506, na mocy przywileju królewskiego zabudowało się dzisiejsze miasto Kleszczele. Grunt w samym mieście przy starannej ze strony mieszkańców uprawie, wydaje rozmaite włoszczyzny i ogrodowiny. Podanie miejscowe utrzymuje, że tędy przed rokiem 1523 przejeżdżała królowa Bona, w tém niby miejscu zepsuł się jój wóz i tu go potrafiłno naprawić; ta okoliczność zwróciła uwagę królowej.

Nad rzeką Nurcem, cokolwiek powyżej miasta, w miejscu suchém i nieco wyniesioném, znajduje się dość obszerna łąka, miejscami pokryta olszyną; nazywa się *Ozniczyska*, i należy do uposażenia miejscowej plebanii Rzymsko-katolickiej; oprócz kościoła są jeszcze dwie cerkwie, od r. 1839 powtórnie prawosławne. Nie ma tu potrzeby wdawać się w uczone wywody nad tym wyrazem *Ozniczyska*; dość będzie rzecz po prostu objaśnić. W tym wyrazie samogłoska początkowa *o*, znaczy to samo, co obręb, okręg; *zniczyska*, miejsce pozostałe po *Zniczu*: *Ozniczyska*, czyli *Zniczyska* ze swym okręgiem. Mając na uwadze, że przed r. 1523, jak wspomina królewski z tegoż roku przywilej, miejscowość tę zalegała wielka puszcza; zatem dla *Znicza* bóstwa ognia, miejsce najstosowniejsze było wśród lasów nieprzebytych, jako żywiołu, którym ogień się podsyca; kiedy następnie wprowadzono religią chrześcijańską na miejsce narodowej, to puścizna *Znicza* najwłaściwiej przeszła w ręce ofiarnika nowej wiary.

Królowa Bona miała od króla Zygmunta I udzieloną moc zupełną zakładania w W. K. Litewskim kościołów, miast, nadawania dóbr: onato roku 1544 założyła w tém mieście kościół parafialny Łaciński i na uposażenie onego oddała targowę od rzeźników (łopatkowe). Królowa Anna również a możei więcej była troskliwą o ugruntowanie chwały Bożej: między dawnymi aktami tego miasta, znajdują się jeszcze własnoręczne jój listy pisane do starosty miejscowego: w nich wyraża się cała jój troskliwość w tym przedmiocie, posunięta aż do nadania kościołowi pieczęci, obdarzenia go różnemi potrzebnymi świętościami: charakter tych pism jest wyraźny, czytelny, język Polski czysty bez łaciny: podpis Anna zawsze sporemi literami skręślony. Obie te królowe posiadały ekonomią Bielską, Podlaską z miastem Kleszczelami: na tém się opierały prawa, jakie mieszkańcy tych królewskich ziem mieli do opieki królewskiej we względzie religijnym.

W czasie wojen Szwedzkich, miasto Kleszczele było spustoszone i spalone prawie do szczętu: ślady przechodu tędy Szwedów pozostały do dziś dnia w tak nazwanych *okopach Szwedzkich*, na drodze do Bielska za wsią Malinniki znajdujących się: to zniszczenie było do tyła stanowcze, że porównywając lustracyą miasta przed klęskami, z lustracyą po nich sporządzoną, trudno nawet znaleźć nazwisko dawnego mieszkańca; zato więcej się Polskich wymienia. Lustracye odbyte były w latach 1576, 1616, 1660, 1765 i 1789: podług piérwszój, miało być w tém mieście domów 385, szynkowni piwnych 32, miodowych 3; lustracya 1660 r. czyli zaraz po spustoszeniu sporządzona, opisuje: że to miasto miało przedtém domów 300, a zostało tylko 13; teraz ledwie za 200 przechodzi.

To miasto, podobnie jak wiele innych owego czasu, daje nam jeszcze widok w przeciągu kilku pokoleń trwającego sporu, a niekiedy i ręcznej walki między ludnością gminną, a starostami z familii Cieszkowskich. Nadmienilo się wyżej, że grunta w okręgu miasta, pokryte były lasem i do tego niewiele urodzajne; dla ożywienia tych niezbyt

powabnych miejsc, potrzeba było zgromadzić ludność pracowitą, ukrytą w lasach, obiecawszy jój wolność osobistą, połączoną z prawem własności gruntowej nieograniczonej: na ten głos, lasy się przetrzebiły, siedziby powstały i urządziły się. Dopiero po takim zagospodarowaniu się gminy, w r. 1677 starosta Cieszkowski rozpoczął spór o dochody miejskie, w zamiarze ich pochłonięcia; skończył się on wygraną dla miasta w r. 1785. Nie koniec na tém: potomek tej samej familii w inny sposób postanowił wyrządzać krzywdy i szkodzić miastu. Roku 1786, w zamiarze skierowania drogi od miasta na włość starościńską, spędza kilkaset podwód z téjże włości i mnóstwo poddanych, wycina do 1000 fur lasu zapuszczonego przed laty na gruntach dziedzicznych miejskich, sypie i podnosi groblę, przez to tamuje wody i zaléwa dziedziczne łąki mieszczan; miasto nieczekając końca w drodze sądowej, każe zabrać faszynę i groblę rozrzucać: zapewne i do dziś dnia Cieszkowscy ponawialiby swe napaści, gdyby nie wypadki 1793 i lat następnych, które zmieniły całą postać rzeczy.

Tu właściwie wypada napomknąć, jak dalece dla Polski zgubny ten niedostatek żywołumieszczkańskiego, który wprawdzie niby się w niej znajduje, korzyści jednak żadnych przynieść nie może dlatego, że powstał nie z mieszkańców rodowitych, ale z żydów i przybyszów zagranicznych.

Mieszkańcy miasta i przedmieść jego, jako osiedleni na glebie niewdzięcznej, oprócz gospodarstwa rolnego, wszyscy prawie zajmują się rękodziełem lub rzemiosłem jakim według dogodności miejscowych: zamożniejsi trudnią się handlem chmielu, toczydeł; handel solą mieli sobie zabezpieczony przywilejem króla Stefana dnia 8 marca 1578 r.; to wzajemne wspieranie się i niejako widoczne połączenie gospodarstwa z przemysłem, napotykamy we wszystkich małych miastach: bezpośredni następstwem takiego stanu rzeczy, bywa zamożność mieszkańców większa aniżeli włościńców dziedzicznych, choć i na lepszym gruncie osadzonych a wyłącznie roli pilnujących; regularność w opłacie podatków i odbywaniu powinności rządowych.

Nadto jeszcze ta zdolność mieszkańców do handlu, aż do ostatnich prawie czasów wyłączała z pomiędzy nich ludność żydowską: i tak, za rządu Polskiego nie było ani jednego żyda; za rządu Pruskiego wcisnęło się ich kilka rodzin; teraz można ich śmiało kilkadziesiąt naliczyć. Rząd Pruski powodowany położeniem nadmorskiem wielkiej części swych krajów, widokami politycznymi i stosunkami z Anglią, dawał w ogólności opiekę handlowi, dlatego też mieszkańcy bogatsi miast uprzywilejowanych téj strony (Biel-ska, Suraza, Mielnika, Brańska, Drohiczyzna, Kleszczel, Narwi, Knyszyna, Goniądza), dowozili chmiel na targi Warszawy, Torunia, Elbląga, Gdańska, Pucka i Królewca: pomyślny stan handlu odrywał ręce od roli, pomimo to jednak wpływał na podwyższenie wartości gruntów, które teraz o cztery razy tańsze, aniżeli były za rządu Pruskiego. W mieście odbywa się targ tygodniowy co poniedziałek: ma do roku trzy jarmarki, wskrzeszone staraniem władzy miejskiej.

Dążność mieszkańców do oświaty i postępu, we wszystkiem przebija się jak najmocniej: miasto ma dostatecznie uposażone dwie szkoły początkowe, z tyluż nauczycielami; nauczycielki do robót kobiecych; każde z przedmieść ma swoje szkółkę; w swoim czasie były one zwiedzane przez ówczesnego kuratora okręgu naukowego Wileńskiego. W dawnych czasach kosztem miasta posyłano uczniów do akademii Krakowskiej na medycynę: w ostatnich latach, wiele młodzieży pobiérało i pobiéra teraz nauki w uniwersytetach krajowych, choć znacznie oddalonych.

Obraz ten małej społeczności, złożony w części z rysów wziętych ze stanu przeszłego, a w części z obecnego, zdaje się przemawiać za tém, aby nieco zatrzymać uwagę na Jadzwingach; albowiem, w mieszkańcach przedmieść tego miasta, i w ogólności wszystkich wsi, rozrzuconych w powiatach byłego obwodu Białostockiego, które nigdy dziedzicznymi nie były, można upatrywać potomków tego szczepu Słowian.

Spółeczność ludzka jest jak morze, na którym wierzchnie warstwy, jako wystawione na różne wpływy i działania, ciągle się kołyszą. Wyższe klasy społeczeństwa Polskiego ulegały rozmaitemu wpływowi, idąc w tém za zmianami politycznymi kraju; tylko włościanin, podstawa budowy towarzyskiej, w przeciągu wieków stoi niewzruszony i obojętny na wszystko, nawet na krzywdy własne. Biorąc za zasadę to nieokrzeseanie, tę kołowatość ludu prostego, a właściwie mówiąc, to przywiązanie do podań, do swój grubój narodowości, w naszych jeszcze czasach można dostrzedz między ludami, które później przez długi czas składały jedno ciało polityczne, te różnice i odmiany, jakie między nimi zachodziły w czasie ich rozdzielenia. Zaspokojenie wszystkich potrzeb naszego włościanina, nie sięga dalej nad kilka mil poza obrębem jego ogniska; pokażcie mi, co on ma na sobie zagranicznego? wszystko się dlań wyrabia na miejscu. Jak dziś łatwo rozróżniamy Krakowiana, od Sandomierzana albo Lubliniaka, tak samo Rusini rozproszeni w powiatach, które składały obwód Białostocki, nadto, niektóre wsie nadgraniczne królestwa z jednej i niewiele powiatu Nowogrodzkiego z drugiej strony, różnią się od włościan Brzesko-Litewskich, Prużańskich i Kobryńskich mową, ubiorem głowy w obojój płci, krojem i kolorem sukmanów, obuwem, nadto w sposobie życia, w stawianiu domów i wołaniu na woły: rysy nawet twarzy znacznie są odmienne; te różnice widoczniej się okazują, stają się wybitniejsze, gdy je uważamy w miejscach na pograniczu siebie będących, gdzie mieszkańcy są tak zbliżeni, a jednakże ściśle się nie łączą; wreszcie sami oni jak najdobitniej tę różnicę czują, i umyślnie starają się zachować.

Z historyi wiadomo, że wojsko Polskie, przeznaczone na podbicie Jadźwingów, przyszło nad rzekę Bug w tém jój miejscu, gdzie leży Drohiczyn. Można wnosić, że rzeka *Bug* począwszy trochę powyżej Drohiczyna, do ujścia rzeki *Nura*, i sama rzeka *Nur*, stanowiły granicę Jadźwingów od strony pobratymców Rusinów Lubelskich i od Mazurów; na północ naród ten nie rozciągał się dalej, jak w okolice dzi-

siejszego *Jatwiezia* (wieś w gubernii i powiecie Augustowskim); podobnie jak w stronie północno-zachodniej, wspomnieni wyżej Rusini nie dochodzili okolic dalszych, jak wieś *Polaki*, na pograniczu Mazowsza; od strony wschodniej kresem Jadźwingów można uważać miasto *Nieśwież* (Niećwież, Niejaćwież).

Wojsko Polskie zadało klęskę Jadźwingom; stanowczą ona być nie mogła, albowiem puszcze poza Nurem i Bugiem ciągnące się, schronienie bezpieczne im dały. Lasy te były zapewne w owym czasie niezmierne, kiedy w przywilejach założenia miasta Kleszczele 1506 i 1523 roku, jeszcze znajdujemy o nich wzmiankę: dziś po większej części tylko uprawne pola widzimy; miejscami atoli pozostały pasy ziemi niemałemi lasami pokryte; począwszy od Buga, można niemi dostać się bez przerwy do dzisiejszej puszczy Białowieżkiej; z tego możemy łatwo wnosić o ich obszerności przed pięciu wiekami.

Po klęskach Jadźwingom zadanych, kraj przez nich zajmowany prawie cały rozdarowano, prawem własności dziedzicznej, szlachcie Polskiej, jako uczestnicze wyprawy: ztémwszystkiem, pewna część ludności, z obawy aby ją los podobny nie spotkał, ukrywała się w lasach, z których potrzeba było, z postępem czasu, jakimkolwiek sposobem ją wybawić; najskuteczniejszym do tego środkiem, po wszystkie czasy uważa się nadanie wolności osobistej, połączonej jak w tym razie, z prawem własności gruntowej nieograniczonej; niewątpliwie ludność ta używała tych samych praw przed zawojowaniem jej; lecz ze zmianą okoliczności, potrzebnem było ich uświęcenie ze strony nowego zdobywcy.

Jadźwingowie inaczej nazywani byli *Jatwahi*, *Jaćwahi*; kraj przez nich zajmowany *Jatwież*, *Jaćwież*: wyraz *jatwaha*, *atwaha*, po Polsku znaczy *odwaga*: głoska *j* przydana tylko dla lepszego wymawiania, jak to we zwyczaju w Rusi zachodniej i południowej: i tak mówi się *Jadam*, *Ja*, zamiast *Adam*, *A*.

Zpomiędzy Rusinów północno-zachodnich, Jadźwingowie byli najdalej w tej stronie posunięci; od północy bowiem i wschodu mieli oni Prusaków i Litwę, a od zachodu Polaków; czyli ze trzech stron otoczeni byli narodami nieprzyjaznymi sobie: potrzeba zatem było wielkiej odwagi, aby obrać tak niebezpieczne siedziby. Jadźwingowie tedy, według tego wskazania, mieścili się między Bugiem, Nurem, wsią Jatwież i miastem Nieśwież: punktami zejścia się ich z Rusią Lubelską można uważać z jednej strony, miasta: Białę, Międzyrzecz (Miżyrycz), Sławatycze, Słowacinek, Nur; z drugiej, Siemiatycze, Mielejczyce, Drohiczyn i inne. Nazwiska rzek na tej przestrzeni najczęściej spotykamy następujące: Narew, Nur, Nurzec, Biała, Stok, Stoczek, Supraśl, Turośl; od nich wzięły początek nazwy miast lub wsi nad niemi położonych; jakoto: Narew, Nur, Bielsk, Białystok, Różanystok, Werstok, Wysokistoczek, Turośl, Supraśl.

Nazwisko puszczy Białowież, na bliższą uwagę zasługuje. *Jatwaha* było ogólne nazwisko całego szczepu; lecz ta jego część, która się zaczynała od rzeczki Orlanki z miastem Bielskiem nad nią położonem, i od puszczy Białowieżkiej w jednym ciągu z nią będącej, mogła nosić nazwę *Biélawaha*, *Biélowież*, dla różnicy od drugiej części, która się rozciągała od granic dopiero wskazanych do rzek *Buga* i *Nura*, i na podobieństwo sąsiedniej Czarnéj Rusi (dzisiejsze powiaty Brzesko-Litewski, Prużański, Kobryński i inne), mogła mieć nazwę *Czornawaha*, *Czornowież*.

Ig. S.

Warszawa, dnia 27 stycznia 1845 r.

Besser.

Dwa już lat upłynęło od śmierci Bessera, o której jednak żadne pismo nasze nie doniosło, o której wielu nawet tych nie wie, którzy imię żyjącego nieraz ze czcią wspominali. Jużto jako nauczyciel, już jako badacz Flory okolic bliżej nas obchodzących, Besser zasłużył, ażeby o życiu i pracach

jego krajowe pisma, jakkolwiek przynajmniej wiadomość podały. Czerpamy ją z nekrologu zawartego w liście profesora E. R. Trautvettera (*) do p. Fischera de Waldheim, w numerze 8 pisma botanicznego Flora, z roku 1844 ogłoszonego.

Wilibald S. J. G. Besser, urodził się dnia 6 lipca 1784 r. w Inspruku w Tyrolu. Dziad jego był komendantem placu w Dreźnie; ojciec zaś służył początkowo w wojsku Pruskiem, nakoniec w siedmioletniej wojnie ranny, dostawszy się jako jeniec do Austrii, w kraju tym zamieszkał i pełnił obowiązki adjunkta budowniczego w Inspruku. Tu wszedł w związek małżeński z Józefą Lansenhofer i był ojcem sześciorga dzieci, a między temi zmarłego botanika. Besser o którym mówić zamierzaliśmy, początkowe nauki pobiérał w szkole normalnej, a następnie przez lat dwa uczęszczał do gimnazjum w Inspruku; całego bowiem kursu w tej szkole, wczesna śmierć rodziców ukończyć mu nie dozwoliła. To zmusiło go przenieść się w jesieni 1797 r. do Lwowa, gdzie zamieszkał w domu krewnego swój matki, profesora botaniki przy miejscowym uniwersytecie, S. B. Schiverek, i uczęszczał na nauki do gimnazjum a następnie do uniwersytetu. W młodym wieku w Tyrolu jeszcze, zajmował się zbieraniem minerałów i motylów, teraz opiekun obudził w nim zamiłowanie botaniki. W skutek połączenia r. 1805, uniwersytetu Lwowskiego z Krakowskim, Besser za swoim opiekunem przeniósł się do Krakowa i tam kończył kurs nauk lekarskich. W rok później Schiverek umarł, przez co jego zielnik, a w nim wiele ważnych postrzeżeń, przeszły na własność Bessera. Schultes następcą Schivereka na katedrę profesora, zastąpił Besserowi utraconego opiekuna i przyjaciela. Ono zachęcał go usilnie do ciągłego zajmowania się botanicznemi pracami, odbywał z nim znaczniejsze ekskursye i skłonił go w końcu do zatrudnienia się

(*) Autorem tego nekrologu, zdaje się być wydawca pisma wychodzącego w Mitawie pod tyt: „Die Quatember”, w którym zamieszczane były artykuły z historii naturalnej, historyczne, filologiczne etc. Teraz zajmuje się on wydaniem Flory, o której niżej.

wydaniem Galicyjskiej Flory. W r. 1807 dnia 31 grudnia, Besser otrzymał stopień doktora medycyny, a dnia 15 kwietnia 1808 r. mianowany został asystentem przy klinice Krakowskiej. W tym czasie Schultes powołany był do Inspruku, Bessera zaś wezwał Tadeusz Czacki na nauczyciela zoologii, botaniki i dyrektora ogrodu botanicznego przy gimnazyum Wołyńskim, przekształconém na liceum 1818 r. Besser już jako zaliczony w poczet nauczycieli, uzyskawszy od zwierzchności gimnazjalnej pozwolenie i fundusz, odbył podróż do Wiednia, dla ukończenia tam Flory Galicyi.

W sierpniu dopiero, 1809, objął powierzone sobie obowiązki w Krzemieńcu. Obok wykładu przedmiotów które przyjął, i praktyki lekarskiej, zajmował się szczególnie ogrodem i umiał go w krótkim czasie z bogacić, mimo szczupłych na ten cel funduszy. Flora także Wołyńska i sąsiednich gubernij, nadto poznanie owadów miejscowych, do głównych Bessera należały zatrudnień. Odbył wiele już mniejszych już odleglejszych podróży: zwiedził Odesę, a Wilno w roku 1821 dla złożenia egzaminu i uzyskania przywilejów, doktorom medycyny prawami Rosyjskiemi oznaczonych. Nieustanna pilność przy pomocy wielu przyjaciół, a osobliwie jednego z pierwszych jego uczniów i bardzo czynnego Andrzejowskiego, tyle wsparły Bessera, iż w roku 1822 wydał spis roślin w południowo zachodnich guberniach rosnących. Spis ten w późniejszym czasie uzupełniał. Stosunki związane i mocno ożywione tak z zagranicą jak i odległymi botanikami Rosyi, wzbogaciwszy zbiór Bessera, postawiły go w możności zajęcia się monografią bylic (*Artemisia*).

Zatrudnieniom tym stanęły na przeszkodzie cholera i wypadki 1831 r. w którym nastąpiło zamknięcie liceum Krzemienieckiego. To nabawiło niepokoju nauczycieli tego zakładu, a z niemi Bessera, tym więcej, iż roku 1818 był mężem Ludwiki Falvienholz i ojcem trojga dzieci. Za otwarciem dopiero uniwersytetu śgo Włodzimierza w Kijowie, wezwani zostali nauczyciele liceum Krzemienieckiego do pełnienia obowiązków, dokąd i Besser przeniósł się w stopniu profesora stałego. Tu zajął się znowu monografią bylic

i wypracował dodatek do tego ukończonego już w Krzemieńcu przedmiotu. W roku 1837, a w 25 służby, otrzymał pensją emerytalną; odtąd Besser żył dla botaniki, jedynie w lekarskiej praktyce szukając urozmaicenia pracy. Do września 1841 r. zamieszkiwał w Kijowie, następnie przeniósł się do Krzemieńca, gdzie dom i folwark posiadał. Dość czerstwy, w początkach czerwca 1842 roku zachorował. Napad apoplektyczny spowodził ogólne osłabienie, szczególnie zaś wzroku. Gdy nadaremnie w chorobie swojej szukał ulgi u lekarzów w Kijowie, wrócił do domu, gdzie 11 października 1842 r. życie zakończył.

Bibliotekę przed wyjazdem z Kijowa, oddał na własność uniwersytetowi śgo Włodzimierza. Bogaty zielnik, w ostatnich latach na nowo uporządkowany, pozostaje w ręku wdowy mieszkającej w Krzemieńcu. Liczny jego i znany zbiór owadów, już dawniej przeszedł na własność uniwersytetu Kijowskiego.

Cichy i przyjacielski charakter zawsze odznaczał Bessera. Pokój w domu i za domem przekładał on nad wszystko. Był szczęśliwy w pożyciu małżeńskim, miły towarzyszom swego zawodu i przyjaciołom. Miłość porządku i ścisłość we wszystkich jego przebiegły się zatrudnieniach, ścisłość nadewszystko, jakoby dla wielu prawdziwym była ciężarem. Literackie prace własne, zwykle znacznie cenił, pomniejsze nawet uważając za ważne. Ale przytém nie zaprzeczał zasług cudzych, i z szacunkiem wspominał prace obcych. Z powolnością wpatrywał się w opinie różniące się od jego własnych, ale z trudnością przychodziło zmienić w nim przekonanie raz nabyte.

Pilność jego koło podjętej pracy i wytrwałość, były niewyczerpane. Nigdy on nie był bezczynny, a zawsze pożytecznie zajęty. Bo tylko korzystając z każdej wolnej od obowiązków chwili, mógł działać to, co pod naukowym względem działał. Gdyby swoje starania zwrócił był ku przedmiotom mniej rozległym, nietyle trudnym, pisma jego jedne byłyby liczniejsze, a drugie więcej pociągające. On jednak obrał sobie za prawidło zajmować się przedmiotami, jakich

wielu naumyślnie unika. Dowodem na to są jego mozolne prace około rodzajów: bylicy (*Artemisia*), róż (*Rosa*) i rodziny baldaszkowych (*umbelliferae*). Flora Galicyi i południowo zachodnich gubernij Rossyjskich, świadczą o wielkiej Bessera wytrwałości w przywiedzeniu do skutku założonych postanowień, i same tylko te pisma, zdolneby już były zapewnić mu znakomite miejsce w historyi botaniki. O powierzonych mu zbiorach publicznych, gorliwie miał staranie. Jako dyrektor ogrodu botanicznego w Krzemieńcu, wielkie położył zasługi, pielęgnując w ogrodzie tym do 12,000 gatunków roślin. Jako nauczyciel, nie zachwycał wprawdzie Besser zewnętrznym wykładem; budowa organu głosowego przeszkadzała mu do wyraźnego mówienia. W Kijowie dołączyła się jeszcze do tego niesprzyjająca okoliczność, a tą była potrzeba wykładania przedmiotów w wyszłym u niego z użycia Łacińskim języku. Oboje to aż nadto wynagradzał gruntownością w nauczaniu i wielką pilnością.

Jego gorliwość i zasługi ocenili zarówno współobywatele, uczeni, i rząd. Szacunek współobywateli wykazuje przyjęcie Bessera w poczet szlachty gubernii Wołyńskiej; uczeni odpowiedzieli na prace jego, przesłaniem mu wielu dyplomów, a rząd mianował go w 1827 r. assessorem kollegialnym, 1829 roku radcą dworu, 1835 r. radcą kollegialnym, a w 1839 r. radcą stanu. W r. 1819 otrzymał medal zasługi za rok 1812, 1831go znak honorowy za 20 letnią nieskazitelną służbę, a w r. 1835 takąż 3ój klasy za lat 25. Nadto zasługi jego wynagrodził osobliwiej monarcha, przesyłając mu w 1831 r. brylantowy pierścień, a 1837 N. cesarzowa, kosztowną złotą tabakierkę.

Prace botaniczne Bessera drukiem ogłoszone, są następujące:

I. *Pisma dotyczące Flory różnych okolic.*

Primitiae Florae Galiciae Austriacae utriusque. Viennae
1809 Vol. 2.

Pflanzen um Wilna, w Florze (piśmie botaniczném), Regensburg 1821 II, p. 683.

Enumeratio plantarum hucusque in Volhynia, Podolia, Gub. Kijowiensi, Bessarabia cistyraica et circa Odessam collectarum &c. Vilnae 1822.

Aperçu de la Géographie physique de Volhynie et de Podolie w Mém. de la Soc. Imp. des natur. des Mosc. I, VI, p. 185—212. Toż samo po Polsku pod tytułem:

Rzut oka na geografią fizyczną Wołynia i Podola. Wilno 1828.

Bemerkungen über Hr. Prof. Eichwald's naturhistorische Skizze von Lithauen, Volhynien und Podolien, w Florze, Regensburg 1832 p. 1—55.

Ueber die Flora des Bajkals; w Florze, Regensburg 1834 p. 1—30.

Ein kleiner Beitrag zur Flora St. Petersburg w Bullet. de la Soc. de natur. de Mosc. 1839 p. 412—14.

II. Monografie botaniczne.

De Absinthio Gärtneri, w Bull. de la Soc. Imp. des natur. de Mosc. p. 219—265.

Tentamen de Abrotanis, w Mém. de la Soc. Imp. des natur. de Mosc. t. IX, p. 3—92.

Dissertatio de Seriphidus, w Bull. de la Soc. Imp. des natur. de Mosc. t. VII p. 5—46.

Dracunculi, w Bull. de la Soc. Imp. des natur. de Mosc. t. VIII p. 1—97, p. 117—180.

Supplementum ad synopsis Absinthiorum, tentamen de Abrotanis &c. w Bull. de la Soc. Imp. d. natur. d. Mosc. t. IX. p. 1—115.

Ueber die russischen Artemisien im Willdenowschen und im allgemeinen königlichen Herbarium zu Berlin, w Bull. scientif. de l'Acad. Imp. des Soc. de St. Pétersb. t. VIII nr. 19.

Revisio Artemisiarum Musei regii Berolinensis, cujus partem constituit Herbarium Willdenovianum, w Linnaea t. XIV p. 83—112.

Monographiae Artemisiarum Sectio I. Dracunculi, w Mémoires présentés à l'Acad. Imp. d. Scienc. de St. Pétersbourg par divers savans. Tom IV, 5 livr. pag. 445—488.

III. Katalogi ogrodowe.

Catalogue des plantes du Jardin botanique de Krzemieniec en Volhynie 1810.

Catalogue des plantes du Jardin botanique du Gymnase de Volhynie à Krzemieniec, 1811 r.

Supplément au catalogue des plantes du Jardin botanique &c. 1812.

Supplementum IIum ad catalogum plantarum in horto botanico gymnasii Volhyniensis Cremeneci cultarum, 1814.

Supplementum IIIum &c. 1814.

Supplementum IVum &c. 1815.

Catalogus plantarum in horto botanico Gymnasii Volhyniensis Cremeneci cultarum. Cremen. 1816.

Pięć katalogów nasion na wymiany, z lat 1819, 1820, 1821, 1823, 1830.

Spis roślin ozdobnych 1820.

IV. Pisma botaniczne różnej treści.

Przepisy do układania zielników. Wilno, 1826.

Nazwiska roślin Grekom starożytnym znanych, na język Polski przetłómaczone. Wilno, 1827.

Recenzja dzieła pod tytułem: „Pomnożenie dykcyonarza roślinnego s. p. ks. Krzysztofa Kluka, przez J. Dziarkowskiego i Siennickiego. Wilno, 1828 (*).

X. Józef Wyszynski.

(*) Redakcja Flory w końcu tego cośmy tu o Besserze powiedzieli, zapowiedziała jeszcze dalszy ciąg; tego jednakże w tomie całym nie dopełniła.

Sezam, czyli łogowa.

Użycie ziarn sezamu na olej, które przez wprowadzenie wielkiej tychże ziarn ilości ze wschodu do Francyi południowej, takim ciosem zagroziło fabrykantom oleju i właścicielom plantacyj oliwnych we Francyi, że przeszło pod uwagę Izb Deputowanych (*Journal des Débats* 24, 25, 27 mars, 1845), dawno już znane było. Rodzaj *Sesamum*, którego Polskie nazwisko w Zielniku Siennika jest *łogowa*, należy do rodziny roślin bignoniowatych (*bignoniaceae*), blizkiej wargowych i powojowatych, u Linneusza do gromady nierówno-cztero pręcikowej (*Didynamia*). Botanicy dzisiejsi do dziesięciu gatunków w tym rodzaju liczą, ale wszystkie należą do klimatu ciepłego, i tylko w oranżeryach naszych żywe widzieć się zdarza. Najwięcej ich rośnie w Indiach Wschodnich, i prócz łogowy rozesłanej (*Sesamum prostratum*) która jest drzewem, wszystkie inne są tylko ziołami a nawet rocznemi: bo zielny trwały gatunek *Sesamum brasiliense*, do Amerykańskiej flory należy. I flora Afrykańska liczy dwa gatunki: *Sesamum ulatum* i *Sesamum radiatum*, obydwie w Gwinei dziko rosnące, a osobny gatunek (*Sesamum auriculatum*), odróżniono niedawno na wyspie Krecie. Ale gatunki najślawniejsze mieszczą się pomiędzy Azyatyckimi, a takich jest dwa: łogowa biała (*Sesamum orientale*) i czarna (*Sesamum indicum*), obydwie od dawnego czasu w domowe rośliny przeistoczone.

Łogowa biała (*Sesamum orientale*), ma liście przeciwległe, podłużno-owalne i całkowite, na 4 cale długie, a około 2 szerokie i na ogonkach; kwiaty kształtu takiego jak u naszej naparstnicy (*Digitalis*), na cal długie i białe. Torebka długości cala, jest czworograniasta i zielona, o czterech komórkach w których zawiera żółtawo białe, gorzkawe nasiona. Sezam biały, jest zielem prosto w górę rosnącym, cztery do pięciu stóp wysokim, niewiele mającym gałęzi, prawie cały rok kwitnącym. Ojczyzną jego są Indye Wschodnie, gdzie na piaszczystych gruntach dziko rośnie, lecz uprawia się w Chinach, Japonii, Egipcie, na całym Wscho-

dzie (nawet w Konstantynopolu), i w Ameryce; u nas tylko w cieplarniach utrzymywany bywa. Roślina ta, niegdyś przeciwko ukąszeniom przez jadowitych węzów zachwalana, czyni istotny pożytek ziarnami, z których wyciska się słodki olej (*Oleum sesami*, *Oleum sirgelim*), tak do palenia w lampach jako do potraw powszechnie używany, u nas dotąd znany tylko z użytku lekarskiego: mianowicie do nacierania, przeciwko wszelkim rodzajom bólu niegdyś przepisywany. Olój ten przez Alexandryą i Wenecyą przychodził do aptek naszych, w których i nasiona, pod nazwiskiem sezamowych, lub Egipskich i Alexandryńskich ziarek olejnych (*Semina sesami*), przechowywano.

Łogowa czarna (*Sesamum indicum*), podobna do poprzedzającej, ma także liście naprzeciwległe, ale co do kształtu dwojaki: u góry rośliny podłużno-owalne, u dołu trójklapkowe, na wejrzenie przypominające liście melissy, lecz około 8 cali długie a 3 szerokie, grube, klejowate, mające zapach i smak olejowaty. Kwiaty są także białe, nieco czerwone; torebka czworograniasta, na pół cala długa, włnistą i czarna, rozłupia się na dwoje, i zawiera ziarna czarne, do nasienia cebuli podobne, nietyle co u białego gatunku tłuste. Czarny sezam ma łodygę prawie drzewiastą, 5 do 6 stóp wysoką, na nieobfite podzieloną gałęzie. Pochodzi także ze Wschodnich Indyj, i wszędzie tam, a nawet w Egipcie i Indyach Zachodnich, domowo jest uprawiany. Sieje się na osobnych polach, mających grunt tłusty i położenie wystawione na słońce. Skoro torebki dojrzeją, zrywa się je i przez pół dnia na słońcu zostawia, przez co otwierają się i wysypują ziarna.

Już w Pliniuszu czytamy, że prawdziwy sezam przybył z Indyj do Grecyi i Włoch, gdzie go dotąd wiele uprawiają. Na Amboinie utrzymują nadewszystko gatunek czarny; w Malabar, Koromandelu, Bengalu, i na Jawie biały. Wytłaczany z niego olej, jest dwojaki. Najpospolitszy rzadki, koloru żółtawego jak rzepakowy, otrzymuje się przez gotowanie w wodzie ziarna poprzednio zmielonego. Drugi daleko gęściejszy, ciemnobrunatny, nader tłusty, wydający za-

pach przypieczonej tłuściości, z Chin do nas przychodzi. W Malabarze i Koromandelu, kijami wybijają się ziarna i kładą w wodę, przez co plewy na wierzch wypływają, a spadłe na dno ziarna suszą się potem na słońcu, i we młyńnie o dwóch kamieniach, rozgniatają na gatunek ciasta, z którego porobione kule ułożone na półmiskach lub fasach dobrowolnie olój z siebie sączą, i ten następnie łyżkami się czérpa. Nietylko on do lamp służy; wszelkie potrawy nim kraszają albo smażą na nim, jak gdzieindziej na kokosowym oleju. Olój jednak sezamowy używańszy jest od kokosowego, ponieważ dłużej się zachowuje. To użycie sezamowego oleju na pokarm, znane już było starożytności. Arabowie nazywają go w swoim języku *firith*. Surowém białego sezamu nasieniem, jak anyżem albo makiem posypują się sucharki z ryżowej mąki i cukru; które jednak w smaku zatracają przypalenizną, ale że prędko nasycają, przeto podróżni wiele ich z sobą biorą, ażeby małą rzeczą głód zaspokoić mogli. Chińczycy dają je przychodzącym do zdrowia z powodu że są pożywne. Prócz użycia na pokarm, sezamowy olój sławę ma na Wschodzie, jako środek leczący stłuczenia i wrzody, zapalenia uszu i oczu, szczególnie zaś bywa zalecany przeciw wszelkiego rodzaju skórnyim wyrzutom. W dzisiejszych czasach w Marsylii wyrabiają z niego mydło, a makuchami karmią krowy dojne. Ze 100 części nasienia sezamu, otrzymują 45 do 50 oleju. Cena 100 kilogramów nasienia wynosi tam, stosownie do napływu tegoż, od 35 do 60 franków. Wszystkiego oleju, wydzielonego chemicznie za pośrednictwem eteru siarkowego, znajduje się w sezamie 53 do 54 na sto nasienia.

Roślina sezamu ma tę własność, że młoda nie lubi dęszczu, a tak mocną wonię wydaje, iż żadne zwierzę jęj nie ję, wyjąwszy gąsienice. Podług wiadomości umieszczonej w dzienniku *Bulletin de la Sociéte d'encouragement*, z grudnia 1844, p. Gernelle ogrodnik przy szkole farmacyjnej w Paryżu, nie mógł otrzymać nasion z zasianego sezamu, jużto z powodu mrozów, już téż dęszczu: sądzi jednakże, iż w niektórych okolicach Fraucyi, roślina ta mogłaby być uprawianą.

Wyjątek z listu J. I. Kraszewskiego.

Wielkato bięda, że u nas księgarstwo, tak dziwnie w tyle ruchu wszelkiego i postępu pozostało. Nie wiem, skutkiem złej rachuby, czy braku rachuby, czy innęj jakięj przyczyny, literatura codziennie szwankuje przez tych, którzy dla interesu własnego pięrszemi jęj pomocnikami być powinni. Jestto kwestya bardzo podrzędna na oko, kwestya czysto ekonomiczna, ale przecięż w szczelnym związku, z wielą innemi literaturę najwięcęj obchodzącemi. Pózne rozpowszechnianie się ksiązek, ich cena nieumiarkowana i arbitralna, jakieś tam współzawodnictwa dziwne, stają dziś na przeszkodzie rozchodzeniu się najwazniejszych utworów i kompromitując sprawę umysłowego ruchu, kompromitują nawet tych co z nięj żyją, pp. księgarzy. Księgarstwo żyć nie może, niebędac w stosunku wyrozumowanym z potrzebą czasu, okolicznościami, niewyrastając z położenia, niejednocząc się z otaczającém. Reforma księgarstwa jest konieczną i przyjść musi, może z ruiną niebaczných, co nie mieli odwagi ani jęj przedsięwziąć, ani pomyslanęj uskutecznić. Myśli te przyszły mi teraz po setny raz do głowy, dostawszy świeżo i za nowalią *Listy z Krakowa* Kremera, wyszłe w Krakowie w r. 1843. Tak częstokroć najlepsze i najwazniejsze utwory, późno nas dochodzą tutaj. Skarży się i Warszawa, na nierychłe otrzymywanie pism z naszych prowincyj, ale w porównaniu z tēm co u nas jest, powinna by się mieć za szczęśliwą. Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczęgo u nas księgarze najpokupniejszych ksiązek tak mało sprowadzają, dlaczęgo boją się mieniać swoje nakładowe na inne, dlaczęgo wreszcie tak gnuśnie się biorą do najwazniejszęj dla nich rzeczy. Rzeczą jest niezawodną, że przy żywości żydków w księgarstwo świeżo wpisanych, ich zwinności, ryzykowności i kontentowaniu się mniejszym daleko zyskiem, Izraela dzieci, współzawodnictwem swém zabijają ciężko włokące się, wahające, i więcęj wymagające zysku stare zakłady. I nie mówmy, że to źle będzie. Wszel-

ki handel konkurencyi się lękający, na monopolu żyjący, nie ma już życia, i pasuje się ze śmiercią tylko.

Ale rzućmy tę kwestyą uboczną, którą wywołały owe tak późno przeze mnie otrzymane Listy z Krakowa. Jestem na siódmym liście i przebiegam je z ciekawością, z przyjemnością.

Nie mogę jednak wyznać, aby to dzieło tłumacza Fenomenologii ducha Hegla, zaspokajało całkowicie, dla wielu bardzo przyczyn. Kremer ma na swe usługi styl miły, często wymowny, czasem dowcipny (trochę wyszukany i wygniecionym sposobem) manierą przypomina Niemieckich profesorów, przedstawia rzecz jasno w szczegółach, ciemno w ogóle, niedość systematyczny, gdy systematyczność wcale się popularnemu wykładowi nie przeciwi, i owszem nadto kwiatków po drodze i błyskotek szuka, przez co z oka traci często cel swój; nareszcie omylił się grubo jeśli myślał, że od popularnych listów estetycznych, można począć edukacją filozoficzną ogółu.

.....

P. Kremer jest pełen przyzwoitości, umiarkowania, krwi chłodnej i zawsze panem siebie; jak Libelt umysł trzézwy i rzeźwy, poetyczny bez przesady, głęboki a nieciemny, silny a niepopisujący się siłą. Dwa to najpiękniejsze talenta w piśmiennictwie naszym: p. Kremer i Libelt. Ocenienie ich stanowiska, ich nauki i stosunku jój do filozofii Niemieckiej, zostawiamy do innego miejsca; tuśmy tylko oprzeć się nie umieli chętnie wspomnienia. Listy z Krakowa pozostaną w literaturze, jako jedna z prób najznakomitszych w swoim rodzaju, chociaż jakeśmy powiedzieli, brak systemu, przedstawienie niby popularne a w istocie zbyt rozlane i swobodne, wielkich i pięknych prawd w Estetyce Hegla zawartych, wiele im ujmuje. Postrzegać się także daje w książce téj to, co się spostrzega w utworach cząstkowych filozoficznej treści. Wyrwać je z całości, z ogółu, tak aby się niczém z nim nie wiązały, niepodobna; zawsze więc pozostanie coś do żądania. P. Kremer winien był choć króciutko przebiec zasadnicze prawdy systemu na którym się

opiera, aby czytelnika na stałym gruncie postawił. Dla braku naprzykład określeń dokładnych co rozumie i jak rozumie autor, rozum, umysł, ducha, prawdę i t. p., czytelnik nowy jest w lesie, a takich czytelników u nas mnóstwo. Któż nie wie, że każdy system nowe znaczenie nadaje wyrazom, że je z gruntu przeistacza? Rozum Hegla i p. Trentowskiego np. sąto dwie rzeczy zupełnie do siebie niepodobne. W liście w którym mowa o *uczuciu* w ogólności i uczuciu w sztuce, całkiem ciemno z powodu niewyjaśnienia najzasadniejszej rzeczy. Co jest uczucie? P. Kremer dziwnie zdaje się uważać uczucie za coś równoległego, niezależnego, obcego i niezależącego od myśli, i w tém jest zdaje mi się w największym błędzie. Wszelkie uczucie jest ideą przetworzoną tylko, będącą na drugim stopniu swego rozwinięcia i nieuznaną jeszcze. Uczucie nieuznane, to jest z którego sobie człowiek sprawy nie zdaje, wziął p. Kremer za coś odrębnego, za przeciwnika myśli, a tak wcale nie jest. Uczucie jest ideą, idącą i dążącą do wcielenia się do czynu. Uczucie jest myślą drugiej potęgi, jak czyn myślą wcieloną, jak idea czynu, jest samo poznaniem się pierwszej myśli. Cała ta rozprawa o uczuciu słaba jest i ciemna.

Pojęcie téż *prawdy* i *falszu*, o ile z dotąd przeczytanych listów sądzić mogę, nie zdaje mi się odpowiednie stanowisku p. Kremera. Pojęcie *piękności*, także *piękność* (estetyczna), jest jednym z objawów prawdy, jedną jej hypostazą. Zbytecznie się rozszerzył nad tém, że sztuka nie jest naśladowaniem natury. Jestto darmiuteńkie szermierstwo, bo któżby dziś ośmielił się to pomyśleć, powiedzieć, napisać? Wyjąteczek z Platona, zbyt krótki, mógł korzystnie być powiększony przesłicznymi wyjątki nietylko z Phaedra ale z Timoea, Theaeteta i innych dyalogów Platonowych; bo nikt cudniej nie pojął piękności od Platona, nikt poetyczniej głębszej myśli nie wyłożył nad niego. W książce takiej jak listy z Krakowa, nie godziło się zostawiać na czytelników domysłności, tak ważnych definicyj jakiemi są określenia prawdy, piękna, falszu. Może być zresztą, że to się w reszcie książki znajdzie jeszcze, ale i tak lepiejby stało na początku.

W jednym z przypisków, niepospolicie uczył p. Kremer p. Michała Grabowskiego, wspominając o jego teoriach estetycznych! To coś za prawdę, nowego! Sam p. Grabowski gotów uwierzyć, że ma swój system i teorią! on co pływa w sprzecznościach i najdalszy jest od wyrobienia sobie jakiego takiego systemu. Równie téż i nas uczył p. Kremer, narzucając nam, jakobyśmy cenili pisarzy Francuzkich romansów, za to że malują prawdę; a przez to dał do zrozumienia, jakobyśmy prawdę mieli za cel sztuki, co na jedno prawie wychodzi z naśladowaniem natury i t. d.; ale na Boga, nie wiem gdzie p. Kremer wyczytał, że cenim pisarzy Francuzkich i jak może sądzić nas, gdyśmy tak mało dotąd o estetyce pisali, nigdy całej myśli nie wypowiedzieli, gdyśmy wreszcie nigdy prawdy za cel sztuce nie dawali; a gdyby i tak było, dla nas owa prawda nie byłaby trywialną i bezduszną prawdą *szczegółów*, ale prawdą ogółu, prawdą całości, życiem organiczném utworu, nigdy wynasładowaniem Flamandzkim plugawych drobnostek.

Prawda według nas, jestto to co jest. Prawda jestto byt, Bóg jest tylko prawdą. Wszystko co żyje, o tyle tylko żyje, o ile jest prawdziwe. Piękność jest tylko jedną stroną prawdy. Przez prawdę w sztuce, nie rozumiemy prawdy kopiowanej z natury, ale prawdę żywą, prawdę jaka wynika z nierozzerwanego przeczenia myśli i formy, z tego sojuszu duszy i ciała, który jest życiem sztuki. Oto prawda o jaką się starać, za jaką sztuce gonić potrzeba. Prawda *szczegółów* będzie zawsze prawdą materyalną, podrzędną. Chcemy prawdy ogólnej, chcemy życia, chcemy by w utworze forma, myśl, wszystko spajało się w organiczną całość, w jedność nierozzerwaną, a życie ztąd powstałe, zwiemy prawdą. Chcemy, by forma odpowiadała myśli, by były w zgodzie z sobą, by objawienie idei nie było ani zlepkim bezkształtnym, ani zimną tylko formą narzuconą gwałtownie w całości. Zresztą, nigdyśmy jeszcze nie pisali w tym przedmiocie, którego możemy powiedzieć bez wstydu, uczym się całe życie, o którym później może coś powiemy obszerniej; prosilibyśmy zatem, aby nie sądzono nas przedwczes-

śnie. Na ten raz dość o tém, chcielibyśmy obszerniejszą o listach Kremera rozprawę, do Ateneum, jeśli się złoży, odesłać.

Całkiem nic u nas nowego. Co wyszło, to się rozchodzi powoli do kontraktów, co obiecane nam było, zapewne się drukuje; wielkiej nowości nie mamy żadnej. P. Blepoński przygotował do druku tom drugi swoich Bzdurstw obyczajowych; w Wilnie jakiś Świstek, świsnął i umilkł. W ogólności nic ważnego, nic stanowczego, nic zwracającego szczególniejszą uwagę nie mamy. Zapał literacki, jak to u nas najczęściej bywa, im burzliwiej objawiony w początku, tym się prędzej i widoczniej wypala. Zaiste szkoda, że nie pora narzekać, na tę nieszczęśliwą wadę narodową, którą niewytrwałością i płochością nazwać musimy.

Jak się tu czego dobrego spodziewać, gdy literaci pracują nie z uczucia obowiązku, powinności, ale jakby z łaski; gdy możni (niech im to Bóg przebaczy i nie pamięta), wcale się nie czują obowiązani, język i literaturę, choćby tylko rozpowszechnianiem książek, nabywaniem ich podtrzymywać; gdy publika, jak trzpiot 18letni dziś się kocha na zabój, jutro nawraca w inną stronę i nie umie ani długo lubić, ani długo nienawidzić, ani lubionego przez siebie prowadzić, tak jakby należało. Znowuby należało (choć to powszechnie sobie z tego i z nas co to powtarzamy, drwinki stroją), krzyczyć i wołać, czytajcie! Ale damy pokój. Najsowitsza się cierpliwość zmoże, najwytrzymalszy upór przełamie, gdy nic a nic w pomoc im nie przyjdzie, a natomiast, jakby na ostateczne przybicie i ponękanie, znajdujem takie sądy powierzchniowe, fałszywe, niesumienne, narzucające przekonania całkiem nam obce, jakie czytamy w pismach Poznańskich i niektórych Niemieckich z nich czerpiących.

Na dziś, dosyć tego zbyt długiego i nudnego może listu.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

Fizyka.

O przyczynach zmian siły magnetycznej. De Haldat wykonał liczny szereg doświadczeń, celem zbadania główniejszych przyczyn na zmianę siły magnetycznej wpływających. Pierwszą, oddawna bo już Gilbertowi znaną przyczyną jest wpływ temperatury. Kupfer i Pouillet badali także działanie tej siły na zmianę natężenia siły magnetycznej. Haldat do tego celu użył aparatu złożonego ze sztaby namagnesowanej i z igielki magnetycznej w niewielkiej od siebie ustawionych odległości. Liczba oscyllacyj przez igielkę w danym czasie wykonywanych, wskazywała zmiany w sile magnetycznej sztaby poddanej na działanie różnych temperatur. Sztaba początkowo ogrzewana była w kąpeli olejowej, a następnie za pomocą lamp spirytusowych, których płomień ogarniał ją ze wszystkich stron. Rezultata tak wykonywanych doświadczeń są następujące: Ogrzewając sztabę od 0° do 30° R., liczba wahań zmniejszała się od 90 do 42 na minutę; posuwając temperaturę dalej od 300° aż do biało-

ści, liczba wahań z 42 zredukowała się do 24, to jest wahań, jakie igielka wykonywała w tymże czasie jedynie pod wpływem samego działania ziemi. Bliziej wpatrując się w wypadki tych doświadczeń, przekonywamy się, że zmiana siły magnetycznej dla niższych stopni skali termometru, od 10° do 20° R., jest prawie nic nieznaczącą i wybitniejszą dopiero się staje pod wpływem wyższych temperatur. W temperaturze zaś odpowiadającej białości (jak to i Pouillet dowiódł), stal i żelazo, nietylko że utracają zupełnie swą magnetyczną siłę, ale nawet stają się niezdolne do jej nabycia po ostudzeniu. Haldat nadto zrobił spostrzeżenie, że wtedy tylko żelazo, które skutkiem rozpalenia utraciło swój magnetyzm, nie jest już zdolne do nabycia swęj pierwotnej siły, gdy sztaba w całej swęj długości była rozpaloną.

Co się tyczy niższych od 0° temp., doświadczenia przekonały, że zmiany w natężeniu siły magnetycznej, dopiero czuć się dają przy temperaturach niższych od 25° .

Haldat przekonał się, że uderzenie wtedy na wielkość siły magnetycznej wpływa, gdy sprawia mocne w igle wstrząśnienia, zdolne poruszyć cząstki żelaza stanowiące elementa magnesu. Wszelkie zaś uderzenia tylko tony w igielkach wydające, są bez żadnego wpływu na ich siłę magnetyczną.

Bicie młotem i skręcanie magnesów, objawiają wielkie zmiany w sile magnetycznej. I tak, sztaba walcowata $15\frac{1}{2}$ linii średnicy, namagnesowana tak, iż na minutę 35 oscyllacyj odbywała, przekuta młotem na kowadle w taśmę $1\frac{1}{2}$ linii grubą, utraciła połowę swego magnetyzmu. Rozpalona i na nowo przemagnesowana, a następnie sześć razy około swęj osi skręcona, utraciła $\frac{1}{3}$ część magnetyzmu.

Nietylko sztuczne przestawienie cząstek żelaza, ale i lekkie ich wstrząśnięcie, objawiają swój wpływ na wielkość siły magnetycznej. Okazało się, że przez raptowne rozrywanie dwóch wzajemnym przyciąganiem złączonych magnesów, siła ich magnetyczna słabieje, i że w miarę częstszego ich odrywania, ubytek w sile coraz staje się mniejszym, a po pewnym kresie, wcale jest nieznaczącym.

* Niedawno pp. Lincari i Palmieri urządzili ważne doświadczenie, w celu otrzymania strumieni elektrycznych indukowanych przez ziemię. Aparat do tego użyty, składał się z pustych żelaznych walców (luf karabinowych), okręconych spiralnie miedzianym drótem pokrytym jedwabiem; walce osadzone na poziomej żelaznej osi, prostopadłej do płaszczyzny południka magnetycznego, za pomocą stosownego mechanizmu, wprawiane były w szybki obrót. Łącząc w jeden końce drótów okręcających lufy, w czasie obrotu aparatu skutkiem wpływu magnetyzmu ziemskiego, otrzymali strumień elektryczny działający fizyologicznie a nawet rozkładający wodę.

Wspomnieni uczeni, poszukiwania swe nad strumieniami przez ziemię indukowanymi, w ostatnich czasach dalej jeszcze posunęli. Dodając bowiem do wyżej opisanego aparatu, mechanizm zwykle używany w maszynie Clarke, podczas obrotu, za każdym razem gdy elektromagnesy przychodziły na kierunek nachylenia igły magnesowej, czyli gdy indukowany w nich strumień posiadał maximum natężenia, w drócie nurzającym się w merkuryszu ukazywała się iskra. Przekonano się, że iskry w tej chwili powstające, nie były skutkiem tarcia osi, oporu powietrza, ani też innej ubocznej przyczyny; nastawiając bowiem mechanizm w ten sposób, iżby dróciak nurzał się w merkuryszu, w chwili gdy lufy znajdowały się w położeniu prostopadłym do kierunku igły nachylenia przy jakiegokolwiek chyżości biegu, najmniejszej nie spostrzeżono iskry.

Piękne to doświadczenie przy stosowniejszym urządzeniu elektromagnesów, zapewne daleko jawniej okaże swój skutek, a nawet z niektórych prób wnosząc, wolno się domniemywać, że podobne iskry za pośrednictwem samych spiralnych (bez pomocy walców żelaznych), otrzymać będzie można.

* Wiadomo, że piękne galwaniczne światło przez Davy odkryte, z wielką dziś łatwością za pomocą silnych stosów elektrycznych, np. Bunsena, otrzymywać się daje. PP. Fizeau i Foucault porównywali natężenie tego światła, z świa-

tłem słonecznym, i światłem jakie wydaje wapno, w mieszaninie kwasorodu i wodorodu. Za zasadę przy porównywaniu natężenia tych różnorodnych źródeł, użyto ich chemicznego działania czyli wpływu jaki wywierają na niektóre chemiczne połączenia. Umieściwszy w ognisku soczewki, w którym maluje się obraz oświetconego przedmiotu czułą na działanie światła powierchnią, to wielkość zmiany zawisła od dwóch głównie przyczyn: od czasu przez jaki poddajemy ją na działanie światła, i od natężenia światła. Również znaną jest rzeczą, że stosunek natężeń światła dwóch różnych źródeł w ognisku soczewki, jest w odwrotnym stosunku kwadratów stycznich kątów pod jakimi z ogniska ukazuje się otwór soczewki. Dołączając zaś do powyższego stwierdzone w pewnych granicach prawo przez Fizeau i Foucault, że przy jednostajnym działaniu chemicznym, czasy są w odwrotnym stosunku z natężeniami światła w ognisku; łatwo można wyprowadzić związek z pomocą którego wynaleźć się daje stosunek natężeń światła dwóch oświetconych przedmiotów, wywierających w rozmaitych czasach jednakowe zmiany przy różnej wielkości otworach soczewki, i rozmaitej ich długości ogniskowej.

Przy tych doświadczeniach, za ciało chemicznemu działaniu poddane obrano tafele Daguerra, a za punkt stały, ten stopień zmiany tafli, przy którym pary merkuryalne zaczynają na obrazie osadzać. Ciemnia optyczna (camera obscura) tak była urządzoną, że za każdym otrzymanym odbiciem, poruszając cokolwiek oś instrumentu, obraz otrzymywany przesuwał się w inne miejsce tafli na płaszczyźnie ogniskowej. Zakrywszy otwór ciemni zasłoną, wstawiono tafelę daguerotypową, a następnie odjęto ją przez pewien starannie wymierzony czas; poczem powtórnie otwór zakryto: poruszono cokolwiek oś instrumentu, uchylono zasłonę przez krótszy czas i t. d.; tym sposobem na jednej tafli, znajdowało się 5—6 odbić przedmiotu na który zwrócona była ciemnia optyczna. Po wystawieniu takiej tafli na pary merkuryalne, ukazał się szereg coraz słabszych obrazów odpowiadających różnym czasom. Jeżeli doświadczenie się udało, to od-

bicie otrzymane w najkrótszym czasie zbyt jest słabe, aby pod wpływem par merkuryalnych na jaw wyszło; i wówczas zanotować wypada czas odpowiadający najbliższemu wyraźnemu odbiciu, otwór soczewki i odległość ogniskową. Postępując w podobny sposób z innym światłem, otrzymamy także czas, odległość ogniskową i otwór soczewki; a porównywając te dwa doświadczenia według poprzedniego, wyprowadzimy stosunek natężeń światła.

Światło galwaniczne do tych doświadczeń zrazu otrzymywanem było w próżni; ponieważ jednak ściany wewnętrzne szklanéj bani, szybko się zanieczyszczały cząstkami węgla, dlatego w następnych próbach użyto światła galwanicznego powstającego na wolném powietrzu.

Wypadki doświadczeń są następujące: Natężenie światła słonecznego przy zupełnie jasném niebie (11 kwietnia 1843) nazwawszy przez 1000, natężenie tegoż światła przy bladobłękitném niebie (w wrześniu) wypada 751. Porównywając natężenie światła galwanicznego otrzymanego z różnej liczby i różnej wielkości elementów stosu Bunsena, okazuje się, że natężenie wzrasta w miarę zwiększającej się powierzchni elektrodów, niewiele zaś się zmienia od liczby użytych kubków. Porównywając natężenie światła galwanicznego ze słoneczném, wynika stosunek 1: 4,23 albo 1: 2,59 (jeżeli używamy kubków o wielkich powierzchniach).

Dla światła otrzymanego z wapna palonego w mieszaninie piorunującej, znaleziono bardzo małe natężenie, tak, że stosunek tego światła, do słonecznego, jest 1: 146, a do galwanicznego 1: 34,3 lub 1: 56 (gdy kubki w stosie Bunsena, miały 3 razy większą powierzchnią).

Pamiętać należy, że poprzednie oznaczenie natężenia, stosuje się tylko do chemicznych własności promieni światła; można wszakże powyższe rezultata uogólnić, przyjmując, że optyczne i chemiczne natężenia w jednakowym są stosunku, gdy różne źródła białe tylko światło wydają.

W ciągu opisanych powyżej doświadczeń, pp. Fizeau i Foucault następujące uczynili spostrzeżenia:

Na blasze dagierotypowej odbity obraz słońca $6\frac{1}{2}$ linio-
wej średnicy, przedstawiał rysunek plam jakie podówczas
(w sierpniu) na tarczy słońca się znajdowały.

Na takim odbiciu spostrzeżono słabe umniejszenie natę-
żenia światła słonecznego, idąc od środka ku brzegom. Ten
fakt dotyczy ważnej kwestyi o względnych natężeniach
światła, w środku i po brzegach słońca.

Manipulując ze światłem galwaniczném przekonano się,
że jeżeli jakiegokolwiek metale, a nawet i kuta platyna, użyte
będą na bieguny stosu, zawsze między nimi powstają
światne łuki, o zmiennych formach i natężeniach. Szcze-
gólniejsze okazują się zjawiska, gdy do tego celu użyje-
my węgla i srebra. Jeżeli biegun dodatni jest srebrny,
a odjemny z węgla, wtedy powstaje łuk świetny, srebro się
stapia, i obficie się dystyluje, tak, że można węgiel znacznie
dalej odsunąć, nieprzerywając przez to łuku ani zmieniając
go w natężeniu. Umieszczając przeciwnie węgiel na doda-
tnim, a srebro na odjemnym, wkrótce po ukazaniu się łuku
świetnego, srebro się stapia, i łuk przerywa.

Podobne zjawiska okazuje platyna i węgiel. Przy do-
świadczeniach ze światłem galwaniczném używano węgla
bardzo twardego, własnościami wiele zbliżonych do antra-
cytu. Badając takie węgle po wykonaném doświadczeniu,
spostrzeżono wielkie zmiany w ich własnościach fizycznych;
węgiel stawał się miękki, piszący, a pociérana jego po-
wierzchnia, przybierała kolor metalowy, ołowiany, zupełnie
do grafitu podobny. Taka przemiana antracytu w grafit,
odbywała się nadzwyczaj szybko i w innych węglach prze-
wodzących elektryczność w stosie; dosyć łuk świetny ze
stosu otrzymany, wzdłuż nad ich powierzchnią przesuwając.

* Sławny Thilorier, któremu się należy chwala odkrycia
sposobu na skroplenie a następnie zamienienie w ciało sta-
łe, gazu kwasu węglowego, w sile swojego wieku umarł
w Paryżu.

S. P.

Chemia.

Nowe wiadomości o metalu zwanym glin (*Aluminium Al.*) Wynalazca tego metalu professor Wöhler, takie jeszcze teraz daje o nim zawiadomienie: „Glin jak wiadomo, otrzymuje się z rozkładu chlorku glinu przez metal potas, i jest w postaci proszku szarego; przy baczniejszém jednak uważaniu, już gołym okiem spostrzedz można stopniowe kuleczki metaliczne koloru cynowego; niektóre z nich dochodzą wielkości główki małej śpilki, pod mikroskopem 200 razy powiększającym, wszystkie proszki okazuje się w kształcie stopionych metalicznych kuleczek. Z tego się wykrywa, że glin w temperaturze, w której z związków swych się uwalnia, jest topliwy. Kuleczki powyższego metalu koloru cynowego, są mocno klepalne; ciężar ich gatunkowy w $+10^{\circ} \text{C} = 2,50$; nie mają własności magnetycznej, na powietrzu pozostają w kolorze białym świecącym, w zwyczajnej temperaturze nie rozkładają wody, w 100° wydzielają wolno zniżej wodoród, w rozcieńczonym ługu potażu gryzącego rozpuszczają się wśród gwałtownego rozkładu wody; w amonii gryzącej, zjawisko to nie tak gwałtownie się okazuje, i glinka po większej części pozostaje nierozpuszczona w tym kształcie, jaki miały metaliczne kuleczki poprzednio do amonii dodane. Glin wyprażany w kwasorodzie, tylko na powierzchni się znieokwasza, pod dmuchawką płonie tak jak cyna w kolorze białym, głównie przywraca do stanu metalicznego cynę z niedokwasu i cyny rozpuszczonego w potażu, i srebro z jego roztworu amoniakalnego”. (*Wymek z pisma: Annalen der Chemie und Pharmacie März 1845*).

* Świeże doświadczenia Berzeliusa, przekonały że waga atomiczna żelaza = 350,27 lub 350,369; co się różni od dawniej oznaczonej prawie o 10 na sto. Waga atomu cynku, stosownie do nowych prac p. Axel Erdmana, wynosi 406,591, jest więc wyższa o 3,365 od dawniej przyjętej. (*L'Institut 5 Mars 1845*).

* Na posiedzeniu akademii umiejętności Paryzkiej w dniu 17 marca r. b., przedstawił p. Pelouze rozprawę p. Dupas-

quier o kwasie ostatnim siarkowym (witryolu): w niej okazuje autor, że ten kwas siarkowy zawiera w sobie arszenik w postaci kwasu 2 arszenikowego; wykrywa niebezpieczeństwa wyniknąć mogące z używania takowego kwasu siarkowego, i podaje za najpewniejszy środek fabryczny oczyszczenia go, użycie siarczku barytu. (*L'In. 19 Mars 1845*).

* W dniu 17 marca r. b. odczytał p. Dumas w akademii umiejętn. Paryzkiej zawiadomienie p. Marignac o ozonie, czyli pierwiastku będącym w saletrorodzie, wykrytym przez p. Schoenbein (*Bibl. Warsz. z mies. kwietnia r. b. str. 215*). Zdoświadczeń jego pokazuje się, że jest pewne ciało zjawiające się przy rozmaitych okolicznościach elektrycznych i chemicznych, odznaczające się zapachem i pewnymi oddziaływaniami chemicznymi uważanemi przez p. Schoenbein; ciało to jednak nie wynika z rozkładu saletrorodu, i stosownie do wypadku doświadczeń, zdaje się powstawać w skutek jakiegoś szczególnego połączenia kwasorodu z wodorodem, a może i przez sam kwasoród. Okoliczność tę dopiero przyszłe doświadczenia wyjaśnić mogą. Co do własności ozonu, jest on z chciwością połykany przez roztwór jodku potasu, łączy się oraz z metalami. (*L'Ins. 19 Mars 1845*).

* Z pracy świeżej Liebiga o składzie uryny ludzkiej i zwierząt mięsożernych, przekonywamy się, że ta ciecz ludzka świeża, zawiera w sobie kwasy urynowy i hippurowy, pewną istotę usaletrorodnioną, zapewne farbnik uryny, który w zetknięciu z powietrzem zmienia się w kwas octowy i ciało podobne do żywicy; ztąd téżto uryna gnijąca ma w sobie kwas octowy. (*L'Inst. 19 Mars 1845*).

* O eterze masłowym (*Buttersäureäther*). Z doświadczeń Wöblera okazuje się, że eter powyższy ma nadzwyczajnie przyjemny zapach jabłek, i dlatego w ostatnich czasach bardzo był używany do naśladowania rumu; to przeto już przekonywa, że nie może on posiadać woni starego séra jaką przypisywał mu F. Simon. Do użytku technicznego,

eter powyższy w roztworze wysokowym bardzo łatwo otrzymanym być może. W tym celu zmydla się masło za pośrednictwem ługu potażowego, utworzone mydło rozpuszcza się na gorąco w małej ilości wysokoku, do roztworu dolewa się mieszaniny wysokoku z witryolem (kwasem siarkowym) aż tenże roztwór widocznie zakwaśnieje, poczem wszystko dotąd się przepędza, dokąd tylko z retorty wychodzi ciecz pachnąca owocami. Chcąc ją rozebrać, czyści się ją przez przepędzanie i chlorek wapniaku; wtedy podług Borntägera składa się ona tylko z eteru i kwasu masłowego, wyraża się zaś przez $C^{12} H^{12} O^4$. (*Archiv d. Pharm. v. Wackenroder April 1845*).

* Na posiedzeniu Towarzystwa chemicznego Londyńskiego, czytał p. Leeson uwiadomienie o fluorkach jodu i bromu przez niego odkrytych. Podług tego zawiadomienia, fluorek jodu otrzymuje się w retorcie ołowianej, do końca której przystosowano rurkę także ołowianą, zanurzoną w naczynie szklane napełnione wodą zawierającą w sobie jod w zawieszeniu będący. W retortkę wkłada się mieszaninę złożoną z 1 części niedokwasu czarnego manganu (Braunstein), 3 fluorku wapniaku czystego, utartych na proszek, a na to nalewa 6 części kwasu siarkowego stężonego, wszystko ostrożnie ogrzewając. Gaz wywięzujący się nie działa na ołów; nie znalazł także p. L. ani śladu tego metalu w płynie, jod zaś powolnie rozpuszczał się, i osadził na dnie naczynia łuski krystaliczne, bardzo podobne z pozoru do jodku ołowiu.

Tym samym sposobem robił p. L. fluorek bromu, lecz to ostatnie ciało jest mocno w wodzie rozpuszczalne i nie krystalizuje się, służyć zaś może przy dagierotypowaniu. (*Bibl. univ de Gen. Mars. 1845*).

J. B...a.

Historya naturalna.

MINERALOGIA.

W minerale złożonym z hyacyntowo-czerwonego granatu, zielonego promieńca, szaro czarniawej hornblendy, chlorytu, zielonej lub srebrzysto białej w mosiężno żółte wpadającej miki, znalazł p. Hausmann ciało kopalne, które uznaje za nowe, i od jasno błękitnego koloru, jakim przeciw światłu przebija, *glaukofanem* je nazwał. (*Fror. Not.* 1845, nr. 719).

* Kawaler Robert H. Schomburgk czytał na posiedzeniu Tow. geol. Londyńskiego, d. 4 grudnia z. r. niektóre uwagi nad geologią Gujany Angielskiej. W kraju tym znajdują się prawie samych pierwotnych skał gatunki. Przy ujściu Orenoko, jest delta z błękitnej gliny, zpod której dają się wywiercać Artezyjskie studnie. Pod gliną rozciągają się pokłady skruszonych lasów przedpotopowych. Napływowa równina przytyka do gór piaszczystych, za któremi występuje granit, poprzerzynany licznymi ścianami grynsztejnu, i odtąd poczynają się sawanny, przerzynane potężnymi, często kruszec żelaza zawierającymi warstwami konglomeratu, a nad które wznoszą się porfirowe góry. Sawanny uważane są za dno przedpotopowego jeziora. Potem następuje okolica, w której się wiele jaspisu znajduje, a następnie godne uwagi granitowych gór pasmo. Nadewszystko zwróciły w tym okręgu uwagę autora liczne, rozsądnione skały dziwacznych kształtów. Uważa on za rzecz prawdopodobną, że tameczne rzeki są złoto-dajnymi, i natrafił na powszechnie znane złoża Brazylijskich dyamentów. (*Ib.* 1845 nr. 722).

BOTANIKA.

P. Schomburgk na posiedzeniu Towarzystwa Brytańskiego, czytał opis nowego rodzaju rośliny motylkowej, nazwa-

nój *Alexandria imperialis*. Jestto drzewo jedno z najpiękniejszych z rodziny groszkowych, znajdujące się w Gujanie na górach przy rzece Knyuni; dorasta 120 stóp wysokości. Kwiaty jego wyrastają bezpośrednio na pniu i gałęziach w wielkie grona koloru szkarłatowego. Płatki korony są świetno-pomarańczowe z promieniami szkarłatowymi, żągielek ciemno-purpurowy, wzniesiony. Strąk ma długości 18'—20 cali, zawierający wiele ziarn. Obok tego p. Schomburgk podał opis nowego gatunku Barbaceni. Rośnie on na równinach z których wznoszą się góry Roraima, wyrasta w wysokość na 10—12 stóp, rozgałęzienia jego są dwudzielne, wydaje wiele kwiatów z wejrzenia liliowym podobnych, długości 5—6 cali, koloru purpurowego i bardzo przyjemnej woni. Różni się od innych gatunków Barbaceni już opisanych, liczbą 18 płodnych pręcików.

P. Schomburgk mówił dalej o roślinie *Ophiocarpum paradoxum*, zwracając uwagę naturalistów na osobliwsze nasienie tego drzewa. Okryte jest ono powłoką, którą zdjąwszy, można widzieć zarodek spiralnie zwinięty. Rozbiierając kwiat tego drzewa, autor powziął przekonanie, iż roślinę go wydającą, włączyć należy do rodziny *sapindaceae*, zawierającej rośliny z zarodkiem spiralnie zwiniętym.

W wielu rodzajach rodziny marzanowatych, jakoto: *Calycophyllum*, *Mussaenda*, *Pinckneya* &c., jeden z podziałów kielicha wyrasta w kształcie liścia ogonkowatego, kolorowego, błonkowatego. Ta osobliwość jest bardzo wydatna w drzewie *Calycophyllum stanleyanum*, z kształtu do przysadki podobna, różowo zafarbowana, i jęto lasy w których drzewa te rosną, winny bardzo piękny widok. Ta ozdabiająca roślinę część, rozwija się z nadzwyczajną szybkością. Drzewo rośnie na brzegach rzek Rupumini i Takutu.

P. Schomburgk przedstawił jeszcze artykuł pod tytułem *Lightia lemniscata*, nowego rodzaju z rodziny *bytneriaceae*: według niego, rośliny tej rodziny są bardzo pospolite w Gujanie, a w niektórych okolicach stanowią całe gaje, jak np. drzewa kakaowe. *Lightia* między niemi rosnąca, przedsta-

wia tę osobliwość, że płatki korony, mają przydatkową część, podobną wstędze, przedłużoną i zwieszoną aż poniżej gron kwiatowych, co dało powód nadania jej gatunkowego nazwiska *lemniscata* (wstęgowa). Samo drzewo dosięga 24 stóp wysokości, kwiaty jego wyrastają bezpośrednio na pniu, poniżej śladów z opadłych liści.

Naostatek opisał jeszcze p. Schomburgk dwa nowe gatunki z familii laurowatych, w lasach Gujany rosnących. Jeden z nich jest drzewem zwaném w Anglii *Greenheart* (serce zielone). P. Rodie lekarz, przyznaje mu własności przeciw-febryczne, a p. Maclagan ogłosił swą pracę dotyczącą dwóch alkaloid z tego drzewa otrzymanych; podług niego zdolne są one zastąpić chininę, gdyby nierozpuszczalność ich, nie była przeszkodą do użycia ich w medycynie. P. Balfour uczynił tu wzmiankę, że drzewo *Greenheart* służy do budowy okrętów na Cykladach. Drugim przedmiotem pracy p. Schomburgk, jest znane już drzewo wydające owoc aromatyczny, znany pod imieniem *Muscade accawai*, używany w Gujanie przeciw dyarii, dysenteryi i innym chorobom kanału pokarmowego. Z kwiatu i owocu, które udało się mu dostać, uznał ten botanik, że drzewo to jest gatunkiem z rodzaju *Acrodictidium*, i nadał mu gatunkowe nazwisko *camara*. Ma rosnąć na górach Roraima, między 5 a 6 stopniem szer. północnej. (*L'Echo du monde savant. Octobre r. 1844*).

* *Dziela botaniczne*: Prodrromus systematis naturalis regni vegetabilis, sive enumeratio contracta ordinum, generum specierumque plantarum hucusque cognitarum juxta methodi naturalis normas digesta. Dzieło to, którego tom I wyszedł w roku 1824 w Paryżu, aż do 7^o włącznie, drukowanego w 1829, wydawane było staraniem Aug. Pyrama de Candolla (ojca). Talent autora, praca i koszt w wydaniu podjęte, zjednały temu dziełu wysoką wziętość. W niém autor po największej części swoje zamieszczał opisy z roślin własnego zielnika. Lat kilkanaście przerwy w wydaniu dalszych tomów, nabawiło miłośników botaniki tym większym niepokojem, im większą wartość dziełu temu przyznawali. W ro-

ku dopióro 1844, Alfons de Candolle (syn), ogłosił drukiem tomy VIII i IX, i dalsze, wydawać postanowił. Drugi ten ciąg równiej z pierwszym może oczekiwać wziętości; zapewnia mu to równie wysoki talent jego autora. Szacunkiem i wdzięcznością dla pracy ojcowskiej kierowany syn, autor dalszego ciągu, te, poprzedzające tom VIII, położył wyrazy: „*Memoriae suavissimae parentis optimi Alphonsus filius, patria vestigia passu licet non aequo persequutus, pio animo dedicabat.*” Tom IX obejmuje familię *boragineae*, X już jest pod prassą.

Deutschlands Flora mit höchst Naturgetreuen, charakteristischen Abbildungen auf Kupfertafeln aller ihrer Pflanzenarten in natürlicher Grösse, mit Analysen, als Beleg für die Flora Germanica Excursoria, und zur Aufnahme und Verbreitung der neuesten Entdeckungen innerhalb Deutschlands und der angränzenden Länder, herausgegeben von St. G. Ludwig Reichenbach konigl. sächs. Hofrath etc. etc. Wohlfeile Ausgabe, halb colorirt. Leipzig, Friedrich Hofmeister in 8^o Heft a 16 ngr. Do dzieła tego użyte zostały blachy miedziane z rysunkami roślin do Flory Niemieckiej Reichenbacha in 4^o wykonanemi. Na znaczne zniżenie ceny poszytów, to wpłynęło, że ryciny są na lżejszym papierze, i przez połowę tylko, na wzór Loddiges botanical Cabinet, illuminowane.

H. E. Link, dyrektor ogrodu botanicznego w Berlinie, wydaje dzieło: „*Anatomie der Pflanzen, in Abbildungen mit deutschem und latein. Text*” in gr. 4. Berlin, Lüderitz. Wyszedł już drugi poszyt.

Trautvetter, Dr. E. R. *Plantarum imagines et descriptiones Floram Russicam illustrantes* fasc. 1 & 2. mit. 10. Taf. in 4.

Ledebour Dr. C. F. *Flora Russica sive enumeratio plantarum in totius imperii Rossiaci provinciis Europeis, Asiaticis et Americanis hucusque observatarum.* Fasc. I—V. Szósty zeszyt pod prassą; całe dzieło składać się ma z 9—10 zeszytów.

* Z woli jego świątobliwości Grzegorza XVI papieża, poświęcony został botanice wielki ogród w Rzymie i potrze-

bnemi w tym celu zaopatrzone budowlami. Leży on na wschodniej pochyłości wzgórza Janiculus, od strony pałacu Salviati w Trastevere. Dyrekcyą powierzona znajomemu D. Donarelli. (*Fror. N.* 1844, Nr. 667). X. J. W.

ZOOLOGIA.

W przedmiocie wagi i wzrostu w różnych krajach mieszkańców, dowiadujemy się, że w Belgii średnia waga mężczyzny, jest 140, 49 funtów, w departamencie Sekwany 136, 49 funtów; w Anglii (w okolicy Cambridge) 150, 98 funtów. Średnia wysokość mężczyzny w Belgii, jest 5 stóp 63, 10 cali; Francuza 5 stóp 4 cale; Anglika 5 stóp 9½ cala. Normalna miara przy poborze wojskowym w armii Francuskiej, jest 1,566 metra, czyli 5 stóp 1½ cala Angiel. Ale przed 50 laty normalną miarą Francuską, było 4 stopy 5 cali. Normalną miarą Angielską dla żołnierza piechotnego jest 5 stóp 6 cali, do gwardyi 5 stóp 8 cali. (*Fror. Not.* 1845 nr. 722).

* Virey w swojej Historii obyczajów i zmyślności zwierząt, w długim do lekeyi trzynastej przypisie o zmyślności, mówi: że „człowiek jest jedyną na świecie istotą, zdolną zabić się dobrowolnie.” Zwróciliśmy uwagę w tém miejscu (tom I, str. 649 naszego przekładu), że i wielbłąd, psy, konie i t. p. z rozpaczy zabijały się dobrowolnie. Gazeta wychodząca w Leeds donosi teraz o samobójstwie psa, w następujący sposób: Piękny, czarny Neufundlandzki pies, ostatniej soboty utopił się w rzęce która za domem pana jego, sollicytora (*) Floyd w Holmfirth płynie. Od niejakiego czasu zwierzę okazywało się podupadłym i smutnym. Ujrano tego dnia jak pies skoczył do wody i poszedł na dno, przy czém nogi jego w zupełnym nieporuszeniu zostawały. Za pierwszym razem wyciągnięto go jeszcze żywego z wody, i wzięto na łańcuch, lecz zaledwie spuszczonej został z łań-

(*) *Sollicytor*, w Anglii, za cudzemi procesami gorliwie chodzący.

cucha, pobiegł i na nowo do rzeki skoczył. Powtórzyło się to kilka razy za dnia. Gdy nakoniec ostatni raz psa wyciągniono, był on już całkiem nieżywy. Wypadek ten godnym jest uwagi, zwłaszcza że okazuje, jak wysoko w niektórych psa indywidualach zmyślność sięga. (*Ib.* 1845, nr. 714).

* Dr. Rob. Templeton w Colombo na wyspie Ceylon, świadkiem był urodzenia się chorzela (*Stenops*), zwierzęcia z rodziny małpozwierzów. Porodzenie trwało pół godziny. Nowourodzony miał około dwóch cali długości, jak młoda mysz, był goły i bez pokrycia, z wielką głową, szczupłym ciałem i nadzwyczaj cienkimi nogami; oblicze i oczy stosunkowo daleko mniejszemi były, jak u zwierzęcia starego. Tak się przyczepił, mówi p. Templeton, do ciała matki, że dałby sobie raczej poodrywać członki, niż puścić się niemi. Matka zdechła następującej nocy, a wkrótce potem i młode, tak iż nie można było dalszych z niemi postrzeżeń czynić. Twarz starego wcale nie jest tak do psiej podobna, jak zwykle na exemplarzach wypchanych znajdujemy. (*Ib.* 1845, nr. 724).

* Na południowo-wschodniej kończatości Afryki, znaleziono kopalne zwierzę, które p. Bain nadesłał ztamąd do Anglii, a Owen je badał. Jestto gad, którego najważniejszą cechę stanowią dwa długie kły, jak u morsów (krów merskich). Nadano mu rodzajowe nazwisko *Dicynodon*. Najpodobniejszym do niego, jest w nowym czerwonym piaskowcu w Anglii znaleziony *Rhynchosaurus*. (*Ib.* 1845 nr. 717).

* Jeszcze nie ustały doniesienia o znajdowanych żywych ropuchach wewnątrz ciał kopalnych. W Penydarańskiej kopalni węgla w południowej Wallii, na 135 stóp pod powierzchnią ziemi głęboko, robotnik kopalniowy nazwiskiem Ellis, odszczepał żelazem kawał łupkowego antracytu, zpod którego, z podziwieniem wszystkich przytomnych ropucha wypadła. Zrazu była ona tak słabą, że zwolna tylko czółgać się mogła, chociaż miała wielkość znaczną. Przy bliższem zastanowieniu się, wiele w niej szczególnego postrzeżono. Oczy jój były zupełnie wykształcone, nie mo-

gła jednak patrzeć i dotąd nie nabyła siły widzenia, mając oczy, nawet za dotknięciem, zupełnie nieczułe. Paszcza jest tylko linią odznaczona, i jeszcze się nigdy nie otworzyła. Nadto, pod wielorakim względem zniekształcenia na zwierzęciu postrzeżono; po skrzywionym kręgosłupie wyraźnie poznać było można, że ropucha w ciasnym miejscu rośla, nawet gdy kształt grzbietu niezupełnie przypadał do wydrążenia w antracycie, z którego wypadła. Jest ona bardzo pięknym zwierzątkiem, któremu wielkości i wagi przybywa, chociaż nic jeść nie może. Ciągłe oddycha (porusza) nader cienką skórką na dolnej szczęce. Że ta żaba rzeczywiście w tamtym miejscu znalezioną była, wszelkie jest przekonanie w tej mierze. (*Gardiff Guardian London and Paris observer*, nr. 1035, febr. 23, 1845. *Fror. Not.* 1845, nr. 725).

* W nrze 29 Powszechnego ukaziciela (*Allgemeiner Anzeiger*) z b. r. dr. Haumann w Körner ogłasza wiadomość, która dowodzi, że nawet pomiędzy rybami trafiają się kakierlaki (albinosy). „Przed kilku tygodniami, mówi korespondent, dostałem ślizia, który wszystkie cechy kakierlaka nosi na sobie. Na pierwszy rzut oka, ma on wiele podobieństwa do tak nazwanych złotych rybek Chińskich (*Cyprinus auratus*), co ztąd pochodzi, że przez przezroczyste okrycie jego ciała, przebijają naczynia w których krew krąży. Oczy u tej ryby, są zupełnie czerwone, jak u białych królików i innych zupełnie białych zwierząt ssących. Wielkie pnie naczyń, blisko kręgosłupa biegnące, dają się nieuzbrojonym okiem dojrzyć, jak równie i mocniej zafarbowana w skrzelach krążąca krew, która już mniej już więcej czerwono przebija, w miarę jak ryba wyziewa lub wciąga oddech. Krótko mówiąc, głównym jej znamięm jest brak pigmentu, jak u wszystkich kakierlaków. Dotychczas utrzymuje się ona zupełnie zdrowo, wsadzona w wielkie naczynie szklane, napełnione wodą ciągle odmienianą. (*Ib.* 1845, nr. 714).

* *Oersteda* podział pierściennic (*Annulata*). Cuvier ustanowił trzy w tej gromadzie rzędy: rurkowe (*tubicola*), grzbietoskrzelne (*dorsibranchia*), i bezskrzelne (*abbranchia*). Blain-

ville zamierzył ważną w tym podziale zmianę, to jest odłączenie pijawek i wypławek (*Planaria*) od bezskrzelnych, i złożenie z nich osobnego rzędu *beznogich* (*apoda*). Audouin i Milne Edwards zamienili nazwisko bezskrzelnych na *ziemne* (*terricola*), a grzbietoskrzelnych na *blądzące* (*errants*). Oersted nie uznaje w tém postępu nauki, i nie widzi pobudek dla jakichby należało zmieniać nazwisko Cuviera *dorsibranches*, sądząc że ono zachowaném być powinno. W rzeczy saméj, naczelna tego rzędu cecha, w tém bez najmniejszej wątpliwości polega, że wszystkie pierścienie ciała składających go zwierząt, opatrzone są skrzelami, i lubo w wielu rodzajach i gatunkach, organy te są nader niedoskonałe, lub całkowicie ich nie ma, wszystkie jednak zwozowe kształty (*formae typicae*), jakich jest najwięcej i na jakich bez zaprzeczenia opierać się powinny podziały i nazwiska, mają te organa doskonale rozwinięte.

Oersted mniema, że w dzieleniu ziemnych na familie, potrzeba wzgląd zachować na to prawo, które z każdym dniem więcej nabiera wagi co do klasyfikacji zoologicznej, że różność środków w jakich zwierzęta żyją, pociąga odpowiednią różność w ich organizacyi zewnętrznej. To więc prawo zachować należy i w ogólnym podziale pierścienic, u których różnaitość środków w jakich żyją, silny wpływ na ukształcenie skrzeli wywiera. U jednych (*grzbietoskrzelnych*) całe ciało wystawione jest sposobem jednostajnym na stykanie się z wodą, a ztąd skrzela na wszystkich pierścieniach ciała tę samą budowę mają. U drugich (*rukowych*) największa część ciała kryje się w rurce, z czego wynika, że skrzela u takich znajdują się tylko na przednim końcu ciała, który ciągle oblewa woda. Są nakoniec takie (*bezskrzelne*) których całe ciało zostaje w środku niedopuszczającym przystępu wody, u takich przeto skrzela całkowicie znikają. Pilnując się tedy wpływu, jaki wywiera na organizacyą pierścienic środek je otaczający, będziemy mieli trzy w gromadzie ich rzędy:

- 1) morskie (*maricola*),
- 2) rurkowe (*tubicola*),
- 3) ziemne (*terricola*).

Łatwo poznać, że te trzy rzędy ściśle odpowiadają trzem od ich organizacyi wziętym, to jest:

- 1) grzbietoskrzelne (*dorsibranchia*),
- 2) głowoskrzelne (*capitibranchia*),
- 3) bezskrzelne (*abbranchia*).

Ale pierwsze nazwania są lepsze, jako na ważniejszej zasadzie podziału oparte.

Podział na 8 familij, założony od pp. Audouin i Milne Edwards dla pierwszego z tych rzędów, tém wykracza, że nie wszystkie w nim familie odróżnione są cechami jednej-że wartości. Podług p. Oersted wszystkie morskie podzielić się dają na dwa podrzędy: *chaetopoda* czyli opatrzone szczecinami; *achaeta* czyli bez szczecin. Ostatnie, tylko jedną familią składają; wszystkie familie inne mieszczą się pomiędzy pierwszymi: wszakże autor uważa że *Arenicola* i *Aricia* zlewają się w jedną familią; to samo kosmatnice (*Aphrodite*) z ostrzewkami (*Amphinome*), *Eunice* z nerejdami, tak iż powstają trzy tylko familie, każda rozdzielona na dwie podfamilie, tworzące odpowiednie szeregi. W rzeczy samej każda familia obejmuje podfamiliją o gałęzistych, doskonale rozwiniętych skrzelach, jak *Amphinome*, *Eunice*, *Arenicola*, i inną o skrzelach niedoskonałych, jak *Aphrodite*, *Nereis*, *Aricia*.

Przechodzi następnie autor do opisania w dziele swym (*) rodzajów i gatunków nowych, lub niedostatecznie poznanych (*l'Echo du monde savant*. 1844, nr. 23).

* W Dalmacyi na drodze z Zara do tak nazwanego perydycznego jeziora Boccagnazzo, znalazłem (mówi dr. Küstner w Erlangen) wiele pod kamieniami 15 do 26 linii długich niedźwiadków, a z tych jeden był całkowicie okryty 5—6 linii długimi, białymi, zupełnie jeszcze miękkimi dziećmi, które się zewsząd do niego poprzyczepiały i szczególniejszą przez to postać mu nadawały. Nawet te, które za wrzuceniem niedźwiadka w szklane naczynie, pospadały z niego, czolgając się między kawałkami papieru, znowu

(*) Zur *Klassifikation der Annulaten*.

wreszcie zebrały się na grzbiet staremu. (*Izys Ok.* 1843, V i VI, 328. *Fror. Not.* 1845, nr. 724).

* Towarzystwu entomologicznemu Londyńskiemu doniósł p. Saunders o zdarzeniu osobliwém, że nad oceanem Atlantyckim, w odległości 600 mil Angielskich od najbliższego lądu, ujrzano i schwytano latającą ważkę (*Libellula*). (*Fror. Not.* 1845, nr. 722).

* P. Doubleday na listopadowém posiedzeniu Towarz. entomologicznego Londyńskiego, w r. z., okazał dwa owady Amerykańskie, jakoto exemplarz nowój émy z rodz. *Saturnia*, blizkiej gat. *Sphinx promethea*, i exemplarz bardzo pięknego mola, obydwu w dokach Londyńskich złapane, a jak domyślać się wypada, z ładunkiem drzewa mahoniowego do Anglii się dostały. (*Ib.* 1845, nr. 715).

* Jako przyczynę dla której zjawia się szczególniejsza komórkowatość w oprzędach tak zwanego mola cesarskiego (*an Emperor moth*) podał J. Curtis 20 stycznia b. r. Towarzystwu Linneańskiemu w Londynie, to, że mól w oprzędzie takim miał w sobie gąsienice pasorzytne, które opuszczając go następnie, tworzą pomienione komórki; ale nie mógł dotąd zupełnego exemplarza tego pasorzyta otrzymać. (*Ib.* 1845, nr. 723).

* Na posiedzeniu akad. um. Paryzkiej 9 grudnia r. z. p. C. Robert czytał ciekawie opisany sposób, jakim mrówka leśna pochwyca mszyce, i z niemi, jak z domową obchodzi się trzodą. Mrówki łechcą mszyce swojemi różkami dopóty, dopóki nie otrzymają z ich odwłoka kropli wilgoci, którą z wielką chciwością wypijają. Jedna mrówka czyni to z kilku mszycami, od jednej do drugiej biegając i oczekując skutku. Niekiedy mrówki zbytęcznie napoiwszy się w ten sposób wilgocią, część jój wydają znowu z siebie ażeby służyła mniej szczęśliwym ich współsiostrom, przy czém do tych względów wybrane, pogłaskują różkami. (*Ib.* nr. 704). Prawie to samo wiemy już z postrzeżeń Hubera (zob. nasz przekład *Hist. zmysł. zwierząt* Vireja tom IIgi, str. 455 i nast.) i dziwna rzecz że akademia przyjmuje, a dzienniki ogłaszają za nowe, to co dawno jest znaném.

* Bischoff we wszystkich mięśniach zwierzęcego ciała, szczególnież jednak w mięśniach oka, znajdował wielką liczbę pęcherzykowatych ziarnistości, które zawierały robaka, zrazu *Vibrio humana*, a dziś *Trichina spiralis* zwanego. Już Farre znajdował go w mięśniach oka. (*Ib.* 1844, nr. 631, pag. 231, z *Nordmanna, O robakach w oku ludzkim*). Ale *Trichina spiralis* w Szkocyi jest bardzo rzadkiem zjawiskiem, kiedy na 500 badanych ciałach, trzy tylko razy się znalazła. Najprzód postrzegł ją tam dr. Knox, w r. 1836, który potem badając więcej niż sto trupów, raz tylko jeszcze, w 1839 trychinę znalazł. Dr. Lizars na dwustu lub trzystu ciałach, w jednym tylko, pięćdziesięcioletniej kobiety szczupłą budowę ciała mającej, znalazł trychinę. Mięśnie były blade i miękkie. Dr. Handyside, który 143 trupów przepatrzył, i dr. Mackenzie wcale tego robaka znaleźć nie mogli. (*Ib.* 1844, nr. 627 z *London Med. Gaz. sept. 1843*).

* J. B. Reade, na posiedz. Tow. mikroskop. Lond. d. 11 grudnia r. z. czytał o nowém postrzeżeniu swoim, że w żołądku ostrzyg znajdują się żywe wymoczki, czego domyślał się ze znanych poruszeń rżęs przy płaszczu ostrzygi. W żołądku każdej ostrzygi znajdował myriady żyjących wszczątków (*Monas*), mętlików (*Vibrio*) i stopy konglomeratu żyjących organizmów, które ostrzygowym toczkiem, *Volvox ostreare* (sic), nazywa. Co zaś najosobliwszą jest rzeczą: że między temi zwierzątkami, są *bacyllarye* z kwarcowemi skorupkami, podobne tym, które w stanie kopalnym główną masę krędy składają. Podobne wymoczki znalazł zarazem i w ostrzygach kopalnych, z pokładów gliny w Kimmeridge i miejsc okolicznych. P. Reade z postrzeżeń swoich wnosi, że poruszenia rżęs u ostrzyg i innych małżów, do tego służą, ażeby zaopatrywały zwierzęta pożywieniem z wymoczków i politalamiów, a powtóre, że wymoczki podobne kopalnym w krędzie i innych warstwowych formacjach, składają brakujące dotychczas ogniwo w wielkim geologicznym łańcuchu istot organicznych pomiędzy krédowemi, a wcześniejszemi i późniejszymi formacyami. (*Ib.* 1845, nr. 716, 717).

* Dr. J. F. Weisse udzielił akad. Petersburskiej, pod d. 11 paździer. 1844, ciekawej wiadomości o czerwonym, bardzo pięknym wymoczku, którego figury nie ma w dziele Ehrenberga. Znalazł on go piérwszy raz w okolicy Ziegenhain niedaleko Jeny d. 18 września 1836 r. i wszczątkiem Okiena (*Monas okenii*) na cześć tego naturalisty nazwał; później nieraz go znajdował w okolicach Berlina, a we wrześniu 1844 wszczątek Okiena znaleziony był także przez prof. Eichwalda. „Ponieważ ten wymoczek, zawsze towarzysko spada na dno naczynia, w którém się go trzyma, i tamże mniejsze lub większe plamy pięknego karminowego koloru tworzy, wpadłem przeto na myśl zamiast farby go użyć, ażeby grupę żyjącemi jeszcze zwierzętami ukolorować. Wszakby to było ściśle tego wyrazu znaczenie: „żywemi farbami malować.” Gdy figura przedstawia zwierzę 290 razy w średnicy powiększone, potrzeba ich więcej niż 84,000 sztuk, jeśli wszystkie równą wielkość mają, ażeby niemi tę przestrzeń zakryć, założywszy że się je z dokładnością jeden przy drugim położy. Że jednak tego spodziewać się nie można, a ja potrzebowałem użyć trzech pociągnięć pędzlem do każdego indywiduum, ażeby mu o ile możność kolor pod mikroskopem ukazujący się nadać, nie przesadzimy przeto, jeśli przyjmiemy, że na każde indywiduum odmalowane, przynajmniej 150,000 sztuk wychodzi. Że to zużycie znacznieby się jeszcze powiększyć musiało, gdyby w stanie wysuszonym wzięte były, rzeczą jest naturalną. A właściwie tylko suchych do rysunku użyć można, bo żywe odmienianiem miejsca zrządzałyby plamy, a nakoniec zehodziłyby z rysunku, gdyby ten secht nieprędko. Obok téj igraszki, która z czasem może jakiś użytek przynieść, stawię następujące wyrachowanie: Podług Kurrera (*Ersch u. Gruber's allg. Encycl. d. W. u. K. 21er Bd. S. 268*) na jeden funt koszenilli idzie 70,000 owadów, ponieważ dwie trzecie swojego ciężaru przez wysuszenie traci. Około 10 sztuk zatem na jeden gran wypada. Ehrenberg wyrachował, że wymoczków z gat. *Gallionella distans*, który prawie o trzecią część mniejszy jest od naszego wszczątku, około 187

milionów na jeden gran wychodzi. Uważając że ta *Gallionella* opatrzona jest kwarcowym pancerzem, nasz zaś wszczątek jest nagi, śmiało możemy przyjąć, że do 150 milionów ostatniego na jeden gran wyjdzie. Dla otrzymania zatem funta Jeneńskiej laki (tak możnaby nazwać tę farbę), byłoby potrzeba, jeżeli powyższe wyrachowanie jest dokładnym, przeszło bilion (1,152,000,000,000) wszczatków Okiena. A jednakże nie byłoby w tém niemożności wykonania (*Ib.* 1845, nr. 710).

* Zjazd naturalistów Włoskich odbędzie się tego roku w Neapolu, i podług wydanego zaproszenia przez generalnego prezesa Mikołaja Santangelo i generalnego sekretarza Giacomo Filioli, rozpocznie się 20 września, a 5 października zamkniętym zostanie (*Ib.* 1845, nr. 718).

* Powszechnie szanowany w Niemczech Henryk Steffens, naturalista i filozof, d. 13 lutego b. r. w 72 roku życia umarł w Berlinie.

A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1843.

WARSZAWA.

303. Grammatyka Polska wydana w skróceniu przez Teodozgo Sierocińskiego, członka komitetu examinacyjnego, professora języka Polskiego w gimnazyum guber(nialném) Mazow(ieckim). Wydanie trzecie. Warszawa. Druk Chmielewskiego. 1843. 8ka. Str. 54. Spisu rzeczy 2. Cena gr. 20.

CZĘSTOCHOWA.

304. Officyum codzienne dla wygody chrześcijańskiej. Częstochowa. 1843. 18ka. Str. 405. Napisu, tablicy świąt ruchomych, kalendarza rocznego, spisu rzeczy i drzeworytów razem stronnic nieliczbowanych 27.

305. Nauka początkowego czytania dla małych dzieci. Częstochowa. 1843. 16ka. Str. nieliczbowanych 32.

BEZ MIEJSCA I ROKU.

306. Kazanie w czasie uroczystego obchodu pięćdziesięcioletniego kapłaństwa j. w. j. ks. Hippolita Chrzanowskiego dziekana katedralnego Włocławskiego, proboszcza Dzieztrzkowskiego, miana w dniu 2 września 1838 roku, w kościele parafialnym w Dzieztrzkowicach przez ks. Fr(anciszka) Skupieńskiego k(anonika) h(onorowego) K(aliskiego) proboszcza w Mieszynie. Druk jak łatwo poznać, Jasnogórski. Data cenzuralna 15 luty, 1843. 16ka. Str. 20.

WILNO.

307. Tłómaczenia Ksawerego Edwarda Wojniłłowicza. Wilno druk Glücksberga. 1843. 12ka. Str. 60. Okładka drukowana. Cena złp. 3 gr. 10.

308. Poezye Ksawerego Edwarda Wojniłłowicza. Wydanie autora. Wilno. Druk S. Blumowicza. 1843. 12ka. Str. 93. Kart napisowych dwie. Przypisania I. Okładka drukowana. Cena złp. 5.

309. Przygody Jasia syna rybaka, powiastka z podań ludu przez J. F. Wilno. Nakład i druk A. Dworca. 1843. 12ka. Str. 64. Kart napisowych 2. Przypisania I. Godła I. Okładka drukowana.

GRUDZIAŹ.

310. Nabożeństwo passyjne czyli gorzkie żale. W Grudniażu u C. G. Röthe. 1843. 32. Str. 24.

1844.

WARSZAWA.

269. Sylwan, zbiór nauk leśnych i łowieckich. Z godtem:nobis placent ante omnia sylvae. *Virg. Ecl. II.*

Tom dwudziesty. Warszawa. Nakład redakcyi. Druk Orgelbranda. 1844. 8ka. Str. 678. Kart napisowych 2. Spisu przedmiotów str. nieliczbowanych 7. Omyłek druku str. I. Rycin cynkografii krédowej sztuk 3, rylcowej 5. Tom ten zdobi stosownych drzeworytowych winiet sztuk 17. W końcu dołączona jest książeczka przywiedziona w bieżącej Kronice Bibliograficznej niniejszego zeszytu lipcowego Biblioteki Warszawskiej pod urem. 102. Okładka drukowana. Cena złp. 18.

270. Święta i pocieszające chrześcijańskiej religii tajemnice narodzenia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Przekład wolny dla użytku prawowiernych i pobożnych katolików wydany. Części dwie. Warszawa. Druk piarski. 1844. 8ka. Część I. Str. 240. Spisu przedmiotów str.

4. Część II. str. 429. Karta napisowa I. Aprobaty duchownej I. Spisu przedmiotów str. 5. Autor ks. Franciszek Ksawery Orłowski, reformat.

WILNO.

271. Cztery dramata. Pierwszy Rosamunda. Drugi Barbara. Wilno. Druk Glücksberga. 1844. 8ka. Iszy. Str. 274. Iłgi. 242. W każdym spisu rzeczy str. I. Oba w drukowanych okładkach. Cena zł. p. 14.

272. Pielgrzymka do ziemi świętej odprawiona przez Ks. (Ignacego) Hołowińskiego. Tom IV. Wilno. Nakład i druk Glücksberga. 1844. 8ka. Str. 369. Kart napisowych dwie. Wykazu rzeczy str. 5. Okładka drukowana. Cena zł. p. 13 gr. 10.

273. Płaszcz, tłumaczenie z rosyjskiego z dzieł M. Gogola. (Oddruk z Athenaeum) Wilno. Nakład i druk Glücksberga. 1844. 8ka. Str. 69. Przełożył: Piotr Łazarowicz Szepielewicz w Pskowie 16go (4) stycznia 1844. Okładka drukowana. Cena zł. p. 3. gr. 10.

1845.

WARSZAWA.

98. Gospodarstwo łowieckie z historią starożytną łowiectwa polskiego. Z godłem:

Ślad się zatarł w niemym boru,
Kędy stapał łoś lub żubr,
Gdzie z zamku na czele dworu
Szedł na łowy dziedzic dóbr. *Br. hr. Kiciński.*

Przez Mikołaja Reumann urzędnika do szczególnych poruczeń przy Kommissyi rządowej przychodów i skarbu. Warszawa. Druk Orgelbranda. 1845. 8ka. Str. 645, kart napisowych 2. Przypisania 1. Przedmowy 1. Spisu rzeczy kart 4. Omyłek 1. Jestto oddruk ze Sylwana 1844 roku, opisanego w niniejszej kronice Bibliograficznej pod nr. 269, ozdobiony temż rycinami i winietami. Okładka drukowana. Cena złp. 15.

99. Chłopiec zpod Skalmierza, przez Marcellego Skotnickiego. Warszawa. Nakład Sennewalda. Druk Ungra. 1845. 12ka. Str. 161. Okładka drukowana.

100. Gospodarstwo leśne, czyli proste zasady hodowania, urządzania i ochrony lasów, oraz korzystnego z nich użytkowania z szczególną uwagą na lasy prywatne dla użytku właścicieli ziemiańskich, rządców dóbr i leśniczych, praktycznie wyłożone przez Antoniego Auleitner, byłego nadleśniczego lasów rządowych. Z rycinami i tablicami. Warszawa. Nakład Merzbacha. Druk Strąbskiego. 1845. 8ka. str. 335. Kart napisowych 2. Przypisania I. Przedmowy Str. 2. Spisu przedmiotów karty 2. Pomyłek str. I. Tablic drukowanych 12. Rycin z kamienia 3, z tych dwie barwione. Okładka drukowana. Cena złp. 15.

101. Bronisław od Pieskowej Skały, z ludu powieści, rzecz 1669 r. przez ks. B. Ostrzykowskiego. Tomików dwa. Warszawa. Nakład i druk Adolfa Krethlów, pod firmą J. Dietrich, przy ulicy miodowej Nr. 491. 1845. 12ka. Tom I. str. 204. Tom II. str. 187. Oba w drukowanych okładkach: na ich tylnej zewnętrznej str. znajduje się drzeworyt Skawiniaka jeden z tych, które zdobiły Wójcickiego zbiór pieśni ludu wydany 1836 r., a które są wiernym powtórzeniem znanych Wiedeńskich miedziorytów, podług rysunku Michała Stachowicza. Cena złp. 5.

102. Rocznik administracji leśnej rządowej królestwa Polskiego na rok 1845. Warszawa. Druk Orgelbranda. 1845. 8ka. Str. 40.

103. Powieści dla moich ziomków oryginalnie napisane, przez J. S. Tomików dwa. Warszawa. Druk Wyszomińskiego. 1845. 12. Tom I. str. 240. Tomów II str. 234. Oba w drukowanych okładkach.

104. Opisanie składu i sposobów użycia Akordometru czyli maszynki muzycznej, służącej do strojenia fortepianów i wszelkich instrumentów strónowych, oraz do próbowania akuracji tonów w instrumentach dętych. Z jedną tablicą litografowaną wzorów objaśniających. Nowy wynalazek krajowy Romana Piotrowskiego, artysty muzycznego, uprzy-

wilejowany listem przyznania rady administracyjnej królestwa, z dnia 2 (14) czerwca 1844 roku do nru. 14,351. Warszawa. Nakład wydawcy. Druk Jana Glücksberga. 1845. 8ka. Str. 30. Tablicę rysował z natury i na kamieniu Ł(ukasz) Włodarkiewicz. Okładka drukowana. Cena egzemplarza Warszawska złp. 2 gr. 10: prowincjonalna przez pocztę złp. 2 gr. 20.

105. Narzeczony zbrodniarz, powieść oryginalna, przez Ładysława Ludwika Kaczyńskiego napisana. Warszawa. Nakład B. J. Szalsztajna księgarza przy ulicy Franciszkańskiej nr. 1802. Druk Jaworskiego. 1845. 12ka. Str. 260. Okładka drukowana.

106. Powieści dziejów Polskich Ad(ama) Am(ilkara) Kosińskiego. Tom Iszy. Warszawa. Nakład wydawcy. Druk Banku Polskiego. 1845. 8ka. Str. 265. Kart napisowych 2. Okładka drukowana. Cena trzech tomów złp. 8.

107. Sprawozdanie z czynności dozoru bóżniczego okręgów Warszawskich za lata 1842, 1843 i 1844. Jestto to samo sprawozdanie jakie przywiedliśmy pod Nrem 85 niniejszej Kroniki Bibliograficznej, tylko opatrzone całkowitym przekładem hebrajskim. Warszawa. 1845. Druk H. N. Schrifgissera. 8ka. Str. 39. Tablice drukowane dwie.

108. Podróż w Rossyi południowej i Krymie Anatola Demidów z oryginału francuzkiego tłómaczył Wojciech Szymanowski. Tomy dwa. Warszawa. Druk Jaworskiego. 1845. 12ka. Tom I. str. 350. Tom II. str. 360. W każdym spisu rozdziałów str. I. i w obu litografii krédowej J. V. Flecka w Warszawie rycina I. Okładki drukowane. Cena złp. 13 gr. 10.

109. Wykład praktyczny chorób wenerycznych ułożony według najlepszych doświadczeń Angielskich, Francuzkich i Niemieckich lekarzy, przez Benjamina Rosenblum lekarza praktykującego w Warszawie. Część I. Warszawa. Nakład autora. Druk Orgielbranda. 1845. 12ka. Str. 204. Kart napisowych 2. Do czytelnika kart 2. Spisu rzeczy kart 2. Okładka drukowana. Cena złp. 4.

110. Kilka rysów z życia wiejskiego przez Adama Kor-saka. Warszawa. Nakład Szalsztajna. 1845. 12ka. Str. 227. Okładka drukowana.

111. Nauka gospodarstwa wiejskiego podług najnowszych zasad popularnym sposobem wyłożona dla użytku praktycznych gospodarzy przez J. A. Schlipfa. Przetłómaczył z drugiego Niemieckiego wydania P. E. Leśniewski. Z rycinami. Części dwie. Warszawa. Nakład Merzbacha. (Kaczanowskiego druk). 1835. 8ka. W obu częściach str. 600. W Iéj kart napisowych 3. Przedmowy tłómacza I. W IIéj kart napisowych 3. Spisu rzeczy dzieła całego kart 8. Obie części w okładkach drukowanych. Cena złp. 12.

112. Ajent dworu Majer Izraelita dziewiętnastego wieku, powieść popularna dla Izraelitów (Simona Kraemer) tłómaczył z Niemieckiego A. Paprocki Nauczyciel szkoły Rabinów. Warszawa. Druk Orgelbranda. 1845. 12ka. Str. 192. Okładka drukowana.

113. O używaniu wód mineralnych naturalnych w oddaleniu od źródeł, oraz opisanie ich składu chemicznego, sposobu działania, wskazań i przeciwwskazań podług dzieł Huflanda, Osanna i Ammona, ułożone przez dr. T(eodora) Heinrich, radzcy farmaceutycznego w radzie lekarskiej królestwa, b. profesora chemii agronomicznej, i członka honorowego towarzystw uczonych w St. Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Berlinie i Jenie, kawalera orderu świętego Stanisława 3ciej klasy, właściciela apteki w Warszawie. Drugie, poprawne i znacznie powiększone wydanie. Warszawa. Nakład autora. Druk Orgelbranda 1845. 12ka. Str. 155. Okładka drukowana. Cena złp. 4.

W I E D E Ń.

114. Powiastki moralne dla małych dzieci. Z niemieckiego. Z dziesięcioma obrazkami. Nakład Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie. Trzeionkami Pichlerowej wdowy we Wiedniu. Bez roku. 16ka. Str. 89. Treści str. 2. Obrazki litografii kredowej, barwione lub czarne. Okładka drukowana, półsztywno podklejona. Cena podług rycin złp. 8 lub 5.

L I P S K.

115. Joryka podróż przez Francją i Włochy. Z angielskiego Wawrzyńca Sterna przełożył B. W. Z 12 drzeworytami Tony Johannota. Lipsk. Nakład i czcionki Brejtkopfa i Haertla. 1845. 8ka wielka. Str. 136. Okładka drukowana. Cena zł. p. 10.

PETERSBURG.

116. Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach przez Jana Barszczewskiego, wydał Jan Ejnerling. Tomik drugi. Petersburg. Druk Kraja. 1845. Str. 113. Kart napisowych 2. Okładka drukowana. Cena zł. p. 3 gr. 10. Tomik pierwszy dziełka tego przywiedziony został w niniejszej Kronice Bibliograficznej, z roku 1844, pod nrem 239.

W I L N O.

117. Panna mężatka, komedia we trzech aktach przez Józefa Korzeniowskiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. 1845. 8ka. Str. 115. Okładka drukowana. Cena zł. p. 5.

118. Idea systematu Hegla przez A. Ott. (Przekład Kraśzewskiego i oddruk z jego Athenaeum.) Wilno. Nakład i druk Glücksberga. 1845. 8ka. Str. 100. Kart napisowych dwie. Okładka drukowana. Cena zł. p. 5.

119. Lud i czas. Pismo poświęcone literaturze i moralności. Wydawca January Filipowicz. Godło:

Kto potrzebuje światła lampy, stara się aby w niej oliwa była.
Anaksagoras.

I. Nakład wydawcy. Wilno. Druk Glücksberga. 1845. 8ka. Str. 211. Spisu przedmiotów str. 1. Okładka drukowana.

120. Obraz Cebes i doręcznik Epikteta, z greckiego przełożył i uwagami objaśnił Ks. (Ignacy) Hołowiński. Wilno. Nakład i druk Glücksberga. 1845. 8ka. Str. 160. Okładka drukowana. Cena zł. p. 8.

121. Pamiętniki umysłowe. Wydawca Jan ze Sliwina. Tomy dwa. Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga. 1845. 12ka Tom piérwszy. Zawiera: Pan starosta Zakrzewski. 2. Opowiadanie stóletniego kozaka Korzy przez Teodora Narbutta. Str. 216. Kart napisowych 3. Tom drugi. Zawiera: 1. Zyciorys. Izabelli Gorskiej. 2. Fabrykant. 3. Marzenia i rzeczywistość. 4. Powieści mało-rossyjskie Kuleszy. 5. Coś z moich wspomnień. Str. 246. Kart napisowych 2. Spisu rzeczy str. I. Okładki drukowane. Cena 3ch tom. złp. 20.

122. Pielgrzymka do ziemi Świętej odprawiona przez ks. (Ignacego) Hołowińskiego. Tom V (ostatni). Wilno. Nakład i druk Glücksberga. 1845. 8ka. Str. 336. Kart napisowych 2 Wykazu rzeczy str. 7. Listy prenumeratorów str. 7. Okładka drukowana. Cena zł. p. 13. gr. 10.

123. Tajkury powieść narodowa przez Edwarda Tarszę autora *Koliszczyzny, Stannicy i t. d.*

Ciężkie i wielki męki bywają w miłości,
Którychem i ja siła ucierpiał w młodości,
I wszędziem na swą szkodę tak zebrał strapiony
Że mogę o nich mówić jako wyuczony.

Ariost, tlóm(aczenie) Piotra Kochanowskiego.

Tom Iszy. Wilno. Nakład i druk Glücksberga. 1845. 12ka. Str. 212. Kart napisowych 2. Okładka drukowana. Cena zł. p. 7 gr. 10.

1846.

W I L N O.

1. Tajkury, i t. d. Tom drugi. i t. d. Str. 256. Na okładce rok 1846. Cena zł. 7. gr. 10.

Doniesienia literackie.

W A R S Z A W A.

Strąbski wydrukował już Album Warszawskie i wzory pism swoich: obie te księgi złożone zostały na wystawie sztuk pięknych.

Księgarze Orgelbrand i Merzbach zapowiedzieli jeden po drugim wydanie przekładu *Dziejów Konsulatu i Cesarstwa Thiersa*. Orgelbrand wydał już 3 zeszyty i tom 1szy. Merzbach cofnął swoje ogłoszenie.

Unger wydrukował obecnie dzieło pod napisem: „O dzieścinach kościelnych na Rusi,” i tom 1szy *Historji Literatury Polskiej w zarysach K. Wł. Wojcickiego*.

Au: Wi: ogłosił prenumeratę na tom 3 i 4 swoich *Ramot i Ramotek*.”

WROCLAW.

Wyszedł tu z druku *Andrzeja Koźmiana* „Wyciągów Piotrowickich” tom 2gi.— P. S. ogłosił „*Krzyżacy i Polska*” broszurę, w której co do pochodzenia Prusaków podziela zdanie *Dominika Szulca*. Wyszły także z nieznanego rękopismu nowe *Pamiętniki księdza Kitowicza*.

GRODNO.

Dr. *Ksawery Wolfgang* i w roku bieżącym wyda ośm zeszytów „*Ondyny Druskienickich źródeł*”, pisma zbiorowego dla zdrowych i chorych, w którym i znakomitsi literaci ościennych prowincyj chętny udział brać zaczynają,

WILNO.

Glücksberg drukuje poemat ks. *Hołowińskiego* pod napisem „*Dzieciątko Jezus*”.

KRAKÓW.

(*Nadesłano.*) „Gdy drogą księgarską uwiadomiony zostałem iż na kontraktach w Kijowie sprzedawana była jakaś książka pod tytułem: *Listy z Krakowa przez Józefa Kremera* tom drugi, a gdy oprócz jednego tylko Listu umieszczonego w *Bibliotece Warszawskiej* (październik 1844) i przeznaczzonego do tomu drugiego, cały rękopism tego tomu o ile jest ukończony znajduje się jeszcze w ręku moim, więc widzę się być zniewolonym oświadczyć, iż nie jestem autorem onęj książki i do nięj się nie przyznaję.” Kraków dnia 10 czerwca, 1845. r.

Józef Kremer.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.



	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	745.303	27	6.390
Najwyżej barometr dochodził d. 1 o 6 r.	755.53	27	10.923
Najniżej „ „ d. 30 o 10 w.	734.44	27	1.574
Średnia zmiana dzienna barometru	2.95		1.31
Największa zmiana dzienna d. 29—30 o 4 w.	13.38		5.93
Średnia wysokość barometru jest niższa o	4.052		1.796
od stanu normalnego z 19 lat poprzed.	749.355	27	8.186
Średnia temperatura Maja wynosi	+ 12.37 C.	+ 9.90 R.	
i ta jest niższa	1.28 „	1.02 „	
od stanu normalnego z 19 lat popr.	+13.645 „	+10.923 „	
Największe ciepło dochodziło d. 27 o 4 w.	+ 25.1 „	+ 20.1 „	
Najmniejsza d. 1 o 6 r.	+ 4.0 „	3.2 „	

(Termometrograf wskazał Max. + 21.09
d. 27 min + 1^o2 d. 1 r.).

Średnia zmiana dzienna temperatury 2.31 „ 1.85 „
Największa zm. dzien. d. 8—9 o 4 w. 10.1 „ 8.1 „

Średnia wilgotność wynosi 74.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo 8.31 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 2; na pół pogodnych 20; pochmurnych 9;
— deszczu 16 (d. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 10, 11, 12, 17, 18, 19, 29, 30, 31).
— mgły 1 (d. 20).
— grzmotów 2 (d. 6, 30).
— błyskawic bez grzmotów 1 (d. 11).

Wody z deszczu spadło 81.72 = 36 lin. 23 co jest więcej od tej ilości jaka zwykle spada w tym miesiącu.

Maj r. b. był w ogóle niebradzo pogodny, deszcze często padały, barometr stał nader nisko, stan średni tak niski w 19 letnim przeciągu czasu wcale się nie zdarzył, upałów dokuczających nie było.

W d. 30 deszcz padał tak ulewny, że w półtorej godziny spadło wody na 1 cal wysoko, a wysokość wody w tym dniu spadłej wynosi połowę ilości, która średnia na Maj przypada; tegoż dnia piorun uderzył w bliskości obserwatorium.

Wiatr panujący Z;

Wichrów 3; Pn. = 1; PnW. = 1; PnZ. = 1;

Koło białe otaczało słońce w d. 1 i 17.

UWAGI

nad wydaniem Warszawskiem Pamiętników Janczara 1828 r.

PRZEZ

Władysława Trebickiego.

Praestat sero quam nunquam.

Tacitus lib. VI, p. 193.

W zbiorze historyków Polskich w Warszawie 1828 r. w drukarni Gałęzowskiego wydanym, między przedrukowanemi zbyt już rzadkiemi dziełami historycznemi, po raz pierwszy ogłoszono Pamiętniki Janczara Polaka z następującą *przedmową*: „Rękopism ten znaleziony niedawnemi czasy w klasztorze w Berdyczewie, nigdy nieogłoszany drukiem, szacowny treścią swoją, większej jeszcze nabywa ceny z tego względu, że lubo przed r. 1500 kreślony, a podobno jeszcze za panowania Kazimiérza Jagiellończyka, jest w języku ojczystym i stanowi przeto jeden z najdawniejszych piśmiennych zabytków mowy Polskiej. Był on dziełem Polaka będącego w służbie Tureckiej, w czasie, kiedy ci zwolennicy Mahometa Carograd opanowali. Niektóre szczegóły o nim znajdzie czytelnik w samém piśmie: kto on był, gdzie mieszkał po wydobyciu się z niewoli Tureckiej; w którym roku i dla kogo

spisał te Pamiętniki, nie można z pewnością rozstrzygnąć. Ta niewiadomość nie ujmuje bynajmniej zalety i wartości pismu z innych względów szacownemu. Wydawcy chcąc udzielić publiczności tego zabytku we właściwym kształcie, a oraz ułatwić zrozumienie jego, osądzili za rzecz potrzebną drukować go w dawniej i nowiej Pol-szczyźnie”.

* * *

Innego rękopisu tych Pamiętników, podał następujący opis p. M. Wiszniewski (1): „Do tychże czasów (to jest do epoki między 1400 a 1506 rokiem), należą także Pamiętniki Janczara pisane za czasów Kazimiérza Jagielloń-czyka (2), przez Słowaka z ziemi Rackiej, w których nic o Polsce się nie znajduje (?). Rękopis zupełniejszy od wy-danych u Gałęzowskiego w Warszawie pamiętników Jan-czara, którego tam niesłusznie Polakiem nazwano, posia-da hrabia Działyński w Kurniku. Na odrzynku piérwszej tego rękopisu stronnicy, znajduje się następujący napis:

„*Poczina się popisanie o tureckich sprawach przez Con-stantego syna Michała Constantynowicza z Ostrowicze Retha, ktory bił wzięnt od Turkow między Janczary*”. Od-pis ten z wieku XVII, ma 46 rozdziałów; ostatni kończy się na słowach *każdi rok iest summa niemala*.

* * *

W mojej bibliotece w Linowie, znajduje się trzeci rękopis tych Pamiętników, zupełnie różny od ogłoszonych drukiem w Warszawie; zawiera 49 rozdziałów, stron 77, in folio; pismo dawne, nadzwyczaj nieczytelne, przepel-nione skróceniami nietylko końcowych zgłosek ale ca-

(1) Michała Wiszniewskiego Hist. literat. Polsk. 1842. Krak. IV, 23.

(2) NB. Kazimiérz IV Jagiellończyk umarł w Grodnie 1492 r.

łych często wyrazów (1). Papiér miąszy, biały, bez znaków wodnych, atrament w wielu miejscach blady i wypłowieły, pismo niewszędzie jednej ręki, sam wreszcie rękopis dość dobrze dochowany i cały. Na stronie pierwszej u góry zatytułowanie (2): **Poczyna szyae popi-sanye o Thureczkych sprawach przes Consthantiego sina Michała Consthanthinowicza z Osthrowicze Racza yen bił wzyeth od Thurkow myedzi Gyanczari.** Nizéj na téjże stronie **Przemowa** albo raczéj wyznanie wiary autora. **Vsziscy rodzajie ludzchi kthorzy sya sprawuiją swyathem chrzsthem błogosławyonego Pana naszego Jezu Christha wyerzamy a wiznawamy ijednego P. Boga sthworzycyela nyeba y zyemye we trzech osobach Oycza Sina y Ducha Swijatiego Throyczą yediną nyerozdzyelną kroluyącą na wyekij wyekom, Amen. A yako wijerzimy thak y swyąthny krzest przymuyemy weymya Oycza y Sina y Ducha swyathego. Y od Christha naszego chrzesczyany sya zowamy ku czci P. Bogu naszemu. A przethosz dosthoyna Swyatha Troyczo thwey sya swyathey mcy (sic) modlimy raczisz pomocz swoim Chrzescyanom a nawroc przeklęthe pogany, Amen.**

Na stronie ostatniej rękopisu. **Tha kroynika pyszana naprzod literą ruską latha od narodenia bożego 1400.** Lecz tu co do roku widoczna pomyłka; autor albowiem w ciągu dzieła wspomina wypadki późniejsze; żył za czasów Mahometa IIgo (3). Zdobyte nawet przez Wę-

(1) Np. *yał* zamiast *jechał*, *wyał* zamiast *wyjechał*, *przyał* zamiast *przyjechał*, *przyyoł* zamiast *przyciągnął*.

(2) * Gwiazdki zamiast cudzysłowów, tak tu jak i w ciągu tych uwag położone, oznaczają miejsca, które się w wydaniu Warszawskim nie znajdują.

(3) Mahomet II panował od 1451 do 1481; Konstantynopol zdobył 1453.

grów twierdzy w Bośni Jaicy i zamku Swięczaj opisał (1). Pomyłka ta zająć mogła przez nieuwagę tłómacza w wyczytaniu liter Słowiańskich, których w miejscu liczb używano; albowiem jak się już z wyrazów na końcu rękopisu Linowskiego położonych, i z dwóch tych zupełnie różnych rękopisów Berdyczewskiego i Linowskiego okazuje, pamiętniki te nie mogły być pierwotnie po Polsku pisane, ale literą ruską, to jest jedném z narzeczy Słowiańskich. Jeżeli więc błąd nie w dziesiątkach, więc najpóźniej pierwotwór tych pamiętników do r. 1500 odnieść należy. Wszakże pojąć nie mogę, dlaczego podobało się wydawcom tych pamiętników i tym wszystkim co o nich wiadomość podali, tłómaczenie to nie tylko za pierwotwór, ale nawet za jeden z najdawniejszych mowy Polskiej zabytków ogłaszać, zwłaszcza że już sama Polszczyzna najwięcej do XVI wieku zbliżona, jest na to twierdzenie zarzutem. Lecz ci wszyscy uczeni na tém się tylko wspierają, że autor był Polakiem; a że żył w drugiej połowie XV wieku, więc i pamiętniki jego w języku Polskim które wynaleziono, do téjże epoki odnoszą. Wprawdzie p. Wiszniewski najpierwszy ile mi wiadomo wpadł na domysł, że Konstanty z Ostrowicy był Słowakiem; lecz pomimo to, pamiętniki te wydane w Warszawie, do najdawniejszych zabytków, bo do epoki między 1400 a 1506 policzył, co jeżeli do oryginału o którym się nie domyślił jest prawdą, do tłómaczenia Polskiego jest błędem. Lecz Konstanty z Ostrowicy był Reth, Racz, to jest Serb (2)

(1) Twierdza Jaicza zdobyta przez Węgrów 16 grudnia 1463; czytaj *Geschichte der Magyaren von Johann Graffen Mailath*, Wien 1829 III p. 44. Zamku zaś Swięczaj sam autor wówczas był komendantem.

(2) „Serwien welche bisweilen auch mit dem Nahmen Rascien belegt wird. Ihren Nahmensoll sie den Servien einem scythischen

jak tego tytuł wyżej przywiedziony rękopisu Linowskiego dowodzi, tytuł rękopisu hrabi Działyńskiego i częste wzmianki w samémże dziele potwierdzają. Tytułów tych nie znali wprawdzie, ale nie pojmują jak mogło ujść ich uwagi szczególnież to co sam o sobie autor na stronie 140 w wydaniu Warszawskim powiada: że po poddaniu się Turkom, miasta w Serbii Nowoberdo (1), wraz z innemi chrześcijańskimi pachołętami i dwoma rodzonymi był wzięty i zaprowadzony do zakładu Janczarów w Natolii; a gdy wiadomo, że w narzeczu Serbskiem, jedném z głównych gałęzi Słowiańskiej mowy, używano litery ruskiej to jest Cyrylickiej, z wielkiém więc prawdopodobieństwem, póki kto przeciwnych dowodów nie okaże, twierdzić można, że pamiętniki te pierwotnie po Serbsku napisane, następnie na inne języki, a z tych podobno na język Polski wytłómaczone zostały. Nie znam rękopisu będącego w Kurniku; zbyt zaś niedokładny jego opis podał p. Wiszniewski. Sądząc zaś podług rękopisu Linowskiego i wydania Warszawskiego, z pewnością twierdzą, że nie z tego samego oryginału wytłómaczone były;

Volke so sich im Jahre 887 in dieser Gegend niedergelassen haben soll, bekommen haben". Brusen la Martinière Historisch-politisch geographischer Atlas. Leipzig 1748 t. X, p. 746. Czytać także: Relacya powszechna Bottera, tłómacz. Pawła Lancycyusza 1609 w Krakowie. Conversations-Lexicon w Niemieckim, i Dictionnaire de la Conversation w Francuzkim języku.

(1) Novoberdo, Novemberdo, w nowém ale jak powszechnie żadnej wartości niemającym dziele Dictionnaire universel de Géographie par Perrort, Paris 1837, czytam: Novoberda ville de la Turquie d'Europe, Albanie, Sandjac de Scutari. Malte-Brun, Précis de la Géogr. universelle, Paris 1836 t. VII p. 79; wyliczając miasta Serbii, wspomina i Nova Berda, lecz z tym tylko szczegółem, że jest położone „non loin de mines importantes et dans une contrée où les voyageurs ne pénètrent guère" (?). Botter l. c. wspomina także to miasto.

tak wielkie w nich zachodzą różnice nietylko co do imion własnych, liczb i t. p., ale i szczegółów nawet historycznych; zważywszy przytém, że w rękopisie Linowskim wiele imion własnych, mniej w dziejach i geografii znanych, Greckimi wypisano zgłoskami, co ztąd zapewne pochodzi, że tłumacz nie wiedział jak je po Polsku przełożyć, a więc wnoszę że jest tłumaczeniem z Greckiego; pozostaje więc nadzieja, że jeżeli nie pierwotwór to przynajmniej tłumaczenia na obce języki tych pamiętników wynaleźć się dadzą.

* * *

Lecz nim udowodnimy zarzuty które uczonym zrobiłem, że pamiętniki te do najdawniejszych mowy Polskiej zabytków policzyli; nim naznaczymy choć przybliżoną epokę tych dwóch tłumaczeń, zastanowmy się piérwej co mamy przez najdawniejsze mowy Polskiej zabytki rozumieć. Podług mego przekonania, za takie uważam wszelkie pisma i cząstkowe druki od najdawniejszych czasów aż do 1522 r., w którym jedna z najpiérwszych całkowicie w języku Polskim książek: to jest Żywot Pana Jezusa Chrystusa przez śgo Bonawenturę po Łacinie napisana, a przez Baltazara Opecia na język Polski wytłómaczona i drukiem ogłoszona została (1). Po-

(1) Położyłem tu jedną z najpiérwej drukowanych w języku Polskim książek, albowiem są ślady druków dawniejszych. Prałat Osiński znał i obiecał opisać Arytmetykę Polską przed tą datą wydaną: czytać Bibliograficznych ksiąg dwoje II p. 209. Co do Opecia nie podpada dzisiaj wątpliwości, że najprzód roku 1522 w Krakowie w drukarni Hieron. Wietora wydaną została, chociaż hrabiemu Kuropatnickiemu zdało się, że posiadał wydanie 1512 r.; czytać Bandtkiego Historyą drukarni Krakowskich 1815 p. 256. Niewiele zresztą dzieł w Polskim języku tak częstym przedrukiem poszczycić się może. Sam Wietor, jak w przedmowie uwiadamia, trzy jój edycye sporządził. Biblioteka Linowska liczy

równywjąc więc Pamiętniki Janczara z najdawniejszymi zabytkami dzisiaj znanymi (1), naocznie się przekonamy, że żadnego z niemi porównania pod względem dawności mowy wytrzymać nie mogą; kronika nawet Chwalczewskiego szlachcica Kobryńskiego, już w r. 1549 pisana, stylem, Polszczyzną, dawnością wyrażen i pojedynczych wyrazów jest podobno dawniejszą (2). Cechy nawet dość wyraźnej drugiej połowy XVgo wieku, która się jeszcze w tej kronice Chwalczewskiego przebija, to jest przemiana i na spółgłoskę *g* w wyrazach *gego* zamiast *jego*

jch siedm; te zaś nie są z opisów lub widzenia znane: 1) 1522 w Krakowie u Wietora, 2) 1533 tamże, 1538 tamże, między r. 1522 a 1538. Autor Bibliogr. ksiąg dwoje I p. 123 wspomina jakąś na domysł i bez daty zapewne, na podaniu tylko Wietora, gdyż wydania 1533 nie znał; 4) 1588 w Krakowie u Schedla, 5) 1673, 6) 1687, 7) 1688 w Krakowie u Schedla, 8) 1693, 9) 1701, 10) 1704 w Wilnie, 11) 1731, 12) 1743 z approbatą Andrzeja Peleza(sic), 13) 1754, 14) 1790 w Łowiczu i t. d.; jedna zaś z ostatnich 1830 w Mińsku; na tytule tu wzmianka, że przedrukowana podług wydania 1533 r.

(1) Za najdawniejsze zabytki uważam (pomijając inne ze wzmianek mi tylko znane): Psalterz krolowej Małgorzaty, wydany przez Borkowskiego w Wiedniu 1834; Książka do nabożeństwa królowy Jadwigi, wydana przez p. Motty w Poznaniu 1823 r. wyjątki przywodzone w Maciejowskiego Pamiętnikach o dziejach piśmiennictwa i prawodawstw Słowian, Petersburg i Lipsk. 1839. II, p. 331—394; w Pamiętnikach hist. i literat. Pol. M. Wiszniewskiego, Kraków III, w hist. literatury tegoż; w Grammatyce Żochowskiego p. 35 sq., i iane po drukach i w rękopisach rozproszone zabytki.

(2) Kronika Chwalczewskiego ogłoszona po raz pierwszy w tymże Zbiorze historyków Polskich, w Warszawie u Gałęzowskiego z zachowaniem nietylko dawniej Polszczyzny, ale i pisowni podobnie jak w Pamiętnikach Janczara, co wszakże przy ogłaszaniu dawnych nawet dokumentów, dzisiejsi wydawcy za zbyt małej wagi uznają. Zarzut ten jednak nie ściąga się do wydawców w przypadku 10 wzmiankowanych, którzy pierwotne lub dawne zabytki nieskażone drukiem wydali; lecz może mi o tém jeszcze niżej obszerniej mówić wypadnie.

swogem zamiast *swoim*, *bygacz* zamiast *bijąc* (1) i t. d., w tłumaczeniach Pamiętników Janczara nigdzie nie natrafiłem. Wyznać jednak trzeba, że pisownia tych Pamiętników, szczególnie wydania Warszawskiego, sama tylko za ich dawnością przemawia. Lecz pisownia ta znacznie od znanych mi różna, szczególnie w użyciu zbyt częstym, a bezpotrzebnym dwukropka (diaeresis) nad *y* (*ij*), sama przez się nie jest dowodem, a za skazówkę w ocenieniu dawności rękopisów służyć nie może. Najprzód: że w czasach gdy druku nieznano lub gdy ten nie był powszechny, przepisujący mało na zachowanie dawniej pisowni zważali; owszem każdy ją do współczesnej tak jak i dzisiaj się zdarza z umysłu, nałogu, lenistwa, lub nieumiejętności nagiął i zmieniał. Powtóre: pisownia jeszcze w wyrozumowane prawidła grammatyki nieujęta, zbyt była rozmaita i zmienna, ażeby na tej zasadzie jakie wnioski wyprowadzać można. Zważywszy jednak, że w wydaniu Warszawskim Pamiętników Janczara, nie tylko się już dość często trafiają kréski, to jest znaki zmiękczenia nad niektórymi zgłoskami, ale nawet i projektowane zmiany przez XVI wieku grammatyków, gdy w końcu spółgłoska *f* i samogłoski *a*, *e* z ogonkami, to jest z nosowem brzmieniem dość często bywają użyte, a więc chociaż nie z zupełną pewnością, wszakże wnosić można, że te Pamiętniki po Polsku na początku dopiero drugiej połowy XVI wieku wykonane były.

(1) „A Kazymierz tak mocno y zwyczyestwo stal, iz teze jako dobry ryczersz za nyeprzyaczyelyem ydacz a ony bygacz (bijąc) spraczowany na poly marthwy przes yednego rycerza do namiothow yesth donyeszyon.” Kronika Chwalczewskiego wydania 1829 w Warszawie, p. 51. W Psalterzu Małgorzaty p. 21: „Przyaczele mogli y bliszny mogli przeciwo mnc przibliszili so se y stali so”.



Jednak chociaż tłómaczenie w rękopisie biblioteki Linowskiej, pisownią i więcej zbliżoną do dzisiejszej Polszczyzną zdaje się być późniejsze, jednak w ocenieniu czasu tego tłómaczenia więcej jeszcze zachodzi trudności. Zrazu widząc wszędzie użyty wyraz *Rozdział* w miejscu dawniej używanego *capitulum*, tak jak go jeszcze w wydaniu Warszawskiem zachowano, sądziłem, że tłómaczenie to jeśli nie między 1550 a 1564 rokiem, to pewnie później uskutecznione było; najpierwszy albowiem ile mi wiadomo, tego wyrazu *rozdział*, użył Marcin Bielski w swój kronice, tojest *Historyi świata*, drukowanej w Krakowie in folio u Siebeneychera 1564 r. (1). Zastanawiając się jednak bliżej, tyle przeciw temu domysłowi znalazłem zarzutów, tak wiele przestarzałych wyrazów i sposobów mówienia przedawnionych, za archaizmy już w wieku Zygmunta Augusta uważanych natrafiłem, iż podług tego sądząc, tłómacz. rękop. Linowskiego, jeżeli nie

(1) Leopolita (czy też kto inny), w tłómaczeniu Pisma śgo, wydaniem w Krakowie u Scharffenbergiera 1561, następnie 1574 i 1577, zowie rozdziały *capitulami*, w Biblii Brzeskiej *kapitulami*. Myli się więc Bentkowski II, 516 Hist. Literat. 1814 Warszawa, gdy twierdzi, że najpierwszy tego wyrazu *rozdział* zamiast do onych czas zwyczajnego *Caput* lub *Capitula*, użył Szymon Budny w Pisma ś. przekładzie drukowanym 1572 w Zaslaviu Litewskiem u Daniela z Łęczycy. Błąd ten powtórzył i Wiszniewski w Hist. Literat. 1844 Kraków VI p. 381, powiada bowiem: „Leopolita w Biblii zowie rozdziały *caputami*, tłómacze Brzescy *capitulami*, Marcin Bielski *rozdzielenie*, nakoniec Budny *rozdział*, i tak już dotąd zostało”. Wprawdzie nie przeczę, że tego wyrazu *rozdzielenie* użył Marcin Bielski, ale dopiero w księdze IIIjéj *Kroniki świata* Jana Szleydana od Listu (tojest karty) 193, niewiadomo mi dlaczego. W całym zaś dziele, tojest w innych dziewięciu księgach, prawie zawsze pisze *Rozdział*; w pierwszej zaś edycyi téj *Kroniki świata* in 4to 1550 r. w Krakowie u Siebeneychera wydanej, nie ma podziału na *capituly* ani *rozdziały*. Wreszcie błąd tu jeszcze Bent-

za współczesne z wydaniem w Warszawie, to za niewiele późniejsze uważam; całą zaś trudność tém tylko tłumaczę że rękopis o którym mowa, nie jest autografem, ale odpisem (apografem) po śmierci już Zygmunta Augusta wykonanym, nagiętym tylko przez przepisujących do pisowni i mowy ówczesnej, w którym wszakże piętna starożytności zupełnie zatrzeć nie potrafiiono, które nietylko w pojedynczych wyrazów użyciu, np. *gi* zamiast *jego*, *yen* zamiast *który*, *yenz*, *yensz* zamiast *ten*, *tenze*, *ninie* teraz, *owszecki*, *owszejki* zamiast *zgoła*, *koniecznie*, *abocziem* zamiast *albowiem*, *pozdni* późno, *fala*, *falic*, *fila*, *xiądz* zamiast *chwała*, *chwalić*, *chwila*, *xiązę* i t. p.; ale i w mnóstwie dawnych wyrazów (1), często nawet do narzecza

kowskiego sprostować należy co do Biblii Budnego, która nie w Zaslaviu Litewskim, jak mylnie twierdzi, ale w Nieświeżu nakładem Kawieczyńskich wydrukowana. Potknął się najprzód Sandius, *Bibliotheca antitrinitarior.* 1684 p. 55, za nim Ringeltaube, *Nachricht von raren poln. Bibeln*, Dantzig 1744 p. 142. Lauterbach *ariano Socinismus*, Frankf. u. Leipzig 1725. Voigt *Catal. libror. rarior.* edit. 1753 p. 152, za niemi Bentkowski, Chromiński, Kosicki i tylu jeszcze innych zapewne. Sandius. l. c. powiada *Simon Budnaeus*. *Biblia veteris et novi testamenti, polonica ad fontes hebraeos et graecos examinata, excusa typis Zaslavii in Lithvania in typographia Mathiae Kawieczinii praefecti Nieświsiensis ejusdemque ac fratris ipsius sumptu publicata anno 1572 apud Danielelem de Lenczyca in 4to.* Posiadam tę najrzadszą w języku Polskim Biblią w 1ej edycyi 1570 r. Lelewel *Bibliogr.* ksiąg dwoje I, p. 196 twierdzi: „że co do ceny przenosi Brzeską: kiedyby miała tytuł, koniec i wcale mało uszczerbiona była, pewnieby około 20 duk. za nią miłośnik nie żałował” w mojem przekonaniu bez porównania dziś więkšej wartości.

(1) Naprzykład *czwierdz* zamiast *twierdza*, *podsiebiczne* ganek, strop, *pachać* źle robić, *broić*, *rozno* palisada, *jednać* raz, *kilaś* kilku, *wielenaście* więcej niż kilkanaście, *Deku* sztylet, *stan* namiot, *wiła* błazen, *szuczy* brat żony (z Ruskiego) (dawniej też używano *dziewierz* brat męża. Jeśliby jeden z braci umarł bez potomstwa tedy *dziewierz* ma pojąć sobie wdowę; *Biblia Radziwiłłów.* *Deuteronom.* 25, 5. *Budny* położył l. c. brat jego. W *Biblii Gdańskiej*

Czeskiego zbliżonych (1), z których nie każdy się w najdawniejszych nawet dykcyonarzach lub dziełach za Zygmunta Augusta drukowanych znajduje, ale i w użyciu zbyt częstém na sposób Niemiecki słowa posiłkowego *być* w wyrażeniach i *przykazał jest im: wstąpił jest: bardzo się jest zasmucił: przyjechali są posłowie*, najdobitniej się okazuje. I ztądto zapewne pochodzi, że pisownia w obu tych tłómaczeniach tak jest niepewna, niestała i mylna, że w wielu bardzo przypadkach pod żadne ogólne prawidło podciągnąć się nie da; te same albowiem strony, te same wiérse które dowodów i przykładów, zarówno zarzutów i wyjątków dostarczają, jeden nawet i tenże sam wyraz często po kilka razy odmiennie pisany bywa np. *się się, sze sze, syę sy, szye szyę, szie szie, szy syą, szya szye* i t. d.

l. c. p. 211, także położył brat męża. „Gdyby mieszkali bracia popołu, a zszedłszy jeden z nich niemając syna, nie pójdzie żona onego zmarłego za męża obcego: brat jego wniędzie do niej a pojmie ją sobie za żonę, a prawem powinowactwa, przyłączy ją sobie a pierworodny syn któregoby porodziła nazwany będzie imieniem brata jego zmarłego aby nie było wygładzone imię jego z Izraela, a jeśliby nie chciał on mąż pojąć bratowy swojej, tedy pójdzie bratowa jego do bramy przed starsze, y rzecze: nie chce brat męża mego wzbudzić bratu swemu imienia w Izraelu y nie chce mię prawem powinowactwa sobie przyłączyć, tedy go przyzową starszy miasta onego y będą mówić z nim: a stanąwszy, jeśli rzecze, nie chcę jey pojąć: przystąpi bratowa jego do niego przed oczyma starszych a zzuje trzewik jego z nogi jego, y plunie na twarz jego, a odpowiadając rzecze: Tak się stanie mężowi któryby nie budował domu brata swego y nazywać będą imię jego w Izraelu Dom wyzutego (dom bosego).

(1) *Stan* namiot, *obchód* handel, *yenz, yenze* zamiast *ten, tenze, bydło* bydlenie zamiast *mieszkanie, mieszkać*, lecz o tym wyrazie niżej pomówić wypadnie. Co do zaimku *yenz, yenze*, w tłómaczeniu statutu Wiślickiego, powiada Wiszniewski l. c. VI. 372. wszędzie stoi *kthory, kthorych*, zamiast czego później w XVI wieku używano wyrazu Czeskiego *yensze*.



W ogólności pisownia wydania Warszawskiego więcej się od dzisiejszej niż w rękopisie Linowskim oddala, szczególnie jak mówiliśmy wyżej w użyciu dwukropku (diaeresis) nad *y*, zbyt rzadkiem użyciem krések nad *s*, *c*, *z*, *n*, ogonków pod *a*, *e*, litery *d*, zamianą *w* na *u* (1). Pisownia zaś rękopisu Linowskiego odznacza się dodaniem *h* po *t* i *y* wszędzie, gdzie wyrazy są w liczbie mnogiej np. *izeszmy zawzdi w noci praczowaly*. W obu zaś tłumaczeniach wyrazy zakończone na *c*, chociaż to twar- do się wymawia na końcu, mają dodane *z*, np. *pomocz*, *nocz*, *widzącz*, równie jak i w środku wyrazów lub na początku, gdy to *c* miękko się wymawia jak dzisiejsze *ć*, przeciwnie zaś przycisk i znak zmiękczenia nad *z*, zastą- piony bywa dodaną po *z* spółgłoską *c*. W najdawniejszych rękopisach w miejscu *sz* pisano *sch*, czego w obu tłóma- czeniach nie natrafiłem; lecz *sz* tak jak później już naślą- dując Czechów, zastąpione tu bywa podwójnym *s*, np. *za dusę*, *Bassa* i t. p. (2). Spójniki *s*, *z*, *w*, gdy wyrazy od tych zgłosek się poczynają, opuszczono, np. w wielkiej wo- dzie *uijelkijej uodzye*, w wieczór *wijeczor*, z sobą *szobo*, z skały *skaly*, spadli z zamku *spadlij zamku* i t. p. X w obu tłumaczeniach użyte bywa w wyrazach *xyqdz xyqze*; w wydaniu Warszawskiem czytam *kxięgi*, w rękopisie Li- nowskim *xyqgi*. Pisownia wyrazu krztuszącego *ksztalt* i ztąd pochodzących przybyszów Niemieckich, najdziwa- czniejsza na str. 72 wydania Warszaw. pisze *kxsthalthem*,

(1) W Psalterzu królowej Małgorzaty, powszechnie *v* zastę- puje miejsce dzisiejszego *u*, np. p. 84: „Gospodne wolal gesm kv tobe vslysz mo bacz na glos moy gdy wolacz bodo kv tobe”.

(2) W Psalterzu Małgorzaty, *sz* tak jak dzisiaj pisano. „Zna- mona grzeszni prawego y szuka vmocziicz (sic) gy”.

nizej zaś *xthalthem*, w moim rękopisie *kszhalth*; w wydaniu Warszawskim *kxthoremu* co ma znaczyć, podług tłumacza, nową Polszczyzną do szturm. Zakończenie osobowe *ch*, *chmy* np. byłech, bychmy, rzadziej się wszakże trafia niż w drukach Zygmuntowskich. Miejscownik (casus localis) *wieczór*, *zimie*, *stronie wody*; zamiast w wieczór, w zimie, w stronie wody; w obu przekładach kilka razy użyty równie jak i liczba dwójna np. *dwa kawalcze skory*, *obie głowy*, *dwie czorcze* i t. p. W rękopisie Linowskim trafiają się też prowincjonalizmy np. na sposób Krakowski „powiadą wąż, ze wszitką moczam szwam, mocz a szile wielkam”; słowo zaś posiłkowe być, był, byli i t. p., pisze bicz, bił, bily, uderzać zaś bić, pisze bycz, byly, *podlye* opodal, *podle* nikczemnie i t. p.



Porównywając rękopis Linowski z wydaniem Warszawskim, ponieważ się przekonałem że są zupełnie różne, że mój rękopis jest cały, w wydaniu zaś Warszawskim nietylko tytułu ostatnich dwóch rozdziałów i kilkunastu kart na różnych miejscach brakuje, ale nadto niektóre karty tak snać jak były w rękopisie pomieszczone, nie na właściwych miejscach wydrukowano, a następnie wytłumaczono; gdy oprócz wielu pomyłek druku wcisnęły się też tam i rażące błędy przez niemożność lub nieumiejętność wyczytania dawnego pisma, a co gorsza gdy dostrzegłem, że z tych zapewne powodów, całe nawet peryody odmieniono, opuszczono, niekiedy nawet swego na domysł dodano, że tłumaczenie obok załączone nową Polszczyzną, jako wykonane przez osobę bynajmniej nieobeznaną z dawną mową, dziejami i geografją, do niewierzenia grubemi lub pociesznemi błędami napelnione, najczęściej parafrazowane lub oburącz do sensu nacią-

gane, a niekiedy zupełnie mylne; więc sędzę że nie bez korzyściby było nowe tych Pamiętników wydanie. Zająłbym się sam nawet krytycznym rozbiorem i objaśnieniem, gdyby hr. Działyński dla uzupełnienia téj pracy raczył, jeśli nie sam rękopis będący w Kurniku, to przynajmniej dokładny jego opis lub choć mały wyjątek dokładnie przepisany, za pośrednictwem Redakcyi biblioteki Warszawskiej nadesłać. Wszakże nim to nastąpi, uwagi jakie mi się nastreczyły przy porównaniu dwóch tych tłumaczeń, do wiadomości publicznej podaję.

Nieznalazłszy w żadnym znanym mi dziele wzmianki o Konstantym z Ostrowicze, całą więc o nim wiadomość ograniczam na wypisaniu tego tylko, co sam o sobie w swych pamiętnikach nadmienił (1).

(1) Po podaniu do druku tego pisma, Redaktor Biblioteki Warszawskiej zwrócił moją uwagę, że w tym przedmiocie ogłosił już drukiem wiadomość, professor Andrzej Kucharski. Jakoż otrzymawszy nr. 32 Piśmiennictwa Krajowego z r. 1840, z wielką przyjemnością znalazłem, że wiadomości przez uczonego profesora Kucharskiego ogłoszone, nietylko w niczem moich wniosków nie nadwerężają, owszem one potwierdzać się zdają; w niemożności załączenia całego artykułu, wypisujemy tu z téj ciekawej rozprawy ważniejsze miejsca: „Wszakże domysł ten (że Konstanty z Ostrowicze był Serbem), stwierdza się zupełnie przez szczęśliwie uczynione spostrzeżenie zacnego kolegi mojego (są słowa Kucharskiego) profesora Kopytowskiego, który czytając Chrestomatya Czeską Jungmana pod tytułem: Slowesnost, w Pradze 1820 r. wydaną, zwrócił na to pierwszy swoje uwagę, że umieszczony w niej wyjątek z podpisem Michała Konstantynowicza, zupełnie odpowiada jednemu miejscu Pamiętników Janczara Polaka i zdaje się być jego tłumaczeniem; zaczęliśmy tę rzecz bliżej badać i praca nasza pomyślnym uwieńczona została skutkiem. Odkryliśmy źródło Pamiętników Janczara, i znaleźliśmy sposób dopełnienia tego szacownego dzieła. Cóż pisał po Czesku Michał Konstantynowicz? Michał Konstantynowicz z Ostrowicy napisał kronikę Turecką wydaną w Litomyślu w Czechach r. 1565. A jakiz jest jej prawdziwy tytuł? Znajdujemy go w Jungmana Historji literatury Czeskiej str. 191 jak następuje: „Hystorya neb kronyka Turec-

„(R. 1451) wstąpiwszy na tron cesarz Mahomet (II) po ojcu swoim Muracie, uczynił z despotą Serbii Stefanem” „thakowe przymierze ze ysz dokath by on szya bijł ó szijn dijszputon Lazarz zemu nijgdij nijcz przekazacz nyemyal a wymowijl szobije v dysputha aby mu na kasdij rok szylal ku ijego potrzebije pijethnascze szeth ludzij yesznych a dawal mu na kasdij rok dan pethna-

ka ođ Michala Konstantyna z Ostrowice Raca neb Bosnaka nekedy od Turkow zagateho a mezy Gencare daneho werne a prawe sepsana. Item tazeni proti Turku a na kowy taky pridane gsau nektere weczy z knih o sławnych czynah Skanderbeka Knížets Epyrotského etc. Ad Alex. Augездеckeho Impressora wgedno sebrana a na mnoho mistech zstrany Cestiny zprawena a w Litomyšli u Alex. Augездеckeho 1565 wydana, 4to opet tam 1581. Obacz hist. literat. Ceske Jungmana w Praze 1825 p. 191 i 243.” Tojest: Historya czyli kronika Turecka przez Michala Konstantynowicza z Ostrowicy Raca (t. j. Serba) czyli Bosniaka niegdyś przez Turków pojmanego i między Janczarów oddanego, wiernie i dokładnie spisana. Tudzież wyprawa przeciwko Turkom, a nakoniec przydane są niektóre rzeczy z ksiąg o sławnych czynach Skanderbeka księcia Epirońskiego (t. i. Albańskiego), przez Alex. Aujezdeckiego w jedno zebrana i na wielu miejscach co się tyczy czeszczyzny poprawiona i w Litomyślu u Alex. Aujezdeckiego 1565 wydana etc. 4to drugi raz tamże 1581 r. Z tego się pokazuje, że ten Janczar nie był Polakiem lecz Serbem, a nadto, że się nazywał Michał Konstantynowicz. Trzy są miejsca wyjęte z tej kroniki i umieszczone w Chrestomatyi Jungmana: 1) Bitwa Turków z Serbami na Kosowém polu, w Chrestomatyi p. 57 w Pamięt. p. 61. 2) Rozmnożenie Turków podobne do morza w Chrestom. p. 200, w Pam. 258. 3) Jak Amurat do miasta Kroj (w Albanii) gnać począł, Chréstom. p. 222. Tego ostatniego miejsca w Pamiętnikach Polskich Janczara znaleźć nie mogłem z powodu, że są znacznie uszkodzone, lecz udałem się do uczonego Wacława Hanki Bibliotekarza muzeum narodowego Czeskiego, aby mi kopią przynajmniej Tureckiej kroniki Konstantynowicza dostarczył, w zamiarze dopełnienia Polskich Pamiętników Janczara; lecz życzenie moje dotąd nie zostało spełnione”. Dalej przywodzi uczonego professor Kucharski wyjątki z Chrestomatyi Jungmana i kończy wnioskiem, że pamiętniki Polskie są tłómaczeniem z Czeskiego, wiadomo bowiem z Górnickiego, że wówczas wiele Polaków do Czech jeździło, żeby ztamtąd czerpać nauki i oświatę.

szcije thijszijekczyij dukatow a temu vszemu dijsputh szije podiał y doszycz themu verijnij” (1) gdy następnie 1453 r. cesarz Mahomet II podstąpił pod Konstantynopol w skrytym zamiarze opanowania téj stolicy Greckiego państwa; „posłał ku dispuithouij aby mu posłał pyethnasczye szeth kony podlije pijerwszey smowij mieniąc ze mam czyognąc do zyemye karamunowey, dijszputh wijprawijl ijednego uoyeuodę ijmijenijem ijaxibre-syth ktory bijł oijczem thijch ijaxijthou ktory bijł ve-grzech ij wijprauijl snym pyethnasczye szeth kony (2)..... a then ijsthy lath (sic) ktory bijł wyprawijl Dispuith ku pomoczy czesarzowey Thureczkijemu *myedzy kthoremij ij yam thesz był uslyszauszy tho drudzy (sic) ze czesarz tureczky Sthambol obgnal chczelijszmy szye zaszije wzath uroczych ijedno ze nas przestrzezono abyszmy szye nazath nijeuraczaly abouijem od Turkow porazenij bedzijekze bo yesth na uasz zaloga zostauyona a thak muszelyszmy przedszyc ku Stanbulu yechacz a pomagacz thurkom myastha dobyuacz, alyc za naszą pomoczą nygdyby myastho dobythe nijebyło, a dano nam było mieszcze Andrnopolską brone, a bylyszmy tham thy-dzyeń (3).”*

Uwaga. Wypisałem tu całe to miejsce z wydania Warszaw. z zachowaniem nawet pomyłek druku, dlatego najprzód, że autor sam o sobie tu wspomina, że był przy zdobyciu szturmem Konstantynopola przez Turków, powtóre, że wydawca źle niektóre miejsca wyczytawszy, źle téż one wytłómaczył jak następuje: „Ten Jaxyt, którego był wyprawil Despot ku pomocy Tureckiemu cesa-

(1) P. 120 wyd. Warsz.

(2) P. 126 wyd. Warsz.

(3) P. 128 wyd. Warsz.

rzowi, między którymi i jam téż był, gdy usłyszeli drudzy (sic), że cesarz Turecki Stamboł obegnał, chcieliśmy się wrócić nazad etc.;" a przecież w mojem rozumieniu myśl autora jest ta: gdy ten jezdny lud wyprawił Despot ku pomocy cesarzowi Tureckiemu, między którym i jam téż był, dowiedział się w drodze, że cesarz Turecki podstąpił pod Konstantynopol, chciał się wrócić i t. d.; nadto i tę uwagę uczynić wypada, że chociaż tu najwyraźniej powiada autor o sobie, że był przy zdobyciu Konstantynopola (1453), zachodzi tu wszakże wątpliwość z następujących powodów: Konstanty z Ostrowicze prawie wszędzie gdzie mówi o czynach swych rodaków Serbów, używa przypadku pierwszego liczby mnogiej zaimku osobistego *my, nas, nam*; być więc może że wydawca na to niezwróciwszy uwagi, a chcąc rzecz jaśniejszą uczynić, zapewne na domysł tylko te wyrazy *między którymi i jam téż był* dodał; potwierdza ten wniosek nietylko ten szczegół, że wyrazy te w rękop. Linow. się nie znajdują, ale nadto dopiero autor o sobie przy zdobyciu przez Turków miasta w Serbii Nowemberdo w następującym dopiero 1454 roku powiada, że w pacholęcym wieku był wzięty w niewolę. „Czeszarz thureczki Machometh (wypis z rękop. bibl. Linow.) opanowawszy Konstantynopol i inne miastha, wrocil do Adrianopola, lecz wnech na drugie liatho (1454) niewypowiedziawszy przymierza Dispothowi cziagnol do Raczkiej ziemie, ze wszithką moczą szwoyą..... a poraziwszy Serbów pod yedną gorą kthorą zową Therepanią (1) obegnał jedno miasto kthore zową Nowoberdo gora srebrna y złotha y dobił go, alye przesz zmwą ysz iem slub-

(1) W wydaniu Gałęz. p. 138 „poraził ych w yedney wody kthorą zową Threpanya.”

był ostawicz przy ich sthuthkach a zon iem młodich ani pacholiąth wybieracz. Thak gdi sie podało kazał czeszarsz brony zawrzecz a iedney porthy othworzoney niechacz. Przechawszi Thurczy do miastha kazali wszithkim gospodarzom aby kozdi s swą czeliadzią męskim y zenskiem pogłowiem wysly forthą precz s miastha na przekop a thak zesli ieden po drugim a czeszarsz stojąc przed forthą wybierał pacholiętha ku iedney sthronie, kthorzy byli naczelnieyszi thy wszithkie kazał wyszczinacz a osthatek kazał do miastha puszcicz a na sthathkoch ich zadnemu przekazow nie bilo. Pacholiąt w liczbie bylo trzistha y dwadzieszcia a zeńskiego pogłowia siethmseth y czthery (1) zenske thwarzy rozdał wszithkie miedzi pogany a młodzieńcze szobie wził w Ganczari y posłał ye do Natholiey za morze tham gdzie yesth ich przechowanie thamem ya thesz w them mieszczie był ięth ze dwiema brathy memy (w wydaniu Gałęzow. p. 140 następujący dodatek: „y sznalij (sic) są nasz yusz Thurczy kthoremyszmy poruczenij bijlij” który wytłómaczono: znali nas iuż Turcy którym poruczeni byliśmy, lecz sądzę że to miejsce, ij sznalij są: czytać należy: y gnaly są etc.) „a gdziechmykolwiek byli tho wielkich lasow tho gor thesz zawzdi mielismy Thurki pobicz a szami ucziecz alyeszmy usly (?) iako młodzi thego nieuczijnily. Jedno zem ya samo dwudziesth uczięł w ńoczy s iedney wszi rzeczoney Samukow y gnalij nasz po wszithkiey oney kraginie a dognawszi powiązaly y męczyly włócząc za konmy y dziw ysz w nasz dusze zosthawily, a pothem slubily za nasz inny a kthemu dwa bracya moy yzechmy thego wieczey czynicz niemiely a thak

(2) W wyd. Gałęz. p. 140: „pacholoth w liyczbiję trzystha y dwanasczye a zenskyego pogłowija 54.”

nasz pokoynie wiedly asz za morze." W Rozdziale XXXIV zatytułowanym: O przymierzu króla Boszeńskiego, następujące o sobie wspomina szczegóły, które ponieważ w części tylko w wydaniu Gałęzowskiego wydrukowano, całkowicie wypisujemy.

„Krol thedy Boszeński (Bośni) Thomasz ządał od czeszarza Machometha przimierza za piethnaszczie lath, a w them czeszarz posłał po lud aby wszisczy gothowi bily a ciągnelij ku Drenopoliu (Adryanopolu) a żadni niewiedział kędy szye myał sthem liudem obrocicz. Po słowie thedi Boszensczy muszieli czekacz odpowiedzi nie wiedząc czo szye dzieie thak długo y asz wszithke woysko gothowo biło; a owocziem przigodziłem szye ya do iednego sklepu w kthorem bił skarb dworsky a thakim obiczaiem ysz brathu memu młodszemu then sklep bił poruczon aby odthąd nikam niewychodził: a thak ysz go theskno biło posłał szobie po myę abych kniemu pszyszedł, a ya niemieszkaiając szedłem kniemu a natichmiasth po mnie rada czeszarszka Machometh Bassa a Isaac Bassa sly thesz do onego skliepu iedno szama dwa a wirwawszi szye brath moy powie my a thak ya nie mogąc uczcicz yszby mye niewidziely zachowałem szye miedzy skrzyniamy a gdi przisly brath moy położył yem kobierzecz, szyadł yeden podlie drugiego y poczely szye radzicz czo szye krola Bosziańskiego dotycze. Rzecze Machometh Bassa czo mamy czynicz yaką damy odpowiedz krolowi Bosziańskiemu? odpowiedział Isaac Bassa nicz inaczey iedno daymi mu przymierze a szamy cziagnimy po nich bo inaczey ziemie Boszeńskiey nie moglibyszmy dobycz bo iesth ziemia gorna a kthemu będzie miecz krola Węgierskiego na pomocz karwathy y inne pany y opatrzy thak ysz mu nie będzie pothem

mogł nicz uczinicz, a przethosz daymi yem przimierze, aby mogly wyiechacz w szobothę a my za niemy pocziagniemy we szrode asz Szythnicze blysko Boszny a sthąd nie będzie zadny wiedział kām szye Czeszarsz ma obroczicz. A thak ze szwą rade zawięzaly a wisly precz ku Czeszarzowi: a yam thesz wiszedł za niemy. Na zaiutrz thedi rano przypowiedziano yem biło przimierze za pyethnaszczie lath trzimacz prawie a wiernie: y szedłem na zaiutrz w Piąthek na ijch gospodę a rzekłem yem Panowie mily maczieli s Czeszarzem przimierze czy niemacie?" ony odpowiedzieli dziękuiemy Panu Bogu yzeszmy ziednaly wszisthko czegochmy chcieli, a ya yem rzekł na mą wiarę powiadą wą ysz zadnego przimierza nie maczie. Starszi chciał szye odemnie więczey dowiedziech alye mu niedał młodszi mniemaiącz zebym ya kunszthował, a pythalem ych kthorego dnia sthąd poiedziechie ony rzekly dalibog rano w Sobothę, ya yem rzekł a my za wamy wessrode dalibog asz do Boszny tocz wą ieszcze powiadą abyszczie dobrze pamięthali y odszedłem od nich." Widział się potém Konstanty z Ostrowicze z tymi posłami po zdobyciu twierdzy Bobowicze przez Turków, ale (jak się wyraża w wydaniu Warszawskiem p. 195): iuz było poszno nyeboszatkom.,,Pothem czesarz Machometh przyciągnął ku Iaiczu przed kthorego krola Thomasza szamowthorego prziwiedziono widzącz thedy sluzebniczy kthorzy na zamku bily isz Pán ich więzniem poddały szye. I w wiązawszi szye Czeszarsz w zamek kazał krola szamowthorego scziącz a pothem szye w wiązał we wszithkie ziemie iego, osadziwszy zamki cziągnol za szye ku szwemu Stółczu a mnie bił thu zosthawił na iednym zamku rzeczonym Swięczay niedaleko od Iaicza a dał mi piędziesiąt Ian-

czarow ku osadzeniu zamku a służbę na pół roka na kazdego a innych Thurkow miałem trzydziesci na pomoc a gdi Czeszarsz wiechał z ziemie krol Mathias niemieszkaiąc na podzim przyciągnął do Boszni a obegnał Iaicze y thakiesz Swięczay na kthorem ya był a Bosznia czy kthorzy szye bily Thurkom poddaly a starki na grodzie i w mieszczie bily zmowily szye na yednei wieży na kthorey chorągiew Thureczka biła wiwieszona. A thak zmoczniewszy szye zrzucili chorągiew na doł a na Thurki bily widząc tho Wegry przistopily chuthnie a szmiele ku oney wieży a lezlij do miastha asz szye y w mieszczie zmocznily: thurczy na grod uciekly a zawarly szye a Mathias krol lezał tam niedziel dobiwaiąc ich a drugie woyszko poszłal z działą ku Swięczaiowi dobiwacz go, mury thego zamku bily barzo zle a przethosz thak bily burzone yzeszmy zawzdi w noczi pracowaly za szye naprawiaiając thak długo trwając isz Iaicze zamek pierwi dobitł kthorego gdi Mathias dobił(1) z moczą cziągnął iesth ku Swięczaiu y muszielyszmy szye poddacz a thak czokolwiek Thurkow biło na Iaiczi y Swięczaiu małoczi yesth do Thurek wrocziło bo Mathiasz chciął ye przy szobie miecz a ya chwalił P. Boga czem szye ze czczą do chrzeszczianow wrocził.”

Oto są szczegóły, które autor o sobie podał w swych pamiętnikach. Raz jeszcze wspomina siebie niżej w rozdziale XL zatytułowanym: *O bihwie y szykowaniu*, gdzie wykazując słabą stronę wojska Tureckiego i podając sposoby jak ich zwyciężać, radzi rzucać ogniste strzały na tabor wielbłądów: „A ieszcze ieden yest niedostatek

(a) Jaicze wzięte szturmem przez Węgrów d. 16 grud. 1463. Siedm tysięcy Turków bronilo tej twierdzy. Graf Mailath Geschichte der Magyaren, Wien 1829 III p. 44.

miedzy niemy (są jego wyrazy) isz gdibi chrzeszczyanie yedno ych porazily nie kwapiacz szye na czoło lanczarow aby z zadu ogniowemy sypy (1) (strzałami) stbrze-liacz na wielblądy kthore thak przesthraszony ogniem na szwerz woysko by szye rzuczily a wszithkie lanczary po-thłoczily a z drugiej sthroni biłacz z dział z obozu, onicz szye thego nigdi nie domislily alyem ya thego pokuszył na chodnem wielblądzie y pythaly szye o them alye nie-wiedziely ktho to uczinil a tho szye biło sthało w Wa-laczkiej ziemie."

Wreszcie w ciągu całego dzieła Konstanty z Ostrowicze, lubo wyraźnie o sobie nie czyni wzmianki, opisuje wszakże wojenne wyprawy, do których, będąc Janczarem, należał pod panowaniem Mahometa II; był z wojskiem Tureckim trzy razy w Morei, w Negreponcie, w Trebizondzie, Albanii; miał udział w wojnach wiedzionych z Persami, Tatarami, Wołochami i Bośniakami, lecz po wydobyciu się z niewoli Tureckiej, najmniejszej już o sobie nie uczynił wzmianki.

* * *

Zastanawiając się nad samém dziełem, widzimy że Konst. z Ostrowicze wyłącznie opisał tylko sprawy Turreckie i Serbskie, wspominał i o innych narodach, a na kilku miejscach Polaków, a mianowicie chwalać ich męztwo w bitwie pod Warną, i w wojnach za Olbrachta wiedzionych (2). Nie pojmuję więc dlaczego dzieło to

(1) Syp, sypy u Lindego V p. 580 szyb, strzała osobliwie zapalnicza. Ugodzony z kuszy szypem na wylot, upadł i umarł. Wargocki Caes: 169 na takim miejscu stawił wojsko, z kąd już mógł szypem dosięgnąć obozu nieprzyjacielskiego, Wargocki l. c. p. 221. Tymże też obyczaiem iak kule ogniste, y szypy działaia, Bielski p. 36.

(2) W wyd. Gałęz. na str. 259 powiada: „że gdy się Turcy dowiedzieli że krol Polskij czijagnoł na Woijuodę Walachskyego

znalazło miejsce w Zbiorze historyków Polskich, ani dlaczego Wiszniewski w *Historji literat.* III, p. 23 twierdzi, że w tych Pamiętnikach nic o Polsce się nie znajduje: wszakże zważywszy, że czas napisania tych Pamiętników w języku Polskim, odnosi do epoki 1400 do 1506, przekonany jestem, że mało na nie zwrócił uwagi.

* * *

W ogólności Konst. z Ostrowicze, trzy główne rzeczy w swych Pamiętnikach mając na celu, opisał wiarę mahometańską, przeszedł w krótkości Tureckie dzieje, i sprawy wojenne, od najdawniejszych do swoich czasów; a służąc w wojsku Tureckim jako janczar pod panowaniem Mahometa II, więcej lat dziesięciu, doświadczenie jakiego tam nabrał w sztuce wojennej, chcąc obrócić na korzyść chrześcijaństwa, opisał ich taktykę wojenną, wykazał błędy wojsk chrześcijańskich w walkach z Turkami, i podał sposoby na doświadczeniu wsparte, jak z niemi wojować należy.

* * *

Mówiąc o wierze mahometańskiej, autor zawzięty nieprzyjaciel muzułmanów, nie szczędzi nawet nieprzyzwoitych obelg, wykrywa wszystkie ich błędy i całą niedorzeczność tego wyznania, mającego głównie na celu zmysłowość; wszakże zaprzeczyć nie może, że zasady moralności i dobre uczynki są tam jak najwyraźniej zalecone i przykazane; dość jest przeczytać *Thiszfiry* (kazania Tureckie), które sam autor przywodzi, ażeby się przekonać, że aczkolwiek wiary i sekty są różne, zasady jednak moralności są wszędzie jedne i też same; co bynajmniej

Bohdana ijednookijego a wojsko krolyeuskije lyezalo v Buczaczu wyelye na ten czas Turkow za morze uczyklo mnyemayacz zebly uoysko polskije myalo czyagnacz do ych zijemije”.

dziwić nie może pomimo narzuconych a przesadzonych wyobrażeń jakie nam o muzułmanach zelanci religijni podają, zważywszy, że podstawą, chociaż zbyt zwichniętą mahometańskiego wyznania, jest stary i nowy testament, że Mojżesza i Jezusa Chrystusa za proroków i posłanników Boga uznają. Nie od rzeczy więc sądzę wypisać tu niektóre wyjątki z kazań Tureckich, na których sam autor był obecny, zwłaszcza, że te z urywków tylko w wydaniu Gałęzowskiego są znane; które aczkolwiek niedorzeczne, ale ciekawe zawierają szczegóły o Panu naszym Jezusie Chrystusie, a posłużą za dowód jak ciemne i niedostateczne wyobrażenia mieć muszą muzułmanie, o chrześcijańskim wyznaniu. „Pothem rzecz miał Thisfirdy (kaznodzieja), o Panu naszym Iezu Xp' a pothey rzeczi o Machomeciez y rzekł Iezus z ducha bożego a Machometh poseł bozi iesth a czo iesth wola Machomethowa tho iesth wola Iezusowa. Moyzesz prorok iesth stharszy brath Machometha przed Moyzeszem morze sbye biło rosthampiło a Iezus prorok marthwe z grobu skrzeszał a nad Machomethem prorokiem skały sbye podniosły tham, gdzie iesth Bogu poklony czynil abocziem Machometh iesth postliedni prorok a niemoże go przed Bogiem zaden Prorok przeswathczic”. Dalej opowiada kaznodzieja, jak żydzi chcieli Jezusa Chrystusa umęczyć, lecz Jezus znając ich zamiary, wstąpił do pewnego domu a ztamtąd na niebiosa. „A Thisfuthy (żydzi) nalazsi tham iednego człowieka podobnego do niego w domu o nim yely y umencziwszi ukrzyzowały a podlie niego dwa złodzieye a thako gaurowie (chrześcianie) mowiją yzby Iezus umienczon a ukrzizowan bił niewierzczycz wy themu, Iezus czy bił thakowi szwiąthoszcziz iz sie zadni prawie nie mogli dothknąć nie ysz

bi go miely yąc abo y umienczicz, a gdiz bił Iezus wstąpił na niebyosa przisthampily kniemu Angiely przwi-thaiącz go a wziąwszy gi (1) miedzi sie wiedly po nawiszem niebie ukazuiącz iemu sławę bożą. Nachodziwszy szye Iezus po niebieszech szedł zaszie z Anyoły kniebiskim dwierzam yakobić chciał zaszye na ziemye znić zamisliwszy sobie rzekł ku Anyołom zapomniałem na yednem mieszczu nogawic (2) a thak wrocziwszy szye Iezus po nogawicze osthal w niebiosach a będzie tham az do sądnego dnia a gdi przydzie sądni dzień thedy Iezus znidzie na ziemie". W drugim kazaniu następujący jeszcze szczegół wspomina Bubromani (3). „Iezus prok szedł iesth ku Cimbumaraku (do Jerozolimy), a gdi bił myendzi winnicze zachciało mu szye picz y wszedł do yedney winnicze szukaiącz wodi kthora aczkolwiek biła czistha alye gorzka yako pyołun y rzekł Jezus ku one-

(1) Gi zamiast go, jego, *pronom. accusat.* on, ona, ono. Poczyn ze w Korabiu komorki y osmolisz gi wewnątrz y zewnątrz a uczinisz gi tak &c. Leopolita Genes. 6. 14. kościół gdy gi prześladyją nawięcey kwitni, gdy gi tłumią roście, Wuyek postyl. większa p. 84. Seklucyan wszędzie pisze j zamiast gi, tojest go. Bazylik i y np. ktoby prawdę odrzucal za kogo iy poczytać mamy. Ob. tłumaczenie Modrzewskiego. *Linde, słownik I, 698.*

Tłómacz Pamięt. Janczara w rękop. Linow. niekiedy zamiast go pisze ye, posadził ye (go) wiszy siebie; niekiedy zaś ye w liczbie mnogiej oznacza ich, samo y jego, go; *ien* iego.

(2) Nogawica, femorale vel tibiale unum aut potius feminalium vel tibialium pars una coque inferiorem et unam pedem tegens. Knapski Thesaur. I. 569. Volkmar Dict. quadriling. 1594. Dantisci Nogawka et nogawica tłumaczy po Łacinie Saccus tibialis. Piotr Loderecker Dict. septem linguar. Praga 1605, tłumaczy Nogawica Polonice, *Caliga* Latine, *Calza* Italice, *Bisva*, *Hlaesa* Dalmatice, *Nohavice* Bohemice, *Hosen* German. *Nadragh* Hungarice. Mączyński Nogawice, żołnierskie skorznie, tłumaczy po Łacinie *Caliga*.

(3) Bubromanem wszędzie nazywa tłum. w rękop. Linow. każdego muzułmana, który wszystkim przepisom swój wiary zadość uczynił; w wyda. Gałęz. Busurmanem.

mu zbanowi (1) powiedz mi yako tho iesth iz masz w szobie wodę czisthą a gorzką niegodną ku picziu? Odpowiedział zban yedna ygła ukradziona a przedana za pyenądz a then pyenyądz dosthał szyć miedzi ine pyenyądze za kthorem ya kupion, a przethosz patrzcie na tho mily Bubromany yako mala kradziez iest wielki grzech a gdi szyć ych Prorokowi syawilo yakosz thedi Bogu thaino ma bicz. Przetho bądzczye na szie łaskawy ieden drugiemu nieczyn krzywde any kradziezy a ieśli bi czo ktho nalazł wroc a niethay day wołacz yednocz dwakroc trzykroc nieozwieli szyć czya rzecz iest rozdayczye przebog ubogym a szobie thego owszeki nieprziwlaszczaiczye. Do gaurskijch ogrodow niechodzczye bocz yesth lud zathwardziali a ieśli czo w ogrodzie wezmiesz będzie czye klącz bez przesthania a nieodpuszczie Boga na pomstę wołaiącz przethosz poddanym gaurom krzywdy nieczynczye. A ieśli ktho nieczo wziół w ogrodzie Bubromańskim acz szyć gniewaczye alie odpuszczacyczye abi nam od P. Boga odpuszczone biło. Niedzierczye gniewu długo ieden przeciw drugiemu yako wielbład niewolnykom thesz y niewolniczka latha dawacyczye podług yego wieku a kthobi niewolnika chciał długo thrzimacz niedaiącz yem lath sąsiedzy abyszczye niecierpiely thego abocziem on nie iesth Bog izbi szobie miał poniewolicz wszisthek wiek yego agdi będzie swiebodni pomagacyczye mu abi wzdi początek swiy ziwności mieli". W dalszych rozdziałach mówi Janczar o jałmużnach i dobrych uczynkach u Turków, o klasztorach i zakonnikach, o pogrzebach, zakazie picia wina i jedzenia świ-

(1) Zban=dzban: w wydaniu Gałęzow. użyto dziś zupełnie nieznanego wyrazu Szath na oznaczenie tego naczynia którego znaczenie w jednym tylko Dykcyonarzu Volckmara znalazłem, Sad Sadek=vas: vasculum.

niny, o postach, obrzezaniu, ablucyach i modlitwie; każdy mahometanin który tym postanowieniom zadość uczynił, nazwany jest w wydawn. Warszaw. Bussurmanem; w rękopiśmie Linowskim Bubromanem. Wszakże o jednym z najpóźniejszych przykazań mahometańskiej wiary, to jest o pielgrzymce do Meki i Medyny, najmniejszej nie czyni wzmianki.



Co do części historycznej tych Pamiętników, dzieje Tureckie oparte zapewne tylko na podaniu, opowiedziane są bez należytego ciągu i związku, często nawet mylnie lub z późniejszymi i dokładniejszymi dziejopisami niezgodnie; wypadki żadną nieoznaczone datą, imiona własne zapewne w tamtych czasach i miejscach przyjęte lub przez przepisywaczy i tłómaczy tak dalece poprzekręcane, iż za ledwie przy pomocy dokładnych dzieł historycznych i geograficznych odgadnione być mogą; autor, jako żołnierz więcej niż historyk, opisuje tylko wiedzione bitwy, niewchodząc bynajmniej w ich powody i skutki, i w opisy krajów i ludów; jako chrześcianin widzi tylko z jednej strony niesprawiedliwą napaść i okrucieństwo, z drugiej pogwałcenie i upadek chrześcijaństwa; z gorzkim też załem wyrzuca ówczesnym monarchom i papieżowi, ich gnuśną nieczynność, prywatę, niezgody religijne i zawiść, które nieszczęśliwem zrządzeniem właśnie w całej swój mocy wrzały, kiedy taktyka wojenna zaniedbana nie dawała przewagi cywilizowanym narodom, a mahometanie silni przekonaniem religijnem w obiecane im od proroka powodzenie, lekceważąc poprzysiężone traktaty, z niemym posłuszeństwem, z jednością i zgodą do zawojowania i narzucenia swego wyznania całemu światu dążyli, a ta jest treść dziejów Tureckich i Pamiętników Janczara. Lecz nie w tych tylko powodach szukać należy

przyczyn tak niepojętego wzrostu tego napół dzikiego narodu i przewagi w walkach z cywilizowaną Europą: fanatyzm religijny, rozkaz proroka wygubienia chrześcian, wiara w przeznaczenie, a w przyszłym życiu nadzieja zmysłowych rozkoszy, dały wówczas przewagę islamizmowi nad chrystyanizmem, którego główną podstawą pokój i miłość bliźniego. Co do polityki, jakiej się w owych czasach i później nawet Turcy w swych stosunkach z państwami chrześciańskimi trzymali, wskazał już im sam Mahomet, obiecując nagrody w przyszłym życiu, a w teraźniejszym cześć i poszanowanie tym wszystkim, którzy w walkach z chrześcianami polegą; najwyraźniej wszakże Ali szwagier Mahometa, leżąc już na śmiertelnej pościeli, w tym się względzie wyraził: „A przeto Gaury thrapczye gdzie możeczye abi ony was niethrapily a pathrzaiczye ych w domyech ych lepieyczy nizli ych w domiech tu swoyech czekacz;” Pamiętniki Janczara, rękopis Linowski. Zastanowienia godną i wielką myślą powodowani mahometanie, przyjąwszy księżyc na nowiu za godło nowo powstającego państwa i wiary, nietylko nim swe arsenaly lecz i meczety zdobili, a walcząc na polu bitew półksiężycowym szykiem i opasując cywilizowaną Europę półksiężycowym zaborem krajów, całemu chrześciaństwu zagrozili. Nie w skarłałych już potomkach Grecyi, Rzymu, Giermanów i Gallów, którzy ostygłe już piersi ciężkim żelazem okrywszy, w nieprzeliczonych gromadach na odzyskanie Ziemi świętej spieszyli, lecz w czerstwych jeszcze i pełnych życia narodach Słowiańskich był ratunek chrześciaństwa, i gdyby nie nasz naród o który nieraz cała się ich potęga rozbiła, nie już skrawek, lecz cały księżyc w pełni byłby dziś herbem ich państwa i godłem islamizmu. „Albowiem krole krzeszczyansczy

spya (wyd. Gałęzow. p. 74), a nyemasz kthory by sbye zasthauyl okrom yednego krzeszczyańskyego krolya Olbrachta kthory thych czasow znamyenythą skode wzyol w ludzjach y na statkach swych pracuiacz sbye a broyucz chrzeszczyanow od poganow a oczyecz Szuijethy w rzymie papyesz z duchounemy y szynemy poddane-my szwemy spokoyem szyedzy, a czesarz thesz y krolyowye krzeszczyanszczy w nyemyeckych sthanach y wynnych szyemyach swym ryczersthuem goduyucz a krotobwyle mayucz przesz palcze patrzą a dzywuują sbye." Winném miejscu obróciwszy mowę do papięza, powiada: „Byada thobie siedmiogłowy (Rzymie) abocziem od ciebie wszithko złe pochodzicz bendzie;" rękopis Linowski p. 38.

* * *

Początek państwa Tureckiego autor wywodzi od Otmana, który z zamożnego rolnika stawszy się wojownikiem, siłą, podstępem lub zdradą, opanował sąsiednie zamki i ziemie. Przechodzi następnie w krótkości panowanie następnych monarchów; najdokładniej wszakże opisał panowanie Mahometa IIgo i jego w zwycięztwach niezachwiane szczęście, za którego czasów żył i w służbie wojskowej jako janczar zostawał. Byłato epoka największej siły i potęgi państwa Tureckiego, pora dojrzałości olbrzyma, który przyszedłszy do kresu swych sił i wzrostu, odtąd słabić i zestarzyć musiał. Na Turcyi najlepiej się sprawdza głęboka, a pocieszająca myśl uczonego Vico, długo zapomniana, obrobiona przez Kanta, a za dni naszych wznowiona, o wzroście, dojrzałości i upadku państw, kolejną pojedynczym indywiduom właściwą.

* * *

Ciekawe téz niekiedy podał szczegóły autor o narodach z którymi Turcy wojny zwodzili lub które za-

wojowali; mianowicie o Serbach, Bośni, Grecyi, Tatarach (1), Albanii. Na szczególniejszą uwagę w całym tém dziele zasługują opisy bitew: na Kossowém polu (15 Junii 1389) i śmierć księcia Lazarza i wojewody Krajmira; wszakże mniej dokładnie jak się można było spodziewać wspomniał tu o bohaterskiem poświęceniu się swego ziomka Miłosza Kobiłowicza, który cesarza Amurata zabiwszy, otoczony od Turków poległ (2). Bitwa Tamerlana z Bajazetem (pod Ancyrą 8 marca 1403) (3)

(1) Zasługuje tu na wzmiankę następujący szczegół: „Wielki khan jest Pan thatarski (wypis z rękop. Lino.) a stholecz iego w wielkim mieszczie kthore zowią Haythay lyezy ku północy na wschod słońca. Pan iesth wielki a szwiebodni ze stharodawna niegdi za pierwich czasow dobił był wielie ziem na zachod słońca yako y dziś znamiona są gdzie biwali kopcze wielkie na poliach kthore on sipacz kazał na znamye yego boyowanya”. Może to początek tak nazwanych kurhanów, których uczeni napróżno chcą odgadnąć znaczenie.

(2) Graf Mailath Geschichte der Magyaren II, 132, tak ten wypadek opisuje podług Tureckich autorów. „Während so die Schlacht schwankte, erhob sich aus den Reihen der Erschlagenen Milosch Kobilovich ein vornehmer Servier, drängte sich gewaltsam durch Tshausche und Leibwachen gerade auf Murad hin, und rief dass er ihm geheimes anzuvertrauen habe. Auf Murad's Wink wurde ihm der Zutritt freigelassen; der Servier, beugte sich vor Murad als ob er dessen Füße küssen wollte und stiess ihm den Dolch in den Bauch. Durch die Leibwachen hieb sich Milosch durch, suchte sich mit ungeheuren Sprüngen zu retten, wurde wieder umrungen, hieb sich wieder durch, und so zu dreien malen bis er endlich der Uebermacht erlag. Murad obschon zum Tode wund, gab noch Befehle um die sich schon entscheidende Siegeschlacht zu vollenden. Die Niederlage der Christen war vollkommen, der König der Servier Lazar wurde gefangen und vor Murad geführt der sterbend in seinem Zelt lag. Murad liess seinen Feind enthaupten und starb mit dem Gefühle noch in dem letzten Augenblicken ein Reich zertrümmert, einen König getödtet zu haben.” Porównać Hammera Geschichte des Osman. Reiches p. 210, 19. W Ricota Monarchii Tureckiej tłumaczenia Kłokockiego p. 180 nazwisko tego bohatera położono *Wilwo*?

(3) Bruzen la Martinière I. 896 pod wyrazem Ancyra, kładzie datę 28 Julii 1402 r. téj pamiętnej batalii; tam data z Mailatha. Rotteck Allgemeine Weltgesch. 1842 II p. 628 rok 1402 naznaczył.

pod Angorą i śmierć Bajazeta; podług Konstantego z Ostrowicze, sam Bajazet niemogąc znieść obelgi w jego obecności wyrządzonej przez Tamerlana żonie, zażył truciznę dziwnych własności którą w pierścieniu chował. Nie bez powodu więc Wolter (1) idąc za dziejopisami Perскими i Arabskimi, a więcej jeszcze opierając się na wspaniałomyślności Tamerlana, odrzuca podanie annalistów Tureckich o żelaznej klatce w której Bajazet zamknięty i na widok publiczny wystawiony, życia dokonał (2). Bitwy na Kossowém polu (3) (1447) Turków

(1) Voltaire, Essai sur les moeurs, edit. 1813. Paris IV 235.

(2) „Thegosz czasu przyszło poselstwo k cesarzu Bayzethow z Natholiey iz wielki kan ymieniem Dimir pan thatarszki przyyechal z wielką moczą do ziemie Perszkiey. Sliszcz thoz cesarz iechal przeciw yemu y wziol z szobo Jezika sziestrzeńcza Despothowego y zone swoje Despinę y cziagnol za morze przez Natholię do Persiey pod iedne gore którą zową gwyazdą a tham thesz wielki kan przeziagnol gdzie nie bili czthery dni y porazil wielki kan Bayzetha ceszarza kthoremu kazal przeciw siebie zdaleka siedziec, kazal thesz y Despinę zone yego przywieszc kthorey kan przed sobą sthanacz kazal abi pierzie podawala a tho przetho uczinil izbi sie cesarz Bayzeth throskał a wienczey sobą zoni na woynę niebrał. Niechcial mu nicz uczinicz ale go chcial ze wszithkim ludem iego do yego ziemie poslacz. Czesz. Bayzeth widzac iz zona iego sluzi iemu wielką zalosczią sam się othrul swem pierszczieniem bo myal kamien thak dziwny moczi ze gdi go miał na renku wielce mu bil pomoczen ku rzeczom rozmaithym, ale kiedi kogo chcial bez boleosci umorzicz thedi prziprawil on kamien iz z sziebie yad wipuszczal a thak wziawszy on pierszcien w usta podzierzawszi małą szilę umarl. Widzac kan wielki thak zli uczinek iz sie sam othrul rzekl.... „dziwni czlowiek jako się sam umorzil iam go chcial do iego domu poczciwie przepuszczic i zal mi thego iz sie sam thak szpethnie zarazil, pothem zaś wszithek lud iego y Despinę poczesnie wiprawiwszi dal ją prowadzicz zaś do Brusse do zyemye yey thak sie then boy thureczki z wielkim kanem dokonal.” Rottek Allgemeine Weltgesch. ed. Pforzheim 1842; II, p.628 powiada: „Bajazeth ward gefangen und in ein eisernes Käfig gesperrt an dessen Stäben er verzweifeld sein Haupt zerschellte.

(3) Kossowe pole na mappach Cassovius Campus, od historyków Francuzkich Cossovo polie albo plaine des Merles, od Węgrów Rigomczo, od Niemców Amselfeld, od Reszkowsk. tłómacza Gwagnina mylnie Kosztowném polem, od innych Koszowém polem nazwane. Bruzen la Martinière w wielkim swym Dykcyo. geografii. tłóm. na język Niem. Leipzig 1745 III 783, nazywa to miejsce Cassovius Campus, Cassovo Campo, Amselfeld, Cassovo

z Węgry, w której Jankul wojewoda (Huniad, ojciec króla Mathiasa) na głowę pobity. Najwięcej zaś zajmujący, dość szczegółowy a dla nas nieobojętny, jest opis bitwy pod Warną 1444, 10 9bra i śmierć króla Władysława, jako też krótka i zbyt niedostateczna wzmianka na kilku miejscach o Polsce. Dokładne wszakże a niekiedy bardzo ciekawe podał autor opisy wypadków współczesnych, jako np. oblężenia i wzięcia szturmem Konstantynopola przez Turków i śmierć ostatniego z cesarzy Wschodu (Konstantyn XI) 1453, czego sam podobno był świadkiem. Oblężenie zaczęte 6 kwiet. a ukończone 29 maja.

* * *

W części gdzie mówi o sztuce wojennej u Turków, która w całym dziele największej jest wagi, na szczególniejszą uwagę zasługuje rozdział XLII zatytułowany o *gonczech tureckich* (rodzaj oddziałów partyzanckich) i sposobie ich wojowania (1); w rozdziale XLV i następnych dość obszerne podał opisy zakładania obozów Tureckich i ich rozporządzenie, zwłaszcza tam gdzie się sam cesarz znajduje, karności, porządku i pracy wojska (2), przygo-

poly, Campo Merlino w T. I. 765 Casobus, Casovius, Campus merulae. Pamiętne miejsce w dziejach Serbii walnemi bitwami, nieraz się tu jeszcze losy zapewne tego kraju przeważają; miejsce uświetnione podaniami i śpiewami Arabskiego ludu.

(1) Thurczy goncze szwe zowią Atandie jakobi ciekączy a są iako przewalowie dezdzowi kthorzy z obłokow padayą stlich przewalow wielkie powodzi przichodzą a pręthkie potoki wilewającze z brzegow a czokolwiek polapią wszithko s sobą niosą alyc niedługo trwają thakiesz thesz goncze albo ciekączy Thurczy poki zasieżgną wszithko polapią pobioram zmorduyą y skażą thakisz za wielye lath tham kur spiewacz nie będzie.

(2) Za przykład karności postużyć może następujący szczegół: „Za czesarza Moratha bito sbye przigodzito ysz iedna Baba obzałowała bila iednego Azapa (żołnierza) ysz iey na dworze wziot

towań do szturm, wreszcie szyki bojowe i sposób zdobywania twierdz opisuje (1) w ogólności, lubo konnicy wojsk chrześcijańskich wyższość przyznaje. Janczarów jednak za mur nieprzełamany uważa o który zawsze potęga chrześcijan się rozbijała, i dlatego po zbitiu i zniesieniu kawaleryi, nie radzi zbyt porywczo kwapić się na to czoło piechoty Tureckiej; za główny wszakże powód niepowodzenia się chrześcijanom uważa, że się zawsze przez Turków otoczyć dali; gani też zbyt obciążanie się zbrojami i bronią tak, że nietylko o swęj mocy dosiadać konia niemogli, ale podług wyrażenia autora „drudzy thak szye przyprawuyą w ciężką zupełną zbroię yakobi go ktho miał dobiwacz z deką (z sztyletem) na nim siedząc” zwłaszcza gdy za powinność dobrego żołnierza uważa nietylko nieprzyjacielowi dotrzymać placu „ale y ze czcią iezeli thego potrzeba odstapicz niezasz na yednem mieyszczu sthanąwszy yako ołowiany zginąc”. Za przykład przywodzi Tatarów którzy lekko jak Turcy uzbrojeni i przejąwszy ich sposób staczania bitew, często Turków zwyciężali. Zarzucić wypada autorowi że będąc sam Janczarem i doskonale znając organizacyą całego wojska, jego zarząd i płacę, o Janczarach wszakże niedo-

mleko y wipył Czeszarsz kazał go wziąć a brzuch mu rozrzezacz ieszliby biło w zoładku mleko isz szye nieznał do thego szam, alye bi było niezaleziono tho wzięła bi baba godnie w pięty y ad posteriora.

Rottek l. c. p. 632 rok téj porażki Węgrów 1449 położył.

(1) Przy zdobywaniu twierdz w niedostępnych położeniach dla dział, Turcy na wielbładach potrzebny materyał zwozili i na miejscu buczące ogromne działa leli. Tym dziwniejszy sposób ten zdawać się może, gdy zważymy że już pod r. przy zdobyciu przez Turków przez Janczara wspomniany, kiedy artylerya w Europie i sztuka lania dział, jeszcze na bardzo niskim stopniu udoskonalenia była.

stateczne szczególnie pod względem historycznym podał wiadomości; wszakże dzieje tej milicyi z samych chrześcian złożonej, w której Turcy w wojnach z chrześcianstwem największą mieli pomoc i siłę, godne ze wszechmiar zastanowienia. Janczary podobni w tém do oswojonych słoni, których w polowaniu na dzikie słonie używają, nieraz stanowcze bitwy na korzyść Turków rozstrzygali, a podobni organizacją, dziejami i tragiczném zakończeniem swego bytu do Mameluków w Egipcie, wraz z niemi najsilniejszą zawsze byli podporą Mahometańskiej potęgi.

* * *

Wspomniałem wyżej że w wydaniu Warszawskiem Pamiętnikó w Janczara, załączono tłómaczenie nową Polszczyzną, że przekład ten jest nieumiejętny i mylny; nie pozostaje więc mi jak zarzut ten udowodnić. Że zaś wykazanie błędów w pojedynczych i oderwanych myślach, nie wielkiejby było wartości dla ogółu czytelników, lub zbyt ciężko ich utrudzało, postanowiłem obszerniejsze tu podać wyjątki które stanowiąc bezwzględną jakąś całość, nie tylko różnice dwóch tych tłómaczeń wykażą, sprostuja uchybienia i błędy, ale za uzupełnienie poniekąd wydania Warszawskiego posłużą, a dla posiadających już to wydanie, mniej potrzebném nabycie nowego uczynią.

* * *

W rozdziale I mówi autor o narodach które wyznają wiarę Mahometańską, na str. 4, wydania Warszawskiego: „czy sza kthorzy nyszey mijanowany benda jako Perczy Thurczy Thatharowije Barbarzy Araprzy albo Murzynovije kthorzy snamyona ognysthe na swych thwarzach majja.” Wydawca w przypisku do tego miejsca rozumie, że śniady lub czarny kolor ciała przez to odmalowany.

Uwaga. Myli się tu wydawca; autor się tu pod przenośnią i w duchu czysto religijnym wyraził. Persowie zaś i Turcy w ogóle nie są ani czarnego ani sniadego koloru: w tym duchu w Monarchii Tureckiej Ricota tłómaczenie Kłokockiego, Słuck 1678, p. 149, Vaz Efendy Musty w dekreście przeciw szachowi Perskiemu wytknąwszy jego błędy religijne, dodaje błędliwe opinie które są odrzucone od Dziafar Effendy, który naznaczył Persów jako pogan znakiem ognistym.

* * *

W rękopisie Linowskim opisując autor obrzędy religijne u Turków, powiada: „Przi grobyech ponoczne pokłony czynią swiece łoyowe palyą kadzidłem kadzą za dusse zmarłych a gdim pithał poganów przecz bi łoyowe swycze palily? azabi nyelepey woskowe palicz swyecze za dusze zmarłych przy grobyech y w koscyelyech, odpowiedziely isz dobithek ma bicz Bogu offyarrowan a nie muchy. Y rzekly ku mnie iako sya thobie zda? dobrze li tho abo nye. Odpowiedziałem yem, yesli machometh yedno dobrze posthanowil thedie y drugie; w wydaniu Warszawskiém p. 6, ijam ijem odpowijedzynał thak sboijasnija yako machometh yedno srądzijł a usthanowijł thak thesz y drugije srądzono yesth.

Uwaga. Myśl dosyć jasna w obu tych tłómaczeniach odpowiedzi Janczara jest ta, że jeżeli dobytek na ofiarę nieść Bogu jest dobrze, i zwyczaj palenia świec z ich łoyu w kościołach i na grobach również jest dobry. Jednak w tłómaczeniu obok załączoném tak to miejsce wyłożono: „Odezwałem się do nich z bojaźnią, jak Mahomet urządził a postanowił jedno, tak téż i w innych stronach różne są urządzenia.”

* * *

„Ale bi rzekł nyektho przetho błędzą (Mahometanie) ysz sprawczow dobrich (nauczycieli) nyemayą czobi ych uczyły a rządziły moglyćbi dobrze myecz by chcyely a wszakosz bi biło łąthwiei y pozitheczniei thakowemu sprawczy w dzyurawy wor czo sypacz a nizeli thak gruby lyud rządzciz”; w wyd. Warszaw. p. 10.... „y ktho bij sznasz sierzył ysz niemamy dobrego spraucze czoby nas sprauouał a nauczał mijelijby gdijbij yedno chczijelij lecz snadnyey” &c.

Uwaga. Myśl ta w rękopisie Linowskim jest zrozumialsza; nie wprowadza albowiem tu autor mówiących Mahometanów, ale wprost odpowiada na zarzuty jakieby można uczynić, że dlatego Mahometanie w błędach swych trwają, iż nie mają nauczycieli którzyby ich oświecali.

* * *

„A kiedi Aly (szwagier Mahometa) bacził isz mu godzina przichodziła kazał szwą szablę (nazwaną Delfikari) wziącz a w głębokosc morską wrzuczycz y powiadayą pogany gdi one szablę wrzuczono trzy dny na onim miejscu szye morze burziło a kręciło załuiącz Alyego”; w wyd. Warszawskiem p. 16..... „Thak mowya poganij gdy ta sabla do morza wrzuczona bijła trzy dnij sie morze na thym miesczu bvrzijiło a wrzało toluyacz Alio”; w tłómacz. trzy dni się morze w tém miejscu burzyło i wrzało, bulkocąc to imię Ali.

Uwaga. Czy wyraz toluyacz oznacza bulkocząc, zupełnie nie wiem, ale podobno to miejsce źle wyczytano i wytłómaczono.

* * *

„A gdi (Othman) przyiachał do myastha pod grod lyudzye radzi go widzieli sliszącz o yego gospodarsthwie asz sie tho Pani (Karawidzie) doniosło. Szedł thedi

Othman chodziez około zamku skrothoffili y widząc iz sie thakowi człowiek thula około, w grubim kozuchu gospodarskim kazala go Pani zatho polacz pomiyamy y poszel Othman zlany smucziem do myastha kthores' liekkosci iego wszithkim lyudziom bilo zal"; w wydaniu Gałezow. p. 38 „y szedł pothim Othman przechadzacz się około zamku i widziely y z zamku ysz sie takowy człowiek tula w grubem odzyenijv w kozuchu gospodarskijm y rozkazala pany Karamda aby byl poyman czo sie y stalo Otman będącz szlawin sedł smutni do myasta a ludzie ktorzy o thim wiedziely lijto ym to było ysz sie mu thakowa liekkosc stala"; w tłumaczeniu p. 39. Rozkazala Pani Karamda poimać go co téz nastąpiło; Otman będąc złapany, smutny szedł do zamku a ludzie ktorzy o tym wiedzieli litość ich brała.

Uwaga. Lubo nie widziałem rękopisu Berdyczewskiego, ale prawie pewny jestem, że tak tu, jak i na innych miejscach, wielu wyrazów nie umiano wyczytać, zastąpiono więc je innemi na domysł, zmieniono przeto myśl a następnie źle wytłómaczono. I dlatego zapewne myśli niektóre inaczej a prawie zawsze jaśniej w rękopisie Linowskim, są opowiedziane. Jakoż i tu wyrazy *poyman*, *szlawin*, a w tłumaczeniu złapany, szedł smutniej do zamku, zamiast jak należało, polan, zesławion, szedł smutny do miasta, oczywiście tego dowodzą.

* * *

„Przyyachawszi thedi (Othman) ku onemu myasthu położył sie na łącze z onim thowarem (ze zbożem) jako kupiecz a donyosło sye tho Pani Karawadi"; w wydaniu Warszawskim p. 40: „y przijechał Othman ktemv myasthu y polozyl sie na lakkach ze zbozem jako to ku-

piecz”; w tłumaczeniu p. 41. Przybył Otman pod miasto i stanął za obozem iakoby kupiec iaki.

Uwaga. Lakki albo raczej łakki, nie oznacza tu obozu, ale łakę.

* * *

„Thurczy bacząc thaki nierząd (w wojsku Greckim), zrządziwszy sie na sthrzemien ich doczekali a podkawszi sie wneth przodek porazili pothim thil pierzchno!;” w wydaniu Warszawskim p. 48. „Thurczy znaijąc thakową ijch nyesprawę a nierząth doczekaly ijch na sthyrmen y pothkaly szye snyemy a wnet porazijwszy przodek zadek sthraczon był; w tłumaczeniu p. 49. Turcy znając niesprawność ich i nierząd, oczekiwali z ich strony szturm, i spotkali się z niemi, a poraziwszy czoło, tylny oddział rozproszyli tym snadniej.

Uwaga. Przez złe wyczytanie wyrazu strzemie, piękne to wyrażenie doczekać nieprzyjaciela na strzemieniu, to jest być w pogotowiu do spotkania się z nim, zupełnie w tłumaczeniu znikło, i myśl się zmieniła; wreszcie w zamkniętych tylko miejscach oczekuje się szturm, w otwartém polu natarcia ataku.

* * *

„Y poczoł bił czeszczarz Bulgarski (Dymitr) koszcioł z oniye sthroni wielkim nakładem sthawicz (w imię zbawiciela a krol (Serbski) Stephan także sthrone wodi poczoł drugi sthawicz nakładnie) matki bozey, a the koszcioły buduyącz spokojnie miendzi szobo rokowali bez krwi rozlanya”; w wyd. Warszawskim p. 50: „A poczoł był czeszczarz bwulgarsky zyedney sthrony koszczol nakładny budowacz matki boszey a thak obadwa y czeszczarz bulgarskij y krol Sthephan zeszly sie w koszczele spokoyne szobo rokowaly”; w tłumaczeniu p. 51: Poczoł

był cesarz Bułgarski z iedney strony kościół zakładać y budować Matki Bożey y krol Stefan z drugiey zeszli się w kościele spokojnie z sobą rokowali.

Uwaga. Wyrazy z rękopisu Linowskiego nawiasem objęte, w wydaniu Gałęzowskiego, przez nieuwagę przepisującego lub drukarza opuszczone, myśl tak w texcie jako téż i w tłómaczeniu niezrozumiałą czynią; wreszcie kościół nakładny budować, nie oznacza jak mylnie położył tłómacz, zakładać i budować; ale wielkim kosztem t. j. nakładem budować.

„A syn (króla Serbskiego Stefana) boyąc szye oycy (zabił buławą uderzywszy w głowę cesarza Bułgarskiego Dymitra, w obecności swego ojca) wyjechał do Arbanaskiey ziemie; w wyd. Warszawskiem p. 52: „ale szyn boyąc szye oycza vjechał był do szymije Arapskey.”

Uwaga. Żle tu zapewne wydawca wyczytał a następnie wytłómaczył, przekręciwszy Arbanaską na Arabską ziemię. Arbanaska ziemia oznacza tu Albanią pograniczną Serbii, Arbanasin Albańczyka, dzisiejszego Arnautę. Czytać Zakonnik Srbski, przez Kucharskiego w Warszawie 1828 wydany p. 117 § 57 i tłómaczenie Niemieckie tamże przez Szaffarzyka dodane p. 185 § 57, jako téż przypisek tegoż Szaffarzyka na str. 48, także § 68 str. 119 i tłómaczenia tegoż § 62. str. 186.

„A thakosz Machomet (II) zdobywszy wszythkiey ziemi Arbanaskiey krom Skinderowey wroczył szye do Drenopola”, w wyd. Warszawskiem p. 194: „A thak Cesarz thureczky Machometh zdobyuauszy uszystkych zyem Arapszkych okrom zyemye Skynderowey wroczył szye zaszye do Andrnopola”, w tłómaczeniu p. 195: Tak cesarz

Mahomet dobywszy (sic) ziem Arabskich (sic) wszystkich oprócz Skinderowych, wrócił się znowu do Adryanopola.

Uwaga. Wyżej wykazałem błąd wydawcy, który ziemię Arbanaską, tojest Albanią, nazwał Arabią, lecz błąd tam był do wybaczenia, gdyż tam nie było żadnej okoliczności któraby na dobrą drogę tłómacza naprowadziła, lub o niewłaściwym wykładzie ostrzegła: mógł syn króla Stefana zarówno do Albanii i do Arabii uchodzić, ale tu sama już wzmianka o Skanderbergu, sławnym bohaterze Albanii, łatwo naprowadzić mogła na myśl, że nie o Arabskich ziemiach tam mowa; wreszcie i wyrażenie którego tłómacz użył *dobywszy ziem Arabskich*, nie jest dobre, albowiem miasta i twierdze się dobywają, ziemie i kraje się zdobywają lub podbijają. Jestto drobne uchybienie; wszakże mamy prawo żądać od tego co się porywa na przedsięwzięcie wydawania i tłómaczenia najdawniejszych zabytków historycznych, żeby przynajmniej choć grammatykę znał swego języka, jeżeli nie historią i dzieje obcych narodów; lecz przychodzi mi żałować podjętej pracy w rozbiorze krytycznym tego tłómaczenia, gdy się nad tém zastanawiam, że wielu miejsc tłómacz przeczytać nawet nie umiał.

* * *

„Syn iego Stefan był krolem Serbskim y Bulgarskim ceszarem ale panowanie iego biło w wielkim zamuthku prze iego nieszlachetne uczynky;” w wydaniu Warszawskim p. 52... „A wszakosz panował vijelkijem smuthku znayacz ze thak nijeslachtetny czijnek uczynyl.” (Ojca swego, także imieniem Stefana, udusił).

Uwaga. Sądzę że w rękopisie Berdyczewskim musiał być dawny wyraz zamutek, który zapewne wydawca przekręcił na smutek; zamutek oznacza zamącenie, za-

kłócenie, zakłopotanie, zasmucenie. Rodzice przez zachwalstwo dzieci swych przychodzą ku zamutkom. Erazm Gliczner o wychowaniu dzieci, Kraków 1588 p. 7. Ob. słownik Lindego.

„Przetho posłał (król Serbski Stefan) ku pathriarsze kmetropolitom y ku mnichom do S. gory S. Bazylego zakonu prosząc prze P. Boga abi się zań modlili a poradzili mu yakąbi miał przyiącz pokuthę ony mu odpowiedzieli niemozem thobie iney radi dać iedno nawroc się ku P. Bogu a załuy grzechow szwoich a czo szam z siebie uczinisz wdzięczniy tho P. Bogu y pozytheczniey duszi thwey nizli bis roskażal koszioli budowacz abo wielie mszi naymowacz P. Bog czy iesth miłosierni thym kthorzy go wziwayą”; w wydaniu *Warszawskiém* p. 54: „ij odpowiedzijely sza ijemu nyemoszemy zadney ynij rady dacz any klaszthorow any inszey (sic) najmowacz any jałmuzny rosdawacz lecz tylko ukorz szej P. Bogu” i t. d.; w *tłómaczeniu* p. 55: „nie możemy ci żadnej rady dawać ani stawiania klasztorów, ani innych postanowień, lub rozdawania jałmużny, lecz tylko ukorz się P. Bogu.”

Uwaga. Przez złe wyczytanie wyrazu *mszy*, *tłómacz* jasną myśl autora skaleczył, a wyrażenie *ani mszy najmować*, przekreślił na jakieś *inne postanowienia*.

„Cesarz Turecki (Morath.... ze wszithką moczą swą ciągnął nań (na Urosa syna króla Serbskiego Stefana) y poraziwszy straż ciągnął az do woyska a thak zastał Urosa w stanie gdzie y zabith bił”; w wydaniu *Warszawskiém* p. 60: „Rusił się przeczyw yemv ze wsitką moczą przodkiem poraził mu straż yego y gonyly ye az do woyska y zaszczynely czesarza w stanye yego a tham

y szam czesarz y ynnych wyslije podlije nijego zabyto a wijmordowano"; w tlóm. i doścignęli cesarza w stanowisku jego etc.

Uwaga. Wyraz ten *stan* oznacza namiot, i dość często w tém znaczeniu w obudwu tlómaczeniach Pamiętników Janczara używany, nigdzie dobrze przez wydawcę nie został wytłómaczony. Powszechniej niż *stan*, na oznaczenie namiotu używany był w dawniej mowie i później nawet, zarzucony dzisiaj wyraz Rossyjski *szaty*. „Namioty świetne, wkoło zaś nich szatry świecą się przytomne książąt, baszów i konnych rozmaitych.” Paszkowski Dzieje Tureckie wierszem w Krakowie 1615, p. 108. „Poraż na głowę nieprzyjaciół; niech z pola stępuje obcy, niech na twojej ziemi szatrów nie tasuje”; Goniec cnoty 43. „Cóż my mamy? oto szatry które grodzą cztery wiatry”, Książnin. Obacz Lindego słownik, Kucharskiego Zakonnik S'rbski p. 121. Wyraz *stan*, w znanych mi dawnych dykcyonarzach Volkmar, Lodereker, Knapskiego i innych nie znajduje się. Linde w T. V, p. 399 powiada: Bohemicae et Slavonicae *stan* znaczy namiot; w Rossyjskiém *станъ* = obóz; Maciejowski Hist. prawodastw Słowian. III, p. 265, w przypisku 587 twierdzi, iż na początku XIIgo wieku Czesi nazywali chatę, chałupę *stan*, cytuje Glossar (mater verborum) pod wyrazem *Lugurium*; wyrażenie zaś doścignęli cesarza w stanowisku, nie jest właściwe; kto jest albowiem w stanowisku ten nie ucieka, nie uchodzi, a tylko o uciekającym powiedzieć można doścignęli; w namiocie, w stanowisku zaskoczyli, napadli i t. p. W tlómaczeniu z obcych języków peryfrazą czyli omawianie może mieć miejsce, często nawet jest potrzebne, ale w wykładzie przestarzałej mowy dla ułatwienia tylko jój zrozumienia nigdy, owszem dla zachowania pię-

tna starożytności, trzymać się jak najściślej należy składu mowy i znaczenia wyrazów.

* * *

„Dworzanie (cesarza Morata) zburzywszy się wybrały (zrabowali) domy czo na wisszych a czo nabogathszych Panow (w Adryanopolu)..... a pothim zebrawszy się slytham gdzie czesarz mlodi na lowie bil a radi yego kthora z niem bila wszithkie stany wybrali”. W wydaniu Warszawskiem p. 94: „Pothijm zebrawsi sie szly tham gdzie czesarz mlody bijl na lowije a radzye ijego ktora przinijm bijla wsitky stany wybraly”; w *tłómacz*. Potym zebrawszy się szli tam, gdzie cesarz mlody był na łowach i rada iego, która przy nim była ze wszystkich stanów wybrana.

Uwaga. Już wyżej widzieliśmy, że *tłómacz* znaczenia tego wyrazu stan, to jest namiot, nie wiedział; ale żeby kiedykolwiek cesarz Turecki miał przy sobie radę ze wszystkich stanów wybraną, o tém pierwszy się raz dowiadujemy, *credat judaeus Apella non ego*. Dawny zaś ten wyraz *wybrać*, oznacza zrabować, do szcztu wybrać, wyprózić. „Nieprzyjaciele zuchwali bogate sklepy wybrali”; Grochowski wiersze 1608 Krakow. p. 350. „Tatarowie Zawichosta dobyli, wybrali i spalili.” Bielski p. 150: obacz Lindego słownik.

* * *

„A tak (Janczary) namiot rozbiwszy, czysty may przypawily Panu swemu (cesarzowi Moratowi)”; w wydaniu Warszawskiem p. 96: „a tak yanczary stany rozbijlij a czysthij chłodnyk majjowij panu szwemu czesarzowoy przypawylj”, w *tłóm*. Tak Janczary stanowisko zrobili, &c.

* * *

„Usliszawszi Dysputh tho poselsthwo yął syą na krolya (Władysława Warneńczyka) przyczyniacz iako na Pana slusza stha (sic) czisthemy a wibornemy”; w wyd. Warsz. p. 104; „Disputh usliszawszi tho poselsthwo poczol się na krolija gotowacz a prziczijniaz yako tho na kroliewską wielmoznosz a napravijwsi stanij y namioty wijborne” &c. w *tlóm.* Despot usłyszawszy to poselstwo, poczył się na przybycie króla sposobić i przygotowywać jak należało do królewskiej wielmożności, a urządziwszy *stanowiska* i namioty wyborne &c.

* * *

„Czeszarz (Mahomet II) kazał sthany niekthore zostawicz (pod Białogrodem, Belgradem) a szą szye ruszil iakoby chciał uciekacz przetho aby szye na ony stany z grodu ulakomyli: iakosz szye wzdi bilo sthalo. Abocziem sziekly s miastha na stany a zbieraly ye. Widzącz Turczy isz szye pieszy dalieko od miastha udaly stanow zbieracz obroczyly szye iezdny na nie chuthnie a bijącz wzyely sie po nich y do przekopow”; w wyd. *Warszaw.* p. 154: „Czeszarz pothym kazał nijekthore stany zostawycz a szam szuoijskijem vezijnijl sie iakobij chciział vciekacz a tho dlya thego aby ludzye z zamku sczyekaly na ony sthany kthore byly zosthaly yako sie y thak sthalo bylo iz sziekly vhrzij z myastha y poczely ony sthany rostrzessacz a wybyeracz” &c. w *tlómacz.* Cesarz potym kazał *stanowiska* niektóre zostawić, a sam udał iakoby chciał uciekać, a to dlatego ażeby ludzie z zamku (sic) zbiegli się do onych stanowisk, iakoż tak się stało, że Węgrzy zbiegli z miasta (sic) y poczeli obóz przetrząsać, a rabować.

* * *

„Y aczkolwiek woiewoda Walaski (Drakul) male woysko myał przetho wzdy na nasz był strach y bardzoshmy szye ych strzegly na kazdą nocz rozny (palisadą) szye obthikaiącz, przeciechmy szye nieustrzegly abocziem uderziwszy na nasz w noczi były mordowały ludzye konye wielblądy stany rabuiącz do kilku tysziącz Turkow zbyły”; *w wyd. Warszawskiem* p. 190.... „a uszakosz byl na nasz uijelky strach aczkoluek uoyeuoda ualasky male uoysko myał y bylyszmy zauzdy uelkyey osthrosznosczy okopauszy szye na kaszdą nocz a uszakosz nyemoglyszmy szye wyarowacz uderzyły na nasz u noczij a bijlij mordoualji lud konije uijelblody thurkou sthothyszyeczy (sic) sbyły” &c. Tłómaczenie obok załączone dosłowne.

Uwaga. Nie znam rękopisu Berdyczewskiego podług którego Pamiętniki Janczara wydano, wszakże przekonany jestem że wszędzie gdzie tylko tlómacz jakiego miejsca wyczytać lub wyrozumić nie mógł, samowolnie je w texcie opuścił lub zmienił, jak i tu zapewne z powodu niezrozumiałych dla niego wyrazów *rozny* i *stany*; wyrazy te w texcie musiały się przecież znajdować, jak tego przynajmniej wyrazu *stan* ślad pozostał, o który się już tyle razy tlómacz zawadził i potknął w przesadzonej ilości stotysięcy (sthothijszijeczy) Turków, w nocnym napadzie zabitych.

* * *

„A na themi mieyszczu (na Kossowém polu) posthawiono slup wisoki murowani na znamie yenczia Xiążenczia Lazarza a przy nim yenth bił Kraymir wojewoda ciepliczki i innych wielie panow na them mieszczu pobitho”; *w wydaniu Warszawskiem* p. 64: „Na tém mieszczu yest postawion szlup marmurowy na pamyátke yeczia Xiążecia

Lazarza wedlie nijego tesz był yesth (sic) Kraymyr wojewoda Teplyczky y ynnych wielye panow na tem miejscu zabyto ijesth”; w tłumaczeniu p. 65: na tém miejscu postanowiono słup marmurowy na pamiątkę wzięcia w niewolę tego xiążęcia Lazarza, około niego był tam Kraymir Teplick wojewoda zabity (sic) y wielu innych panów.

Uwaga. Przez złe wyczytanie wyrazu yeth (pojmany), w tłumaczeniu Kraymir wojewoda zabity; wszakże na téjże saméj stronie ten sam Kraymir lubo pod inném nazwiskiem występuje i rozmawia, a dopiero na karcie następnéj z rozkazu Bajazeta ścięty, jak zobaczymy niżej. „Tamoż przywiedzion Xiądz Lazarz y wojewoda Kraymir przed Baiazetha”, w wyd. Warszawskiém p. 64: „a tham tesz przywiedly Xiąze Lazarza y wojewode Dimitra przed Bayazetha”; w tłumaczeniu także ten wojewoda Kraymir nazwany Dymitrem.

„Thedi rzekł Bayzeth xięczu Lazarzowi otho widzisz leżać na marach oycza a bratha mego iakoś się smiał pokusić otho iześ się iemu przeciwil xiącz Lazarz omylczal a Kraymir wojewoda xienze mili odpowiaday czesarzowi glowa nieyesth yako wierzbowy pyeń abi wthori raz urosła”; w wydaniu Warszawskiém p. 64: „y rzekł knijemv Kraymir xyże mylye odpowiaday czessarzowy glowa nyeiesth yako wyrzbowy pien aby dwakroc rozšla.”

„A w thim czesarz Bayzeth Lazarza sziącz roskażal a Kraymir wiprosiwszy u czesarza klienknąwszy trzymał padolek pod głową xiencza Lazarza abi zyemie niedopadła a gdi na padolek upadła przithuliwszy one glowe

kswey głowie rzekł przisiąglem Panu Bogu gdzie głowa xiencza Lazarzowa beudzie tham moia ma lezecz pothem wzięthi diz (téz) a obie głowie upadli na ziemie;" w wydaniu Gałęzowskiego p. 66: „a Kraymir woiewoda uprosył na czessarzu aby dzyersal padolek szati swojij pod głową xiążeczya Lazarza..... a thak obiedwie głowie razem na ziemye spadlij."

„A thak..... czesarsz Uros a xiążcz Lazarz dwa panny wiecznie boiuiącz o wiare krzesczyanską od poganow zesly;" w wydaniu Warszawskiem p. 68: „w ktorzym boyu dwa panowie czessarz Vros xyąze Lazarz krolestwa Serbskiego wiernye bronijacz a o wiare Krzesczianską boijuyacz yednego dnia z tego szwyata zesly są;" w *tlómaczeniu*: w którym boju dwaj panowie cesarz Uros i xiąże Lazarz królestwa Serbskiego wiernie broniąc a o wiare chrześciańską woiiuąc, iednego dnia z tego świata zesli.

Uwaga. Tłómacz zwrócić był powinien uwagę na ten błąd chronologiczny, albowiem jak wyżej widzieliśmy podług wydania Warszawskiego p. 60: „cesarza Urosa zaszczygnely (Turcy) w stanye yego a tham y szam czesarz y ynnych wyelye podlye nyego zbytho a wimordowano było y wszitko woysko yego na glowe porazono gdzieje y dzysz to mieszczce myanua Serbske albo raczkie pobuzie (pobicie)." Po śmierci dopiero Urosa panował xiąże Lazarz który się ożenił z siostrzenicą tego Urosa, a ten później dopiero pobity na Kossowém polu wraz z Kraimirem wojewodą, z rozkazu Bajazeta był ścięty; nie mogli więc dnia jednego i w jednym boju dwaj po sobie panujący życia utracić.

„Z ich domu zawzdi ieden czeszarzem biwał zowiącz sie Paleologi iako i Starosłowni;” w wydaniu Warszawskiém p. 72: „asz tych szyedmy panow yeden czessarzem bywał kthorego myanowano greczkem yeszykyem Paleologowe yakoby naszym yeszykem rzekl stharosthowczy (sic).

Uwaga. Gdyby tłumacz na to zwrócił uwagę, że w Greckim języku dosłownie tłumacząc, Paleolog znaczy mówiącego sposobem dawnym, albo jak dobrze w obu tych tłumaczeniach położono starosłowni, starosłowcy, nie byłby zabawnym błędem zrobił z Paleologów starostów.

„Tedy krol (Władysław Warneńczyk) niemieszkaiańcz prosto na nie (na Janczarów) cziagnoł w *kapalyn zapad* (część szyszaka, hełmu, która na twarz się zasuwiała) *russy drzewa podrzuczysz y pręthko kniem czwałyly chcząc ie chuthnie konmy porazicz a pothczecz.*” W wydaniu Warszawskiém p. 108: „tedy sie krol wneth wyprauyl a czijagnol prosto na nije *zapuszczywszij kapalijnij a drzewa szwe na gore podnieszij* y przyskoczywszy chutnije chcąc y konmy potłoczycz a rozrazycz;” w tłumaczeniu: Jakoż król wnet uszykował wojsko i prosto na nieprzyjaciół cziagnął *zapusciwszy kopaliny, a drzewa w górę podniosłszy etc.*

Uwaga. Co do mnie, wyrazów podkreślonych w obu dwu textach, równie jak tłumaczenia nie rozumiém.

„Pothim gubernator (Huniad) przicziagnol ze wszithką moczam szwam na koszowe polie a tham widzonz czeszarza Thureczkiego (Mahometa II) mocz a szile wielkam thakowi mu lish napisał: czeszarzu niemam czy ya

thak wielie ludzy yako thi y aczkolwiek ych mney mam wiecz tho iszczie, lecz szam dobrzy sthaly prawy a męzny odpowiedzieli czesarz Iankulielowy. Iankulie radney ya mam pelen woz sthrzal pospolitych nisz szeszcz albo siedm strzal pozloczonych"; w wydaniu Waszawskiém p. 116: „vydzacz gubernator Vegersky czessarza thureczkyego moczą szijlną pijszal ku czessarzowy thureczkiemv vthij szloua nemam toak welye ludzy alye yakoszkolwek mnijey ych mam nyszli thy alye vycz yscze othem ze są ludzye meszny a szthatieczny odpowijedzjal czesarz ijankule vyczey nysz szeszcz albo szyedm woszou pelnych mam kul y sthrzal vszelakych poszloczysthych"; tlómaczenie załączone dosłowne.

Uwaga. Myśl odpowiedzi Mahometa II w rękopisie Linowskim jest ta: wolę mieć wiele wojska choć nie wybornego, niż mało dobrego; w wydaniu zaś Warszawskiém ciemna i niezrozumiała.



„Bo wielka skarga iesth od kupczow ys sie silne szlodziestwa dzieyą od Kathulanow na morzu białem y czarnem a przethoz chce tego powszciągnacz abi kupcze mieli swoi obchot wieszcz (obchot: towar, handel);” w wydaniu Warszawskiém p. 124: „przetho zuyelką zalosczią ydzye od kupczow zeszye uyelkye szlodziesthuo dzyeye od Catalanow tho yesth od roszyboynykou na czeruonem y na byalem morzu przethosz chczye tho szlodziesthuo usthanowycz aby kupczy opchoch (sic) szwoy bespyecznye uyescz mogly”; w tlómaczeniu: przetoż chce to szlodziestwo powściągnąć, ażeby kupce bezpiecznie podróz swoję odprawiać mogli.

Uwaga. Obchód nie oznacza podróży, jak sądzi tłumacz, ale handel; obchodnik z Czeskiego podług Lindego: negotiator, mercator, obegda, chodzący od domu do domu.

* * *

„Czeszarz (Mahomet II) przyechawszi do Drenopola wziół szobie osm pacholath miedzy komorniki thich kthore przywiedziono (z Noweberdo i innych miast w Serbii zdobytych) a czy thako szye zmowialy zabicz Czeszarza na ponoczowaniu (tojest w nocy gdy będą na straży przy nim) mowiaż miedzy szobo iesly tego psa Tureczkiego zabiemy thedi wszystko krzesciansthwo wiszwobodzone będzie, a iesli nasz poymaią thedi męczenniki przed P. Bogiem będziemy. A gdi iusz ponoszka ich przysła bely wszisczy pogothowiu kazdi deke (sztylet) pszi szobie maiącz, a gdi czesarz miał ysz do łoznicze thedi ieden snich imieniem Dimethrz Thomasicz wisedł od nich precz iako nieslachethni zdraycza a powiedzial Czeszarzowi czo szye miało dziacz wneth ye Czesszarz kazal ymacz y przed szye przywiescz y widzacz u kazdego deke pythal ich ktoby wasz kthemu wiodł yzeszcze szye smiely otho pokuszicz a mnie o gardło przyprawiacz. Odpowiedzieli iemu z zadney iney ieno załoszcz nasza wielka po naszych oyczach mathkach y przyaczyołach naszych milych. Po thym kazał czesarsz iaiecz kokoszich prziniescz a w gorący ich popiół nagrzeszcz yzby szye czo na weczy przepiekly a rospalily a wziąwszy s popioliu kazał kazdemu snich po iayu pod koliana przywiązacz aby szye ym zily upalily a skurczily a za thym dał ye na wozye wiescz dopierswy niedaiącz yem yaiecz odeymowacz abyszby szamy osthigly; wiecz po roku liepak (zaś) ye szynacz kazał a my niekthorzy

wziowski w noczy czyala ych pochowaliszmy ye u pustego kosciola kthori zowia niewidzyslończe..... a od tichmiast zadnego pacholieczya Raczkiego Machometh wszwey lozniczy niechczijał miecz z onich tich drugich pacholath dał meskie znamiona yem pourzynacz skthorych ieden umarł. Thurczy zowia thakie Hadomlar iakoby rzekł kleszczonczy czy zon czesarskich patrzaią”; w wyd. Warsz. p. 142: „pothem czesarz przyjechauszy do Adrnopolija usijoł był duoye pacholoth raczkych mijedzy komornijkij thi chlopietha szmouijlyszye czesarza zabijcz na *ponoczouaniju*..... a gdi ponoczka przysła nanye byla bijlij pogothouyo kazdy dekę przy szobije mijal agdi Czesarz myal ijszcz do loznicze &c... thedy Czesarz kazal ije pojmacz a przedszye przijnieszcz a usrauszy ukazdego deke pythal ych &c..... nathenze czasz szesczijoro pacholoth ktorzij bijlij vloszniczy ijego dał yem vrzeszacz vszystko meszkye znamye przy szamem brzuchu a thak yesth yeden umarł”.... w tłumaczeniu p. 143: Te chłopięta zmówili się zabić cesarza na *noclegu* (sic)..... gdy już *zmrok* (sic) nastąpił, byli w pogotowiu; każdy z nich miał przy sobie *pokrycie* (sic)..... Cesarz więc kazał ich pojmać i przed swe oblicze (sic) przywieść, ujrzawszy u każdego z nich *pokrycie* (sic), pytał się ich &c...

Uwaga. Tłómaczenie to zupełnie mylne: 1) *Ponoczowanie*, nie oznacza tu, jak sądzi tłumacz, *noclegu*, ani też *ponoczka* *zmroku*, ale wyrazy te oznaczają *wartę*, *straż nocną*, *czuwanie*; jakoż Lodereker, *Dictionarium septem linguar. Pragae 1605*, tłumaczy *ponoczka* = *excubiae* = *warta*. Linde *lukubracya*, z kąd pochodzi *ponocnik*, *nierządu po nocy patrzący fryerz*. 2) *Deka* nie znaczy tu, jak pocieszenie wytłómaczono, *pokrycia*, ale *sztylet*. Lodereker powiada: *Deka ex germanico pugio sica. Vol-*

kmar Dictionar. quadrilin. 1594 Dantisci: *Deka* ex germ. pugio sica, *deczka* sicula. W Knapskim tego wyrazu nie znalazłem. Linde: *Deka*, daga, tulich. Mączyński: *Deka* der Dolch, *deczka*, *darzka* zdrobniałe. Uklóli go dekami, Strykowski p. 63.

* * *

„Sami tez muszą ponoczowacz”; w wydaniu Warszaw. p. 214: „a szamij aby pylnije ponoczoualij”; w tłumaczeniu: pilnie pracować muszą.

* * *

„Morea iesthczy ziemia czistha a hoyna wszithka morzem othoczona krom iednego mieyscza przez trzy mile Włoskie gdzie szye morze niesczyeklo (międzymorze Koryntu) w thym miesczu mury nie bily pewne”: w wydaniu Warszawskiem p. 154: „Zijemia Morayska yesth zyemija czijstha a choijna a wszitka morzem obthoczona yesth okrom u yednego myastha (sic) trzy mijlije Włoskije czo szije morze nizezeszlo wsedy około w thijm mijescie (sic) podlye wody bijlij mvry alye niepewne”; w tłumaczeniu p. 155: Ziemia Morajska jest piękna i żyzna, cała morzem oblana oprócz jednego miasta (sic) o trzy mile Włoskie, gdzie morze nie dosięga wszędzie około; u tego miasta (sic) od wody były mury ale niepewne....

Uwaga. Chociaż opis autora jest jasny, wszakże jeden wyraz źle wyczytany przez tłumacza *miejsce*, przez które rozumie międzymorze Koryntskie, nie zaś miasto jak położył wydawca, stał się tak nedorzecznego wykładu powodem.

* * *

„A gdiszmy przyechaly do miastha kthore zowya Liwadia niedaliek Negroponthu przyechaly są posłowie

z Negroponthu ku czeszarzowi z dary dawszi dary ukazyly pothym drzewo wielkie grube izdeczke (uzdeczkę) a palczath thakisz zelazni: mowiacz tako czeszarzu iesli mozesz them drzewem a palczathem wladnacz thedi mozesz y Negroponthu dobycz. Rozgniewawszi szye czeszarz odpowiedzial yem, wezmiczye zasie drzewo a palczath (buzdygan) a powiedzcie panom szwem aby tho dobrze chowaly a gdi yem będzie thrzeba aby szye them drzewem y palczathem bronily a przysialgł iesth, iesly Negroponthu dobede a nayde tho drzewo s palczathem yem wszem nogy pothluka them palczathem”; w wydaniu Warszawskim p. 158: „a gdyszmy byly przijechaly do yednego miastha kthore zową Liwadia nie daleko Nigroponthu y przyechaly poszlouije Nigroponscy a przijnieszly czeszarzowy dary: yedno drzewo rube zelyazne (sic) y palczath zelazny”... w tlómaczeniu i przynieśli cesarzowi dary drzewo zelazne (sic) i palcat zelazny.

Uwaga. Żle zapewne wyczytano i wytłómaczono w Berdyczewskim rękopisie; być musi zapewne: „drzewo uzde zelyazne y palczath zelazny”.

* * *

„Uszmiaszan iesth pan Tatarsky do kthorego ziemie czeszarz Thureczki (Mahomet II) czialgnol y wiechawszi z miastha Bruse polozyl szye na poliu rzeczonem Petnozalizim. Uszmiaszan naprawil iednego Thatharzina sluzebnika szwego iezliby mogl niegdzye nieiaki zamuthek uczinicz czeszarzowi thureczkiemu. Thenze thedi Thatharyn przikazal szye Machometh bassy nawiszemu po czeszarzu Panu a gdi zechmy liezeli na them poliu wieczor wiszedł Machometh bassa s sthanu swego ze dwiema komorniki na przechadzanie a on thatarzin dibal nan maiacz luk w ręcze z sthrzalmy a doczekawszi

go albo strachu albo z nieszmienia strzelił ale spathnie (niepewnie, słabo) uderzył Machometh basę pod szame czolo miedzi oczy kthori natichmiasth padł: a komorniczy zawolawszy biezely po niem y yely go a nazaiutrz rano powiedzieli czesarzowi czo szye Machometh bassy przigodziło. Czeszarz przechawszi szam kniemu thak mu thego biło zał asz plakał. A thedi onego thatharzina zwięzanego przed szye przywieszcz kazał a polozil go wznak na ziemy a kazał szobie dwie szwieczy woskowe grube prziniescz zapalone a gdi szye nawięczy rozparzały wsthąpił szam czesarz na pierszą iedną nogą a obroczył szwiecze na dol abi wosk spłomieniem kapal na oczy yego thak długo asz mu musiały wiliescz. Pothim kazał kathu abi mu dwa kawalcza skory widarł przez wszithkie plieczy asz na ramiona a czali tidzień zyw bił misłaiącz iemu czo dzień nowe męki y zosthawily go podlie drogi asz go pszy ziedly”; w wydaniu Warszawskiém p. 174: „Czeszarz polozyl szye najjednem polu kthore zouiją Petrijkalon. Husimhasan vszliszauszij ysz czesarz thureczky szuoijstkijem nan czijągnije naprauył bił yednego sluszebnyka szuego thatharzyna aby mokł nyaki zamuthek uczynycz czesarzowy..... ysthy thatharzyn nan pyeczą dzyerzał luk szuoy strzalmu urekv a nyeako strachem asznijesmijałosczyą strhrzelijł nan ale nyedobrze y uderzył machometh basę pod paszuchę malo czyala szaymuyącz a machometh basza yesth na szyemye upathl”.

Uwaga. W inném miejscu widzieliśmy, że tłómacz wyraz dawny *zamotoek* w texcie podobno odmienił na smutek, tu zaś w texcie nieodmieniony tłómaczy mylnie wyrazem *zamach*; wyrażenie *strhrzelijł nan ale nyedobrze* nie mogło w rękopisie Berdyczew. się znajdować; musiało

tam być jakie wyrażenie dawniejsze; okoliczność ta strzeżenia do Mahometa baszy, jak widzimy w rękopisie biblioteki Linowskiej, zupełnie inaczej opowiedziana, najwyraźniej potwierdzać się zdaje mój wniosek wyżej nadmieniony, że tłumaczenia te nie z jednego i tego samego oryginału a zapewne i języka przełożone. Tym tylko sposobem wytłumaczyć się dadzą tak częste i wielkie różnice dwóch tych tłumaczeń.

* * *

„Y byli szye dwa dny asz Usmihassan przemozon Mustaffa tham porazon y alie y czeszarsczy wszithczy yezdny na glowe tham porazeny abi niebiły Genczarowie y szam by bił czeszarz ięth albo zabith;” w wydaniu Warszawskim p. 180: „ale ijeszmy (sic) czeszarsczy naglone uszysczy bijlij porazeny aby były nije yanczarzy y szam czeszarz by bijł poyman albo zabyth”; w tłumaczeniu: byliby cesarscy ludzie na głowę porażeni; gdyby nie Janczary, i sam cesarz byłby pojmany albo zabity.

Uwaga. Złe wyczytanie wyrazu yezdny (jezdni), w tłumaczeniu rzecz zmieniło; wszakże zrozumiałe autor powiada, że jazda cesarska na głowę została porażona, a gdyby nie Janczary, i sam cesarz byłby pojmany albo zabity.

* * *

„A thuszmy szye okopaly, działa nałoziuszy a pawezamy szye około othocziwszy rozny thesz około szyebie othikawszi przech oną iezdni nie moglij nicz uczinicz;” w wydaniu Warszawskim p. 188: „a thameszmy szije okopaly dzyału zasadzyszy ye *roszno* około szyebye okopaly aby nam yezni ludzije wszkoczycz nyemogly;” w tłumaczeniu: tamesmy się okopali i osadzili działa, a osadzi-

wszy je wkołóśmy je okopali, ażeby nam jazda szkodzić nie mogła.

Uwaga. Wyżej okazało się, że tłumacz tego wyrazu *rozno* nie wiedział, tu zaś go w tłumaczeniu pominął, a ztąd wyraz, który być musiał w rękopisie Berdyczewskim *obthijkalij*, przemienił na *okopaly*. *Rozno* znaczy palisadę; w tém znaczeniu nie znalazłem go w dawnych dykeyonarzach. Czacki o Litewskich i Polskich prawach I. p. 235, w nowėj ed. 1843 p. 255 powiada: „Moskalów opisywali nasi, że każde stanowisko do czasów Stefana króla otaczali palisadą, czyli jak dawniej mówiono roznami.” *Paweza* byłato tarcza okrągła, drewniana, skórą powleczone, na półtora łokcia długości i szerokości mająca. Paprocki wojen. I, 227. „Za Władysława IV drabikowie nasi pawęże miewali, które spiąwszy bywali bezpieczni za niemi jak za murem.” J. Bielski 329. Ob. Lindego słownik.

* * *

W wydaniu Warszaw. p. 202, Capitulum XXXV: *Jako czeszarz Machometh (II) zaszye po roku (tojest 1464) przyczyagnol do Uoycze (Jaicza) Węgrom dobyuacz pod krolelem Mathijaszem a nyemayacz szobą dzyał gothouijch dał ye lacz tham pod zamkyem a zlauszy dzyala sthrzelaly sznych ku szamku a szburzija mury a zbijuszij mury y kazal ludzijom kxthormu y ijusz byla chorogew czeszarska na murze ale yeden drap wchuyeczija szye s yanczarynem y poczol sznyem mordouacz (sic) (1); (w rękop.*

(1) Mailath, Geschichte der Magyaren III, 28, opisując szturm Turków do Białogrodu (Belgradu) w r. 1456, wspomina podobny a może ten sam wypadek, że Tytus Dugowich Węgrzyn, widząc Turczyzna zatykającego już buńczuk na wieży, pochwyciwszy go, rzucił się z nim na ziemię. Że się ten wypadek stał w czasie oble-

Linowskim, szepacz) szyć o the chorigijew vthem obadua spadly zamku y zabylyszye"; (w rękopisie Linowskim *y zabilyta szyć* w liczbie dwojnej) az doszmyerczy, wydzącz czeszarz ych merthuo y lythoual thego y obaczyl zeszyemu zamek y szmyasthem obronycz myal y kazal dzyala czyągnąc ku yedney uodzije kthorą zouiją Arbasz (1) niedaleko myasztha y dalye ulozycz do oney uody; (2) tham gdzie uoda skaly poszla przetho aby sthamthąd zadney popracz (sic) nyemokl y czyągnął czeszarz od nanyecz a neczeyszye o nye nyepokuszal; *w tlómaczeniu*: widząc cesarz ich męztwo *litował się* (sic) i postrzegł że mu zamek z miastem bronić się będzie, ka-

żenia Belgradu, najlepiej dowodzi przypisek Maillatha na str. 217. „Das Diplom aber: Titus Dugouich ist zum ersten mal bekannt gemacht worden durch Gabriel Dobrentey in der Magyarischen Zeitschrift Tudomanyos Gyesitemény 1824 Heft 8. Das Diplom ist daselbst ganz abgedruckt vor Dobrentey's Bekanntmachung wusste man den Namen des Helden nicht." Jednak Mailath mówiąc o odstąpieniu Turków od Jaicza po bezskutecznym szturmie, p. 44 w przypisku na stronie 220 dodaje: Bonfin Decad. 3 lib. 10 Turosz, Chron. p. 84 cap. 66. Bei der Belagerung von Jaiesa (1464) erzählt Bonfin von einem Unger der sich mit einem Türken von Thurme herabstürzte um das feindliche Siegeszeichen nicht aufschlagen zu lassen. Dass Titus Dugovich bei der Belagerung von Belgrad auf diese Heldenweise sich geopfert, ist gewiss. Ob die That bei Jaisen ebenfalls geschehen, mag dahin gestellt bleiben. Bruzen la Martinière Lexicon, Leipzig 1746 in folio, w tlómaczeniu na Niemiecki język pod wyrazem Jaycza, VI p. 125, rok odstąpienia od szturm Turków 1463 położył; w roku dopiero 1527 za Solimana II zdobyte przez Turków.

(1) Verbas rzeka, w rękopisie Linowskim Werbab.

(2) Graf Mailath zaś Gesch. der Magiar. 1829 III, 45 twierdzi, że Turcy po trzydniowym a bezskutecznym szturmie, dowiedziawszy się, że sam król Mathias na odsiecz ciągnie (rzeczywiście szedł tylko Szekely z Węgrami), tak śpiesznie odstąpił, że działa i zapasy wojenne w ręce się Węgrów dostały.

zał działa ściągnąć ku pewnej wodzie którą zowią Arbasz, niedaleko miasta, i umieścić je (sic) rozkazał nad oną wodą, tam, gdzie ze skały leci (sic), ażeby nikt tam prać bielizny (sic), ani mieć jój do napoju (sic) nie mógł.....

Uwaga. Myśl „uydzacz czesarz ych mesthuo y lijthował thego” nie oznacza tu iak wytłómaczono litował się ale żałował, smucił się, że zamku nie dobędzie; jedna zaś zgłoska w wyrazie pobrać (wziąć, zabrać), źle wyczytana, pociesznego błędu o praniu bielizny stała się powodem; wszakże już ta okoliczność, że woda która ze skały spada, działami tak dalece zarzuconą ani wstrzymaną być może, ażeby nietylko w niej prać bielizny ale nawet do picia zaczerpnąć nie można było, tłómacza od tak niedorzecznego wykładu uchronić mogła. Lecz co do tego błędu, ten tak jest pocieszny, że prawie przekonany jestem że to jest przydatek drukarza; wszak już na podobne przydatki Załuski się oburza na drukarza, który w edycyą Lipską Długosza, w pochwały biskupa Kraski wtrącił i te *capite calvus p.....o magnus*. Jak zaś niedorzeczne czasem myśli wyniknąć mogą przez opuszczenie jednej litery, co zbyt często pozwalają sobie drukarze, dosyć jest przypomnieć zarzut Ecchelusisisa przeciw nieprzyzwoitemu porównaniu Flavigniego, który zacytował, pisząc przeciw niemu, rozdział VII Mateusza ęgo; lecz drukarz pozwolił sobie o w wyrazie *oculus* opuścić.

* * *

„Po tych walkach roskażal czesarz Machometh (II) Tnetreismagonowi aby rozliczył wszithek skarb y pokład iego — abi mu mogl powiedzicz iako wielie thysięczy liudzy a do wiela lath by mogl chowacz za gothowe pyenyądze zadney pomoczy od ziemie ony, od docho-

dow niemańcz. Thetreismagon podług rozkazania Czesarskiego przez cztery niedziele to wszithko rozliczył y wypowiedział czesarzowi rzekąc szesni Panie mozesz chowacz za dziesięć lath 400,000 a zapłacisz yem pothkowy i gozdziky to iest wszithke sluzbe i szkode—nie thak czy on rozumiał yzby na kazdi rok myał chowacz thak wielie ale do dziesięcy lath na kozdy rok cztherdziesci thysiąc a thako wszithkich będzie cztherkroc stho thysiąc, a thedi rzekl czesarsz ieszczem nie iest Panem,” w wydaniu *Warszawskiem* p. 205... „Tetrek Sman podlye rozkazanya zesarskijego przelijczijl tho uszystho za thrzy nijedzijelye y powyedzyał czesarzowy szesny Panye mozesz chouacz na kazdy rok dodzyesyeczy lath czterykroc sthothysyeczy ludzy a zaplacysz yem podkowy y wffale yakoby rzekl usythką slusbę ona yem mozesz dacz — czterykroc stho tysyocz są 10 lath, y rzekl kthemv czesarz ijeszcze nyeijesthem Panem,” w *tłómaczeniu*: Szczesny Panie, mozesz utrzymywać corocznie, a to przez 10 lat, czterykroć sto tysięcy ludzi, i zapłacić im podkowy i ufnale, jakoby kto rzekł, służbę całą owo mozesz im dawać 400,000, przez 10 lat.

Uwaga. Żeby kto nawet chciał myśl, wszakie jasną, gorzej wytłómaczyć, wątpię czyby potrafił.

* * *

W wydaniu *Warszawskiem* p. 208: „y rzekl yeden pan ymyenyem Kozbek Kurnasouicz o szesnij panije dano poueadaiją o them popye rzymskym zeby na nasz mijal cziągnacz ze wszytbkijm krzesczijaństhwem gdijbij y na znyny iechal do nasz dawnoby tu bijł:” w *tłómaczeniu*: o szczesny panie, dawno powiadają o tym kapłanie

rzymskim, jakoby miał na nas ciągnąć z całym chrześcijaństwem, lecz żeby na żółwiu jechał do nas, dawnoby tu był u nas.

Uwaga. Użył tu tłumacz wyrażenia przyzwoitszych, ale nie tak dobitnie malujących nienawiść muzułmanina.

„Czeszarz Machomet (II) darowawszy pany odpuszczył je do domu”, w wydaniu Warszawskim p. 208: „ceszarz darouauszy pany szue opuszczijł ije na ych bydlenie”; w tłumaczeniu p. 209: cesarz obdarowawszy swych panów, odpuścił ich na ich prośbę.

Uwaga. Na ich bydlenie, nie oznacza na ich prośbę, jak mylnie położył tłumacz, ale do ich domów, na ich gospody. *Bydło* w dawniej Czeskiej mowie oznaczało mieszkanie, bydliły mieszkać; czytaj Prawa ziemie Czeskie wydanie Kucharskiego, Warszawa 1839 p. 235 § 39: „kdyz komornik potka i se pani jedne na cestie neimà práwa pohoniti ledno wezda u dwora, *kdez bydłem se-die.*” Na str. 287 załączono dawny wykład Łaciński tych praw: „ubi bedalli citant et dicitur eis hera est in missae sacrificio vel in convivio aut in delectamentis lune citatio iure peracta est hoc non est detractum *qui domum brevi revertitur.*” Czytać także § 45 tegoż prawa, „kdyż po za nie komornici dieju: a kde iest? u dcera pribywà, subo na hodach iest, *neb u prietele bydli* sprawem pohon prosel proto ze sci na swe sbozie wrati cuziego hleba a pohon zwie kdy stali ze na swem gospodarstwie nenie.” Wykład Łaciński tamże p. 290: „Quando bedalli citant et dicitur eis hera non est domi et bedalli dicunt ubi est? *apud filiam morat vel in convivio est aut apud amicum habitat* iure citatio peracta est.” W przemowie

do wydania Krakowskiego, 1522, Żywotu Jez. Christ. tłómaczonego przez Baltazara Opecia, w tém znaczeniu natrafilem ten wyraz: „Za prawdę potrzebać jest niezaspiać ale ma pracować pilno kto myśli mieć niegdy dobre bydło”. W żadnym zresztą znanym mi Dykcyonarzu w tém znaczeniu nie znalazłem tego wyrazu.

W wydaniu Warszawskiem p. 216: „ij mose tho czeszarz każdemu z nych wzyącz kijedij chce a ynszemu dacz a then komu bedzye (wzięto) opatrzon na duorze czeszarskim (bywa) według woły a lasky czeszarskiej.”

Uwaga. Dwa te wyrazy nawiasami objęte, w texcie opuszczone, myśl niejasną czyniły.

* * *

„A thak woyewoda doczekawszy ych (gonczow) opatrzyly ye łodziamy y innemy potrzebamy co kthemu slusza”; *w wydaniu Warszawskiem p. 240:* „a tham uoyeuoda doczekauszy opatrzy ych ludzmy (sic) ieszelij thego potrzeba”, *w tłómacz.* doczekawszy się ich tam woiewoda, opatrzy ich ludźmi jeśli tego potrzeba.

Uwaga. Widoczna pomyłka: łodzie się opatrują ludźmi, ludzie zaś nie opatrują się ludźmi.

* * *

Oprócz tych pomyłek wytknąłbym i inne drobniejsze, gdybym ztąd przewidywał jaką korzyść dla czytelnika lub zakres tego pisma pozwolił; lecz pominąć tu niemożę błędów które powstały z nieuwważnego wydrukowania a następnie i wytłómaczenia pomieszanych kart w rękopisie. I tak w rozdziale 43, p. 244, zatytułowanym „O saruchorach ktore u nas zowiją żołnierze” w więrszu 13 po wyrazach, *a tak ye zouączesarskijemy*, cała rzecz na-

stępująca aż do końca tego rozdziału, należy do rozdziału 46 (strony 254), zatytułowanego: „o krzesczjanach którzy są pod czeszarzem”. To zaś wszystko co w rozdziale 46, p. 254 po wyrazach w wierszu 3, następuje, to należy do rozdziału 41, o którym wydawca mniema że początku brakuje. Łatwo ztąd poznać, że z tych powodów nieraz téż myśl i wyrazy musiały być zmienione, ażeby jaki bądź ciąg rzeczy zachować.

* * *

Ukończywszy tę, równie dla mnie jak i dla czytelnika zmuǳną pracę, po przeczytaniu której niejedem zapewne zapyta *cui bono?* inny powie *et nos haec poteramus*, wyznać muszę że nie byłbym się jéj podjął, gdybym zawczasu przewidział, że mnie to pismo dłużej niż się spodziewałem od innych zatrudnień oderwie, i gdybym nie widział koniecznej potrzeby wykazania przykładami błędności tych wszystkich (niewyjmując nawet zpod tego zarzutu i uczonego p. Malinowskiego), którzy w ostatnich czasach ogłaszając drukiem dawne autentyki historyczne, poważyli się one nietylko co do pisowni i stylu, ale nawet i co do Polszczyzny zmieniać, do tegoczesnego smaku naginać. Co za potwór stałby się z tych Pamiętników Janczara, gdyby wydawcom Warszawskim przyszło na myśl tak one przerobić, gdy przez przemianę pojedynczych tylko zgłosek, przez nieumiejętne wyczytanie szczególnych tylko wyrazów, tak grubemi, tak zabawnemi błędami to wydanie zasiali. Wprawdzie wyznać muszę, że przeczytawszy *Źródła do Dziejów Polski*, Wilno 1844, wydane przez pp. Przędzieckiego, Grabowskiego i Malinowskiego, powziąłem prawie przekonanie, że ci, tak głęboko uczeni, żadnego zbyt rażącego błędu nie popełnili, popełnić nie mogli, ani się nawet domyślali żeby podobne błędy

w Zbiorze historyków Polskich istnieć nawet mogły (1). Ale czyż zawsze znajdują się równie biegli, równie cierpliwi którzy tego rodzaju pracę zechcą i potrafią dalej i na tych zasadach prowadzić, znaczenie wyrazów którychbyś naprózno w najdawniejszych słownikach lub dziełach szukał, odgadnąć, odpowiedniami nowszemi zastąpić; czy przemiana pisowni i samych wyrazów nie zmieni znaczenia i ducha myśli, wreszcie czy powaga, przykład i rozumowanie p. Malinowskiego w przedmowie do T. II *Źródeł do Dziejów Polskich* dodane, na pozornych tylko zarzutach wsparte, nie stanie się najgorszego następstwa powodem, gdy mniej umiejętni wydawcy pozwolą sobie na tych zasadach dawne zabytki ogłaszać. Chociaż więc pod względem dziejów, pracę p. Malinowskiego wysoko cenię: jednakże pod względem dyplomatyki, języka i wpływu jakiby mieć mogły w swój pierwotnej postaci na historią naszego narzecza, za mało ważne trzymam. W ciągu mych uwag zastanawiałem się i nad drobnymi szczegółami pisowni, a chociaż ta okazała się zbyt niepewną i zmienną, w nowém jednak wydaniu *Pamiętników Janczara* bynajmniej nie radziłbym jęj zmieniać. Że zaś ta różnaitość i zmienność pisowni w dawnych autentykach i rękopisach była jednym z głównych powodów, dla których ją p. Malinowski nietylko w wydaniu *Źródeł do dziejów Polskich* odrzucił, ale nawet w swój przedmowie za zupełnie dzisiaj niepotrzebną ogłosił, chociaż więc

(1) W bibliotece W. Wandalina Pustowskiego w Mereczowszczyźnie w powiecie Słonimskim, najzamożniejszej ze znanych mi bibliotek w dawne historyczne rękopisy, porównywałem pamiętników Kisiela autograf, jak się zdaje, z ogłoszonymi drukiem podług innego rękopisu w *Źródłach do dziejów Polskich*, lecz zaledwie kilka odmienionych wyrazów, kilka mało ważnych uchybień znalazłem.

i tak zbyt często w mém piśmie od głównego zboczyłem przedmiotu, i to tu jeszcze rozważę. W dzisiejszém pojmowaniu grammatyki, to jest zasad ustnej i pisanéj mowy, pewnie że pisownia, styl, wyrazy i sposoby mówienia i pisania dawne, żadnej nie mają ani mieć mogą wartości; lecz z wyższego zastanawiając się punktu nad reformą i udoskonaleniem języka Polskiego, większej niż na pozór zdawać się może, są wagi i ceny. Albowiem zasady grammatyki dzisiejszój podobne do dawnych systematów naukowych, chociaż niektóre fenomena w naturze dowcipnie nawet tłómaczyły, naukę ułatwiały; ale gwałtem naginając też zjawiska pod prawa wyprowadzone z niedostatecznego jeszcze lub mylnego pojmowania praw przyrodzenia, tamowały wzrost i objawianie się wiedzy: gdyż nowe prawdziwe drogi, odkrycia i postrzeżenia, wprost przeciwne były przyjętój, za prawdziwą uznanój nauce. Podobnież ci wszyscy co mowę naszą ustną i pisaną w pewne i stałe ująć chcieli prawidła, a piérwsze grammatyki dla nas pisali cudzoziemcy, nie analitycznym sposobem jak należało, prawidła z natury języka wywodząc, ale syntetycznie, to jest język do prawideł dla innych języków dawniejszych, a szczególniej Łacińskiego utworzonych, naginając, wzrost jego i rozwijanie się konieczne na długo jeszcze wstrzymali (1). Wszechmocny stworzywszy człowieka dał mu wiedzę, to jest możność pojęcia w całej doskonałości świata (universum); w wiedzy więc musi już być doskonałe wyobrażenie wszech rzeczy, tak

(1) W grammatyce reguły, od tych reguł wyjątki i jeszcze wyjątki, definicye, z pojmowaniem rzeczy i prawdą niezgodne, podziały na rzeczy żywotne i nieżywotne, na rodzaje męzkie, żeńskie i nijakie, rzeczy nawet oderwanych (abstracta) tak jak żyjących i rozplądających się istot, nie sąż tego dowodem? Mówimy ta ziemia, a każą nam mówić ten planeta, bo w języku Łacińskim jest rodzaju męzkiego. Lecz kiedy tak wielką uwagę przywiązujemy

jak w bryle marmuru, są prawdziwe wyobrażenia wszech rzeczy świata zmysłowego, zarówno potworu jak estetycznej piękności, na przykład: Wenery Medycejskiej. Trzeba tylko ręki snycerza, ażeby z téj bryły marmuru umiała odtrącić niepotrzebne części. W naukach więc, to jest w wiedzy podzielonej na części, mogą być fałszywe wyobrażenia, grube przesady lub niezaprzeczone a odwieczne prawdy. Lecz wzięwszy tu pod uwagę naukę ustnej i pisanéj mowy, nieumiejętna ręka grammatyków naszych w obrabianiu naszej pisowni i mowy, ślepém naśladownictwem martwych już wzorów Rzymskich i nielogiczną jak widzieliśmy postępując drogą, nazbyt ją od przeznaczonej oddaliła doskonałości. Nie do zwichniętych więc już dawnymi lub obcemi formami, lecz do pierwotnych, że tak powiem, przedgrammatycznych i przedłacińskich, pozostałych jeszcze zabytków tak naszego języka jako téż i innych narzeczy Słowiańskich, to jest, do źródła wrócić należy, z niemi się zapoznać, i na tych się jeszcze szczątkach wspierając, nasz język doskonalić, z gruntu nową jego budowę rozpocząć, nie zaś już zwichniętą podpierać i łątać. I tato zapewne instynktowa przyczyna zamięszania dzisiejszego narodów Słowiańskich, w najdawniejszych zabytkach pierwotnej ich mowy: a gdy te tak wysoko poczynamy cenić, gdy te w przyszłości szczególniejszej posłużyć mogą za podstawę rodowitej reformy naszej mowy, możnaż bez oburzenia czytać te tak dzisiaj odmienne dawnych wieków utwory? Wreszcie czyż pismo które pozostało, a sposób wymawiania zaginął, może sa-

do rodzajów, że podług twierdzenia grammatyków wyraz przesiedlony do obcego języka, nie zmienia rodzaju. Do jakiegoż rodzaju policzmy doskonale w naturze hermafrodyty, niektóre kwiaty i ostrzygi? gdzie naznaczymy granice między żywotnemi a nieżywotnemi rzeczami?

mo przez się o niedostateczności pisowni świadczyć: może to co dzisiaj uważamy za błędy, gdybyśmy znali sposób wymawiania, byłoby prawdą i koniecznością; że zaś pod narzucone reguły i formy ugiąć się i doprowadzić nie da, nie błędów w istocie rzeczy, ale zapewne niedostateczności tychże samych form grammatycznych dowodzi (1). Wszak już uczony kanonik Chmel, w rękopisie Psalterza Małgorzaty, o przekreślone (o), za czczą tylko ozdobę uważał. Lecz przesady i nałóg od dzieciństwa zakorzenione, nie łatwo się dadzą przełamać, i dlatego wszelką radykalną reformę grammatyki za niepodobną uważam. Dzisiaj jeszcze przez grammatyków upowszechnione mniemanie, że mowa Polska tak się pisze jak się wymawia, ślepe naśladownictwo złotego wieku pisarzy, zbytne uprzedzenie o udoskonaleniu naszej mowy, duma narodowa niedozwalająca użycia niektórych zgłosek zbiorowych, odpowiednich wszakże naturze i potrzebom narzeczy Słowiańskich, lub takich które w alfabecie Rzymskim się nie znajdują, w końcu i sama grammatyka ze swém *velo*, poza granice raz położone mowie i pisowni przekroczyć niedozwalająca, postęp naszego języka wstrzymują; a gdy Francuzi i Niemcy tak dalece w udoskonaleniu swój mowy postąpili, że ich dzieła przed kilkudziesiąt laty pisane, zaledwie dzisiaj mogą być zrozumiałe, my za największą zaletę naszego języka poczytujemy i tym go więcej cenimy,

(1) Naprzykład dawniej pisano: podlye, opodal: podle, nıkczemnie; bily: uderzali, bycz, byly: bić bili; dzisiaj zarówno, w obu znaczeniach czytamy i wymawiamy podle, być, byli, bez względu że *y*, jako cecha liczby mnogiej, w dawnym sposobie mówienia zawsze była, przynajmniej w rękopisie Linowskim, zachowaną. Nie zawsze też sposób wymawiania i pisania dzisiaj jest lepszy i logiczniejszy od dawnego; naprzykład dzisiaj jak dawniej piszemy czystość, czyścić, lecz w wyrazach pochodnich (derivativa) dawniej podobno lepiej pisano: czysce, oczyscam i t. p. Dzisiaj piszemy: Polska, w Polsce, dłaczegoż nie piszemy Polscyzna, jakby należało?

im się mniej od złotego wieku Zygmunatów oddala. Nagłe, stanowcze tylko reformy na ulepszenie mowy i pisma działają; półśrodki, cząstkowe ulepszenia, zbyt wolno i mało. A gdy reformę i ulepszenie pisowni i mowy, chociaż nie w zasadniczych lecz cząstkowych tylko i małoważnych szczegółach, tak już wielkiej wagi rozumiemy, że je medalami *bene merito*, lub *sapere auso* wieńczymy, wszakże na dalsze, gruntowniejsze reformy i ulepszenia, nie ma nawet nadziei, ażebyśmy się odważyć mogli; lecz i sam Kopczyński, poddawszy naszą mowę pod prawidła z naturą jego zgodniejsze, zaprowadziwszy w pisaniu i mówieniu większą jednostajność, wszakże upatrzywszy w budowie Polskiego i Łacińskiego języka, analogią i podobieństwa, jeszcze go więcej pod formy i reguły języka Łacińskiego poddał, i niemi skrępował; przesądów bowiem ani w sobie, ani w drugich nie był w stanie przełamać. Użycie alfabetu Gockiego w pisowni mowy Polskiej, przemiana tego na Łaciński, naginanie tych, przydaniem rozmaitych znaków do natury języka, modyfikacye ztąd wynikłe w saméjże mowie, przeważny wpływ obcych języków, w końcu upowszechnienie druku i pisarzy słowników (1), najwięcej wszakże język i pisownią zmienili, tak, że mowa Polska XIV wieku, która dla Czechów i innych Słowaków była jeszcze zrozumiałą, dzisiaj dla nas jest prawie obcą; tak się dalece od pierwotnego Słowiańskiego oddaliła źródła.

P. Malinowskiemu zdało się pojedyncze wyrazy i wyrażenia Łacińskie, tak nazwane makaronizmy, wyrazami

(1) Pisownia w słownikach a w ogólności w drukach, o wiele lat zawsze wyprzedzała pisownią w udoskonaleniu, jaką natrafiamy w rękopisach; naocznie się o tém przekona, kto porówna np. najdawniejsze wydania dzieł Górnickiego, z pisownią podług jego autografu w Bibl. Warszawskiej 1842 przy opisie jego życia załączoną. Co do słowników, wzięwszy jeden przykład z wielu, zaimek

Polskiemi zastąpić. Lubo daleki jestem od pochwalania makaronizmów, tego nadużycia i zepsucia ojczystej mowy i smaku, lubo całą tego niedorzeczność pojmuję, wszakże gdy się to już raz i bez powrotu stało, cóż za potrzeba tę wybitną cechę wieku i ludzi z pism pozostałych wyrzucać, zwłaszcza że ta aczkolwiek niesforna mieszanina, ma jakieś niezaprzeczone powaby, zwłaszcza gdy ta Łacina napomyka lub na pamięć przywodzi znanych dzieł lub znakomitych ludzi wyrazy i myśli; które będąc powszechnie w swym czasie znane i powtarzane, zyskały że tak powiem, prawo obywatelstwa w naszej mowie (1); żadne zaś na ich miejsce podstawione wyrazy Polskie nie oddadzą tak dobitnie, tak dowcipnie pierwotnej myśli i alluzji. Czytając te pisma z tą, że tak powiem, brodawką piśmiennictwa siedmnastego wieku, zdaje się że słyszymy, że widzimy mówiących, przejmuję się ich myślą i duchem; w przerobionych zaś przez p. Malinowskiego, widzę tylko kopia, tłumaczenie, nie zaś sam oryginał. Wprawdzie p. Malinowski, idąc za przykładem wydawców Pamiętników Paska, umieścił je w przypiskach, nie zniszczył więc ich zupełnie; lecz kto ich tam będzie szukał dla częściej tylko przyjemności, wciąż myśl i czytanie przerywał?

osobisty *ten, ta, to*, gdy we wszystkich prawie dawnych pismach a nawet niektórych drukach, już nawet na początku XVIII wieku, pisano *then, tha, tho*, a w ogólności literę *h* prawie wszędzie bez potrzeby po literze *t* kładziono; w dykcyonarzy już Volkmara 1 edyc. 1594, Loderekera 1605, Knapkiego 1621 stopniowo nikła, a zaimek osobowy *ten, ta, to*, tak jak dzisiaj pisano.

(1) Makaronizmy szczególnież za czasów Sobieskiego, powszechnie były ulubione, zarówno na ambonie i na mównicy, jak w potocznej mowie i w naukowych dziełach używane. Słynny w tym rodzaju pisania i podanemi wzorami ks. Kazimierz Wieruszowski, jezuita, więcej może rubasznie niż dowcipnie porównał one do rodzynków w piérogu.

Tabl. 1^a SYSTEM ATMOSFERYCZNY CLEGA i SAMUDAH

Fig. 1^a Elewacya.

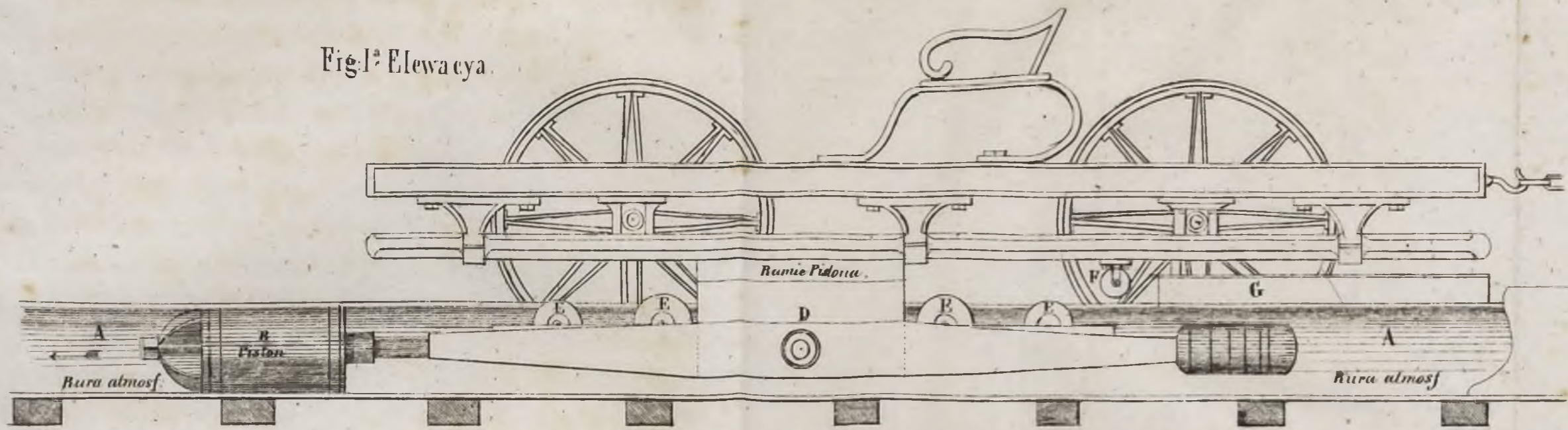
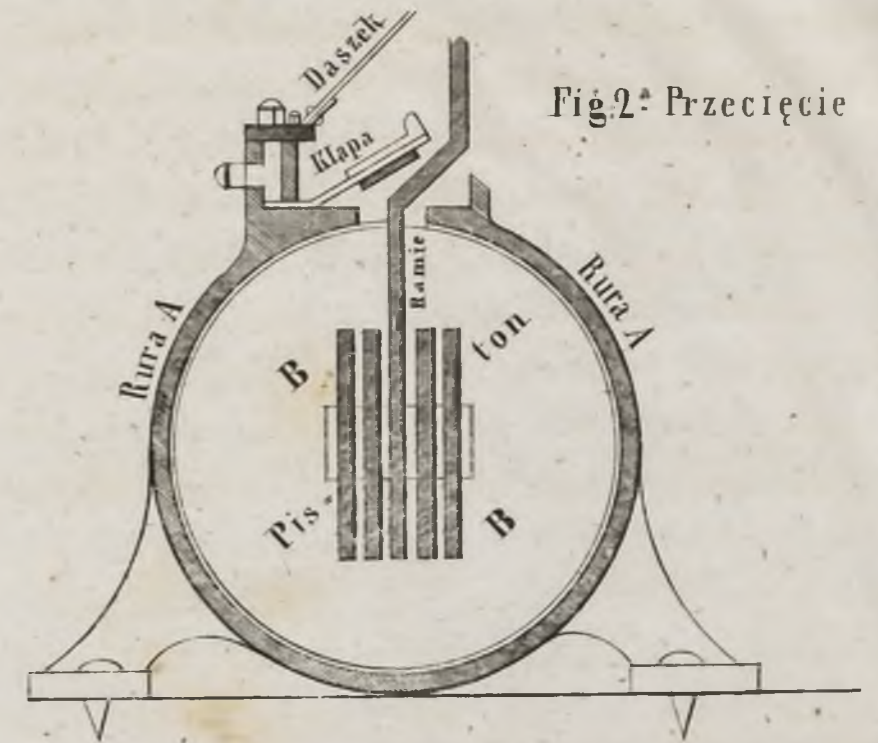


Fig. 2^a Przecięcie



Tabl. 2^a SYSTEM CHAMEROY.

Fig. 1^a Elewacya.

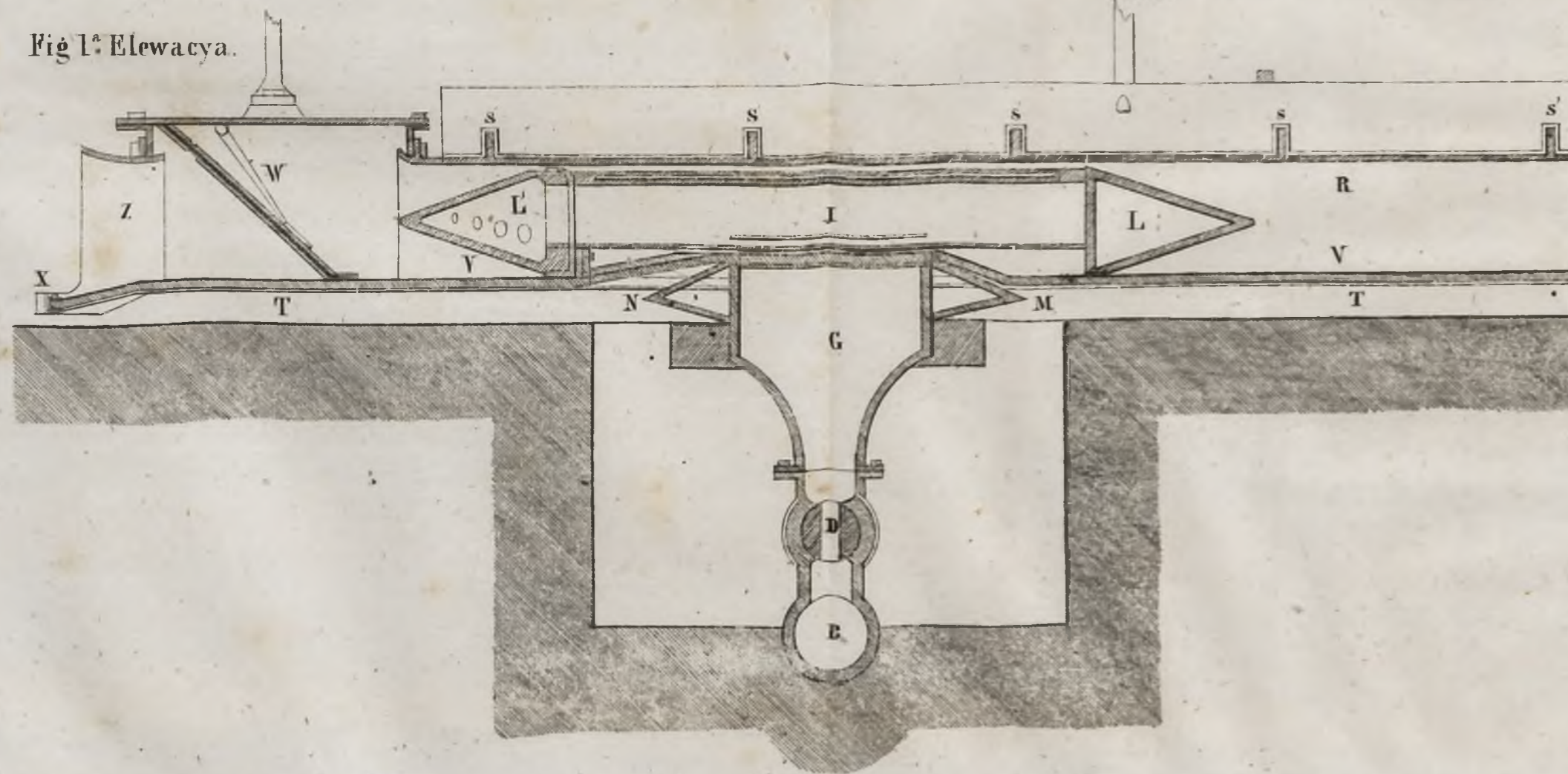
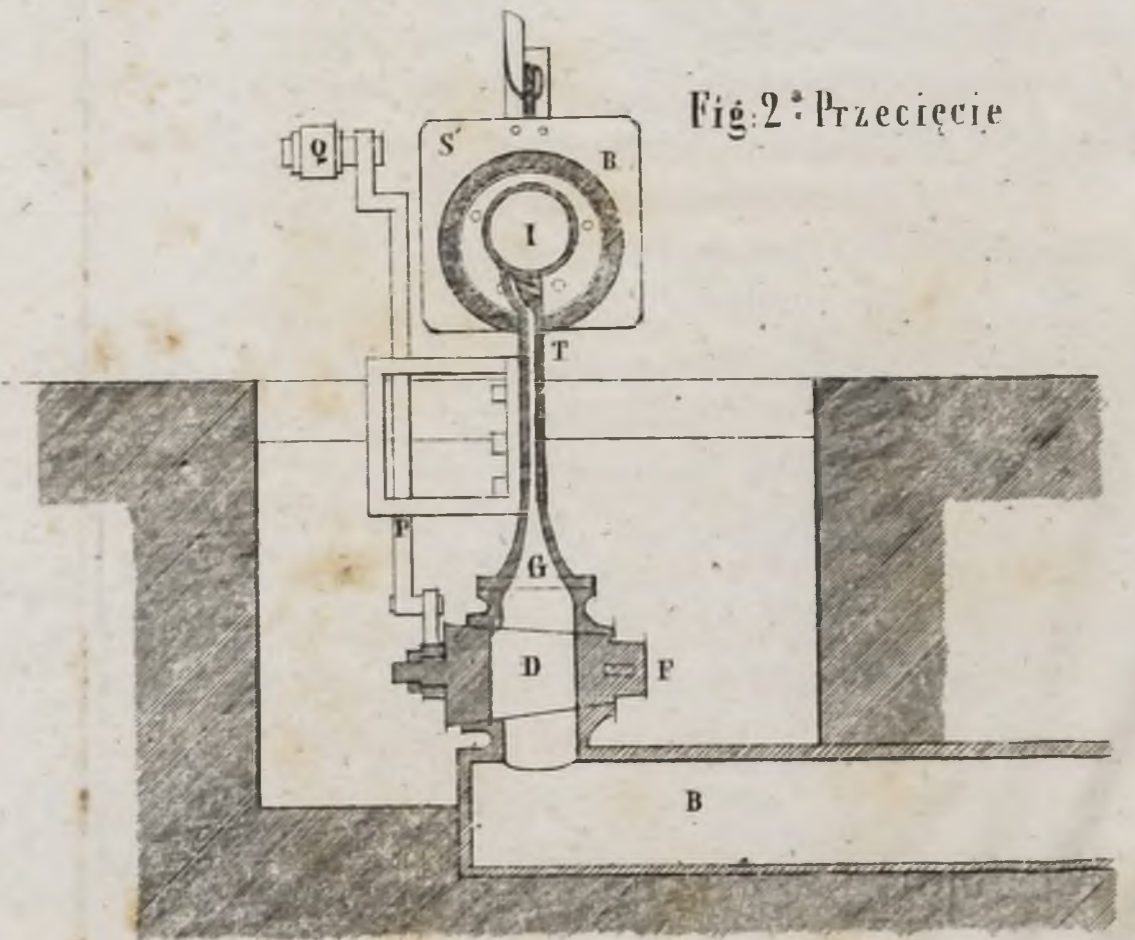


Fig. 2^a Przecięcie



O DROGACH ŻELAZNYCH ATMOSFERYCZNYCH

i ich najnowszych udoskonaleniach.

PRZEZ

Felixa Miaskowskiego.

(Z tablicą rycin).

Dwadzieścia lat dopiero upływa od zaprowadzenia w Anglii pierwszych parochodów, zastosowanych początkowo do przewożenia węgla po kolejach żelaznych; wówczas maszyny te, zaledwie ładunek kilkuset cetnarów z szybkością jedną milę na godzinę ciągnąć zdolne, nie dozwalały nawet przypuszczać tej świetnej przyszłości, do jakiej były przeznaczonemi. W cztery lata później, parochód ulepszony gienialnemi pomysłami Stephensona, przebiegał kilka-milową przestrzeń w godzinę czasu po drodze żelaznej z Liverpool do Manszester, z ładunkiem parę tysięcy cetnarów. Działo się to w roku 1829, który, jako otwierający nową pod względem komunikacyj, dla społeczności erę, pamiętnym nazawsze w jej rocznikach zostanie.

Wiek nasz atoli, słusznie zwany wiekiem postępu, bo jest niezmordowany w coraz to nowych odkryciach i wynalazkach, nie chce bynajmniej poprzestać na tém, co dotąd w dziedzinie dróg żelaznych zrobiono. Zaledwie bowiem lat dziesiątek upłynął, jak drogi żelazne o parochodach w praktyczne użycie ludów wchodzić zaczęły, a już przedstawiają znaczną liczbę nowych pomysłów, których rozwinięcie i zastosowanie, coraz to piękniejszą dla téj nowój dźwigni postępu narodów, zapowiada przyszłość.

Ażeby dać bliżej poznać cel tych nowych poszukiwań, zastanowimy się najprzód wkrótkości, nad niektórymi niedogodnościami biegu parochodów, które praktyka na jaw wydaje, a wykaże się, jak dalece obszerne jeszcze pole dla przyszłych udoskonaleń dzisiejszy stan dróg żelaznych przedstawia.

Parochód zdolny ciągnąć 2,400 cetnarów po kolei horyzontalnej, z prędkością 4ch mil Polskich na godzinę, uciągnie tylko niespełna 1,200 cetnarów, jeżeli prędkość jego do 6ciu mil na godzinę zwiększoną zostanie; a zatem, za powiększeniem szybkości tylko o $\frac{1}{3}$, traci połowę swój siły. Strata ta, w nader przyśpieszonym powiększa się stosunku, według wzmagającej się pochyłości drogi i w miarę zwiększonej szybkości. Wystawmy sobie np. parochód o sile ciągnięcia 1,700 funtów, wazący wraz z tenderem 400 cetnarów, taka jest bowiem zwyczajna siła i waga powszechnie używanych parochodów do jazdy, nieprzechodzącej 4ch mil na godzinę. Wiadomo z doświadczenia, iż potrzeba 7 funtów siły na uciągnięcie 10 cetnarów ciężaru, po drodze horyzontalnej, z daną wyżej szybkością; przeto z 1,700 funtów, stanowiących całą siłę parochodu, odejdzie już 280

funtów, na uciągnięcie samego parochodu z tenderem, i pozostanie tylko 1,420 funtów siły, dla przyczepionego pociągu z passażerami i towarami. A ponieważ 7 funtów, jak rzekliśmy, ciągnie 10 cetnarów, więc te 1,420 funtów siły, uciągną 2,020 cetnarów po horyzontalnej kolei. Postawmy teraz tenże sam pociąg z parochodem na kolei pochyłej jak 1 do 50, wówczas siła potrzebna do ciągnięcia 10 cetnarów z prędkością wyżej oznaczoną, już nie 7 funtów, ale $29 \frac{1}{2}$ funtów wynosić będzie, czyli $4 \frac{1}{2}$ razy tyle, co na płaszczyźnie. W takim razie, ponieważ parochód z tenderem, jak rzekliśmy, waży 400 cetnarów, potrzeba zatem będzie 1,180 funtów siły zamiast 280, do pociągnięcia samego parochodu, i pozostanie tylko 520 funtów na przyczepiony pociąg, który, jeżeli będzie tej samej wagi, to jest 2,020 cetnarów; wówczas, na uciągnięcie go z daną szybkością, potrzeba będzie $11 \frac{1}{2}$ parochodów, każdy o sile 1,700 funtów, czyli razem 19,550 funtów siły ciągnięcia. Łatwy i prosty ztąd wniosek, że przy cokolwiek większej wyniosłości kolei jak 1 do 50, parochód nawet sam siebie pociągnąć nie będzie w stanie. Użycie przeto parochodów, nie dopuszczając znacznych spadków i krzywizn na drodze żelaznej, jest główną przyczyną zbyt wielkich kosztów jej budowy. Wynikająca ztąd potrzeba otrzymania dla takiej drogi linii o ile można horyzontalnych i prostych, pociąga za sobą zwykle, zwłaszcza w krajach górzystych, budowę owych tak kosztownych tunelów i wiaduków, lub ogromnych przekopów i grobel. Nadto, roczne rachunki wszystkich dróg żelaznych wykazują, jak kosztownym jest utrzymanie samych parochodów, wymagających ustawicznej reparacji. Nakoniec, z tego co się wyżej powiedziało, okazuje się, iż szybkość parochodów

nie może przechodzić pewnych granic, bez znacznego pomnożenia kosztów, umniejszenia siły, a do tego przydajemy jeszcze, bez powiększenia niebezpieczeństwa.

Powyższe główne niedogodności i wady systematu o parochodach, z użycia jedynie pary za siłę poruszalną wpływające, zwracały już od lat kilku uwagę inżynierów, którzy szukali sposobu zapobieżenia takowym, przez zastosowanie w miejsce pary, innéj siły do pociągu na drogach żelaznych.

Zadanie to rozwiązali z głośném po dziś dzień powodzeniem, najpiérwéj pp. *Clegg* i *Samudah*, inżynierowie Angielscy, którzy w r. 1840 ogłosili swój systemat kolei atmosferycznej, usuwający według ich twierdzenia, wszystkie powyżéj wymienione niedogodności systematu o parochodach, a zatém, łączący w sobie korzyści, nizkości w kosztach nakładowych, oszczędności w kosztach utrzymania, szybkości w różnych pochyłościach, bez powiększenia kosztu i niebezpieczeństwa.

Zacniemy więc od opisania bliżéj tego systematu, który wszystkim następnym, które tu pokrótce także opisać postanowiliśmy, dał początek.

Systemat atmosferyczny pp. Clegg i Samudah.

Siłą działającą w tym systemie, jest ciśnienie powietrza. Mechanizm cały, łatwo może być pojętym z dołączonego tu rysunku, do którego opis niniejszy odnosić się będzie.

Siła poruszająca, nadaną jest pociągowi, za pośrednictwem rury żelaznej ciągłej, pomiędzy railsami, w samym środku kolei umieszczonej, na rysunku literą *A*

oznaczonej, z której wyczerpnie się powietrze za pomocą pomp, poruszanych przez maszyny parowe stałe, w pewnym oddaleniu po bokach drogi urządzone, w odległościach od siebie stosownie do natury drogi, co pół mili przynajmniej.

Piston *B* (fig. 1), który wchodzi w tę rurę, przymocowany jest do głównego wozu prowadzącego cały pociąg, za pomocą połączonych z sobą sztab żelaznych przytwierdzonych do sztangi czyli osi, na której piston jest osadzony. Piston ten posuwa się naprzód, siłą ciśnienia na niego z tyłu, powietrza zewnętrznego, skoro powietrze z przodu jego, z rury jest wyczerpane.

Rura ta główna żelazna, przymocowaną jest w środku pomiędzy railsami do pokładów, na których same szyny spoczywają. Wnętrze rury bynajmniej nie jest toczone, ale tylko wyłożone na $\frac{1}{10}$ część cala grubości, łożem, a to, dla złagodzenia powierzchni wewnętrznej rury i dla usunięcia tarcia, w czasie przejścia pistonu przez rurę. Wzdłuż wierzchu rury, ciągnie się otwór na dwa cale szerokości. Otwór ten, pokryty jest klapą *C* (fig. 2) wzdłuż całej kolei i rury. Kłapa ta zrobiona jest z pasu rzemieennego, ujętego wpodłuż pomiędzy dwie sztaby żelazne z wierzchu i ze spodu. Sztaba wierzchnia szerszą jest od otworu czyli szpary, jak to wykazane jest na rysunku (fig. 2), a to, dla zapobieżenia, ażeby powietrze zewnętrzne ciskające na rurę, w czasie wyciągania z niej powietrza, nie wciskało skóry do tego otworu. Spodnia blacha tak jest dopasowana, iż wchodzi zupełnie w ten otwór, kiedy kłapa jest zamknięta i nie dozwala powietrzu z zewnątrz, wciskać się do rury. Jedno ramię rzemieenne kłapy utwierdzone jest żelazami na szrubach, w wyłobieniu odlaném z jednego boku rury,

co pozwala całej klapie otwierać się, jak gdyby była na zawiasach, jak to ma miejsce w zwyczajnych klapkach u pomp; drugie ramię téj klapy, zapada w wyłobienie z drugiego boku rury zrobione, które napełnione jest masą, złożoną z mieszaniny wosku z lojem. Kompozycja ta zamienia się w ciało stałe, przy zwyczajnej temperaturze powietrza, a roztapia się od kilku stopni gorąca. Nad klapą jest daszek czyli pokrywa, chroniąca klapę od dészczu i śniegu, zrobiona z cienkiej blachy w sztukach 5 stóp długości mających, podbita skórą, która jój służy za zawiasy. Brzeg jednej takiej blachy, zachodzi na brzeg drugiej w kierunku pistona, tak, że za podniesieniem się pierwszej blachy, następne z kolei podnoszą się, a po przejściu pistonu, napowrót zapadają. Piston *B* ze wszystkiém co do niego należy, przytwierdzony jest, jak rzekliśmy, do spodu każdego wozu pierwszego, inne wagony ciągnąć za sobą mającego, za pomocą ramienia *D*, złożonego ze sztab żelaznych przytwierdzonych do sztangi czyli osi, na której piston jest osadzony; połączenie to i kształt jego przedstawia rysunek. Ramię to, przechodzi wzdłuż otworu rury, a będąc przytwierdzone do wozu, udziela naturalnie ruch całemu pociągowi, w miarę jak rura wypróżnia się z powietrza w nią zawartego. Do osi pistonowej przytwierdzone są cztery kółka stalowe *EE*, *EE*, dwa z przodu, a dwa w tyle ramienia.

Przeznaczeniem kółek przednich jest, otwierać klapę dla przejścia ramienia; tylnych zaś, wpuszczać powietrze z tyłu pistonu, które ciśnieniem swoim, naprzód go popędza. Oprócz tego, do spodniej części wozu pociągowego, przytwierdzone jest jeszcze jedno kółko stalowe *F*, przyciskane sprężyną, które biegnąc po wiérzchu klapy,

zapewnia jęj szczelne zamknięcie po przejściu ramienia pistonowego. Nakoniec, przy tymże wozie, znajduje się w kształcie rury, ogrzewacz miedziany, na rysunku, literą *G* oznaczony. Ogrzewacz ten, ma 10 stóp długości; ciepło w nim utrzymuje mały piecyk, także do spodu wozu przymocowany. Ogrzewacz ten, tak jest urządzony, iż przechodzi nad powierzchnią wyżłobienia, w którym znajduje się mieszanina wosku z łożem hermetycznie klapę zamykająca, i mieszaninę tę, oderwaną przez otwarczenie klapy, napowrót po jęj zapadnięciu roztopia, co po ostygnięciu, znowu dozwala klapie hermetycznie być zamkniętą. To urządzenie, po przejściu każdego pociągu przywraca rurę do stanu, w jakim się przed przejściem jego znajdowała, i dozwala przechodzić każdemu następnemu pociągowi.

Sama główna rura, dzieli się na odpowiednie działy, stosownie do odległości machin stałych, do pompowania powietrza urządzonych. Działy te łączą się klapami które sam pociąg otwiera; klapy te, tak są urządzone, że nie sprawują żadnego zatrzymania się lub zmniejszenia prędkości, przy przejściu pistonu z jednego działu rury do drugiego.

Kłapa wychodowa, to jest ta, która znajduje się najbliżej maszyny parowej pompującej powietrze, otwiera się przez samo ciśnienie powietrza z przodu pistonu, które tworzy się w chwili, gdy piston mija punkt połączenia się rury atmosferycznej, z rurą od maszyny parowej pompującej powietrze. Kłapa wchodowa, to jest otwierająca następnący dział rury, jest tak zwaną klapą równowagi (*equilibrium valve* albo *balance valve*), która zaraz się otwiera, jak tylko piston jęj się dotknie. Każdy dział rury, tworzy się z pojedynczych części z obrą-

czkami u jednego końca, dla zakładania jednych na drugie, i spajania ich z sobą, za pomocą pewnego rodzaju masy pół płynnej, pół stałej, którą się otwór obrączkowy napełnia czyli kituje, a w tym stanie nie dozwala najmniejszego przystępu powietrza do wnętrza rury.

Zjawienie się tego nowego zupełnie systemu, zagroziło w początkach niemal kompletnym wywróceniem dotychczasowego o parochodach. Łatwo sobie wystawić zapal, z jakim się do niego rzucono, gdy zważymy co za korzyści przez wynalazców zapowiedziane zostały. Według nich, jak już namieniliśmy, systemat ten usuwał wszelkie niebezpieczeństwo, rozwiązywał wszystkie trudności z dotychczasowym pierwotnym systematem połączone, zapewniał obok bezpieczeństwa, znakomitą szybkość, dozwalał przedsiębiorcom, małym kosztem, kolój w ruchu utrzymywać, a nakoniec, ułatwiał budującym koleje, wybór najoszczędniejszego kierunku drogi.

Tak zapowiedziane przez wynalazców kolei żelaznej atmosferycznej korzyści, zwróciły na nią w ostatnich czasach całą rządów Angielskiego i Francuzkiego, uwagę. Wyznaczono z obu krajów z najznakomitszych w tym zawodzie mężów kommissye, dla szczegółowego zbadania, tego w najwyższym stopniu dzisiejszą cywilizacją obchodzącego, przedmiotu.

Z ogłoszonych w tej materji pism i raportów pp. Stephensona i Brunnela w Anglii, pp. Pétiét, Mallet, Barrault i Arago we Francji, płynie przekonanie, że systemat atmosferyczny, jest rzeczywiście nader pożytecznym wynalazkiem; atoli, dalekim od posiadania tych wszystkich, w pierwszym zapale uniesienia, przypisywanych mu przymiotów; zapal taki zwykle towarzyszy wszystkim nowym odkryciom i wynalazkom. Bezstronny rozbiór tego

przedmiotu, na zasadach z doświadczenia czerpanych oparty, wykazał: *pod względem kosztów nakładowych*, że koszt budowy kolei atmosferycznej, nieskończenie jest większy od kosztu zwyczajnej o parochodach; *raz*, z powodu rury środkowej, samój przez się nader kosztownej; *powtóre*, że kolej taka musi być podwójna. Wynalazcy atoli przeczą temu, i rzecz nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygniętą — *pod względem bezpieczeństwa*, że tylko wypadki spalenia się lokomotyw i pociągów są niepodobne, atoli inne zdarzenia, z powodu złamania się osi, złego zamknięcia klap bezpieczeństwa, spuszczenia pociągów z znacznych wyniosłości na dół, wszystko to, może równie liczne i szkodliwe, jak w zwyczajnym systemacie parowym spowodować wypadki — *pod względem szybkości*, przekonano się, że na drodze atmosferycznej z Kingstonu do Dalkėj założonej, chodzą łaďdowne pociągi z taką tylko szybkością, jaką nadać można i parochodom zwyczajnym — *pod względem kosztów utrzymania*, przekonano się, że system atmosferyczny, droższym być musi od parowego, zwłaszcza tam, gdzie ruch jest niewielki, gdyż sam procent od kapitału nakładowego, kosztu zwyczajne systemu parowego przenosi; cóż dopięro, utrzymanie rury atmosferycznej i ciągłe zużycie klap i pistonów. Obok tego wszystkiego, częste zepsucia się mechanizmu dość skomplikowanego, narażają cały bieg kolei na przerwy i nieregularności, a zaradzić temu, nie tak łątwo, jak w systemie zwyczajnym. Tu lokomotywy inną zastąpić nie można, i każde jój zepsucie się, w smutném stawia położeniu administracyą i passażerów. Jednę tylko zaletę, której nikt nie przeczy, posiada system atmosferyczny, to jest nieocenioną własność przebywania wielkich wyniosłości. Przyznają to

jednogodnie wszyscy inżynierowie, czyto zwolennicy, czy przeciwnicy systematu atmosferycznego, i są przekonania, iż system ten, jako w pomoc dotychczasowemu zwyczajnemu systematowi o parochodach przychodzący, nader wielkie wyda korzyści; zwłaszcza, użyty w miejscach górzystych, gdzie, bez tunelów zwykle nader kosztownych, kolój zwyczajna, obejśćby się nie mogła, i gdzie dotychczas używano lin do ciągnięcia parochodów pod górę, lub do spuszczenia ich na dół.

Połączenie więc obu tych systematów z sobą, użycie atmosferycznego tam, gdzie zwyczajny zastosować się nie da, zwłaszcza dla oszczędzenia wydatków na tunele, wielkie przyobiecuje w przyszłości korzyści, i wpłynie przeważnie, na upowszechnienie tych nowych czynników cywilizacji.

Najpiérwsza kolój żelazna atmosferyczna, założoną została, dla połączenia kolei *Great-Western*, z koleją *Uxbridge* na przestrzeni pół mili, wznoszącej się jak 1 do 120 pod *Worm-wood-Scrubs* blisko Londynu. Druga na większą skalę, od Kingstwon do Dalkey w Irlandyi, za wsparciem rządu Angielskiego: a teraz, budują kolój atmosferyczną we Francyi pod Paryżem, od *Nanterre* do *St. Germain*, na przestrzeni jednej mili.

O systemacie atmosferycznym pana Hallette.

Z poprzedzającego opisu systematu atmosferycznego pp. Clegg i Samudah, mogliśmy dostrzedz wady jego i niedogodności, a mianowicie zbytnią komplikacją kłapy, która rurę atmosferyczną, szczelnie, hermetycznie zamykać powinna i wpływającą ztąd stratę szybkości.

Jakoż przekonano się, że skutkiem wciskania się powietrza w próżnię, w czasie otwierania się i zamykania klapy, szybkość rzeczywista jest o połowę mniejszą od szybkości, jaką daje rachunek. Usymplifikować sposób zamykania rury, zapobiedz wciskaniu się wewnątrz jój powietrza, a przez to, utrzymać szybkość w stosunku do siły maszyny wyczerpującej powietrze i do średnicy rury, oto zadanie, które sobie p. Hallette rozwiązać zamierzył.

W tym celu, p. Hallette w miejscu klapy pp. Samudah i Clegg, trafił na zamknięcie zupełnie nowego rodzaju. Wynalazek jego, jest tylko uproszczeniem, a przez to, udoskonaleniem systemu pp. Clegg i Samudah; różnicę całą stanowi zamknięcie, które opiszemy, reszta zaś ta sama pozostaje: taka sama rura, takie same wagony z pistonem w rurze chodzącym, też same maszyny wyczerpujące powietrze. W otworze rury atmosferycznej, według p. Hallette, znajdują się z jednej i drugiej strony wyłobienia, w które, wkładają się kieszki z materii nieprzemakającej, a mianowicie z grubego, kauczukiem czyli gumilastyką obciągniętego płótna, tak przyrządzonego, ażeby nie przepuszczało powietrza. Kieszki te nadymają się powietrzem za pomocą téjże samój maszyny, która wyczerpuje powietrze z rury. Im bardziej kieszki te napełniają się powietrzem, tym mocniej, jedna o drugą się opierają, i tym sposobem formują nader szczelne zamknięcie, nieprzepuszczające zewnętrznego powietrza; a pomimo tego, pozwalają z łatwością przejścia pistonowi wagonu pociągowego, zamykając się natychmiast po przejściu pistonu, a raczej, ramienia pistonowego.

Ramię to, dwójakie ma przeznaczenie; *raz*, robi sobie miejsce między kieszkami, w sposób niedopuszczający we-

wnątrz rury powietrza; *powtórę*, daje przystęp dla powietrza, na tylną część pistonu działającego i ruch sprawiającego. Ramię to u pana Hallette, składa się z dwóch blach żelaznych grubości 4ch milimetrów, w formie wypukłej soczewki, osadzonych na zawiasach, z przestworem 30 centymetrów w środku, długości 65 centymetrów, można go atoli do jednego metra powiększyć. Układ ten, dozwala przystępu powietrza wilości 300 centymetrów kwadratowych, wywierających parcie na $\frac{28}{60}$ powierzchni tylnej pistonu, mającego 385 centymetrów średnicy. Nadmieniamy także, że dla ułatwienia przejścia ramieniowi pistonu, kiszki o których mowa, opatrzone są w miejscu przejścia pistonu, pasem rzemiennym, gładkim z jednej i drugiej strony; co zarazem zapobiega tarciu i zbytecznemu zużyciu kiszek. Sam ten opis dostatecznie już wykazuje, jak dalece to zamknięcie prostszém jest od klapy pp. Clegg i Samudah. Nie potrzeba tu bowiem, ani tych okuć, skór i daszków, ani kół z przodu i z tyłu do otwierania i zamykania klapy, ani kompozycji łoju i wosku, ani piecyka do jój rozgrzewania, ani walca do jój gładzenia, ani mechanizmu do jój odrywania. Wszystko tu jest proste i widoczne, łatwe do naprawienia bez machin, bez narzędzi, za pomocą samój tylko ręki.

Systemat ten dotychczas na bardzo małą tylko skalę wykonany został, w zakładach mechanicznych p. Halletta w Arras. Cała droga wynosi tylko 1000 metrów długości, rura ma 385 milimetrów średnicy.

Pompa wyczerpująca powietrze, ma tylko 69 milimetrów średnicy, bieg pistonu 1 metr 40 milimetrów na sekundę. Trudno więc na próbach i doświadczeniach na tak małą skalę wykonanych, oprzecz ugruntowane zdanie.

Dość powiedzieć, że próba ta dozwala przedsięwziąć doświadczenia na większą skalę, do czego właśnie rząd Francuzki się przychylił, dozwalając z kredytu w summie 1,800,000 franków w roku zeszłym, przez izby na próby atmosferyczne przeznaczonego, wziąć większą część na wyprobowanie systematu p. Hallette. Zawieszając przeto wyrzeczenie zdania uzasadnionego pod względem tego wynalazku, aż do ogłoszenia rezultatów prób, przez rząd Francuzki zamierzonych, przytoczymy tylko w dowód, jak dalece ten systemat jest wiele obiecującym, że p. Hallette, jako próbę hermetyczności swego zamknięcia, nalewa wodę pomiędzy kieszki, a ta bynajmniej do wnętrza rury się nie dostaje i na wierzchu się utrzymuje; przytyka do punktu zetknięcia się kieszek, świecę zapaloną a to najmniejszego nie sprawia wciągania płomienia; nakoniec wkłada palec między kieszki, a wówczas powietrze, wpadając z nadzwyczajnym szumem i gwałtownością, jawnie dowodzi doskonale utrzymanej wewnątrz rury, próżni. Jeżeli więc te wszystkie nadzieje, próby rządowe potwierdzą, systemat p. Hallette czyli Francuzki, będzie znakomitym w systemacie atmosferycznym postępem, i wpłynie przeważnie, na upowszechnienie się jego użycia.

Systemat pana Pecqueur.

Systemata atmosferyczne, używające za siłę, rozrzedzonego powietrza, naprowadziły na myśl, zastosowania do tegoż celu, jako siły, zgęszczonego powietrza. Po między ogłoszonymi tego rzędu pomysłami, wspomnimy tu o dwóch mianowicie, które szczególną na siebie w tej

chwili zwracają uwagę i z których zwłaszcza ostatni, jakkolwiek najpóźniejszy, może wszystkim poprzednim wydrzeć palmę zwycięstwa. Pierwszy z nich, jestto systemat wynalazku p. *Pecqueur*, który jeszcze roku zeszłego zwrócił na siebie uwagę rządu Francuzkiego i także zaliczony został do rzędu tych, których próby kosztem rządu w roku bieżącym są przedsiębrane. Zależy on jak powiedzieliśmy, na użyciu za siłę poruszającą, powietrza zgęszczonego, a zatém, zostaje w odwrotnym zupełnie do dwóch poprzednich stosunku. P. *Pecqueur*, używa także rury w środku railsów urządzonej, i nabija ją, za pomocą maszyny parowej, powietrzem na 4 lub 5 atmosfer ciśnienia. Lokomotywa do pociągu używana, zostaje w komunikacji ciągłej z tą rurą i czerpie z niej powietrze, które zamiast pary, ruch jej nadaje; powietrze bowiem elastyczne działa tak samo jak para. Nie będziemy tu wchodzić w bliższy opis tego systematu, który tylko na bardzo małą skalę przez wynalazcę był doświadczany na ulicy Neuve-Popincourt w Paryżu. Dodamy jeszcze, że komunikacja pomiędzy rurą a lokomotywą, urządzona jest za pomocą klawiatury, której pan *Arago*, w raporcie swoim w lipcu r. z. izbie deputowanych złożonym, wielkie oddaje pochwały.

Systemat pana Chameroy.

Pan *Chameroy* wynalazca tego drugiego najnowszego systematu, który mamy opisać, dał się najprzód poznać z wynalazku rur z blachy żelaznej i smołowca, których wyrób tworzy dziś, jedną z nowych i ważnych gałęzi przemysłu, za co autor otrzymał pierwszą nagrodę Mon-

tyona, przysądzoną mu w tych czasach, przez akademią nauk. Dotychczas rury te, tylko do gazu i wody używane były, kiedy autor wpadł na szczęśliwą myśl zastosowania ich także do kolei żelaznych atmosferycznych (1).

Oto opis jego systematu:

Na całej długości kolei żelaznej, osadza on swoją rurę z blachy żelaznej smołowcem pokrytą danego wymiaru, wyprobowaną na 10 atmosfer ciśnienia, w ziemi, w pośrodku między podwójną koleją, bo według niego, podwójne koleje są konieczne, jako najbezpieczniejsze. Rura ta jest ze wszęch stron zamknięta, to jest: nie ma ani otworu z wierzchu, ani klapy podłużnej, ani klap otworowych w jej końcach, jak to ma miejsce w kolei atmosferycznej. Rura ta *A*, napełnia się, a raczej nabija się zgęszczonem powietrzem, za pomocą machin parowych stałych, lub też za pomocą spadków wód, a nawet wiatraków, wszędzie gdzie tylko te dzielne a jednak najtańsze siły natury, użyć się dadzą.

Od tego wielkiego rezerwoaru siły, idą ramiona *B*. (patrz rysunek fig. 1 i 2) w odległościach od 100 do 200 łokci; odnogi te kończące się każda w środku między szynami każdej z dwóch kolei, i tamże do tegoż środka silnie przytwierdzone, służą do popędu, jak pistony, w kolei atmosferycznej, gdyż rozdzielają w czasie potrzebnym zgęszczone powietrze, stanowiące siłę, ruch nadającą.

(1) To nowe i nader ważne zastosowanie smołowca, którego użycie za granicą, a mianowicie we Francyi, coraz bardziej się rozszerza, tym większą nadać powinno wartość i cenę, usiłowaniom i pracom ziomka naszego Stanisława Wysockiego, wynalazcy smołowca sztucznego krajowego, który z niezmordowaną gorliwością i wytrwałością nad obznajmieniem ziomków z korzyściami z licznych zastosowań smołowca wypływającymi, od lat kilku pracuje.

Część każdego ramienia znajdująca się w ziemi, opatrzone jest kurkiem DF otwierającym się lub zamykającym za pomocą drążka PQ (fig. 2) do lokomotora przyzcpionego.

Część zaś każdego ramienia, wystająca nad powierzchnię ziemi ponad kurkiem, składa się z rury z blachy żelaznej bardzo spłaszczonej G (fig. 1 i 2) w formie prostokąta, którego wielkie boki, są równoległe do osi drogi. U samego wierzchu tej spłaszczonej rury, znajduje się szyja czyli otwór H (fig. 2), nad którą osadzony jest horyzontalnie i równoległe od drogi, piston J składający się z walca w kształcie rury (patrz fig. 1 i 2) zakończonego dwoma ostrosłupami LL' (fig. 1). Jeden z nich L jest zupełnie zamknięty, nieprzepuszczający powietrza, drugi przepuszczający takowe za pomocą otworów w nim porobionych L' ; ma on także z wierzchu osadę rzemienią K , ułatwiającą przesuwanie się po nim aparatu lokomocyjnego, jak to niżej się objaśni.

To urządzenie odnog rury głównej, stanowi część najdowcipniejszą całego systematu, pozwalając zastosowania powietrza zgęszczonego do poruszania pociągów, za pomocą aparatu lokomocyjnego czyli ruchomego, należącego do wagonów.

Aparat ten (fig. 1), tworzy także rurę składającą się z rurek metalowych małych, połączonych z sobą zawiaskami $S'S'S'S'$, a to dlatego, ażeby miała giętkość, ułatwiającą przesuwanie się jej po pistonach wyżej opisanych w różnych załamywaniach się i pochyłościach drogi. Aparat ten zatem jest rurą członkowatą (tube articulé) R , rozszerzoną w końcach (évasé), w której znajduje się pod spodem otwór podłużny T (fig. 1 i 2). Otwór ten zamyka się wewnątrz pasem rzemiennym V , służącym za

klapę. Pas ten, nie ma żadnego wpodłuż przytwierdzenia, i tylko końce jego, przytrzymane są przez dwa ruchome ramiona *XZ*, osadzone na zawiasach w końcach téj rury (fig. 1). Oprócz tego, w każdym końcu téj rury, znajduje się jeszcze klapa metalowa *W* (fig. 1), ukośne położenie mająca, poruszająca się na zawiasach. W częściach przednich i tylnych rury *R*, są urządzone drążki o rękojeściach do zamykania i otwierania tak tych klap *W*, jako téż kurków *DF*, urządzonych jak się rzekło, przy odnogach rury głównej do wypuszczania z niej i zamykania następnie zgęszczonego powietrza. Drążki te są tak urządzone, iż są pod ręką konduktora, który dowolnie może poruszać i kurki *DF* i klapy *W*.

Tak zbudowany aparat lokomocyjny, stanowi część w sobie oddzielną i przyczepiany jest do pierwszego wagonu, inne za sobą pociągającego. Po skończonym kursie, odjętym być może, i znowu do innego wagonu zastosowanym. Spoczywa on zwykle na resorach i jest przytwierdzony do spodu wagonu.

Zobaczmy teraz, jak działa cały ten aparat lokomocyjny.

Najprzód, rura główna napelnia się powietrzem zgęszczoném na kilka atmosfer.

Walec lokomocyjny *R*, przytwierdza się do pierwszego wagonu, i zakłada się na piston stały, należący do pierwszej odnogi rury.

Wówczas konduktor zamyka szczelniej za pomocą drążka klapę przednią *W*, gdyż ona sama własnym ciężarem się zamyka, a otwiera tylną klapę *W*. Gdy to się stanie, otwiera kurek *D* (fig. 1). Wówczas powietrze zgęszczone, wypadając otworem kurka *D*, przebiega rurę spłaszczoną *G*, walec horyzontalny *J*, otwory *L'*, i do-

staje się do części rury lokomocyjnej *R*, zawartej pomiędzy zamkniętą klapą *W*, i osadą *K*. Powietrze to zgęszczone, niemogąc poruszyć pistonu stałego *J*, stanowiącego tylko punkt podpory, całą potęgę swą wywiera na powierzchnię klapy przedniej *W*. Wówczas, walec lokomocyjny ruchomy *R*, przesuwając się na osadzie rzemienną *K* i pociągając za sobą cały pociąg do którego jest przyczepiony.

Po przesunięciu się lokomotora przez piston pierwszej odnogi, t. j. kiedy tylna część lokomotora *R*, dostaje się na walec horyzontalny czyli piston *J*, zamyka się kurek *D*. Tym sposobem, zamknięta jest główna rura; lokomotor *R* opuszcza pierwszą odnogę i biegnie z prędkością i siłą nabytą aż do drugiej; gdy wpada na nią, a raczej na jej piston, klapa przednia *W*, otwiera się, czyli jest podniesioną przez sam ostrosłup zamknięty *L*, przesuwając się ponad pistonem *J* i zamyka się, jak tylko minie drugi koniec pistonu czyli ostrosłup otwarty *L'*. Jednocześnie, ramię *XZ* dźwigające pas rzemienny *V*, skierowanem jest przez kierownik *M* poniżej umieszczony. Ramię to przechodzi wraz z pasem *V* przez szyję horyzontalną *H* i zaraz wraca się do swego położenia, za pomocą kontra-kierownika *N* i pistonu *J*. W czasie trwania tego poruszenia, otwór podłużny spodni lokomotora *R*, dozwala przejścia splaszczonej rurze *G*. Jak tylko klapa przednia *W* minęła ostrosłup otwarty *L'* i zamknęła się, drążek umieszczony na przodzie lokomotora, otwiera kurek *D*. Wówczas, wypadające powietrze zgęszczone, opierając się znowu o klapę przednią *W*, udziela dalszą impulsyą lokomotorowi, oraz całemu pociągowi do niego przyczepionemu. Tym sposobem, za pomocą tych kolejnych impulsyj, powyższem urządzeniem w jednostajny

ruch zamienionych, pociąg bez przerwy całą przebiega linię.

Dla zmniejszenia lub powiększenia szybkości pociągu, czyli dla użycia mniej więcej siły poruszalnej, dość jest stworzyć mniej lub więcej, kurki *DF* za pomocą drążków. Dla zatrzymania lub zubożenia skutku, oprócz powyższych środków, używać można hamulców, zwykle przy wagonach urządzonych.

Po przybyciu do miejsca przeznaczenia chcąc wracać, bierze się kolęj boczną umyślnie zrobioną dla przejścia na kolęj drugą powrotną; zakłada się lokomotor na 1szy piston, zamyka się kłapa która była piérwój otwarta, a otwiéra się ta która była zamknięta.

Korzyści tego systematu, według opisu wynalazcy, mają być następujące:

1. Oszczędność w kosztach założenia drogi, ponieważ lokomotor nader mało waży w porównaniu z dotychczasowymi parochodami; szyny zatem nie potrzebują być tak ciężkie. Koszt na jeden metr długości oblicza autor na 60 franków do budowy drogi o podwójnej już kolei.

2. Służba odbywać się może na obu kolejach z pomocą jednéj tylko wspólnej rury.

3. Rura ta będąc wewnątrz ziemi, nie podlega tak łatwo zepsuciu przez złych ludzi. Koszt jéj utrzymania jest prawie żaden, i dozwala przejazdów (*passages à niveau*), gdzie się schodzą inne drogi, bez mostów i innych kosztownych robót, jak to konieczném jest przy kolejach atmosferycznych, gdzie rura przejazdom przeszkadza.

4. Rura jako składająca się z materyalów, które najdoskonaléj zamykają powietrze zgęszczone, stanowi ogromny rezerwoar, w którym dowolnie czerpać można siłę do lokomocyi potrzebną.

5. Można przy opuszczaniu się z pochyłości, zmniejszać, cofać i neutralizować siłę, można zatrzymać bieg pociągu, a w każdym razie, zawsze użytecznie tylko siły téj używać.

6. Urządzenie walca lokomocyjnego, który jest członkowaty (articulé), dozwala przebiegać załamywania się drogi o małych nawet promieniach.

7. Można będzie puszczać kolejno, po kilka pociągów na téjże linii, można zatem będzie posyłać pociągi pomocnicze w razach potrzeby.

8. Otwierając mniej więcej kurki, powiększy się siła i szybkość, a zatem można będzie przebiegać mocne wyniosłości.

9. Systemat ten lokomocyjny wolny jest od wszystkich niebezpieczeństw i niedogodności towarzyszących systematom o parochodach i atmosferycznemu; nie potrzeba się będzie więcej obawiać ani eksplozyi, ani pożaru, i każdy wolnym będzie od niedogodności pary, dymu, iskier i popiołu.

P. Arago zrobił nader ciekawy opis tego systematu akademii nauk, w którym się między innemi wyraził: „Nie wątpię, że za pomocą tego nowego środka lokomocyi, można będzie przeprowadzać wagony ponad wieżami kościoła Notre-Dame w Paryżu, i przebiegać wszelkiego rodzaju wyniosłości; przekonany jestem, dodał, że system ten uda się zupełnie, że kiedyś wielką grąć będzie rolę i świadczyć nader ważne przysługi.”

Dwie kommissye wyznaczone zostały, jedna z grona akademii nauk w Paryżu, druga, przez ministra prac publicznych we Francyi, do ocenienia tego nowego odkrycia.

Zawieszając nateraz zdanie nasze o tym tyle obiecującym wynalazku, dopóki doświadczenia, które zapewne wkrótce przedsięwzięte zostaną, możliwości zastosowania jego na wielką skalę nie wykażą i nie udowodnią oddawanych mu zalet, tę z naszej strony zrobimy ogólną uwagę, że właśnie pomysły tego rodzaju, dążące do zastąpienia pary innemi mniej kosztownemi siłami, w naturze rozlanemi, zasługują na największą przed wszystkiemi innemi, rządów uwagę.

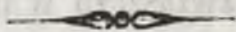
Para jest rzeczą zbyt kosztowną, bo do jój otrzymywania, potrzeba *drzewa* lub *węgla*. Pomijam torf, bo ten tylko w pomoc do drzewa lub węgla używanym być może i to w małej ilości.

Co do *drzewa*, użycie tego materiału do opalania parochodów, w niektórych tylko krajach jest przystępném, i to dopóty tylko, dopóki koleje żelazne, zbyt się nie rozmnożą. Pozostanie wówczas *węgiel kamienny*, lecz ten materiał palny nie rodzi się wcale, jak drzewo owszem z każdym rokiem się wyczerpuje, a zatem coraz droższym będzie, zwłaszcza w miarę tak olbrzymiego pomnażania się liczby kolei żelaznych. Wprawdzie spodziewać się należy, że w miarę wzrastającej potrzeby węgla ziemnego, coraz nowe otwierać się będą jego kopalnie, w miejscach o których nikt dzisiaj nie myśli, atoli potrzebowanie tego materiału palnego w szybszym iść będzie stosunku, aniżeli odkrywanie nowych kopalni. Kraj zaś który najwięcej posiadać będzie tego materiału, może innym prawa dyktować, i wielkiej i znakomitej w stosunkach handlowych nad krajami mniej w węgiel zaopatrzonemi lub wcale tego materiału pozbawionemi, nabrać przewagi.

Można więc przewidywać, że kiedyś nastąpi czas, gdzie koleje żelazne dla braku, lub dla zbytnej drogości węgla i każdego innego materiału palnego, niemal wcale nieprzystępnymi dla ogółu zostaną.

Ażeby więc zapewnić sobie na wieczne czasy dobrodziejstwa kolei żelaznych, trzeba koniecznie starać się zastąpić tę kosztowną siłę pary, siłą przyrody, nigdy niewyczerpującą się, jak np. magnetyzmem, elektrycznością, a lepiej jeszcze siłą wody i powietrza. W témto leży witalna kwestya kolei żelaznych.

Z takiegożo zapatrując się stanowiska, tyle przywiązujemy ważności do pomysłów w rodzaju systematu p. Pecqueur i Chameroy, jako podających nam środki przez użycie sił w całej rozrzuconych naturze, postawienia z czasem instytucji kolei żelaznych, na niewzruszonej podstawie, na której oparta, stanie się dopiéro prawdziwą dźwignią postępu ludzkości.



„Czy art. 2277 k. c. stosuje się do procentów od długów
hypotecznych?”

Ułamek z pism pośmiertnych ś. p. Antoniego Wyczechowskiego (*).

Procent zalegający od czasu dłuższego jak pięcioletniego,
nie należy się, jak o tém wywód następujący przekonywa:

(*) Redakcyja otrzymała artykuł niniejszy, z listem następującym:
„Z przepisów prawa o przywilejach i hypotekach z roku 1818, wy-
wiązała się ważna nader kwestya, czyli art. 2277 k. c. stosuje się
do procentów, od summ hypotekowanych przypadających, tojest:
czyli w wypadku takim gdzie kapitał zapisany był w wykazie hy-
potecznym jako przynoszący procent, dłużnik może względem
wierzyciela poszukującego zaległych procentów, zastąpić się pię-
cioletniem przedawnieniem?”

Sądy trzech instancyj rozmaicie dotąd tę kwestyą rozstrzygały,
i dotychczas jurysprudence sądowa, pewnej w tym względzie
nie ustaliła zasady; owszem do roku bieżącego, przemagało w są-
dach zdanie, za nieprzedawnieniem się podobnego rodzaju pro-
centów. Utrzymywano bowiem, że procenta te, jako objawione
w wykazie hypotecznym, jakkolwiek *in liquido* nieoznaczone, mia-
ły naturę prawa hypotekowanego, a tém samém w myśl art. 123
w związku z art. 124 powołanego prawa, przedawnieniu ulegać
nie mogły, dopóki dobra obdłużone, w ręce trzecie nie przeszły.

Sądzę, że na dalsze ustalenie opinii pewnej w tym względzie,
powinno mieć przeważny wpływ, zdanie autora Projektu do pra-
wa z r. 1818 ś. p. Antoniego Wyczechowskiego, własnoręcznie
przez niego napisane, a które, znalezione w jego papierach, z upo-
ważnienia pozostałej familii, przesyłając Redakcyi Biblioteki
Warszawskiej, mam zaszczyt upraszać, aby takowe w piśmie
swém, dla powszechnego użytku, zamieścić raczyła”.

A. B.

1) Podług art. 2277 kodexu cywilnego, procent od pożyczanych summ, i w ogólności wszystkie w rocznych lub krótszych terminach płacić się winne należności, umarzają się przez przedawnienie.

2) Przepis ten kodexu dotąd trwa jeszcze w swój mocy. Wprawdzie prawo o przywilejach i hypotekach stanowi w art. 123: że prawa hypoteczne nie potrzebują odnowienia wpisu, dopóki nie zostały wykręślonemi z ksiąg hypotecznych, nie może być nawet początku przedawnienia.

Poprzednio obowiązywał art. 2154 kodexu, podług którego wpis nieodnowiony, z upłynieniem lat 10ciu moc swoją utracił.

Art. zatém 123, nic więcej w sobie nie obejmuje, jak zmianę artykułu 2154. Nie może on ściągać się do prowizyi, bo mówi o prawach hypotekowanych, ale nie o prowizjach, które nie są hypotekowanemi.

Wprawdzie dalszy artykuł 124, zawiera w sobie stanowienie następujące:

Co się jednak dotyczy zaległych prowizyj i części długu, która nie mogła być zaspokojoną z nieruchomości, może dłużnik zastąpić się przedawnieniem od czasu, kiedy już dobra przeszły w trzecie ręce; ale i ten artykuł nie znosi przepisów art. 2277.

Aby poznać istotne znaczenie art. 124, potrzeba go odczytać łącznie z rozporządzeniem art. 68 i 70 prawa o przywilejach i hypotekach, które są takiej osnowy:

„Kto zaciągnął dług na dobra nieruchome, odpowiedzialnym jest nietylko z tych dóbr, ale nawet osobiście.”

„Kto nabywając dobra przejął z niemi dług hypotekowany, odpowiedzialny jest za takowy dług, z tych tylko dóbr nieruchomych.”

„Wierzyciel, którego kapitał przynoszący procenta, wpisany został do ksiąg hipotecznych, ma prawo być umieszczonym co do procentów za dwa lata tylko i za rok biegnący w tym samym stopniu hipoteki w jakim jest jego kapitał.”

Z łącznego rozbioru wzmiankowanych trzech artykułów, nie można grammatykalnie i logicznie innego wyciągnąć znaczenia, tylko następujące:

a) Prawo o przywilejach i hipotekach nie trudni się innemi prawami, tylko hipotecznemi. Mówiąc więc o prowizjach, mówi tylko o takich, które choć niehypotekowane, mają jednak równy stopień z kapitałem hipotekowanym, to jest, mówi o prowizjach biegnących i za lat dwa zaległych.

b) Póki dobra są jeszcze w ręku dłużnika, póki na nich kapitał jest zapisanym, niemoże ani kapitał, ani uprzywilejowany procent ulegać przedawnieniu.

c) Jeżeli zaś dłużnik wywłaszczonym został, jeżeli dobra przeszły w trzecie ręce, jeżeli szacunek zyskany ze sprzedaży nie wystarczył na pokrycie całego kapitału a zatem i procent mający równy stopień hipoteki z kapitałem, zaspokojonym być nie mógł; któż tedy wierzycielowi ma ubytek w kapitale i prowizjach wynagrodzić? Zaiste nie nabywca nowy, nie osoba trzecia, bo dług nie do nich lecz do dóbr się ściąga, lecz sam pierwsiastkowy dłużnik, który nietylko z dóbr, ale i osobiście jest za dług przez siebie zaciągnięty, odpowiedzialnym.

d) Że zaś należytość ta, o ile z szacunku dóbr zaspokojoną być nie mogła, utraciła naturę hipotecznąj należytości i stała się osobistą, więc tak jak każde prawo osobiste, ulega przedawnieniu od czasu, jak dobra przeszły

w ręce trzeciego, to jest od czasu w którym przemieniła się na osobistą.

Artykuły trzy, wyżej powołane, ściągają się do przypadków dopiero wymienionych; nie mogą być zatem w ogólności do innych zastosowane, a w szczególności do obecnego, obejmującego taką kwestyą:

Czyli dłużny właściciel, w którego posiadaniu jeszcze dobra zadłużone zostają, może zasłaniać się przedawnieniem co do prowizyj zaległych, niemających równego stopnia hipoteki z kapitałem, a zatem stanowiących tylko pretensyą osobistą?

Trudnoby było wynaleźć powód, dla którego miałyby być wyjęte takie prawo osobiste od prawideł wspólnych wszystkim prawom osobistym? i dlaczego prawo w hipotekach miałyby się zapuszczać w zakres praw osobistych i w nich stanowić wyjątki, kiedy na prawo hipoteczne nie może mieć żadnego wpływu kwestya: czyli i w jakim przeciągu czasu umarzają się prawa osobiste przez przedawnienie.

Nie masz więc żadnej wątpliwości, że i przepisy art. 68, 70 i 124 prawa o hipotekach, nie obejmują w sobie żadnej zmiany w rozporządzeniu art. 2277 kodexu.

JÓZEF FRANK.

Powieść historyczna z drugiej połowy XVIII^{go} wieku,

PRZEŁÓŻACZONA Z NIEWYDANEGO RĘKOPISU

przez

Alexandra Bronikowskiego.

(Dalszy ciąg).

III.

Chrzest Neofitów.

W dniu 21 lipca 1759 r. niezwyčajny ruch i wrzawa panowały na Halickim przedmieściu Lwowa; prędko rozniesiona wieść o zbliżających się powozach, ściągnęła mnóstwo rozmaitego stanu mieszkańców. Jedni byli w mniemaniu że ujrzą oczekiwanych z Podola soharytów, inni w nadziei podziwiania świetnego orszaku posła Otomańskiej porty, który właśnie w tym czasie miał przejeżdżać ze Stambułu do Warszawy.

Kłęby kurzu zakrywały nadjeżdżających, nakoniec okazała się sześć-konna, suto złocona karoca, a po obu jej stronach jechało po sześciu paradnie ubranych Turków, na dzielnych Podolskich ogierach. Przez okna

szklane widać było młodego w bogatym stroju Muzułmana. Bliziej stojący z pewnością już dalszym widzom powiadali, że to poseł Turecki. Lecz za karocą jechał długi szereg lichych powózek, a na nich mnóstwo Podolskich żydów z żonami, dziećmi, betami, tłómokami. Tu już nie było wątpliwości, że mniemanym Tureckim posłem był Józef Lejbowicz, Frankiem zwany, i liczną zgraję sektarzy wiódł do chrztu świętego.

Orszak ten z przeszło dwustu powózek złożony, stanął wśród mnóstwa ciekawego ludu przed ratuszem; na balkonie czekał go już nominat Mikulski, prezydent miasta i inne znakomite osoby, a Moliwda jako opiekun so-harytów, przyjął Franka na dole z godnością odpowiednią jego wysokiemu położeniu i prosił, aby chciał wejść do sali ratuszowej.

Frank mógł mieć lat 36, wysokiego wzrostu, pięknie zbudowany, rysy regularne i szlachetne, ale wyraziste, wschodnie, nie ujmowały twarzy jego piętna rodu Izraela; oczy żywe, biegające, jakby szukały zrobionego na obecnym wrażenia, lecz za to czarna, gęsta, po Turecku ostrzyżona broda nadawała powagę jego osobie. Miał Frank na sobie zielony, jedwabny, sobolami okładany kaftan, białe szarawary, i żółte meszty, a na nieogolonej głowie turban wspaniały dwubarwny, amarantowy z białym.

Frank po szczerém powitaniu dawnego przyjaciela Moliwdy, wszedł z nim na salę ratuszową, gdzie nominat, prezydent i inni uroczyście go przyjęli.

— Reverendissime biskupie, rzekł Frank czysto po Polsku, z rękami na krzyż na piersiach złożonemi i schyleniem głowy oddając cześć Mikulskiemu; przybyłem tu z memi współwyznawcami, w celu przyjęcia waszjej wiary

i należenia do kościoła Jezusa Chrystusa. Niech będzie Bóg Wszechmogący pochwalony.

— Błogosławię cię w Imię Boże! zacny mężu, odpowiedział Mikulski; piękny przykład dajesz zatwardziałemu w uporze Izraelowi. Tuszę, że pójdzie w twoje ślady, a tak rzeczpospolita winną tobie będzie uwolnienie swe od błędów co jój serce ranią.

— Jeżeli podobało się wszechmocnej opatrności, rzekł na to Frank, wybrać mię niegodnego za narzędzie swych wielkich przeznaczeń, tą samą łaską dostatecznie już będę wynagrodzony. Oddawna oplakuję zaślepienie i upór w przesądach Izraelskiego ludu; mniemałem, że publiczna dysputa, że mowy antytalmudzystów potrafią choć zachwiać ten upór, lecz nie wiem, czy dość silnie na talmud mianowicie nastawali, czy mowy ich zadowolniły Waszą Eminencyą.

— Zupełnie, odrzekł Mikulski; w każdym ich słowie przebijała się głęboka znajomość starego testamentu, téj podstawy, na której Jezus Chrystus swój kościół zbudował; tak téż oni ją i uważali, dlatego świetne odnieśli nad talmudzystami zwycięstwo. Śmiało rzec mogę, że tacy uczniowie czynią zaszczyt nauczycielowi.

— Bogu dzięki, teraz świat się przekona, że chęć nasza przyjęcia religii chrześcijańskiej pochodzi z czystego serca, a nie dla widoków doczesnych.

— Świat nigdy o tém nie wątpił, rzekł Moliwda; potem zapytał. Jak liczna jest wasza gmina?

— Dziś liczymy 1,230 głów, odpowiedział Frank. Lecz co dzień zwiększa się nasza liczba; onegdaj oto 15 familij z Buska połączyło się z nami. A nadto mają tu przybyć niedługo nasi współwyznawcy, po Wołoszczy-

źnie i Węgrzech rozrzućeni; wezwanie już po nich posłałem.

— Dla dziś przybyłych, rzekł na to prezydent, przygotowane już jest z mego polecenia pomieszczenie w domach obywatelskich na ulicy Łyczakowskiej; a dla ciebie szanowny panie, mam pokoje w ratuszu.

— Dziękuję wam, łaskawy panie, odpowiedział Frank, za opiekę dla moich współwyznawców, bo co do mnie, żałuję że nie mogę korzystać z waszej dobroci, gdyż już mam dla siebie cały dom najęty.

Wprowadzono potem Jehudę i Eliasza, którzy przyszli powitać swego patryarchę i odprowadzić go do najętego mieszkania. Pożegnał więc Frank biskupa i prosił o naznaczenie w dniu następnym godziny, w którejby mógł go przyjąć. Biskup uprzejmie mu podziękował za to żądanie, i prosił go na obiad.

Z ratusza Moliwda odprowadził Franka do domu, przed którym już stała warta, z polecenia Moliwdy zaciągnięta. W pokojach w guście wschodnim, ulubionym od Franka, urządzonych, rozgościła się jego żona. Wszystkie posadzki zaścielały Tureckie dywany, naokoło ścian niskie sofki; wszędzie dwie brązowe świeczki. Żona Franka Rebeka, młoda i piękna żydówka z Wołoch, siedziała w swym gabinecie na niskiej sofie, zwyczajem Tureckim z nogami założonemi pod siebie; a przy niej dwie panny służebne, prawie równiej jak ona piękności. Sama ubraną była w axamitny, czarny, złotem wyszywany kaftan, białe, atlasowe szarawary, i Tureckie meszty na gołych nogach, a na głowie zpod czerwonej, perlami i brylantami naszywaniej czapki, wily się gęste i czarne jak heban włosy. Właśnie kazała w swjej obecności pannom służebnym wypakowywać z kufrow bogate srę-

bra i inne sprzęty, które dwunastu Turków, poprzednio koniuszych przy karecie Franka, a nateraz w lekkich wschodnich ubiorach pełniących służbę lokai, rozносиło i ustawiało po serwantkach i szafach. Jeden z nich zdawał się pełnić służbę sekretarza przy Franku, bo znosił tylko same papiéry z etykietami Hebrajskimi i układał je w przyległym pokoju na stole, na którym postawił również kałamarz i wszystko co do pisania potrzebne.

Frank zaprezentował żonie pana Moliwdę w języku Tureckim, przepraszając za nią, że innego języka nie posiada. Następnie zaprowadził go, również jak swoich sekretarzy Jehudę i Eliasza do osobnego pokoju, gdzie im podano fajki na długich cybuchach i gęstą czarną kawę w maleńkich filiżankach.

— Pozwól sobie powiedzieć, szanowny panie Frank, rzekł Moliwda rozkosznie pociągając aromatyczny dymek Tureckiego tytoniu, że mojm zdaniem należałoby wam odrzucić i ubiór i zwyczaje Tureckie, a przyjąć nasze, bo Turek, od Izmaela niejako brat przyrodni żyda, a powtóre wieczny nieprzyjaciel rzeczypospolitój. W każdym więc względzie niepolitycznieby z waszój strony było, zachowywać między nami tamtejsze zwyczaje.

— Jestem zupełnie tego samego zdania, panie oberstlejtncie, odrzekł Frank. Zawsze mojm hasłem było przysłowie: jaki kraj, taki obyczaj. Na Podolu, na pograniczu Tureckim nosiłem się po Turecku, żeby się niczym nie odróżniać od tamtejszych żydów; tu zaś skoro tylko chrzest święty przyjmę, przyjmę zarazem ubiór i wszelkie zwyczaje Polskie, słowem będę we wszystkiém Polakiem, jak nim jestem z urodzenia.

— A to co innego, to rozumiem, dodał Moliwda kosztując podanej sobie kawy, lecz zaledwie wziął ją w usta, odstawił filiżankę i zawołał: cóżto za napój u diabła, czarny jak smoła, a gorzki jak piołun.

— To kawa po Turecku przyrządzona, odrzekł Frank, i ją także odmienię na kawę Polską.

To powiedziawszy, kazał podać panu Moliwdzie filiżankę sorbetu.

— Mam zlecenie, rzekł po chwili Moliwda, zapytać się was, moi panowie, czy nie potrzebujecie dla was, lub dla waszój gminy wsparcia pieniężnego od rzeczypospolitéj?

— Co do mnie, odpowiedział Frank z niejaką dumą, żadnego wsparcia nie potrzebuję, bo jak sam pan widzisz na niczém mi nie zbywa. Gmina zaś nasza składa się dotąd prawie z samych zamożnych ludzi, a niewielu biédnych ja sam utrzymywałem. Że jednak codziennie się powiększa i to głównie ubogimi, a studnia może się wyczerpać tym bardziej mój majątek, zostawiam więc woli rządu, czyli będzie chciał dać jakie wsparcie naszym ubogim po przyjęciu chrztu świętego. Zamierzam zaś upraszać jedynie o to, aby nowym chrześcianom zapewnioną była pomoc i opieka rządu do wolnego zatrudniania się przemysłem i handlem, w których najkorzystniój dla siebie i dla kraju zdolności swe rozwinać mogą. Zdaje mi się, że prośba taka nie zasługuje na odrzucenie.

— Rząd nie odmówi, odparł Moliwda, ani wsparcia dla biédnych, ani opieki dla chcących się trudnić przemysłem i handlem, a nawet, gotów jest nadać szlachectwo każdemu, ktoby pragnął dobra ziemskie posiadać.

— Szlachectwo, rzekł na to Frank, tym tylko może być nadane, którzy przez własne zasługi, nabędą prawa do

tego zaszczytu. Nateraz wszyscy żądamy tylko wolności rozwinięcia przemysłu, mianowicie miejskiego, z wyłączeniem ma się rozumieć, niegodnego chrześcian frymarczenia pieniędzmi i lichwiarstwa.

— Przedewszystkiém jednak, dodał Jehuda; potrzeba nam silnego zapewnienia bezpieczeństwa osobistego. Przed godziną może, gdy nasi nowo przybyli soharyci wchodzili do mieszkań, napastowało ich z zelżywemi krzyki pospólstwo żydowskie, i o mało nie przyszło do zaciętój walki.

— Wiém o tém, odpowiedział Moliwda, i już stosowne środki w téj mierze przedsięwziąłem. Kazałem jutro po rogach ulic ogłosić, że ktobykolwiek z żydów, przybyłych katechumenów słownie lub czynnie odważył się obrazić, cieleśnie ukaranym zostanie, i pobyt we Lwowie zabronionym mu będzie.

W rzeczy saméj tak energiczne środki nie były zbyt tecznyemi w tym razie, bo od przybycia Franka i jego gminy do ziemi Lwowskiej, żydzi coraz się bardziej zaczęli burzyć, a ducha niespokojności utrzymywali i podniecali jeszcze rabini, wracający z dysputy, i ci, w których gminach pokazali się soharyci. Frank szczęśliwe przybycie do Lwowa, winien był jedynie przezornéj ostrożności, a mianowicie, iż w największej tajemnicy chował kierunek swéj drogi, i miast unikał. Mimo to jednak, łączyli się z nim nowi prozelici, a między niemi i Benjamin, syn rabina z Stanisławowa. Gdy Ahrahamben-Dawid dowiedział się o tém, z rozpaczy rwał sobie włosy z brody, zaklinał niebo i piekło, żeby mu dopomogło wydobyć ulubione dziecię jego starości ze szponów téj Roti-Kori, jak soharytów nazywał.

W dniu następnym, Frank w karecie nominata Mikulskiego, udał się do niego na obiad. Zastał go w najlepszym humorze, bo tylko co po odebraniu z Rzymu wokacyi na rzeczywistego biskupa. Nowo mianowany biskup chcąc przy obiedzie otwarcie pomówić z Frankiem, nikogo nie prosił na obiad, prócz dwóch domowych przyjaciół, pana Moliwdy i księdza Słabniewicza. Dlatego téż usiadła z niemi do stołu i panna Urszula Bielska. Rozmowa naturalnie zwróciła się do kwestyj teologicznych, a Frank taką znajomość teologii w niej rozwinął, iż panowie duchowni nie mogli mu się dość nadziwić. Bo téż Frank nie był pospolitym człowiekiem, płynnie mówił po Francuzku, po Niemiecku, a nawet i po Łacinie; stary testament umiał prawie na pamięć, a prorocstwa lepiej może wykładał od najzawołanych teologów; prócz tego znał dokładnie dogmatykę katolicką, i co więcéj, umiał ją objaśnić symboliką kabalistyczną, zupełnie obcą zwyczajnym teologom, co tymbardziej musiało się podobać jego słuchaczom, że nowemi dowodami wspierało zasady dogmatyki. Kiedy Mikulski i Słabniewicz z podziwieniem słuchali mowy Franka, p. Mikulskiemu ich milczenie zdawało się niezadowolnieniem; począł więc najśmieszniejsze zarzuty mu czynić; lecz Frank tak zręcznie i dowcipnie je odpięrał, iż wszyscy parsknęli śmiechem.

— O! Gaudenty, zawołał nakoniec biskup, *si tacuisses philosophus mansisses*; to nie z rabinami mieć do czynienia!

Franciszkanin rozgniewany taką przegraną, rzucił na Franka pełném złości i zemsty okiem, a nawet niemożąc znieść takiego upokorzenia, za pierwszą sposobnością wyszedł z sali.

— Pozostaje nam jeszcze, rzekł biskup przy deserze, rozmówić się względem ceremonii chrztu świętego. Chciałbym, aby dla wywarcia wpływu zbawiennego na żydów, odbyć ją w katedrze, publicznie i jak można najuroczyściej.

— Niech Wasza Wielbność rozrządza nami podług swój woli, odpowiedział Frank pokornie.

— Już ja dawniej, mówił dalej biskup, przepisałem proboszczowi jak mają nauczać i przysposabiać do przyjęcia chrztu nowych chrześcian. Daj mi pan teraz tylko listę wszystkich członków waszej gminy, abym mógł wiedzieć, jak ich po parafiach rozdzielić.

— Jutro ją przysłę Waszej Wielbności, odpowiedział Frank.

— Już główne zasady chrześcijańskiej religii zaszczone są w waszej gminie, rzekł znowu biskup, sędzę więc, że w miesiąc, a najdalej półtora, wszyscy będą już zupełnie usposobieni. Dlatego teraz już zamierzam oznaczyć dzień rozpoczęcia chrztu, żeby nabożna szlachta z okolic mogła się znajdować na tej ceremonii.

— Jak się rzecz ma, zapytał Słabniewicz, z niektórymi wątpliwościami, o których mi ksiądz biskup niedawno wspominałeś?

— Już kapituła je rozwiązała.

— Czy wolno mi zapytać, rzekł Frank, coto są za wątpliwości?

— Zachodziły wątpliwości, odrzekł biskup, czy małżeństwa przed przyjęciem chrztu, podług obrządku wyznania Mojżeszowego zawarte, uważać należy za ważne? i czy przy ceremonii, katechumiści mają zachować dawny ubiór?

— I jakże kapituła postanowiła?

— Małżeństwa przed przyjęciem chrztu zawarte, odrzekł biskup, nie potrzebują odnowienia, lecz przystępujący do chrztu świętego, mają wszystko odrzucić, co przypomina ich dawne błędy, a zatém nawet znaki powierzchniowe, jakoto ubiór i brodę.

— Bardzo mądrze! zawołał Frank, zrobimy jak żądacie; ja pierwszy brodę ogolę.

— Zachodzi tu jeszcze pytanie, wtrącił Moliwda, jaki teraz ubiór mają przyjąć nowi chrześciance? Wiadomo że u nas w Polsce, tylko są dwie klasy, szlachta i chłopci; obiedwie klasy mają ubiór narodowy, prócz tego szlachta od Sasów zaczyna przybiierać ubiór Francuzki, ale bez wątpienia, ani ubiór szlachty, ani chłopów, nie jest stosownym dla naszych nowo-chrześcian.

— Rozwiązanie tego pytania, leży w samémże pytaniu, odrzekł Frank. Gdybyśmy przybrali ubiór szlachty, zdawałoby się jakbyśmy chcieli przywłaszcząć sobie jój przywileje; o czém nawet nie myślimy, a chcemy tylko stanowić nieistniejący dotąd w rzeczypospolitéj stan średni. Pozostaje nam więc tylko ubiór mody Francuzkiej, tym dogodniejszy, że może rozmaitym zmianom, stosownie do stosunków osoby ulegać.

Wszyscy obecni zgodzili się ze zdaniem Franka.

— Jednakowoż, dodał na końcu biskup, taka zmiana ubioru wymaga znacznych kosztów; dlatego jeszcze raz zapytuję was, szanowny mężu, czy biédniejsi waszój gminy nie potrzebują pieniężnego wsparcia? bo ja mam nawet na to fundusze.

— Kiedy Wasza Wielebność chce koniecznie być dobroczynnym, odrzekł, każę ułożyć listę istotnie biédnych i oddam ją Waszój Wielebności.

— Dobrze. Zlecam panu Moliwdzie staranie o ich ubiorze, a nawet i o ich utrzymaniu, póki nie wynajdą stosownego sposobu do życia.

— Co do tego, powiedział Frank, zaraz po przyjęciu chrztu świętego zamierzam udać się do Warszawy, i przedsięwziąć stosowne kroki, celem wyrobienia dla nich coś od rządu. Dużo rachuję w tym względzie na Waszą protekcją.

— Możesz być jój pewnym, odrzekł biskup.

W parę dni później, wszyscy katechumeni rozdzieleni zostali po parafiach miasta Lwowa celem pobierania nauk potrzebnych do przyjęcia chrztu świętego, a Franka i jego familią sam biskup miał przygotowywać.

Wyznaczony również został dzień tego wielkiego obrządku na 15 września; co publicznie z ambon w całej prowincyi ogłoszono, a nawet pan wojewoda wezwał szlachtę, aby znajdowała się na téj uroczystości we Lwowie.

Od tego czasu wielki ruch panował w mieszkaniu Franka. Kilku sekretarzy dzień i noc zajętych było pisaniem; najstarsi z gminy codziennie przychodzili z jakimiś doniesieniami do patriarchy, i rozkazy od niego odbierali. Mnóstwo listów wysyłano do Mołdawii, Wołoszczyzny i Węgier, i podobnież mnóstwo codziennie ztamtąd przychodziło pod adresem Franka. Frank tak był zajęty, że nikogo obcego nie przyjmował, prócz Słabniewicza i Moliwdy, a sam tylko czasem u biskupa bywał. Również cicho żyła cała gmina soharytów, i tylko w pewnych godzinach, można ich było widzieć, jak dążyli do kościołów na naukę religii Chrystusa. W domu zaś zajmowali się najwięcej nauczaniem swych dzieci, a mianowicie ćwiczeniem ich w języku Hebrajskim. Bo mimo objawio-

nego zamiaru przyjęcia religii chrześcijańskiej, pomimo przyjmowania nauk przygotowawczych do wejścia w społeczeństwo chrześcijańskie, szabas obchodzili spólną modlitwą; co piątek wieczór dom Franka jaśniał rześistém światłem, a co sobota wszystkie czynności tam ustawały.

Biskup codziennie 630 złp. oddawał do rozrządzenia Franka; pieniądze te wpływały do kassy, do której również wchodziły składki majątniejszych soharytów; a jakkolwiek był oddzielny kassyer, funduszami jednak Frank samowolnie rozrządzał.

Pan Moliwda z swój strony wszystkich prawie krawców zajął robotą sukien dla soharytów, nakształt ubioru Niemieckich mieszkańców Lwowa. Żydzi talmudziści, pilnie strzeżeni przez policją miejską, oddzieleni w swój części miasta, pomału dali pokój swym przeciwnikom, wyrodkom Izraela, nakoniec zupełnie przestali się nimi zajmować.

Tak mijał czas nauki i zbliżył się nakoniec dzień chrztu. Na kilka dni przedtém, zaczynali się już zjeżdżać na tę uroczystość magnaci i drobna szlachta; przepelniły się niemi domy zajezdne. Ledwo, że przyjechał wojewoda Lanckoroński, zaraz ksiądz Ślabniewicz pośpieszył mu przypomnieć publicznie daną obietnicę na obiedzie u biskupa, że zachęcać będzie obywateli do trzymania do chrztu nowo-chrześcian i zajęcia się ich przyszłym losem. Wojewoda nie wymawiał się od dotrzymania słowa, owszem natychmiast postanowił sprosić do siebie na ucztę przybyłych już obywateli i nakłaniać ich do tak chrześcijańskiego uczynku, a mianowicie przypomnieć Zamojskiemu, Wielopolskiemu i Ostrorogowi, że wspólnie z nim obiecali wszelkiemi siłami wspierać nowo-chrześcian. Istotnie, zaraz po wyjściu jezuity, rozesłał

zaproszenia, i na drugi dzień arystokracja prowincyi i liczna szlachta siedziała u niego za stołem.

Po licznych kielichach, Lanckoroński uroczyście przemówił:

— Zdarza nam się dziś sposobność okazania, że jesteśmy godnymi obywatelami Rzeczypospolitej, że umiemy kochać kraj. Więcej jak tysiąc żydów, ma przyjąć chrzest święty, spodziewać się należy, że przykład taki z czasem pociągnie za sobą resztę ludu. Jestto więc chwila ważna, chwila, w której możemy zamienić ich w użytecznych mieszkańców naszego kraju. Postępowanie nasze z temi, którzy dzisiaj chrzest przyjąć pragną, stanie się zachętą dla innych żydów do przyjęcia chrześcijańskiej wiary, lub nazawsze ich od tego kroku odwróci. Tu jest więc pora dać dowód miłości ojczyzny; całe chrześcijaństwo, przyszłe pokolenia, postępowanie nasze dzisiejsze błogosławić, lub potępiać będą. Lecz nie, nie będą potępiać; nasza prowincja zawsze odznaczała się miłością ojczyzny, i dziś nie splami zasług swych ojców. Tak szlachta Czerwonej Rusi, godnie odpowie oczekiwaniu narodu.

— Niech żyje nasz wojewoda! zawołali zgromadzeni.

— Mamy obowiązki, mówił dalej Lanckoroński, obowiązki chrześcijanina; winniśmy być rodzicami chrzestnymi nowych chrześcijan, winniśmy wprowadzić ich do społeczeństwa chrześcijańskiego kościoła.

— Słusznie mówi wojewoda, rzekł Zamojski. Ja i Wielopolski, obiecaliśmy już wczoraj biskupowi być ojcami chrzestnymi Franka.

— A ja, dodał Ostroróg, z siostrzenicą biskupa będę trzymał do chrztu jego żonę.

— Niedosyć na tém, rzekł znowu Lanckoroński, niedosyć, że ceremonialnie będziemy ich trzymać do chrztu, lecz bądźmy im prawdziwemi ojcami, nadajmy im nasze nazwiska familijne, aby przyszłe pokolenia, nie mogły im zarzucać obcego rodu; żeby nie byli jak potomkowie tych, co pod Jagiellonami jeszcze przyjęli chrzest święty, i mieli nadane szlachectwo, a których nazwiska (1) wyróżniają między nami, jak białych kruków między czarnemi. Ja moim dzieciom chrzestnym, nadaję moje nazwisko.

— Ja także, zawołał stary chorąży Buski, daję moje nazwisko, a to tym chętniej, że na mnie, ostatnim z méj rodziny, wygasłby szczerp ten szlachetny, a tak zaokulizuję go na pniu dzikiego drzewa.

— I my to samo, zawołały różne głosy ze szlachty.

— Lecz jak się to ma rozumieć, zapytał jeden z przytomnych, czy z naszymi nazwiskami ludzie ci i prawo szlachectwa nabywają?

— Jestto nierozwiązana wątpliwość, odpowiedział Lanckoroński, my dajemy im tylko nazwiska nasze, postępowanie ich dopiéro okaże, czy warci są być uważanemi za szlachtę. Zresztą co nas to obchodzi; wiemy przecieź, że nazwiska naszych najdawniejszych i najznakomitszych rodziców, istnieją i między pospólstwem; dlatego ztąd nikt dotąd pokrewieństwa nie wyprowadzał. Cóżto naprzykład obchodzi pana ordynata Zamojskiego, że mój furman nazywa się Jan Zamojski, albo czyż troszczą się panowie Potoccy, że tu na rogu téj austeryi, jakaś Potocka jaja sprzedaje?

(1) Nazwiska pochodzące od miesięcy, lub dni w tygodniu, lub téż zaczynające się od „nowo” po większej części należą do potomków żydów przechrzczonych pod Jagiellonami.

— To prawda, odpowiedziano, pytanie więc to wcale nas nie obchodzi. Ale ważniejsza jest, jakim sposobem mamy na ich przyszły los wpłynąć.

— Do tego nie brakuje nam na środkach, rzekł p. Lanckoroński; albowiem nie mamy karczem, młynów, browarów, folwarków do wydzierżawienia? przecież potrzebujemy ekonomów, pisarzy, leśniczych, plenipotentów; zdatniejszych ludzi nad naszych nowo-chrześcian żądać nie możemy.

— To zobaczymy, odezwało się kilka głosów.

— A więc rzecz skończona! zawołał wojewoda Lanckoroński, i wniósł zdrowie braci szlachty. Potem zdrowia szły kolejną aż do późnej nocy.

W wigilię chrztu świętego biskup rozesał panom, szlachcie, i gminie soharytów, program mającej się odbyć ceremonii. Według programu cała gmina soharytów, miała się zebrać o godzinie 10tej rano w katedrze, dla wysłuchania mszy świętej, którą sam biskup miał celebrować. Po mszy biskup miał mieć stosowną przemowę, poczem mieli przystąpić do chrztu Frank i jego żona, a następnie inni soharyci w parafii kościoła katedralnego do przyjęcia chrześcijańskiej wiary przygotowani. Następnym dopiero dni po innych kościołach miała być chrzczoną reszta soharytów. Po odbytych chrzcie każdy miał otrzymać metrykę z nowym imieniem i nazwiskiem. Razem z takim programem znakomitsi panowie odebrali zaproszenie na obiad do biskupa, po odbytej ceremonii dnia pierwszego.

Program ten w tym tylko musiał być zmienionym, że żona Franka będąc bliską rozwiązania, zachorowała w dniu następnym, dlatego w parę tygodni dopiero pó-

źniej z dwoma synami, pięć i siedm lat mającemi, w domu przez biskupa ochrzczonej została.

W następnym dniu plac przed katedrą Lwowską, przedstawiał ten sam widok, co w dniu dysputy o talmud; podobnież jak wtedy lud się do kościoła cisnął, podobnież jak wtedy warta wejścia mu bronila. Lecz wewnątrz kościoła daleko świetniejszą i uroczystsą przybrało postać. Środek napelniali soharyci w Niemieckich strojach, bez bród i z krótko ostrzyżonemi włosami, kobiety w białych sukniach i czepkach. Na czele stał Frank. w axamitnym, fioletowym, złotem wyszywanym fraku, w krótkich, czarnych, morowych spodniach, i białych jedwabnych pończochach, i w trzewikach z brylantowemi sprzączkami; żabot i mankiety miał z najcieńszych brabanckich koronek, a na palcach mnóstwo pierścieni drogiemi kamieniami nasadzanych; włosy niepudrowane związał w duży harcap, i kapelusz stosowany trzymał pod pachą. Po obu stronach soharytów stali i siedzieli panowie Polscy, w narodowym lub Francuzkim stroju, a w łozach ich żony i córki. Resztę kościoła zajmowali mieszkańcy Lwowa.

Rozpoczęła się msza święta. Biskup Mikulski w asystencyi licznego duchowieństwa, z pompą katolickiego kościoła celebrował, a soharyci od *credo* aż do *agnus dei* klęczeli, Frank zaś krzyżem leżał. Po mszy biskup wstąpił na ambonę, i po wezwaniu ducha świętego na nowych chrześcian, przypomniał im nowe obowiązki, jakie względem Boga i ludzi zaciągali.

Poczem proboszcz, z dwoma wikaryuszami oraz p. Zamojskim i Wielopolskim, przystąpił do Franka i rzekł:

— Mój drogi synu, JW. starosta ordynat Zamojski i JW. margrabia Wielopolski, ofiarują się być twemi ojcami chrzestnemi.

— Głęboko czuję i umiem cenić łaskę JJ. WW. panów, odpowiedział Frank, żałuję tylko mocno, że nie mogę zupełnie z niej korzystać. Albowiem nie podobna mi wybierać między dwoma tak zaszczytnemi nazwiskami; dlatego pozostanę nadal przy mojem dawném nazwisku Józefa Frank, tym bardziej, że i tak może uchodzić za chrześcijańskie, a nawet w Turcyi, gdzie mi było nadane, znaczy chrześcianina.

Po tych słowach Frank ukląkł na podanej mu przez sługę kościelnego poduszce, i odmówił głośno w Łacińskim języku artykuły wiary, a proboszcz exorcyzował go. Następnie rodzice chrzestni zaprowadzili go do chrzcielnicy; święty Sakrament dopełnionym został. Nakoniec z wikaryuszem udał się do zakrystyi, i przygotowaną metrykę otrzymał.

Tymczasem w kościele proboszcz chrzczył innych soharytów. Ceremonia trwała do godziny trzeciej, i prócz Franka trzynaście familij chrzest święty dnia tego odebrało. Byłyto najznakomitsze familie z całej gminy, mianowicie: Jehuda-ben-Nossen-Kryza, Salomon-ben-Eliasz, Lejbe Notowicz, sekretarz przyboczny Franka Lejzer, Boruch, Szmul, Icek, Jankiel, Mosiek, Herszek, Dawid, Fajwel, Chaim, i Sruł.

Na wspaniałym obiedzie u biskupa, Frank odbierał pierwsze zaszczyty, jako główna osoba, a umiał tak szlachetnie i etykietalnie postępować, jakby najpiérwszy dworak. To téż każdego swém postępowaniem ujął; szlachta i duchowieństwo obsypywali go grzecznościami, i skoro powiedział, że zamierza udać się do Warszawy, ze wszęch stron obiecano mu listy rekomendacyjne.

Po ukończeniu chrztu soharytów we wszystkich kościołach Lwowa, Frank zajął się przygotowaniami po-

dróży do Warszawy, w której miał mu towarzyszyć pan Moliwda. Najprzód wybrał trzydzieści najznakomitszych i najbogatszych familij gminy neofitów i polecił im udać się do Warszawy, tam się osiedlić i oczekiwać jego przybycia. Na zastępcę przełożonego, czyli patriarchy gminy neofitów we Lwowie, pod jego niebytność, wybrał Lejbę Notowicza i dał mu stosowną instrukcyą. W podróży zaś mieli mu towarzyszyć Jehuda i sekretarz jego Lejzer. Od ordynata Zamojskiego dostał list mocno go zalecający piérwszemu ministrowi hrabiemu Brühl, od biskupa dostał list do księcia Prymasa Łubieńskiego, a od księdza Słabniewicza do prowincyała Jezuitów. Zarazem uprzedził go ksiądz Słabniewicz, że już jest dla niego przygotowane mieszkanie w klasztorze Jezuitów w Warszawie, żeby więc tam prosto bez ceremonii zajechał.

Dnia 2 października minęła rogatki Lwowa czteroskonna karéta, a w niej Frank, jego towarzysze i Moliwda. Za nimi jechała bryczka z pakunkami i zbrojnemi ludźmi Franka.

Na pół drogi do Lublina dogonił ich umyślny, od biskupa do Moliwdy wysłany z doniesieniem, że córka jego, piękna Helena, uciekła tajemnie z nowicyatu panien Norbertanek z młodym Benjaminem-ben Dawid, który na chrzcie otrzymał nazwisko Grabowskiego, że z robionych natychmiast poszukiwań, tyle tylko wiadomo, iż udali się drogą górną do Węgier. Moliwda wrócił natychmiast w największej rozpaczcy do Lwowa, w zamiarze ścigania zbiegów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WŁOŚCIANIE I ICH REGULACYA.

PRZEZ

Antoniego Michalskiego,

królewsko-Pruskiego komisarza ekonomicznego.

ARTYKUŁ III.

O regulacyi włościan w Wielkiem Księztwie Poznańskim.

Stan włościan Polskich nie był zawsze tak pożałowania godzien, jak od ostatniej połowy XVIIgo wieku, aż do tego czasu zostawał, gdy niektóre prowincye dawniej Polski pod berło Pruskie przeszły.

Uciemżenia jakich ta klasa rolników wówczas doznawała, można na dwie kategorye podzielić; pierwszą stanowią zaciągi, czyli tak zwana *pańszczyzna*, drugą inne stosunki i prestacye włościan. Co do zaciągów, kiedy i jak takowe powstały, dotychczas z zupełną pewnością nic powiedzieć nie można; chcąc bowiem coś stanowczo w téj mierze wyrzec, wypadaloby się udać do źródeł samych, jakimi są archiwa katedr, klasztorów, grodzkie i prywatne, nie zaś do płonnych, a przynajmniej niebardzo uzasadnionych domysłów, lub téż do owych z większą lub mniejszą zdolnością przez dotychczasowych

historyków wystawionych nam twierdzeń. Praca ta jednakże nie byłaby łatwą, i oprócz kilkoletniego czasu, nakładów, podróży, wymagałaby jeszcze zupełnego temu badaniu poświęcenia się. Wyrzeczone bowiem dotychczas z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem zdania nie są pewnikami, i dałyby się dowodami zbić, lecz tylko ujemnymi, nie zaś dodatnimi, t. j. takimi które zaprzeczając rzeczywistości postawionym, nie dają jednakże prawa coś nowego na ich fundamencie zbudować, bo jak z samego położenia téj sprawy wynika, dowody te pojedyncze przypadki tylko obejmować mogą, jakoto: wyroki, spisy dóbr, powinności, przywileje i t. d., a jako takie póki w tak wielkiej liczbie się nieznajdą, aby ogólne wyciągnąć wnioski, aby duch ówczasowy tych instytucyj z nich poznać można, będą tylko zawsze wyjątkowymi faktami.

Niebędąc wcale historycznymi studjami upoważnionym do rozwiązania téj kwestyi, na zasadzie jednakże tego, co mi się nawinąć mogło, podam i moje przekonanie pozostawiając sąd tym, którzy ten przedmiot więcej zgłębili.

Zaciągi zdaje się nie powstały jednym sposobem.

Istniejące w Słowiańskich czasach gminy, miały rozmaite powinności dla rządu mianowicie do zamków, tak w daninach jak w posługach. Obowiązki podobne *de naturze* odbywane były, i w naturze tylko odbywane być mogły, w kraju bowiem nieucywilizowanym, o innym sposobie podatkowania być mowy nie mogło. Przy nadawaniu posiadłości przez monarchów zasłużonym żołnierzom, zawsze większą część czasu zostającym pod bronią, musiano coś z tych gminnych powinności tymże ustąpić, inaczej bowiem w owym czasie, nadania ziemi

byłyby dla nich bez korzyści. Sami zatrudnieni wojną, nie mogli się zająć pracą rolniczą; system najmu, tak jak go dziś rozumiemy, w owych czasach nie mógł mieć miejsca, musieli więc mieć kogoś, któryby się uprawą ich posiadłości zajmował. Nie idzie zatem jednakże, żeby wszystkie powinności, jakie włościanie odprawiać wtenczas byli winni, miały przejść w ręce owego żołnierza; owszem mogła to być tylko pewna część tychże, bo jak widzimy z wyroku Kazimiérza Wielkiego, włościanie dóbr np. opactwa Paradyzkiego, tak opackie czyli dominialne jak i zamkowe odbywać musieli powinności (*).

Że ci żołnierze, późniejsza szlachta, swą własną powagą przymuszała włościan do posług, czyli zaciągów, nie byli upoważnieni, i że ostatni umieli się od nich chronić, dowodzi i to, że jeszcze w roku 1520 statutem Toruńskim tym kmieciom, tak w dobrach rządowych jak i szlacheckich, którzy do owego czasu nic ani czynszowali, ani robili, pewną nakazano robociznę.

Nie byłaby się szlachta do prawa udawała, gdyby własną powagą była mogła coś postanowić. Stosunek ten mógł mieć miejsce, jednakże tylko co do włościan miejscowych narodowców, inna rzecz zapewne była co do tych, którzy jako jeńcy wojenni, będąc własnością osobistą żołnierza zdobywcy, jego obszary uprawiać nakazane mieli. Temi zarządzać wolno mu było zupełnie, a jeżeli ich obsadzał, czynił to zapewne, jak mu się podobało.

Najwięcej pisanych dokumentów dostarczają nam akta duchowne. Może najdawniejszym a przynajmniej jednym z najdawniejszych jest wykaz dóbr archikatedry Gnie-

(*) Znajduje się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

źnieńskiej, bo z XII wieku (*), w tym jednakże już powinności włościan zaciężne są wymienione. Zdaje się więc, iż przy nadaniach dóbr i fundacyi biskupstw, monarcha dobra własne z wszelkimi prawami, a więc i z owemi powinnościami zamkowemi odstępować musiał. Nie idzie jednakże za tém, aby te zaciągi, koniecznie z nadań rządowych lub obsadzań jeńcami wszystkie istniały, owszem mogły one być przez duchowieństwo, głównie Niemieckie, wedle praw Niemieckich, czyli Saskich (*Sachsenspiegel*), także i nowym zakładanym osadom, jak to w Marchii Brandenburskiej miejsce miało, nałożone. Jednakże klasztory Cystersów i Benedyktynów osadzające zwykle wsie swoje nowo założone, albo dawne, na prawie Magdeburskiem, nakładały na wsie te, czynsze *in natura* i w pieniądzech, uwalniając je od robocizn. Zaprowadzanie osad Niemieckich wedle prawa Saskiego, miało w zachodniej Polsce od najdawniejszych czasów miejsce, tak np. gdy Lubusz (Lebus) do Marchii Brandenburskiej przyłączonym został, już w tym kraju Niemcy nad Wartą i Odrą kolonistów Sasów zastali. Mianowicie zaś po roku 1241, gdy kraj przez Tatarów wyludnionym został, panujący wówczas w Polsce książęta nie tylko miasta, a później i wsie własne na prawie Saskiem osiedlali, ale na żądanie, pozwolenie podobnego osadzenia szlachcie i duchownym nadawali.

Głównym warunkiem tego prawa Niemieckiego było, że wedle niego obsadzani włościanie wolnemi byli ludź-

(*) Przemilczéć tego jednakże nie można, że dokument ten, umieszczony w kodexie dyplomatycznym Wielkiej-Polski Raczyńskiego, nosi na sobie wszelkie cechy podrobienia; archiwum téż katedry Gnieźnieńskiej nie ma go w oryginale, ale w kopii zeszłego wieku. Nie ma go także w archiwum Watykańskiem, gdzieby się przecież znajdować powinien.

mi, własne miejscowe mieli sądy, które spory między niemi załatwiały. Domy zaś i role pod temi warunkami posiadali, pod jakimi takowe przy ich obsadzaniu objeli; ztąd więc znajdowali się między niemi czynszownicy, emfiteuci czasowi lub wieczyści, kontraktowi włościanie, zagrodnicy. Składali oni całe gminy, tak nazwane później Holendry.

Jak się wyżej wyrzekło, oprócz podobnych włościan w dobrach książęcych, królewskich, byli oni także w dobrach alodialnych czyli szlacheckich. Szlachta jednakże później, mianowicie, gdy prawa włościan narodowców nadwerżonemi były, stosowniejszém dla siebie osądziła uważać tychże tylko podług prawa Polskiego a nawet powiększać ich powinności, co tym łatwiej się wykonać dało, że jak to niżej wywiedziemy, od roku 1573 dochodzić swych praw włościanie sposobności nie mieli.

Z tego wszystkiego atoli wypływa, że prawo Polskie, już w czasie owój przemiany uciążliwszém być musiało dla włościan jak Niemieckie, bo nasamprzód woleliby byli nowo obsadzeni posady wedle Polskiego prawa przyjmować, gdyby takowe dla nich korzystniejszém było: podrugie zaś, dziedzice nie byliby ich pod Polskie podciągali, gdyby wtém dla siebie nie byli upatrywali korzyści.

Że się zaś Niemcy do Polski cisnęli, łatwo pojąć można, gdy sobie przypomnimy, iż w owym czasie kiedy prawo mocniejszego (Faustrecht) prawnie istniało w Niemczech, w owym czasie niezawisłości rycerskiej, o opiece rządowej nad włościanami, mowy być nie mogło.

Z tego cośmy powiedzieli, daje się wyciągnąć ten wniosek, że zaciągi mogły powstać i zapewne powstały na rozmaitej drodze, mianowicie co do włościan Sło-

wiańskiego szczepu na mocy nadań książąt i królów i przelania powinności zamkowych na pożytek dóbr szlacheckich; co do włościan Niemieckiego pochodzenia, przez przywileje przy obsadzaniu na mocy praw Saskich, czyli Niemieckich; co do gmin z obsadzania ziemi brańcami powstałych, z woli i powagi tego, który obsadzał. Następne zaś powiększanie tych powinności wszystkich klass włościan, a szczególnie pogwałcenie przywilejów gmin na Niemieckim prawie obsadzonych, było nadużyciem klasy możnej, a mało w kluby prawa ujętej, która ograniczając prerogatywy rządu, równocześnie swe własne nad wszystkimi sobie podwładnymi, bez względu jakie mieli wprzód prawa, rozszerzała. Ślad pierwotnego stanu gmin wedle prawa Niemieckiego obsadzonych, dochował się wprawdzie mniej więcej w dobrach rządowych i duchownych, ale tylko wyjątkowie i to bardziej przez dobrą wolę starostów, biskupów, aniżeli przez opiekę prawa. Za panowania bowiem Wazów już wobec prawa, innego nie znano włościana, jak zaciężnego i poddanego. W tych gminach dawnego obsadzania, znikła już narodowość Niemiecka, i to tak zupełnie, że ledwie z nazwisk poprzekręcanych domyśliłoby się tego można, że byli kiedyś Niemcami, gdyby inne nie istniały dowody (1).

W ogóle co się tyczy włościan narodowców, dawne prawa póki powaga tronu istniała, z swój opieki ich nie

(1) Do tego wynarodowienia nie potrzeba tak długiego czasu. Po roku 1710 w wyludnionej Wielko-Polszcze, dziedzice wielu z Marchii naprowadzili włościan. We wsi Potulicach pod Rogoźnem składała się cała połać téjże z podobnych Niemców, którzy w przeciągu niespełna wieku, ani nawet religii swój nie dochowali. Ta jednakże była między niemi, a czystą Polską krwią różnica, że pierwsi dbalsi byli o swój sprzężaj, bo mieli własny,

wypuszczaly. Początkowo jak są dowody, włościanie dochodzili swych krzywd w sądach kasztelańskich i grodach, przez co samo nie byli dowolności panów zostawieni. W archiwum grodzkiem Poznańskim są nawet dowody z czasów Kazimierza Jagiellończyka, że chłopcy o krzywdy poniesione od własnych lub sąsiednich panów, tychże do grodu zapozywali, bez assistencyi, jak to później bywało, swoich dziedziców. Jeżeli jednakże gadka o owej radzie króla chłopków ma być prawdziwą, na owych kasztelanów włościanie o niewymierzoną sprawiedliwość, powód uskarżać się mieli. Lecz choćby wreszcie i trafiły się nadużycia, to musiały być wyjątkowe, sama bowiem możność, że skarga do monarchy ucha dojdzie, wstrzymywać musiała ciemieczów. Stosunek ten w 14 i 15tym wieku, o tyle się zmieniać zaczął, iż król opactwom, klasztorom, obywatelom możnym, szczególnie w kraju zasłużonym, prawa sądownictwa ustępował. Nadania podobne władzy sądowniczej, nie szkodziły może tak wiele bezpośrednio w dobrach duchownych i zasłużonych magnatów, przywilój ten bowiem więcej honoru jak zysku czynić musiał. Nadużyć z tego źródła wypływających, patrząc na ten stosunek okiem owego wieku, wielkich pewnie nie było, lecz ztąd największe pośrednio wynikły nieszczęścia. W tych bowiem czasach zaczął się ów duch równości między szlachtą odzywać, a przy téj, w bujnej tylko imaginacyi istniejącej równości (bo w istocie jój nigdy nie było,

dzień w tygodniu mniej za to robili zaciągu i ztąd do czasu regulacyi w lepszym zostawali stanie. To dbanie o dobytek, utrzymanie lepsze inwentarza, uprawa roślin pastewnych, cechują Niemców, gdy przeciwnie Polacy, niżsi w tym względzie, nad pierwszymi uprawą zboża, starowniejszą orką i t. d. celują. Pierwsi lepiej mierzwią, ostatni lepiej orzą.

i wtenczas ją tylko sobie przypominano, gdy tego jaka przemijająca wymagała potrzeba), zachciało się i prostej szlachcie także o sądownictwie nad włościanami marzyć. Nie dało się jednakże to tak łatwo wykonać, póki bowiem monarchowie byli dziedziczni i potężni, czuli zapewne, jakiby przez takie rozszerzenie owego przywileju, kraj cały poniósł uszczerbek, i hojni w nadawaniu go nie byli.

Opieka ta rządu nie była bez błogiego wpływu na szczęście włościan, i byt ich jeszcze musiał być niezły, kiedy konstytucją r. 1496 tychże zbytek starano się ubocznie powściągnąć. Powtarzamy to wreszcie, cośmy wyżej powiedzieli, że potrzeba było prawa statutu Toruńskiego w roku 1520, aby włościan do stosownych nakłonić zaciągów; szlachta więc jeszcze przemocą tego dokazać nie mogła, i musiała się udawać do prawa. Nadmienić nawet i to wypada, iż włościanin Polski nie był w dawnych czasach *glebae adscriptus*, ograniczenie bowiem jego wolnego pobytu lubo w roku 1496 miało miejsce, gdy postanowiono, aby wprzód jeden syn na gospodarstwie został, nim drudzy się do innego udadzą zawodu, i lubo dawniej już wyrzeczono, iż z jednej wsi więcej jak 2 lub 3 kmieci jednego roku wyjść nie może, to te ograniczenia jeszcze same przez się *adscriptionis glebae* nie stanowią.

Rzeczy wzięły jednakże na siebie wcale inną postać, gdy konfederacya w roku 1573 niezgodnie z prawdą wyrzekła, że prawo sądu i kary nad włościanami, zawsze w Polsce szlachcie służyło, a w skutek tego obieralni królowie sądownictwa nad służącymi i poddanymi szlachty się zrzekli, i tym sposobem pierwsi w zupełne poddaństwo ostatnich przeszli.

Włościanie na prawie Saskiém obsadzeni, w pierwszej instancyi sądzili się sami, jak się wyżej wyrzekło. W apellacyi były wprawdzie sądy referendarskie i assessorskie; nie wątpię więc że wyjątkowo mogli uzyskać sprawiedliwość, ale zawieruchy krajowe, oddalenie miejsca tychże sądów, owa braterskość między szlachcicem urzędnikiem, a uciemężającym dziedzicem, czyniły dla massy ludu poszukiwanie sprawiedliwości, utrzymanie swych przywilejów, praw, niepodobnóm, i musiała ta klasa uprzywilejowana włościan na zwyczajnych zaciężników z biegiem czasu prawie wszędzie się zamienić. Dość jest powiedzieć że przywileje przez szlachtę nadawane, prawnie uważane były za odwoławne, chociaż bowiem brzmiały na wieczne czasy, potwierdzone być musiały przez każde pokolenie dziedziców, aby były ważnemi.

Można wreszcie dla wykończenia tego obrazu przypomnieć zdanie Fredra: że każdy z Polaków może się tém szczycić, iż w pewnym względzie jest monarchą, i absolutnym panem dóbr i poddanych.

Daléj przeciw szlachcie o zbrodnię zapozwanéj, nie mógł nikt świadczyć, tylko szlachcic; skoro nie było przy jej spełnieniu szlachty, zbrodnia zostawała bez kary.

Podobne prawo było i musiało być pokusą do nieprawości, a przynajmniej w obec własnych poddanych popełniane gwałty, *eo ipso* puszczano bez kary, a chociaż później prawo to cokolwiek zmieniono, to jednakże jeszcze Ostrowski (1787) w prawie cywilném przyznaje, że jest na mordercę chłopa, stanu szlacheckiego, jakie takie prawo, ale sędziego znaleźć nie można.

Na samym schyłku zdawało się, iż chciano coś dla włościan uczynić. Konstytucya 3go maja stanowi, iż od-

tańd gdy się dominia z mieszkańcami dóbr ugodzą w formie autentycznej, wzajemny ten układ ma stać pod opieką rządu.

Postanowienie to zupełnie jest niesłuszném; jeżeli bowiem dał dziedzic przywilej, toć przecie jakiegokolwiek uchybienie w formie, nie powinno było unieważniać czynności ze stratą chłopków, nie powinno było uwalniać dziedzica, który wziął może wkupne, od wypełnienia tego co przyrzekł; ale owszem, nieochraniając namiętnie czasem formy chybiającego przywilejodawcy, władza publiczna powinna była wziąć w opiekę prawa nabywcy. Nabycie bowiem od legitymowanego właściciela, skoro się dzieje *bona fide*, winno być prawomocném, jeżeli interes trzeciego temu nie jest na przeszkodzie. Nie można się więc dziwić, że prawnicy Pruscy, do równego wymiaru sprawiedliwości dla każdego stanu przyzwyczajeni, do pewnej opieki nad nieznanymi prawami wolą rządu upoważnieni, z zgrozą na te stosunki spoglądali, i za powszechną zasadę przyjęli, że w Polsce włościanin spod opieki prawa był wyjętym, że tego co mu się od dziedzica należało dochodzić nie mógł, wszystko zaś czynić musiał, co mu nakazaném było. Ztańd więc w procesach pod panowaniem Pruskiem, przedawnienie mówiło za chłopem ale nigdy za dziedzicem, przez co niejeden z sumiennych dziedziców, bo przecież byli tacy, szkodę ponieść musiał.

Szczęściem dla chłopków, gospodarstwo w Polsce dosyć było zaniedbane. Nie byłyto wieki dla dorobkowiczów celujących skrzętnością, lub frymarką. Szlachta zajęta życiem zadowowem, niewiele zwracała uwagi na rolnictwo, bo nie tym sposobem wtenczas można było do znaczenia i majątków dochodzić. Stan ten anormalny

społeczeństwa rolniczego, tę miał przynajmniej korzyść, że przeciążenia które miały miejsce, istnieniu chłopca przecież nie zagrażały, bo chociaż wiele od niego wymagano, to z drugiej strony niedozór dozwalał w wypełnianiu roboty obejść rozkazy; wreszcie folwarki wówczas nie były wielkie, więcej było puszczy i lasów, któreśmy teraz tak skrzętnie na pola poobracali, ztąd zaś dostatek drzewa i zbytek pastwiska, co jedynie utrzymanie włościan i przetrwanie takiego położenia podobnym czyniło.

Daliej wrodzona żywość Polaków, porywczosć, względ tylko na swą wolę, a nie na to coby się wedle prawa należało, sprowadzała wprawdzie chwilowe gwałty, lecz systematycznego uciemnienia nie dopuszczała. Udręczenia ciągle nawałem prac i powinności nowych wywołane, uszczuplanie pastwisk, opału i t. d., dziełem są prawie wyłącznie naszych dopiero czasów, gdy uwolniona szlachta od innych zatrudnień poczęła się własnym interesom więcej oddawać. Wzięli się wówczas do gospodarstwa więcej stosunkowo wykształceni ludzie, nie pozostało już rolnictwo prostą pastwą podstarościch, czyli ekonomów, musiały się więc potrosze i pojęcia gospodarcze rozwijać. Nasamprzód wykazała się potrzeba skrupulatniejszej uprawy, za wynagrodzeniem więc tém samym musiał włościanin pracę dokładniej, z większym zatém natężeniem odbywać. Za każdym nowym postępem nowe było uciążenie, każdy wprowadzony porządek, czy to w lesie, czy w pastwisku, czy w uprawie i t. p. uszczuplał dawniejszej wygody chłopka, a w takim położeniu rzeczy, korzyść folwarków im więcej rosła, tym bardziej zaciężny cierpiał. Gdy zaś kraje, dziś Wielkie księstwo Poznańskie składające, częścią w roku

1772, częścią zaś w roku 1793 pod panowanie Pruskie przeszły, zmieniło się to położenie.

Urządzeniami 21 września 1773 i 17 stycznia, 14 marca, 23 października 1780 roku, ułatwiono włościanom poszukiwanie sprawiedliwości w razie uciemieżeń. Za powtórny zaborem, edyktem z dnia 28 marca 1794 r. rzucanie dowolne z gospodarstwa przez dziedzica dalej nie mogło mieć miejsca, i musiała ta *exmissya* tylko wyrokiem z przyczyn *landrechtem* objętych, być przeprowadzoną. Dalej wedle tegoż *landrechtu*, jakeśmy to już w inném miejscu powiedzieli, dziedzic nietylko powinności podwyższać, w służebnościach ograniczać choćby i dla porządnej administracyi mocen nie był, ale nawet istniejące obowiązki mogły być przez włościan w razie udowodnionego przeciążania procesem, tak dalece zaprzeczone, jak tego utrzymanie włościana w stanie przyzwoitym wymagało. Że osoba chłopa była także pod opieką prawa nie nominalnie tylko, lecz rzeczywiście, samo się przez się rozumie.

Pozostawał włościanin jedynie w tém poddaństwie, jakie *landrecht* przyjmuje. Gdy w roku 1807 utworzono księstwo Warszawskie, oddały Prusy włościan poddanych wprawdzie, ale poddanych pod starowną opiekę prawa. Wykonywanie téj opieki, dla wpojonych w Niemcach przesądów, czasem dziwacznych i często niesłusznych o tyranii szlachty Polskiej, przez urzędników nawet, że tak rzekę, z zanadto wielką bezwzględnością miejsce miało. Dalej zaś oddały Prusy i gospodarstwa wiejskie z zapewnioném ich utrzymaniem, tak co do liczby, jak i co do uprawnień każdej posady w szczególności. Konstytucya księstwa Warszawskiego na przedmiot ten nie zwróciła szczegółowej uwagi; stosunki po-

dobne jak u nas istniały, twórcy jój były obcemi, niemi się téż więc nie zajął. Wyrzeczono tylko artykułem 4tym ogólnie równość w obliczu prawa, tym zaś sposobem za jednym razem zniosłszy poddaństwo, dalszém następstwem tego kroku się nie zatrudniono. Rozporządzenie z dnia 21 grudnia 1807 r. jest zupełnie niejasne, i czytając je wstrzymać się od téj myśli nie można, że ustawodawca coś innego miał na celu, a co inszego zrobił. Mówi bowiem o jakichsi układach, które między włościanami a dziedzicem nastąpić mają, a razem stanowi, że dziedzic w ciągu roku podwyższać powinności włościan, ani ich wydalać prawa nie ma. Samo się więc przez się rozumie, że po upływie roku gospodarczego, wolném zostało dziedzicowi takie położyć warunki, jakie mu się podobały; gdy ich włościanin przyjąć nie chciał, miał tylko prawo poszukać sobie innego miejsca, jeżeli je znalazł, i tak się téż działo, a co miało być ulepszeniem stanu włościańskiego, to go pogorszyło. Został więc wprowadzie włościanin co do swój osoby za księztwa Warszawskiego wolnym, ale to tak zupełnie wolnym, jak ptak, którego z każdego drzewa, gdzie usiedzie, spędzić dozwolono. Tak więc ów włościanin rzeczywiście ową filantropiczną konstytucyą stracił to, co mu staroświecki landrecht zaręczył, to jest prawo do utrzymania życia na tym kawałku ziemi, na którym się rodził. Takto zwykle bywa z owemi czczemi i abstrakcyjnymi systematami i teoryami, które bez specjalnej znajomości przedmiotu, pod pozorem postępu częstokroć zamiast pomocy, szkodę tylko sprowadzić mogą.

Czasy księztwa Warszawskiego wojenne, przechody wojska, rozmaitego rodzaju poświęcenia, ceny produktów

raptownie niżone, nietylko dziedziców, ale i włościan zbiedziły.

Kto chciał włościan utrzymać, ogromne musiał czynić nakłady. Znany mi jest przypadek, iż godny s. p. generał M. w dobrach swych pod Lesznem *Kąk*, dzierżawcy za zapomózki włościan 48,000 złp. powrócił; a przecież ta wieś między jego majątkami nie była największą. Dziwić się więc nie można, że w owym czasie, wiele bardzo gospodarstw włościańskich upadło, których mianowicie przy pomniejszych wioskach prawie zawsze nie obsadzano. Przekonano się dalej, że inwentarz na zapomogę kupiony, więcej jako fornalka lub ratajka własna przyniesie, aniżeli dany gospodarzowi, a ztąd téż do obsadzenia spadłych gospodarstw wcale się nie kwapiono.

Gdy wreszcie zapomózki nie były już formalnym obowiązkiem, tylko łaską i dobrodziejstwem, a dobroczynność nie wchodzi w zakres przymusu sądowego, nie miały więc téż tak często i wszędzie miejsca, jak tego potrzeba utrzymania włościan wymagała, a ztąd coraz to więcej posad bywało opuszczanych, te zaś i wtenczas nowemi nie były obsadzane włościanami; choćby i długi czas odłogiem leżały.

W Kujawach mianowicie, gdzie szczególna dobroć ziemi, zachęcała do wcielania gospodarstw włościańskich do folwarków, a brak lasów i pastwisk utrzymanie włościan przytrudnił czynił, najwięcej gospodarzy spadło. Gdy część księstwa Warszawskiego pod panowanie Pruskie powróciła, mimo zaprowadzenia *landrechtu* co do stosunków włościan i dziedzica, pozostawiono rzeczy w tym samym stanie, jaki prawnie za rządu króla Saskiego istniał i jakiśmy dopiero wyłuszczyli, zastrzegając so-

bie na przyszłość zmodyfikowanie edyktu z d. 14 września 1811 r. i zastosowanie takowegoż do Wielkiego księstwa Poznańskiego. Powoli w tej mierze idąc, rozkazem gabinetowym z dnia 6 listopada 1817 r. ustanowiono kommissyą do śledzenia prawnie istniejących stosunków między dziedzicem, a chłopem. Składały się te kommissye z członków regencyi, sądu, jednego dziedzica i jednego mieszkańca stanu wiejskiego.

Patrząc na te wszystkie przygotowania i na obietnicę zaprowadzenia czegoś podobnego jak regulacya w Prusach, zaczęli dziedzice już ze spekulacyi miejsce wypowiedać włościanom.

Już za księstwa Warszawskiego poopuszczane wsie obrabiano jakto mówią swym karkiem; to więc co sądzono dawniej niepodobnym, już w rzeczywistości istniało, przesąd więc za gospodarstwami zaciężnemi niktąć powoli zaczął, a gdy przytém podniesione w latach 1816, 1817 i 1818 ceny produktów, gospodarstwo własnymi ludźmi korzystnym wystawiały, coraz to nowe następowały rumacye włościan, to przez mniejszych dziedziców, to mianowicie przez nowych przybylców i wyrafinowańszych gospodarzy.

Regencye opierały się temu na drodze administracyjnej, ale naprózno, bo na drodze sądowej postępowanie to dziedziców musiało być uważanem za prawne; ostatni więc zawsze korzystne otrzymywali wyroki. Patrząc na ten wypadek i przekonawszy się iż już 1,500 do 2,000 włościan wyrugowanych zostało, dopiero rząd wydał rozkaz gabinetowy dnia 6 maja 1819 r., mocą którego konserwacya gospodarstw wiejskich wyrzeczoną została, i ani pomniejszenie ról włościańskich, ani zabranianie i znoszenie uprawnień dalej miejsca mieć nie miało.

Przywołano później, znajomością rzeczy tudzież majątkiem znakomitszych obywateli, i wreszcie zaczęto się nad prawem, urządzenie stosunków włościan i dziedzica na celu mającém, naradzać.

Smutną jest rzeczą, iż w stanie rolniczym, tak w ogóle stosunkowo do innych stanów u nas wykształconym, tak niezawisłym, było jakieś przywiązanie do tego, co się przestarzało, i jakiś niepohamowany wstręt do odmian, chociażby najkorzystniejszych.

Patrzano wewnątrz własnej prowincyi na gospodarstwa, które w skutku wyżej wspomnianych tak dozwolonych i niesłusznych zabiegów, prowadzono bez zaciągów lub też z bardzo małą ich pomocą; widziano korzyści, jakie ztąd dla tychże gospodarstw wynikały, patrzano na to, co się w pogranicznych prowincjach Pruskich z dobrem ogólném dzieje; oświeceńsi mogli znać ten grzech pierworodny, co go w puściźnie po pradziadach zaciągnęli, a jednakże wyjątkowo tylko byli dziedzice za nowym porządkiem rzeczy. Massa była przeciw wszelkiej zmianie. Wydawało się opponentom, że zmienić te zbutwiałe, przestarzałe stosunki było niepodobieństwem, a chociaż dziś u nas sami ci opponenci, z ówczasowemi własnymi argumentami się niepochwala, nie od rzeczy będzie je przypomnieć. Wszakże to wszystko minęło, a może czasem i przypomnienie własnych dawnych przesądów być korzystnym. Mają bowiem oni teraz, jak się trafia, inny argument, a ten jest, że włościanie swe posady po 800 i 1000 tal., a wielkie nawet i po 2000 tal. sprzedają. Zysk ten stanu włościańskiego uważają za stratę dla siebie. Pomijam to że wtenczas gdy regulacja się zaczęła, gospodarstwa włościańskie nie więcej były warte, jak skapitalizowana renta, a że się teraz podniosły w ce-

nie jest bardzo naturalną rzeczą, wszakże i dobra szlacheckie trzy razy wyższą mają w przecięciu cenę, jaką w latach 1820 — 1828 miały. Kiedy więc podniesienie wartości swych dóbr, co w skutek pośredni regulacyi nastąpiło, z chęcią widzą, dlaczegoż zazdrościć i drugim małego w stosunku polepszenia się losu? Zazdrość nie jest cnotą. Szerokie te argumenta dawniejsze najbardziej się na tém zasadzały:

że chłop Polski jest oddany lenistwu i pijaństwu, że jest niegospodarz, że więc ani swój roli pocziwie nie obrobi, ani ustanowionego czynszu nie odda. Sądono nawet czasem (Boże odpuść), że nie jest do tego umysłowo zdolnym by się rozgospodarować potrafił, i choćby tylko oddawna po kraju obsadzonym Holendrom kiedykolwiek wyrównać, że chociaż mu się budynek wystawi, to on go tylko zrujnuje i t. d.

Alboli téż:

że gospodarstwa wielkie muszą upaść, że nie będzie ich kim obrobić, że kraj nie ma potrzebnej ludności, że brak rąk, a więc, że czeladzi nie będzie można tyle dostać ile jój będzie potrzeba.

Piérwszy zarzut niezdolności włościan Polskich do uzyskania własności, podzielany był nawet przez osoby u styru będące. Nie zważano zdaje się na to, że wszystkie te wady naszego chłopka nie były mu wrodzone, bo inaczéj jednego będąc pokolenia, musiałyby je szlachta dzielić; ale raczéj, że to były tylko skutki tego położenia, w którym się przez 300 lat znajdował. Pił, bo to była jedyna jego pociecha, bo wtenczas tylko był w swém przekonaniu szczęśliwym; nie dbał o inwentarz, bo jeżeli ten był drogi, to go drudzy niszczyli; nie dbał o budynki bo nie były jego; nie był tak ochronnym jak

Niemcy, bo rzeczywiście niemając nic, nie miał co ochraniać; nie okazywał zdolności, bo jakże w biedą przygrążonym, opojonym człeku, miały się takowe w ogóle pokazywać?

Wreszcie, jakto bywa w stronnictwach, przeciwnicy włościan wyszukiwali w nich to, co było najgorszym; na dobre zamknęli oczy.

Szczęściem byli tacy mężowie, którzy w tym czasie tam gdzie należało, potrafili usprawiedliwić włościan i obawę wszelką w téj mierze usunąć.

Dziś mają swe wynagrodzenie w tém, że widzą; a co większa, że ich przeciwnicy już sami widzą spełnioném to, o czém ci ostatni tak upornie powątpiewali, że to co uważano problematycznym, istnieje.

Włościanie uregulowani są rządni, płacą czynsze regularnie, miejscami takowe skupują, mają się dobrze, widać u nich nawet pewien zbytek i ów porządek, o którym nie wiedzieć zkąd sądzono, że ma być wyłącznym przywilejem rasy Giermańskiej, a nie każdego narodu, znającego coś więcej, jak to, co na nieodbite potrzeby wydać musi. Znajdzie się wszędzie gust i porządek, gdzie się dobre mienie utrwali.

Co do drugiego punktu, t. j. niemożności obrobienia dworskich folwarków swemi siłami, rzecz nie była tak widoczną, mianowicie dla zwyczajnych rutynistów gospodarzy, a takimi w owe czasy po większej części byliśmy.

Nie pojmowano nasamprzód, że owe massy zaciągów, nie były rzeczywiście do obrabiania gospodarczych prac zużyte, ale że były bez użytku *zmarnowane*. Metody sprzętu zboża były niedokładne, nieochraniające rąk ludzkich, powszechnie np. żęto pszenicę i żyto, miejscami nawet sprzątano i jarzynę sierpem, bez względu na to,

że tym sposobem zostawia się znaczna część słomy na polu jako ściernisko, że się traci przez to wiele mierzwy, że trawki będące między zbożem, pozostają na polu i nie idą na paszę, dalej zaś że robota ta choć powyższy uszczerbek przynosi, jeszcze jest i zmuDNA. Co do sprzężajów równe było marnotrawienie: wywożono mierzwę wózkami jakby takowe tylko na to były wymyślone, żeby na nie prawie nic włożyć nie było można; orano pługami, których lemiesz był tylko 10 cali, a czasami i mniej szeroki; radlono radłem, którego radlica bardziej do kopyta końskiego, jak do narzędzia rolniczego była podobna; zgoła roili się sprzężaje włościańskie i pańskie między niemi po folwarkach; wydawało się że Bóg wie co za ogromne prace się odbywają, tymczasem patrząc na skutek téj pracy, litość brała nad tak małym i do tego jeszcze niedokładnym, celowi nieodpowiednim tylu wysilen wypadkiem.

Tak marnując prace ludzkie i siły sprzężajne, mniemano, że i na przyszłość tyle będzie potrzeba i ludzi i sprzężaju ile dawniej było zaciężnej robocizny, tak ręcznej jak sprzężajnej. Lecz poboczna okoliczność przyczyniła się wkrótce do sprostowania zdań w tym względzie.

Gospodarze najbardziej sami sobie ufają; słowo mającego wioskę i siedzącego w niej dziedzica, daleko więcej u nich waży, a mianowicie gdy ten się dorabia i majątek powiększa, aniżeli całe rozprawy o jakim przedmiocie gospodarskim z największą znajomością rzeczy, a nie przez tak zwanego obywatela napisane. Otoż prawie równocześnie z wyjściem prawa o regulacyi, zaprowadzoném zostało u nas Towarzystwo ziemstwa kredytowego. Radzcy ziemstwa z obywateli grona przez

nichże samych wybrani, zajęli się taxami, przy których w skutek przepisów, które tu do nas nie należą, musieli obliczać prace, na obrobienie folwarków potrzebne, tak, jak gdyby zaciągi wcale nie istniały; z tych obliczeń dopiero przekonano się, że to zastąpienie zaciągów swym sprzężajem, swemi ludźmi, nie było rzeczą tak nadzwyczajnie trudną, jak się wydawało.

To zaś przecie każdy już z doświadczenia wiedział, że praca swemi odbyta ludźmi i codziennie samemi odbywana, musi być doskonalszą i więcej korzyści przynoszącą.

Zarzut zaś że rąk ludzkich tyle otrzymać nie będzie można, sam w sobie mieścił odpowiedź, bo gdyby nawet innych powodów nie było do regulowania włościan, to dla tego samego przypuszczanego braku ludności, już potrzebneby było urządzenie tych stosunków; to bowiem właśnie czego jest mało, nie powinno być marnowane, ale z skrupulatną oszczędnością zużyte. Brak miał być siły ludzkiej, a ci którzy to utrzymywali, systemem zaciężnym właśnie bez użytku ją trwonili. Dalej trzeba było wspomnieć na to, że ci parobcy, którzy u włościan służyli, nieznajdując już zatrudnienia u wolnych od pańszczyzny gospodarzy, przejdą do dziedzica; że stosunkowo dziedzic ich będzie mniej potrzebował, a więc że ich nawet nad potrzebę początkową będzie. Jakoż rzeczywiście po regulacyi w krótkim bardzo czasie, zasługi służących spadły i najem był tańszy. Z obrachunku w przypisku załączonego (*) (w którym nawet miary robót niech

(*) *Obliczenie robót gospodarskich.*

Celem ustanowienia wyrażonego obrachunku, przyjmujemy, że folwark ma 900 morg. nowopolskich roli i 150 morg. łąki.

sobie każdy ustanowi wedle własnego rozsądnego doświadczenia), można się było przekonać, ile potrzeba robotników i że w razie gdy folwark cały był obrabiany zaciągiem, pewnie więcej przez oczynszowanie znajdzie się parobków bez służby, niż takowych dziedzic zatrudnić będzie w stanie. Wszystkie te skargi jednakowo zdaje się zajęły prawodawcę, bo jak rozbiérając prawo z dnia 8 kwiet. 1823 r. stanowiące regulacyą włościan w Wielkiem księstwie Poznańskim spostrzegamy, starał się on

Pozycye robót są też same, jakie w zasadach szczegółowych ziemstwa w Wielkiem księstwie Poznańskim obywatele wyrzekli i jak takowe w rzeczywistości mają miejsce. Po tém oświadczeniu przejdźmy do szczególnych wysłedzeń.

A. Roboty pluzne.

Folwark ma jak się wyrzekło, 900 morg. nowopolskich roli, przy trzechpolowém gospodarstwie; będzie więc w jedném polu po 300 morgów.

300 morg. oziminy zorać trzy razy, będzie pracy . . .	900 morg.
300 morg. oziminy zradlic, robi tyle co orki.	200 —
$\frac{2}{3}$ morga orki równe są bowiem 1 morgowi radlanki w tym względzie.	
150 morg. jęczmienia zorać trzy razy	450 —
150 morg. owsa zorać dwa razy.	300 —

W ogóle jest więc do zorania. . . 1850 morg.

Na uprawę płodów ugorowych czyli grochu, wyki, mieszaniny, nic się nie rachuje, a to z téj przyczyny, iż wtenczas przy następującej po płodach ugorowych oziminie, tyle mniej jest pracy, ile jej się dla tych wymienionych płodów łożyło.

Mamy więc orki na przyjętym folwarku rocznie 1850 morg.; że zaś pług przeprężny, jaki w dobrém gospodarstwie przyjętym być musi, orze po $1\frac{1}{2}$ morga na dzień, będzie więc $1233\frac{1}{3}$ dni orki. Pług zaś chodzi w roku 170 dni czyli 28 tygodni 2 dni, potrzeba więc będzie pługów 7 do 8. Przyjmując ostatnią liczbę 8 pługów, będziemy jeszcze mieli 127 dni pluznych zbytnich.

Jeżeli się orze po trzy woły, potrzeba będzie po 6 wołów na pług czyli w ogóle 48 wołów, a ze zbytniemi na przypadek 50 wołów. Gdzie orzą w parę wołów, będzie potrzeba, po 4 woły na pług, wołów 32, a z zbytniemi 34 sztuk.

stosownemi postanowieniami tymże, o ile mogłyby się wykazać słusznemi, zapobiedz. Prawo powyższe lubo celem od prawa z dnia 14 września 1811 r. nie różniło się (obydwa albowiem nadanie posad przez chłopów dzierzonych tymże na własność wyrzekły), w środkach jednakże przywiedzenia téj myśli do skutku poniekąd było odmienne.

Nasamprzód nie widzimy w niém owego normalnego wynagrodzenia z $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{2}$ gruntu włościańskiego, któ-

B. Roboty końmi.

Co do włóczki:

300 morgów oziminy.

300 morgów jarzyny.

Summa 600 morg. dwa razy włóczyć będzie włóczki 1200 morg.

Fornalka czterokonna włóczy po 6 morg. na dzień; będzie więc potrzeba do wypełnienia włóczki 200 dni.

Przyjmujemy że się $\frac{1}{3}$ ugoru rocznie wymierzwia, a więc 100 morg., te nawozem zawieść wozem przemiennym półtoracznym, potrzeba, po morgu na dzień 100 dni.

Sprzęt zboża dla krótkości przyjmujemy w przecięciu każdego zboża po 6 korcy z morga; będzie więc z 300 morg. oziminy 1800 korcy, korzec daje 32 snopki porządne, będzie więc 57600 snop.

150 morg. jęczmienia da 900 korcy

po 26 snopków 23400 —

150 morg. owsa da 900 kor., po 22 snop. 19800 —

100800 snop.

Na wóz półtoraczny kładzie się po 150 snopków i wozem przemiennym zwozi się fur 15 na dzień; potrzeba więc do zwiezienia zboża z pola 45 dni.

240 korcy grochu po 3 korce na furę i 10 fur w dniu. 8 —

Biorąc sprzęt siana po 20 cet. z morga, będzie z 150 morg. 3000 cetnarów; biorąc po 20 na furę i obracając 7 razy na dzień, potrzeba 22 —

Wywózka siewów. 12 —

Wywózka wełny 3 —

Na rozmaite inne potrzeby. 60 —

450 dni.

Fornalka pracuje latem 105 dni; dla wypełnienia więc 450 dni roboczych fornalskich, potrzeba 4 $\frac{1}{2}$ fornalek czyli 18 koni.

reśmy w artykule IIgim jako zasadnicze praw regulacyjnych Pruskich w dawnych prowincjach monarchii poznali, lecz natomiast znajdujemy w prawie Poznańskim postanowienie:

Że dziedzic za to, co z posady zaciężnej rzeczywiście, czy w czynszach, czy w daninach stałych lub niestałych, czy w pańszczyznach pobięrał, *ma być zupełnie wynagrodzonym*. Skutkiem przeto tego postanowienia, było konieczne zobopólne między dziedzicem a chłopem, praw

C. Prace ręczne.

Przekonano się powszechnie, iż do wypełnienia wszelkich robót gospodarczych tyle potrzeba ludzi, ile ich roboty żniwne i przy sianozęciu aby w 9ciu tygodniach zakończone były, wymagają. Po tém wyrzeczeniu, przystępujemy do szczegółowego obrachunku prac ręcznych.

	Dnie	
	męzk.	kobiece
150 morg. łąk skosić po $\frac{3}{4}$ morga bez ułamków .	113	—
Zgrabić, na 2 kośników 3 kobiety	—	170
Wyżej przyjęliśmy sprzętu siana 150 fur i zwózki dni 22, do nakładania, zagrabiania, składania i układania stogu, po 2 mężczyzn i 4 kobiety dziennie . .	44	88
300 morg. oziminy skosić, po 1 morgu na dzień .	300	—
Zgrabić, po 3 robotnice, na 2 kośników	—	450
300 morg. jarzyny skosić, po 1 $\frac{1}{2}$ morga	200	—
Zgrabić, 5 robotnic, na 4 kośników	—	250
40 morg. grochu w ugorze skosić, po $\frac{3}{4}$ dziennie	30	—
Skulnąć, na 2 kośników 1 kobięta	—	15
Zwózka zboża z sianem w poprzedzającym obrachunku wynosi 53 dni, a czterema fornalkami 13 dni po 4 ludzi do podawania i zagrabiania	52	—
Do składania i na warstwę po 10 ludzi.	130	—
Summa dni roboczych przy żniwach i sprzęcie siana	869	973
	973	

Ogólnie zaś 1842 dni

Odchodzi od tego 8 żon ratai, co robić mogą przez żniwne 9 tygodni po 24 dni = . . . 192 dni

Ze 4 dziewczki dworskie przez 9 tygodni po 6 dni w tydzień, czyli po 54 dni, czyni . 216 —

408 — 408 dni

pozostaje 1434 dni.

i obowiązków obliczenie. Co więc w dawnych prowincjach było tylko wyjątkiem, tu stało się prawidłem.

Powtórę znajdujemy, że przy wszystkich nadaniach własności, z urzędu separacya gruntów między dziedziem a włościanem nastąpić winna.

Zdaje się, że prawodawca nie przyznawał nawet jednej przynajmniej stronie układającej się tego poznania, że *separacya* i połączenie ziemi w jedną powierzchnię, koniecznym jest warunkiem dobrego i do położenia stosownego zagospodarowania się, a przeto nie pozostawił tego własnej chęci interesentów, ale z tego przepisu zrobił *conditio sine qua non* regulacyi. Choć więc włościanie bardzo nienawidzili separacyi gruntów, to z drugiej

Komornik lub ręczny parobek i t. d. może robić w tydzień 6 dni, żona jego lub dziewczka 2 dni, będzie na tydzień 8 dni, a przez 9 tygodni 72 dni, potrzeba więc komorników do obrobienia podobnego folwarku bez najmu, okrągłą liczbą 20stu.

Rekapitulacya.

Mając więc folwark po 300 morg. nowopolskich w jednym polu i 150 morg. łąk, potrzeba:

8 ratai, 50 lub 34 wołów.

4 fornalki, 16 koni.

1 chłopak, 2 konie, dalej 1 koń wierzchowy do dozoru gospodarstwa.

4 dziewczki.

1 kucharka.

1 dziewczka do oprzętu.

20 komorników lub też parobków, co ostatnie jeszcze jest dla dziedzica korzystniej.

Przyjmując, że fornale są bezżenni, potrzeba izb w skutek regulacyi.

8 ratai 8 izb.

20 komorników lub parobków. . . . 20 —

czyni. . . . 28 izb albo 7 czworaków.

Czeladnica, kuchnia i t. d. już nie wchodzą w obrachunek, boć przecież i przy zaciągach być już musiały.

strony nienawiść, jaką ku pańszczyźnie czuli, zmuszała ich do poddania się separacyi i jej skutkom.

Korzyść zaś dla dziedzica nie wpływała z mniej więcej wysokiego czynszu, jaki po obliczeniu wzajemnych prestacyj mógł wypaść, bo zbiegiem czasu i wysoki czynsz będzie niskim, gdyż ilość pieniędzy a raczej kapitału, który reprezentują, wciąż się pomnaża, a więc wartość ich gatunkowa zniżać się musi, wartość zaś ziemi przez toż samo i z wielu innych przyczyn wciąż w przecięciu wbija się w cenę; korzyść ta leży *jedynie w separacyi* i w téj możności urządzania nietylko folwarków, ról, ale każdej gałęzi gospodarstwa, tak jak czyste i rozsądne pojęcia tego oddawna wymagały. Zważając na to, postanowiono prawem, że dziedzic gdzie mu się podoba, na którykolwiek folwark swych dóbr, mocen jest włościan przenieść. Przeniesienie to włościan, czyli przebudowanie, miało być wprawdzie kosztem dziedzica, ale włościanie do tego przebudowania, jako i do podniesienia tych budynków, które dziedzic w skutek regulacyi i separacyi dla siebie budować widział się zmuszonym, wszelkie materiały zwieść byli winni. Tym zaś sposobem, oprócz wielolicznych ważniejszych zysków z separacyi wynikających, skoncentrowawszy powierzchnie, uszczuplono przy uprawianiu znacznie pracy; bo choćby innéj nie unikniono zmudy, to znikło przynajmniej ustawiczne przechodzenie się z jednego miejsca na drugie, i robota ciągle się odbywać mogła.

Oprócz tego, że obawiano się owego braku robocizny, z jednej strony, z drugiej zaś, że miano chłopca za złego gospodarza, który bez pomocy w opale i pastwisku w lesie obejść się nie będzie mógł, pozwolono na lat 12 na drodze prawa, na lat 24 na drodze dobrowolnej ugody,

zatrzymać pewną część zaciągów od włościan, tym zaś za to wolny opał i pastwisko w lesie, przez ten czas jeszcze umówionej pańszczyzny przyznać dozwolono; a gdy tych uprawnień nie było, pomoc zaciężną od czynszu wedle téj saméj ceny, jak przy obrachowaniu tegoż, odciągnąć dozwolano. Tymczasem skutek pokazał gdy prawo w życie przeszło, że ani dziedzice zatrzymywać sobie, owéj tak wprzód cenionej robocizny, z bardzo małym wyjątkiem nie chcieli, ani téż włościanie przeznaczonéj im pomocy w opale i pastwisku wzamian za pańszczyznę nie pragnęli, i obie strony zaraz do zupełnéj zmiany dawniejszych stosunków przejść wołały. Nie można zaprzeczyć, żeby wspomniane dopiero postanowienie prawodawcy, nie miało ułatwiać przejścia z dawniejszego stanu rzeczy do nowego położenia, ale było ono już niewczesne. System zaciężny jest do największego stopnia u włościan znieawidzony, kto tylko miał sposobność poznać ich opinie bezstronnie, jak np. kommissarze ekonomiczni, zgola wszyscy przed którymi chłop śmiało i szczerze mógł się wyrazić, gdzie nie potrzebował obłudy, której mniej więcej wobec swych panów, lub ludzi wyższego stanu, zanim takowym zawierzy, używa, musi istnienie téj nienawiści pańszczyzny przyznać, i nie mogło téż być inaczej. Chłop dajmy na to, zasiał i chce włóczyć; tymczasem wołają go na pańskie, a jego zasiów bez włóczki wschodzi. Jeszcze to szło, jako tako dawniej, ale gdy instytuta rozpojenia i zbestwienia wiejskiego ludu (chcę mówić o kartoflanych gorzelnjach dostarczających trucizny za bezcen), zaczęły się upowszechniać, nienawiść ta, była nawet słuszną tam przynajmniej, gdzie były, lub gdzie istnieją przymusowe najmy. Tam w czasie wybierania kartofli, nie pytano się, co

się z gospodarstwem włościanina robi, czy on zasieje i t. d. czy się wyżywi, tylko kazano iść, do owych w niestosownej do ludności i prawnej robocizny sadzonych kartofli. W tém więc położeniu rzeczy chłop tak pańszczyzną zniechęcić musiał, że w żadne układy dobrowolne się nie wdawał, gdy jakąkolwiek bądź pomoc zniwną zatrzymać sobie życzono. Główną zasadą prawa regulacyjnego w Wielkiem księstwie Poznańskim, jest że:

Wszystkie posady, które zdolne były włościanina posiadającego takowe, jako niezawisłego gospodarza utrzymać, oraz te, z których pańszczyzna sprzężajna odprawiana bywała, lub téż do których uprawy bydło trzymaném być musiało, stawały się czystą, zupełną i żadnym co do rozrządzalności ograniczeniem niepodlegającą własnością chłopą, pod jednym warunkiem opłacania dziedzicowi takiego czynszu, jaki ze wzajemnego obliczenia wypadał. Wszystkie te warunki razem nie były przy każdym pojedynczym gospodarstwie koniecznymi, dość było na jednym z nich, aby takowe prawu nadania własności uległo. Nadanie to własności wreszcie miało być tak dalece wyrzeczoném, by włościanin tém swém gospodarstwem nadal tak mocą układów, jak i testamentu, bez żadnych przeszkód prawnych dowolnie zarządzać był upoważnionym. Dalej musiały te posady być jeszcze przy wyjściu rozkazu gabinetowego dnia 6 maja 1819 r. obsadzone, inaczej prawu temu nie ulegały. Ostatniém tym postanowieniem, wszyscy włościanie, którzy albo z gospodarstw od roku 1806 do wyżej wzmiankowanego czasu spadli, albowi téż takowe im przez dziedzica odebrane zostały, udziału w tych nowych stosunkach nie brali. Tym więc sposobem dziedzic moralnie z względnością dla włościan postępujący, musiał własność za-

konserwowanych posad nadawać; równocześnie zaś ten, który chłopów w wymienionym peryodzie uciemiezał, tak, że oni z własnej woli posady porzucić musieli, lub który wreszcie sam ich wydalil, zyskiwał obszerne folwarki, z ról dawniejszych włościańskich powstałe. Zdaje się, że ta uchwała może być prawną, ale niebardzo jest słuszną, i nie ostatni to raz jeszcze podobną uwagę uczynić, będziemy się widzieli zmuszeni.

Ten zaś błąd, jeżeli go tak nazwać wolno, ztąd jedynie powstał, że przy wyrzeczeniu zniesienia poddaństwa w roku 1807 o konserwacyi włościan, czyli zostawienia ich przy posadach nie pomyślano, dalej zaś, że przy objęciu na nowo kraju przez Prusy w r. 1815, zaraz podobnej ustawy jak wyżej wymieniony rozkaz gabinetowy z 6 maja 1819, nie wydano. Posady te, co więc wedle powyższego na własność musiały być wydane, otrzymywali ci chłopci, którzy takowe przy wyjściu prawa z dnia 8 kwietnia 1823 r. prawnie dzierżyli. Jeżeli zaś jakie już po roku 1819 spadły przy wyjściu prawa nieobsadzone, trafiły się gospodarstwa, takowe mocen był dziedzic komukolwiek nadać, lub między istniejących włościan podzielić. Jeżeli z tych gospodarzy, co gospodarstwa w roku 1823 posiadali, nie był który dla słabości lub późnego wieku do objęcia go na własność zdolnym, lub pozostała po nim wdowa, w razie jego śmierci, wyznaczono owemu gospodarzowi lub wdowie tak nazwany *wyciug* (Altentheil), czyli utrzymanie do śmierci. Nabywca takiej posady, musiał im go oddawać bez względu na to, czyli takową z prostego nadania dziedzica uzyskał, lub też, jako dziecko po rodzicach z wyboru dominialnego odbierał. Gdy bowiem gospodarz po r. 1823 a przed ukończeniem regulacyi umarł, gospo-

darstwo jego nie szło do działów między jego spadkobierców, ale dostawało się całe tylko jednemu z jego potomków, pomiędzy którymi dziedzicowi absolutny wybór na przyszłego właściciela służył. Po ukończonej zaś regulacyi, spadek już tylko wedle przepisów landrechtu był dzielonym. Składał się ten wyciug z wolnego pomieszkania, opału, trochę pieniędzy, kilka zagonów na kartosle i z obowiązku utrzymywania krowy zimą i latem.

Daléj musiała być nadana własność i tym posadom emfiteutycznym, które mniej jak 200 morgów Magdeburgskich zajmując, przez ludzi stanu chłopskiego posiadane były. Posady podobne nie trafiały się u nas często, i miały miejsce prawie tylko w departamencie Bydgoskim. Zwyczajnie nadawane były pod następującemi warunkami: Włościanin płacił pewne wkupno i brał kontrakt na lat 20 — 25 — 30 wedle umowy, w razie przedaży płacił 10ty grosz do dworu jako *laudemium*, oddawał czynsze w pieniądzech, drobiu i miał oprócz tego nałożone pewne powinności czyli zaciągi, zawsze jednak wymierne. Zaciągi te nie były w stosunku do posad znaczne; że zaś obsadzanie podobnych gospodarstw, zdarzało się prawie zawsze na gruntach leśnych, dziedzic więc dawał zwykle pewne lata wolne, i drzewo do budowli, włościanin zaś musiał się sam budować, ziemię rudować i t. d.. Po upłynionym zaś ugodą objętym wyżej wymienionym czasie, cała posada stawała się z wszelkimi ulepszeniami i budynkami, czystą własnością dziedzica, który ją znowu lub temuż samemu chłopu, lub innemu pod zwykle podwyższonemi warunkami wypuszczał. Jeżeli system zaciężny był dla włościan uciążliwym i podnieść się ich gospodarstwu nie pozwalał, mógł być uważanym za puściznę, jak wiele innych dziś niewygo-

dnych położeni, co nam wieki średnie zostawiły. To wypuszczanie emfiteutyczne bardziej było wyrachowaniem na wyciąganie z biedniejszego wszystkiego, co tylko z niego wyciągnąć było można. Pierwszy system zaprzęgał tylko siły fizyczne chłopca, był skutkiem w pewnym względzie feudalności, miał coś poetycznego w owym patryarchalnym położeniu dziedzica i chłopca względem siebie, a nawet w początkach mógł być stosownym; drugi zaś wynikły z czystego wyrachowania zysków, nosił już na sobie cechę owego ducha kupieckiego, co dobra nie jako puściznę, często krwią przodków wraz z zwierchnictwem nad poddanymi nabytą, ale jako rękodzielnię przychód czyniącą uważał, i w duchu tego wyrachowania i siły moralne włościan służebnymi dla korzyści pieniężnej jedynie czynił. Nawet i interes musiał u włościanina nieść daninę dziedzicowi; po skończonym bowiem kontrakcie człowiek podobny, przywiązany do miejsca gdzie się żenił, gdzie się dochował dzieci, gdzie rodziców starych może pogrzebł, gdzie wszystko widział swą pracą powstałe, gdzie od wykarczowanej roli, do postawionego budynku, do zasadzonego drzewka, wszystko było jego własnym lub rodziców i dzieci jego dziełem; włościanin ten chcąc na tém, dla niego z tylu względów drogiem, miejscu pozostać, gdzie tyle wieku w szczęściu i nieszczęściu przepędził, nie płacił zwykle tego, co grunt ten słusznie przynosić mógł, lecz tyle co dziedzic sobie ułożył, lub też co przybyły nowy nabywca częstokroć bez namysłu podawał. Dlatego więc i podobne posady pod regulacją podciągnięto.

Aczkolwiek wykonanie tego prawa poruczone było osobnej władzy czyli generalnej kommissyi, mogły się jednakże strony dobrowolnie między sobą, bez wpływu

téj władzy pogodzić. Celem pośrednictwa przy podobnych układach, postanowione były władze pojednawcze z dziedziców i włościan wykształceńszych się składające. Zawarty czy bezpośrednio między stronami, czy za pomocą władzy pojednawczej układ, musiał być przez generalną kommissyą zatwierdzonym, i następnych nie mógł przechodzić granic.

1) Gospodarstwo musiało być na czystą, nieograniczoną własność nadane, erbpachty więc, lub podobne postanowienia miejsca mieć nie mogły, każde bowiem ograniczenie własności rolniczej, jakieśmy to w poprzednim artykule widzieli, każda niepewność dalszego posiadania, jest czystą szkodą ogółu.

2) Wynagrodzenie dziedzica mogło wprawdzie nastąpić i w ziemi, ale nigdy więcej włościanin, choćby sam się na to zgadzał, odstąpić nie mógł nad połowę posiadanej przestrzeni. Wynagrodzenie to jeszcze, wtenczas tylko mogło być ustanowioném, gdy resztująca część gruntu dla włościan na zupełne zatrudnienie pary tęgich wołów wystarczała, a na co wedle dobroci gruntów, i opinii w obrachunkach od 40 przeszło do 60 morg. Prusk. potrzeba było. Postanowieniem tém chciało to otrzymać, aby stan włościański był stosunkowo możliwym, niezawisłym, i w klasę wyrobniczą, niemożąc się na swém gospodarstwie utrzymać, nie przeszedł. Co gdyby nastąpić mogło, cel cały prawa byłby chybnym. Przepis ten zmienił się deklaracją w roku 1836 o tyle, że w powiatach wybrani znawcy wyrzekli, ile para wołów obrobić zdolna. Tym sposobem dziedzice którzy się z regulacją ociągali, korzyść na tém odnieśli, bo deputowani takowi, zwykle mniejszą przestrzeń niż kommissarze ekonomiczni oznaczali.

3) Ustanowiona renta czyli czynsz, tak w życie jak w pieniądzech, podlegać musiała skupieniu czyli *abluicyi*, to jest, że kapitał 25 razy rentę wynoszący, dziedzicowi zapłacony częściowo lub razem, ostatnią umarzał. Za bezpieczeństwa włościan w wypłatach, sądy *ex officio* pilnowały.

4) *Laudemia* nie mogły być nadal zatrzymane, lub nowo stanowione, tudzież:

5) Żadnych nowych służebności ani zaciągów stanowić nie było wolno. Ostatnie mogły wprowadzić być w małej ilości jeszcze na czas wyznaczony zatrzymywane, ale z przyczyn wyżej wymienionych, widzieliśmy, że niełatwo to mogło mieć miejsce, i do najszczególniejszych przypadków takie zdarzenia liczyć było można. Częściej trafiało się to, że role odbiérano na ś. Wojciech, a do ś. Marcina jeszcze zaciąg robiono.

Warunki podobne wiązały nietylko strony, władze pojednawcze, ale i generalną kommissyą. Władze pojednawcze mało dokazać mogły, bo nietylko włościanin więcej do rządowych władz miał zaufania, ale i dziedzice; a to dla większej wiadomości rzeczy, której się od formalnych urzędników spodziéwać mieli prawo. Były wyżej opisane warunki dopełnione sposobami jakimi regulacyą wykonać chciano, były inne dowolne, utrudnione na drodze procesu w prawnej regulacyi, ułatwiane przez kommissyą nawet jak tylko być mogło najwięcej, na drodze dobrowolnej ugody.

Przez tę porękę przy ugodach, przez wpływ moralny, który rządowi urzędnicy na włościan przez swe położenie, na dziedziców przez znajomość obustronnych stosunków wywiierać mogli, wiele stosownych na drodze zobopólnego stron przyzwolenia wynikło układów. Naj-

lepiej dały się urządzać dobra obszerne, i te rzeczywiście na wartości stosunkowo najwięcej zyskały. W takich bowiem obszarach mniej więcej trafiają się folwarki odległe, na których dla tegoż samego, choć ich powierzchnia nie była znaczną, musiano osobnych trzymać oficjalistów; przy regulacyi zaś, wydawano je włościanom, i tym sposobem liczbę dozorców umniejszano. Czasem były folwarki nizko położone, grunta z tak nazwanych sapów się składające, na owce niezdrowe. Ziemie takie najstosowniejsze są dla włościan, już to że zdatne na ogrodowizny, już że dla chowu rogatego bydła rokują korzyści. Często, jeśli był gdzie las podniszczony na dobrej klassie gruntu, włościanie brali go z chęcią, w nadziei pierwotnych korzyści, które im jako nowina zapewniał; a za dane im kilka lat wolnych od czynszu, rudowali go sami, dziedzic zaś wcielał ich dawne powierzchnie do dawnych folwarków, albo nowe na nich zakładał. Tysiączne trafiały się sposoby podobne i na pojedynczych wioskach podniesienia dobrego bytu obydwóch stron, mianowicie gdzie takowe względem siebie nie pałały niechęcią lub też zgoła nienawiścią; jeżeli ostatni przypadek miał miejsce, rzecz cała dała się i tak wprowadzić prawnie przewieść, z tą tylko różnicą, iż przejście nie było tak dla dziedzica łatwém, bo np. włościanie nie przyjmując wolnych lat od czynszu, natomiast żądali gotowych budynków, wyrudowanej roli i t. d., co dla dziedzica ze znacznym kosztem i trudem połączone było.

Że zaś każdemu z gospodarzy wiadomo jakito nasz chłopek do wszystkiego sposobny, kiedy chce, jak mu robota idzie od ręki, kiedy pracuje szczerze, dziwić się nikt nie będzie, za jak małą pomocą potrafił on się prze-

budować, jak prędko rolę swoją doprawić był w stanie, a ztąd też gdy była dobra wola, dziedzic najlepiej wychodził gdy się z nim o wszystko układał, bo on to swe staranie, tę pracę, jako przyszły fundament dobrego bytu, niewysoko cenił, i wiele za nią nie żądał.

Wyżej powiedzieliśmy, iż zasadą prawa było, że dziedzic za to, co mu się z posady chłopskiej należało przez regulacją, zupełnie miał być wynagrodzonym.

Aby do tego celu dojść, rachowano przy obliczeniu renty, czyli czynszu, na stronę dziedzica:

- 1) Czynsze gotowe, jakie włościanie płacili.
- 2) Zaciągi tak ręczne jak sprzężajne, wedle téj ilości i jakości, jak takowe w ostatnich trzech latach przed wyjściem prawa, a więc, w latach 1820—1823 odrabiano. Postanowienie to miało wprawdzie za sobą, że powinności te łatwo wysledzonemi być mogły, bo najpóźniejszego czasu, będącego jeszcze dobrze w pamięci interesantów lub świadków sięgały, ta jednakże tkwiła w niem niesłuszność, że znów dziedzic łagodny, dawnych zwyczajów skrupulatnie się trzymający, niepodwyższający pańszczyzny, gorzej wychodził aniżeli ten, który takowe w ostatnich czasach podciągał.
- 3) Zaciągi nieregularne np. przy budowlu, przy łowieniu ryb, przy polowaniu, w ogóle tak zwane darmo-chy, oraz zwyczajowe tłoki.
- 4) Daniny w naturze, np. zboże, drób', jaja, przedziwa, orzechy, manny i t. d.
- 5) Wynagrodzenie za służebności przez dziedzica na gruntach włościańskich wykonywane, jakoto pasienie owiec.
- 6) Czynsz za te role, które dziedzic po spadłych gospodarzach między regulujących rozdzielał.

Daniny obliczały się wedle zasad ziemstwa kredytowego, rachując np. gęś 4, kapłona 2, mędel jaj 1 mac żyta (1).

Zaciągi zaś obliczały się zawsze na żyto, i to albo wedle taxy, przez znawców ustanowionój, albo wedle tych kosztów, które dziedzic stosownie do miejscowego położenia ponosić musi, aby swemi ludźmi i sprzężajami wspomniane zaciągi zastąpić był w stanie. Wybór między temi sposobami obliczenia, służył bezwarunkowo dziedzicowi.

O taxie pańszczyzny zwyczajnej ciągłej, przez cały rok odprawiającej się, wspomnieliśmy już w pierwszym artykule; dla zupełności jednakże całej taxy, powtórzmy ją i tu, w tém miejscu.

I. Robota ręczna ma wartość:

A. Przy ciągłej pańszczyźnie, zimą i latem:

a) Dzień przez parobka od $1\frac{1}{2}$ do 2 mac żyta.

b) Przez dziewczkę od $1\frac{12}{100}$ do $1\frac{1}{2}$ mac.

c) Przez średniaka tyle co przez dziewczkę.

d) Przez chłopaka od $\frac{3}{4}$ do 1 macy żyta.

B. Tam zaś gdzie pańszczyzna, tylko od połowy czerwca do końca września się odbywa:

a) Dzień przez parobka od $2\frac{1}{4}$ do 3 mac żyta.

b) Przez dziewczkę lub średniaka od $1\frac{69}{100}$ do $2\frac{1}{4}$ mac żyta.

c) Przez chłopaka od $1\frac{12}{100}$ do $1\frac{1}{2}$ mac żyta.

C. Gdzie robota tylko w same żniwa ma miejsce, czyli w miesiącach lipcu i sierpniu, liczy się na dzień:

a) Przez parobków od $2\frac{62}{100}$ do $3\frac{1}{2}$ mac żyta.

b) Przez dziewczkę lub średniaka od $1\frac{69}{100}$ do $2\frac{62}{100}$ mac żyta.

(1) Nadmieniam się, iż 16cie garncy, dają $17\frac{5}{8}$ mac Berlińskich.

- c) Przez chłopaka od $\frac{98}{100}$ do $1\frac{1}{2}$ mac żyta.
- II. Pańszczyzna sprzężajna liczy się zaś następnie;
- a) Dzień orki, od $1\frac{1}{2}$ do 2 mac żyta.
- b) Dzień orki, jeżeli zaciężny do niej tylko w same siewy jest obowiązany, od $2\frac{1}{2}$ do 3 mac żyta.
- c) Dzień wożenia mierzwy w parę koni, od $2\frac{1}{4}$ do 3 mac żyta.
- d) Dzień wożenia mierzwy 4ma końmi, od 3 do 4 mac żyta.
- e) Dzień zwózki zboża z pola, od $2\frac{1}{4}$ do 3 mac żyta.
- f) Wszystkie inne prace sprzężajne parokonne, od $1\frac{1}{2}$ do 2 mac żyta.
- g) W razie tym, jeżeli włościanie tylko kilka dni latem mierzwy wywozić obowiązek mają, rachuje się dzień:
- 1) Parokanny, od 3 do 4 mac żyta.
 - 2) Czterema końmi, od $3\frac{3}{4}$ do 5 mac żyta.
- h) Praca sprzężajna wołmi, oprócz orki, liczyła się na $\frac{3}{4}$ wartości pracy końmi.

Między temi, powyżej wymienionemi pozycjami wartości zaciągu, wybierać mógł kommissarz te, które z położeniem dóbr zgodnemi być sądził. Głównie przy tym wyborze na to uwagę zwracać był winien, czy są obszerne dominialne lasy, pastwiska, czy okolica ludna, czy więc obsadzenie własnych robotników trafi na trudności lub też czy to będzie łatwem. W miarę więc tego jak sądził, że zastąpienie robocizny będzie trudnem, łatwem lub mniej uciążliwem, brał *minimum*, *medium* lub *maximum* wymienionych cen robocizny. Dalej widzimy, że zaciąg przez cały rok odbywany, mniej był taxowany aniżeli ten, który w krótkim czasie najpotrzebniejszym, albo w zbyt małej ilości istniał, i słusznie; pierwszy albowiem już dla samego gorszego wypełnienia mniejszą miał gatunkową

wartość, bo był słabym inwentarzem i do tego niechętni ludźmi odbywanym.

Gdy zaś dziedzic wybrał sobie drugą alternatywę, t. j. gdy żądał obliczenia wartości zaciągów wedle kosztów ich zastąpienia, co już w protokóle pierwszym czyli generalnym, musiało mieć miejsce, to zaraz równocześnie wyśledzono ceny zasług i innych przedmiotów, do podobnych obliczeń potrzebnych. Wprzód to więc następowało, nizeli strony rzeczywiście widziały do czego ta manipulacya doprowadzi, a więc téż od rozmaitych naciągów prawdy na swą korzyść były wolnemi. Ostatni ten obrachowania sposób, był jednakże bardzo wyjątkowo tylko używanym, i to dopiero w ostatnich czasach; zanadto bowiem był skomplikowanym a do prostego pojęcia rzeczy niezastosowanym, jak to zaraz zobaczymy.

Zacniemy od obliczania wartości dni końskich, a więc od fornalek.

A. Koszta utrzymania fornala.

- 1) Mieszkanie, od wartości izby 4 p. cent. jako najem.
- 2) Koszta reparacyi, budowania nowego domu, z procentem amortyzacyjnym, kominowe, opłata składek ogniowych.
- 3) Zasługi, ordynarya, drzewo, sól.
- 4) Ogród, koszta jego uprawy.
- 5) Utrzymanie krowy zimą i latem.

B. Utrzymanie koni.

- 1) 4 procent od wyłożonego kapitału na konie i 10 p. cent. na amortyzacyą, bo przyjęto że koń 10 lat pracować może.
- 2) Obrok, słoma, siano, z odciążeniem wartości mierzwy.

3) Lekarstwo i okucie.

4) Porządek, szle, lejce i t. d. procent od kapitału, procent na amortyzacją, i procent na naprawę.

5) Potrzeby stajenne, procent od kapitału i amortyzacja.

6) Koszta potrzebnej stajni, jak przy mieszkaniu fornala, oprócz naturalna rzecz, kominowego.

C. *Utrzymanie wozu.*

1) Procent od wyłożonego kapitału, amortyzacja, i koszta reparacyi.

D. *Brona.*

Toż samo co i przy wozie.

Co do ratajek, te były na podobieństwo fornalek obliczane; uwzględniano utrzymanie rataja, wołów, pługa i radła.

Co do utrzymania ręczniaka, komornika, w ogóle tak postępowano, jak widzimy przy wyśledzeniu kosztów utrzymania fornala; samo się przez się rozumie z uwagą na zwykle inny sposób wynagrodzenia podobnych robotników.

Chcąc zaś dalej ocenić ilość kosztów zastąpienia pojedynczego dnia, postępowano następnie np. dzień wozienia mierzwy. Fornal kosztuje rocznie tyle lub tyle, robi 300 dni, dzień więc..... X.

> Konie kosztują rocznie tyle, robią 300 dni, dzień więc roboty..... Y.

Wóz kosztuje rocznie tyle lub tyle, robi 246 dni, dzień więc..... Z.

Summa X Y Z,

stanowi koszta dnia roboty końmi i wozem.

Rachując 3 lub 4 (wedle opinii) dni zaciężnych wozem na jedną fornalkę, potrzeba na zastąpienie dnia zaciężnego X Y Z: 3 lub 4.

Z całego toku tego obrachunku widzieć można, iż jest zanadto upstrzony, niby gruntownemi zasadami technicznemi, w rzeczywistości zaś, gdy wszystkie pojedyncze przyjęcia nie zasadzają się i zasadzać się nie mogą na prawie ale na czystej opinii, tém samém zależy zbyt wiele od widzenia znawcy. Wypadek więc z pewnością mało się różnić będzie od obliczenia przez wyżej wspomnianą taxę, ztąd też szczególnie wyjątkowo tylko był ten drugi sposób używanym.

Gdy tak na stronę dziedzica powinności włościan obliczano, wysledzono równocześnie wartość przedmiotów na korzyść chłopu idących. I tak rachowano:

1) Wynagrodzenie w pieniądzach lub naturaliach np. wódką, piwem i t. p. które włościanie w czasie niektórych robót odbierali.

2) Remissye, zapomożki, do których dziedzic względem włościan prawnie był obowiązany. Cały ten punkt 2gi podług opinii i miejscowości, jeżeli była np. wioska zanadto zaciągami obłożona, tak że chłop w czasie pokoju zaledwo nędznie wyżyć był w stanie, lub też inne jakie niedogodności, wtedy odciąg był znaczniejszy. Żeby zaś wskazać jak dalece kommissarz specjalny miał szerokie pole, dosyć powiedzieć iż mógł wedle własnego ocenienia od 3 do 50 p. cent. wszelkiego dochodu, jaki się na stronę dziedzica liczył, na ten przedmiot zabrać.

3) Utrzymanie włościańskich budynków, bywało zwykle przez królewskich budowniczych lub innych kwalifikowanych znawców anszlagowaném.

4) Ciężary publiczne, które dziedzic za pańszczyznę ponosił, np. ofiara, a które później włościanie na swe posady w skutek regulacyi przejąć jako właściciele byli winni.

5) Czysty dochód z tych ról lub ich pertynencyj, które dziedzic po dniu 6 maja 1819 roku chłopom odebrał.

6) Czysty dochód z tych gruntów, które dziedzic w moc regulacyi na poczet swego wynagrodzenia wciągnąć był mocen.

7) Pastwisko, które włościanom w lasach dominialnych wraz z opałem służyło.

Wszystkie te pozycye na rentę ocenione i obliczone, odciągały się od wartości tego, cośmy wyżej na stronę dziedzica wymienili; różnica była rentą czyli czynszem, którą włościanin na wynagrodzenie dziedzica, opłacać na przyszłość był winien.

Że zaś uprawnienia tak się przyjmowały, jak je rozkaz gabinetowy z dnia 6 maja 1819 roku zastał, znów więc ten dziedzic, który włościan w ich prawach *per fas et nefas* ograniczał, normalnym tym terminem niezmiernie był faworyzowanym. Nie można tu pominąć téj uwagi, przynajmniej w krótkości, że myśl ta wynagrodzenia dziedzica zupełnie za to, co zaciąg i daniny przez włościan odbywane i oddawane były warte i to po odciągnięciu tego, co wzamian włościanom dawać był winien, zdaje się uapozór bardzo sprawiedliwą, możemy nawet wyrzec, że była rzeczywiście sprawiedliwą, ale sprawiedliwą tylko w starych prowincjach Pruskich, gdzie dziedzic włościanina, ani zaciągiem oddawna obkładać, ani téż sam jego uprawnień ukrócić mu nie mógł; gdzie więc owe stopniowe podwyższanie powinności włościańskich w miarę podnoszących się potrzeb robocizny przy poprawniejszym gospodarstwie

w ostatnich czasach, miejsca nie miało. Inna rzecz była w Wielkiem księstwie Poznańskim, gdzie od czasu zaprowadzenia kodexu aż do roku 1819, dziedzic to z posiadami włościańskimi czynić mógł, co chciał. W skutek więc powyższego postanowienia, dziedzic uczciwy tylko tracić, uciemiężający tylko zyskiwać musiał.

Jużemy wyżej nadmienili, że wykonanie tego prawa poleconém osobnej władzy zostało, i że takowa generalnej kommissyi nazwę nosiła. Władza ta nie samém jednakże prawem z dnia 8 kwietnia 1823 r. się zajmowała, równocześnie z niém bowiem, i ordynacya podziału wspólności, jako i ordynacya abluicyi, powinności obiedwie z 7 czerwca 1821 r. w Wielkiem księstwie Poznańskim w życie przeszły, i do okręgu działań téjże generalnej kommissyi należały. Ordynacye te są już na str. 419 i 441 Biblioteki Warszawskiej (T. I. b. r.) uwzględnione, dlatego tu już więcej o nich mówić nie będziemy. Urządzenie kommissyi generalnej, sposób postępowania na str. 409 Biblioteki Warszawskiej w krótkości nadmieniliśmy, sądzymy, iż i tu nie od rzeczy będzie postępowanie to, co do regulacyi z dołączoną odmianą zrekapitulować.

Równie gmina, jak dziedzic, mieli prawo wnieść o regulacyą, i udawano się w téj mierze nasamprzód do owéj wyżej wspomnianej władzy pojednawczej, która strony pogodzić starała się. Jeżeli pojednanie podobne nie nastąpiło, wystawiano zaświadczenie téj treści: iż ugoda między stronami była proponowaną, ale bez skutku. Z podobnym attestem udała się strona z wnioskiem swym do generalnej kommissyi, która interes ten swemu kommissarzowi specjalnemu polecała.

Kommissarz specjalny, zjechawszy na miejsce i obeznawszy się z miejscowością, proponował znów zgodę;

gdy starania jego były bez skutku, spisywał wtenczas protokół gieneralny, którym wszystkie zobopólne powinności i stosunki dziedzica objęte być musiały. Nadto strony czyniły w tym protokóle wnioski np. ze strony dziedzica, gdzie chce włościan wybudować, wedle której alternatywy chce mieć rentę obliczoną, i czy żąda wynagrodzenia w ziemi. Gdy między stronami zaszły przy podaniu ich powinności jakie spory, instruowano do procesu przez tyle instancyj, ile było potrzeba, póki wyrokiem lub przyznaniem, wszystko nie było wyjaśnioném.

Potém nakazał kommissarz specjalny rozmiar dóbr lub całych, lub pewnej tylko ich części, w miarę jak tego wymagała potrzeba, lub téż jak włościanie i dziedzic do siebie zniechęceni byli, a więc mniej lub więcej mógł się prawnych szykan spodziewać; dalej zaś regulował granice, przynajmniej tej części dóbr, na którą włościanie przebudowani być mieli. Po ukończonym przemiarze nastąpiła bonitacya sposobem na stronnicy 427 Biblioteki Warszawskiej opisanym; dalej kommissarz przedłożył rejestra bonitacyjne gdy takowe przez strony przyjęte lub wyrokiem zatwierdzone zostały, do obliczenia wartości gospodarstw przystępował, mnożąc liczbę morgów ziemi, wedle znalezionych *klass liczbami wartości odpowiedniami*.

Mając zaś wartość gospodarstwa włościańskiego, obliczał jaką część z posiadanej przez chłopą roli, dziedzic za wynagrodzenie odebrać wedle prawa może, i taką część wartości dla niego odciągał.

Dalej od tego co się całej gminie należało odciągał wartość dotacyi dla szkoły i dla sołtysa; ostatnią oznaczała zwykle dowolnie gmina, pierwsza musiała być w ziemi tak wielką, aby nauczyciel krowę i jałówkę zi-

mą i latem wyżywić, i ogrodowizną dla rodziny z 5ciu członków złożonej wystarczyć mógł.

Co się po tém wszystkim gminie wartości zostało, dawał jej w ziemi. Równocześnie zaś obliczał także rentę, jaką włościanie na przyszłość płacić mają, tak jakieśmy to wyżej powiedzieli. Skoro przyjęły strony wskazane role, i zgodziły się na rentę, to inne punkta łatwo się téż załatwić dały; gdy to nie nastąpiło, instruowano do procesu.

Dla przekonania się jednakże, jak to postępowanie prawne mogło być utrudzoném, wspomnimy, że w razie gdy się strony o rozciągłość swych praw wzajemnych na drodze dobrowolnej ugody nie porozumiały, były o te punkta trzy procesowe instancje. Instancyj o rentę czyli czynsz, było dwie. W tym procesie mogła strona każdą pozycją w obrachunku renty zaprzeczać i przeciwne stawiać dowody. Dość przejrzyć ilość pozycyj i obrachunki specjalne jakieśmy je podali, aby osądzić jak mogło się to stać obszerném. Instancyj zaś o bonitacją mogło być trzy, o położenie ról trzy, o dostateczne wynagrodzenie w ziemi dwie, z ostatniej jednakże często jeszcze rzecz wracano do sędziów polubownych, instancji w późniejszych czasach utworzonej.

Z całego tego toku przekonać się łatwo możemy, iż prawna regulacya, gdy od początku drogą processu prowadzoną była, pożerała czas i koszta ogromne, że zostawiała strony w niepewności i niemożności urządzenia się przez lata, a ztąd, że słusznie mogła się stać zniechęconą; choćby więc na drodze dobrowolnej ugody, mógł kto i jaką korzyść utracić, to wolał się téj drogi chwycić, aniżeli się na wszystkie straty, zwłoki i nieprzyjemności drogi prawnej narażać. Że tak było, przekonamy

się, gdy w następnym artykule przykłady różnych regulacyj, jak wykonywanemi takowe były przejdziemy, przy czém oprócz powyższego przekonania, osiągniemy pole do zupełnego praktycznego wyjaśnienia téj całej operacyi.

UWAGI

nad artykułem p. J. B. Pusch o pomiarach wysokości miejsc, przez uważanie współczesnych stanów barometru.

W czerwcowym poszycie Biblioteki Warszawskiej znajdują się uwagi p. B. Pusch nad sposobami oznaczenia różnicy wyniesień miejsc z obserwacyj barometrycznych.

Głównym celem autora było wskazanie łatwych i ścisłych sposobów do rachunku wyniesień, ale przepisy, które podaje na poprawę formuł, dotąd używanych, stanem hygrometrycznym atmosfery, są na fałszywém rozumowaniu i mylném obliczeniu oparte, i mogłyby zamiast ustrzeżenia wypadków przed skutkami, jakie wynikają z małych niedokładności w formułach, w błąd znaczny wprowadzić. Starając się będę rzecz tę w prawdziwém świetle wystawić.

Jedynie sławna formuła Laplasa jest dotąd używaną do rachunku wysokości barometrem oznaczanych. Tablice Gaussa, Oltmannsa, sposób Bessla i wzór Babineta; nie są czém inném, tylko pod różnemi postaciami wystawioną formułą Laplasowską.

Dopóki sposoby oznaczania stanu hygrometrycznego atmosfery były mniej dokładne, lub też wcale nieużywane, wpływu wilgoci na różnicę wyniesień, jako niewielkiego, zanedbywano; jednakże atmosfery nie uważano za zupeł-

nie suchą, tylko zakładano pewien średni stopień wilgotności, niemając względu na zmiany przypadkowe. Tę tylko nieznaczną niedokładność, niewpływającą na małe różnice wyniesień, mają tablice Gaussa i Oltmannsa; dopiero tablice przez Bessla podane, są pierwsze, w których wzgląd miano na ciągle zmienną ilość pary wodnej w atmosferze zawartej, i teraz chcąc rachować niwellacye barometryczne, tych tablic jako najściślejszych używać należy.

P. Pusch mniemając zapewne, że użycie pomienionych tablic, chociaż pierwszeństwo im przyznaje, jest za mozolne, stara się podać sposoby prostsze, któremi by mógł je zastąpić, polegające na tém: aby wysokości barometrów w obu stanowiskach, do zera sprowadzonych, używać dopiero po potrąceniu prężenia, jakie para wodna, w atmosferze w stanie gazu będąca, na barometr wywierá; tak dopiero zredukowane wysokości, bądź tablicami Gaussa, bądź wzorem Babineta, używać radzi. Jestto, jak zobaczymy, w samej zasadzie fałszem.

Atmosfera nasza składa się głównie z azotu, kwasorodu, kwasu węglanego i pary wodnej; trzy pierwsze gazy w ogóle są w stałym stosunku; ilość pary wodnej zmienia się ciągle. A że przy jednakowej sprężystości para wodna jest lżejsza od powietrza, formuły na wysokość dla suchego powietrza podane, dla wilgotnego dokładne nie będą. Nad tém utyskując p. Pusch, chce niedokładność poprawić, biorąc do rachunku wpływ jaki wywierá samo suche powietrze na barometr, niepomny na to, że para wodna, należąc do składu atmosfery, jest tak dobrze jej częścią składową, jak kwasoród lub azot; że więc odtrącenie pary wodnej na toż samo wychodzi, co odtrącenie jednego z gazów powietrze składających; że para wodna niedoszedłszy zupełnego nasycenia przestrzeni, podlega tym samym prawom co i inne gazy; że wreszcie gdyby nasza atmosfera z kwasorodu i azotu nie istniała, zastąpionaby była inną atmosferą z pary wodnej składającą się, a i wtedy różnicę wyniesień barometrem mierzyćby można było, chociaż formuł na ich obrachowanie z innemi ilościami stałemi używaćby należało.

Inna jest droga do otrzymania pomienionej poprawki. Do oznaczenia różnicy wyniesień potrzebna jest znajomość ciężkości gatunkowej gazów składających naszą atmosferę; a bytność pary wodnej o tyle wpływa na błąd o ile zmienia ciężkość gatunkową powietrza. Przy obliczeniu zatem różnicy wyniesień, nie wysokość barometru prężeniem pary poprawiać należy, ale brać do rachunku ciężkość gatunkową powietrza, zawierającego tyle wody, ile obserwacje psychrometryczne okażą. Na tych zasadach polega wprowadzenie w tablicach Bessla wyrazu $x+x'$ czyli summy wilgotności obu miejsc, nie zaś summy prężen jak p. P. powiada; którato wilgotność x znaczy stosunek pary wodnej znajdującej się w atmosferze, do maximum pary, jaka przy danej temperaturze w stanie gazu istnieć może.

Przejdźmy do przykładów przez p. P. obliczonych.

Roczny stan barometru do zera sprowadzony, jest:

W Warszawie $b = 332.458$ linii Paryzkich.

W Krakowie $b' = 328.923$ „ „

Średnia temperatura:

W Warszawie $t = + 5^{\circ} 672$ R.

W Krakowie $t' = + 5.595$ „

z tych danych p. Pusch oblicza podług tablic Gaussa, na różnicę wyniesień

271. 92 stóp Paryzkich,

podług wzoru Babineta

268. 43

Z różnicy między temi wypadkami, $3 \frac{1}{2}$ stopy wynoszącej, wnosi p. P., że w „samym sposobie obliczenia błąd zachodzić musi”, i nie wiem dlaczego błąd tablicom Gaussa przypisuje, uważając wypadek wzorem Babineta otrzymany za ściślejszy, a jak zobaczymy poniżej, zupełnie odwrotnie wypada.

Na tych samych danych tablice Bessla daćby miały

253. 17 stóp Paryzkich;

w tym wypadku błąd rachunkowy popełniony został, bo tablice Bessla dają liczby następujące:

Gdyby atmosfera była zupełnie nasycona parą wodną, to jest gdy ilość $x = 1$, naówczas różnica wyniesień wypadnie 270.35.

Zakładając wilgotność atmosferyczną 0.8 (jestto prawie średnia roczna wilgotność w Warszawie i Krakowie), różnica wyniesień będzie 270.01.

Kiedy powietrze miałyby połowę tej ilości pary jak mieć może, t. j. $x = \frac{1}{2}$, różnica wyniesień wypada 269.80 (*).

Wypadki te w częściach stopy różniące się między sobą, na tak wielkie zmiany stanu hygrometrycznego atmosfery, dowodzą, jak wpływ pary wodnej jest nieznaczny i w wielu przypadkach zaniedbany być może.

Tablice Gaussa dają, niemając względu na wilgotność, różnicę wyniesień

269. 98 stóp Paryzkich

(*) Przytaczam tu przykład ze wszelkimi szczegółami podług tablic Bessla obliczony:

$$b = 332.458 \log. 2.52173.5$$

$$b' = 328.923 \quad - \quad 2.51709.2$$

$$B = 0.00464.3$$

$$\log. \frac{bb'}{B} = 5.03883$$

$$\log. \sqrt{\frac{bb'}{B}} = 2.51941$$

$$\log. W = 9.8300 \text{ (Tab. I.)}$$

$$\log. \frac{W}{\sqrt{\frac{bb'}{B}}} = 7.3106$$

$$x = x' = 1 \quad \log. (x+x') - 0.3010 \quad - \quad \text{T. II.} \quad \log. V' \quad 178.$$

$$x = x' = 0.8 \quad - \quad -0.2041 \quad \quad \quad 142.$$

$$x = x' = 0.5 \quad - \quad -0.0000 \quad \quad \quad 89.$$

$$\log. B \quad - \quad 7.66680$$

$$\log. G' \quad - \quad 26 \text{ (Tab. III.)}$$

$$\log. B' \quad - \quad 7.66654$$

$$\log. V \quad - \quad 3.98546 \text{ (Tab. I. arg. } t+t' = 11.267 \text{ R.)}$$

$$V' \quad 178 \quad = 14.084 \text{ C.)}$$

$$V' \quad 142$$

$$V' \quad 89$$

$$x = x' = 1 \quad - \quad 1.65378 \quad - \quad \text{T.} \quad \text{st.} \quad 45.059 = 290,55.$$

$$= 08 \quad - \quad 1.65342 \quad - \quad 45.025 = 270.01.$$

$$= 05 \quad - \quad 1.65289 \quad - \quad 44.968 = 269.80.$$

mniej jak $\frac{1}{30}$ stopy, różną od wypadku tablicami Bessla obliczonego.

Należy teraz okazać czém się różni formuła Babineta od pierwiastkowego wzoru Laplasa, którego jest tylko odmianą, i chociaż Babinet dowodu nie podał, z łatwością jednak dowieść go można.

Sławny wzór Laplasa jest:

$$\Delta = \frac{A \left(1 + \frac{2(t+t')}{1000}\right)}{1 - B \cdot \text{dost. } 2 Q} \left\{ \log. \frac{b}{b'} + 2 \log. \left(1 + \frac{\Delta}{r}\right) \right\} \left(1 + \frac{\Delta}{r}\right) \quad (\text{I}),$$

w którym Δ znaczy wyniesienie nad poziom morza,

A i B są ilości stałe,

Q szerokość geograficzna miejsca,

r promień ziemi,

b i t' jak wyżej,

jestto ogólne wyrażenie, w którym względ miano na zmniejszenie się ciężkości pochodzącej z oddalenia od środka ziemi, jej kształtu sferoidalnego i siły odśrodkowej.

Tablice hypsometryczne Gaussa są tym wzorem, a że nie w nich nie opuszczono, dają wypadki równie ściśle jak sam wzór.

Jeżeli miejsca są niewiele od siebie odległe, a różnica wyniesień niewielka, można opuścić wpływ z nierównych odległości od środka ziemi i różnicy szerokości geograficznej pochodzący; w takim razie wzór (I) zamieni się na następujący:

$$\Delta = A \left[1 + \frac{2(t+t')}{1000}\right] \log. \frac{b}{b'} \quad (\text{II}).$$

już mniej ściśle od wzoru (I).

W znany w matematyce wzór:

$$\log. \frac{1+x}{1-x} = 2 \left\{ x + \frac{1}{3} x^3 + \frac{1}{5} x^5 + \dots \right\}$$

zamiast x kładąc $\frac{b-b'}{b+b'}$

wypadnie

$$\log. \frac{b}{b'} = 2 \left\{ \frac{b-b'}{b+b'} \right\} + \frac{1}{3} \left(\frac{b-b'}{b+b'} \right)^3 + \dots$$

A wzór (II), przejdzie na następujący:

$$\Delta = 2A \left\{ 1 + \frac{2(t+t')}{1000} \left(\frac{b-b'}{b+b'} \right) + \frac{1}{3} \left(\frac{b-b'}{b+b'} \right)^3 + \dots \right.$$

W przypadku małej różnicy wyniesień, wysokości barometru także się mało różnić będą, a ilość $\frac{b-b'}{b+b'}$ będzie ułamkiem bardzo małym, którego wyższe potęgi w rozwinięciu bez wielkiego błędu opuścić można. W tym założeniu, wzór poprzedzający zamieni się na wzór Babineta:

$$\Delta = A \left\{ 500 + (t + t') \right\} \frac{b - b'}{b + b'} \quad (\text{III}).$$

gdzie $a = \frac{4A}{1000}$; a t i t' temperatury podług termometru stustopniowego.

Z całego dowodzenia widzimy, że chcąc przejść z formuły Laplasa do wzoru Babineta, należy wiele ilości zaniedbać, a tym samym wzór ostatni mniej ścisłym uczynić. Widocznie się okazuje jak niewłaściwie formuła Babineta, wyżej jest przez p. Pusza cenioną i do użytku zalecaną, od nierównie dokładniejszego Laplasowskiego wzoru.

Co do łatwości samego działania liczebnego, nie zdaje mi się, aby sposób Babineta, pomijając dokładność, wiele przewyższał znane tablice ułatwiające. Zachodzą w tej formule mnożenia i dzielenia znacznych liczb przez siebie, co bez pomocy logarytmów, dość czasu zabiera i łatwo do omyłek prowadzi; tylko w szczególnych przypadkach, gdy kto nie posiada tablic logarytmowych, a chce na miejscu przybliżoną różnicę wyniesień obliczyć, użyć go wypada. Dla osób nieobeznanych z rachunkiem logarytmami, radziłbym użyć tablic Oltmannsa, lubo obszernych, ale za pomocą samego prawie dodawania i odejmowania wypadek ścisły dających, jako na formule Laplasa opartych.

Z uwag jakie p. Pusch podaje dla czyniących postrzeżenia barometryczne, nader słuszną i ważną jest przestroga, że narzędziami dobrymi i z sobą porównanemi obserwacje czynić wypada i takich tylko do rachunku używać.

Przestroga, żeby niewiele liczyć na wypadki w których nie miano względu na wpływ stanu hygrometrycznego atmosfery i kierunku wiatru, jest mniej słuszna; gdyż co do pierwszego, widzieliśmy jak bytność pary wodnej mało wpływa na wypadek przy niewiele różniących się wyniesieniach.

Co do wpływu kierunku wiatru, ten dotąd nie jest nam dobrze znany.

Tu przytoczyć wypada regułę, aby do rachunku różnicy wyniesień wybierać obserwacye barometryczne w tych tylko dniach robione, w których barometr stale w jednej się utrzymuje wysokości. Wtedy tylko z prawdopodobieństwem wnosić można, że na znacznej przestrzeni wokół równowaga pomiędzy warstwami powietrza istnieje. Często w porze letniej, szczególnie w czasie pogód długo trwałych zdarza się ciąg dni kilkunastu, w których barometr utrzymuje się w jednej wysokości i tylko odmiany dzienne wyraźnie widzieć się dają; to są chwile najdogodniejsze, które pomiędzy licznymi szeregami obserwacyj wybierać należy, a wypadki tak otrzymane, będą najbardziej do prawdy zbliżone.

Dnia 18 czerwca.

A. Pr.

KRONIKA LITERACKA.

Odpowiedź na krytykę dziełka p. t. Prawidła Pisowni Polskiej, umieszczoną w Bibliotece Warszawskiej z miesiąca kwietnia r. b., str. 180.

Bezimienny autor tego artykułu wstępniem już zdaniem swoim uprzedza z góry czytelnika: że praca moja bez przejrzenia *stosu aktów* w tej sprawie, jak *Volumina legum*, niewiadomo gdzie i przez kogo *nagromadzonych*, i w *wielu instancjach* już *sądzonych*, nie przedstawia nic nowego, lubo zaleca się kształtem osobnym i dążnością wyłączną, t. j. dla użytku młodzieży; że do układu dziełka wybrałem tylko *niektóre wyroki dawniejsze*, jak gdyby wnioski deputacyi z roku 1830, na których oparłem rozwinięcie prawideł podanych, uległy już przedawnieniu, i straciły powagę swoją powszechnie uznaną, a jakiej dotąd żaden sąd jeszcze nie odwołał. O tém, co w tekach uczonych dotąd w ukryciu chowane, wiedzieć nie możemy; od wyroków zaś niższych i w pierwszych instancjach zapadłych, a drukiem ogłoszonych, które jeszcze nie stały się obowiązującemi, wolno jest zawsze odwołać się do wyższej i ostatniej instancyi, t. j. do bezstronnego sądu publiczności, co i teraz robimy, odpisując na uwagi, które autor krytyki nad dziełkiem wspomnianém wyrzekł, aby rzucić nowe światło *w sprawie ustalenia pisowni*, czego właśnie gwałtowną potrzebę dla dobra literatury sam uznaje.

Dane trzy przecinki w niewłaściwem miejscu, między głoskami małemi i dużemi w załączoném abecadle, spowodowały recenzenta, że zamiast 47, jak jest w istocie, on aż 50 głosek naliczył. Kto jednakże weźmie do ręki to dziełko, i zważać będzie na głoski *Cz, cz—Dz, dz—Ch, ch* chociaż tak przecinkami oddzielone, czyliż dlatego uzna je za różne brzmieniem od siebie? Pozwalałaż bezstronna krytyka zaraz na początku dla tak błahego powodu niekorzystnie uprzedzać czytelników, którzy dziełka wspomnionego dotąd nie znali? Cały prawie ciąg recenzji oczywiście dowodzi, że krytykującemu nie podobało się tło dziełka mojego, lubo powodu na to nie przytacza. Dlatego, jako wprawny w swęj sztuce, stara się przynajmniej ze śmiesznej strony wystawić to, czego użyteczności jawnie zaprzeczyć nie może. Przynajmniej więc wyrazi moje „że naukę o pisowni poniekąd suchą, przykłady przez głoski ludzającym brzmieniem do siebie zbliżone, a w pisaniu różne łatwo ożywią, i w pamięci młodzieży ustalą” aby to osłabić, w kilku załączonych przykładach mniema widzieć: *aż do dziwaczności niespodziane, lub przymuszonym sposobem związane zdania*, w których np. wchodzi wyrazy: *chleb, chlęp; lep, leb; pasierb, sierp; przekupka, kubka.....* Nie wiem, z jakiego punktu zapatrywał się recenzent na te przykłady, kiedy je na poparcie swojego pewnika załącza. Czyliż w nich jakoś wyrażenie przyzwoitość razi? A jeżeli, jak utrzymuje recenzent, zbliżone powyższe wyrazy nigdy się może z sobą nie zejść powtórnie, czego także przypuszczać nie podobna, czyliż ztąd logiczny wniosek, że one i do wyjaśnienia prawideł niestosowne? Przejrzyjmy chrestomatye filologiczne różnych narzeczy, ileżto tam znajdziemy *powiedzeń*, które podobną, jak moje, ochrzciłby nazwą recenzent, a przecież one były, są i będą środkiem bardzo skutecznym do wyjaśnienia prawideł języka. I moja praca, pierwszy raz popularnie i praktycznie naturę głosek, brzmieniem do siebie zbliżonych a w pisaniu odmiennych, upowszechniająca, użyteczność swą w tém już ma dowiedzioną, że ośmioletnie nawet dzieci, przykłady do swego pojęcia zastosowane,

chętnie zatrzymują w pamięci, różnicę łądzącego brzmienia w dwóch wyrazach w sylabizowaniu łatwo okazują, i wchodzą myślą w odmienne tychże wyrazów znaczenie. Czegoż więc potrzebna? bo jeszcze to nie dowodzi nieużyteczności dziełka, że co dzieci w niém uczy, a często i bawi, to światłego recenzenta znudzić potrafi. Zresztą może to dziełko i tę będzie miało zasługę, że jako pierwsze w tym rodzaju, wywoła współubieganie się, i będzie przyczyną powodową do napisania lepszego.

Co do zarzutu, że niektóre z tych zdań niewiadomo co znaczą, recenzent niewiadomo dlaczego jeden tylko niezrozumiały przykład przytoczył: *rób, żeby rup' nie był w żołądku*. Wyraz, *rup' ia*, zamieszczony w słownikach naszych, ma oznaczać żołądkowego robaka, ale musi być niestosowny, a przynajmniej w terminologii historii przyrody bardzo przedawniony, kiedy recenzent nie rozumie jego znaczenia; -wypadałoby go więc w układzie nowego słownika zupełnie wykreślić.

Recenzentowi nie zdaje się, aby *deszcz* pisać inaczej *deźdź*; ja zaś utrzymuję, że ten pierwszy przypadek, w dawniej pisowni często napotykanym, i dzisiaj nie jest jeszcze przestarzały, kiedy od niego nietylko drugi przypadek *dźdźu*, jak recenzent utrzymuje, ale i inne z dobrym skutkiem, szczególnie na harmonią, są w użyciu. Wszakże się mówi: *Dźdżem* przesiękły; „*Dźdźu* i roso błogosław Pana.”

W niej się zielenią lasy, w niej się łąki śmieją,
Grzmia pioruny, dmą wiatry, wrą morza, *dźdże* leją.

W ostatnich szczególnie wierszach wyraz *dźdże* zamiast *deszcze* użyty, nie psując mocy, harmonią w całym wyrażeniu rozlaną rzeczywiście podnosi i uzupełnia.

Co do wyrazu *różga*, powtórzywszy recenzent zdanie moje, że on od *rostka*, a z tego *rószczka* pochodzi, następnie twierdzi bezwarunkowo, że wyraz *róźdzka* w języku Polskim wcale nie istnieje. To śmiałe mniemanie przekonywa, że recenzentowi nie jest znanym, jak zwyczaj narodowy częstokroć na korzyść harmonii języka głoski mocne na słabe zamienia, czego właśnie dowodem wyraz *różga* z *rostka*

pochoǳący; w nim bowiem po wyrzuceniu *t*, głoski mocne *s*, *k*, przeszły na odpowiednio słabe *z*, *g*, otwarte zaś *o* na ściśnione się zamieniło. Jeżeli więc tym sposobem powstały wyraz *rózga*, nie bez przyczyny wziął pierwszeństwo nad pierwotnym *rostka*; dlaczegóż więc nie miałby istnieć pochodny od niego *róǳka*, kiedy on podług prawideł analogii utworzony, mieszcząc w sobie głoski mniej syczące, aniżeli *sz*, *cz*, i dla ucha jest przyjemniejszy? Dlatego wyraz ten, w dawnych szczególnież książkach często używany, dotąd słusnie we wszystkich mieści się słownikach. Owa głośna kolenda dla dzieci Polskich, początkiem swym XVIIgo wieku sięgająca, na czele ma wyraz zdrobniały *róǳka*, od *rózga* uformowany.

Recenzent mówi, że nie zdarzyło mu się widzieć, ażeby kto używał *jad*, *par*, *pas*, *wywar*, *spad*, zamiast *jadł*, *parł*, *past*, *wywarł*, *spadł*, bo zapewne *majoribus occupatus* nie zna tego, co my z doświadczenia, iż nietylko początkujące dzieci, ale częstokroć i starsi z młodzieży, w wypracowaniach stylowych Polskich, idąc za mową ustną, w której w podobnych wyrazach *t* twarde niezawsze się dobija, i w pisaniu takowe opuszczają. Czyliż więc przestroga podobna w dziełku, li tylko do użycia młodzieży przeznaczoném, nie zasługiwała na wzmiankę?

Względem wyrazów *niżeli*, *niżli*, *jeżeli*, *jeżli* zarzut, jak zwykle stanowczy, że *zła* w nich *pisownia*, ale dowód nie zaspokaja; gdy bowiem od *niżeli* można pisać *niżli*, zacóż od *jeżeli* ma pochodzić *jeśli*, jakby skrócone *jest-li*, kiedy oba spójniki wyrażają warunek, a *li* jako przyrostek pytanie wyraża? (*sub judice lis*).

Powinowactwo wyrazu *miąsz* z wyrazem *mięso*, na pozór trafia do przekonania; pochodny więc *miąski* mógłby być stopniem równym, tylko nie na wzór wyrazu *wąski* jak to recenzent powiada, bo i najkrótszy wyraz z tego samego źródła idący *wąż*, i stopień drugi przymiotnika *węższy*, i pochodne *wąziutki*, *zwęzać*, *zwężony*, wskazują potrzebę pisania *wązki*. Kto inaczej sądzi, dowodzi właśnie, że nie ma względu na pochodzenie, ale jedynie idąc za uchem, przed

mocném *k* słabe *z* jak *s* wymawia i pisze (1). Ależ znowu, jeżeli zwrócimy uwagę na styczność znaczenia wyrazów *miazga* i *miąższość*, z których pierwszy oznacza samą materią, drugi zaś wyraża i materią i rozciągłość, jaką takowa zajmuje, a zatem i do porównania objętości służy; czyliż więc niepodobniejsza będzie do prawdy, że w wyrazie *miążyć*, z *miazga* utworzonym i w pochodnych od niego, *ż* znajdować się powinno?

W wyrazie *upiękrzył* recenzent błąd widzi, i *sz* pisać każe. Ja zaś odwołując się do tego, com w dziełku przytoczył, dodaję nadto, że pisać w wyrazie wspomnionym po *k* głoskę *sz*, jestto dopióro, że użyję wyrażenia recenzenta, *otwierać drogę do licznych w ortografii bezprawioów*; bo taka piosownia upoważniałaby młodych, że idąc jedynie za uchem, nie tylko po *k*, ale i po mocnych *ch*, *p*, *t*, zamiast *rz* mieściliby *sz*, jak rzeczywiście poczynający a nawet i starsi robią, pisząc np. *chszest*, *kszyż*, *pszenieść*, *pszykszy*, *tsze* i t. p. W tych wyrazach niedostateczne jest rozróżnienie stopniowego syczenia głosek *rz*, *ż*, *sz*, na str. 40 dziełka mojego zamieszczone; bo w nich właśnie najmniej syczące *rz* (po słabych głoskach *brzeg*, *drzewo*, *grzebień*, *wrzawa*, *zrzucac*, najwyższy stopień syczenia wydaje, a więc podług ucha na *sz* przechodzi. Dowodzenie zaś, że *chrzest* pochodzi od *chryisma*, *Chrystus*; *krzyż* od *cruce*, *croix*; *krzyk*, od Słowiańskiego *krik*; *iskrzyć się* od *skra*; *krzyna* od *kruchy*, *kruszyna* dla początkujących byłoby za trudném, a nawet nie wszędzie możliwém, co właśnie i przy wyrazach *upiękrzyć*, *upiękrzony* ma miejsce, bo one żadnego nie mają związku z przymiotnikiem *piękniejszy* (2), kiedy odpowiednie im i bar-

(1) Jakie częstokroć błędy popełniają autorowie w swych dziełach, podług ucha pisząc wyrazy, dosyć przytoczyć, że w tymże samym numerze Bibl. Warsz. w artykule: *Zoologia* na str. 228 jest *blisko* zamiast *blizko*; na str. zaś 234 tegoż artykułu, wyraz *pasozżytny* chociaż pochodzący z Greckiego *parasitos*, a w Polskim składający się z wyrazów *paść* i *życie*, jednak przez *rz* napisany.

(2) Nie tak, jak wyrazy *ulep-szyć*, *zwiąg-szyć*, które wprost od stopnia wyższego przymiotników pochodzą.

dziej upowszechnione wyrazy, *upięknąć*, *upiękniony* znaczą tylko przemianę z niepięknego na piękne. Pozostaje więc, podług mnie najskuteczniejszy środek zapobieżenia wspomnianym w pisowni *bezprawiom* to ogólne, bardzo łatwe do spamiętania правило: że w jednej zgłosce po *ch*, *k*, *p*, *t*, wszędzie się *rz* kładzie, wyjąwszy tylko *ksztalt* z Niemieckiego, i *pszenica* z Słowiańskiego, z ich pochodniami.

Zdaje się recenzentowi, że ja źle piszę *porę*, bo podług niego *porzę* być powinno. Tu pozwoli on zwrócić swą uwagę, że zamiana głosek w ogólności w odmianie czasowników (1) naszych, stanowiąca ważne bogactwo języka, dotąd jeszcze, mimo szacownych prac w tym względzie dokonanych, w karby prawideł zupełnie ujętą nie została. Jeszcze na tój niwie czeka mozolna praca filologa, autora dzieła o częściach mowy, z której i pisownia w ustaleniu swoim wiele skorzysta. Rozwinie on tam zapewne w całej zupełności bogactwo w zamianie głosek, i bronić będzie bezwątpienia, abyśmy dla mniemań niektórych nie z tego bogactwa nie utracali, co zwyczaj oddawna upowszechnił, a zatem ażebyśmy i w wyrazie *próc*, pierwszą osobę pisali *porę* dla rozróżnienia od trzeciej *porze*, jak to mamy w czasownikach: *biore*, *bierze*; *mrę*, *mrze* i t. d.

Że na początku wyrazów przed samogłoską pisze się *ż*, jeżeli po niej w tójże zgłosce *r* następuje, to praktyka potwierdza; recenzent chcąc zbić moje twierdzenie, powinien był przeciwny dowód przytoczyć, bo to dowcipkowanie jego: „że *tak w wyrazach żar, żerdź, jak i w wyrazie żagiel, ż na początku leży dla tój samej przyczyny, dla jakiej każ-*

(1) Nie podoba się recenzentowi, że ja unikając powtarzania, użyłem w dziełku mojem *czasownik* zamiast *słowo*. Co w tém niewłaściwego? nie wiem. Ale ja w ogólności tego jestem zdania, że lepiej używać dawnych już utartych i zrozumiałych wyrazów, niż tworzyć nowe a nietrafne, jak tego uderzający przykład znajduje się w tymże numerze *Biblioteki Warszawskiej* w artykule o *zoologii*, gdzie *okaz*, podług objaśnienia w nawiasie, ma oznaczać *exemplarz*; wyrażenie zaś *oczy wyraczyste* bez komentarza użyte, niewiadomo co znaczy, i ze względu na harmonią do szczęśliwych utworów policzoném być nie może.

dy wyraz musi zaczynać litera jakaś, nie jest na swoim miejscu. Etymolog może w wielu razach dać przyczynę, dlaczego ta lub owa głoska jest na początku; w słowach zaś *żerdź*, *żar*, niewątpliwie to objaśni, podobnie jak na 50 str. mojego dziełka jest objaśnionem, dlaczego wyraz *żagiel* głoska *ż* zaczyna; pedagog zaś, któremu idzie o wynalezienie jak najwięcej środków, choćby mechanicznych, aby rozróżnić głoski *rz* i *ż*, które na samogłosce nawet oparte, odrębnego brzmienia wydawać się nie zdają, widzi w tym sposób prosty, praktyczny, do zapewnienia, że w wypadku wspomnionym nie *rz* ale *ż* na początku pisać potrzeba.

Sam recenzent usprawiedliwia mnie z nieprzyjęcia pisowni *szyji* gdzie brzmienie *j i* w jeden się ton zléwa; a ja dodaję nadto, że pisownia podobna, chociaż na słusznój zasadzie oparta, zwłaszcza dla początkujących byłaby bardzo trudna, i łatwoby w ich umyśle pomieszać mogła wyobrażenie różnicy między *y, i*, jako samogłoskami, a *j*, jako spółgłoską, której właśnie stosowne użycie zaledwie ustalać się u nas poczyna. Ależ nie pojmuję, dlaczego wymaga po mnie, abym w wyrazach np. *kuryer*, *Julia*, zamiast samogłosek pisać *j* zalecał, niemogąc dzieciom zdać sprawy, czy to *j* w wyrazach wspomnionych za samogłoskę uważać należy. Jeżeli powszechny zwyczaj pójdzie kiedyś za tą w pisowni nowością, wówczas dopiero i książki elementarne podobną zasadę przyjąć muszą.

Zdanie recenzenta o paragrafie względem unikania podwajanych głosek w wyrazach szczególnie cudzoziemskich nie jest jednostajne: co w jednem pochwała, toż samo w drugim nagania. W wyrazach *areszt*, *taras* jednemu *r* się nie przeciwi; a w wyrazie *korespondent* błąd widzi; pisanie przez jedno *p* wyrazów *apretura*, *aparat*, *aprobata* milczeniem pomija, zatem zdaje się zgadzać na taką pisownią, a nazwę miasta *Opeln* (*Opole* więc i *Tropau* *Opawa*) przez dwa *p* wyrażać każe, jakby właśnie zgadzał się na jedno zdanie z tymi, którzy wyrazy podobne Słowiańskie przez dziwaczne dodatnie przeistaczają, chcąc tym sposobem nawet ślady ich pochodzenia zatrzeć zupełnie.

W wyrazach *szklanny*, *piśmienny* nie uznaje recenzent potrzeby *n* podwójnego, ale nie zwraca uwagi na to, że wyraz piérwszy może mieć związek z wyrazem *lsknienie*, i że się różni w znaczeniu od *zeszklony* tak, jak *pisemny* i *piśmienny* mają teraz różne znaczenie. W dzisiejszym stanie literatury naszej już zapóźnie podobne błędy prostować, bo wyrażenia takie zwyczaj narodowy po większej części w bogactwo języka zamienił. Wszakże, gdzie jeszcze można, nie należy się z tém opóźniać, i czekać, aż zwyczaj tak pożądaną dla pisowni zmianę zupełnie niepodobną do skutecznienia uczyni.

Słuszna uwaga recenzenta, że wyrażenia *zblizka*, *zdaleka*, *znad*, *zponad*, *zpoza* i t. d. dotąd u wielu rozdzielane w pisowni, chce łącznie pisać. Wyrozumowany spis podobnych wyrazów, których w języku naszym nie jest tak wiele, zdaje się być koniecznym dla dobra pisowni; lubo niewszystkie tego rodzaju wyrazy połączyć się dadzą, równie jak niewszystkie tak nazwane przez recenzenta *nielogiczne*, *szpetne pleonazmy*, a między niemi i *jedynie tylko* usunąć się z mowy dadzą, bo tym sposobem zniosłaby się w języku postać dodatnia, tyle stylowi mocy nadająca, a więc i te wyrażenia: *na moje własne oczy widziałem*, *na moje uszy słyszałem* i t. d., jużby podług powyższego powiedzenia wyłączyć z użycia należało. Zresztą przypuściwszy, że w jednym i w drugim razie stanie się zadość wymaganiom recenzenta, czyliż wtenczas dopięro usunęłaby się jakby jedyna dotąd przeszkoda, która podług jego mniemania, *polot myśli wstrzymuje*, czyni nasz język *niezdatnym dla autorów myślących, niezdatnym do wyrażania się w przedmiotach ścisłych i ważnych, a niepojętym dla cudzoziemców* (str. 185 i 186). Myśli te w języku np. Angielskim oddane, naprowadziłyby mieszkańca Albionu na słuszny wniosek, że u nas dla złej pisowni literatura jeszcze w kolébce. I tutaj to właśnie dowcipkowanie podobne, jak o hafcie i guziku, o postronkach porozrywanych, może na chwilę zabawić czytelnika, ale stopnia gruntowności wymaganej w tego rodzaju uwagach nie podniesie.

Nadzwyczajna oszczędność w używaniu wielkich liter nie sprzyja piękności druku, jakto recenzent utrzymuje, owszem jego wadę stanowi, podobnie jak zbyt wielkimi literami strojenie. Weźmy tylko do czytania długie peryody rozwlekłego stylu, których dwa, a najwięcej trzy mieści się na jednej stronie, a zobaczymy, jak nie tylko uwaga sama, niemając punktu, na którymby chwilę spocząć mogła, ale i oko nawet, dozna niemiłego wrażenia. Cóż dopiero mówić o stylu tak nazwanym przecinkowym, o stylu zwięzłym Tacyta, Naruszewicza! oneby więc przez wzgląd na piękność druku, nigdy być użytymi nie powinny. Takto podobne ogólniki, jak wszędzie, tak szczególnie w nauce prawideł, naprowadzać nas mogą na niekorzystne w następstwach swych rezultaty.

Pochwała dana pracy mojej przy końcu recenzji, nie zgadza się z tonem poprzedzającej, w całym piśmie rozlanej nagany, i mimowolnie stawia tu krytyka w sprzeczności z samym z sobą. Nie jestem ja tak krótko widzącym, abym naukę o pisowni naszej już za zupełnie ustaloną uważał, a zatem abym zamierzonej w niej potrzeby ulepszeń i prostowań nie przypuszczał; tym bardziej zaś, abym moje w tym względzie spostrzeżenia za nieomyślne i nieodwołalne uważał, jeżeliby mnie kto inaczej przekonał; lubo zawsze jestem tego zdania, że jeżeli kiedy, to dzisiaj szczególnie wśród tylu nowości w pisowni, młodym same ustalone prawidła przedstawiać należy. Milebym więc usłyszał z ust uczonego recenzenta, a do tego w piśmie tak wziętém, prawdę czystą, rozbiór poważny, wnioski uzasadnione, jak tego dobro nauki wymaga, lecz bez zaprawiania tych uwag cierpką ironią, która nie ma związku z rzeczą, i do celu pożądanego nigdy nie doprowadza. Zabiérającym się dzisiaj bardzo czynnie do uwag nad sprostowaniem pisowni naszej, należałoby w ogóle mieć w pamięci ową gruntowną, ale zarazem zimną rozagę, tyle zasłużonych w dziejach literatury naszej mężów, którzy deputacyą z r. 1830 składali. Byli oni zawsze z przyzwoitą względnością dla swych poprzedników, równie jak i dla siebie samych nawzajem, ilekroć któremu

z nich dobro przedmiotu różnić się w zdaniu od drugiego nakazywało, a nawet pracę swą dotąd tak drogo cenioną, pod nazwą bardzo skromną *wnioski*, pod ostateczne rozsządzenie światłej publiczności poddali. *Ludwik Koncewicz.*

Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagielly, króla Polskiego, skrócone przez Jana Albertrando biskupa Zenopolitańskiego. Wydane przez Edw. hr. Raczyńskiego. Wrocław, nakładem Zyg. Schletera. 8vo. VI i 276 stron.

Chciwie wziąłem to dzieło do rąk, uprzedzony sławą imienia autora, i ogłoszonemi dawniej przez Onacewicza jego pismami historycznymi. Lecz znikł urok i ostygł zapal po przeczytaniu kilku kart, a tym bardziej po odczytaniu opisów zdarzeń ważniejszych. Słowem, przekonałem się, że albo to pismo nie jest dziełem Albertrando, albo, jeżeli niém jest rzeczywiście, to stanowiło tylko pierwotny zarys, jako zawierające suche latopisowe wyliczenie czynów, i konotatki zostawione dalszemu czasowi do wyrobienia i uzupełnienia. Na samym początku, np. opis starań Jagielly o rękę Jadwigi i przyjazd jego do Krakowa, jest krótszy i mniej dokładny niż go czytamy już w tomie VII *Historji Polskiej* Naruszewicza. Na k. 33 powiedziano, „że Jagiełło miał przybyć d. 2 lutego do Lublina, zkąd miał rozesłać posłów swoich po wszystkich państwach koronnych z doniesieniem przyjazdu swego. Wszystko to wykonawszy, wyjechał do Sandomierza”. Ależ rzeczywiście nie załatwiono tego, jak już Naruszewicz (VII, 289) słusznie zwrócił na to uwagę. Na k. 35 wtrącona w text notatka o wtorku, czyli dzień 12 lutego 1386 roku przypadał w poniedziałek lub wtorek. Na k. 71 brak sensu wypełniony kropkami. Co na karcie 222, 224 i następ. powiedziano o sławnym pa-

szkwilancie Janie Falkenbergu, nietylko niedostatecznie wyjaśnia rzecz nader ważną w dziejach Władysława, ale nawet widoczną przedstawia sprzeczność, i t. d.

Nie będziem się przeto wdawać w rozbiór pisma takowego, które ani co do istoty, ani co do wysłowienia, żadnych nie zawiera zalet nad innemi dziełami historycznemi, obejmującemi ten okres czasu; lecz owszem jest tylko skróconym z nich suchym wyciągiem.

Przemilczć jednak nie możemy zadziwienia naszego nad nowém używaniem głoski *j*, jakoto: *Maryji*, nieprzystojnych *passyji*, na k. 68 i 101; *swojim* k. 72; *krajin* Polskich k. 80; *akademiji* k. 73 i 78; *monarchiji* k. 83, i t. d. Ach! czyliż takie pstrokacizny mają być udoskonaleniem, zbogaceniem, lub upiększeniem języka? Dopókiż każdy piszący będzie się narzucał za prąwodawcę ortograficznego? Bądźmy skromniejsi i przestańmy do pewnego czasu na kodexie pisownianym Warsz. Tow. Przyjaciół nauk, aby nas nie posądzano, iż nie przestaliśmy uwielbiać tego nieszczęsnego *nie pozwalam*; że wszyscy, jak ks. Marek powiedział, lubimy prawa pisać, a nikt raz napisanym, posłusznym być nie chce. W rozprawach o pisowni wolno wynurzać wszelkie rozumowania, marzenia i brednie, ale nie godzi się drukować dzieł całkowitych podług pisowni umarzonej, wprowadzającej odmet między mniej świadomemi.

F. B.

ROZMAITOŚCI.

DWIE NIESPODZIANKI.

Zdarzenie prawdziwe.

I.

W piękny dzień sierpniowy, w wiejskim pałacu ks. Karola Darmstadt, w Oieklińsku (1), robiono wielkie przygotowanie na przyjęcie króla Stanisława Augusta, który tam był spodziewany. Ten pałac, który terażniejszy dziedzic rozebrać kazał, stał na wzgórzu nad brzegiem Rudzkiego jeziora w Opczyńskim. O siódmej godzinie wieczorem, trzaskanie z biczów i turkot zajeżdżających powozów, oznajmiły przybycie króla. Książę wyszedł na spotkanie dostojnego gościa, król przyjacielsko ścisnął mu rękę, i wszedł do pałacu..... Zachodzące słońce, rzucając ukośne promienie na nadbrzeżne wioski, tonęło w wodach jeziora, którego w tym czasie prześliczna panorama, zachwycała oko patrzącego w to miejsce króla.—Prawdziwie, rzekł, zazdroszczę ci książę; mieszkasz w tak powabnej okolicy, nad brzegiem tak pięknego jeziora, że ten pałac możnaby nazwać rajem, gdyby w nim czegoś nie brakowało.—Czuję ten brak, Miłościwy Panie, odpowiedział książę, szczególnież teraz, kiedy już

(1) Karol Jerzy Darmstadt z rodziny panujących książąt Hessen Darmstadt, przez długi czas mieszkał w nadanych mu dobrach w Sandomirskim, lecz wkrótce po śmierci Stanisława Augusta przymuszony był wrócić do ojczyzny, gdzie wkrótce umarł.

Przypisek autora.

człowiek, jest prawie jedną nogą w grobie. Umrzć w obcym kraju, i nie zostawić po sobie nikogo, coby pamięci naszej chociaż jedną łzę poświęcił, to okropnie! — Jednak to nie jest jeszcze do niepowetowania, rzekł król. U nas w Warszawie, znajdzie się partya godna ciebie, książę, i jeżeli zechcesz, będę twoim swatem. — Dziękuję W. K. Gości za łaskawość dla mnie, rzekł książę, ale ja mam już lat 50; w tym wieku myśleć o żonie zapóźno. — Masz w części racyą, książę. Przy kolacyi zaczęli mówić o polowaniu, i król rzekł: „Każ książę porobić przygotowania do polowania na jutro; zobaczę czy koło Przedborza jest tyle zwierzyny, ile było za czasów wielkiego mego poprzednika.”

II.

— Daleko jeszcze do Cieklińska? zapytał król księcia Darmstadt, nazajutrz jadąc konno drogą prowadzącą od góry Grembienińskiej do Maleńca. — Jeszcze półtory mili, odpowiedział książę, ale niedaleko ztąd mam piękny myśliwski domek; jeżeli W. K. Gość pozwoli, spoczniemy tam. — Bardzo dobrze, rzekł król, tak bowiem jestem zmęczony, że nie wiem, czybym mógł bez odpoczynku przebyć te półtory mili. Jak tam staniemy, pošę którego z twych ludzi, książę, pod Przedbórz, żeby nasi myśliwi, nie szukali nas napróżno. Nie wiem jakim sposobem zabłądziliśmy, dodał. Zapewnie, książę rzadko polujesz, kiedy nie znasz jeszcze swych borów? — Prawda, Miłościwy Panie, odpowiedział zapytany, prawda że rzadko poluję. Wkrótce potem dostojni myśliwi przyjechali do pięknego domku, stojącego na podniesioném miejscu, w obszernej piaszczystej dolinie.

— Szczególne miejsce wybrałeś książę, rzekł król, w takim ogromnym piaszczystym dole stawiać myśliwski domek. — Prawda, Miłościwy Panie, że to jest miejsce niestosowne... ale... ale... w tém miejscu przed dwoma miesiącami zabiłem jelenia. — To co innego, rzekł uśmiechając się król. Po małym myśliwskim obiedzie, przygotowanym przez jednego z dwóch służących księcia, których jakby trafem spotkali w borze, król zmęczony kilkogodzinną jazdą na słońcu,

usnął. Natenczas ksiązę coś szepnął do ucha służącemu, który wpadł na konia, i pełnym galopem, do poblizkiej wsi popędził. Wkrótce potem i sam odjechał z drugim, i zostawił samego króla w domku. W tym czasie dolina zaczęła napęlniać się wodą i we dwie godziny, przemieniła się w obszerne jezioro. Już woda była blisko progów domku, gdy król obudził się. Wstał, lecz jakież było jego zadziwienie i przestrasz, gdy się zobaczył sam jeden, otoczony wodą: w pierwszym popędzie gniewu i bojaźni, wyszedł na próg domku, i zaczął wołać pomocy. Wtém..... z brzegu jeziora wysunęła się bogato przystrojona barka, na której znajdujący się przewoźnicy z pośpiechem ją kierowali do oblanego domku. Król wolniej odetchnął. Na przodzie barki stał ksiązę Darmstadt. Wiele osób tak prędkiemu wezbraniu wierzyć nie zechcą, ale mieszkańcy Sandomirskiego mogą zaświadczyć, że w stawach, które tam są potrzebne do fabryki żelaza, otworzywszy upusty, woda wszystka spadnie, a w parę godzin po zamknięciu, napęlni jezioro. Król widząc zbliżającego się księcia, dorozumiał się zaraz, że nau-myślnie zbłądzili w lesie i że to była niespodzianka. I gdy ksiązę przyplłynawszy przeproszał go za przestrasz, król mile to przyjął, a śmiejąc się, usiadł na barkę i popłynął do lądu. Tu go czekała druga niespodzianka. Pod wielkim dębem, stały długie ławy, nakryte bogatemi kobiercami, i zastawione stoły. Jak tylko król wysiadł z barki, muzyka ukryta za krzakami, zagrała. Zaraz potem, ukazali się dworzanie króla, i wiele znakomitych osób z okolicy. Król był w wybornym humorze, dziękował księciu i zgromadzonym. Wesola uczta trwała do nocy. Wtenczas wszyscy powsiadali do powozów, i odprowadzili króla do Cieklińska. Tam znów nowe przyjęcie wszystkich. Gdy to miejsce nad jeziorem w r. 1841 wytykano na drogę bitą, która tamtędy przechodzi, dziedzic kazał je ominąć, a robotnicy, w miejscu gdzie spoczywał król, wystawili kopiec z darniny, który tam dotąd stoi.

J. L. Krupiński.

O głównej kassie oszczędności w Warszawie.

Nie poświęciliśmy dotąd wzmianki w piśmie naszym, otwartej w r. 1844 głównej kassie oszczędności. Nie było to skutkiem obojętności, ale pochodziło z przekonania, iż instytucya ta tylko po dłuższym przeciągu swego istnienia, może przedstawić zajmujące wypadki i stać się przedmiotem stosownego w Bibliotece sprawozdania.

W r. 1842 (tom I str. 55) zamieściliśmy w piśmie naszym wiadomość o kassach oszczędności. Przebiegłszy ich historią w różnych krajach Europy, autor artykułu skreślił rys istniejącego jeszcze podówczas w Warszawie Towarzystwa oszczędności, wykazał jak instytucya ta została na połowie drogi między kassą oszczędności a kassą depozytową, jak przez swoje urządzenie mniej przystępną, mniej dogodną stała się dla niższej klasy ludności, dla której głównie winna była być przeznaczoną. W końcu wynurzona została w artykule obawa, „iż nastąpione odrętwienie instytucyi téj tyle użytecznej, ile potrzebnej, a z kassą oszczędności w gruncie swym spowinowaconej, bardzo szkodliwy mieć może wpływ na powstanie u nas takiej kassy i zjednanie jój koniecznego zaufania.”

Taką obawę podzielaliśmy niemal wszyscy, i kiedy w roku 1844 otworzoną została główna kassa oszczędności, jakiegokolwiek zaufanie wzbudzało imię światłego prezesa Dyrekcji Ubezpieczeń, pod którego kierunkiem kassa zostawać miała, nikt zaiste nie wróżył jój śpiesznego rozwinięcia się. Jeżeli wspomniemy, że w Paryżu, w pierwszym roku otwarczenia kassy oszczędności (1818), pomimo zapewnionego procentu 5%, było tylko 505 składających, którzy wnieśli razem 54,867 fr. niepodobna było tuzyc, biorąc nawet na uwagę postęp czasu, aby u nas summa ogólna wniosków w pierwszym roku o wiele Paryzką przewyższać miała.

Jakże daleko główna kassa oszczędności zostawiła za sobą najsmielsze oczekiwania! W końcu pierwszego roku swego istnienia liczyła ona już 2734 uczestników (w ciągu całego roku było ich 3081), którzy posiadali summę ogólną rub. sr.

58,844 kop. 71, czyli złp. 392,298 gr. 2. Wchwili kiedy to piszemy, mimo wielu nieprzyjaznych okoliczności, a mianowicie drogości pierwszych potrzeb życia spowodowanej nieurodzajem roku zeszłego, summa do kassy oszczędności wniesiona 600,000 złp. dochodzi.

Już znakomita liczba uczestników jest dowodem, że instytucja przyjęła się, i że zyskała zaufanie klas zarobkujących. Stwierdza ten rezultat zebranie tabelli czwartej, rozkład wniosków pod względem ich wysokości obejmującej, z którego okazuje się, iż na ogólnej ilości 14,844 wniosków, 12,533 wynosiły od 1 do 20 złp., 1724 od 20 do 100 złp., a tylko 597 od 100 do 2000. Ostatnia ta kategoria co do liczby najmniejsza, co do kapitału złożonego przewyższa jednak jeszcze poprzednie. Niemniej przeto widoczna, że drobne kwoty, owoc tygodniowego zarobku, głównie w kassie umieszczane bywały. Stosunek ten niezawodnie będzie jeszcze korzystniejszym w latach następnych; w roku bowiem 1844, jako w roku otwarcia kassy, każdy przystępujący wkładał na pierwszy wniosek uzbieraną dawniej przez siebie sumkę; średnia wysokość pierwszych wniosków wynosząca złp. 94 gr. 12 wpłynęła znacznie na podniesienie średniej wysokości wszystkich wniosków, która wynosi złp. 31 gr. 1. Wszakże dzieląc przez liczbę wniosków powtórzonych kapitał w tych wnioskach złożony, znaleźliśmy, że średnia wysokość wniosków powtórzonych była złp. 14 gr. 20.

W tabelli 2giej obejmującej rozkład uczestników pod względem stanu i zatrudnienia, tudzież płci, uderza znaczniejszy niż w innych miastach stosunek urzędników, oficyalistów i t. d. zgoła osób, które w służbie rządowej utrzymanie swoje znajdują, do ogólnej liczby uczestników. I tak kiedy rzemieślnicy i wyrobnicy posiadali 564 książek, straż ogniowa liczyła ich 477, urzędnicy i oficyaliści 434, sądownictwo 56, nauczyciele 55, wojskowi 87: razem pięć ostatnich kategorii wynosiły 1108 czyli przeszło $\frac{1}{3}$ część wszystkich (3081) uczestników. Rzemieślnicy i wyrobnicy przeciwnie, nie stanowili nawet $\frac{1}{5}$ tój, służący (w liczbie 360) $\frac{1}{8}$ miej, handlujący (197) $\frac{1}{15}$ części ogółu.

Porównajmy z tym wykazem stosunki uczestników kassy oszczędności Paryzkiej. Na 20,742 osób składających w r. 1832 (patrz art. o kassach oszczędności cytowany wyżej), było 7311 (przeszło $\frac{1}{3}$) robotników, 5238 (przeszło $\frac{1}{4}$) służących, 1411 (około $\frac{1}{14}$) handlujących, urzędników 1088, wojskowych 533, prawników 88, razem tylko około $\frac{1}{12}$ część ogółu.

Cyfry te jawnie okazują, że podstawą zaludnienia miast naszych, więcej jest dotąd centralizacya władzy niż przemysł i handel. Wszakże dodać winniśmy, że i we Francyi nie od razu tak znaczny udział w kassach oszczędności przyjęli robotnicy. W roku 1826, według p. Dupin, nie stanowili oni $\frac{1}{6}$ części składających; w roku 1836 liczba ich była już 52 % ogólnej (*). W tablicach przedstawiających nam wysokość wniosków w każdym miesiącu, czytamy ślady wpływu pór roku na potrzeby i dobry byt mieszkańców. Lecz pod tym względem tablice pierwszego roku istnienia kassy, nie mogą posłużyć za zasadę pewnych wniosków. Miesza tu bowiem wszystkie stosunki, wielka ilość uczestników pierwszy raz i z ubiieranemi już poprzednio kwotami do kassy przystępujących. Naturalnie, że w pierwszych trzech miesiącach otwarcia kassy, było ich najwięcej (w styczniu 554, w lutym 499, w marcu 532, razem 1585 czyli przeszło połowa). W żadnym z następnych miesięcy liczba nowo przystępujących nie doszła 200, wyjąwszy jedynie miesiąc wrzesień, w którym przybyło uczestników 395; lecz gdy w tej liczbie 248 było ze straży ogniowej, nie można na tej okoliczności oprzeć wniosku, aby miesiąc wrzesień był w r. 1844 szczególnie dla zarobkującej ludności w Warszawie korzystnym.

Z powiększającym się kapitałem, rosły bez znacznych oscylacyj wypłaty z kassy, tak, że od rub. sr. 18 kop. 1 w styczniu, doszły do rub. sr. 2178 kop. 78 w grudniu. Gdy jednak cyfrą listopada jest tylko 1262 rub. sr. 18 kop. a pa-

(*) Constitution, histoire et avenir des caisses d'épargne de France, p. Charles Dupin. Paris. 1844 str. 128. P. Dupin atoli do klass ręcznie pracujących, liczy żołnierzy, podoficerów i t. d.

ździennika 1460 rub. sr. 85 kop., miesiąc grudzień za szczególnie pod tym względem niekorzystny uważać należy. (Zapewne znaczne mrozy w tym miesiącu były tego przyczyną).

Fundusze kassy dwie główne znalazły dla siebie lokacje: w banku na procent 4 1/2, i w świadectwach na należności z dawnego Towarzystwa Ogniewego.

W końcu sprawozdania, zamieszczony jest wykaz należności przypadających uczestnikom kassy oszczędności po koniec 1844 r. Żałujemy, że ogólne wypadki tego wykazu nie są zebrane i na kategorye pod względem wysokości posiadanych przez uczestników kwot podzielone w podobny sposób, jak w tabelli czwartej. Interesujący ten szczegół zapewne w sprawozdaniach lat następnych pominiętym nie zostanie. Za to tabella pierwsza może być opuszczoną na przyszłość, gdy oprócz jednej kolumny wykazującej średnią wysokość pierwszych wniosków, wszystkie inne w niej zamieszczone, powtórnie znajdujemy w tabellach 3ciej i 4tej.

Z.

Ślady Słowian w Szwajcaryi.

W lipcowym poszycie Biblioteki Warszawskiej z r. b. w moim przeglądzie podróży Kollara, na str. 65 jest wzmianka o śladach Słowian w Szwajcaryi. Teraz mogę udzielić czytelnikom ciekawej wiadomości względem tego. W 1szym poszycie *Czasopismu Czeskiego Muzeum* z r. b. umieszczony jest bezimienny artykuł p. t. *Z dziennika ziomka podróżującego w Szwajcaryi*. Zdaje się że tym podróżującym jest p. Kollar. Przytaczam z tego dziennika następujące miejsce o śladach Słowian w Szwajcaryi.

„Przez Saarganz przyjechaliśmy do kąpieli *Pfefferskich*, które leżą w pięknej dolinie, niedaleko od granicy. Lecz nim przystąpię do opisu tych kąpieli, niech będzie mi wolno udać się do okolic Saarganza dla poszukiwania filologicznego. Na drodze prowadzącej do kąpieli Pfefferskich, leży

wieś *Ragaz* nazywana; imię to obudziło moją uwagę jeszcze wtenczas, kiedy wybierając się w podróż do Szwajcaryi, przeglądałem mapy tego kraju; albowiem podobieństwo imienia *Ragaz* do wyrazu *rogoz* (po Czesku *ràkos*) jest dosyć widoczném. Teraz przekonałem się, że *Ragaz* leży w równinie, utworzonej przez napływ *Renu*, tatarakiem i rogozą jeszcze dotąd tu i owdzie porosłej. W dawnych czasach miejsce *Ragaz* leżało wpośród bagnistego kraju, okrytego rogozą, i zapewne zamieszkałe przez Słowian, otrzymało imię Słowiańskie. W domyśle tym zostałem utwierdzony, uważając, że w kąpielach *Pfefferskich* znajduje się miejsce, które dotychczas nazywa się *Laasen* (łaźnia, po Czesku *lazeń*). Zachodnią granicą Słowiańszczyzny od Niemców, od wieku VII aż do XI były, podług badań *Szafarzyka*, góry od źródeł *Drawy* (dziś dolina *Pusterska*, *Pusterthal*) na północ ku rzece *Salcach*; ztamtąd dalej też sama rzeka i *Inn* aż ku *Dunajowi*, na północ zaś rzeka *Dunaj* od *Pasowa* aż do *Wiednia* (*). Wszakże jest rzeczą do prawdy podobną, że szczerp Słowian *Korutańskich*, dostawszy się, jużto przez dolinę *Bawarską* lub korytem *Inu* aż do jeziora *Wodańskiego* (*Kostnickiego*), zaludnił kraj leżący na południu tego jeziora. Albowiem w tych okolicach imiona miejscowe dosyć często przypominają niegdyś tu istniejącą ludność Słowiańską, np. *Bludenz*, *Raduna* (*Błudecz*, *Radina*, *Radzina*); niedaleko *Bludenz* znajdujemy wieś *Hratz* (*Hradec*, *Gradec*); w bliskości tegoż miejsca leży *Nuziders* (porówn. *Nezidero*, *Neusiedlers See*). Przypominam także, że na granicy kantonów *Uri*, *Bern* i *Unterwalden*, znajduje się *lodo-wisko Wendyckie* (t. j. Słowiańskie), *Wendengletscher*, i *dolina Wendycka*, *Wendenthal*."

Dubrowski.

(*) *Szafarzyka* *Staroż.* str. 708.

*Ważność bibliografii we względzie historyi literatury,
i o jój wpływie na historią powszechną.*

Pracując sam dawniej z niemałym zamiłowaniem, około bibliografii tak krajowej, jako też w części i obcych narodów, nadto długo oddawałem się temu przedmiotowi, aby odłożywszy go na stronę, dziś jeszcze nie odzywała się we mnie od czasu do czasu chęćka, przejrzenia dawnych prac moich, przewartowania cudzych, w tym ogłoszonych przedmiocie, ze ścisłą uwagą, i wyjawienia, jeżeli nie drugim to przynajmniej samemu sobie ostatecznego sądu o tém: jaki postęp w świecie uczonym robi nauka zamiłowana przeze mnie? Z zastanowienia się nad bibliografią ojczyzną, okazało się, że w ostatnich czasach, wiele bardzo i pisano i głoszone w téj materji u nas; każde prawie peryodyczne pismo zawiera w sobie albo uwagi nad ogłoszonymi już pracami bibliografów, albo doniesienia o odszukanych pomnikach ojczyzstego piśmiennictwa, albo nakoniec rzucone myśli do dziejów literatury, a zatém i bibliografii Polskiej. Rozpoczęte wydanie w ostatnich czasach dwóch dzieł, których ważność bez zaprzeczenia jest wielka: Bibliograficznego Obrazu Jochera i Historyi literatury Wiszniewskiego: przywiodło mnie, powiem nawet popchnęło, na pole zarzuconej pracy, a wzmianka zrobiona o nich w Bibliotece (1843 styczeń p. 166), zmusiła do wyjawienia myśli dawno wylęglęj w mój głowie; myśli, którą wyrobiło we mnie, blizkie i ściśle zastanowienie się nad bibliografią powszechną, a która jeżeli jest mylną, jeśli co straci w słabém wyłożeniu, niemniej jednak posłużyć może do rozwinięcia ściślejszych o téj nauce pojęć.

Kiedy naród ludzki, przesuając się w pielgrzymce, coraz dalej i dalej rzucał swoje kolébkę, Wschód, odwykał po mału i zwolna od życia kontemplacyjnego, do którego pociągało go niegdyś bogactwo i rozkosz pierwiastkowej ojczyzny; i z każdym krokiem na dzikszą ziemię, pod surowsze niebo, tracił kwieciste złudzenia i bliżej wpatrywać się musiał w potrzeby materyalnej swojej exystencyi. Wtenczas

myśl jego, gwałtem pociągniona do ziemi, jako materyi, zaczęła plątać i tracić zwolna złotą nić wyobrażeń dawnych o niebie, o duchu, i cała zaprzątniona domagającą się wielkiej czynności terażniejszością, zmuszona była zarzucić nawet i nadzieję zbadania przyszłości. Z upadkiem Egipskich tajemnic, Delfickiego trójnoga i świątyni Salomona, zerwała się ostatecznie ta wyraźna nić łącząca ducha z niebem, człowieka z Bogiem! Materya pochłoneła wszystko, i człowiek oddalając się coraz bardziej od tego ścisłego związku któren go łączył z Bogiem, pozbawił siebie, błędny wygnaniec, jaśniejących objawień co się rozlały w przepowiedniach proroków, i ich tajemnicze natchnienia takim blaskiem prawdy odziały. Kiedy, powiadam, odgadnąć przyszłość stało się niepodobną rzeczą dla ludzi, co zepsuli, zatracili w sobie pierwotną siłę ducha, wtenczas postępując w ślady ciągle się płaczącego podania, odkrywać zamgloną i nieprzejrzaną dziedzinę przeszłego życia narodów, odszukiwać zatracone pamiątki głębokiej starożytności, okazało się nieodbitą potrzebą i pokarmem ludzi obdarzonych potężnym i badawczym rozumem. W początkach litera po literze, słowo po słowie, myśl po myśli znoszono, i klejono sztucznie lub mniej zręcznie potworne i prawdziwe podania; dalej, zaczęto zbierać pomniki, stare zapruszone pamiątki rodowe, tę wymowną spuściznę umarłych już wieków, i tym sposobem, naoslep prawie budowano olbrzymi gmach historii powszechniej. Później dopiero zaczęto *badac*, i późniejsze w tym przedmiocie pisane dzieła dowodzą, jakie nowe światło, na faktyczną historią życia narodów, rzuciło *badanie* zabytków starożytności, które się dochowały w olbrzymich rozwaliskach starożytnego świata. Zabytki te, każda, oddzielna część ich, najmniejszy odłamek, jedna zatarta litera, były i są jakby czarodziejskie ogniwa wielkiego łańcucha, wiążącego *teraźniejszość z przeszłością*. Łańcuch ten, niewidzialny i niepojęty dla nieświadomego oka, rozciągał się, wzmacniał i błyszczał całym życiem prawdy, świeżością barwy i ścisłym, rzetelnym odbiciem miejsca i czasu w oczach wprawnego badacza; i on rozpatrując ten cza-

rodziejski łańcuch, zdawał sumienny rachunek swoich postrzeżeń i myśli, i takim sposobem stopniowo dopełniał tylko, tę wielką powieść o życiu i czynach człowieka, którą my nazywamy *Historią powszechną*.

Lecz to opowiadanie faktyczne historyi, przedstawiało tylko niezadowolniający zbiór dat; wypadków i zdarzeń. Był to kościotrup nagi i bez życia, utwór słaby, oschły i rościągły jednostronnego rzutu oka na życie narodów. Był to człowiek, jako *czyn*. Zostawała do dopełnienia druga, ważniejsza część tych badań; należało wykazać człowieka we względzie umysłowej pracy, należało go wyrazić jako *ideę*, jako *myśl*, należało cząstkowo rozebrać tajemnicze pierścienie wielkiego łańcucha, wcielić się rozumem i duszą w ich związek, słowem, z faktyczną historią narodów, zostawało połączyć historią ich umysłowego życia. Do tego nieodbycie potrzebném było: 1) zebrać i zbadać wszystkie pomniki umysłowej pracy (co jest bibliografia); 2) stworzyć systemat, obejmujący w sobie wszystkie nauki, wszystkie wiedze człowieka, i w tym systemacie, zawsze się opierając na oznaczonych i zbadanych pomnikach, wskazać źródło każdej nauki, stopniowe jej rozwijanie się, wzajemny związek jednej z drugą, a wszystkich razem z całością, to jest: trzeba było stworzyć *Historią literatury*.

Długo, długo nie śmiano się dotknąć téj pracy stanowczo, a pierwsze próby, we względzie zbadania tak samych pomników jak i stworzenia ogólnego systematu nauk, słabe i niedostateczne, żadnej dziś prawie nie mają wartości. Było to ślepe i omackiem trafianie na wielką drogę. Nakoniec na początku XVIIgo wieku, Franciszek Bakon, człowiek nadzwyczajnego rozumu i nauki, obdarzony od natury wyższą, niezmierną zdolnością widzenia rzeczy jasno; pierwszy w swoim dziele (*) wyraził myśl powszechnego systematu nauk. Położył w tém dziele Bakon węgielny kamień dziejów literatury narodów, ale której nie dostawa-

(*) Fr. Baconi de Verulamio, *Novum organum scientiarum*. Londini, 1620, in fol. Ed. princeps.

wało jednak gruntowego, faktycznego fundamentu, to jest: ścisłego spisania pomników literatury. Tym sposobem niepostrzeżenie, znalazły się dwie sprzeczności w historii powszechnej. Politycznej bowiem części, brakło głębokiego i gruntownego rzutu oka we względzie umysłowego życia, umysłowej zaś, ścisłych zasad i faktycznych dowodów. Z postępem czasu poczuli ten niedostatek piszący, i od połowy przeszłego wieku wiele obiecująca zmiana, dała się spostrzedz we wszystkich pracach około dziejów. Polityczna historia narodów, zbliżyła się z historią ich umysłowego życia, i już w dziełach wszystkich prawie pisarzy Niemieckich, Angielskich i naszych, a w niektórych Francuzkich jakoto: Michaud, Michelet, Guizot i Thierry, widać na jakim punkcie stanęły badania we względzie polityczno-umysłowego życia narodów.

Mimo to jednak, błąd popełniony przy pierwszym wykonaniu téj wysokiej myśli, błąd któren wprowadziło niedbalstwo albo niewiadomość, musiał wywrzć z czasem silny i zgubny wpływ na doskonałość nowego systematu historii powszechnej. Błąd ten stanowiło właśnie niedostateczne zbadanie umysłowych pomników ludzkości. Zgadza się, że dopełnienie téj pracy w całym znaczeniu, było bardzo trudnym, niepodobnym prawie, dla następnych przyczyn. Odszukiwać zabytki starożytności, odszukane badać i opisywać we względzie tylko ich stosunku do faktycznej historii, było i jest (z małym wyjątkiem) dostępne dla każdej głowy potrzeba tylko, ażeby badacz posiadał pierwsze gruntowne zasady historii, wyprobowaną cierpliwość, i sumienną, że tak powiem, rachunkowość w tłumaczeniu postrzeżeń swoich. Lecz badać te pomniki we względzie umysłowego życia narodów, to jest ich cywilizacyi, jestto rzecz zupełnie inna. Do tego potrzeba koniecznie: rozległej i wielostronnej wiedzy we wszystkich gałęziach nauk, znajomości języków, szczególnie starożytnych, a co większa, tego światłego, przenikliwego objęcia, tego rodzinnego natchnienia, które samo tylko jest zdolne częstokroć przy napotkanėj trudności rozwiązać zagadkę z pożytkiem i chwałą badacza. Czemu tak

jest? tłómaczę się. Śledząc zabytki starożytności dla historii faktycznej, dopełniam mych badań mechanicznie, po prostu. Wyczytując monetę lub medal, litera po literze spisuję zatarte ślady. Przebiegając z wolna gruzy miast całych lub oddzielnych pomników, rozmierzywszy je tylko z matematyczną dokładnością, narzucam i rysuję plany, spisuję, porównywanam lata, ustanawiam ortografią imion własnych i t. d. słowem, dopełniam tylko powierzchownego rysunku zewnętrznej ich fizyonomii, wskazuję na nie, opieram na nich podanie i zostawiam prawo przemówić im samym za siebie. Badając je zaś dla umysłowej historii, muszę nieodbycie daleko przeniknąć w ich serce, ożywić ich fizyonomią, dowieść rachunkiem lub odgadnąć czas i przyczynę ich stworzenia, i przemówić za nie ich językiem, i w ich duchu! Dajmy nato: przede mną leżą karty faktycznej historii wielkiego narodu zmarłego już dawno, z tym bladym zarysem w ręku, z strupieszalém podaniem, daleki, obcy wędrowiec, staje wśród olbrzymich rozwalin potężnej niegdyś stolicy tego narodu, jedném tylko wprawném, nawykłem spojrzeniem, obiegam jęj niezmierną przestrzeń, wpatruję się w odkopane z popiołów, zczerniałe pomniki. Czytam monety i medale, te napisy grobowe na cmentarzu zmarłego narodu, i czuję jak tam w położeniu tylko kamienia, złamanej kolumnie, w tych napół zatartych napisach, zamyka się cała tajemnicza historia przeszłości jego; wtenczas przyzywam do piersi natchnienie, przenoszę się w zamgloną siedzibę przeszłości, stopniowo rozpromienia się wyobrażenie moje, i z tych zwałonych gruzów, z tęg wielkiej mogiły popiołów, dźwigam i piętnuję na nowo dla duszy mojęj, zwałone gmachy stolicy, przeglądam w życiu tego narodu, formuję jego język, zwyczaje, patrzę na jego krwawe zapasy, na przyczynę upadku, na ostatnią godzinę jego tu bytu, opowiadam to co pojmuje w tęg chwili ma dusza, i przelewam życie w martwą, faktyczną powieść historii. Tu jednak potrzeba zrobić uwagę, że badanie tego rodzaju zabytków starożytności, jest tylko piérwszym krokiem na tęg polu niezmiernęj pracy, a główną część jego stanowi zbadanie za-

bytków i skarbów piśmiennych. Długi ich łańcuch, zaczynając od grubej, koślawej kreski tajemniczego hieroglify (stanowiącego przejście od pomników architektury, rzeźby i malarstwa jako symbolicznych wyrażeń myśli człowieka), do pierwotnych zabytków piśmiennictwa, gdzie się ta myśl wyraziła już w pełni, od tych ostatnich do inkunabułów sztuki drukarskiej, do drogich wydań Aldów i Elzewirów i rozkosznych edycji drukarskiego przepychu ostatnich czasów, przedstawia obszerne pole, na którym pozostało nam jeszcze wiele i wiele pracować, aby położyć rzeczywiście gruntowne zasady umysłowej historii, a tém samym i zupełnie zadowolniającej historii powszechnej.

Przebiegając ruiny starożytnych grodów, ocalałe od zniszczenia pomniki, muzea i biblioteki publiczne i prywatne znajomego nam świata, dowodnie powiedzieć można: że wszystkie wyrazistsze rysy olbrzymiej fizynomii ludzkości całej, już są należycie schwycone, i że potrzeba tylko mistrzowskiej ręki, aby je sprowadzić razem. Wszystkie ogniva działań człowieka, wszystkie prawie odszukane, leżą przed nami; należy je tylko złączyć porządnie. Lecz, aby zebrać te wszystkie pomniki które ocalały, których nie pożarł czas, nie zniszczyła ciemnota barbarzyńców, w chwilach tych ważnych politycznych odmian, wstrząsających niegdyś tak często powszechném życiem narodów, szczególniej w Europie; aby zebrać, powiadam, te wszystkie pomniki w jedną wielką całość, chociażby w formie prostego katalogu tylko, okazało się niepodobną rzeczą. Najprzód dlatego, że każdy naród, każdy prywatny człowiek, przyswajał sobie jakąś część z powszechnego skarbu, na koniec świata roznoszono porwane dobro ludzkości, a tam dosyć często barbarzyńska ręka ciemnoty niepowrotnie uszkadzała, albo zupełnie niszczyła najdroższe pomniki. Powtóre zaś, że mnichy średnich wieków a nawet, przykro jest powiedzieć, i nowszych czasów, ukrywając z dziką prawie chciwością i samolubstwem, pomniki literatury narodów, przed oświeconém badaniem miłośników nauki, powiększyli jeszcze i tak już zbyt wielkie przeszkody, aby ten łańcuch umysł-

wych praw ludzkości, nigdy nie mógł się zjednoczyć i związać pod ręką pracowitych i uczonych badaczy starożytności. Do tego dodajmy: że wielu starało się nabywać rzadkie, szczególnie piśmienne pomniki, wielu tworzyło biblioteki, lecz rzadki spisywał je z należytą ścisłością i umiejętnym sposobem; ztąd ocalone nawet pomniki od ostatecznego zatracenia, stały się nieznane dla badaczy, i bez żadnej korzyści na zapyłonej spoczywały półce. O! jak słodko-by było, doczekać nakoniec tego błogosławionego czasu, kiedy wszystkie narody przeniknąwszy się świętością celu ludzi poświęcających się dla dobra powszechności, otwartyby swobodny przystęp uczonym, do tych panteonów powszechnej sławy, w których stara przeszłość złożyła pamiątki swoje; i rozdzieliłyby jako powszechny spadek, te bogate materiały umysłowego życia narodów, oddając każdemu to, co do jego szczególnie należy historyi, zostawując prawo narodowej dumie, odkrywać tajemnice swojej przeszłości, wyjaśniać ciemnie swojego żywota, za pomocą narodowych odszukanych na podaniu lub na piśmie pomników, za pomocą narodowego ducha i za pomocą nieodbicie potrzebnej znajomości rodowitego narzecza (1)! Z tych oddzielnych części takim wypracowanych sposobem, z czasem dopiero powstałaby całość, godna wysokiego rozumu i przeznaczenia człowieka, bo byłaby pełnym obrazem jego życia, bez fałszywych, na domysł rzuconych zarysów.

A zanim nastąpi ten czas błogosławiony, niech przynajmniej zdrowo myślący ludzie każdego z osobna narodu, idąc za przykładem niewielu (z), co pracowali z należytym

(1) August Lud. Schlözer, najpracowitszy badacz we względzie starożytności Słowiańskich, w przedmowie do kroniki Nestora przez siebie wydanej, powiada: „Błędy które mogłem popełnić co się tycze języka, mógłby poprawić łatwo każdy, nawet nieuczony Rossyjski kopiista” i rzeczywiście, komuż lżej, jeżeli nie rodakowi objaśniać swoją historią i swoje pomniki?

(z) Nad bibliografią pracowali z pożytkiem, we Francyi: Gu. Fr. Debure, Ant. Aug. Renouard, Ant. Alex. Barbier, Jac. Charles Brunet, Querard i inni; w Anglii Th. Frognall, Dibdin, Rb. Walt etc; we

pożytkiem w dziedzinie szczególnie bibliografii, najważniejszej ze wszystkich gałęzi nauki starożytności, oddadzą ten dług powszechnemu oświeceni i opowiedzą historią tych przybytków, gdzie oyczysty um ich narodu, wyraziście odpiętnował siebie w pomnikach umysłowej exystencji swojej. Wtenczasto cząstkowe historye bibliotek i muzeów każdego narodu, wzięte oddzielnie, z wykazaniem rzadkości, ze szczegółowem opisaniem rękopismów, z przyłączeniem jeżeli można i całego katalogu biblioteki lub muzeum, ale katalogu systematycznego i ściśle zrobionego; utworzą bogate materiały dla historyi jego literatury, jego oświecenia, czyli dla historyi *człowieka jako myśli*, a wzięte razem z drugimi i dla powszechniej umysłowej historyi świata całego.

U nas w Polsce, chociaż ośm zaledwie upłynęło wieków od czasu jak pierwsze instytucye, pierwsze umysłowe objawiły działanie, a mniej nierównie liczy zapewne życia najstarszy nasz pomnik, miło pomyśleć jednakże, żeśmy oświeceniem naszym dosięgli narodów już przestarzałych na tém chlubném polu. Idzie więc za tém, że kiedy u nas łatwiej jak

Włoszech N. Fr. Haym, Bm. Gamba; w Rossyi Anastaziewicz, Sopików, Strojew i wielu jeszcze innych, a wszystkie te prace chociaż niemałą przyniosły korzyść, nie zaspokajają bynajmniej, bo mało w nich potrzebnej ścisłości a szczególnie koniecznego systematu. Daleko wyżej w tym względzie stanęli Niemcy; prace ich razem olbrzymie i wzorowe, wieczystym zostaną pomnikiem, jak należało pracować około bibliografii; niektórych celujących wymienię tylko: G. Wfg. Panzer, który napisał *Annales typografii*; o nim uczony Ebert powiada: „Dass Panzer, an bibliografischer Genauigkeit so wie an Ordnung und Methode, hoch über seinen Vorgänger stehe, ist untrugbar”. J. Mek. Franke, *Catalogus Bibliothecae Bunavianae*; o tym Ebert tak się odzywa, a Ebert jako bibliograf wielkim był sędzią w tej mierze: „Dieser systematische Realkatalog ist ein unübertrefliches Meisterwerk” i rzeczywiście nic nad ten katalog dokładniejszego nie znam; więcej porządku, ścisłości i jasności w wykładzie wymagać nie można. Nakoniec, że innych pomnę, J. Sam. Ersch i sam T. Adph. Ebert którego życie i prace powinnyby zostać wieczystym przykładem dla wszystkich bibliografów świata.

u innych narodów pisać historye naszych bibliotek, muzeów i t. d. bo czas ich stworzenia ma znajomy zakres, dla czegoż nie osiągnąć i po ten wianek ciężkiej, mozolnej zapewne pracy, ale której następstwa byłyby nazawsze świetnemi dla ojczyźnej sławy. Joachim Lelewel, J. Sam. Bandtkie, Fel. Bentkowski, dawniej już w dziełach swoich około bibliografii Polskiej bardzo wiele uczynili, lecz czyż uczynili wszystko?— Nie, bo wydawany świeżo przez Jochera *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury Polskiej*, pokazuje jak wiele jeszcze zostało dopełnić. A i ta praca czyż jest, chciałem powiedzieć czyż będzie, zaspckajającą?— Nie wiem, bo już w tych pierwszych zeszytach pokazuje się mało ścisłości, niedostatek jasnego układu i wiele jeszcze uchybień, które potrzebowałyby osobnego rozbioru, co zupełnie nie jest przedmiotem tego pisma. Nierównie ważniejszém dziełem jest *Historya literatury M. Wiszniewskiego*. Lecz kiedy autor sam czuje i wyznaje, że dzieło jego ma służyć za materiał tylko do dalszych prac innym; pocóż wyjawiać zdanie, które w ustach takiego pisarza jakim jest p. Wiszniewski, wiele bardzo znaczy, że *nasi bibliografowie mogą już spać spokojnie*; jak gdyby wszystko około pomników narodowego oświecenia było wyczerpane, zrobione, a przecież nieznanne są nam jeszcze ważne prace pp. Pawła Jarkowskiego, Kon. Świdzińskiego, którego biblioteka, jak mówi sam p. Wiszniewski, posiada białe kruki, niesłychane rzadkości, w części nieznanne może samemu profesorowi; a wieleżto innych jeszcze prac i rzadkości ukrywa się dla nas i długo jeszcze ukrywać się będzie! Rwiemy się naprzód, chwytamy się za historią krytyczną, a dobrze faktów nie znamy. Zkądże to idzie? oto ztąd, że kaźden uważając bibliografią jako rzecz mniejszej wagi, myśli, że jeden człowiek łatwo wydoła całemu wymaganiu téj nauki; że spisze, osądzi i rozświeci wszystkie pomniki narodowego życia, bajki, i póty to porządnie, ściśle i należycie nie będzie zrobioném, póki nie przekonają się wszyscy posiadacze oddzielnych nawet zbiorów, że należy pracować, spisywać i badać kaźdemu z nich dla powszechnego dobra.

Najgłówniejszym celem poszukiwań i badań naszych, dzisiaj mogłyby być biblioteki klasztorne, a ich historia rzuciłaby zupełnie nowe światło na pomniki naszego piśmiennictwa. Nieliczne już dzisiaj są te biblioteki, ale wiem z przekonania, ile ważne pod względem materiałów, które zamykają w sobie. U nas, gdzie dłużej nierównie jak u innych narodów, klasztory były jedynym schronieniem oświaty, a ludzie duchowni jedynie uczonemi i pisarzami ojczystych rzeczy, klasztory ważną zajmują rolę. Lecz skarby ich, przykro jest wyznać, i do dziś dnia jeszcze dostępne są jedynie duchownym osobom i zdaje się, że jakieś zastarzałe uprzedzenie odpycha od nich wszelką oświeconą ciekawość, i tajemniczemi zgłoskami na drzwiach wypisało: „*procul profani!*” Tam nieznanne, pyłem przypadłe, ofiary może chciwego robactwa, butwieją i w proch się rozsypują najdroższe pomniki! Szczęśliwy kto może przeniknąć w ich obręb! lecz jakże mało jest takich, i to jeszcze takich coby umieli zdać sprawę ze swoich postrzeżeń i należycie ocenić wartość tych zaklętych skarbów. Są jeszcze tacy, co poznawszy je należycie, wiadomość o tém starannie chowają przed światem. Czas się otrząsnąć z tych błędów, czas poznać prawdziwy interes, dla wspólnego pracować dobra; i gdyby uczeni naszego narodu, zwrócili ściślejszą uwagę, na tę gałąź naszej literatury, na bibliografię, nie odstręczali się w tej mierzezdaniem nawet takich ludzi jak p. Wiszniewski, gdyby mówię pracowali usilnie i szczerze, gdyby i ci co jak p. Jarowski (1), ważne swe prace trzymają w ukryciu, oddali je powszechności do której one należą; to w krótkim czasie moglibyśmy uprzedzić innych daleko, daleko w tej mierze; stanąć w badaniu swojej historyi przed innemi narodami Europy, sobie samym i innym przynieść wielką, niezmierną korzyść, i przekonać, że historia jakiegokolwiek narodu

(1) Niech mi daruje szanowny mąż, którego naukom i radom tyle jestem winien, że jego tu imię wspominam; lecz chciałbym aby naród nasz korzystał co prędzej z jego prac uczonych około bibliografii Polskiej.

wtenczas dopiero może być dokładnym, jasnym i wiernym opisem jego życia, kiedy z jednej strony opierając się na dobrze spisanych i ocenionych faktach jego działań, *jako na materyi*, z drugiej zaś strony na pełnym rozwinięciu postępów jego cywilizacyi, *jako na duchu, na myśli*, z połączenia tych dwóch pierwiastków wyprowadzi całość, potężną siłą przekonania i prawdy, a świetną niezmiernym blaskiem i życia i ruchu. Zanim to nastąpi, niech wolno mi będzie poić się tą słodką nadzieją, że myśl utworzenia historyi powszechnej pomników oświecenia narodowego, czyli historyi powszechnej literatury, opartej na ściśle podanych i wyczerpanych w przeszłości bibliograficznych pracach, i połączenia jęj z polityczną historyą takimże obrobioną porządkiem, spełni się kiedyś jeszcze! A wtenczas dopiero historia powszechna narodów, poda światu pełne i wspaniałe opowiadanie życia ludzkości całej, i zetrze te skarłowaciałe utwory scholastycznej zmućności!

Pisałem w Kamieńcu Podolskim.

Władysław Chodzkiewicz.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

Fizyka.

Wiele zjawisk, jakoto: zawieszanie kropeł płynów na ciałach stałych, pływanie ciał stałych po powierzchni płynów mniej gęstych, uwięzienie bulek gazów w płynach i t. p., przekonywają bezpośrednio o wzajemnym przyciąganiu cząstek płynów czyli o dążeniu do utrzymania ich w pewnych odległościach, koniecznych do zachowania równowagi między przyciąganiem molekularnym, a siłą odpychania cieplika. Jak wiadomo, zjawiska włoskowatości w części zależą od siły przyciągania między cząstkami płynów istniejącymi. P. Donny (z Londynu) badał wielkość téj siły spójności w płynach pozbawionych powietrza w nich zawartego. Z jego poszukiwań okazuje się, że łatwość z jaką się oddzielają bulki gazów od płynów, wielce pomaga do sprawienia ruchów, jakie zewnętrzne siły usiłują na masę płynów wyrzucić. Najlepiej dowodzi tego ważne, przez p. Donny wykonane doświadczenie, że w oswobodzonej zupełnie od powietrza wodzie, można podnieść temperaturę aż do 135°,

nieprawiając w niej jednak zawrzenia. W tym przypadku siła sprawiająca zawrzenie, w zwykłych okolicznościach potrójną została, czyli innemi słowy, spójność wody w powyższym razie wyrównywa sile trzech atmosfer.

* Znaném jest odkrycie p. Page, polegające na tém, że blacha żelazna w walec zwinięta i wstawiona w środek spiralnej, za każdym przepuszczeniem lub przzerwaniem strumienia elektrycznego po spiralnej krążącego, wydaje pewien szelest. P. Marian (z Birmingham) podobnie otrzymał wypadki działając ze sztabami żelaznymi pełnemi. Słyszane tony różne, były stosowne do długości użytych sztab, ich średnicy, siły strumienia i t. d. Sztaby srebrne, ołowiane, cynkowe, miedziane i mosiężne do tychże prób użyte, nie okazały rzeczonego zjawiska.

* W Ateneum Londyńskim umieszczono opis trzęsienia ziemi, przytrafionego w bliskości Lebanon w New-Hampshire (w Stanach zjednoczonych) w listopadzie zeszłego roku. O trzy blisko mile od wspomnionej wioski znajduje się wysoki pagórek ostro zakończony, na którego pochyłości stał mały domek. Dwaj dzierżawcy zajęci interesami, długo w noc bawili w tym domu, około północy usłyszeli silną eksplozyą podobną do wystrzału licznój artylerji, niepodobieństwo jednak podobnego przypuszczenia, wkrótce naprowadziło ich na myśl o trzęsieniu ziemi lub inném wulkanicznym zjawisku; o prawdziwości ich domysłu upewniło ich wkrótce nastąpione silne wstrząśnięcie domu. Natychmiast po trzęsieniu, dom wraz z ludźmi i otaczającym gruntem, zaczął się posuwać zrazu wolno a następnie coraz prędzej, i niedługo nadeszła chwila, w której otaczające drzewa przesuwały się z chyżością podobną do téj jaka ma miejsce w czasie szybkiej jazdy. Ten ruch trwał od 2 — 3 minut, poczem nastąpiło ostatnie bardzo gwałtowne wstrząśnięcie.

Dom wraz z gruntem otaczającym, przesunął się na 400 metrów od swego pierwotnego miejsca, i wyjąwszy źródło poniżej domu płynące które wyschło, względne położenie otaczających dom przedmiotów w niczem się nie zmieniło.

S. P.

Chemia.

* Do wiadomości o szkołach chemicznych, zamieszczonych w dawniejszych numerach Biblioteki Warszawskiej przybywa jeszcze i następna, podana w poniżej opisaney treści przez pismo *L'Institut* z 7 maja 1845 r. W téj chwili rząd Angielski zajmuje się założeniem w Londynie szkoły wyłącznie chemicznej, która mieć ma: 1) pracownią chemiczną do poszukiwań oryginalnych; 2) wykłady publiczne początków ogółu nauki, rozbioru chemicznego i poszukiwań rozbiorowych; 3) wykłady szczegółowe obejmujące zastosowanie powyższej nauki do rolnictwa, geologii, mineralogii, metalurgii, rozbioru rozmaitych gatunków ziemi, skał i t. d., medycyny, fizyologii, sztuk i rzemiosł i t. p.; 4) oprócz tego zakład niniejszy ma się starać wszelkiemi sposobami, o ułatwienie i zachęcanie poszukiwań chemicznych w kraju, i dążenie do tego, aby chemia została gałęzią oddzielną i główną wychowania publicznego.

* P. Pelouze czytał w akademii umiejętności Paryzkiej, ważne wypracowanie, tyżące się nowego oznaczenia wagi atomicznej niektórych ciał pojedynczych. Już przed trzydziestu laty Berzelius uskutecznił powyższą pracę, która znakomicie wpłynęła na postęp umiejętności; w miarę ulepszenia środków naukowych, dawała się czuć potrzeba powtórzenia doświadczeń Berzeliusa, co teraz uskutecznił pan Pelouze: wypadkami jego badań są niżej wyrażone równoważniki czyli stosunki chemiczne, dla następujących pierwiastków:

	Pelouze.	Berzelius.
Sod (Sodium)	287,17.	290,90.
Potas (Potassium)	489,30.	489,92.
Saletroród (Azot)	175,08.	177,03.
Bar (Barium) . .	858,03.	856,88.
Stront (Strontium)	548,65.	547,29.
Krzem (Silicium)	88,915.	92,43.
Fosfor	400,30.	392,29.
Arszenik	937,50.	940,08.

(*L'Institut*, 16 kwietnia 1845 r.).

* P. Mialhe udziela Akad. um. Par. ciekawych wiadomości w przedmiocie trawienia i przyswajania istot cukrowych i krochmalowych.

Powszechnie przyjęto (mówi p. M.) 1) że ciała zawierające w sobie białko, dopiero za pośrednictwem soku żołądkowego (gastrycznego) mogą być przyswajane, któryto sok przez działanie swego kwasu sprawia pęcznienie tych istot usaletrorodnionych, a przez swój pepsyn, ten prawdziwy ferment, zmienia je w ciecz; zjawisko to podobne jest do spostrzeganego przy działaniu dyastazu na krochmal. 2) Że istoty tłuste, zostają przyswajane za pośrednictwem żółci; ale o ciałach krochmalowych i cukrowych nic pewnego powiedzieć nie można; tę przeto okoliczność autor wyświecić postanowił.

Świeże doświadczenia p. M. okazują, że wszystkie istoty wodorodno-węgliste należące do ciał włóknistych, mogą być dopiero przyswojone skoro zostaną rozłożone przez cieczce alkaliczne słabe, zawarte w żywym zwierzęciu, i to niektóre zaraz bezpośrednio ulegają temu rozkładowi, jak cukier owocowy (glukoz), dextryna, cukier mlęczny (laktyn); inne pośrednio, a do tych należy cukier trzcinowy i krochmal, które poprzednio w organizmie zwierzęcym zmienione być muszą: to jest cukier trzcinowy na cukier owocowy, a krochmal na dextrynę lub cukier owocowy. Co się tyczy istot wodorodno-węglistych nieulegających fermentacyi ani rozkładowi w skutku działania kwasów słabych, lub rozcieńczonych alkaliów, jakimi np. są włókno i mannit, takowych człowiek nie trawi i nie przyswaja. Według poszukiwań p. Mialhe, zamiana krochmalu na dextrynę i cukier owocowy, skutecznia się wyłącznie przez ślinę, która tu podobnie się zachowuje jak gdzieindziej dyastaz.

Pierwiastek działający śliny, stosownie do powyższych badań jest zsiadły, szaro-biały, nierozpuszczalny w wysoku, rozpuszczalny w wodzie i wódce. Roztwór jego wodny nie ma smaku, i nie działa na papierki lakmusowy i kurkumowy, octan zasadowy ołowiu nie tworzy w nim mętów; zostawiony czyto przy przystępie powietrza, lub bez niego,

prędko kwaśniej, a kwas w nim wywiązany, jest lub kwasem masłowym, lub téż mu podobnym. Jakkolwiek pierwiastek w mowie będący, nie działa na istoty usaletrozdione, białko, twaróg, galarete, ani na ciała obojętne jak cukier trzcinowy, inulin, gumę Arabską i włókno, silne jednak wywiera skutki na krochmal, jak to zaraz zobaczymy. Ogrzewając w kąpeli wodnej od 70° do 80° C. mieszaninę tego pierwiastku z krochmalem poprzednio na zimno rozmąconym z 6 lub 8 częściami swój wagi wody, w miarę wciągania w siebie wody, ziarnka krochmalu nabierają zdolności rozpuszczania się; po pewnym przeciągu czasu roztwór nie farbuje się już od jodu, ale przeciwnie ogrzewany z potażem gryzącym, nadaje mu kolor ciemno brunatny, co stanowi dowód pewny przemiany krochmalu na dextrinę, lub cukier owocowy. Działanie pierwiastku ślinowego jest tak mocne, że 1 jego część co do wagi, wystarcza na zamienienie w ciecz a następnie w dextrinę i cukier, więcej niż 2000 części krochmalu.

Ponieważ zjawiska poprzednie bardzo są podobne do działania dyastazu pod względem zachowania się z krochmalem: sądzi więc p. Mialhe że między pierwiastkiem ślinowym i dyastazem istnieje pewne podobieństwo, i zanim przyszedłmi doświadczeniami tego dowiedzie, radzi nazywać pierwiastek działający śliny ludzkiej dyastazem zwierzęcym lub ślinowym, a to dla nieuważania go za toż samo co dyastaz roślinny.

Dla otrzymania pierwiastku działającego śliny, p. Mialhe cedzi ślinę ludzką, potem dodaje do niej 5 do 6 części co do wagi bezwodnego wyskoku, i doléwa dopóty tegoż wyskoku, aż osad przestanie się tworzyć. Dyastaz zwierzęcy będąc nierozpuszczalny w wyskoku, opada w kosmkach białych, te zbierają się na cedzidło, i wysuszają na tafelce szklanej na przeciągu powietrza w temperaturze 40 do 50° C., poczem się przechowują w flaszce dobrze zatkanéj. W ślinie ludzkiej rzadko więcej znajduje się dyastazu zwierzęcego nad 2 na tysiąc; w tym także stosunku znajduje się dyastaz w porośłym jęczmieniu. (*L' Inst.* z 2 kwiet. r. b.).

* P. Ilisch w swój pracy nad ziemniakami wykazuje, że kwasy w tych korzeniach zawarte, są: kwas jabłkowy, fosforowy i solny. Co się zaś tyczy kwasu siarkowego znalezionego w popiołach, zapewne ten powstaje przy spalaniu, z siarki zawartej w białku. (*Ibid*).

* P. K. Gerhardt ogłosił świeżo rozprawę o wosku pszczoł, w której zgadza się na sposób widzenia p. Lewy, że wosk różni się tylko od innych tłustości zwierzęcych mniejszym lub większym uniedokwaszeniem¹, ponieważ otrzymał z niego przez suche przepędzanie, oraz i kwas 3ci saletrowy, takie wypadki, jakie wydaje kwas stearynowy i inne ciała tłuste znajdujące się w tychże samych okolicznościach. (*Ibid*).

* Znakomity Angielski chemik Daniell w dniu 13 marca r. b., w skutek gwałtownego napadu apoplexyi, umarł w Londynie. (*Ibid*). J. B...a.

Historya naturalna.

BOTANIKA.

Roślina z familii marzanowatych, wydająca wernix. Osobliwa ta roślina, nazwana przez pana Goudot *Condaminea utilis*, znajduje się najwięcej w nowej Grenadzie, gdzie a mianowicie w okolicy Bogota, zowią ją drzewem wydającym wosk. Wosku tego używają w Timana i Pasto za wernix do powlekania bardzo wielu sprzętów na użytek domowy przeznaczonych. Żywica ta znajduje się na wierzchołkach gałązek które zupełnie pokrywa przezroczystą warstwą, wyrównywającą co do objętości wielkiemu ziarnu grochu albo bobu. Otacza ona rozwijające się liście, z ich wzrostem rozciąga się, a następnie niknie. Kiedy temperatura powietrza jest wyższa, massa ta żywiczna jest krucha i łatwo się zbierać daje. Ciepło rąk wystarcza do zmiękczenia jój na massę ciągłą. Jest ona koloru zielonego, przezroczysta; rzucona na rozżarzone węgle, pali się żywym płomieniem, trzask wydając.

Wernixowanie odbywa się, mówi p. Goudot, bardzo prostym chociaż nieco długim sposobem. Wosk ten żywiczny, kładzie się najprzód w wodę wrzącą; przez to działanie pozbawia się go nieczystości i właściwego mu zielonego koloru. Następnie miesza się go z farbą jaką, a zwykle z orleanem. Mała część tak przygotowanej masy, ugniata się i rozciąga w rękach na cienką warstewkę, poczem już kładzie się na sprzęty obrane. Wysoki stopień ciągliwości, dozwala rozprowadzić ją do cienkości papieru, niekiedy kładą na nią listki malarskiego złota, które do niej szczelnie przylega. Można często napotkać tym sposobem złocone sprzęty. Trudniący się powlekaniami przedmiotów tego rodzaju wernixem, posiadają dowcipny sposób wernixowania powierzchni wewnętrznej w naczyniach wklęsłych, a ten jest następujący: otwór naczynia przykrywają szczelnie płatkami wernixu, a przez zrobiony w nim mały otwór słomką, wyciągają powietrze wewnątrz zawarte. Tym sposobem wernix tłoczony powietrzem zewnętrznym, przylega równo do ścian naczynia. Robotę tę odbywają w temperaturze podwyższonej, a najczęściej nad parą wody wrzącej. Naczynia tak wernixowanych nie uszkadza równie wpływ zimnej jak i gorącej wody. P. Goudot widział od lat kilku w użyciu będące naczynia i przekonał się, że dobrze opierały się działaniu soli zawartych w moczu, a nawet zapalanej w nich wódki, chociaż wernix rozpuszcza się nieco w alkoholu. (*L'Echo du monde savant*).

* *Skład roślin*. P.G. Forchhammer w swym własnym pamiętniku: *Sur l'influence de plantes fucoides &c.* podaje kilka ciekawych uwag dotyczących składu i niektórych własności roślin morskich. Między innymi, pamiętnik ten zawiera wypadki rozbiorów wielkiej liczby roślin morskich, z czego dowiadujemy się, że rośliny te zawierają wielką ilość potażu, dochodzącą do pięciu na sto, a niekiedy nawet do ośmiu części. Skoro zaś woda morska zawiera małą tylko część bo niedochodzącą 0,001 potażu; wniesć ztąd należy, że rośliny w łonie oceanu znajdujące się, mają własność wydzielania potażu z wody w której wegietają. Popioły

tych samych roślin wysuszonych zawierają, co do wagi 0,01 części magnezyi. Skład ten chemiczny popiołu morszczyń, wyjaśnia bardzo wiele zjawisk natury; i tak: wnoszą, że dlatego właśnie rośliny morskie za gnój na wywiezienie roli użyte, zdolne są jój wrócić spłókany dęszczami potaż.

* *Ogród botaniczny w Walencyi (Hiszpania), p. P. Moritz Willkomm.* Jedno z pism Niemieckich ogłosiło list pisany w maju r. z. z Walencyi, z którego dowiadujemy się kilku szczegółów dotyczących miejscowego ogrodu botanicznego. Z skrawka tego obrazu, można wniesć o stanie dzisiejszym botaniki w pięknej lecz nieszczęśliwej Hiszpanii.

Pierwszą z moich przechadzek, mówi p. Willkomm, skierowałem do ogrodu botanicznego. Jest on w stylu pięknym założony, i zajmuje znaczną przestrzeń ziemi żyznej. Klimat w jakim jest położona Hiszpania, zaręcza iż ogród ten mógłby się wznieść do stopnia najważniejszych tego rodzaju zakładów w Europie, gdyby tylko rząd oddał nad nim opiekę człowiekowi uzdolnionemu, i nie skąpił wydatków na należyte jego utrzymanie. Rzędy etykiet, nadają mu wprawdzie zupełne wejście ogrodu botanicznego, ale cóż, nie ma tam roślin. Niewiele rosnących zaprowadził albo Kawanilla albo jego poprzednicy. Nie ma tu szklarni gorącej; wprawdzie możnaby się bez niej obejść, rośliny bowiem pod gołym niebem, bardzo się dobrze udają. Potrzebniejsza jednakże byłaby szklarnia zimna na krótki czas zimowy. Dyrektorem rzeczywistym ogrodu jest don Jose Pezcuera, człowiek podług p. Willkomm, dość ciemny, a cała jego erudycya nie przechodzi za granice dzieł Linneusza, Kawanilli, Klementa, Lagaska, Buffona i Dekandola. Nie zna żadnego z autorów Niemieckich i nie ma wcale zielnika. Dziś wszakże ogród ten jest w stanie lepszym, niżeli za czasów jego poprzednika don Joaquin Karaskoza. Przed tym zaś jeszcze piastujący godność dyrektora ogrodu, don Antonio Blanco, chociaż młody posiadał jednak dość nauki, nabytej poczęści w Paryżu. On postanowił uporządkować rośliny według Dekandola. Lecz Karaskoza zmienił to i rozłożył rośliny według układu Linneusza, co i Pezcu-

erda zatrzymał. W tém porządkowaniu Karaskoza miał sposobność wykazać swą nieznajomość rzeczy, szykując np. *groszkowe (leguminosae)* w klassie 19 (!?) a krzyżowe w 6 (!?). W ogrodzie znajdują się dwa piękne drzewa, jedno *Sophora japonica*, drugie *Parkinsonia aculeata*. Karaskoza uważając je za morwy, zupełnie zaniedbał. Ten ostatni dowód niewiadomości tyle przeciw niemu sprawił oburzenia, że odjęto mu zarząd ogrodu. Cały ten ogród opasany jest szpalerami pomarańcz, podzielony na kwatery dobrze skrapiane. Miejsca dla roślin oznaczone są etykietami, na których są liczby ale bez nazwisk. Nazwiska tylko klass i rzędów Linneuszowskich zamieszczono na większych etykietach. Rośliny wodne mają wydzieloną osobną kwaterę, gdzie p. Willkomm znalazł rosnącą tylko *Canna indica*; na kwaterze dla paproci przeznaczonój, rośnie jedynie *Pteris aquilina*. Ogromne cyprysy, wielkie drzewa *Cassia corymbosa*, *Pistacia terebinthus*, *Acacia farnesiana*, *Bignonia catalpa*, *Melia azedarach*, *Schinus molle*, *Solanum bonariense*, *Bignonia radicans*, i wiele innych rzadkich roślin, świadczy o przeszłej świetności ogrodu. Ogród gospodarski, jest ciekawszy od botanicznego za którym się rozciąga. Założenie jego sięga lat sześciu, ale wegietacya Walencyi tak jest silna, że rośliny zdają się być wcześniejsze od założenia ogrodu. (*L'Echo du m. s. novembre 1844*).

X. J. W.

ZOOLOGIA.

Podług niedawnego ogłoszenia w Archiwum hist. nat. wydawaném w Berlinie przez prof. Erichson, okazuje się że tylko na trzech wyspach wielkich archipelagu Sundzkiego, żyją bezogoniaste małpy: na Borneo orangutan (*Pithecia satyrus*) i kalawet (*Hylobates concolor*), na Sumatrze orangutan (*Pith. satyrus*), siamang (*Hylobates syndactylus*) i ungko (*Hylobates variegatus*), i na Jawie oa (*Hylobates leuciscus*); że przeciwnie żadna ze czterech małp długorękich Indyjskiemu

archipelagowi właściwych, nie znajduje się na więcej niż jednej wyspie, że Sumatra żywi dwa odmiennemi oznaczone własnościami tych małych gatunki, gdy tymczasem Jawa i wielka wyspa Borneo, każda tylko po jednym mają, a obydwie we wszystkich istotnych względach wielką pomiędzy sobą zgodność okazujące. Więcej nad te cztery rodzaju *Hyllobates* gatunki, nie znajduje się na wschodnio-Indyjskich wyspach (*Fror. Not.* 1845. *Nro* 729).

* G. Clarke esq. w liście z Port Louis na Isle de France, donosi o znajdowaniu się psów zdziczałych na wyspie Juan de Nova (leżącej na drodze od Seychellów do Isle de France). „Na tej, mówi on, podkowy kształt mającej, około 21 mil Angiel. długiej koralowej wyspie, różnych ras psy w rozmaitych czasach zostawiano; a ponieważ mogły się tam wyżywić jajami żółwiów, młodem żółwiami i ptakami wodnymi, rozmnożyły się tak licznie, że teraz tysiącami błąkają się po wyspie. Piją słoną wodę morską, co na własne oczy widziałem, i zupełnie zapomnialy szczekania. Kilka indywiduów złapanych, po kilku miesiącach nie pozbyły się jeszcze dzikości, żadnej nie okazały skłonności ku psom swojskim, i nie odzyskały głosu. Psy na wyspie w wielkie tłumy gromadzą się, i umieją chwycić ptaki morskie tak zręcznie, jak lisy. U wielu ogon jest na dół zwieszony; lecz są także i do góry go zakręcające. Zdają się być mieszańcami z wyżła, wysokonogiego jamnika (Pinscher), psa Nowej Ziemi i Szkockiego pokurcza; a wszelkich trafiają się maści, wyjąwszy pstrą i białą. (*Ib.* 1845. *nr.* 734, z *Annals and Mag. of nat. hist.* *nr.* *XCVI*, febr. 1845).

* *Cornay*. Nowy podział ptaków, zasadzony na ukształceniu kości podniebieniowej. Dotychczasowa zasada naturalnego podziału ptaków, w anatomii ciała ich czerpana, zdała mi się niedostateczną; czułem potrzebę wynalezienia nowój i sądzę że ją w ukształceniu twarzowej kości znalazł.

Kością tą, jest przednia podniebieniowa, która przedstawia: 1 od koniec szczękowy. 2re przeciwny koniec z tylną podniebieniową kością stawem połączony, który *przeciwpodniebieniową* nazywam, ponieważ się z tyłu o kość kwadra-

tową (*os quadratum*) opiera, a zatem z przodu przedniej podniebieniowej za podporę służy. 3cie cienką, okrągłą lub spłaszczoną część, która przedłużenie kości szczękowej tworzy. 4te brzeg, czyli rozszerzającą się część kości, która pomiędzy tamtą a końcem przeciwnym łączy. Ten brzeg powstaje z blaszki dolnej czyli gębowej, z górnej czyli nosowej, i z bocznej. U pewnych grup ptaków, ten brzeg ma tylko jedną blaszkę; u innych składają go dwie blaszki; czasem jedna, a czasem obiedwie blaszki są rudymenarne; u innych nakoniec grup są trzy blaszki.

Kość podniebieniowa w szeregu ptaków przedstawia rozmaite kształty, do sposobu ich życia i obyczajów zastosowane. Tworzy ona, na przykład, tylną część nozdrzy, z czego się okazuje, że ulega zmianom w miarę szybkości lotu ptaków i ilości powietrza, jaką w danym czasie przez oddech wciągają. Służy za punkt przyczepienia pewnym mięśniom, które przy poruszeniach szczęki dolnej i przyrzędu połknięcia działają, i tym sposobem doznaje licznych w rozmaitych rzędach odśiężeń, stosownie do sposobu jakim żywią się ptaki. Również *membrana pituitaria* i *palatina* do niej są przyczepione. Leży ona pomiędzy czaszką a twarzą, a przeto budowa tych części ma istotny wpływ na budowę kości podniebieniowej, która właściwsze niż wszystkie inne kości zdała mi się przedstawiać do podziału ptaków znamiona.

Z dosyć licznych postrzeżeń, które czynić mogłem, okazały się następujące trzy prawa:

1) Pewny kształt przedniej podniebieniowej kości, odpowiada pewnemu kształtowi czaszki u ptaków tego samego rzędu.

2) Przednie podniebieniowe kości u ptaków tego samego rzędu, są sobie podobne.

3) U blizkich siebie grup ptaków, zachodzi odpowiednie podobieństwo i w przednich podniebieniowych kościach.

Na tych trzech prawach opiera się mój podział, który, jak okazuje prawo pierwsze, spoczywa zupełnie na kształcie czaszki. Użyte więc przeze mnie cechy, są oczywiście cecha-

mi pierwszego znaczenia; gdy tymczasem dotąd używane w podziałach, to jest z dzioba i nóg brane, są tylko drugiego znaczenia cechami.

Dziób może być mniej lub więcej przedłużonym, mniej lub więcej wydętym lub zakrzywionym, krótko mówiąc, może swoje właściwe ukształcenie posiadać; nogi mogą być opatrzone błonami, palce zwracać się ku tyłowi, golenie mniej lub więcej przedłużać się, a dlatego ptak nie oddali się rzeczywiście od tych, u których nie ma tego ukształcenia; gdy tymczasem wyżej wskazane cechy służą dla wszystkich, tak wielkich jako i małych, ptaków. U przepiorki np. przednia kość podniebieniowa jest zupełnie taka, jak u pawia.

U ptaków grzebiących przednia kość podniebieniowa ma kształt starożytnego pługa, i mogą za pomocą tej cechy usunąć spośród nich rodzaje które niesłusznie dotąd łączono z niemi. Takimi są gołębie i turkawki.

Cuvier mniemał, że gołębie tworzą właściwie przechód od ptaków grzebiących do wróblowatych, co mi się wszakże zupełnie błędnem zdaje. Podług mnie, gołębie tworzą grupę osobną, ponieważ ich kość podniebieniowa i czaszka, są zupełnie inne jak u wróblowatych. (*Comptes rendus des seances de l'Acad. de sc. T. XVIII, nr. 3, et F. N. 1845 nr. 730*).

* Niemiecki ornitolog Brehm, czynny zawsze w swoim zawodzie ale zbyt częstokroć skory z uznawaniem stałszych odmian (*subspecies*) za gatunki (*species*), zdaje się że powiększa teraz faunę Europejskich, a w szczególności Niemieckich ptaków trzema prawdziwemi gatunkami nowemi, których szczegółowe opisy, szkoda że bez dołączenia wizerunków, w Izydzie Okiena (1845, poszyt IV) ogłasza; z tym ostrzegającym tytułem: *Drey neue deutsche Vogelarten, nicht Subspecies, sondern Species*, od str. 243ciój.

Pierwszym z tych nowych ptaków, jest srokos Feldegga (*Lanius Feldeggii* Brehm.), nazwany na cześć barona Feldegga, zasłużonego w postępie ornitologii Europejskiej. Srokos Feldegga pośrednim jest między irgogolem (*Lanius spinitorquus*), a zemszczykiem (*Lanius minor*). Pierwszego

ma dziób i ogon, drugiego barwę, wyjąwszy białą plamę na ramionach. Nie należy on do żywiących się owadami, lecz do drapieżnych srokosów. Brehm opisuje szczegółowo jego ubarwienie i wymiary, ze dwóch dojrzałych samców, które w maju r. 1844 przez barona Feldegg koło Eger zastrzelone zostały.

Dwoma drugimi ptakami, są dwa gatunki krzywonosa. Jeden, którego Brehm czerwonoprzęgim (*Crucirostra rubrifasciata*) nazwał, ma na skrzydle dwie bardzo wyraźne, czerwonawe (u starych), lub żółtozielone (u jednorocznych), lub naostatek żółtawo szare (u młodych przed pierwszym, opierzeniem) przęgi, a wielkość i kształt téj odmiany krzywonosa pospolitego, którą *Crucirostra pinetorum* nazwał, a od której nowy tém nadewszystko różni się, że nie białe, lecz innego koloru ma przęgi. Te przęgi równie jak i jasne końce ostatnich lotek, tak odznaczają tego ptaka, że nawet niewprawni w odróżnianie gatunków, łatwo go rozeznac mogą. Następnie opisuje autor ten swój nowy gatunek, jak można najobszerniej, pod względem jego ubarwienia w różnych epokach wieku, obyczajów, pożywienia i t. d. a nawet składu anatomicznego i skłonności patologicznych. Opisy takowe zasadził na uważaniu trzech indywiduów, z których jedno w klatce u siebie chował. Ma to być bardzo rzadki ptak w Niemczech, lubo, podług przekonania autora, niekiedy i gnieździ się tamże.

Drugi, podług autora nowy krzywonosa gatunek, nazwany jest u niego trójpręgim (*Crucirostra trifasciata*), a to dlatego że na skrzydłach prócz zwyczajnych dwóch przęg białych które tu są bardzo wąskie, dojrzały samiec ma jeszcze trzecią czerwonawą, powyżej tamtych. I tego ptaka z najdrobniejszymi autor opisuje szczegółami, wyznając że w Niemczech rzadszym jeszcze jest od poprzedzającego, i że nie zna więcej nad jedną jego parę: samicę w roku 1830 i samca w przeszłym roku schwytanego.

Jeżeli ptaki za nowe w faunie Europejskiej przez Brehma podane, są tylko odmianami dawniej już w téj faunie znanych, zawsze nie można usilnemu badaczowi odmawiać

zasług, bo ściśle poznanie odmian uzupełnia znajomość gatunku do jakiego one należą. Przykład korzyści z monograficznego porównania tych odmian, sam autor wystawić nam pragnie, gdy z okoliczności trójpręgiego krzywonosy, wszystkie, dotąd ornitologom zuane krzywonosy z pręgami białymi, szczegółowo opisał.

* P. J. H. Linsley ogłosił w *American Journal* swoje postrzeżenia nad gadami w państwie Connecticut, przyczem udziela rzeczy ciekawych, a po części nowych, o grzechotniku. Grzechotniki są w Connecticut rzadszemi niż w innych okręgach, lubo się jeszcze we wszystkich znajdują. W Georgii jest ich więcej. Dochodzą 6—8 stóp długości. P. Floyd chował przez siedm tygodni żywego grzechotnika w faszce, nie mu przez ten czas do jedzenia ani do picia nie dając. Faska stała w kącie wielkiej izby, i lubo nieraz p. Floyd i w dzień i w nocy próbował tak zbliżyć się do faszki ażeby go wąż nie usłyszał, nigdy jednakże nie mógł przejść drzwi otwartych w ten sposób, ażeby zwierzę nie dało się ze swém grzechotaniem usłyszeć. Nawet bosiemi nogami stąpał i unikał zrzędzenia najmniejszego szelestu, grzechotanie jednak okazywało, że zwierzę czuło przybliżanie się jego: szelest był z początku powolny i umiarkowany, ale potem powiększał się zwolna, w miarę jak przystępował bliżej. Zresztą niezawsze to było jednakowo; uważano w niektórych przypadkach, że ten wąż w stanie wolności nie mógł być do tego przywiedziony, ażeby swoje grzechotanie dał słyszeć, albo zwinąć się jak do napadu, gdyż te dwa poruszenia są zazwyczaj jednoczesnemi; przeciwnie, usiłował on tylko od wszystkiego się usunąć. Mniemano, że wie o tém, kiedy chwilowo w zębach jego jadu nie ma. Pomiedzy doświadczeniami, które z wyżej wymienionym grzechotnikiem czynione były, jedno, z młodym 2½ stopy długim kajmanem, zasługuje na wzmiankę. Kajman ten, przyniesiony blisko węzła, wielki okazał przestach, i wszystkie siły swoje natężył do ucieczki ztamtąd. Przymuszono go jednak do pozostania przy grzechotniku, który go dwa razy w głowę ukąsił. W minutę potem, krokodyl zdawał się być zupeł-

nie odurzonym, prawie jak te zwierzęta podczas zimy bywają. Włożono go w wodę; leżał w niej blisko godzinę, niezmieniając położenia swego, i skaleczoną część ciała nad wodę wznosząc; poczem zakończył życie. Przy badaniu trupa znaleziono, że jeden zęb przyłamał się w twardej pokryciu głowy jego. Byłto więc dowód, że jad grzechotnika swój śmiertelny wpływ i na ziemnowodne gady wywiera, o czém dotąd wątpiono. P. Linsley wiele psów widział, przez grzechotniki pokąsanych; jeden z nich przeżył skaleczenie, które w październiku otrzymał, zawsze jednak odtąd był cierpiący i nędznie wyglądający. Śmierć następuje zwykle w przeciągu godziny, a najwięcej w przeciągu dnia po ukąszeniu. W jednem zdarzeniu, w lipcu nastąpióńem, pies we dwie minuty po ukąszeniu żyć przestał. Pora roku wielki wywiera wpływ na stan jadu grzechotnika, i rzeczywiście odsięża działanie jego.

Powszechném jest mniemaniem, że grzechotnik tak gwałtownie się ściąga, iż najsilniejszy człowiek nie może go ująć w sposób, ażeby ręce jego nie były zmuszone zbliżyć się ku sobie, gdy ciało gadu wyslizga się zpod ich uchwycień. Linsley sam przedsiębrał doświadczenia w tej mierze, z grzechotnikiem na siedm stóp długim. Po zatrzymaniu tak głowy, że mógł schwycić za nią, ujął go jedną ręką za szyję tuż pod głową, a zaraz drugą za środek ciała; poczem głowa uwolniona była węzowi. Nie przyciągnął wprawdzie wąż trzymającemu go ręki do ręki, zwolna jednak wyslizgał się mimo natężeń p. Linsley, tak, iż oswobodziwszy głowę, wkrótce ją o tyle pomknął, że niebezpiecznie było doświadczenie przedłużać. Podczas ściskania węża, p. Linsley czuł trudną do opisania nieprzyjemność, sprawioną przez obrzydliwy zapach, który wąż zdawał się dobrowolnie od siebie wydawać, i przez uczucie zimna, które prześlizganie się łuskowatego ciała w nerwach rąk wzniecało. Wszystko to jednak całkowicie przeminęło, gdy go nakoniec wypuścił.

P. Linsley nie wierzy w możność grzechotników czarowania wzrokiem zwierząt, które swoją zdobyczą uczynić pragną. Sam nieraz surowo zwierzętom wpatrywał się

w oczy, nie doznając przez to żadnego szczególnego uczucia. Zapewne tylko ten przestach, którym jego obecność zwierzęta przejmuje, staje się pomocą dla węża, do przerażania i zdobywania wiewiórek, królików i ptaków, główne pożywienie jego składających. Gdy zdobycz swoją ściga, tak zapędza się za nią, że można go kijem uderzyć a nie zatrzyma się i od swojego przedmiotu odwieść się nie da. Pewny mieszkaniec z Connecticut, wielkiego grzechotnika zabiwszy, chciał się przekonać, czy on rzeczywiście niemiły zapach wydaje, i w tym celu zbliżył twarz do spodu świeżego jeszcze zwierzęcia, a lubo wąż zupełnie był nieżywy, badacz jednak natychmiast gwałtownych womitów doznał. (*F. N.* 1845 Nr. 731).

* O ropusze pospolitej w Ameryce (*Bufo americanus*) opowiada tenże p. Linsley w Connecticut, że znalazł jedną w środku narostu, który się utworzył na pniu gieorginy. Gdy go rozłamał, wyskoczyła na ziemię ropucha, zdająca się być zupełnie zdrową. Przypuszcza, że zwierzę w młodości gdy małym jeszcze było, wejść musiało w otwór, który owad w pniu gieorginy wygrzył, i wyleźć napowrót nie mogło, gdy tymczasem roślina szybko się około niego rozrosła. Lecz jak ropucha otrzymywała pokarm, do zupełnego wyrośnięcia jej potrzebny? Pospolita ropucha zmienia swoją skórę, i jeden z przyjaciół p. Linsley widział ją raz w tej czynności. Płaz od tego zaczął, że na bokach starej skóry otwory poprzedziował nogami tylnymi; poczem udało się mu, za pomocą rozmaitych poruszeń i obrotów, koniec skóry paszczą uchwycić; wtedy nadęła się jak pęcherz, i pociągała paszczą, a te kolejne rozciągania się i ściągania powtarzając, zdołała nakoniec, całą skórę do paszczy przyciągnąć i przegryźć. Jakkolwiek postać zwierzęcia była niepozorną i brudną, odtąd jednak stała się świetną i czystą. (*Ib.*)

* Dr. Stark potwierdził na posiedz. król. tow. w Edymburgu d. 2 grudnia z. r. że nietylko dręt wik, ale i inne płaszczek (*Raja*) gatunki, mają ten organ, który się u dręt wika za elektryzujący uważa. Wewnętrzna budowa organu tego,

którą Stark wizerunkiem objaśnia, składa się z licznych przegród, ukośnie schodzących się z sobą i ostrokąg tworzących, gdy pomiędzy niemi ciągną się napoprzek małe przegródki, między którymi przedziały wypełnione są istotą galaretowatą, jak się znajduje w elektrycznych organach drętwicka i t. d. Organ ten, u *Raja batis* nader mocno, u *Raja clavata* i inuich płaszczyk mniej rozwinięty, ciągnie się z obudwu stron ogona, i na każdym boku, nad bokowymi mięskami (*musc. laterales*) grubą poduszkę tworzy. Opatrujące go nerwy, wychodzą z osmej pary, czyli wielkiego nerwu bokowego, a końcowe ich nitki tworzą wielkie, mierzytelne siadła, które się w galaretowatą masę pograżają. Na posiedz. tow. d. 6 stycz. 1845, wyjaśnił p. Goodsir sposób widzenia dra Stark, co do natury rzeczonych organów. Poczytuje on takowe za tylną część środkowej masy mięskółw ogonowych. Przedewszystkiem część ta co do budowy nader odstępuje, i ma w ogólności wejrzynie i ukształcenie organu elektrycznego. Czy zaś rzeczywistość elektryczność wyłącza, bliżej jeszcze rozpoznawać trzeba. (*Ib. z Annals and mag. nat. hist, nr. CXVI, Febr. 1845.*)

* Na posiedz. król. akad. um. w Sztokolmie 12 czerwca 1844 r., przeczytano z listu proboszcza Ekstroem, datowanego z Tjoern 15 maja, co następuje: „Rybacy z Tjoern, z powodu długiej i ostrzej zimy, pierwszy raz w tym roku wypłynęli na morze 15 kwietnia i odbyli swój zwykły kurs, t. j. do Skagen. Podczas żeglugi napadli na wielkie kupy śledzi, w odległości około 4 mil od brzegu w tak nazwanych rynach, których głębokość do 60 łokci dochodzi. Złowiono nieco z tych śledzi i postrzeżono że częścią wykrzonymi, częścią ikrzącemi się były. Cieszę się zem przez to faktyczny dowód otrzymał, iż śledź w Kattegacie, daleko od lądu trze się, tym bardziej że prof. Nilsson blisko przed 20 laty to samo powiedział, a publiczność mu nie wierzyła. Teraz nikt o tém nie będzie wątpił, gdy rybacy widzieli to i poznali. Pomiedzy natrafionemi kupami śledzi, znalezione zostało niesłychane mnóstwo niedawno wylęgłych młodych (*Haeringsangen*), które od większych wykrzonymi

śledzi chciwie połykane były. Ażeby się o tém ostatniem podaniu rybaków upewnić, rozrzynałem 40 sztuk wielkich, w nocy 29 kwietnia złapanych śledzi. Z tych 22, miały żołądek całkiem zapchany młodemi śledziami, u 2 na dnie żołądka, prawie w czwartej części jego wydrążenia, leżały szczątki pożartych robaków (pierściennic), ale resztę zapelniały młode śledzie; 7 tylko robaków napołykały, u trzech znalazły się tylko szczątki czerwiów mniejszych, a zresztą żołądek był pusty; 6 nie miały w żołądku, tak że ściany jego całkiem były czyste. Tym sposobem odkrywa się nieznanym przedtém w historyi naturalnej śledzia szczegół, że ta ryba po wyikrzeniu, zatrzymuje się w miejscu swojego tarcia, i młode, tylko co wylęgłe, pożera. Rybacy jednozgodnie dodają jeszcze do tego, iż ten wielki śledź o którym dowiedziono, że się w Kattegacie tarł, jest zupełnie tym samym, który podczas wielkiego połowu śledzi, jego przedmiotem bywa. (*Ib. nr. 732 z Hornschuch's Archiv. I. 1, str. 142.*)

* *Rozdział rodz. rurowek (Serpula).* Dr. A. Philippi, mając sposobność uważania wielu gatunków tych zwierząt żywych w morzu Śródziemném, inaczej niż dotąd rozdziela ich rodzaj w Archiw. hist. nat. Erychsona (X. Jabrg. 2 H. S. 186), zachowując do innego miejsca obszerniejsze gatunków opisanie. Uznał on ukształcenie przykrywki za najlepszą cechę do stanowienia poddziałów w rodzaju, co jest tym dogodniejsze, że nieraz znaleźć się daje i na suchych, w muzeach zachowywanych okazach. Ale ukształcenie przykrywki, daleko jest rozmaitszém niżeli podawano dotąd, i dlatego dr. Philippi następujące podziały tworzy: *A.* Z przykrywkami. *B.* Bez przykrywek. Drugie (bez przykrywek), które dr. Philippi *Apomatus* zowie, mają niejaki skrzela już spiralnego kształtu: *Protula*; już poprostu wachlarzykowate: *Psymbranchus* Ph. U mających przykrywkę, ukształcenie jęj doprowadziło do rozłączenia w następujący sposób podrodzajów: 1) Rurówki właściwe (*Serpula*): przykrywka rogowata, płaska lub lejkowata, po brzegach karbowana, z wierzchu promienisto-rowkowana, na

odwrotnie stożkowatym mięsistym trzonku osadzona. 2) *Placostegus* Pb. przykrywka wapnista, płaską szybę tworząca, z całkowitym brzegiem. 3) *Vermilio* Lam. przykrywka wapnista, stożkowata, krótsza lub dłuższa, bez przyczepek. 4) *Pomatoceros* Ph. przykrywka wapnista, kształtu półkuli z przedłużeniami (wewnątrz dętymi). 5) *Cymospira*: przykrywka wapnista? rogowata? złożona z eliptycznej, płaskiej blaszki, która ma na tylnym końcu dwa gałęziste rogi, a na przednim brzegu haczykowane szczeciny. 6) *Eupomatus* Ph. przykrywka rogowata, prawie jak u *Serpula*, ale na przedniej stronie w środku, opatrzona ruchomymi ostrzami, które (przynajmniej u jednego gatunku) są także rogowate. 7) *Spirorbis* Lam. przykrywka wapnista? zukosa ścięta? Rurka mała, w całym ciągu ślimakowato skręcona? Skrzela całe z małej liczby nitek złożone. 8) *Galeolaria*: przykrywka wapnista z bardzo wielu sztuczek złożona. Tymczasowo poprzestał autor na krótkim zcharakteryzowaniu gatunków, pod te podziały podciągniętych, cechy zaś podrodzajów, z wszelką ścisłością na 18 figurach przedstawił. (*Ib.* 1845 Nr. 731).

* Również w Archiw. hist. nat. Erychsona (XI Jahrg. 1 Heft. 1845. S. 20), ogłosił Oersted nowe wiadomości o swoim rodzaju pierścienic *Exogone*, i opisał kolej rozwijania się z jaja gatunku *Exogone naidina*, przedstawiając tak dojrzałe zwierzę, jako też i wszelkie przemiany jego, na dokładnych wizerunkach. (*Ib.* 1845 Nr. 730).

* *Robinet. Tworzenie się jedwabiu.* W nowszych czasach wzięto pod roztrząśnienie stan w jakim się znajduje masa jedwabiu, niżeli ten z gąsienicy, a w szczególności z jedwabnika, w kształcie nitki wyniknie.

Niektórzy obstawali przy dawném mniemaniu, podług którego masa ta ma się znajdować w stanie płynnym w naczyniach do zachowania jej przeznaczonych. Podług innych nitka jedwabiu ma być gotową już w gąsienicy, która podczas snucia oprędu, tylko motek jej rozwija.

Zamierzyłem sobie, przez nowe postrzeżenia koniec tej niepewności położyć, a badania moje do następujących przywiodły mnie wypadków.

1) Jedwab' wymyka się pojedynczym skórkowatym otworem, w stożkowatém i mięsistém przedłużeniu wargi dolnej jedwabnika. Cały ten organ nazywam *ryjkiem od jedwabiu*.

2) Jedwab' dochodzi do tego otworu pojedynczym, bardzo krótkim kanałem, który z połączenia dwóch rurek jedwabiniowych powstaje.

3) Przednia część jedwabiniowych rurek, jest włoskowata. Przytyka ona do bardzo rozszerzonej części środkowej, która jest właściwym składem jedwabiniowej masy. Część tylna, złożona z bardzo długiego a cienkiego walca, jest zapewne organem wyłączającym.

4) Jedwab' znajduje się w stanie gęstego, galaretowatego płynu w obudwu tylnych częściach organu; nabywa on we włoskowatej rurce stałości, i wchodzi do zewnętrznego kanału w stanie skrzeptym.

5) Gąsienica uciska nitkę za pomocą ściągania się kolanka utworzonego przez dwie włoskowate rurki w miejscu ich złączenia się wzajemnego. Tym sposobem może ona zahamować ekskrecję jedwabiu i uwiesić się na nitce jego.

6) Masa jedwabiu sama przez się, zawsze jest bez koloru. Kolor jej należy się w pewnych przypadkach obecności *istoty powlekającej*, która jej w naczyniach towarzyszy i razem z nią wychodzi.

7) Stożkowaty kształt nitki jedwabiu pochodzi ze stopniowego zwięzania się włoskowatych rurek, które przy wydawaniu jedwabiu tę samą rolę grają, co ciąglica przy wyciąganiu dróta.

8) Wszelkie inne zjawiska, które sprawiły iż uważano jakoby jedwab' w swoich składach znajdował się w stanie motka, objaśnia łatwo ta okoliczność, że on we włoskowatych rurkach, *przed ich złączeniem się*, tężeje.

To ostatnie zjawisko potrzebuje jeszcze wyjaśnienia, t. j. oznaczenia pod jakim wpływem masa jedwabiu we włoskowatych rurkach kształt stałej nitki przybiera. Dotychczas, tylko domysły tworzymy w tej mierze.

Kiedy przedarłem włoskowatą rurkę jednego naczynia z jedwabiem, jak tylko można najbliżej miejsca w którym

z inną połączy się rurką, udało mi się pojedyncze nitki jedwabiu wywlec, niektóre na kilka decymetrów (na pół cala) długie, i starannie je zachowałem. Nikt tego, o ile mi wiadomo, nie uczynił przede mną. Wypadek ten otrzymany był *pod wodą*. (Ib. Nr. 730. z *Comptes rendus d. s. de l' Acad. d. sc. T. XVIII, nr. 3*).

* P. Lovén, nowo, jak się zdaje, odkrytemu przez siebie gatunkowi szkarłupniów, nazwisko *Chaetoderma* nadaje, i w przedstawieniu Akademii um. Sztokholmskiej, obok wizerunku tak go określa (*): *Chaetoderma* nowy rodzaj z grom. szkarłupniów (*χαίτη* szczecina, *δέρμα* skóra). Ciało robakowate, obłe, cienkie, pokryte bardzo gęstymi szczecinami, to jest kolcami, pojedynczemi, prostemi, najprzód mniejszemi, potem ku tyłowi coraz większemi. Pyszczyk w przednim końcu nadęty, wązki, na kolistym kręgu nieco wypukłym leżący: odchodek na tylnym końcu ciała, rozwartym w kształcie krótkiej rurki; dwoje skrzeli, podstawą odchodek obejmujących, piérzastych, wysuwalnych i kryjących się z odchodkiem w lejkowate wydrążenie.

Chaetoderma nitidulum now. gat. srebrno-połyskujący, o żółtawych skrzelach i kręgu; dług. 8 lin. Mieszka w gliniastém dnie morza 15—40 sążni przy brzegach zachodniej Szwecyi. Osobliwsze zwierzątko, nie innéj, jak zdaje się, gromady, tylko jednéj z rodz. *Priapulus*, *Echiurus* i do ich rodziny należące. (Ib. nr. 728 z *Hornschuch's Archiv scand. Beitr. zur Naturg. I. 1. S. 69*).

(*) *Chaetoderma* n. g. e classe Echinodermatum. *Corpus* vermiforme, teres, gracile, setosum, scil. aculeis tectum confertissimis, simplicibus, rectis, ab antica parte versus postica sensim majoribus. Os, in antico fine inflata angustum, in disco situm orbiculari, leviter convexo; anus in fine postica hiante, breviter tubulosus; branchiae binae, basi anum amplectentes, pinnatae, retractiles et cum ano intra cavitatem infundibuliformem recondendae.— *Ch. nitidulum* n. sp. argenteo nitens, disco branchiisque flavicantibus; long. 8-linearis.— Hab. in argilla fundi 15—40 org. ad oras Sueciae occidentalis. Animalculum singulare, a *Priapulis*, *Echiuris*, ut videtur, haud alienum. eorumque familiae interea adnumerandum.

* I tego roku wyprawił król Duński okręt z marynarki swojej w podróż naokoło świata. Miał odpłynąć w czerwcu, a przebyć drogę około przylądka Dobrej Nadziei do Indyj Wschodnich, i tam, równie jak na wyspach Nikobarskich i w Chinach dłużej się zatrzymać, a przez ocean Spokojny około Cap Horn w 1847 powrócić. W całej tej podróży, na licznych punktach po drodze będzie się zatrzymywał, ażeby uczeni z każdego oddziału nauk przyrodzonych, do wyprawy należący, mieli czas i sposobność czynienia postrzeżeń swoich. Jeszcze w maju b. r. czytaliśmy wezwanie dra Behn prof. w Kiel, z upoważnienia monarchy do wszystkich uczonych świata wydane, ażeby do Kiel nadsyłali zadania lub zapytania ze swojej nauki: polecając rozstrzygnięcie lub wyjaśnienie ich pomienionej wyprawie.

* Na podróż naukową prof. Agassiz do Stanów zjednoczonych w Ameryce północnej, przeznacza król Pruski corocznie, przez dwa lata, sumę 8,000 Neuenburskich liwrów. (*F. N.* 1845, nr. 734).

* Po zgonie hrab. Münster w Baireuth, pozostały wielki zbiór geologiczny i mineralogiczny (zob. *Bibl. Warsz.* b. r. tom 2 str. 234), kupił król Bawarski za sumę 30,000 florynów (120,000 złp.) dla swojej stolicy. (*F. N.* 1845, nr. 736).

* *Nowe dzieła.* Engelmann w Lipsku zapowiedział nader ważną doręczną książkę do literatury nauk przyrodzonych, pod tyt. *Bibliotheca historico-naturalis*, t. j. na pojedyncze główne oddziały rozłożony, a w każdym abecadłowo uporządkowany spis w Niemieckim handlu książkowym wydanych dzieł o naukach przyrodzonych, z podaniem składu (Verlag), ceny i t. d. i z dołączeniem na końcu dokładnego rejestru z nazwisk autorów. Pierwszego oddziału (Historia naturalna) część pierwsza, obejmie pisma ogólne i zoologią, w 30 arkuszach druku.

Andr. Wagner, *Geschichte der Urwelt, mit besonderer Berücksichtigung der Menschenrassen und des Mosaischen Schöpfungsberichtes*, oddział 3 (dokończenie) od 241 do 578 str. Lipsk, Voss 1 $\frac{1}{3}$ tal.

Alfred de Nore, *Les animaux raisonnent; examen philosophique de leur organisation, de leurs moeurs et des faits les plus intéressans de leur histoire*. Paris, Delahaye, 8vo 25 ark. 3½ fr.

Postępuje wydanie znakomitego zupełnością dzieła o zwierzętach ssących: *H. R. Schinz, Monographien der Saeugethiere, mit Abbildungen nach der Natur und den vorzüglichsten naturwissenschaftlichen Werken, gezeichnet von J. Kuhl* 5 u. 6 Hest gr. 43 Bog. Text u. 2 Tafeln Abbild. Zürich. Meyer und Zeller, à ¼ Thal.

Prof. M. Monti, *Catalogo e notizie compendiose degli uccelli di stagione e di passaggio nella città, provincia e diocesi di Como e loro sinonimia*. Como. Ostinelli. XIV i 50 str. Obejmuje nazwiska ptaków techniczne, Włoskie i gminne, krótkie wiadomości o gatunkach pojedynczych, ich miejscu przebywania, sposobie życia i t. d. Często nawet dołączane są porównania z fauną Lombardzką. Ptaków drapieżnych wyliczono 23, leśnych 128, grzebiących 12, błotnych 43, wodnych 35.

Herm. Burmeister, *Genera insectorum iconibus illustravit et descripsit etc.* Vol I (Rhynchota) Nro 8, 4 Tabl. i 8 str. textu. Berlin, Stubr. 1 tal.

Znanego dzieła Germara: *Fauna insectorum Europae*, wyszedł niedawno poszyt XXIII, z 25 illum. tabl. Hala, Kümmel, 1⅔ tal.

Również znanego a dziwiącego ogromem pracy dzieła o chrząszczach wólkowatych, które pod tyt. *Genera et species curculionidum cum synonymia hujus familiae* i t. d. Szwedzki entomolog C. J. Schoenherr w Paryżu wydaje, już tom VIII tamże wyszedł, i kosztuje w Lipsku 2⅔ tal.

Ukończoném zostało wydanie pięknego dzieła o owadach szarańczowatych, przez znanego Niemieckiego entomologa Toussaint de Charpentier, pod tyt. *Orthoptera descripta et depicta*, którego 10ty, to jest ostatni poszyt, wyszedł z 6 tabl. illum. 4to Lipsk. Voss 1½ tal. (*Berl. Liter. Zeit.* 1845, nr. 32 — 42). A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1844.

LIPSK.

274. Przypadki Robinsona Kruzoe, przez Daniela Defoe. Ozdobione 206 drzeworytami przez J. J. Grandville. Nowy przekład Polski. Tom I. Lipsk. Nakład J. Baumgaertnera. Druk Breitkopfa i Haertla. 1844. 8ka duża. Str. 336. Kart napisowych II. Oznaczenia miejsca osobnych rycin karta I. Okładka drukowana. Cena zł. p. 7.

WROCLAW.

275. Nowy katalog ksiązek Polskich, które drukowane znajdują się u Wilchelma Bogumiła Korna, księgarza w Wrocławiu. Sierpień, 1844. 8ka. Str. 40. Okładka drukowana

WILNO.

276. Pamiętniki kwestarza. Przez Ignacego Chodźkę. Wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. 1844. 8ka. Tom I. str. 186. Tom II. str. 252. W pierwszym: wizerunek Radziwiłła Panie Kochanku, litografii Wileńskiej Oziembłowskiego. W każdym kartka spisu rozdziałów. Oba w drukowanych okładkach. Cena zł. p. 12.

1845.

WARSZAWA.

224. Dzieła Platona. 1) Apologia czyli obrona Sokratesa, 2) Kriton. 3) Phedon czyli o nieśmiertelności duszy. Przekład F(ranciszka) Kozłowskiego, magistra nauk pięknych,

b. profesora w gim(nazyum) gub(ernialnem) Warszawskim. Warszawa. Nakład i druk Orgelbranda. 1845. 8ka duża. Str. 335. Kart napisowych 2. Spisu rzeczy 1. Erraty 1. Okładka drukowana.

225. Poezye Antoniego Czaykowskiego. Warszawa. Druk Strąbskiego. 1845. 16ka. Str. 246. Napisów, przypisania, i spisu rzeczy kart. 4. Okładka drukowana. Cena zł. p. 3 gr. 10.

226. Listy o chemii, o jej zastosowaniach w przemyśle, fizyologii, i w rolnictwie, przez Dr. Justusa Liebig, przełożył J. Seweryn Zdzitowiecki (z wizerunkiem autora). Warszawa. Druk Orgelbranda. 1845. 8ka. Str. 337. Karta napisowa 1. Przedmowy autora i spisu przedmiotów str. XII. Okładka drukowana. Cena zł. p. 5.

227. Historia Literatury Polskiej w zarysach K. Wł. Wójcickiego. Tom Iszy. Warszawa. Nakład Sennewalda. Druk Ungra. 1845. 8ka duża. Str. 432. Napisu, przypisania i spisu przedmiotów kart 4. Okładka drukowana. Cena prenumeracyjna trzech tomów zł. p. 30.

228. Wspomnienia z czasów Napoleona. Żorż, Moreau i Pichegrue przez Emila Marco de Saint-Hilaire. Warszawa. Nakład i druk Orgelbranda. 1845. 12ka. Str. 453. Spisu rzeczy kartka. Okładka drukowana. Cena zł. p. 6.

229. Uwagi nad kodeksem handlowym przez J. Ro. Warszawa. Druk Orgelbranda. 1845. 8ka. Str. 95. Karta napisowa I. Przedmowy str. IV. Omyłek druku I. Cena zł. p. 2 gr. 15.

230. Janczar, powieść, przekład Jana Grobickiego. Warszawa. Druk Orgelbranda. 1845. 8ka. Str. 10.

231. Przewodnik dla pijących wody mineralne przez Józefa Domaszewskiego l(ekarza) w(olno) p(raktykującego). Warszawa. Druk Banku. 1845. 12ka. Str. VI. i 56. Okładka drukowana.

232. Prawidła gry Preferansa przez W. W. objaśnione przykładami czerpanemi z dzieł Francuzkich i oparte na doświadczeniu najlepszych graczy gier komeracyjnych. Przytém objaśnione są gry, które się nigdy przegrywać nie mogą; z dodaniem przy każdym rodzaju gry preferansowój

tablicy rozliczania się. Warszawa. Druk Nowakowskiego, przy Ulicy Bielańskiej, w domu Lilpopa, nr. 600. 1845. 18k a Str. 80. Okładka drukowana. Cena zł. p. 4.

233. Zdanie sprawy z działań Towarzystwa Warszawskiego Dobroczynności za rok 1844. Warszawa. Druk Strąbskiego. 1845. 4ka. Str. VII i 64. Okładka drukowana.

234. Elementarz Polski ozdobiony 27ma ładnymi kolorowanymi obrazkami, obejmujący początkowe zasady czytania, grammatyki i rachunków, oraz zbiór artykułów moralnych, wierszy i bajek z najlepszych autorów. Warszawa. Nakład Łukasza Felicyana Szczycińskiego, przy ulicy Senatorskiej i Wierzbowej l. 473. Druk Orgelbranda. 1845. 8ka. Str. 52. Okładka drukowana. Cena zł. p. 2.

235. Przepisy porządkowe drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Warszawa. Druk Strąbskiego. 1845. 16ka. Str. 29.

236. Kazanie na żałobnym nabożeństwie za duszę ś. p. Aleksandra Hr. Colonna Walewskiego prezesa heroldyi, przez J. Ks. K. (Józefa) Mętlewicza, kanonika honorowego Kaliskiego. Warszawa. Druk S(amuela) Orgelbranda. 1845. 8ka duża. Str. 11.

237. Zdanie sprawy z czynności głównej kassy oszczędności w Warszawie za rok 1844. (Warszawa. Druk Strąbskiego. 1845). 8ka większa. Str. 26. (Niniejsze zdanie sprawy, zamieszczone jest w 5tym zeszycie *Zbioru urzędzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w królestwie Polskiem*, który wkrótce wydanym będzie. Dla dogodności uczestników téjże kassy odbito tego zdania sprawy oddzielnie niewielką liczbę exemplarzy i dołączono do niego *wykaz należności przypadających uczestnikom głównej kassy oszczędności po koniec roku 1844*. Tym sposobem powstało pisemko 26 stronice obejmujące, które, celem pokrycia choć w części kosztów druku, sprzedaje się w lokalu głównej kassy oszczędności po kopiejek 12 czyli gr. 24. Z wykazu pomienionego, wyrażającego należność w końcu r. 1844 na każdy numer książeczki oszczędności przypadłą, przekonać się może

każdy z uczestników o zgodności w jego ręku będącej książeczki z rezultatem objętym w wykazie).

238. Elementarz Polski dla młodzieży początkującej czytania pisma Polskiego, z przydaniem katechizmu i tabliczki mnożenia. Warszawa. Druk Nowakowskiego. 1845. 8ka. Str. 32.

239. Program instytutu wyższego naukowego prywatnego realnego o czterech klassach dla płci męskiej przez Jana Nepomucena Leszczyńskiego w Warszawie przy ulicy Długiej Nr. 544 utrzymywanego, na popis publiczny dnia (21 czerwca) 3go lipca 1845 roku. Warszawa. Kaczanowskiego druk. 4ka większa. Str. 22 i karta I.

240. Skarga Maksymiljana Michalczewskiego dziedzica dóbr Mierzwina w okręgu Jędrzejowskim gubernii Radomskiej przeciwko spadkobiercom Wojciecha Laskowskiego od wyroku trybunału cywilnego I instancji w Radomiu z daty 23, 24, 27 września (5, 6, 9, października) 1843 r. i sądu appellacyjnego Królestwa Polskiego z daty $\frac{8}{20}$. $\frac{9}{21}$. $\frac{13}{23}$. $\frac{14}{26}$. $\frac{15}{27}$. $\frac{16}{28}$. listopada 1844 r. zapadłych przez Ludwika Lewickiego mecenasa zanesiona. Warszawa. Druk pijarski. Datta cenzuralna 29 czerwca (11 lipca) 1845 r. W Arkuszu Str. 22.

241. Nauka czytania pisma polskiego. Teraz z przydaniem nowego katechizmu dla małych dzieci zebrana. Warszawa. Druk Nowakowskiego. 1845. 8ka. Str. nieliczbowanych 32.

242. Programat aktu uroczystego zakończenia rocznego biegu nauk w Gimnazjum imienia Zamojskich w Szczerbieszynie, na który, mający się odbyć w dniu $\frac{16}{28}$ czerwca 1845 r. władze rządowe i szanowną publiczność dyrektor tegoż Gimnazjum imieniem instytutu zaprasza. Warszawa. Druk Ungra. 1845. 4ka. Str. 10.

243. Wypisy francuzkie mniejsze. Warszawa. Druk pijarski. 1845. 8ka. Str. 272.

244. Myśl o uregulowaniu handlu okowitą za pomocą spółki akcyjnej napisał Jan N. Herman, b. dyrektor żywności wojska Ks(ięstwa) W(arszawskiego) radzca K(om-

missyi) c(entralnej) l(ikwidacyjnej) k(rólestwa) P(olskiego) członek towarzystwa rolniczego królew(sko)-Saskiego, Sędzia pokoju o(kręgu) i m(iasta) W(arszawy) Wydz(iału) IV. Orderu krzyża wojskowego p(olskiego) Kawaler. Warszawa Kaczanowskiego druk. 1845. 8ka. Str. 54. Okładka drukowana.

245. Wybór modlitw dla pobożnych chrześcian z różnych ksiązek nabożnych zebrany Ernesta Piechaczek u(rzędnika) a(dministracyi) f(abryk) ż(elaznych) Rząd(owych). Warszawa Druk Nowakowskiego. 1845. 16ka. Str. 340. Spisu rzeczy kart 3.

246. *Beschreibung der graflich Heinrich Potockischen Rüben-Zuckerfabrik zu Chrzęstów im Koenigreich Polen und der dort eingeführten neuern Dombasleschen Macerations-Methode. Ein Bericht an das Kaiserlich Russische Ministerium der Reichsdomainen vom Grossherz. Meckl. Strelitz. Forst-und Wirthschafts-Rathe, Dr. Franz Betzhold, Mitglied der Kaiserl. Russ. Ackerbau-Geseltschaften zu Petersburg, Moskau und Mitau; der Königl. Centralstelle des Landwirthschaftl. Vereins fuer Wuerttemberg zu Stuttgart; der Kaiserl. Koen. Oestreich. Landwirthschaftl. Gesellschaften fuer Staeyermark Vorarlberg in Tyrol; der prakt. Gartenbau- Gesellschaft zu Frauendorf in Baiern und des Comité's der Zuckersabrikanten für Russland in Moskau.* Warszawa. Skład u autora przy ulicy Senatorskiej Nr. 471. Druk Missonary angielskich. 1845. 8ka. Kart napisowych i przypisania 4. Przedmowy str. IV. Dzielka samego 120. Spisu rzeczy str. nieliczbowanych 4. Tablic litografowanych 3. Okładka drukowana. Cena zł. p. 9.

247. Nowa grammatyka francuzka, sposobem ściśle metodycznym ułożona, z licznymi ćwiczeniami do pisowni, składni, i przecinkowania zastosowanemi, wybranemi z najlepszych pisarzy, w porządku prawideł ułożonemi przez p. Noël gieneralnego inspektora uniwersytetu, kawalera legii honorowej, i p. Chapsal profesora grammatyki powszechnej. Dzieło umieszczone w rzędzie ksiąg klassycznych. Nowy przekład podług ostatniego wydania Paryzkiego, starannie

przejrzanego i powiększonego. Grammatyka. Warszawa. Druk Jaworskiego. 1845. 8ka. Str. 451. Przedmowy str. VII kart napisowych i przedmowy tłumacza str. 7. Wykazu rzeczy i eraty karta. Cena zł. p. 6. gr. 20.

248. *Lese-und Sprachbuch nebst einer kurzen Anweisung im rechnen. Dritte Auflage. von J. C. Maron.* Warszawa Druk Misjonarzy angielskich. 1845. 8ka. Str. 128. Cena zł. p. 1.

249. Wiadomość historyczna o obrazie Najświętszej Maryi Panny w Kościele OO. Dominikanów w Gidlach, w gubernii Warszawskiej, powiecie Radomskim, cudami słynącym, dla pociechy duchownej pobożnych chrześcian trzeci raz do druku podana. Warszawa. Druk pijarski. 1845. 16ka. Str. 95. Spisu I. Przy książce ryciua obrazu.

CZĘSTOCHOWA.

250. Skarb duszy pobożnej albo zbiór osobliwych nabożeństw drukiem odnowiony. Druk Jasnej Góry Częstochowskiej, 1845. 18ka. Str. 264. Napisów, kalendarzy i spisu kart 13.

251. Wzniesienie myśli ku Bogu, czyli modły, rozmyślenia i nauki dla dzieci katolickich przez ks. Falkowskiego R(ektora) I(nstytutu) G(łucho) N(iemych) z Niemieckiego języka przełożone, i drukiem odnowione. Druk Jasnej Góry Częstochowskiej. 1845. 18. Str. 210. Karta napisowa I. Spisu rzeczy II.

252. Wyjaśnienie modlitwy Pana Jezusa Chrystusa, Pozdrowienia Anielskiego i Składu Apostolskiego, z przydatkiem różnych modlitw drukiem odnowione. Druk Jasnej Góry Częstochowskiej. 1845. 18ka. Str. 162. Karta napisowa I. Spisu II.

SIEDLCE.

253. Rys krótki chronologiczny historii powszechnej J. Kajdanowa, przetłumaczył Franciszek Zatorski. Wydanie piąte, dla szkół na klasę II, III i IV, przepisane. Siedlce. Druk Rylla. 1845. 16ka. Str. 143. Okładka drukowana. Cena zł. p. 2 gr. 5.

W I L N O.

254. Pamiętniki kwestarza. Przez Ignacego Chodźkę. Wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. 1845. 8ka. Str. 173. Okładka drukowana. Cena zł. p. 6.

255. Dalej w świat! przez autorkę „w Imię Boże! (Gabryellę Ginter). Wilno. Druk Józefa Zawadzkiego. 1845. 8ka. Str. 132. Okładka drukowana.

256. Córka żołnierza, romans oryginalnie napisany, przez Emiliana Derynga a (rtystę d(ramatycznego). Dwa tomy. Wilno. Nakład i druk Dworca. 1845. Tom I str. 456 i karta pierwsza napisowa. Tom II str. 191. Oba w drukowanych okładkach.

L I P S K.

257. Przypadki Robinsona Kruzoë, przez Daniela Defoc. Ozdobione 206 drzeworytami, przez J. J. Grandville. Nowy przekład Polski. Tom II. Lipsk. Nakład J. Baumgaertnera. Druk Breitkopfa i Haertla. 1845. 8ka duża. Str. 298. Kart napisowych II. Oznaczenia miejsc osobnych rycin karta I. Okładka drukowana. Cena zł. p. 7.

W I E D E Ń.

258. Marya ucieczka nasza. Dwie nowenny na cześć niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny Maryi. Z przydatkiem nabożeństwa mszalnego, litanii loretańskiej i modlitw niektórych. Z ryciną. Nakład Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie, Druk Pichlerowej wdowy w Wiedniu. Rycina litografii rylcowej u Piotra Pillera we Lwowie. Bez roku. 18ka. Str. 116.

Doniesienia literackie.

L W Ó W.

Wincenty Poll znany poeta, zebrał znaczny Zbiór Pieśni Góralskich, które zamysła ogłosić drukiem.

WROCLAW.

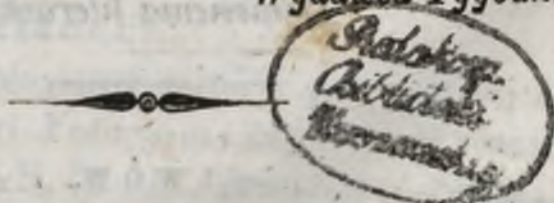
Tadeusz Wolański ogłosił teraz „Listy o starożytnościach Sławiańskich, zbiór pierwszy z 143 rycinami na XI tablicach.”

PETERSBURG.

Powieść historyczna p. n. *Listopad*, autora *Pamiętek Soplicy*, drukuje się częstkami w Tygodniku Petersburskim, jak następujące ogłoszenie zapowiada:

„Od lipca roku bieżącego zacznie się drukowanie w Tygodniku Petersburskim nieprzerwaną koleją rozdziałów po sobie następujących, całkowitego romansu historycznego z czasów Stanisława Augusta, przez autora „Pamiętek Soplicy”, pod tytułem: *Listopad*. Dzieło to, ustąpione na własność Redakcyi Tygodnika, zawiera textu na zwyczajne cztery, lub na większe trzy tomy. Zbyteczną byłoby rzeczą zalecać tę publikacyą przed publicznością, której znane są inne dzieła gienialnego autora; powiedziéć wszakże wypada, że kiedy sławne „Pamiętki Soplicy” są tylko pojedynczymi szkicami, *Listopad* jest dziełem zupełnym, jest całością obrazu, wykończoną pędzlem mistrzowskim, z najwyższym zamiłowaniem przedmiotu, z pałającym interesem romansu, skomplikowanego z samych miejscowych elementów, z historycznych imion i wypadków. Redakcyja Tygodnika dołoży starania, iżby w swych numerach dawać na raz całe rozdziały, z których każdy zawiera obrazek skończony, a przeto i oddzielny interes. — Niezależnie od drukującego się w Tygodniku (pierwszym w naszej literaturze przykładem) kilkotomowego dzieła, pismo to nie przestanie umieszczać, jak dotąd, artykuły wszelkiej treści, tak, iż ogłoszenie tą drogą *Listopada* będzie jedyne pomnożeniem, lecz nie żadną zmianą planu Tygodnika; również, mimo takowe pomnożenie, cena Tygodnika pozostaje ta sama jak dotąd, to jest: z pocztą, na rok, 14 1/2, na pół roku 7 1/2 rubli srebrnych.

Wydawca Tygodnika.



Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Czerwiec 1845.

TERMOMETRY				BAROMETRY				Wiatr
10	4	0	10	4	0	10	4	
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	1
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	2
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	3
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	4
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	5
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	6
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	7
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	8
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	9
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	10
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	11
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	12
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	13
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	14
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	15
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	16
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	17
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	18
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	19
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	20
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	21
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	22
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	23
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	24
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	25
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	26
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	27
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	28
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	29
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	30
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	31
17.1	12.1	10.0	75.0	75.0	75.0	75.0	75.0	32

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru	750.494	27	8.691
Najwyżej barometr dochodził d. 11 o 6 r.	757.87	27	11.961
Najniżej „ „ d. 23 o 6 r.	738.98	27	3.587
Średnia zmiana dzienna barometru	2.496		1.106
Największa zmiana dzienna d. 22—23 o 6 r.	10.69		4.739
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	1.672		0.741
od stanu normalnego z 19 lat poprzed.	748.822	27	7.950
Średnia temperatura Czerwca	+ 18.40 C.	+	14.72 R.
i ta jest wyższa o	0.79 „		0.63 „
od stanu normalnego z 19 lat popr.	+ 17.611 „	+	14.089 „
Temperatura najwyższa d. 8 o 4 w.	+ 30.2 „		24.2 „
Najniższa d. 2 o 6 r.	+ 9.6 „		7.7 „

(Termometrograf wskazał Max. + 26.5
z d. 14 min + 4.5 z d. 1 r.).

Średnia zmiana dzienna temperatury 2.47 „ 1.98 „
Największa zm. dzien. d. 15—16 o 10 r. 11.2 „ 9.0 „

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 65.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, czyli 8.32 gramów na metr sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 11; na pół pogodnych 17; pochmurnych 2;

— deszczu 8 (d. 15, 16, 22, 23, 26, 27, 29, 30).

— gradu 1 (d. 26).

— grzmotów 2 (d. 15, 26).

— błyskawic bez grzmotów 3 (d. 9, 11, 15).

Wody z deszczu spadło 34.72 = 15.39 lin. par. co wynosi połowę ilości jaka średnio w tym miesiącu spada.

W ogóle miesiąc Czerwiec był pogodny, suchy, i w deszcz mało obfity; koniec miesiąca chłodny i mniej pogodny; zato w pierwszej połowie stan nieba był bardzo pogodny i upały dokuczające.

Wiatr panujący Pn.

Wiatrów mocnych było 3; t. j. PdW. = 2; PnZ. = 1;

O ZNACZENIU PRUS DAWNYCH.

PRZEZ

Dominika Szulca.

II.

PRUSY WŁAŚCIWE.

Pókiśmy stąpali po śladach Lechickich na ziemi Chełmińskiej zostawionych, pomrokę rozwiniętą nad tym widokiem rozprasał odblask sąsiedniej dziedziny starożytności, i większa nieco wyrozumiałość dla téj ziemi pisarzy obcych. Lecz kraj leżący za Ossą, źródłami Drzwiaży i granicami Mazowsza, odcięty jest od Polski w mniemaniu niejednego, językiem, duchem i historią; ukazywany jako gniazdo nienawiści i krwawej zawziętości ludu pochodzącego ze szczepu *Litewskiego*. Jeżeli zaś w bardzo wielu miejscach da się dotąd natknąć mieszkaniec Polski dochowujący obyczaj i mowę

(*) Jestto dalszy ciąg artykułu pana Szulca, zamieszczonego w poprzednich poszytach naszego pisma z miesiąca kwietnia i czerwca roku zeszłego.

Przypisek Redakcyi.

Nadwiślanina, przypisują to osadom z różnych epok, a mianowicie z czasów Winryka z Kniprodu. Jednakże czyn tak uderzający, iż u jednej połowy Prus dawnych język się Polski przez długie pasmo wieków dotąd utrzymał, a u drugiej w nazwie jezior, rzek, wsi i miast, ślady bytu swojego zostawił, ma bez wątpienia mocniejszą zasadę historyczną nad myśl uporczywie upowszechnianą o osadnictwie późniejszym. *Voigt* obfitujący, jak żaden inny pisarz, w zasoby do dziejów Pruskich służące, nieomieszkałby krociami przytoczyć przywilejów na osady Mazowieckie, gdyby mowa, łaskawość rządu i serce Krzyżaków przynęcić do siebie zdołały całe ziemie zpodnad Wkry, Omułowa, Pyża i Narwi. Coby tém słuszniej uczynił, że z wielką dokładnością przywodzi rok, okoliczności i warunki osad Niemieckich. Wypada zatem rzecz bliżej roztrząsnąć, zebrać czyny przez dawność czasu zatarte, podzielić je podług rozróżniających, a ogniwem jedności połączonych znamion, i wyciągnąć ztąd na czynach oparty wniosek. Przewidziane są okazy nieufności w treści przeciwniej przyjętemu mniemaniu, ale się przed nimi nie cofamy, bo opierając wszystko na źródłach historycznych, nie wychodzimy z zakresu badań. Uprzedzenie w tym względzie, jestto cierpki owoc ziarna rzuconego przed pięciu wiekami ręką zakonników Niemieckich, co troskliwi o utrzymanie w stałym posiadaniu ziemi ustąpioniej im pod warunkami lennemi, a dalekiej od przygód Palestyńskich, których niestety! doświadczyli, całe piętno rodu swojego po wsiach, miastach, i kronikach wycisnąć usiłowali. A gdy ziarno okryło pola kłosem, chcieć już dowodzić, że na tej niwie był inny kiedyś zasiów, jestto jedno co na brzegu Azyi mniejszej rozprawiać z Turkiem o Trojańczy-

kach. Jeszcze nowy promień wiedzy krytycznej nie roz-
 wiał mgły średniego wieku, unoszącej się nad dziejami;
 jeszcze postaci osób i wypadków nie są wyraźne. Niech
 badacze poczują się na cnocie naukowej, a rozjaśniony
 widokraż mocno wybije i koloryt krajobrazu i stosunek
 jego do okolic przyległych. Ale w tym zawodzie pisarz
 krajowy nie odniesie wielkiej korzyści z systematu obcą
 ręką zakreślonego. Owszem widokowi swojemu mylną
 barwę nada, jeżeli powtarzać zechce o przyjściu *Ma-*
zurów znad Dunaju, o pochodzeniu *Gotyckim Gdań-*
ska i Rzesina, o nazwie *Zmudzkiej Białochowa*, lub
 przeobrażeniu *czarta za szwarcgota* (1). Złudzenia do-
 dotyczące rozciągłości Teutonów do Wisły w wiekach
 dawnych rozpędził Szafarzyk, a do pisarzy krajowych
 należy wydobyć z miejscowości na jaśnie szeregu
 prawd przesądami lub złą wiarą stłumionych. Po ogło-
 szeniu pierwszej części tego pisemka, pan J. Jaro-
 szewicz nie odmówił mieszkańcom Prus graniczącym
 z Mazowszem odwiecznej rodowości Polskiej, a inny
 pisarz dający wiadomość o dziele pana S. noszącem na-
 pis: *Krzyżacy i Polska*, nie był dalekim od przyjęcia za
 prawdę, że na wschód Nogatu rozciągało się Pomorze.
 Lecz pierwszy bierze jeszcze Jaćwięż za Litwę, drugi
 Łotyszów znad *Dźwiny* przenosi na stałe mieszkanie
 pod *Działdów, Mławę i Łomżę*. Sąto resztki dawnych
 przesądów zakorzenionych w wiekach średnich, do po-
 zbycia się których, pewna odwaga jest potrzebna. W ogól-

(1) „Der Beiname *czarny* ist das Altdeutsche *schwartz*; Bóg be-
 deutet Gott. Offenbar ist also der Name *Czarny bóg* dasselbe, was
 der Surtr, swartz, der schwartz der Nordbewohner. Dies erklärt
 vielleicht mehr als alles Andere, was der *Czarny bóg* der Wenden
 eigentlich bedeutet.“ N. M. Petersen, Mémoire de la Société
 Royale des Antiquités du Nord. Copenhague 1840 p. 73.

ności jednak widać przygotowanie do zmiany zdania na drodze samodzielnych badań.

Na przestrzeni ziemi rozciągającej się między ramieniem północnym Wisły, zatoką Pruską i Mazowszem, mieszkało od wieków jedno z pokoleń *Polskich*, noszące na sobie nazwę *Prusaków*. Granice tego kraju oznaczone są w aktach urzędowych: Konrada Mazowieckiego z roku 1228 (2), Wilhelma legata papieżkiego z roku 1243, przy podziale Prus na dyecezye (3); Ziemiowiedza Wizkiego i Bolesława Płockiego książąt z roku 1343 (4).

We wstępie terażniejszego pisma przytoczyliśmy dowody mówiące za tożsamością Prusaków z Polakami. Cierpliwy czytelnik pozwoli powołać się na kilka źródeł bardzo dawnych i o stronictwo niepodejrzanych. Temi są: Kronika Magdeburgska z jedenastego wieku; Żywot świętego Wojciecha spisany przez Sylwestra papieża współczesnego apostołowi; Kronika Adama Bremeńskiego z jedenastego stulecia i Przywilój rządu Krzyżackiego z epoki ich przyjścia. Magdeburg był metropolią kościoła Polskiego za Bolesława Wielkiego, dokąd się gromadziły wszelkie wiadomości o nowonawróconym narodzie. Pisarz kroniki noszącej nazwisko tego miasta, mówiąc o zgonie Wojciecha biskupa, uwiadamia, że apostoł zginął na ziemi *Polskiej* (5). Z opisanja zaś *Komorowa* daje się jasno widzieć, że koniec życia nastąpił nad Łachą Wiślaną, o kilka mil na wschód Gdańska w ziemi Pruskiej nazwanój Pomezanią czyli Pomorzem Zawisłańskim.

(2) Dogiel T. IV, i Stronczyński.

(3) W dodatku do Dusburga Hartknocha p. 469.

(4) Sekret. Archiw. Schieb. 57. Nro. 16, 39; u Voigta V, 137. Cod. Oliv. p. CXXXI.

(5) U Meiboma T. II, 280.

Adam Bremeński wspominając o Sambii czyli ziemi Królewieckiej, za granicę jej daje Ruś i Polskę (6). Że zaś z jednej strony oblewa Sambią morze Bałtyckie, z drugiej otacza ją Litwa, a z trzeciej Ruś Grodzieńska; na Polskę zatem wypada strona południowa, ta właśnie w której leżą Biskupice, Lipka i inne dawno zamieszkane przez lud Polski. Potwierdzają tę rodowość Prus przywileje za rządu Krzyżackiego wydane, z których jeden bardzo dawny z roku 1242, *Watkowice, Straszewo i Syпно, wsiami Pruskiemi* nazywa: „*Wadekowicz, Strassewite et Sypenin villae Pruthenicae*” (7). Zrównanie pomiędzy Prusami, a ich funkcją bardzo jest widoczne. Nie zadziwią zatem wyrazy Sylwestra IIgo papieża, iż Gdańsk przedzielał obszerne ziemie należące do Bolesława Wielkiego (8), że wschód Wisły był częścią integrującą Polski. Owszem każdy miłośnik prawdy, na wzór Hartknocha przyzna, że daleko za obrębem ziemi Chełmińskiej, od niepamiętnych czasów, *po Polsku mówiono* (9), nigdzie zaś po Litewsku aż do *Nadrawy i Szalawy*.

Wiadomość o myśli zasadniczej rządu, obywatelstwie i prawie międzynarodowym uludu, który tak długo dochował pierwiastkową postać, byłaby rzeczą nader ważną dla historyi krajowej, gdyby nie zbywało na źródłach dokładnie odpowiadających na to pytanie. Z Galla jednak powziąć można przekonanie, że zamiast feudalności, była w Prusach własność dziedziczna; zamiast królestwa, związkowość książąt; wspólność obrad ziemiańskich

(6) *Samland contigua Russis et Polanis. De situ Daniae* p. 138.

(7) Voigt II, 410.

(8) Canisius c. 37. „*Urbem Gidanie Ducis latissima regna dirimentem.*”

(9) *Nowe i Stare Prusy* str. 89.

dochowała się w zjazdach biskupstwa Warmińskiego (Landsordnung) i w zniewoleniu mistrzów po bitwie Rudzkiej do przyjęcia na łono władzy najwyższej wyobraźni życzenia mieszkańców, rzeczy nieznanej natenczas w księstwach rodu Teutońskiego, a tym bardziej Litewskiego.

Jeżeli więc tyle napotykamy podobieństwa w Prusach dawnych z Polską, rozdział ich i wstręt do połączenia się z ziemią macierzystą mógł tylko wynikać z ważnych pobudek. Jakoż udzielność księstw i miłość bogów ziemiańskich, były najmocniejszą zaporą téj jedności rodowej. W czasach przedchrześcijańskich wojny wynikały ze sporów o spadki, które powiększywszy granice księstwa, powracały do swojej udzielności przez zapisy rodzinne. Walka Ziemiowiedza z Prusakami była nieinną własności (10). Lecz gdy Teutonowie potrafili przenieść koronę cesarstwa zachodniego na swoje skronie, i walkę toczyć poczęli o ziemię Szląską z Miecławem Polskim, federalność wszystkich księstw przeciwko tak silnemu nieprzyjacielowi coraz konieczniejszą się stawała. Dojrzała ta zasada w umyśle Chrobrego, gdy kolój znaczenia na Polan przyszła. Bolesław przystępując do związku Europejskiego, zapewnił sobie traktatem Gnieźnieńskim spokojność władzy nad wszystkimi księstwami składającymi rozległy naród Polski. A że Prusy były częścią téj całości, wcielił je zatem do posiadłości dziedzicznej (11) na wzór innych krain, i nazwę królewską na siebie przyjął. Krzywousty równie był panem téj części, i owego morza, które Wendyjskiem zwane u Ptoleme-

(10) Kromer w życiu Leszka IV.

(11) Dytmar Lib. II.

osa (12), Słowiańskim u Jornandesa (13), z prawa przyrodzonego nie inném ale *Polskim* było (14).

Lecz pokolenie bałwochwalcze nie okazywało skłonności do nowój systemy krajowój. Surowe prawa pierwiastkowego kościoła ustanowione na łamiących posty; opłata dziesięciny; kary kryminalne przejęte od zachodu, które pozbawiały wzroku lub ręki; jednożeństwo, a nadewszystko miłość udzielności księstw, odstręczały Prusaków od stałego skojarzenia się z rodakami. W chwili zatém dogodnej powracali do czci bogów opiekujących się *urodzajem, dobytkiem i niezawistością*. Nie należy więc uważać téj nienawiści za rozsterk dawniejszym wiekom zwyczajny; byłato owszem namiętność niepokonana ani siłą zbrojną, ani namową, ani darami. Patrząc na stosunek przestrzeni téj ziemi do granic korony, niepodobna odmówić podziwienia czynom bohaterskim, których w ciągu dwóch wieków Prusacy niezaprzeczone dali dowody. Trzeba było całego wysilenia Polski, aby garstkę walecznych pod rozkazami utrzymać. Oceniając te ich uczucia Bolesław Wielki, odstąpił wszelkiój daniiny (15), zostawił ich pod rządem własnych książąt, ale od związku powszechnego, który zapewniał im cywilizacyę i jedność chrześcijańską, nie uwolnił. Dla rychlejszego zaś wcielenia braci pogańskich do całości, wystawił własnym nakładem świątynie, opatrzył je w sprzęty okazałe i wybrał pasterzy, którzyby rozsądném postępowaniem potrafili zjednać dla Ewangelii poważanie. (16). Bisku-

(12) III. 5.

(13) De rebus Gethicis c. 2.

(14) Silvester II w życiu śgo Wojciecha roz. 37. „*Latissima regna Ducis Bolaniorum maris confinia tangunt.*”

(15) Gall. wyd. Bandtkiego str. 63.

(16) Tenże 37, 63.

pstwo Płockie właśnie dla nowoochrzczonych za Bolesława było założone za świadectwem Boguchwała, z którego później powstało Chełmińskie w tymże celu utworzone. Lecz szczegółowe zdarzenia dziejów tak cywilnych jako i kościelnych, znajdują właściwe miejsce przy opisie poniższym, każdej w szczególności ziemi.

ZIEMIA POMOZAŃSKA.

Jeżeli czytelnik w nazwiskach miast i mieszkańców graniczących z Kujawami, znalazł sprawdzenie czynu historycznego, który usiłowano przetworzyć, równiej zapewne doświadczy przyjemności w dźwiękach pokazujących wspólną rodowość krainy uchodzącej za zupełnie obcą dla plemienia Lechickiego. Że pisarze zagraniczni w Pomezanii widzieli oddzielny szczep żadnym ogniwem pokrewieństwa nieskojarzony z Polskim, temu się dziwić nie należy; lecz że dziejopisarze narodowi nie chcieli zwrócić swojej bacności na ten szczegół zajmujący i tak ściśle z pasmem wypadków połączony, zapóźno ubolewać należy. Jeden Naruszewicz w nazwie *Pomezanii* domyślał się zepsucia wyrazu *Pomorzenie*, ale mniemania swojego ściśłem badaniem i wywodem nie sprawdził. Wszakże zasługuje na wzgląd dziejopisa ziemia oblana *Wisłą*, przerznęta *Nogatą*, *Mokrą*, *Matwą*, *Świątą*. Rzecz dziwna, jak się zamąciły pojęcia w tym względzie w przeciągu lat dwóchset. Kiedy Krzyżacy przybyli dla nawracania pogan Polskich, nie nazywano w aktach urzędowych i kronikach ziemi leżącej za *Ossą*, *Pomezanią* ale *Pomorzem*. Świadczy o tém ugoda legata papieżkiego z ludem nowoochrzczonym z roku 1248, która w exemplarzu

łacińskim zawiera dobitnie wyrazy: „specialiter autem illi de *Pomerania*” (17). Dusburg, owa wyrocznia zwolenników źródeł zagranicznych, zamek Dzierzgoński nazywa *castrum Pomeranorum* (18). I Długosz wymieniając ziemie Pruskie podbite przez Krzyżaków, zalicza do nich *Pomorze Zawisłańskie*: „quinque Pruthenicae regiones armis subactae: *Pomerani, Erminii, Pogesani, Bartini et Nactangii* (19)”. Nazwa zatem Pomezan wynikła z Pomozan, która widocznie jest zepsuciem wyrazu *Pomorzan*. Że jednak nie przez omyłkę brano Prusaków za lud Pomorski, przytaczamy wyrazy przywileju Krzyżackiego z roku 1232, rzecz całą dokładnie wyświecające. Mowa tu jest o obowiązkach Chelmińczyków dotyczących wyprawy wojennej przeciwko nieprzyjaciółom: „Každy z nich, powiada dokument, powinien występować przeciwko *Prusakom* nazwanym w obszerniejszym znaczeniu wyrazu *Pomezanami*. Debet pergere contra Pruthenos, qui *Pomesani* largo vocabulo nuncupantur (20). Tak oznaczywszy pierwszą ziemię pogańską, przystępujemy do obejrzenia jej położenia geograficznego, wsi, miast i mieszkańców, z epoki przedkrzyżackiej, albo z czasu ich panowania, gdy osady Niemieckie zacierając ślady dawniej rodowości, ułatwiały panowanie zakonowi rycerskiemu.

Granicami dyecezyi Pomezkańskiej, podług podziału uczynionego w Toruniu w roku 1243 przez legata papieżkiego Wilhelma, w obecności Pełki arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i biskupów Jędrzeja Swobody Płockie-

(17) Hart. przy Düs. str. 474.

(18) Str. 159.

(19) T. I. 720.

(20) Prawo Chelmińskie, Bandtkie, str. 293.

go, Godzięby Włocławskiego, Tomasza Kozlerogi Wrocławskiego, były: Ossa, Wisła, jezioro Družno, rzeka Wysoka (Wejsseke) i Pasłęka (Passeria), aż do miejsca w którym obok niej płynąca Łania (Alna) zwraca się ku stronie wschodniej (21). W czasach późniejszych przydano do téj dyecezyi ziemię Lubowską i Sasińską (22), których tu nie zaliczamy jako nienależących do Pomorza. Na téj przestrzeni znajdowały się jeziora: *Chelba* (Heilibo) (23), czyli *morze Błotne*, *Družno* (Drausen) (25), *Joziorak* (Geserich-See) i *Morąg* (Mohrungen). Rzeki: *Matwa*, *Liwna* (26) (Liebe), *Dzierzgoń* (Sirgune, teraz Sorge), *Rogów* (27), *Nogat*, *Święta*, *Szarotka*, *Pasłęka* (28) (Passeria v. Passarge). Ile wnosić można z miejsc obranych za stolice komturstw, uważali Krzyżacy przy wejściu swoim, za miasta znakomitsze: *Kwidzyn*, *Rzesin*, *Dzierzgoń*, *Czartyrn* i *Pasłęk*, a po nich szły: *Postolin*, *Morąg*, *Ilów*. Najdawniejszym z nich jednak jest *Łaszyn* za Ossą, wspomniany z przywileju Bolesława Śmiałego pod rokiem 1065, danym klasztorowi Mogilnickiemu (29).

Kwidzyn, przezwany od Krzyżaków Kępą Panny Maryi, *Marienoerder*, był stolicą powiatu, jak się to daje widzieć z rozgraniczenia legata papieżkiego Wilbelma.

(21) Acta Borussiae T. II. 613. Dreger Nro 158 pag. 242.

(22) Instrukcyja bisk. Pomezkańskiego Jana, dana kanonikowi kapituły jadącemu na wizytę w r. 1400 u Voigta VI. 748. Hartk. N. i S. Prusy str. 443.

(23) Leo, Hist. Prussiae p. 2.

(25) Rewizya ekonomii Malborskiej z r. 1649, urzędowie dochowana w K. R. P. i S.

(26) Dług. I. 13.

(27) Dusb. u Hartk. 255.

(28) Acta Borus. T. II, 613.

(29) Dług. T. I, str. 258.

W najpiérwszym przywileju Toruńskim znajdujemy podpis prowizora Kwidzyńskiego, *de Quidsin*, nim został Marienwerderskim. To miasto wzmocnioném było przez Polaków dla zakonu Niemieckiego (30) w roku 1233 i obraném za siedlisko dla biskupów Pomezzańskich. Do jego okręgu należały: Białochowo (31), własność Jonka, i Nieborów (Nebrau) (32), nad Wisłą.

Na wschód powiatu Kwidzyńskiego, leżał *Rzesiński* z miastem główném *Rzesin*, przezwaném później Prabuty. Po Niemiecku nosił nazwę najprzód *Rejsen*, potem *Resinburg*, nakoniec *Riesenburga* (33). W tłómaczeniu Jeroszyna kroniki *Dusburga*, zachowuje prawdziwą nazwę *Resin*. Powiat ten sławny był z waleczności mieszkańców, i w obrębie swoim liczył miejsca: *Suszę* (Rosenberg), *Kisielice* (Freystadt), *Gardzin* (Schönberg) (34), *Zambrów* (35) (Sommerau), *Niekisiatkę*, *Osówek* (36). Przed terazniejszém miastem *Stuhm*, znajdował się *Postolin* (37).

Na północ *Rzesina* leżał *Dzierzgoń* (Christburg) (38), nad rzeką tegoż nazwiska, ze wsiami *Legnicą*, *Lipcem* i *Poborzem* (39). Pomiedzy tém miastém a Czartyrnem na pół drogi, była wieś *Starytarg* (40). Na brzegu po-

(30) Dusb. III c. g. 10. p. 94.

(31) Dusb. Hartk. p. 94, 241. Voigt II. 482.

(32) Voigt II. 483.

(33) Dusb. wyd. Hartk. str. 94. Jacobson, Dzieje źródeł kośc. katolicki. p. 266.

(34) Nazwiska te wzięte z N. i St. Prus Hartk.

(35) Voigt II. 482.

(36) Dogiel IV. 169. Voigt. II. 482, 484.

(37) Voigt II 482.

(38) Dług. ks. XI. p. 355. Kodex Litwy Raczyńskiego str. 306, 342.

(39) Voigt II. 629.

(40) Dług. X. 293.

łudniowym rzeki *Dzierzgoń* leżało *Krzywe*, obok którego *Zapole* (41). Dalej nieco dziedzictwo Maćka *Trupin* (*Trumpe*) (42).

Jeszcze dalej ku północy leżała starożytna miejscina czy wieś nad Nogatem, *Czartyrn* zwana, o której wspomina historia pod rokiem 1244, jako o warowni Świętopelka księcia Pomorskiego, w ciągu toczonej przez niego wojny z Krzyżakami. Dokładniejsza o nim wzmianka znajduje się w ugodzie Jakóba legata papieżkiego, z tymże księciem w roku 1248 (43). Bardzo długo *Czartyrn* kaleczonym był rozmaicie przez kronikarzy: raz się nazywał *Zantir*, drugi raz *Santirium*, trzeci *Satir* (44) czwarty raz *Czantyr* (45). We właściwej zaś postaci ukazuje się tylko u Długosza (46). Z niego powstał w roku 1280 *Marienburg*, na co sami się pisarze Pruscy zgadzają, zbijając mylnie twierdzenie Dusburga o przeniesieniu nowego zamku na miejsce dogodniejsze (47). Do komturstwa *Marienburgskiego* należały wójtostwa: *Grabin*, *Lesk*, *Mątwy*, *Międzyłące* (48), *Leżyn* i inne (49).

(41) Voigt II. 251.

(42) Voigt II 434. Zapis biskupa Pomozańskiego Alberta, z roku 1260.

(43) Dogiel IV. 15.

(44) Tenże w powyższym miejscu. Dusb. 165, 283.

(45) U epitomatora Dusburga.

(46) T. I. 825.

(47) Dusb. wyd. Hartk. 283: *Castrum Santirii mutato nomine et loco, translatum fuit ad eum locum, ubi nunc situm est, et vocatum nomen ejus Marienburg, id est castrum Sctae Mariae. Voigt zaś wcale odmiennego jest zdania: „Ist freilich” powiada on, kein triftiger Grund zur Annahme eines ganz neuen Aufbaues zu entnehmen, denn beide Chronisten (Dusburg i Oliwski), bedienen sich dieses Wortes, nachher auch von Schwetz (Swiecie) obgleich dieses erweislich nicht neu erbaut, sondern nur stärker befestigt wurde. II. 534.*

(48) Voigt VI. 547.

(49) Dogiel IV. 63.

Przy ujściu Nogatu do wylewku, leżała *Kępa Kowalska* (50). Te są nazwy w aktach urzędowych i kronikach znalezione, które dostateczne, zdaje mi się, czynią przekonanie o wsiach Polskich i miasteczkach okrywających tę część Pomorza Zawiańskiego. A lubo czasy panowania późniejszego, królów Polskich, za dowód służyć nie mogą, i ten okres usunęliśmy zupełnie z badań przedsięwziętych, dla ciekawości jednak przytaczamy szczegóły z rewizyi ekonomii Malborskiej, odbytej za Jana Kazimiérza w roku 1649 przez księdza Wojciecha Krzywkwoskiego, i dochowanej w aktach urzędowych królestwa. W niej następne liczone folwarki: *Mątownski, Laskowski, Kamiński, Wałdowski, Piaski, Szaleniec, Ryjów, Pogorzała, Starawista, Gnojewo, Dąbrówka, Palczewo, Nowacerkiew, Lichnowy małe i wielkie, Parszewo, Kościelce, Brodzak, Brzózki, Mirowo, Nidowo*. Przy zamku zaś Malborskim osiedli byli *Jan Czaplinski, Jan Piotrowski, Mateusz Waścicki, Krzysztof Choiński, Wawrzyniec Gniewski, Wacław Witowski, Bartosz Prostka, Tomasz Krzeczowski, Sebastian Barczewski, Szymon Pączewski, Matys Rybak, Jan Stawski, Jakób Supański, Michał Borzechowski, Mikołaj Kąkolowski*. Takie były wsi, tacy mieszkańcy około Malborka, pomimo najliczniejszych osad Niemieckich sprowadzonych przez Krzyżaków do rezydencyi głównej wielkich mistrzów i jej okolic.

Za ziemią Czartyrńską, pomiędzy samicą Wisłą, Nogatem i łąką północną, leżały *Zólawy*, w wiekach średnich pod tém imieniem wspomiane (51). Egipt ten

(50) Dreger. Nro 184.

(51) Długosz pod r. 1410, T. I, str. 274.

Pruski przerzynały rzeki: *Święta* i *Szarpkā*, a z miast *Kraków* leżał przy ujściu Nogatu do wylewku, *Szarpków* zaś nad rzeką tegoż nazwiska. Położenie miejsca sprzyjało zawsze polowaniu na dzikie ptastwo i handlowi mieszkańców; dlatego Bielski w wieku szesnastym po swojemu śpiewał:

Jak zmędrzeli na kaczki mili Żóławczycy!

I żywią Gdańsk, Lbiąg, siebie, kaczorami wszyscy.

Na wschód okręgu Rzesińskiego i Dzierzgońskiego rozciągał się powiat *Pastęcki*, *Passaluc terra* (52), *Hockerlandem* od Niemców zwany, ku rzęce *Pastęce*, *flumen de Passaluc v. Passalucens* (53), biorącej początek o pół mili od Olsztyńka. W nim miejsca znaczniejsze liczone: *Pastęk*, *Pozlauken* (54), z którego powstał *Holland* od rodu osadników; *Morąg* (55), nad jeziorem tegoż nazwiska. *Liwno*, *Liebemühl*, nad rzeką *Liwnem*, i *Buchocin* (56). Pomiedzy *Morągiem* a *Preus-Marką*, wspomina historia pod rokiem 1410 wieś *Czołpie*, nad jeziorem tegoż nazwiska leżącą (57). Oprócz miast i wsi wymienionych, których położenie jest oznaczone, znajdujemy wzmiankę o wielu innych bez dokładnej skazówki miejsca; takimi są: *Przeclaw*, *Bogusz*, *Góra* (58).

Te są właściwe granice i powiaty ziemi Pomorskiej. Lecz za łachą północną ciągnie się wyspa na 15 mil długa, a na dwie szeroka, nosząca teraz miano *Neryngi*,

(52) Voigt II. 482.

(53) W rozgraniczeniu dyecezyi Wilhelma roku 1243.

(54) Przywilój na założenie miasta przez Meinharda z *Kwerfurtu* z roku 1297 u Hartk. wyd. Dusb. p. 67.

(55) Dług. II. 278.

(56) Dokument Ludwika z *Kwedenu* mistrza prowincjonalnego, z roku 1250. u Voigta II. 482.

(57) Dług. X. 272.

(58) Voigt II. 482, 629. Ugoda Jakóba legata r. 1248.

die friesche Nahrung, którą Klonowicz we Flisie *Mierzeją* słusznie nazywa. Jakoż Dreger przytacza dokument, w którym nosi nazwę Nerei, z wsią *Kacikami* (Camtzikini) (59). Właściwie Mierzeja należała do Pomorza Przedwiślańskiego, a zatem i do biskupstwa Kujawskiego, lecz później do Pomozańskiego przyłączoną została (60). Na niej leżał sławny *Komorów*, wspomniony bardzo wczesnie w ugodzie Jakóba legata papieżkiego, zawartej roku 1248 z mieszkańcami Pruskimi. W przywileju tym nosi nazwę *Chomor s. Wojciecha*. Mniemanie powszechne przenosi zgon tego męczennika pod Królewiec, gdy tymczasem proste rozłożenie mapy przy odczytaniu życia apostoła, napisanego przez Sylwestra II. dostatecznym jest do okazania mylności twierdzenia. Biskup Praski, z Gdańska udał się morzem (61). Wysiadłszy na ląd, źle był przyjęty od mieszkańców Komorowa (62). Gdy się przeprawił przez rzekę, to jest łacę Wiślaną, gościnność znalazł u pana włości, dokąd przybył tegoż dnia wieczorem (63). Pod *Fischhausen* Królewieckim żadnej rzeki nie ma, mowa tu więc jest o łasze Wisły wpadającej do wylewku. Uczony Giesebrecht dosyć trafnie mniema, że Wojciech przyjęty został od niejakiego ziemianina przy jeziorze Drużnie (64). Wzburzenie ludu w tém miejscu, kazało mu téjże nocy przytułek znaleziony opuścić i przez rzekę napowrót się przeprawić (65). Tu, to jest w Komorowie, przez pięć

(59) Nro 184.

(60) Leo 158.

(61) Post paucos dies maritimum littus egreditur. Canis. c. 39.

(62) C. 40.

(63) C. 41.

(64) Wendische Geschich. I. 292.

(65) Canis. cap. 41.

dni pozostał, kryjąc się przed zawziętością ludu; lecz gdy wyszedł z lasu o południu, napadnięty przez Prusaków męczeństwo poniósł (66). Ciało świętego męża leżało przez trzy dni około Gdańska (67). Ztąd poszło, że na lat 44 wcześniejsza jest wzmianka o Komorowie ś. Wojciecha przy Pomezanii, nizeli o kościele pod Królewcem, który założonym został dopiero w 1292 roku (68).

Co do rodzin Polskich, zamieszkałych na Pomorzu Za-
wiślańskim, wymieniają dzieje imiona dwóch książąt: *Falenty* to jest *Chwalisława*, i *Maccka* (69). Ziemianin także *Maciek*, otrzymał pozwolenie od Krzyżaków na osadę włości swojej w 1260 roku (70); *Jonek* wspomnianym jest w wieku trzynastym (71). W tymże wieku *Jurek* dziedzic na Pasłęku (72). W czternastém stuleciu żył *Sambórz z Balowa*, *Jan z Ojcowa*, i *Mikołaj Galewicki* (73). W piętnastém: *Henryk Kuszecki*, *Borkowski* zpod Marienburga, *Gabryel Bażyński* zpod Dzierzgonia, *Dorota* prorokini z *Wielkich Mąt*, i in-
ni (74). Dla nichto i włościan, miewali kazania Polscy księża (75), a arcybiskupi Gnieźnieńscy święcili biskupów Pomezkańskich (76).

(66) Cap. 44.

(67) Hieronim. Cameldul. Nro 47.

(68) Hartk. w katalogu bisk. i Sambien. z Hennebergera.

(69) Chron. Alb. 144, 145. Dusb. III, 7. str. 87 wyd. Hartk. Łukasz David B. 1, str. 38.

(70) Voigt II. 434.

(71) Dusb. III, c. 7. 140, 143.

(72) Przywilej na założenie Hollandu z r. 1297.

(73) Voigt. V. 302, 303.

(74) Dług. X, str. 246. Leo, 255, 264.

(75) Statuta Synod. Pomez. u Jakobsona p. 152.

(76) Leo, 115.

Dzieje potwierdzają ten ścisły związek Pomorzan z Polską. Bolesław Wielki podbił ich za świadectwem pisarzy nietylko ojczystych (77) ale i obcych (78). Że zaś zwycięstwo tego króla odniesione było w kierunku Pomorza Zawiślańskiego, przekonywa o tém już zburzenie Radzyna (79), który we wszystkich wyprawach klucz do téj ziemi stanowił, jużto oznaczenie granic rzeką Ossą (80). Za Mieczysława II, korzystając z osłabienia Polski, wymówili się z daniactwa Pomorzanie (81), i nieprędzej do niego wrócili, aż za panowania Bolesława Śmiałego, który w pierwszej wyprawie doświadczył porażki pod Grudziądem, lecz w drugiej ten zamek zdobył, i Pomorze hołdowniczém uczynił (82).

Krzywousty postanowił ich do wiary chrześcijańskiej nawrócić, i w tym celu, pustelników w ziemi Chełmińskiej osadził, lecz pokoju od nich nie miał. Dwukrotnie walczył, i dopiero w 1119 roku zatargi pomyślnie skończył (83). Że wojna prowadzona była pomiędzy Ossą a dolną Wisłą, dowodzi tego zwrot Bolesława od Pomorza do Nakła. Gdyby albowiem dziejopis myślał o Pomorzu Gdańskim, niewłaściwie byłby powiedział, że Bolesław z Pomorza udał się do Nakła, które także do Pomorza, ale przedwiślańskiego należało: *„Gente Pomeranica et Pruthenica Boleslaus Polonorum dux debellata et in deditionem accepta, versus Nakel ad Svan-*

(77) Kadl. II, ep. 13.

(78) Helmold Cron. Hartk. I, c. 15.

(79) Dług. I, 163.

(80) Dług. I, 162.

(81) Schütz lib. I, fol. 8.

(82) Schütz w kronice lib. I, f. 9. Dług. pod r. 1064. Gall. wyd. Bandt. str. 99, 104.

(83) Dług. I. 412.

topelkum opprimendum convertit (84). Kazimiérz Sprawiedliwy idzie znowu na Toruń dla podbicia Prusaków za Ossą mieszkających; wojnę zatem nie z kim innym ale z Pomorzaniem prowadził, i dannictwo od nich przyjął (85). Na początku zaś wieku trzynastego, opat cystersów z Łukni, wzięwszy z sobą jednego z zakonników *Filipa*, przebył Wisłę dolną, która dzieliła chrześcian od pogan, i z wielką ostrożnością Ewangelią opowiadać zaczął. Roztropność jego pomyslny skutek uwieńczył. Najprzód albowiem ksiązę *Falenta* przyjął wiarę chrześciańską a wkrótce po nim i brat *Szczodrzyk* (86). Po nim przyjął obowiązek przepowiadania, inny cysters *Krystyn Rawa*, opat Oliwski zpod Gdańska (87). W roku 1211 wielu już ziemian chrzest przyjęło, podług listu Innocentego III do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, któremu dozór główny nad nawróconymi był powierzony: „*Quidam magnates et alii regionis illius, sacramentum baptismatis receperunt*” (88). W roku następnym stolica Rzymska pisała do książąt Polskich i Pomorskich, aby do ciężarów nie zmuszali nowonawróconych i tym sposobem od wiary nie odstręczali. „*Quidam vestrum quam cito intelligunt aliquos e gentilibus per Prussiam constitutis novae regenerationis gratiam suscepisse, statim oneribus eos servilibus aggravant, et venientes ad*

(84) Tamże.

(85) Dług. I, str. 564, 565.

(86) Abba Godefredus de Łukina in Polonia cum Monacho suo Philippo Wiselam fluvium, paganos dividens et christianos transivit, et Prutensibus paulatim praedicare incipiens, ducem Phalet ad fidem convertit, et postmodum fratrem ejus regem Sodrech. Chron Alber. p. 144—145.

(87) Tamże.

(88) List papieża do Henryka Kietlicza, Acta Borussiae T. I, p. 240—250.

christianae fidei libertatem, deterioris conditionis efficiunt, quam essent, dum sub iugo servitutis pristinae permanserunt" (89). Innocenty więc III zapewnił nowym chrześcianom, jako synom Boga, swobodę i wyłączną uległość stolicy Rzymskiej. W tymże roku 1212 Krystyna cystersa wyniósł na dostojność biskupa Pruskiego. Ten wspólnie z biskupem Modeńskim Wilhelmem, albo raczej na jego wniosek, przełożył Donata grammatykę na język Polski i zaprowadził ją do szkół na ten cel założonych dla Pomorzian wschodnich. „*In Prutia vero quae est ultra Poloniam et ultra Pomeraniam, Episcopus Mutinensis Guillelmus, missus a Papa legatus, ingenio et sapientia sua, non fortitudine, multos paganos ad fidem attraxit, et linguam eorum ex maxima parte didicit. Insuper principem artis grammaticae, scilicet Donatum, in illam barbaram linguam, cum maximo labore transtulit*" (90). Ten fakt historyczny, ciekawy w dziejach piśmiennictwa krajowego, potwierdza list Honorjusza III papieża. „*Episcopus Prussiae ac fratres ejus statuerunt, sicut asserunt, prout valde necessarium esse constat, scholas Pruthenorum instituere puerorum*" (91). Lecz gdy w 1220 roku, Leszek na zjeździe Sandomirskim odstąpił Mazowsza Konradowi, a ten jedyną tarczę przeciwko poganom, Krystyna z Gozdowa wielkiego wojewodę Mazowieckiego oślepić kazał, Pomorzanie z natarczywością uderzyli na księstwo, i większą część kraju pożogą i łupieztwem spustoszyli. Wyprawa powszechna książąt Polskich w roku 1222 odparła wprawdzie nieprzyjaciela od granic, lecz bezpieczeństwa nie

(89) Dogiel IV. str. 1.

(90) Alberici Chronic. p. 144, 145, 527. Voigt l. 460.

(91) W księdze kopij archiw. taju. N. 8.

zapewniała. Na wniosek przeto Henryka Brodatego, księcia na Szląsku, i Gintera biskupa Płockiego, Konrad w roku 1228 sprowadził Krzyżaków, którzy od 1233 do 1236 roku, całe Pomorze Zawiślańskie, przy pomocy książąt Polskich zdobyli.

Herman Balke dla nowo podbitych ziemian nadał prawo lenne w 1236 r. Byłato korzyść wyraźna dla zakonu, który dziedziczne zamieniał na zależne od siebie grunta. Mieszkańcy zaś niektórzy, unikając pospolitego ruszenia, woleli ciężar wojenny pouosić z ziemi niż osoby. Zamiast całej rodziny zdolnej do dźwigania oręża, dawali jedną tylko posługę, lub dwie, stosownie do rozległości posiadanego gruntu. Większa część jednak oceniając niezależność dziedziczną, utrzymała się przy prawie Polskiem (92). Ten przywilój Hermana służył i dla dalszych Prus, w miarę tego, jak wchodziły do składu państwa Krzyżackiego (93). Oryginał jego zaginął; ale wstęp wydany na nowo w 1278 przez marszałka Konrada Thiernberga młodszego, natenczas wice-mistrza prowincjonalnego, w przekładzie Niemieckim z czternastego wieku, dochowuje się w Królewcu. Oto jest jego brzmienie (94): „Niegdyś przewielebny brat, szanownej pamięci Herman Balk prowincyał Pruski, nadając swo-

(92) Voigt VI. 608.

(93) „Et secundum pacta et libertates, quae ipsis tunc dabantur, alii Neophyti postea regebantur” Dusb. III, c. 14.

(94) „Etwan der Ersame Man Bruder Herman genant Balke, Gebitiger czu Prüssen, lobelichs gedechtnisses viel Polnische Ritter belenet hatte, und mit nemlichen friheiten beyde ein gemeine Privilegium in allen beschrip und ouch besundern Sunderlichen Privilegia leider in vorloffunge der cziet von stetter anvechtung der heidenschaft, die von tage czu tage obirhand nomen, und geschach das sy unser land eyns teyls beschedigeten und beerten; dorundir das gemeine Privilegium der friheiten allir Ritter czu

body dla *wielu z rycerstwa Polskiego*, opisał je w przywilejach, ogólnym i szczególnych. Niestety, w kolei czasów, z powodu nieustannych walk z poganami, które się codziennie odnawiały, kraj cały pustosząc, ów ogólny przywilej zaginął. Zkąd poszło, że następcy poległych rycerzy, mocno się użalali przed nami o utratę dawnych wolności, zatartych w pamięci ludzkiej, o co się równie skarżyli i ci z pomiędzy szlachty, których duch pobożności do naszego kraju przyprowadził. Prosili zatem o przychylne przypuszczenie do rzeczonych swobód”.

POWIAT LUBOWSKI.

Granice tego powiatu oznaczone były w ugodzie uczynionej za Bolesława księcia Płockiego i Konrada z Turynгии, prowincyała zakonu Niemieckiego w r. 1251 (95). Od zachodu oblewała go Drzwiąca, od północy jezioro tegoż nazwiska, od wschodu Wkra mała, wpadająca do jeziora Dąbrowskiego, na południe miał Gurzno. Zgodne z tém jest rozgraniczenie biskupa Chełmińskiego Hermana z prowincyałem Konradem Sack w 1303 roku zrobione (96). Na téj przestrzeni były jeziora: *Tczyn* i *Chelst* pod Ludborzem, *Rupkowo* pod Kurzątnikiem (97), *Par-*

nichte quam, und ward vertilget. Dornoch die Erbelinge der getoteten Ritter umbe den gebrechen der friheiten, die die vorgesunge unter der unwissenheit itzund von dem gedechtnisse gewisschet hatte durch veraldung wille der cziet dicke vor uns clagende und ouch andern Rittern die von buessen in unser land quomen, clageten und boten in dye gnade der fryheiten czu vornumen”. Voigt II. 298.

(95) Cod. dipl. Gercken III. 252. Voigt V. 167.

(96) Voigt II. 477.

(97) Dług. X. 277.

tecin pod Bracianem (98). Do miejsc znakomitszych należały: *Lubowo* (Löbau), *Kurzqtnik* (Kawernick), *Ludborz* (Lautenburg) znany z dróżnika Jagielly w 1410 r. Powiat ten przytykający do ziemi Płockiej, cały dotąd jest okryty mieszkańcem Polskim. Nie zaprzecza téj rodowości w epoce przybycia Krzyżaków Hartknoch, owszem utrzymuje, że od niepamiętnych czasów mówiono tu po Polsku: „In dem Löbauschen wird auch wohl zu den ältesten Zeiten, sonder Zweifel, Polnisch geredet seyn” (99). Lecz kraina ta, przez powrót swój do bałwochwalstwa, uległa losowi innych ziem Pruskich. Jeszcze w r. 1214 Krystyn Rawa, cysters Oliwski, nawrócił Świętoboja księcia do wiary chrześcijańskiej (100). Honoryusz IIIci papież, pisząc o tym okręgu w roku 1217 do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, nazywa go *ochrzczonym*, „terra baptisatorum de Prussia” (101). Wynagradzając apostolskie prace Krystyna, Innocenty IIIci ustąpił mu cały powiat Lubowski w 1215 r. (102). Lecz napaść Pomorzan wschodnich na ziemię Chełmińską podburzyła i Lubowian, którzy z nimi oręż swój połączyli. Dopiero w 1222 r. po sławnej wyprawie książąt Polskich pod naczelnictwem Leszka Białego, powrócili do korony. Przysłany od papieża Wilhelm legat, bez trudności pozyskał ich na łono chrześcijańskiego kościoła. Co wynagradzając Grzegorz IXty w bulli swojej z 1230 r. dnia 18 stycznia pisanéj, wzbrowił Krzyżakom napadania na Lubowian i zabiérania ich pod swoje panowanie, jako zostających pod opieką sto-

(98) Dług. I. 30.

(99) St. i N. Pr. 89.

(100) Luc. David II. 23. Voigt II. 395.

(101) Lateran. 16. Calend. Mai. Pontif. an. prim. w rejestrze Hon. III, epist. 266. Dochowuje się w Królewcu.

(102) Luc. David II. 23.

licy: „Proviso tamen ne contra terram, quae venerabilem fratrem Nostrum Mutinensem Episcopum dinoscitur recepisse, occasione hujusmodi procedatur” (103). Książę Mazowiecki Konrad nie uważał już tego powiatu za Pruski ale za Polski, czego dowodzi wskazywanie przez tego księcia w przywilejach granic Pruskich u źródła rzeki Drzwiący (104).

Pomimo tego trwał spór Konrada o Lubów, jeszcze w 1240 r., którego sam biskup Modeński Wilhelm załatwić nie potrafił w Michałowie. Krzyżacy polującym ludziom księcia niby na swojej ziemi zabrali psy i strzelbę, przeciwnie Konrad uważał ją za część dziedzictwa nietylko dobrowolnie nawróconą do chrześcijaństwa, ale *mieczem wydartą przez przodków Prusakom* (105). Później zakon ułożył się z Bolesławem synem Konrada księciem na Płocku, że połowa powiatu Lubowskiego przyległa Mazowszu, należeć ma do Polski, a druga posunięta ku źródłom Drzwiący, do Krzyżaków (106). Potwierdził tę umowę w r. 1255 Kazimierz książę Kujawski (107), a dobrocią serca powodowany, odstąpił część na siebie przypadłą kościołowi w Chelmży, od którego nabyli ją Krzyżacy w roku 1303 (108).

POWIAT SASIŃSKI.

Przyległy Lubowskiemu, jest *powiat Sasiński*, zamknięty od zachodu Wkrą wpadającą do jeziora Romańskiego-

(103) Archiw. tajne Schiebl. II. 10. Rajnald pod r. 1230. Nr. 24.

(104) Cod. diplom. Dogiela IV, str. 2, 8.

(105) Dokument Wilhelma biskupa w arch. tajn. Schiebl. 51, 10.

(106) Dogiel IV. 25.

(107) Tamże.

(108) Voigt II. 477.

go, od wschodu wyższą Łanią i źródłem Orzyca, od południa Mazowszem pod Mławą, od północy jeziorem Drzwiącem (109). Znaczne tu były jeziora: *Dąbrowskie* i *Lubno* (110), oraz Romanowskie i Olsztyńskie (111), obok tamtych leżące. Do miast większych liczone: *Działdowo* (Soldau), *Dąbrowno* (Gilgenberg), *Ostroród* (Osterode) (112). O dwie mile za Dąbrownem leżała wieś *Ruda* (Tannenberg), sławna potyczką Jagielly z Krzyżakami, a za nią starożytne miasto *Sasinpol*. We wsi *Mielnie* wystawiono kaplicę na pamiątkę poległych w r. 1410 pod Rudą (113). Mieszkańcy téj ziemi wpadli za Bolesława Krzywoustego do Płocka i spalili go, lecz Magnus wojewoda wspólnie z Szymonem z Gozdowy biskupem, odbili łup zabrany i tak na głowę pobili sąsiadów, że nazajutrz dziewczęta zbierające poziomki więziły niedobitków (114). Obwód Sasiński, nawracany i podbity niejednokrotnie przez Polaków, uważanym był za prowincję koronną, lecz zabiegi Krzyżackie wymogły na Kazimierzku księciu Kujawskim ustąpienie jego w r. 1257: „cessimus de impetitione terrae, quae Sausin vulgariter nuncupatur” (115). W nim przed Kazimierzem Jagiellończykiem wymieniają ziemian: Kuskowskiego, Ruskowskiego, Lunowskiego, Orzębińskiego, Marewickiego (116). Pamięć dawnéj własności w Polsce nie ustala, gdy

(109) Dreger Cod. Pomer. Nro 532, pag. 463 i Nro 65; Cod. diplomat. Gercken. III. 252. Voigt V. 167.

(110) Dług. I. 30.

(111) Dług. X. 271.

(112) Dogiel IV. 126.

(113) Hartkn. N. St. Pr. str. 307.

(114) Kadł. III. epist. IX. Dług. I. 393.

(115) Stronczyński str. 2. Dogiel IV. 27.

(116) Dogiel IV. 138.

po zwycięstwie Rudzkiem, Jagiello oddawał Niedźborz i Ostroród Januszowi księciu Mazowieckiemu, a Działdów Ziemiowiedzowi (117). Dotąd ta część ziemi nie utraciła swojej narodowości.

ZIEMIA GOŁĘDZIŃSKA.

Ta ziemia w najobszerniejszém znaczeniu zamykała się w granicach ziemi Sasińskiej, Barcińskiej aż do Gundauken (1), z kąd posuwając się granicą Litewską, sięgała rzeki Msty, dziś zwanéj Netą, wpadającéj do Biebrzy pod Goniądzem. Byłto więc dalszy ciąg ziemi Łomżyńskiej i dzisiejszego powiatu Biebrzańskiego. Twierdzenie to opiera się na zeznaniu świadków wezwanych przez mistrza wielkiego Teodora z Altenburga, dla oznaczenia granic pomiędzy koroną Polską i ziemią Pruską; na co przystali ziemianie i urzędnicy Pruscy, w tymże zamiarze przez wielkiego mistrza użyci (2). Granice ziemi Gołędzińskiej od strony Mazowsza, dokładnie są oznaczone w ugodzie Ziemiowiedza księżęcia i pana na Wiźnie, z Ludwikiem Königem wielkim mistrzem zakonu Braci szpitalnych, zawartéj w roku 1343, gdzie są te miejsca wytknięte: Zgierz u rzeki Orzyca do lasu *Raduki*, z kąd się idzie do rzeki *Wincenty* i punktu w którym wpada do *Pyży*, poczem tąż *Wincentą* do jéj źródła, od którego do początku rzeki *Chojna*, dalej do brodu *Łęgi* i ujścia téj rzeki do Biebrzy, która służy za miedzę oddzielającą Gołędź od Mazowsza. Biebrzą zaś idzie się wstecznie pod Gro-

(117) Długosz X. 276.

(1) Dusburg 180.

(2) Leo hist. Prussiae str. 162—163.

dno (3). Podług foliantu archiwum tajnego w Królewcu, który nosi napis: *Privilegien des Stifstssammlung* z dodatkiem: *Haec sunt antiquae graniciae sive gades inter terram Galindiam et Masoviam* (4), taka była miedza pomiędzy dwiema ziemiemi: rzeka wpadająca do Biebrzy, t. j. Łęga; ztąd się idzie do Pyży ku stronie południowozachodniej, ztamtąd do Rybna, rzeki Turośli, a przez rzekę Skrwę do Rosogi, zkąd na Omułów do Orzyca. Z tego się okazuje, że podług przywilei ziemia Gołędzka zamyka się rzeką i źródłem Orzyca trzymając się granicy terażniejszej oddzielającej Prusy od Mazowsza; z tą tylko różnicą, że powiat Dąbrowski należał do Gołędzia. Dlatego i Düsburg za granicę Prus w swoim czasie uważał Ruś Grodzieńską (5). Co do rzeki Łęgi, ta nie tylko w r. 1343 ale i w 1422 za czasów Jagielly była granicą Mazowsza (6).

Rodowości Polskiej dowodzą jeziora: *Sniardowy* (Spirding), *Niegocin* (Löventin) (7), *Pyż*, *Stronik*, *Wielkie*, *Kośnik* (8), *Warsiowo*, cztery jeziora *Gromowskie*, *Plów*. Rzeki: *Pyż* wypływający zpod Janowa, a wpadający do Narwi (9). Na wielkiem jeziorze Śniardowie był sławny *Czartowy-Ostrów* (10). Miasta i wsie: *Lijec* koło Śniardów, *Niedźborz* Neidenburg, *Szczytno* Ortelsburg (11), *Passyń* Passenheim (12), *Szczęsno* Schesten,

(3) Dogiel, str. 107.

(4) Stronnica 227 u Voigta 1—496.

(5) Pars III. Cap. 2, str. 68.

(6) Dogiel str. 111. T. IV.

(7) Düsburg u Hart. 279.

(8) Leo 24 161.

(9) Długosz 1—12.

(10) Hartk. N. j S. Pr. str. 183, 190.

(11) Dł. 1. 13.

(12) Dogiel IV. 75.

Pyż Wartenburg (13), Targowa, Łąka, (14), Ogrodowo, Orzechowo, Juchy, Stradom (15), Babcin (16), z mnóstwem innych, które się do dnia dzisiejszego dochowały, jakeimi są: Biała, Kumilsko, Sokoly, Grodzisk, Rogale, Ostrokoły, Gorzyce, Baranowo, Szwejkowo, i t. d. Część Galindyi bezpośrednio granicząca z ziemią Łomżyńską i powiatem Biebrzańskim, zowie się dziś Mazursko, jak o tém gazeta Królewiecka zeszłego miesiąca czerwca r. b. z powodu podróży odbytej w tych stronach, doniosła.

Najdawniejszą wzmiankę o ziemi Gołędzińskiej znajdujemy u kronikarza Ruskiego pod rokiem 1038, który Galindę *Goliad* nazywa, uważając ją za pograniczną z Jaćwiężą (17). Nieco później też kronika wspomina o wyprawie Iziaslawa pomiędzy rokiem 1056 a 1060 na *Goliad*, po podbiciu Jaćwięży. W wieku XIII Jarosław kanonik Płocki mianuje tę ziemię *Gelide*, nadając jej rząd Mazowiecki. Przeniósł to do swojej kroniki Krystyn biskup Chełmiński w pierwszej połowie XIIIgo wieku (18), była więc znajoma i krajowym pisarzom pod tém imieniem. Ta część Prus oddawna należała językiem, obyczajem i zwyczajem do Polski, różniła się tylko bałwochwalstwem. Królowie Polscy niejednokrotnie ją zdobywali, a mianowicie Bolesław Krzywousty, lecz wkrótce znowu tracili. Chociaż przeto chrześcijaństwo było niejednokrotnie zaprowadzone, prędko bardzo uikło pod przewagą bałwochwalstwa. Konrad książę Mazowiecki

(13) Hart. przy. Dusb. 103, 407.

(14) Praet. u Hartkn. N. i. Str. Pr. p. 88.

(15) Leo 425.

(16) Dogiel IV. 75.

(17) Karamzyn II, pag. 24. N. 35.

(18) Waissel Chro. Pr. fol. 17.

w ugodzie z Krzyżakami, wymówił sobie aż po Łanie po granicznych Prusaków, którzy czynili mu obietnicę stanowczego przyjęcia chrześcijaństwa. W przypadku oporu, zakon Krzyżacki miał dawać pomoc skuteczną księżciu Mazowieckiemu, zawsze jednak na korzyść rzeczono-ego księżcia, nie zaś zakonu Niemieckiego. Te albowiem są słowa przywileju: *Rzeczeni bracia sumiennie wyuczajemniając się za dar uczyniony, przyrzekli tak mnie jako i następcom moim, na cześć i bojaźń Boską, że przeciwko pogranicznym Prusakom i innym niewiernym ziemię naszą pustoszącym, dopóki nieprzyjaciołmi wiary i obrządku chrześcijańskiego będą, pomagać, i bez wszelkiej obłudy oraz zdrady, w każdym czasie walczyć z nami nie omieszkają.* „Fratres praedicti bona fide repromiserunt mihi heredibusque meis, secundum Dei honorem et timorem, contra Prutenos et alios Saracenos, nobis conterminos, terram nostram inpugnantes, quam diu hostes fidei sunt, et inimici cultus christiani, assistere, et sine dolo ac fictione, una nobiscum, omni tempore militare” (19). Z tego powodu na synodzie Toruńskim, który się odbył w 1243 r. pod przewodnictwem Wilhelma posła papieżkiego, obecne duchowieństwo Polskie: Pełka Godzięba, Jędrzej Swoboda, Tomasz Kozłero-gi, mocno przy tém obstawali, żeby dyecezya Warmińska nowo utworzona, nie rozciągała się do granic Mazowieckich, ale się kończyła na rzece Łanie. Tym sposobem ziemia Gołędzka przeznaczoną została dla książąt Mazowieckich. Sam papież Grzegorz IXty, a mianowicie Innocenty IVty uznał ją za dziedzictwo Polskie, i pozwolił książętom Mazowieckim wcielić do kraju, jeżeli

(19) Dogiel IV, str. 8.

się dobrowolnie i bez wszelkiego oporu poganie nawróca. „Jus, actio, et commodum, ex donatione Domini Papae, super terram Galenz, Casimiro competebat” (20). Współcześnie zatem z Krzyżakami, Konrad Mazowiecki rozpoczął walkę z mieszkańcami ziemi Gołędzkiej i około r. 1237 całą prowincję podbił (21). Lecz wkrótce przed posiłkującym wojskiem Sędowian ustąpić musiał. Podług Krzyżackiego pisarza, Gołędzianie w tej epoce wzrosli byli bardzo w ludność (22), lecz ulegali zabobonom, wróżbiarstwu, a nawet okrucieństwu nad własnymi dziećmi, przyczem odznaczali się odwagą i dzielnością. Z ciągu dziejów daje się widzieć, że do r. 1253 nie poddali się Kazimiérzowi. Korzystając z opieszałości w nawróceniu, Krzyżacy posunęli swój oręż do zdobycia zabronionego dla siebie kraju, i donieśli o tém papieżowi Innocentemu IV^{mu} jak się okazuje z bulli dochowanej w archiwum tajemném (23), pod r. 1254, VI Idus Mai. „*Terram nomine Galandia ad cultum fidei catholicae de novo per Dei gratiam deduxerunt.*” Lecz na przełożenie i zażalenia ciężkie Kazimiérza ulegli klątwie legata papieżkiego Opizona, który z Rzymu otrzymał polecenie dania skutecznej obrony książęciu Polskiemu przeciwko Krzyżakom. „*Ut dictos paganos et quoscunque alios ad fidem redire volentes contra quoscunque auctoritate nostra manuteneatis et defendatis*” (24). Podobneż wezwanie odebrał biskup Wrocławski i przeor dominikański w Chełmnie, *ut quosdam Paganos ad fidem venire cupientes re-*

(20) Dogiel IV, str. 25.

(21) Düsburg III. Cap. 4. St. i No. Pr. str. 85.

(22) Str. 77.

(23) Schiebl. III. Nro 58.

(24) Baron. pod r. 1257. Nro VIII.

ciperent et dominio Casimiri Lansitiae et Cujaviae ducis adjungerent (25). Że jednak Rzym życzył sobie nawrócenia pogan, a dobrowolne przyjęcie wiary Chrystusowej szło oporem, wpadli Krzyżacy na myśl załatwienia téj sprawy drogą ugody z Kazimierzem. W roku przeto następnym 1255, książę Kujawski otrzymawszy połowę ziemi Lubowskiej, zrzekł się zupełnie praw swoich do Gołędzia aktem na to spisany. „*Praeterea nos, omni juri, actioni seu commodo, quod nobis ex donatione Domini Papae super terra Galenz competebat renunciamus* (26).” W skutku téj ugody Krzyżacy Ottokarowi Czeskiemu w r. 1267 w Pradze dozwolili podbicia Gołędzia na własność (27). Lecz musiały zajść nowe nieporozumienia między książętami Mazowieckimi a Krzyżakami, kiedy Alexander IVty w r. 1260, powtarza dawniejszą formułę w potwierdzeniu ziem zdobytych przez zakon Niemiecki: *Byleby nie należały do chrześcian albo nie były ich własnością w czasie, którego pamięć nie zagięła.* „*Dummodo non pertineant ad aliquos Christianos, vel Christiani ea non possederint a tempore cujus memoria non exstitit*” (28). Warunki ugody utrzymały się wszakże.

PODLASIE.

W pierwszej części pisma terażniejszego, wymieniliśmy główne powody skłaniające nas do przekonania o odwiecznej rodowości Polskiej Jaćwieży, mianowicie

(25) Baron. pod r. 1256. Nr 5.

(26) Dokument w sekretne archiwum Schieb. L VIII. Nr VI. Dogiel 25.

(27) Sekretne archiwum w księdze kopij N. 360.

(28) Dogiel IV.

zaś porównaliśmy dwie bulle papieżkie o jednej części ziemi, która raz się zwała *Jaćwieżą*, drugi raz *Podlasiem*. Ale okazała się zadawniona choroba przesądu, zaciągnięta z Naruszewicza, że teraźniejsza ludność Polska powstała z osad późniejszych; u niektórych zaś pisarzy najświeższych a mianowicie u pana J. Jaroszewicza, tkwi ciągle w umyśle Długoszowe przekonanie, że Jaćwież była rodu Litewskiego. Oprócz tego niejednen zdawał się dziwić, dlaczego w piśmie o *dawnych Prusach* wzmiankujemy o *Podlasiu*, które do nich nie należy. Te trudności obecnie uprzętnąć należy, i pytanie, jeżeli można, dokładniej rozstrzygnąć. A najprzód, mamy bulle papieżką do Kazimiérza księcia Kujawskiego w r. 1253 pisaną (29), w której historyczne znajdujemy świadectwo, że w XIII wieku i dawniej, Podlasie do Prus zaliczano. Te albowiem są słowa bulli papieżkiej: „*Zezwalamy, abyś ziemi Podlaskiej pogan pod swoje rządy przyjął i ich zatrzymał we władzy swojej, jeżeli dobrowolnie za to zechcą na drodze Chrztu Świętego wiarę Chrystusa wyznawać, bez względu na ustąpienie przez stolicę apostolską braciom domu Niemieckiego całej ziemi Pruskiej, jeżeli orężem potrafią ją zdobyć, ponieważ teraz nie z musu, lecz sami dobrowolnie poganie Chrzest przyjmują.* „*Concedimus, ut dictae terrae Polesiae paganos sub tua possis protectione recipere, ac dominio retinere, si sponte propter hoc velint fidem Christi recipere per baptismum, non obstante, quod fratribus domus Teutonicorum tota terra Prussiae, quam gladio sibi subjugare poterunt dicitur esse ab apostolica sede concessa, quum sponte, non coacti gladio, velint ipsi pagani, ut dictum*

(29) Rajnold pod tym rokiem N. 25.

est, ad fidem Christiani nominis convolare." Co do osad niby późniejszych, znajdujemy w Kronice Ruskiej, że siedlisko Jaćwięzy było nad *Narwią* przy ziemi *Gołędzińskiej* w wieku jedenastym po Chrystusie (30). Akt urzędowy z 1255 zaświadcza o sąsiedztwie *Podlasia* z *Gołędziem* (31). Długosz mówiąc o wyprawie Leszka w r. 1282, siedliska ich między *Narwią* a *Niemnem* wskazuje, to jest w powiecie Biebrzańskim. Według Latopisca Wołyńskiego, Ruś w wojnie z Jaćwiężą, która mieszkała nad *Narwią*, przeszedłszy rzekę *Łęg* późniejszy *Elk*, spotkała się z Prusakami (32). Więc *Łęga* była granicą północną *Podlasia*, a *Narew* południową. Działo się to w roku 1240 i 1251. W roku zaś 1279, w czasie głodu u Jaćwięzy, Włodzimierz książę Włodzimiérski znad *Buga* posłał zboże na sprzedaż za wosk, bobry, czarne kuny i srebro. Łodzie wpłynęły przez *Bug* dolny także na *Narew*, celem dostawy dla Jaćwięzy pożądanego zboża (33). Z tego się okazuje, że siedlisko dawne Jaćwięzy było między *Narwią* i *Łęgą*, i że świadectwo Długosza (34) o wyniszczeniu ich zupełnym przez *Bolesława Wstydlwego*, jest mylnym. Na poparcie zdania o tej pierwsiastkowej siedzibie *Podlasia*, służy także dokument *Kazimierza* księcia *Kujawskiego*, który zapisując zakonowi *Niemieckiemu* przestrzeń ziemi zawartą między *Drohiczynem*, *Bugiem* i rzeką *Nurcem*, poczytuje tę krainę za *Mazowiecką* nie zaś *Jaćwięzką* w tych wyrazach: „Z zachowaniem praw *Mkościola azowieckiego* i ziemian

(30) U *Karamzyna* T. II. N. 35. str. 24.

(31) Act. Boruss. T. III, p. 140, Archiw. tajne Królewieckie N. 4. z roku 1277.

(32) U *Karamzyna* T. IV. N. 45, str. 17.

(33) U *Karamzyna* T. IV. N. 175.

(34) Dług.: T. I, str. 771.

jeżeli jakie w powołanych rzekach dotąd mieli.” „Salvo jure ecclesiae Masoviensis et nobilium, si quod in praedictis fluminibus hactenus habuerunt (35).” Wyraz zaś umieszczony w tym przywileju, *usque ad metas Rutenorum*, do granic Ruskich, dowodzi, że ani Mielnik ani Bielsk nie należały w tym czasie do Polski. Tak ustanowiwszy główną siedzibę Jaćwieży, szukajmy początku i przyrody nazwiska. Strykowski pod panowaniem Trojdena wspomina, że ten książę Litewski pozostał bez żadnej dzielnicy po uczynionym podziale całej Litwy na braci. Lecz gdy się później dowiedziano, że panująca linia książąt Jatwiezkich, którzy holdownikami Litwy byli, wygasła, wysłany został przez brata Trojdena dla objęcia rządów nad tą krainą. Odtąd zaczął się pisać księciem *Dajnowskim*, i zbudował dla obrony od Krzyżaków w *Rajgrodzie* zamek. W tabelli miast i wsi Polskich, wydanej w 1827 roku, znajdujemy w parafii Rajgrodzkiej *Danowo*, które po tylu wiekach dawnego już znaczenia nie ma. Jednakże to miejsce we względzie historycznym wielce jest ważne, bo rozwiązuje całą kwestyą o Jaćwieży. Jakoż *Mindow*s trzykrotnie wspomina o tém *Danowie*, najprzód w potwierdzeniu papieżkiem z r. 1254, powtóre w przywileju z r. 1257, potřecie w przywileju z r. 1259 (36.) W tym ostatnim dokumencie znajdujemy najważniejsze dla nas wyrazy: „Zapisuję, powiada *Mindow*s, całą ziemię *Danowską* nazwaną od niektórych *Jaćwieszem*.” „*Denove* totam quam etiam quidam *Jetvesen* vocant.” A więc ziemia *Danowska* i *Jaćwiz* jest jedno; idzie tylko o to, dlaczego niektórzy na-

(35) Archiwum sekretne Berlińskie u Voigta T. II, str. 278.

(36) Ob. kod. dypl. Litwy str. 7, 12—15—16.

zwali ją *Jaćwiężem*. O dwie i pół mile od Danowa, na prawym brzegu Biebrzy a na lewym Brzozowój, za Goniądzem przed *Suchowolą*, w gubernii Grodzieńskiej, powiecie Białostockim, leżał odwieczny Jaćwięż, do dnia dzisiejszego istniejący, o którym i Strykowski w wieku szesnastym wspomina (37), mieszcząc go pod Rajgrodem, i pan Jaroszewicz (38), w dziele swoim o dawnój Litwie. Otoż mamy tłómaczenie, dlaczego najlepszy świadek historyczny, książę Mindows, za jedno bierze ziemię Danowską z Jaćwiezką. Ten Jaćwięż leży, *jak mi osobście wiadomo*, między osadami, które do dnia dzisiejszego używają mowy Mazowieckiej. (Mappa ks. Warsz. przez Textora, lekcya V. 1808 roku). Że i w trzynastym wieku mieszkańcy nie należeli do rodu Litewskiego, ale Polskiego, dowodzą nazwiska książąt, miast i wsi przywiezionych w latopisie zwanym Hypackim (39). Zepsucie wyrazów tak jest wprawdzie tu wielkie, że zamiast *Warty* i *Prosny*, czytamy *Wietrę* i *Priesnę*, łatwo jednak jest poznać naturę wymienionych nazwisk. Z książąt, przytacza pod r. 1227 i 1248 *Skomonda* (ze Skomętna pod Elkiem), *Borutę*, *Żegotę* z *Żebrowic* i *Niebrama*. Z miast i wsi pod r. 1227, 1251 i 1256: *Rajmoce* (Ramoty w Biebrzańskim), *Żebrowice* (Żebry, Żebrki w Biebrzańskim), *Korkowice* (Korobice w Dąbrowskim), *Buriata* (Dobrzyjałów za Wizną). Mindows nadmienia, że niektórzy tylko nazywali ziemię *Danowską Jaćwiężem*, i rzeczywiście znajdujemy w Kadłubku nazwę na te same okolice *Podlasia* (40). Książęta Podlascy zostawali pod rządem

(37) Kron. str. 181.

(38) Cz. I, str. 29.

(39) Petersburg 1843. Tom III, ogólnego zbioru.

(40) Ks. IV, c. 19.

rodaków; dań tylko Litwinom płacąc. Dlatego Kadłubek nazywa jednego z nich, za którego miała miejsce wyprawa Kazimierza Sprawiedliwego, księżciem *Podlaskim* nie zaś Litewskim (41). Panowie Narbut i Jaroszewicz biorą go za Alexego (42). Wodzowie tego ludu byli zapewne bardzo zamożnymi, kiedy każdy z wziętych w potyczce za Konrada Mazowieckiego, dał w okupie 700 grzywien srebra (43). Latopisiec Wołyński wspomina często o wsiach i grodach warownych. Ten lud, jeżeli się cały nie składał z Mazurów, poco się oddawał, będąc napastowanym przez Daniela księcia Ruskiego lub Krzyżaków, w opiekę książętom Polskim, przyrzekając wspólność wiary? Czemu tyle współczucia obudził w Kazimierzu Mazowieckim i Bolesławie Krakowskim, że ci najusilniej nalegali o wcielenie Podlasia do korony i otrzymali skuteczną pomoc u stol. Rzymskiej (44)? „Ad propagandam vero in septentrione religionem Cracoviensi Duci, et Ducis Lanchitiae et Cujaviae filiis concessit, ut terras, quae Ethnicis parebant, armis compararent, suaeque adjungerent ditioni.” Wszakże Mindows król Litewski, był wielce potężnym w tej epoce; gdyby przeto jego byli rodakami, u takiego mocarza nie zaniechaliby szukać obrony. Bulla papieżka z roku 1264 do arcybiskupa Gnieźnieńskiego o chrzcie Jadźwingów sąsiednich, zapewnia o szczerzej ich chęci „*quasi pro firmo speraretur*”, jak również o przyznaniu tej ziemi przez papieża Polakom: „*tych pogan kraina, powiada bulla, uznaną została za własność księcia Bolesława przez stolicę Rzymską.*” „*ipsorumque*

(41) Jak wyżej.

(42) St. Litwa, czę. 1, str. 18.

(43) Gwag. St. Pol. ks. III, str. 31.

(44) Ob. Rajnalda pod r. 1253. Nro 25.

terra paganorum eidem duci Boleslao est, ut asserit, ab apostolica sede concessa." Kiedy Litwini z taką zawziętością spiérali się z Polską o Łuck i Łomazy, że prawie przyszło do zupełnego rozdzielenia, czemu Jagiełło *Suraż* i inne miasta Podlaskie Januszowi księciu Mazowieckiemu odstąpił? A jeżeli, podług zdania p. Jaroszewicza, za czasów Długosza *niezmieszane* jeszcze były *szczątki Litwinów z Mazurami* (45), czemu książęta Mazowieccy za życia tegoż samego Długosza, bo w r. 1453, upominali się od Litwy Goniądza i Tykocina, ogłaszając jawnie, że chcą tylko odzyskania granic kraju swojego niesłusznie przez Litwinów zabranego? Rzecz szła właśnie o Tykocin i Goniądz, siedlisko główne dawnych Jądźwingów. „Non aliud quam fines terrarum suarum a te repetunt injuste occupatos” (46). Czemu Jan Rytwiański w tymże czasie wyrzucał Kazimiérzowi Jagiellończykowi zatrzymanie ziemi Węgrowskiej (47)? Dlaczego Kazimiérz Jagiellończyk porównał Podlasie w prawach z koroną Polską i zostawił mu zwyczaję ziemi Krakowskiej (48)? Przeciwnie Statut Litewski bynajmniej go nie obowiązywał (49). Ale to są dowody urzędowe. Równie ważnym a pełniejszym życia jest głos samych ziemian Podlaskich, którzy na sejmie Lubelskim dnia 12 maja głośno narzekali, że pod Litwinami muszą drwa rąbać, wodę nosić i w piecu palić dla starostów. Dlatego unizenie upraszali „aby niewola przedsię Litewska nad nimi nie była” (50). Bujno chorąży Podlaski, na

(45) Cz. 1, str. 12.

(46) Dl. XIII, str. 112.

(47) Dług. XIII, str. 248.

(48) Vol. Leg. I, str. 384.

(49) Vol. Leg. I, str. 384 i 587.

(50) U Jar. Cz. 2, str. 55.

posiedzeniu dnia 15 kwietnia 1569 r., odzywał się do serca rodaków w rzewniejszych jeszcze wyrazach. „Z nas żydowskie angarje nie są złożone, i insze co na nas Litwa nakłada, wszakże bądźcie Waszmość nas pewni, żeśmy są Waszmości bracia.” I dalej: „Im nie idzie o nic, jedno o Wołyń a Podlasie, aby go mogli zaś wytargować. A tak dla Boga nie raczcie się dać im uwodzić (51)”. Wszystkie te powody skłoniły sejm Lubelski, że w dniu 5 marca uznał Podlasie za część kraju oderwaną przez Litwę „od własnego ciała, za prawdziwy członek który ku pierwszemu własnemu ciału a głowie przywrócił i wszczepił czasy wiecznemi.” Podobnie w akcie wcielenia zapisanym w metrykę od Zygmunta Augusta, znajdujemy to zapewnienie: „Ziemia Podlaska zawsze prawem zupełnym, pewnym i niewątpliwym, jeszcze przed czasami Władysława Jagielly pradziada naszego, w całym ciągu jego rządów, tudzież Władysława syna jego do korony należała, którą później Kazimierz król dziad nasz dla Litwy chciał oddzielić, pomimo oporu ze strony stanów królestwa”. „Terra Podlachiae semper pleno, certo, et indubitato jure, ante Vladislai Jagellonis, proavi nostri gubernacula, et integro tempore ipsius regiminis, atque regnante Vladislao filio ejus, ad regnum pertinebat; quam deinde Casimirus rex avus noster a parte regni sejunctam esse voluit, refragantibus subinde statibus regni.” Przy takich dowodach, mógłże p. Jaroszewicz opierając się na zdaniu Długosza twierdzić, że Jadźwinkowie i Litwini jednego są rodu? albo z powodu odmiennego wymawiania wyrazu Podlasia przez lud Kобрzyński, brać *Podlasze* za naród obcy, na granicy La-

(51) Jarosz. Cz. 2, str. 62.

chów mieszkający? Długosz zmąciwszy w sobie pojęcie o Jadźwingach kronikami Krzyżackimi, najnie dokładniejsze miał o nich wyobrażenie; często nawet z samym sobą jest w sprzeczności. Tak, raz utrzymuje pod rokiem 1264, iż ród Jadźwingów zupełnie wyniszczał (52), drugi raz, nie więcej jak w pięć lat potem, roku 1269 mówi o napadzie tychże Jadźwingów na ziemię Kujawską (53). Co do Podlasza, to nietylko brzmi w ustach Rusi Kobrzyńskiej, ale się znaleźć może w dziejopisie Bielskim, co wszakże nie dowodzi różności rodu, bo przed pisownią Januszewskiego, Górnickiego i Kochanowskiego, miękczono spółgłoski przydaniem z do głoski twardej. Podlasze zatem miało i w szesnastym wieku brzmienie dzisiejszego Podlasia.

Ze jednak długo mniemanie powszechne brało za jedno Jadźwingów z Litwinami, temu się bardzo dziwić nie należy. Już ze słów Kadłubka *Getarum genus* wnosić należy, że panowanie Litwy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa krajowego, rozciągało się niekiedy i do Jaćwieży. Od trzynastego zaś wieku, dowody téj uległości są bardzo jawne. Erdziwiłł po napadzie Tatarskim na Ruś i Polskę, posuwając się od Grodna, zabrał Suraż nad Narwią i Brańsk nad Nurem. Po wygaśnięciu panującej linii książąt Podlaskich, Rajgrad wzięty został z Jaćwieżem przez Trojdena (54). Za Witenesa granice Litwy z Mazowszem stykały się u Wizny (55). Wr. 1379 Suraż i Brańsk należały do książąt Litewskich (56).

(52) Str. 771.

(53) Str. 786.

(54) Strykowski.

(55) Dług. VII, 872. Kodex Litewski Raczyńskiego p. 47.

(56) Cod. Lit. Racz. p. 53.

W wieku XVtym Kazimiérz Jagiellończyk, jakeśmy wi-
dzieli, całe Podlasie do Litwy przyłączył. Wtenczas
właśnie rodziny Jundziłłów, Jaszczoldów, Butwillów,
Tonkielów, Butrymów osiadły na Podlasiu i przenaro-
dowały się w familie Polskie. Jest jeszcze inny powód nie-
oznaczonego pojęcia o Podlasiu. Książęta Litewscy, obok
Jaćwieży, zdobyli miasta Ruskie Mielnik, Bielsk, Wołko-
wysk, Grodno, które w jeden zarząd połączyli z Podla-
siem (57). Zygmunt Iszy przyłączył Bielsk, Mielnik
i Brześć do Podlasia, a w wieku XVIIym, roku 1607,
księgi sądowe czystego Podlasia, z Rajgrodu, Goniądza
i Tykocina przeniesione zostały do Bielska (58). Tym
sposobem jak piérwój Jaćwież z Litwą, tak późniéj Po-
dlasie z Rusią pomieszano.

POWIAT BARCIŃSKI.

Ten powiat leżał między rzeką Węgrzą i ziemią War-
mińską, na północ graniczył z Litwą, na południe z ziemią
Gołędzińską. Tu zbudowali Krzyżacy, zpomiędzy zna-
czniejszych, miasta: Bartenstein, Rössel i Rastenburg.
Późniejsi geografowie dają mu za granicę na zachód
Łanię rzekę, lecz dokument urzędowy z roku 1254 wy-
raźnie powiada, że ziemia Barcińska należała do dyece-
zy Warmińskiej, która przez postanowienie Wilhelma
legata papieżkiego z roku 1243, zamykała się w obrę-
bach rzeki Łani. Bulla Innocentego IVgo, z dnia 10 maja
pomienionego roku, brzmi następnie: „Bracia zakonu Nie-
mieckiego, podług doniesienia mistrza, ziemię nazwaną

(57) Kod. Lit. Racz. pag. 53.

(58) Vol. Leg. st. 1619.

major Barta, do Warmińskiej dyccezyi należąca, z Goleździem pograniczném do wiary katolickiej niedawno przy pomocy Bożej nawrócili”: „Terram quae major Barta vulgariter apellatur, Varmiensis dioecesis, ac terram nomine Galandam, prope positam, ad cultum fidei catholicae de novo per Dei gratiam deduxerunt (59)”. W tej ziemi, która się łączyła z małą Bartą czyli *Barcin-kiem* (60), było jezioro *Rzeszów* pod *Drengfurtem* (61), oraz miasta i wsie: *Święta Lipka* (62), *Bielawy* między *Schippenbeil* a *Rastenburgiem* (63), *Walewo* na północ jeziora *Niegocina*, u *Düsburga* (64) *Walevona* a inaczéj *Wiesenburg* nazwane (65). *Lipka* była głośna przybywaniem Polaków na odpust (66). W *Biskupicach* dotąd mówią po polsku. Zpomiedzy ziemian, znani są z czasów pogańskich: *Dzierżek* naczelnik *Barciński* (67), *Dwaj* także naczelnik (68), nazywany w kronikach Niemieckich *Ducanem* i *Waniek* (69). Więcej jest trudności w wydobyciu prawdziwej nazwy rzeki *Angerap*, biorącej początek z jezior *Polskich*. Że jednak ta rzeka zowie się u *Düsburga* (70) *Wengrapia*, a jezioro z którego wypływa, głośném było podług świadectwa historyków (71), z połowu *węgorzy*, przeto wnosićby wypadało, że nosiła nazwę *Węgrzy*, lub *Węgorzowy*.

(59) Arch. tajne Schieb III. Nro 58. u Voigta II. 615.

(60) *Düsburg* III, cap. 3.

(61) Przywilej r. 1326 u Voigta I, str. 491.

(62) Leo str. 10.

(63) Dt. T. 2. str. 278, 260. Leo str. 294.

(64) Str. 210. wyd. Hartk.

(65) *Dusb.* cz. III.

(66) Hartkn. rozpr. str. 230.

(67) *Düsburg* str. 220. str. 220, *Jeroschin* cap. 222. Voigt T. IV, str. 16.

(68) *Dług.* T. I, str. 769.

(69) Leo p. 102.

(70) C. 210.

(71) Hartk. St. i No. Prusy str. 11.

POWIAT SĘDOWICKI.

Mieszkańcy téj krainy nazywali się u kronikarzy Sudowitami, Sudami; jeden tylko Długosz daje im nazwę Sędowiczian, Sędowian, *Sandovitae* (72). Graniczył zaś ten powiat na południe przy Łęgu z Gołędzią i Jaćwieżą, na zachód z ziemią Barcińską, na północ przy *Goldapi* i *Darkiany* z Litwą, na wschód z rzeką *Mstą* dziś *Nettą* (73) wpadającą do Biebrzy. Zajmował przeto i część dzisiejszego królestwa Polskiego. Do miejsc znakomitszych należały: *Mierniki*, *Merunisken*, leżące w starostwie Oleskiem (74), które nadały nazwę powiatowi; *Krasin* (*Krasima*) miasteczko naczelne okręgu tegoż nazwiska (75); *Olesko* nad jeziorem tegoż nazwiska; *Krzywe* *Kirsowia* pod Oleskiem (76). *Łęg* nazywany od kronikarzy Ruskich *Ołegiem*, od Niemców *Lykiem* a później od mieszkańców *Elkiem*, który otrzymał prawo Niemieckie w roku 1273 (77); *Skomełno* pod Łęgiem, które dało nazwę sławnemu wojownikowi (78). Tu leży głośnie u kronikarzy *jeziro Skomeckie* (79). Zpomiedzy ziemian sławny był wspomniony *Skomecki* (*Scumandus*), *Rości-gniew* (80) *Rusigenus*, *Getko* czyli *Goclaw* (81) zwany *Jedete*, u Strykowskiego *Jedokoszem*. W czasach Hartkno-

(72) Dłu. ks. I, str. 816.

(73) *Mstą* się nazywa w przywileju Zygmunta Augusta z r. 1561 maja 16. w ks. Metr. 410, s. 419.

(74) U Düsb. wyd. Hartk. str. 294.

(75) Düsb. 284.

(76) Voigt. T. I str., 61.

(77) Hart. N. i S. Prusy 403.

(78) Dług. I. 816.

(79) Düsb. Hart. str. 295.

(80) Düsb. 281.

(81) U Düsburga pars III, c. 214, str. 296.

cha do znakomitszych rodzin należeli: *Rogale* i *Mroczkowie* około Łęgu (82). Ta część Prus bałwochwalczych granicząca z Jaćwieżą, zachowana była przez stolicę apostolską dla książąt Polskich, jeżeli ich dobrowolnie do przyjęcia chrześcijaństwa nakłonią. Dlatego zakon Niemiecki pierwój przeszedł Pregiel, niżeli pomyślał o zajęciu pogranicznej Mazowszu krainy. Lecz otrzymawszy od Kazimierza księcia Kujawskiego zrzeczenie się wszelkich ziem bałwochwalczych, śmielej do jój zdobycia przystąpił. Co jednak nieprędzej miało miejsce aż około roku 1279, po podbiciu wszystkich ludów Pruskich, zwłaszcza, że była rozleglejszą od innych (83). „Expugnatis favente Domino J. Christo cunctis gentibus terrae Prussiae, restabat adhuc una ultima, scilicet Sudavitarum et potentior inter omnes.” W zaborze tym trzymali się zakonnicy kierunku północno - południowego napadając kolejno na Mierniki, Krasin, Krzywe i Skomętno, któreto ostatnie spalili (84). Z rzek, oprócz *Łęgi* płynęła jeszcze wyżej Grodziska *Jara* od wschodu ku zachodowi. Podług aktu rozgraniczenia Mazowsza od posiadłości Krzyżackich za Ziemiowiedza w roku 1343, Sędowianie należeli do zakonu Niemieckiego, którego panowanie sięgało po rzekę Biebrzę. Witold w 1398 roku odstępuje mu tylko Sędowian do rzeki *Msty* czyli *Netty*, a od jój ujścia do Biebrzy, aż do Narwi (85). Lecz w roku 1422 Jagiełło posunął miedzę ziemi Sędowskiej do granic dzisiejszego królestwa Polskiego z Prusami (86). Co zatwierdzał i tra-

(82) N. i St. Prusy 451.

(83) Düs b u Hartk. 274.

(84) Düs b. u Hart. p. 275 do 295.

(85) Kod. Litew. Raczyńsk. p. 255.

(86) Dogiel T. IV, str. 127.

ktat Warneńczyka z Krzyżakami w roku 1436 zawarty, którym dla dobra pokoju zatrzymała korona część ziemi Sędowskiej (87).

ZIEMIA WARMIŃSKA.

Jestto jedna z mocno ziemczalnych krain. Łania biorąca początek niedaleko wsi tego nazwiska, około Olsztynka, odgranicza tę ziemię od Gołędzia. W niej te były znaczniejsze powiaty: *Gołociński* (88) Glottau; *Działdowski* pod Kreuzburgiem, *Solidów* (89); *Słomiński* około Bartenstejnu, zwany u Düsburga raz terytoryum Sklumen (90), drugi raz Sclumien. U Voigta dopiéro występuje jako *Słomno*. Być może iż to są Słończykowie Długosza, których on nazywa: „Slonenses Prutenici tractus barbari” (91). U Gebharda (92) wzmiankowani są *Sylo-nes* przy Galindyi i Sudawie. Okrąg Słomiński był niezawodnie podbity przez Bolesława Chrobrego, bo Mojsław Mazur, zachęcając do powstania, odstręczał ich od rządu Polskiego obrazem niewoli (93). Ustanowienie dycezyi przez Wilhelma legata papieżkiego, naznacza za granicę Warmii Družno, Wylewek Wiślany, Frischhaff, od północy rzekę Lipiec czyli Prygorę (94). Godną jest rzeczą uwagi, że Długosz nie nazywa téj ziemi Warmią

(87) Dog. tamże.

(88) U Voigt. II. 388.

(89) Düs. III. 125.

(90) 334-335.

(91) I.—223.

(92) Geneal. Geschichte B. I, str. 209.

(93) Dług. jak wyżej.

(94) Acta Borus. T. II, st. 613; Dreger N. 158, p. 242.

od miasta głównego, ale *Warmieniem* (95). Lecz siedli-
sko tego miasta niewiadome historykom. Większa część
zgadza się na *Frauenberg*, ale to twierdzenie jest myl-
ném, jak się zaraz okaże. Ważnym dowodem jest świa-
dectwo aktu mistrza wielkiego Pawła Russdorfa z roku
1426, w którym biskupstwo Warmińskie nazywa Worm-
dyckiem, wymieniając je obok Samlandskiego, lubo zpo-
między czterech dyecezyj Pruskich, żadnej tego nazwiska
nie ma. Wormdit przeto późniejsze, jestto dawny War-
mien (96). Do miejsc starożytnych téj ziemi, należą: *Ba-
żyn* w powiecie Warmińskim, z kąd wzięła początek
rodzina Bażyńskich; *Szczeniawa* (97), *Rusin* (98), *Woj-
nice* pod Melzakiem, *Jadów* na wschód tego miasta. *Bę-
dzice* między *Kreuzburgiem* i *Zinten* (99). *Slinia* (100),
Rów Eylau, *Jeżów Gesau*, *Braniewo* *Brunsborg*. Zpo-
między zaś ludzi znakomitszych, kroniki podają: *Lipiń-
skiego*, który nazwany jest u *Düsburga* *Glappone*m
a u *Długosza* *Glippinus* (101). *Kodrzyńskiego*, który u je-
dnych nazywa się *Kodrunem* (102), a u *Łukasza Davi-
da* *Kodrynem* (103). Przed panowaniem *Kazimiérza Ja-
giellończyka* wspomniany jest *Marek Wulkowski* (104).
Grotkowski w r. 1357 (105). *Szczucki* w r. 1240 (106).

(95) T. I, st. 668.

(96) Arch. tajne Schieb. XLI. N. 27.

(97) Dług. I. 812.

(98) Jacobs. Źródła kośc. katoli. w Prusach, w dokumentach
str. 111.

(99) Voigt II. 629—630.

(100) Uгода Jakóba archidyak. Leodyjskiego z roku 1249.

(101) I. 762.

(102) Düsb. III, 24.

(103) II. 105.

(104) Dogiel IV, 177.

(105) Dog. IV, 76.

(106) Leo 76.

Tyle jest miejsc i nazwisk Polskich za rzeką Ławą. A chociaż bardzo się czynnymi okazali biskupi Warmińscy w osadzaniu dyecezyi swojej Niemcami, nie wyludnili jęj jednak z Polaków, kiedy zniewoleni byli polecać proboszczom odmawiać po *Polsku* Ojcie nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę, i Spowiedź powszechną. Podobnie nakazywali plebanom miewać kazania w *języku Polskim* (107). O katechizmie Polskim Kromera dla Warmińców, wiadomo jest z dziejów piśmiennictwa krajowego i świadectw Pruskich (108).

POWIAT POGODZIŃSKI.

Ziemia Pogodzińska leżała między jeziorem Drużnem (Drausen), rzeką Pasłęką (Passarge) i Wylewkiem Wiślany. Kronikarze Niemieccy nazywali ją Pogezańią lub Pojesanią, w niektórych zaś miejscach ją nazywają *terra Bogetina*, lecz Długosz wyraźnie nazywa powiatem *Pogodzińskim*, *districtus Pogosinus* (109). Słynnym było w nim jezioro zebrane z trzech odnóg Wiślanych, które się nazywało *Chelbą*, a u pisarzy Krzyżackich *Heilibo*. *Drużno*, na granicy ziemi Pomorskiej i Pogodzińskiej leżące, znanym było Wulfstamowi na lat kilkaset przed Krzyżakami, pod imieniem Truzo, jako wielce handlowne. Pod Frauenburgiem płynęła rzeczka *Narzyca* (110), dalej *Będna*, a pod Bałgą *Wolica* (111). Z miejsc znakomitszych wymienić należy *Narzyce* nad rzeczką te-

(107) Jacobson, Źródła kość. katolic. w Prusach str. 222—223.

(108) Leo hist. Prussiae 471.

(109) T. I, st. 660.

(110) Voigt II, 489.

(111) Leo str. 75.

goż nazwiska (112). Tu mieszkała dziedziczka obszernych włości, która w dawnym języku Polskim nosiła tytuł *Żupny*, i darowała na własność dziedzictwo swoje Anzelmowi biskupowi Warmińskiemu, który na pamiątkę tej szczodrobliwości nazwał rezydencję jej *Frauenburgiem*. Narzyce zatem i *Frauenburg* jest jedno. O darowiźnie świadczą wszyscy kronikarze. Na północ rzeki *Wysokiej* leżały *Wiekrzyce* (113), a nad niemi *Osiek*. W tymże powiecie wspominają: *Mysłocin*, *Kamień* (114) i *Nowe* (115); przy *Drużnie*, *Las święty* (116). Mieszkańcom okręgu Pogodzińskiego badacze przyznają dziedzictwo własności ziemskiej (117). Sto lat przeszło utrzymywał się tu język Polskich Prusaków (118). Lecz później rząd Warmiński postanowił, aby żaden Niemiec w miastach, wsiach Niemieckich i karczmach, chłopaka lub dziewczyny Pruskiej do usług nie używał (119). Dalej na północ leżały: *Chętowo*, *Huntau*, miasto główne powiatu Chętowskiego (120). *Siekierka Heiligenbeil*, gdzie czczono kogutka *Kurkiem* zwanego (121), około której *Szrendzin*, *Schrandine* u *Düsburga*, i *Parcin* (122) pisany u pisarzy Krzyżackich Partigalem. Zpomędzy znakomitych ludzi, słynęli za czasów pogaństwa: *Podowski*, *Podavius*,

(112) Voigt II—489.

(113) Düsb 356.

(114) Dog. IV, 166.

(115) Leo, 425.

(116) Voigt. T. I, 483.

(117) Voigt VI, 610, 611.

(118) Książka przywilejów Warmińskich w arch. tajném str. 75.

(119) Voigt. T. VI, 700.

(120) Voigt. II, 354.

(121) W Ugodzie Jakóba papezkiego z roku 1249. Dług. II—298.

(122) Voigt II. 390.

starosta Chętowski (123). *Lenick* naczelnik wojska (124). Od *Żmiła* (125), ród swój wywodził uczony *Zamelius* Elblązanin (126). Ten klin ziemi ciągnący się nad morzem, okazał się najzaciętszym w wojnie przeciwko Krzyżakom, o czém wspomina *Dusburg* czyniąc porównanie szczególnej ich zaciętości z innymi krainami Pruskimi (127). Dwóch lat potrzeba było na podbicie powiatu Pogodzińskiego, co nastąpiło między rokiem 1237 a 1239.

POWIAT NATANGIŃSKI.

Na północ ziemi Warmińskiej, między *Lipcem* a *Łanią* rzekami, leżała *Natangia*, wzmiankowana pod tą nazwą w ugodzie *Jakóba* legata, z ziemianami Pruskimi. Za rządów Krzyżackich rozciągłość jęj była większa zwłaszcza ku wschodowi, bo obejmowała starostwa *Łęskie*, *Oleckie* i *Leczeńskie*, należące do okręgu *Sędowskiego* (1). Ztąd powstały nieporozumienia historyczne dotyczące się języka. My ją tu uważamy w najdawniejszych granicach. Za miasto główne, miała *Pokarwin*, przewany od margrabi *Brandeburskiego*, który szedł w pomoc Krzyżakom, *Brandeburkiem*. Pod względem rodowości, znajdujemy tu rzekę *Lipiec*, która w wyższej części u *Litwinów*, nosiła nazwę *Prigore*, zmienioną później na *Pregel*. Część rzeki dolna, przepływająca kraj

(123) *Dusburg*.

(124) *Leo* 104.

(125) *Samile* u *Dusburga*, *Smil* u *Długosza* I 648.

(126) *Hartknoch* N. i St. Pr. p. 444.

(127) *Dusb.* 256.

(1) *Hartk.* przy *Dusb.* str. 452.

Polski, zwała się zawsze *Lipcem* (2). Nad tą rzeką leżał *Łabiejów* wspomniany w ugodzie rzeczonój Jakóba. Że część Natangii zamieszкана była przez *Polaków*, dowodzi tego dokument Jacobsa, wyliczający parafian, do których liczy rządów Krzyżackich w roku 1444, i *Polaków* „et Polonos” (3). Reszta tego okręgu zamieszкана była przez Litwinów, dla których książę Pruski Albert, kazał przełożyć katechizm w roku 1545.

ZIEMIA SAMBIJEŃSKA (ZIEMBIŃSKA)?

Granice tego okręgu stanowiły Lipiec i Wylewek Wiślany od południa, morze Północne od zachodu; Rusna czyli *Kurisch-haff* od północy, a rzeka Dejna od Litwy. Voigt jest za pokrewieństwem Sambii ze Żmudzią (4). Lecz wszystko przemawia za jej rodowością Polską. Długosz nazywa Sambią Zemland (5), co okazuje już jakiś początek Polski; inni Sambą. Co do rzeki Lipca, téj nazwa sięga jeszcze roku 1231, w którym Krzyżacy, zaledwie jeszcze Wisłę pod Toruniem przeszli (6). Oprócz tego, owo sławne Romowe siedlisko niby bałwochwalstwa Litewskiego, okazało się być wsią i polem zwaném *Rębowo* (7). To miejsce było niegdyś zdobyte przez Bolesława Chrobrego, który od *Siekierki* i *Chętowa* tu przybył (8). Krzywousty również oparł się

(2) Akt. Wilh. bisk. z r. 1243. U Dregefa Nro 67. Voigt II. 467. Hartk. 477.

(3) Dzieje kość. katolic. w Prusach str. 271.

(4) T. III, str. 65.

(5) T. II, 270.

(6) Gebhardi Geneal. Geschichte z Duńskiej księgi obozowej T. I, st. 209.

(7) Rękopis tajn. archiw. u Voigta T. I, 640. Praetorius, Schaubühne T. I, st. 264.

(8) Miechowczy. Chronic. Poloniae, II, c. 7. Dł. T. I, 163.

o *Rębowo* (9). Po zdobyciu Sambii przez Krzyżaków, kronikarze wspominają *Mottawę*, *Maldavia*; *Warke*, *Varga*; i *Drewnowo*, *Drevenavia*; a dyplomata *Dębno*, *Dampnavia*. Jacobson w *Źródłach* kościoła katolickiego, przywodzi miejsca: *Jerzmów* i *Rynów* (10), ale co jest ważniejszém, sam Voigt na karcie swojej geograficznój, kładzie *Gołą górę*, która przezwaną została później *Geilengarve*. Z przywilejów także się okazuje, że niejaki ziemianin z *Kwietniowa* (*Kwedenau*), imieniem *Słoboda*, posiadał chałup dwadzieścia pięć. Biskup Sambijski, którego dyecezya rozciągała się do dolnego Niemna, a więc zawierała Polaków i Litwinów, zabraniając owczarni swojej odwiedzenia gajów w dni uroczyste i czynienia ofiar na *kopcach* i grobach, rozróżnia wyraźnie dwa tu języki panujące, z których Polacy *kopcami*, *kopinami*, a Litwini *Geten*, pagórki sypane nazywali: „*Praesertim juxta tumulos et sepulchra eorum qui vel quae Geten vel Cappyn juxta ideomata eorum nuncupantur*” (11). Kraina ta, za świadectwem Pliniusza (12), dostarczała przez *Węgry* *Włochom* bursztynu. Jakoż dotychczas, zaczynając od *Piławy*, cały brzeg morski zachodni najobfitszy jest w ten produkt, a do *Węgier* inaczéj bursztyn dostać się nie mógł, jak przez *Polskę*, z czego wypada, że za czasów *Rzymskich*, znaczny handel miał miejsce w *Polszcze*. *Sambia* piérwszy raz podbita została w r. 1254, przy pomocy *Ottokara* księcia *Czeskiego*, który nadał imię swoje *Królewcowi*, zwanemu od Polaków *królów grodem* (13). Na korzyść tego miasta i pro-

(9) Treter w *życiu* Jana bisk. *Warmińskiego*.

(10) Str. 136.

(11) Voigt. VI. 753.

(12) *Historia naturalis* I. 37 cap. 2.

(13) *Długosz* II, 133.

wincyi, Zygmunt August w r. 1560, 8 marca nadał przywilėj uniwersytecki, porównywający uczniów i nauczycieli wszechnicy w prerogatywach z prawami służącemi akademii Krakowskiej.

Z całego obejrzenia ziem Pruskich każdy widzić może, że ten lud zupełnie był oddzielnym od Litewskiego pod względem języka, praw, rzék, miast i stosunków z Polską. Dopóki wyobrażenia Krzyżackie nie sprowadziły na bezdroże naszych dziejopisów, o téj różnicy żadnej wątpliwości nie było. Tak Boguchwał, w czasie pierwszych podbojów Krzyżackich żyjący, rozróżnia Jaćwież, Sędowian, Prusan od Litwinów i Żmudzinów (14). Papiész, w liście pisanym do Świętopelka Gdańskiego w r. 1245, narzeka na niego, że napadł na Krzyżaków z *Prusakami i Litwinami* (15). Przywilėj Winryka z Kniprodu uważa całe Prusy za część należącą do Polski z prawa przyrodzonego (16). Nikogo zaś to dziwić nie powinno, że uczeni zagraniczni dawnych Prusaków uważają za lud odmienny od Polskiego, kiedy takiego znaczenia pisarz jakim jest Voigt, język Pomorski i Polski za różne poczytuje (17), co tém bardziej uderza, że sam przytacza skróciela Düsburga Jeroszyna, który Pomorzian Polakami mianuje (18). Sławny z gościnności lud Pruski (19), miał bóstwa Polskie, a mianowicie owego Kurka, którego napotykamy w pieśniach gminnych Wójcickiego; miał oprócz tego *krasne Duchy*, ukrywające się pod liściami bżowemi. Ofiary na grobach składane około Dru-

(14) Pag. 58.

(15) Voigt II. 535—538.

(16) Leo str. 157.

(17) II. 300.

(18) T. II. 549.

(19) Adam Bremeński cap. 222.

zna, nazywały się *łupami* (20). Nie dla czego innego i Wojciech jeździł z tłumaczami Polskimi, tylko dla łatwiejszego ich nawrócenia (21). W tymże celu używany był Jacek *Odrawąż* i Dominikanie Polscy (22). Nade wszystko w dziejach ważny znajdujemy dowód: że duchowienstwo Pruskie, jeszcze w roku 1425 za rządów Krzyżackich, należało do dyecezy Gnieźnieńskiej „*de diocesi Gnesnensi existentes*” (23). To wszystko sprawiło, że Karnkowski w liście do Walezego opisując Prusy, uważa je za jeden ród z Polakami: „*Una gens, unus populus, uno nomine omnes Poloni censemur*” (24).

LITWA PRUSKA.

Wcale jest inna postać ziemi Litewskiej, rozciągającej się od Pregla *górnego* do *dolnego* Niemna. Nietylko albowiem w dawnych czasach, ale do dnia dzisiejszego nosi ona nazwę u Polskich Prusaków *Litewska Pruskiego*. Pod tym względem najważniejszy stanowi dowód przywilój legata papieżkiego spisany w Toruniu, że Łania rzeka wpada do Pregla w *Litwie* nie zaś Prusach (25). Więc ziemia za Preglem położona, przez organ stolicy Rzymskiej, w samym początku rządów Krzyżackich nosiła nazwę *Litewskiej*. Tegoż zdania są kronikarze Niemieccy:

(20) Jacobsona dokumenta str. 112.

(21) Długosz I. 119.

(22) Raynold pod r. 1230 Nro 24, i r. 1234 Nro 58. Bzowskiego Annal. eccles. T. XIII. pag. 409, 430.

(23) Dokum. oryginalny w archiw. Schieb. 38. Nro 8.

(24) Epistolae Vir. illust. III.—XLV.

(25) Acta Borussiae T. II, st. 613. Dreger Nro 158, pag. 242. Oryginał dochowuje się w archiwum tajném Królewieckim XLVII. Nro I. Voigt II. 469.

Waissel (26) i Mathaeus (27), którzy w ducha dawniejszych czasów wniknąć potrafili. Nigdy przeto ta część Litwy nie była Prusami, i bardzo mylnie dzisiejsi pisarze obcy wyrazy *Litewskie* biorą na *Staropruskie*. Język, religia, obyczaje, prawa, obrzędy stanowią biegun przeciwny z Polakami Pruskimi. Kiedy ci ostatni śpiewali, *i przec ty umarł, aza ty nie miał co jeść i pić, i przec ty umarł*; Litwin Pruski odmawiał swoje: „Thave nuson kas tu ąsse an dangon; Swintinc twais emmens, Pergeis twais leims; twais kwajc audassejsin na zemmej kej an dangon (28)”. Prusacy czcili słońce, księżyc, gwiazdy i ptastwo leśne (29); Litwini węża w garnku chowanego. Prusacy składali w ofierze miód, mléko i mąkę; Litwini głowy końskie, lub kozle. Wieszczyki Pruskie wróżyły z przetaka napelnionego wodą, lub odlewów stygnącego wosku na wodzie; Litwini z kropel krwi jeńca strzałą przeszytego. Pogrzeby Pruskie ozdobione były piosnkami i ubogą wyprawą składającą się z igły i nici na drogę, dla naprawienia szaty; Litewskie przepychem rzeczy na stosie złożonych. Prusacy cieszyli się słysząc *Tuliszów* kojących zbolale serce, jak nieboszczyk uzbrojony, w orszaku duszyc unosił się na koniu po błękitcie w wieki przyszle; Litwin przestawał na karmieniu dusz ciastem i miodem przy grobie. Prusacy obracali jeńców do uprawy roli; Litwini wyciągniętych losem żywcem palili. Prusacy nie mieli królów (30), i własność posiadali ziemską; Litwini żyli pod prawem lennem swo-

(26) Str. 66.

(27) Str. 716.

(28) Hart. N. i St. Prusy str. 93.

(29) Dług. i Miechowczyk.

(30) Helmold, Chron. Slavor. c. I. Nro 5.

ich panów (31). Prusacy, w czasie napadów Krzyżackich, oddawali się w opiekę Świętopelkowi Pomorskiemu, idącemu ze krwi Polskiej; Litwini szukali pomocy u swojego Mindowsa. U Prusaków znajdujemy Kwidzyń, Dzierzgoń, Szczytno, Gołędzin, Słomno, Siekiérkę; u Litwinów *Lauestiete* (Lochstett), *Sugurbi* (Tapiau), *Szacie*. Zamiast imion Janka, Ściborza, napotyka się tu *Dorge*, *Miligede*, *Aleps*. Gdyby ta część Litwy nosiła w dawnych czasach nazwę Prus, toczy Mindows, najlepszy w tym względzie znawca, w darowiznach swoich poczynionych Krzyżakom, użył był tego nazwiska. Tymczasem w przywileju swoim z roku 1257, wymienia Niterowe, a w innym z roku 1259 daruje Szalowe, nieużywając jak tu tak i we wszelkich swoich pismach, wyrazu *Prusy*. Byłoby więc część Litwy, której Krzyżakom odstępował. Wiadomo jest z miejsca przytoczonego u Voigta, że Witold rozdziela całą Litwę na dwie części, górną i dolną, z których pierwsza nazywała się Aukstote, druga Żamajtie czyli Żmudź. Mindows zatem, nieznając żadnych Prus w Litwie, zapisał dwie części, dolnego kraju zakonowi Niemieckiemu, to jest: Szalowę rozciągającą się przy Ruśnie, i Niterowę czyli Nadrawią na wschód jęj leżącą. Ta ostatnia ciągnęła się aż do rzeki Szeszupy, to jest Maryampola Polskiego i Kalwaryi, jak się okazuje z traktatu Witolda zawartego w roku 1398 (32). Lecz Jagiełło ścieśnił tę ziemię do rzeki Szyrwinty (33). W obu tych krainach język Litewski tak się trzymał uporczywie, że Krzyżacy mieli oddzielnych kaznodziei, którzy ludo-

(31) Voigt. VI. 604.

(32) Kod. Litwy Rac. p. 255.

(33) Traktat Mielnicki z r. 1422, u Dogiela IV.

wi naukę Chrystusa w jego języku opowiadali (34). Ze względu jednak na stosunki z Prusami, na granicy mieszkający Litwini przyjęli bardzo wiele wyrazów sąsiednich, jakimi są: majsta (miasto), ludis (ludzie), runka (ręka), chełmo (kapelusz), sneko (śnieg), szostro (siostra), uabelko (jabłko), wunda (woda), pewo (piwo), kurpie (trzewiki) (35).

ZNIEMCZENIE PRUS, ZABIEGI KRZYŻAKÓW I CIEMNOTA.

Książęta Polscy niechcąc nigdy wejść w interesa pogan, niebadając ani umiając goić ran tego niepodległego ludu, z własnej nieuwagi stracili krainę najzdawniejszą do handlu. Ale większa na nich wina ciąży, że podali ją na zagładę obcemu ludowi, chociaż niejednokrotnie o pomoc wyciągała ręce. Zakon Niemiecki w miarę poczynionych zdobyczy, sprowadzał osadników do wsi i miasteczek, celem ułatwienia sobie zarządu i zapewnienia korzyści przemysłowych. Wielkim jednak przykrościom ulegali ci obcy osadnicy. W pierwszych chwilach swego pojawienia się, równie jak i w powstaniach, narażeni byli na niebezpieczeństwo życia (36). W późniejszym czasie doświadczali wszelkiego niedostatku, niemożąc we dnie uprawiać roli; cokolwiek zaś z wielkim niebezpieczeństwem zasiali, to insi wpadłszy zżęli i zabrali: „In primitivo fratres et alii Christi fideles in terra Pruschiae multiplicem et incredibilem defectum passi sunt

(34) Ossiander, Notae ad cap. 2 Actor. Apostolor. Hartk. N. i St. Prusy st. 90.

(35) U Hartk. Rozprawy pag. 96.

(36) Düs. III, cap. 30 str. 125, wyd. Hartk.

in cibo et potu, et vestitu, et aliis vitae humanae necessariis. Si ipsi forte aliquos agros colere volebant, hoc fieri non potuit, nisi noctis tempore, et quidquid ipsi seminaverunt cum magno periculo et labore, alii introeuntes labores ipsorum metebant" (37). Dopiero po zdobyciu Prus całych i zbudowaniu zamków, zaczęli się Niemcy szerzyć: „et tunc caepit turba fidelium in terra Prussiae dilatari" (38). Tak wielcy mistrze jako też biskupi Warmińscy pośpieszali z zaprowadzeniem osadników Niemieckich; zkąd poszło, że wszystkie nadmorskie powiaty okryte zostały nową ludnością mnożącą się kosztem krajowców. Najmniej ucierpiały powiaty pograniczne Mazowszu, co wynikało tak z większego oddziaływania ludu Polskiego, jako też z mniejszej wartości tych ziem pod względem handlowym. W miastach wielkierze, inianowicie Prabut i Czartyrna (Riesenberg i Marienburg), wyłączały Polaków od prawa obywatelstwa i wszelkiej posiadłości nieruchomej (39). Że jednak początkowo inaczej było, świadczą wyrazy tychże wielkierzów: „*In czukunftigen czeiten*" (40). Szczególniejszym był zaś nieprzyjacielem krajowości Pruskiej wielki mistrz Siegfried z Feuchtwangen, który zabraniał nawet mówić po Prusku (41). A lubo pisarze Niemieccy nie przyznają prawdziwości niektórym artykułom jego ustaw, Jacobson jednak niektóre z nich za autentyczne uważa (42).

Sprawiedliwie utrzymuje Röpel, że powodem głównym niezgody między Polską a Krzyżakami, było odda-

(37) Düsb. str. 117.

(38) Düsb str. III.

(39) Voigt VI. 700, 712.

(40) Voigt VI. 700.

(41) Voigt IV. 613.

(42) Dzieje źródeł kośc. katol. w Prusach, str. 131.

nie się zakonu pod opiekę cesarzy Niemieckich, bez względu na to, że najbogatsze nadania z rąk książąt Mazowieckich otrzymał. Krzyżacy jeszcze nie byli osiedli w Polsce, gdy już pozyskali od Fryderyka IIgo cesarza za twierdzenie obietnic im uczynionych. Po wejściu zaś na ziemię Polską, napotykaemy pasmo nieustających zabiegów, dążących do zamienienia Prus w prowincją Niemiecką, zależną od rządu zagranicznego. Nim jednak do tego doszli, z niezwykłą czujnością pracowali nad ustaleniem swojego znaczenia. W pierwszym przywileju z roku 1228, nabyli prawa do bogactw w jej łonie zamkniętych, a przez ugodę Kruświcką w tymże roku zawartą, pozyskali całe Prusy nadmorskie aż do rzeki Łani, z tém nadmienieniem, że cokolwiek w osobach, rzeczach i ziemi, na niewiernych zdobędą, to się stanie bezwarunkową ich własnością. W oddzielnym dodatku zatrzymał sobie książę Mazowiecki Prusy pograniczne, a mianowicie ziemię Lubowską, Sasińską, Gołędzińską i Podlaską, jak się okazuje z potwierdzenia Grzegorza IXgo z daty 12 września roku 1230, które zastrzega, iż do tych tylko ziem prawo mieć będą Krzyżacy, w których dotąd nie była zaprowadzona wiara chrześcijańska: „Dum tamen talis sit terra paganorum, in qua nondum cultus christianae religionis fuerit introductus” (43). W trzecim przywileju roku 1233, otrzymali wszelką jurysdykcją nad mieszkańcami. Tak usadowiwszy się, wzniesli modlitwy za Konradem i zapisali je do uroczystej agiendy (44). W późniejszym czasie już nie chcieli powrócić ziemi Dobrzyńskiej, przed darowizną Prus otrzymanej, dopóki nie uzyskali przywi-

(43) Dogiel IV, str. 11.

(44) Hartk. Resp. Polona wyd. 1687 r. pag. 144.

leju na okrąg Drohicki. W roku 1240 prowadzili spór wielki z Kazimierzem Kujawskim o ziemię Lubowską, której połowę w końcu otrzymali, a potem i drugą w drodze darowizny dla kościoła Chełmżyńskiego dostali. Następnie wyjednali w roku 1257 zrzeczenie się Kazimierza Kujawskiego do ziemi Gołędzińskiej i wszelkich przyszłych zdobyczy. Nieprzystając na tém, od młodości ujmowali syna Kazimierzowego, Ziemiowiedza, celem pozyskania wpływu u dworu i licznych przywilei na włości w ziemi Kujawskiej położone. Dokazali swego, ale to stało się powodem opuszczenia tego księcia przez własnych poddanych, którzy dopóty nie chcieli słyszeć o pojednaniu z Ziemiowiedzem, dopóki Leszek książę Sieradzki, brat rodzony Kujawskiego, nie uprzątnął nieporozumień zachodzących między panującym a ludem. Ziemiowiedz przyrzec musiał że usunie ze dworu szlachtę Niemiecką z jej synami i cofnie przywileje wydane (45). Żle urządzona skarbowość władców Polskich, podała zrzeczność Krzyżakom do ciągnięcia z nich zysków. Tak ziemia Michałowska, zastawiona przez Leszka Kujawskiego, odpadła od Polski w roku 1317 przez niemożność wypłaty (46). Ziemiowiedz książę Mazowiecki, puścił także zastawą kasztelanę Wiską (47). Nieco później, za trzy tysiące sześćset kóp groszy Pragskich, takimże prawem ustąpił powiatu Zawkrzeńskiego, z pozwoleniem budowania zamku, a Płońsk za 2,000 kóp groszy Pragskich (48). Tym sposobem wdarli się do Kujaw i do Mazowsza pod Warszawę. Cożkolwiek bądź, dotąd za obręb czujnych

(45) Stronczyński pag. 17.

(46) Dogiel IV. 41.

(47) Voigt V. 228.

(48) Kodex Oliwski pag. 168. Voigt V. 442, 3.

i korzystnych zabiegów nie wychodzą. Lecz wkrótce wystąpili z orężem w rękę przeciwko nadawcom swoim ci, którzy do ostatniego zakonnika obowiązali się walczyć za całość ziemi Polskiej (49). Zatrzymanie przemocą i obłudą ziemi Pomorskiej, stanowi epokę w stosunkach z Polską. Żadne przełożenie ani wymówki Łokietka, skutku nie wzięły. Z tego wynikła straszliwa wojna, która spustoszyła całą Wielkopolskę. Wtenczasto właśnie komtur Elbląski przeorowi Sieradzkiemu, błagającemu o wstrzymanie łupieży, odpowiedział po Litewsku: „*Ne prest*”, nie rozumiem, chcąc przez to dowieść, jak słusznie ktoś powiedział, że nietylko czynem ale i językiem był dzikiem. Nakoniec Janusza księcia Mazowieckiego, napadłszy w Złotorzy pod Tykocinem, uwiązali za nogi do konia i w tym stanie za granicę uprowadzili (50). Tak postępując, polegali na opiece cesarzy Zachodnich i przyjaciół połączonych z tym dworem.

Są co utrzymują, iż wielkie szczęście spotkało lud Pruski, że dostał władców tak oświeconych. Czyny jednak historyczne dowodzą zupełnej ciemnoty w naukach zakonu Niemieckiego. Rzec nawet można, że nazwisko nauki nie było znane. Winryk z Kniprodu w roku 1380 postanowił, aby wizytatorowie zasięgali wiadomości czy *bracia* umieją Ojciec nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga (51). W późniejszym nawet czasie, to jest w roku 1409, ponowiono to postanowienie z zastrzeżeniem kar za nieumiejętność przepisanych (52). Sami tylko kanonicy, przynajmniej w części jakiejś, ukształ-

(49) Dogiel N., 12, pag. 9.

(50) Dług. X. 142.

(51) Voigt. T. V. str. 390.

(52) Voigt. VI. 494—5.

cenie posiadali (53). A przecież byłyto ostatnie lata panowania Krzyżackiego, w których należałoby się spodziewać owoców kilkowiecznego zarządu. Ale krytyka historyczna u obcych pisarzy, tak wielbionych z bezstronności, nie doszła jeszcze do tego stanowiska, aby ludzkość i sprawiedliwość samą miała na celu.

ODDZIAŁYWANIE LUDU PRUSKIEGO.

Wśród ucisku, zagrożonej własności i niebezpieczeństwa życia, pozostali na tém obszerném polu wynarodowienia Polacy, oczekiwali sposobu i pory do dźwignięcia się ze swojej niedoli. Dopóki Polska była osłabiona rozstérkami domowemi i rozdrobnieniem na księztwa, dopóty żadnej nadziei pokładać nie mogli na jej pomocy; Mazowszan zaś jako sprawców klęsk swoich, przez wydanie ich w ręce wrogów, znienawidzili, nazywając *czarta* u siebie *Mazurem*. Lecz zabłysła dla nich pomyślniejsza chwila, tak dawno pożądana we wzroście potęgi Polskiej, przez połączenie się z Litwą. Wtenczasto wzięło początek bractwo *Jaszczurek*, które w piętnastym wieku przyszło do dojrzałości. Jestto fakt żadnej nieulegający wątpliwości, że Litwa za otrzymaną cywilizacyą wywiązała się Polsce skuteczném współdziałaniem w odzyskaniu utraconych prowincyj. Z ich liczby najważniejszą były Prusy, trzymane w ręku zamożnego i opieką cesarzy Niemieckich wspieranego zakonu. Jeszcze przy objęciu rządów swoich, Jagiello uczynił był uroczystą obietnicę przywrócenia ziem wydartych Polsce (54). Lecz osłabienie potęgi

(53) Voigt. V. str. 385.

(54) Dług. X. 97.

Krzyżackiej było jego najulubieńszą myślą z powodu licznych szkód, które Litwa od braci szpitalnych ponosiła. Jakoż wkrótce po otrzymaniu dostojności Królewskiej, ruszył przeciwko Krzyżakom, trzymającym od Władysława księcia Opolskiego Złotoryę Dobrzyńską; zabrał Rypin i Bobrowniki, a za opłatą 50,000 dukatów odzyskał w Raciążu w roku 1404 trzymaną w obcym ręku ziemię (55). Byłto pierwszy upominek Litwina Polsce, na znak szczerzej przyjaźni dany. Większa jeszcze gotowała się usługa dla korony, po spaleniu całej ziemi Dobrzyńskiej przez Krzyżaków. Cztórdzieści chorągwi pod rozkazem Witolda zostających, wsparły wykonanie planu ułożonego przez genialny umysł Imbrama Maszkowickiego. Skutkiem potyczki stoczonej pod Rudą (Tannenberg), wielki mistrz Ulrych z Jungingen ze swoimi komturami, zgonem na polu bitwy przyspieszyli zwycięstwo. Zabrani w niewolą Polacy Pruscy, podali się na tłumaczów Jagielle, oglądającemu pobożowisko. A jakkolwiek małą korzyść Polska z tego sławnego zwycięstwa otrzymała w powrocie tylko ziemi Zawkrzeńskiej, duch jednak szczęśliwszej przyszłości obudzony u ludu Pruskiego, wielkiego był dla stosunków korony z zakonem znaczenia. Każde zwycięstwo rodu Jagiellońskiego, pomnażało Pruską otuchę. Jakoż w roku 1411, mieszkańcy tej ziemi idący z rodu Polskiego, zanieśli prośbę do zakonu Niemieckiego o pokój z koroną. Imiona tych ziemian, aczkolwiek skazone w memoryale wymawianiem Niemieckim i starą pisownią, łatwo rodowość swoje wykazują, temi są: *Grzymała, Ninieski, Tomaszczyk, Żyszka, Dominik Kostrowski,*

Stefan Restowski, Mikołaj Gliński, Kraskowski, Andrzej Zapolski, Więclaw Jerzyk, Stepski, Samborski i t. p. (56). Wkrótce ziemianie Pruscy potrafilo wejść do rady najwyższej zakonu Krzyżackiego; tak się lękano pojawu ducha w Prusakach. Rok 1422 stawi obraz jakby oblawy, przedsięwziętej na ukrócenie zakonu przez Mazowsze, Krakowian, Wielkopolan i Litwę. Opór téj sile okazał się bezowocnym. Ustąpili przeto Krzyżacy, przez ugodę zawartą nad jeziorem *Mielnem*, wiecznymi czasy ziemię *Sędowską*, którą posiadali nietylko do *Msty* czyli *Netty*, ale i do źródeł *Biebrzy*; prócz tego powiat *Nieszawski* z zamkiem, *Orłowem*, *Murzynowem*, *Nową wsią*, zgoła z tém wszystkiém co niegdyś *Konrad Mazowiecki* darował na lewym brzegu *Wisły*, z wolnością przewozu *Toruńskiego*, połową *Wisły*, wyspami i całą przestrzenią rozciągającą się między ujściem *Drzwiańcy* a *Bydgoszczą* (57). Tym sposobem cała żegluga *Złotoryjska*, *Toruńska*, *Solecka*, została przy *Polszcze* nieulegając opłacie celnej. Lecz nad te wszystkie korzyści ważniejszym był warunek w traktacie, że niedotrzymanie z którejkolwiek strony ugody, uwalniało poddanych obustronnie od wszelkiej pomocy wojennej. Ta myśl stała się zarodem przyszłego położenia Prusaków. Zaraz po tym układzie, *Jagiello* wybudować kazał przy zamku *Nieszawskim*, dla składu zboża *Polskiego*, miasto, które tak szybko wzrosło, że równało się prawie, podług *Bielskiego*, *Toruniowi* (58). Nowy skład zboża wzbudził wielką niechęć w kupcach *Toruńskich*, dlatego miasto

(56) Kodex dypl. Litwy Racz. pag. 127.

(57) Dog. IV. 111—112.

(58) Dług. X. 592; Dogiel IV. 119.

uległo pogorzeli w roku 1432 (59). Rozjątzenie wzajemne coraz stawało się żywszém, gdy zgon Jagielly otworzył pole do nowój ugody. W roku 1436 Władysław Jagiellończyk zawarł traktat wieczny, z mocy którego, dla ułatwienia sporów między Toruniem a Nieszawą zachodzących, postanowiono corocznie wybierać dwóch wojewodów i dwóch komturów, mających godzić sprawy z wolnej żeglugi na Wiśle wynikające. Artykuły Mielnickie zostały w całym swoim brzmieniu zatwierdzone (60). Powtórzono i ten ustęp: że poddani obu krajów wolni są od posłuszeństwa w przypadku nieotrzymania traktatu. Wówczas przywileje udzielone Krzyżakom zaczęły wracać do korony (61), i ciągle przybywały do roku 1525, w którym ponowiono ten warunek z nadmienieniem, że te z pomiędzy dokumentów, które ugodzie obecnej nie były przeciwne, ma król w témże samém brzmieniu dla wiadomości granic i wyjaśnienia innych okoliczności, wydać od siebie pod pieczęcią (62). Jednakże pomimo tego, najważniejsze akty mogące wykazać rodowość Prus dawnych, i tranzakcyę ze stolicą apostolską, nadzwyczajnej wagi dla historyi Polskiej, zatrzymane zostały w Królewcu wtedy nawet, gdy księstwo Pruskie prawem lenném należało do korony. Ztąd wynikło owo zaćmienie czynów w dziejach krajowych, które przejdzie, gdy badania ściśle uczynione na miejscu wyjaśnią rzecz całą. Uciskani Prusacy przez Krzyżaków, a z drugiej strony przewidując dla siebie pomoc

(59) Dług. jak wyżej.

(60) Dog. IV. 130.

(61) Dogiel IV. 128.

(62) 8 kwietnia 1525r. w Krakowie w pokoju wieczystym, u Dogiela.

w potęgę Polskiej weszli roku 1436 w związek pomiędzy sobą, nie bez wiedzy wielkiego mistrza Pawła Rusdorffa, celem uchylecia krzywd wszelkiego rodzaju domierzanych (63). Do niego należała szlachta ziemi Chełmińskiej, Ostrorodzkiej, Dzierzgońskiej, Elbląskiej, oraz mieszkańcy miast Torunia, Brodnicy, Grudziąza, Elbląga, Brunsbergi i innych. O ten czyn zapozwani przed sąd cesarzy Niemieckich, i tam surowo osądzeni Prusacy, udali się do Krakowa w roku 1454, błagając o pomoc. Wtenczas wyrzekli ważne dla historyi słowo: że jak tylko stali się panami woli swojej, postanowili natychmiast powrócić na łono dawniej i odwiecznej ojczyzny swojej, od której obłudą lub siłą oręza odpadli byli; że Kazimierz Jagiellończyk nieoczyta za rzecz dla siebie obcą, przyłączenie ziem do ciała i rodu Polskiego należących (64). Król Polski, wywdzięczając się za tę ich niewygasłą przychylność, nadał rozległe przywileje, z których najznakomitszemi były: prawo wyboru króla, ustanowienie rady najwyższej zwanej Gienerałem, na której sam miał przewodniczyć; zatrzymanie oddzielnego skarbu, prawo indygenatu, i popolitego ruszenia w granicach tylko Pruskich. Z pomiędzy ustaw cywilnych, jedno Chełmińskie się utrzymało; inne, mianowicie feudalne, upadły (65). Na sejmie Lubelskim senat Pruski wcielonym został do Polskiego.

(63) Dog. IV. 150.

(64) Dług. XIII. 131.

(65) Vol. Leg. I, fol. 229.

HANNA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Edmunda Chojckiego.

I.

Działo się to w drugiej połowie XVIIgo stulecia. Słońce jeden snop swoich złotych promieni siało na kopułę cerkwi Horpyńskiej, drugi zaś topiło w Styrze, który się wstęgą poważnie płynął wśród żyznych okolic Wołynia.

Od tego czasu i słońce zawsze złote, i Styr zawsze jednaki, a ludzie tak w różne przerzucają się pokolenia, i dziś tak do ówczesnych niepodobni, że jeżeli czasem stary gęslarz uderzy w zardzewiałe struny, i smętnym głosem zawiedzie o jakichś cudownych wypadkach piosenkę, lud słucha z podziwieniem, młodzież z początku nie chce wierzyć, ale w oczach starca tyle prawdy, śnieżysta broda i wiekiem poradzone czoło, takić mu dodają powagi, że wreszcie nikt wątpić się nie odważa. Gęslarz powiada nawet, że duch się całkiem nie przeistoczył, jeno wpływ zmiennych losu kolei przytłumił go chwilowo; a skoro czasem zabrzmie wojennym śpiewem,

widzi jak zapał płonie w oczach młodców, długie kuczne włosy jeżą się gdyby lwie grzywy, a ręka mimowolnie po lewym boku uderza. Ale poco bajać o terażniejszości, wzbudźmy raczej przeszłość z wiekowego uspienia; step ten napozór tak nudny i jednostajny, był świadkiem wielu ciekawych wydarzeń; potęgą przypomnienia wywołajmy jedno z takowych.

Wieś Horpyń leżała na wzgórzach nad samym Styrem, z drugiej strony rzeki rozciągała się okiem nieprzejrzana płaszczyna, pogarbiona tu i owdzie porozrzucanymi wioskami, które w nocy błyszczały światelkiem, gdyby robaczki świętojańskie.

Na wiosnę Styr je całkiem zalewał, i tworzył rodzaj archipelagu, w którym każda wyspa osobny dym zionęła kominem. Wjeżdżając do wioski Kijowskim szlakiem, stał krzyż z kogutkiem na wierzchu i wyobrażeniami męki Pańskiej wyrobionemi z blachy; dalej jechało się wzdłuż zabudowań włościańskich, aż wreszcie zwozdzony most prowadził do zamku; gmach cały otoczony częstokołem, czyli jak dzisiaj z Francuzka zwą, palisadą, wystawiony był w kształcie półkola z dwiema wieżami po rogach, cały z czerwonej cegły, z strzelnicami, bastyonami, wałami, tak jak podówczas każdy majątny pan, zabezpieczał się przeciw najazdom Tatarskim.

W tej chwili po dziedzińcu snuło się kilku kozaków, którzy ciągnęli dym z krótkich lulek, i gładząc długie wąsy, przypatrywali się w milczeniu jak hajduk ujeżdżał dzikiego konia. Przyczyną tej niezwykłej spokojności był wyjazd Stanisława Gryf Chwalibowskiego, kasztelana Winnickiego i właściciela zamku, na sejm koronacyjny króla Michała Wiśniowieckiego do Warszawy.

Z drugiej strony zamku, ciągnął się ogród w Włoskim guście z wirydarzami, chodnikami, szpalerami, z uliczkami wysadzanemi izopem, bukszpanem lub lawendą, a niektóre kwatery drgające tęczwowemi kolory, różnych dość nawet wyszukanych kwiatów, świadczyły, że jakaś lubownicza niewieścia ręka pilne ma o nich staranie.

W końcu gęstego grabowego szpaleru, na ławce spośród której odwieczny dąb wyrastał, siedziało troje osób; pierwsza, matrona dość już podżyła, w szerokim białym czepcu i grodeturowym robronie, z nosem ściśniętym okularami, przewracała nowe Krakowskie wydanie psalmów Jana Kochanowskiego.

Prosta postawa i szeroki uśmiech, w celu ukazania dwóch rzędów zębów białych jak mléko, kazały domyślać się, że zacna dama mniema, iż jest zaledwie w chwili najzaciętszej walki czasu z wdziękami; w istocie zaś, pomimo zupełnej porażki tych ostatnich, łatwo było zgadnąć, że stokroć woli chwalebna śmierć ponieść, aniżeli kapitulować. Drugą osobą była córka jój, 18-letnia Hanna, smagła, ciemnooka, z licem jak rąbek jutrzeńki i włosiem czarnym jak skrzydło u kruka.

Wyniosłej postawie dodawała wdziękowi długa ciągnąca się suknia, a jako kwiat z kielicha, tak z szerokiej białej kryzy, wychylała się nad podziw pięknego składu głowa. Młoda dziewica haftowała poduszkę do kościoła XX. Karmelitów w Berdyczowie, i z spuszczonemi oczyma zdawała się pilnie słuchać opowiadań o znakomitszych krainach i dziwnych zwyczajach i obyczajach, które brat jój Bohdan Chwalibowski, tylko co z podróży przybyły, z całym zapalem silnie zachwyconej wyobraźni opisywał.

A jednak, gdyby się kto był wpatrzył w tę twarz bladą i piękną cierpieniem, gdyby dostrzegł, jak oczy błędziły po robocie, wreszcie nagle utkwily w ziemi, dopóki tęskna zadumka dwiema brylantowemi łzami w nich nie zabłysła, wtedy nie ma młodzieńca, któryby za otarcie tych dwóch łez, za powrót uśmiechu na blade usta dziewicy, życia własnego żałował.

„Tak, wierzaj mi, moja droga siostró, mówił dalej Bohdan; cóżbym za to nie dał, gdybym cię mógł ujrzeć na tym świetnym dworze Ludwika XIV, nie dlatego, żeby tam zbywało na pięknych kobietach, ale bo-
daj mnie pierwsza Tatarska strzała nie minęła, jeżelibyś we dwa dni po swoim przybyciu, nie miała ze trzy tuziny wypudrowanych markizów, wiskontów, a nawet i książąt, którzyby lgnęli do ciebie jak muchy do lipcowego miodu; a przyznaj sama, czyli jest na świecie stworzenie szczęśliwsze od kobiety, gdy ją grono wielbicieli otoczy? Żałowałabyś może umączyć twoje czarne włosy, ale mogłabyś nawet pozostać jak teraz. Francuziby i tak przepadali za tobą, bo u nich co szczególne to płaca. Ja sam, pomnę, gdym był na balu u księcia Rohan Soubise, miałem na sobie żupan z Perskiego złotogłowu, za pasem litym puginał z rękojeścią z *lapis lazuli* i tę drogą karabelę, coto się nam po nieboszczyku wojewodzie, dziadku naszym, dostała. Na to zarzuciłem ferezyę z ponsowego axamitu, okładaną sobolami, ze złotemi pętlicami i dyamentową zapinką. Wszedłem trzymając w lewej ręce kołpak soboli z czaplém piórem, także dyamentem przyszpiloném, prawą zaś, musnąwszy do góry wasy, oparłem na karabeli. Książę, człek bardzo ludzki, przyjął mnie uprzejmie i przedstawił swój żonie. Natenczas, jak przystało na szlachcica, wysunąłem pra-

wą nogę naprzód, korpus podałem w tył, a poprawiwszy jeszcze raz wąsa, z należytym respektem pocałowałem zacną gospodynię w rękę. Księżna zarumieniała się gdyby piwonia, a jak później dowiedziałem się, nie było to u nich w zwyczaju, na balu kobiety w rękę całować, atoli przez grzeczność nic mi nie mówiono. Wkrótce nie mogłem nastarczyć licznym zaprosinom, i czas mi leciał sokołem, dodał wzdychając młodzieniec, gdy wtém nakaz szanownego rodzica, nagle mnie z Paryża odwołał. Prawda, że miasto to jest bardzo zepsute, przecież na walecznych i światłych mężach w niém nie zbywa. Ale téż za to hałas i harmider jak w żydowskiej bożnicy; tybyś niełacno w takim zgiełku zasmakowała, dla nich jednak nie ma bez tego szczęścia." Wyraz szczęście, wstrząsł Hannę i łza perlą się po licu potoczyła. „Tam są szczęśliwi, odrzekła zcicha Hanna, drogi Bohdanie; gdziekolwiek cię los zanieś, zawsze myślisz o twojej siostrze, poznaję w tém twoję szlachetną duszę. Ani wrzawa wielkiego miasta, ani przepych zagranicznych dworów nie zdołały cię zmienić. Serce zawsze zostało jednakie..... Dlatego choćbyś cały świat objechał, nie znajdziesz nikogo, coby cię więcej kochał ode mnie. Pomnę jak byłam szczęśliwą, gdy ojciec oznajmił nam, już na śgo Piotra w okowach 6 lat temu minęło, że Jezuci zadowoleni z twojej nauki, dają ci chlubne świadectwo ukończenia szkół, i jak przyjechałeś do Horpyni razem z Hryhorym Samojułowiczem towarzyszem twoim szkolnym; miałam wtedy 12sty rok, ani przewidywałam co się dalej stanie; terazniejszość była dla mnie wszystkiém, wtedy tak się cieszyłam, tak dziękowałam Bogu że się na świat urodziła, zapomniałam, że po pogodzie burza, po szczęściu cierpienia następują. W rok po tém opu-

ściłeś nas i słońko dni moich pomyślnych zaszło dla mnie nazawsze. Przez rok z tobą i z Hryhorym, którego jak drugiego brata kochałam, od czasu gdy pamiętasz jak ci tonącemu w Styrze życie ocalił, wiodłam życie pogodne i wesołe, bo czegoż się było frasować?... Nagle, tyś odjechał do akademii Krakowskiej, następnie w dalekie kraje, Hryhory poszedł służyć w wojsku kozackim, któremu ojciec jego hetmani, a ja odtąd zawsze sama i sama, dzisiaj wiem już co będzie jutro; nuda i tęsknota palą mi serce, i Boże odpuść, życie mi się już przykrzy. Ojciec mnie kocha, ale surowy i zimny; matka widzisz, jenom zaczęła rozpowiadać o sobie, wnet wyszła, nie lubi słuchać o mojej biedzie, sama też niebardzo wesoła, często nawet wzdycha; wtedy udaje się do modlitw, i raz wypatrzyłam tajemnie jak ze łzami ścisnęła relikwie podobne do pęczka wstążek z fontaniem, jakie widziałam w Kijowie na ramionach paziów hetmana Sobieskiego; musi to jednak być bardzo cudowne, bo matce zaraz ulgę przynosi. Tymczasem ja sama jedna, nie mam nawet przed kim wyplakać się, i grób jedynie całą moją nadzieją.”

Hanna zamilkła, Bohdan utonął w myślach, zasępił czoło, wreszcie powstał i czule siostrę do serca przycisnął. Nagle zmiędzy szpalerów błysnął czerwony płomień na kozackim kołpaku, i niebawem stanął przed młodą parą nadworny korsak Harasym donosząc, że na szlaku od Bałty, pokazały się kozackie spisy, a niewiedząc czylito są koronni, przykazał most zwodzony podnieść i straż na wałach podwoić. „Podać mi szablę i pistolety! krzyknął Bohdan, przy każdym wejściu postawić czterech zbrojnych kozaków, dwa małe polowe działa zatoczyć, i powynosić ze sklepu broń i ładunki!” Hanna zbladła, jako lilia zła-

mana od wichru, przewięzistą kibicią zawisła na ramieniu brata. „Przebóg! zawołał młodzieniec, czyliż przystoi na córkę dzielnego rycerza drżać jak listek, choć dotąd żadne gwałtowne niebezpieczeństwo nie zagraża?” „Bohdanie!... Bohdanie!... dał się słyszeć głos kasztelanowój, płonne nasze obawy, już kazałam most spuścić; idźżeno, zobacz kto tam przyjechał”. Posłuszny rozkazom matki Bohdan, udał się śpiesznie na dziedziniec zamkowy. „Hanno, powinnaś cieszyć się, dawny twój znajomy Hryhory Samojułowicz przyjechał, mówiła dalej wojewodzina, jak wyrósł, zmężniał, dalipan ledwom go poznała”. Słowa te przeszły wskrós młodą dziewczynę, przez chwilę stała niewzruszona jak posąg, wreszcie padła w objęcia matki, i w łzach się rozplynęła. „Maszże tobie! otoż znowu płacze! Uspokój się lube dziecię, to szczęście że ojca nie ma w domu; wiesz jak on się trzęsie z gniewu na samo wspomnienie o kozakach, cóż dopiero gdyby ich tu ujrzał. Nateraz jednak bądź dobrej myśli, piękna rzecz jak mu się pokażesz z nabrzmiałemi od płaczu oczyma;” i przy tych słowach kasztelanowa wzięła córkę pod rękę, i udała się do swoich komnat.

II.

„Tyżeśto Hryhory! zawołał z uniesieniem Bohdan, cisnąc do piersi młodego dowódcę, jakżeś mi się odmienił, zmężniał; ta blizna przez czoło, nadała twarzy jakiś wyraz rycerski. Ani mi przez myśl przeszło, że cię dzisiaj ujrzę; tym większa radość im mniej spodziewana. Sawka, mówił dalej z wesołością młodzieniec, pamiętaj aby ludziom i koniom na niczem nie zbywało; niech przygotują dla kozaków obfitą biesiadę; w dniu tak dla

mnie szczęśliwym, niech wszyscy dzielają radość moją". To mówił prowadząc gościa do swojej komnaty, a posadziwszy go na łożu skórą niedzwiedzią zasłanem, z braterską troskliwością począł wypytywać o zdrowie i powodzenie. „Dziękuję ci, luby Bohdanie, odrzekł z tęsknotą Hryhory. Sława Bogu! wszystko mi się jakoś nieźle szykuje, ale cóż po zaszczytach i dostatkach gdy nie ma spokojności. Lepsze były dawne czasy; pomnisz jakśmy u XX. Jezuitów dzielali wesele i cierpienia; odtąd pierwsze chodzi zawsze z tobą w parze, a drugie, kleszczem wpiło mi się w duszę i żadną miarą wyrwać go nie mogę.

Po twoim odjeździe ojciec powołał mnie do siebie i mianował towarzyszem w Baturyńskim pólku. W rok potem, Tatarzy pod dowództwem Amalat-Beka, na całą Ukrainę zapuścili zagony. Pierwszy raz w życiu miałem zakosztować wojny. Ależ poco tać, Bohdanie, to o czém wiész bez wątpienia, przydał po chwili milczenia Hryhory; już odtąd nie należałem do siebie, kochałem twoją siostrę, a sposób myślenia kasztelana i wstręt jaki kozakom zawsze okazywał, niepomyślny moim nadziejom rokował skutek. Teraz wstyd mi wyznać, nie miłość kraju, nie żądza chwały, ale rozpacz dzika powodowała, że jak szalony rzucałem się między pogańskie zastępy. Jednym słowem, żądałem śmierci; pod Pawlukowską mogiłą, zacięta nastąpiła bitwa: otoczony od barbarzyńców, pragnąłem drogo życie zaprzedać, dwie strzały tkwiły już we mnie, krew uchodzić zaczęła, w oczach się ćmiło, już miałem być wzięty, gdy wtém stary mój ojciec, który przywoził jako hetman kozactwu, spostrzegł to, i z zapamiętałością rzucił się między Tatary. Pierzchno pogaństwo, jak stado szpaków przed skrzydłem sokoła,

a ja, odzyskałem zmysły w rękach szanownego mego rodzica.

Wyléczywszy się z ran, jednomyślnie obrany zostałem półkownikiem. Niepodobna opisać radości z jaką kozacy nietyle zapewne przez wzgląd na moje słabe zasługi, ile raczej przez przywiązanie do mego ojca, wręczali mi chorągiew. Tak los zdaje się niby uśmięchać; nie wątpię, iż po pogańskich karkach zdołałbym sobie szablą utorować drogę do zaszczytów, ale Bóg widzi, że jeżeli ich pragnę, to nie tak dla siebie, jak dla Hanny, a bez niej wszystko mi niemiłe”.

„Luby bracie, rzekł Bohdan, którego opowiadanie Samojłowicza wskrósł przejęło, tyłeś już przeżył, bądź wytrwałym, może i dalsze Bóg na dobre obróci; co do mnie, nie potrzebuję cię zapewniać jak byłbym szczęśliwy z twego połączenia z Hanną, otwarcie jednak wyznam, że mała dla was nadzieja; wolę ci to odrazu powiedzieć, anizeli gdybym cię miał łudzić czczemi obietnicami. Mojem zdaniem porucz się opiece Matki Najświętszej, i oczekuj spokojnie dalszych wypadków. Teraz zaś pójdź przywitać się z moją matką i siostrą, które cię z niecierpliwością wyglądają”.

„Witajcie nam, zacny hetmaniczul rzekła z uśmięchem kasztelanowa podając młodzieńcowi białą swą rękę do ucałowania. Przecieżeście nie zapomnieli o nas. Szczęk pogańskich szabel nie przygłuszył w was uczuć przyjaźni, któremi wzajemnie jesteśmy ku wam przejęci”. Hryhory skłonił się głęboko, i rzucił bystre spojrzenie na Hannę. Młoda dziewczica stała blada jak posąg z marmuru, pierś szybko wznosiła się miotana gwałtowném wzruszeniem, z oczu nic nie wysledzisz, bo osłonięte dwiema jedwabnemi rzesami, ale znać trudno jój zebrać

myśli, bo stoi jak wryta, i jakby w gorączce drżącą rękę podała Hryhoremu do ucałowania. Niezbadanato jednak tajemnica, leży na dnie serca kobiety. Jak fale rozhukanego morza, tak niekiedy piętrzą się jedne uczucia nad drugie: miłość i obawa, radość i tęsknota, ściskają duszę poczwórnym pierścieniem.

Na nieszczęście nie sąto wrażenia jakie mąż przyjmuje do duszy, wrażenia jakby na żelazie wyrte; sąto raczej miękkie odciski na wosku, podobne do owych złotoskrzydłych owadów, dla których w chwili urodzenia bije godzina śmierci. Takie były dawniej kobiety, dziś wszystko inną przybrało formę; na tle samolubstwa i próżności rozpięte są stróny rozmaitych uczuć, które podług potrzeby, na zawołanie, smutne lub wesołe wydają dźwięki. Leją się jedwabne słowa potokiem, w tysiącnych towarzyskich stosunkach, prysnął jednolity klejnot uczucia, a oświata ciągle pędzi naprzód szalonym biegiem.

„Jakże się wam powodzi, mówiła dalej kasztelanowa, od czasu gdy was z przyjacielem waszym, Mazepą, widziałam w Kijowie? Zaprawdę nie mógł szanowny ojciec wasz, wybrać lepszego dla synów swoich poradnika; z mojej strony, z serca życzę wam, abyście ile możności starali się naśladować cnoty pana Mazepy. Nie sądzę, żeby się miał odmienić, ale nie uwierzcie coto za miły człowiek był dawniej. Znam go już nie od dziś; pamiętam, przed laty hoży, wesoły, dowcipny; duszą każdy lgnął do niego. Przymtem powiadano mi, że odważny i gdzie potrzeba nie szczędzi krwi własnej; dałby Bóg, żeby dzisiejsza młodzież była do niego podobną. Nie sądzicie przeto, abym to zajmą dla was mówić miała, owszem jestem przekonana, że tak długi czas zostając pod jego okiem, nie mo-

gliście jak tylko na dzielnego wyjść rycerza. Mówiono mi, że ojciec wasz mianował go generalnym assawulą wojsk kozackich. Miło zaiste słyszeć, jako zasługa winną odbiera nagrodę." Tu nadmienić wypada, że przed kilkunastu laty wojewodzina mile przyjmowała zaloty pokojowca króla Jana Kazimierza, Mazepy, ile razy ten przyjeżdżał z Warszawy do dóbr swoich graniczących z zamkiem Horpyńskim. Długo się to ukrywało, aliści wojewoda, dręczony nieustannemi podejrzeniami, pewnego razu wysłuchał tajemnie gorących oświadczeń pana Mazepy, a położywszy go na kobiercu, rozkazał sto plag wyliczyć i następnie rozkrzyżowanego na koniu za bramę zamku wypędzić. Wierny wszakże koń bez uszkodzenia zaniósł jeźdźca do domu, gdzie służdy odwiązawszy złożyli go na łożu, i tam nieszczęśliwy kochanek leżał przez sześć niedziel. Gdy przyszedł do siebie, zagrała w nim kozacka krew; poprzysiągł zemstę wojewodzie, a niemogąc dla wstydu wracać do Warszawy, pewnej nocy skrycie ujechał na Zaporozie. Tam ludzko przyjęty najprzód od hetmana Doroszeńki, ciągle przy jego boku zostawał; gdy jednak z powodu podniesionego rokoszu, Doroszeńko otoczony został od następnego hetmana Samojłowicza, przez tego ostatniego w niewolę wzięty, dla znakomitych przymiotów i znajomości świata miał sobie poruczone wychowanie dwóch jego synów, Iwana i Hryborego, nie tak co do nauki (tój bowiem młodzieńcy u XX. Jezuitów dość już nabyli), jak raczej co do nabrania poluru światowego i tój gładkości jaka dobrze urodzonych, a tém bardziej dwóch hetmanowiczów cechować była powinna. Że zaś pan Mazepa długo bawił na królewskim dworze, łatwo mu zatém było życzenia swego zwierzcznika dopełnić. Umiał szlachetny hetman cenić, jak się zda-

wało, dobre chęci pana Mazepy, a gdy synowie nie potrzebowali już żadnej assystencyi, wpływem swoim wyniósł go na generalnego assawulę wojsk Zaporozkich i ciągle odtąd kredytem swoim wspomagał. Taka jest prawdziwa historia następnego hetmana Mazepy, którą nasi, ba i zamorscy pisarze, w swoich opisach zupełnie przeistaczają.

Ztąd łatwo wytłómaczyć można wstręt, jaki kasztelan okazywał ku kozakom, przeciwnie zaś jego żonie nie zbywało na powodach współuczucia ku temu ludowi. I teraz nadaremnie Hryhory chciał wszcząć rozmowę z Hanną; wojewodzina nie pozwoliła mu słowa powiedzieć i wciąż unosiła się w pochwałach nad Mazepą i wzdychała. Gdy jednakże myśl jej w przeszłość popłynęła, nagle zasepiło się oblicze, a pragnąc utaić przed dziećmi łzy, którychby przyczyny wyjawić nie chciała, śpieszno wyszła z komnaty. Hryhoremu jakby kamień spadł z serca. „Droga Hanno, zawołał nagle z zapalem, nie zapomniałaś dotąd o dawnym twym przyjacielu?” Za całą odpowiedź dwie łzy potoczyły się po bladym licu dziewczycy, a młodzieniec tak dalej mówił: „Dość już tych tajemnic, wyznałem wszystko Bohdanowi. Dopóki nic nie znaczyłem na świecie, nie odważałem się otwarcie odezwać o twoją rękę; ale dziś, gdy położyłem dla kraju jakiekolwiek zasługi, nie ścierpię téj ciągłej niepewności, która nad samą śmierć jest dla mnie straszniejszą. Zobaczę twego ojca, i u nóg jego będę błagał wyroku stanowiącego o całym mém życiu. Przez przeczystą Maryą, patronkę Zaporozia, wieleż razy już przeklinałem chwilę mego urodzenia! Od kolébki jakaś nieszczęsna gwiazda wciąż wisi nade mną, i teraz gdyby nawet twój ojciec raczył spojrzeć na mnie łaskawym okiem! Przegradza nas różność wiary, a téj zapory

podobno już nie przełamalem!!” Wyrazy Hryhorego grobowym jękiem odbijały się w sercu Hanny; zalała się łzami, i twarz ukryła w objęciach brata. „Przez Boga, luba moja siostrze, rzekł Bohdan, uspokój się; i cóż wypłaczesz? W chwili gdy potrzeba całej odwagi, upadasz pod ciężarem cierpień; folguj tęsknocie, zostaje przecież brat, który cię kocha nad wszystko, który radby własnem życiem twoje szczęście okupić. Ty zaś Hryhory, postępuj z przezornością; nagłe spotkanie z moim ojcem, który cię od tylu lat nie widział, mogłoby całą sprawę popsować. Dziś, a najdalej jutro, kasztelan wraca do domu; posłuchaj więc życzliwej rady, oddal się, zostaw mi całą sprawę, ojciec teraz jakoś na mnie łaskaw, może się da co zrobić. Coś, widzę, wahasz się? Hanno, dołącz twoje prośby; pamiętajcie że rozsądek zawsze powinien brać górę nad namiętnością.” „Hryhory, rzekła Hanna, ponieważ tak koniecznie wypada, oddal się; wiesz dobrze, że każda chwila, w której nie wiem co się z tobą dzieje, jest dla mnie męczarnią; dlatego pamiętaj, szanuj twoje życie, bo ono tak jest z drugim złączone, że samo się na świecie nie ostoi.” Młodzieńcowi smutek owładnął serce, milczy i wpatruje się w tę anielską postać, która jakby z nieba zesłany strażnik, nad nim czuwała. Teraz rzekł Bohdan do siostry: „osusz łzy i powiedz matce, że pan Samojułowicz pragnie się z nią pożegnać”.

„Odwaga! mówił dalej Bohdan po odejściu Hanny; cokolwiek się stanie, pomnij że nad wszystkiem wola Boga panuje; w każdym jednak razie nie zapominaj mi o sobie donosić.”

„Jakto?... już wyjeżdżacie, rzekła wchodząc kasztelanowa; zaprawdę nie przystoi na tak zacnego młodzień-

ca, wpadać do nas jakby po ogień. Nie dacież się żadnym sposobem nakłonić do przenocowania u nas?"

„Służba wymaga, odparł Hryhory, abym co prędzej udał się nad Dniepr, gdyż jak wiecie zapewne szlachezna pani, czynią się nowe przygotowania do wyprawy przeciw Tatarom. I tak nawet zboczyłem nieco z drogi, aby mieć szczęście złożyć wam moję attencyą; przebaczyście zatem, jeżeli was natychmiast pożegnam.”

„Widzę że jesteście nieubłagani, rzekła kasztelanowa, życzę wam więc szczęśliwej podróży i oby Najświętsza Panna wszystko złe od was odwracała. Tymczasem nie zapomnijcie pokłonić się ode mnie waszemu czci-godnemu ojcu, i panu Mazepie. Nie uwierzycie coto za miły był człowiek. Bywało na dworze nieboszczyka króla, niech tylko który z dworzan co przeszkobie, wnet zwalają winę na pana Mazepę, a jego król tak lubił, że mu wszystko płazem uchodziło. Ale wam śpieszno w drogę, a ja tu baję o dawnych dziejach. Przecież pamiętajcie o nas, i gdyby wam kiedy droga niedaleko Horpyni wypadła, nie pomijajcie naszego zamku. Skoro przyjeździecie do nas na dłuższy czas, musicie mi dokładnie opowiedzieć, jak się tam powodzi panu Mazepie, a teraz bywajcie mi zdrowi.” To mówiąc kasztelanowa podała mu rękę, a młody półkownik pożegnawszy się, wybiegł jak obłąkany z zamku. Snąc tęsknota strasznie owładnęła mu serce, bo pędem strzały puścił się z swoją czere-dą Czerkaskim szlakiem. Widno chciał świstem wichru, który mu dał w oczy, rozpędzić cierpienia, co chmurą owionęły go dookoła. Po wyjeździe Hryhorego, Hanna oddaliła się do swojej komnaty i tam na łonie Kilimy, stariej swojej piastunki, puściła wolny bieg łzom. Bohdan zaś pozostał z matką.

„Dzielny młodzieniec, mówiła kasztelanowa, patrz jak zręcznie dosiadł rumaka; od czasu jak go nie widziałam, znacznie się na dobre odmienił. Nie dziw; przestając tak długi czas z panem Mazepą, niepodobieństwo aby nie nabrał gładkiego ułożenia i tego koloru światowego jaki jego nauczyciela cechuje.” „Mocno się raduję, odparł Bohdan, widząc was, kochana matko, tak przychylną dla Hryhorego; dlatego nie obawiam się wam wyznać, coście zapewne sami już miarkowali, że biedny chłopiec rozmiłował się szalenie w Hannie, i ona też ma się, jak mi się widzi, bardzo ku niemu. Ponieważ wiem, jak drogiem jest dla was szczęście waszego dziecka, przeto błagam was, czybyście w tej sprawie nie chcieli wstawić się do naszego szanownego rodzica i wyjaśnić mu rzecz całą, zapewniając, że w razie nieprzychylenia się do prośb waszych, szczęście Hanny nazawsze będzie zerwane.”

„Święty Janie Chryzostomie!! ja miałabym wstawiać się do męża za człowiekiem który służy w wojsku kozackim? zawołała zapłoniona kasztelanowa. Wolałabym raczej umrzeć, niż wspomnieć o czém podobném!” Zdziwiony tym nagłym wybuchem Bohdan oddalił się, a kasztelanowa ciągle trzęsąc głową, powtarzała: „No! także! wiedzieli do kogo się udać! tobym się dopiero wykierowała! Ach, panie Mazepa, ty mi całe życie zatruteś, a przecież czuję że gdybym cię mogła ujrzeć w tej chwili, kto wie czybym ci nie przebaczyła!” Przy tych słowach weszła do swojej komnaty, a gdyby Hanna była, jak kiedyś, patrzyła przez dziurkę od klucza, byłaby dostrzegła jak jej matka z żarliwością ścisnęła relikwie w kształcie pęczka wstążek z fontaziem, podobne do znaków jakie widziała w Kijowie na ramionach paziów hetmana Sobieskiego.

IV.

Nazajutrz o świcie, na zwodzonym moście zadudniły końskie kopyta; okryty pyłem kozak pędził z doniesieniem do zamku, że kasztelan za chwilę nadjedzie. Wiadomość ta błyskawicą rozeszła się, i wnet wszyscy byli na nogach krzając się i czyniąc przygotowania ku należytemu pana przyjęciu. Wkrótce wznoszący się tuman kurzu dał znać, że kasztelan z całym swoim dworem zbliża się już do zamku. Bogatą kolébkę, sześciu końmi ciągniętą, otaczało kilkunastu zbrojnych hajduków; za nimi jechały furgony z kuchnią, szpizarnią i innemi do ostentacyi tak zamożnego pana niezbędnymi przybory; dalej szły dwa cugi koni, z których jeden tarantowaty, tym bowiem kasztelan występował na koronacyą; wreszcie luzaki, aż dopiéro przyboczna straż, złożona z dwunastu kozaków w cytrynowych żupanach i niebieskich kontuszach, cały pochód zamykała. Przy moście wyszedł Bohdan na spotkanie ojca, i uściskawszy go za kolana witał z pokorą. Kasztelan śnać bardzo kochał syna, gdyż z uprzejmością podał mu rękę, serdecznie uściskał i wypytywał zali nie zaszło co nowego: „Witajcie mi, zacny mężu i panie, z tak długiej podróży, zawołała kasztelanova stojąc z Hanną w przysionku, podczas gdy ta ostatnia ojcowską rękę całowała; ależ na rany Boga, cóż znaczy ten plaster przez całą twarz? miałożby was spotkać jakie nieszczęście?” „Potém o tém! odparł kasztelan, teraz przykazcie, aby pomyślano o śniadaniu, muszę się wprzód rozgościć;” i to mówiąc, wszedł do komnaty, a służba poczęła wyladowywać bryki z pośpiechem. „No! jakże się masz moja Hanusiu, mówił dalej pan Chwalibowski podczas gdy mu podawano poléwkę z wina; coś widzę poch-

dłaś, może słabowałaś podczas mojej nieobecności? Spodziewam się, że rozjaśnisz nieco lice, gdy zobaczysz jak ci przywiozłem gościniec;" przytém skinął na pana Żabę, marszałka, a ten natychmiast przyniósł dwa puzderka w zielony safian oprawne.

„Mniemam, że ci w nim będzie do twarzy, mówił dalej kasztelan, zawieszając na szyi młodej dziewczycy kanak z najczystszych Uryańskich pereł; ta zaś róża dyamentowa, rzekł otwierając drugie puzderko, nie myślę, miła żono moja, aby wam nie przypadła do smaku. Dla ciebie zaś, mój synu, przywiozłem strzelbę, którą otrzymałem w darze od grafa Szawaniaka (Chavagnac), tego co popierał elekcyą Lotaryńskiego, on zaś dostał ją od księcia Kondeusza; masz więc pamiątkę po sławnym bohaterze, i miarkuję że ci się podoba". „Podziękujże Hanusiu ojcu, mówiła kasztelanowa, mam ja wprowadzić siła różnych kosztowności z wyprawy, ale śmiało wyrzec mogę, że ta róża będzie najpiękniejszym klejnotem w całym moim skarbcu, atoli wierzajcie mi, waszmość mój mężu, że niesłychaną przyjemnośćby nam sprawiło, gdybyście zaczęli opowiadać, gdzieście bywali, co słyszeli, widzieli, co się tam na koronacyi działo, jak była królowa ubrana?"... „Wam tylko fioki w głowie, radebyście przedewszystkiém wiedzieć, jak każda z niewiast była utrefioną, a co się tyczy spraw kraju, to mniejsza z tém; ale ja wcale w te banialuki się nie wdaję, i kiedy tak na mnie nalegacie, odrazu *seria quaeramus*. Przybywszy więc do Warszawy, mile byłem przyjęty od króla jegomości, który polecił mi, abym się z nim udał do Jasnej Góry Częstochowskiej, gdzie ma oczekiwać na przybycie przyszłej królowej. Ztamąd król natychmiast wysłał Krzysztofa Paca, kanclerza wielkiego

Litewskiego, i biskupa Kujawskiego. Obadwa ci posłowie wyjechali do gór Tarnowskich, otoczeni 600 piękną jazdą. Tymczasem, dnia 24 lutego w dzień święto Matki Boskiej, król jego komunię komunikował, trzymali zaś obrus podczas komunii: biskup Chełmiński i kasztelan Krakowski (1). Gdy się już dowiedziano, że cesarzowa jejmość z córką dnia 26 przybyć miały do Częstochowy, król o 3 godzinie z południa wsiadłszy do karęty i poprzedzony przez marszałków, senatorów, dygnitarzy z dworzanami i gwardyą swoją, z powodnemi końmi bogato ubranemi, co wszystko wynosiło 3000 konnych, wyjechał o dwie mile na spotkanie królowej. Za zbliżeniem się pojazdów, król wysiadł z karęty, wsiadł na konia, i posunął się do kolébki, w której siedziała królowa a arcyksiężniczka Eleonora z siostrą na przodzie. Król zdjawszy czapkę, powitał cesarzową, następnie, nakrywszy głowę witał oblubienicę i jej siostrę. Dla re-nuncyacyj wymaganych prawem ze strony królowej, ślub odbył się dopiero nazajutrz. Sam nuncyusz celebrował. Nastąpiła potem uczta dla dygnitarzy i duchowieństwa, i trwały fety, aż do 1 marca; wtedy dopiero, pożegnanie z cesarzową matką, i król udał się do stolicy dla odprawienia uroczystego wjazdu, a razem dla znajdowania się na sejmie, który miał się zacząć 5 marca. Tymczasem dopiero 9go królowa wjeżdżała z Falent do Warszawy, i tam u drzwi kościoła święto Jana, witał ksiądz officyał dostojną parę mową Łacińską. Poczem nastąpiła uczta, i późno w noc trwały tany; królowa przecież tylko z królem i posłem cesarskim tańcowała, cierpiała

(1) Zbiór pamiętników historycznych o dawniej Polsce J. U. Niemcewicza.

bowiem mocno na nogę, tak nawet, że następnie kilka dni w łożu przepędzić musiała, aż dopiero 15 marca w sali tronowej, odbierała od panów dary, przyczem miał mowę Andrzej Olszewski, na którą odpowiedział wojewoda Lubelski Adam Tarło. Gdy się to dzieje, sejm pod najburzliwszemi rozpoczął się auspicjami. Król w niedostatku pieniędzy, kazał sobie wydać srebra akademii Krakowskiej, ale poznawszy małą tychże wartość, oddał je napowrót; książę prymas, kryjąc w duszy dawną zawziętość, wicherzył i podzegał hetmana Sobieskiego, a nawet królowa, zwyczajnie z Rakuzkiego domu, okazywała niechęć. Dobry nasz król, wszelkiemi sposobami starał się godzić powaśnione stronnictwa. Andrzej Olszewski znów zaczął mącić po swojemu, i do tego niezgoda doszła, że gdy wniesiono na sejm pobór nowych podatków, dotyczących najwięcej szlachtę, poczęto wyraźnie szemrać, a siedzący przy mnie Zabokrzycki, ubliżającemi słowy wykrzykiwał na króla, i dowodził że lepiejby było obrać Numburga. Oburzyło mnie to postępowanie, w kilku zatém mocnych słowach napomniałem go, że to jest sejm walny, a nie żaden zjazd wicherzycieli, i żeby raczył język hamować. „Co taki sejm? odparł zapyrzony, otoż *veto!*” krzyknął z całej piersi, i sejm został zerwany. Tém rozjuszony, porwałem go za barki i wyrzuciłem za drzwi. Nazajutrz wyzwiał mnie na parol; prawda że mi trochę naznaczył łysinę, ale téż i sam został na całe życie mańkutem. Zmęczony tém wszystkiem co się działo, zatęskniłem do was, i jednego poranku, kazałem służbie pakować, a w kilka godzin potém, byłem już na drodze do Kijowa. Teraz nie ruszę się krokiem z domu; czuję, że jestem za stary na te wszystkie wyprawy, i rad przy was odpocznę. Nadto, ta po-

dróż nie na zdrowie mi poszła, jakoś mi słabo. Nasłuchaliście się do woli, dajcież mi nieco wypocząć. Może zasnę.” Przy tych słowach kasztelan pożegnał swoje rodzinę i legł na spoczynek. Gdy zasnął, śniło mu się, że siekał na drobne kawałki pana Zabokrzyckiego, cząstki jak żywe srebro znowu się zrastały, a on je ciągle rąbał i siekał, aż wreszcie uderzył pięścią w ścianę i tém całe marzenie przerwał.

V.

Nazajutrz z rana, Hanna siedziała wsparta na dłoni w oknie swojej komnaty i głęboko dumiała; smutne przecucia cisnęły jęj duszę, w tumanie cierpien zagłębiona przyszłość, rozwijała się przed jęj oczyma. Z silną wiarą wzniosła oczy ku niebu, a po cichém poruszeniu ust widno było, że poczęła żarliwie się modlić. Opodal w wieśniaczym ubiorze stała Kilima; z założonemi rękoma wpatrywała się w swoją pannę, a czasami długo tłumione westchnienie gwałtem wydierało się z piersi. I jakże smutek nie miał dręczyć biędnej kobiety? ona ją wykarmiła, wyhojdała, całe życie młodej dziewicy, jakby na wstędze nakreślonym obrazem, nagle przedstawiło się jęj pamięci. Od chwili urodzenia Hanny nie ma dnia, żeby za jęj szczęście nie prosiła Boga. Co piątek i srodę pości na tę intencją; z ubiéranych groszy dwa razy zanosila ofiarę do Ławry Peczerskiej; a przytém Hanna taka dobra, litościwa, miłosierna, zacózby miała być nieszczęśliwą!... Tak myśli sobie Kilima, i kiedy niekiedy otrze łzę rogiem fartucha. Hanna odwróciła głowę i spostrzegła swoje mamkę. „Jesteś tu, Kilimo, rzekła, chciałam właśnie żebyś poprosiła mego brata.”

„Przez rany Pana Jezusa cóżto ci, moja kochana Hanulku, odrzekła niewiasta całując ją w czoło; jesteś taka blada, oczki masz nabrzmiące, pewno całą noc znowu płakałaś. Bo téż i Pan Bóg już o nas zapomniał; bywało dawniej wesoło w zamku; gdyby na weselu nasza panienska skacze, śpiewa, aż dusza się radowała; gdy naraz jakby toporem odciął. Ciągłe tylko łzy i narzekania. Ja dawno już mówiłam że to się na nic nie przyda, jeno aby krasę zepsować, a teraz ażem zapłakała, słysząc przeszłego tygodnia podkomorzynę Mozyrską dziwującą się jak panienska pochudła. To już biéda na ziemi, podumałam; jak tak dalej będzie, to nikt ani wierzyć nie zechce, że córka naszego kasztelana była najpiérwszą krasawicą wzdłuż i wszerz na całą Ukrainę.” Na te słowa Hanna rzuciła mimowolne wejrzenie na stojące w kącie w srebrnych ramach Weneckie zwierciadło, i zlekka odgarnęła promień włosów, co kruczym strumieniem po jój licu popłynął. Bo takie są kobiety; miłości, nienawiści, poświęcenia, lub zemsty, wszystkiego odstąpią za kilka lat, choćby za jeden nawet rok, niezwyyczajną błyszczącą krasą. W chwili niesłychanej ofiary lub szalonej rozpacz, nie pominą zwierciadła, jeśli takowe gdzie się blisko pod okiem znajduje, żeby się przekonąć, azali im w tém uczuciu do twarzy. Wieść nawet głosiła, że przed laty pewnego razu płonął zamek Horpyński; kasztelanowa wśród ogarniających ją płomieni, przyszpilała do czepca ogromną z wstążek papuzich kokardę, i wtedy dopiero z narażeniem własnego życia uniknęła nieszczęścia. Wiarogodni jednak świadkowie zapewniali, że było to w samym początku miłosnych zalotów pana Mazepy, który na widok pożaru, pędem strzaly z kozakami swymi przybył na pomoc. W takim

więc razie niepodobna dziwić się postępkowi zacnej matrony.

„Sama się o tém przekonywasz, moje złotko, mówiła dalej Kalima, widząc Hannę sprawdzającą jęj uwagi w zwierciadle. Prawda to, że byłoby się czego frasować, gdybyś miała już pewność, że kasztelan nie zezwoli na zamęście z panem Hryhorym, ależ nikt z nim dotąd o tém nie mówił, pocóż zatém przed czasem się smucić? Ach! święty męczenniku Bazyli, gdyby to ode mnie zależało? Bóg widzi, tak miłuje pana Hryhorego jak własne dziecko; cobyto za dobrana była para, jakbym ja się radowała widząc naszą pannę, ubraną gdyby królowa, idącą do ślubu!... a potém.”... Stara Kilima zamarzyła o weselu, a następnie o małym synku i córeczce podobnej jak dwie krople wody do matki, i już miała wynurzyć się z swojemi nadziejami, gdy wtém wzgląd na przyzwoitość zatamował jęj głos, zamilkła i podpartszy głowę na rękę, uśmiechnęła się jakby zniecierpliwiona, że wszystkie jęj marzenia tak leniwym urzeczywistniają się krokiem.

„Nie widziałaś mego brata? rzekła Hanna, która słuchała z zajęciem opowiadania Kilimy; chciałabym z nim pomówić. Ale otoż i on właśnie idzie z ojcem do ogrodu. Wielki Boże! cóż mu tam mówi, że ojciec taki gniewliwy!” Miotana niespokojnym przecuciem Hanna, wybiegła do matki, a Kilima śpiesznie dążyła do ogrodu, gdzie przedzierając się między gęstemi szpalerami jak wąz, po cichu zbliżała się do miejsca, w którym Bohdan tak żywą z kasztelanem prowadził rozmowę. Widno białołogowskim obyczajem zaspokajała jedną z najgwałtowniejszych kobiecych namiętności: ciekawość. Tym razem przecucie nie zawiodło Hanny; Bohdan postanowił prze-

łożyć ojcu zamiary Hryhorego, i całemi je popierać siłami. W tym celu wyszedł za kasztelanem do ogrodu i tam opowiedziawszy cały stan duszy swój siostry, terazniejsze wyniesienie młodego Samołowicza, ściskając za kolana błagał o zabezpieczenie szczęścia ukochanej Hanny.

Na tę wieść zachmurzyło się czoło kasztelana; przetarł ręką oczy, jakby mniemał że we śnie; nie wybuchnął atoli gniewem, jeno ciągnął się za wąsy, i ze smutkiem powtarzał: „powiadasz że rozmiłowała się w Hryhorym? Nie ma co mówić, dzielny z niego wojak, a nawet syn mego najlepszego druha; ale mam pewne powody, tak jest, zarzekłem się, nie wydam nigdy córki za człowieka z tego nienawistnego mi kozackiego gniazda. Bóg tylko sam wie co od nich wycierpiałem. Hanna jeszcze młoda, może zapomni. Probuj wytłómaczyć jój, że na ten związek żadnym sposobem przystać nie mogę.” Tu już gniew zaiskrzył się w oczach starca. „Po moim trupie chyba pójda do kościoła!” potem, jakby żałował swego uniesienia, mówił łagodnie: „kochany Bohdanie, polecam twe-mu rozsądkowi, staraj się wybić Hannie z głowy te próżne zamiary. Upór jój śmierć mi przyspieszy, a Bóg widzi, że nie znajdziecie ojca, któryby was więcej kochał.” To mówiąc kasztelan, ocięrał oczy wylotem i odwracał się od syna, ażeby ten nie dostrzegł słabości, co niespodzianie łzą skropiła sędziwe jego oblicze.

VI.

Śród zielonego stepu, jak domki z kart bieleją kozackie namioty, burczą różnobarwne chorągiewki, każdy bowiem półk swoim odznacza się kolorem; a jak sędzi-

wy strażnik nad stadem łabędzi, tak śród namiotów panuje zamek Czeheryn Dubrowy, i jak dąb olbrzymi nad rozsianą u stóp swoich paprocią, tak z baszty proporzec z Matką Najświętszą, palladyum Zaporozża, nad pstremi chorągiewkami powiewa.

W zamku ruch niezwykły, ładują pochodowe wozy, opatrują i czyszczą broń, a zapal co błyszczy w oczach młodców, poznać daje, że wojsko przygotowuje się do wyprawy. W posłuchalnej sali zamku, obok długiego stołu zasiadła rada. Na pierwszym miejscu siedzi siwy jak gołąb' hetman wojsk Małorossyjskich Iwan Samojłowicz. Szeroka blizna przez czoło świadczy, że hetman szablą dokupił się buławy, i mógł dawne do siebie zastosować przysłowie, że nie z soli powstał, nie z roli, ale z tego co boli. Długie, Tatarskim obyczajem zapuszczone wąsy, gęste czarne brwi i śnieżna głowa, nadawały hetmanowi wyraz srogości, który się wcale z charakterem nie zgadzał; dość było bowiem przejść się śród kozackich szeregów i pogawędzić o batku, tak go bowiem wojsko nazywało, a łąco się było można przekonać, jak wszyscy duszą do niego byli przywiązani i wynurzali swoje zdanie, nie z podziwem, nie z niewolniczą pokorą, ale z tą poufałością, jaką jedynie prawy sposób myślenia, ludzkość w obejściu i nieposzlakowane męztwo spowodować mogło.

Po prawej ręce hetmana siedział książ Wasili Wasilewicz Galicyń, wysłany z kilku bojarami przez carewnę Zofią, która wtedy podczas małoletności Jana i Piotra władała Rosyją, aby wspólnie z kozakami uderzyć na Krym i pomścić się świeżych, tak na Ukrainę, jako też i na Rosyją Tatarskich napadów. Książ był średniego wieku, ujmującej postaci; pochodził z dawnych boja-

rów Moskiewskich, i posiadał całe zaufanie swojej monarchini. Powszechne jednak mniemanie głosiło o nim, że nie tak był dzielnym wojownikiem, jak raczej biegłym w rządzeniu krajem, i dlatego we wszystkich planach zdawał się na generalnego assawulę, Mazepę, który intrygą i pochlebstwem umiał wkraść się w zaufanie kniazia. W téj chwili nawet Galicyń odwoływał się do Mazepy, utrzymując, że najstosowniej będzie, jeżeli całe wojsko nie tracąc czasu, uda się natychmiast w pochód, a tymczasem posiłki z Ukrainy jak najspieszniej z taborami nadążą. Plan ten podany mu był poprzednio przez pana Mazepę, którego widziano, jak późno w nocy wymykał się chyłkiem z namiotu kniazia, widno zatem całą noc strawił z nim na naradach.

„Darujcie, miłościwy kniaziu, mówił Iwan Samojłowicz; alem od małości wzrósł w bojach z pohańcami, i znam jak paciérz ich sposób wojowania; mojem zdaniem jest, aby poczekać na zebranie się całego wojska i wtedy z taborem puścić się w stepy. Tabor jest naszą ruchomą fortecą, a bez niego nie odważyłbym się narażać tylu ludzi na niepewne boju koleje”. Tu pan Mazepa, jakby z niechcenia chcąc naprowadzić księcia na odpowiedź, wspomniał: „*quod periculum in mora*, że Tatarzy tak pokrzyżują szlaki, iż nigdzie ich przydybać nie będzie można”, a Galicyń pochwycił słowa pana assawuly, i z żywością zwróciwszy się ku hetmanowi, tak dalej mówił: „Wcale się tym razem z waszém zdaniem, wielmożny hetmanie, nie zgadzam; idzie nam o to szczególnie, aby zniecka napaść na nieprzyjaciela, tymczasem przez długie przygotowania damy mu czas do dzielnego odporu, a wtedy wszelkie korzyści ostaną dla Tatarów. Teraz zatem nie potrzeba nam innych taborów, prócz na-

szych własnych piersi, a ci, którzy chcą uchodzić, niewarci, aby ich oszczędzać”.

Słowa te jak piorun wskrós przeszły hetmana; powstał, dumnie wzrokiem po radnych zatoczył, i rzekł z powagą:

„Całe moje dotychczasowe postępowanie dostatecznym jest jak mniemam dowodem, że oprócz Boga, nikogo i niczemu się więcej nie lękał, ale roztropność od bojaźni a odwagę od szaleństwa zawsze odróżnić umiałem. Przebóg! wszystkim wszakże wiadomo, że krwią dokupiłem się zaszczytów, w usługach dla kraju wiek styrałem cały, i dziś pewnie dla prywaty lub przywidzenia, nie chciałbym świętej pokalać siwizny. Gdy przecież większość głosów przeciwko mnie walczy, ulegam waszemu zdaniu, i natychmiast stosowne do waszych życzeń wydam rozkazy: oby jednak Bóg w niezmiernym swém miłosierdziu, raczył odwrócić burzę, która nad nami zawisła!”. Zachmurzona twarz hetmana, przybrała jakiś wyraz tęsknej boleści, pożegnał ręką obecnych i wyszedł w celu przygotowania się do jutrzejszej wyprawy. „Starość nie radość, mówił po cichu pan Mazepa do Galicyna, który powstał i przypatrywał się w milczeniu obozowi kozackiemu, dzwoniąc palcami w szybę ołowiem oprawną. Z wiekiem ochłonał młodzieńczy zapal; słusznie zatem, że najjaśniejsza carewna was nam, miłościwy kniaziu, przysłała, i tym sposobem nadała życie całej wyprawie. Raz tylko, i to już bardzo dawno temu, udało się, że Fabiusz Kunktator zwyciężył, dziś zatem kolej na Hannibala.” To mówiąc skłonił się pan Mazepa, i wykrzywił usta piekielnym uśmiechem, a Galicyn poufale poklepał go po ramieniu i do siebie na ucztę zaprosił.

Wyszędłszy Mazepa z ganku, spotkał Hryhorego, który z wyrazem najżywszej przyjaźni rzucił mu się na szyję, począł wypytywać o skutki obrad i z sercem przepełnioném tak rozmaitemi uczuciami, na łono przyjaciela wynurzał wszystkie zamiary i tajemnice. Gdy jednakże rozmowa padła na dom Chwalibowskich, w oczach pana Mazepy zaiskrzyła się wściekłość, krew zaogniła jagody; z ustami przyciętymi chwycił za rękojeść szabli, i wyrwał z pośpiechem rękę, pod którą go młody Samojłowicz prowadził. „Cóż wam to, mości assawuło? zapytał zdziwiony Hryhory, czyliż nie pochwalacie mego wyboru? mieliżbyście mieć jakieś zarzuty przeciwko rodzinie kasztelana? Na Boga błagam was, nie ukrywajcie co macie na sercu, miarkuję albowiem po zmianie oblicza, że na dnie myśli waszej leży jakaś okropna tajemnica”. Ale twarz pana Mazepy, jeszcze prędej do zwyczajnego wróciła uśmiału, czoło dawna zalegała obojętność; wzruszył ramionami, i ściskając za rękę młodzieńca, rzekł: „Przebaczcie mi, zacny hetmaniczu; każdy wiek ma swoje rozkosze i cierpienia; podczas gdy z całym zapałem miłości, rozpowiadaliście mi o swojej kochance, zadumałem się o Tatarach. Przekłęte psie pogańskie plemię, ciągle tylko najeżdża, kradnie, a potem trzeba się jak za bydłem uganiać; smutno zatem pomyśleć, że kwiat naszego rycerstwa, ginie nieraz od tych niewiernych, a nasze miecze, coby z rozkoszą w żelazne zadzwoniły puklerze, dziś muszą kurzu dobywać z Tatarskich kozuchów.”

„Widzę, odparł Hryhory, że Bellona całkiem wyglużowała z serca waszego bożka miłości, tak, że nietylko strzały jego daremnie odbijają się o pancerz obojętności, którym się przyodzialiście, ale nawet słowa przyjaciela

przystępu znaleźć nie mogą”. „Przez wszystkich świętych Kijowskiej Ławry, raczcie sami rozważyć, Hryhory Iwanowiczu, czyli tak blizka wyprawa nie usprawiedliwia wam mojej zadumki, a dotychczasowe postępowanie i przyjaźń, jaką zawzdy ku wam okazywałem, czyliż mało wam dowodzi, że nie ma ofiary, którejbym dla waszego szczęścia nie spełnił? Ale spostrzegam posłańca kniazia Wasila, który daje mi znać, że czas już na ucztę; przebaczcie zatem, że was pożegnam.” I przy tych słowach ścisnął pan Mazepa młodego pólkownika, a rozrosłe jego ciało, pochylone nad smagłą i szczupłą postawą Hryhorego, wydawało się jak gad potworny, który w zdradzieckich ścisnął pierścieniach i czaruje wzrokiem, nim jad śmiertelny w serce ofiary zapuści. Gdyby w tej chwili ujrzał był tę grupę Dymitr Sewruk, który na Siczy za malarza uchodził, byłby niezawodnie korzystał z wyrazu twarzy pana assawuły, do odmalowania zdrajcy apostoła w Oliwnym Ogroju.

VII.

Piękne są Zadnieprowskie stepy; jak daleko wzrok za myślą pogoni, tak wszędy cicho i zielono. Burzany i stepowe lilie niby w głębokiej pogrążone zadumce, chwieją się kołysane łagodnym wiatru powiewem, a wszystko tak dziko świeże i piękne, jakby nazajutrz po stworzeniu. Gdzie niegdzie tylko sterczący wśród płaszczyzny kurhan oznajmia, że była chwila w której spokojność tych obszarów zakłócił szczyk oręża, tentent koni i wrzawa okropnego boju, a wzniosłszy głowę, z góry pogląda na równinę, dumny że zawarł w swém zimném łonie tyle sławy i życia, tyle boleści i nadziei zarazem. Takto czuła matka

Ukraina, mogiłami znaczy dzieciom swoim przeszłych bohaterów dzieje, wieczne, niczém niezatarte, puścizną z dziadów przechodzące na wnuków i w sercu każdego głęboko zapisane.

Takim stępem kozackie wojsko rusza w pochód na Tatara; wkrótce znowu przybędzie kurhanów, a Bóg tylko sam wie, czy niemi sławę czy pobiedę do poprzednich dopisze. Jakikolwiek jednak los się dla Zaporozia gotuje, nie widno żadnego smutku na ogorzałych twarzach dzielnych jego synów; przeciwnie wiedzą, że batko lubi w pochodzie wesołość choć sam jakiś markotny; dumają więc, że go piosnka rozweseli i silnym głosem ulubiony na Siczy wówczas śpiew o Doroszence i o sahajdacznym co sprzedał żonę za fajkę tytoniu, zawodzą (*). I śpiew po rosie płynie w oddali, a rozgłośnie hurrah grzmi na *po-hybel* pogaństwu. Wojenna nóta roznieciła iskrę w oku hetmana; dumnie wznosił głowę i spojrzał na kroczącego obok syna. Smutny wyraz twarzy Hryhorego, pochylona postać i chmara trosk co mszycą osiadła na czole młodzieńca, ścisnęła serce hetmana; chwilkę podumał, wreszcie tak się odezwał: „Synu mój, widzę od niejakiiego czasu, że kryjesz przede mną jakąś tajemnicę, a tajemnica ta snąć strasznie ci doskwiera, bo postradałeś zwykłą wesołość, stronisz od towarzyszy, a jednak mnie-

(*) Śpiew ten, w dosłowném owoczesném brzmieniu przytaczamy:

Oj nad horoju da ženci žnut,
A po pid horoju,
Po pid krutoju
Kozaki idut!

Po peredu ijde Doròsenko,
Wede swoje wijsko,
Wede zaporożskie
Choroszenko.

Oj za nym ijde sahajdaczny
Szczo promieniaw žinku
Na tiutiunu lulku
Neobaczny.

Mini taja zinka nehodytsia,
A tiutiunu lulka
Kozaku w dorozu
Znadobitsia.

mam, że całe przywiązanie, jakiego zawsze odbierałeś ode mnie dowody, nadaje mi prawo do nieograniczonego zaufania. Wierzaj mi, i ja nie jestem szczęśliwy, przewidyuję jakoweś nieszczęście, a Bóg świadkiem, że tego lekam się najmocniej, aby los mój przeciwny, dla was, ukochanych moich dzieci, zgubnych nie przyniósł skutków. Możesz więc łatwo mniemać, że dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebuję zapewnienia, że na wdzięczną ziemię rzuciłem ziarno, i miłości mojej jako też trudów, jakie ku należytemu was wychowaniu podjąłem, nie zechcecie odplacać mi niewdzięcznością. Sądzę jednak, że do tego nigdy nie przyjdzie. Znam ciebie i Iwana tyle, że jedynie zbyt zbytecznej troskliwości ojcowskiej winienesz przypisać to podejrzenie.”

Hryhory spuścił oczy, szarpał cugle z niecierpliwości; widno wahał się wyznać wszystko przed rodzicem, przemogło atoli uczucie; uścisnął rękę hetmana i rzekł: „Drogi ojcze! przebaczcie mi, nie chciałem wam sprawić frasunku, nie mogłem wszakże odważyć się dotąd wyjawić moich cierpień, ale sam czuję, że trzeba raz wybrnąć z niepewności, która mnie zabija i zdać los na opiekę Matki Najświętszej. Pomnicie moje młodociane lata, gdym się wychowywał razem z synem druha waszego, Bohdanem Chwalibowskim. Byłem wtedy tak szczęśliwy! bo żyłem tylko z dnia na dzień, kochałem jego siostrę Hannę, a oddychając cały namiętnością, nie rozważałem co potem nastąpi, gdy zmienne losu koleje nagle mnie od niej odłączyły i potargały na wieki moje spokojność. Dowiedźcie się więc, że nad sławę, nad zaszczyty, nad wszystko co mam na świecie prócz was, szanowny mój rodzicu, miłuję Hannę, i jeżeli Bóg nie zechce, abym się z nią świętym węzłem połączył, ufam,

że przecie jaką dobroczynną strzałą do siebie mnie powoła, a nie chciałbym sumienia kalać samobójstwem. Oto jest moja tajemnica; składam w waszych rękach cały mój los i błagam, abyście waszą opieką nie dozwolili żałować, że wam pod Pawlukowską mogiłą winien życie.” „Młodość wrząca, niecierpliwa, zupełnie takim byłem przed laty, odparł hetman łagodnie, ale pomimo, że krew grała gwałtownie w żyłach, namiętność ledwo serca z piersi nie wyparła; pomniałem zawždy, że są na ziemi święte obowiązki, dla których z rozkoszą miłość ku niewieście byłbym poświęcił. Synu mój, podziwiam zdanie ulubieńca Zbawiciela Jana Ewangelisty, który powiada: „Bądźcie gorący, albo téż zimni, a nienawidzę was przez to iżecie letni,” i mniemam, że całe życie człowieka winno być osnowane na namiętności, ale zchłodowanej cugłem rozumu. Wszakże rozmiłowanie się w białogłowie jest stanem gorączkowym, chorobą młodości, którą każdy niemal przebyć musi: są przecież inne uczucia, które przy urodzeniu wzrastają nam w serce i śmierć tylko kres im zdoła położyć. Hryhory, miałżebyś się wahać, gdyby ci przyszło imię, zaszczyty, dostatki własnego nawet ojca dla dobra kraju poświęcić? O wątpię, żebyś się tyle od starego twego rodzica odrodził. Nie mówię tego wszakże, aby zniweczyć nadzieję domowego twego szczęścia; przeciwnie, pragnę ci dać nowy dowód ojcowskiego przywiązania. Wiész że oczekujemy posiłków z Ukrainy, lękam się aby nie przybyły zapóźno, dlatego więc natychmiast udasz się na Zaporozie i dopilnujesz, aby brat twój jak najspieszniej z nimi nadązał; przytém napiszę list do kasztelana, będę go zaklinał na naszą dawną przyjaźń, będę go błagał, aby zapewnił spokojność i szczęście reszcie dni moich. Jeze-

li przystanie, a wojna pomyślnie się skończy, złożę buławę, osiedę przy was. Czas abym wypoczął, a sądzę, że dostatecznie wyplacilem się z długu ojczyźnie.”

Tu sędziwy hetman objął młodzieńca za szyję i czule go do piersi przycisnął. Hryhory z uniesieniem całował rękę rodzica, a w tej chwili step, wojsko, wszystko znikło mu z przed oczu, i nadzieja ukazała mu w dali wiejski domek, na przyzbie siedzącego starego ojca i piastującego drobne wnuczęta, a Hannę, ukochaną żonę, wspartą na jego ramieniu. Kozacy widząc hetmana ścisającego syna, głośném burrah obudzili go z zadumki. Już téż i słońce zapadać poczęło, a wojsko miało się ku noclegowi. Rozłożono obóz; hetman wszedł z synem do namiotu, a w kilka chwil potem Hryhory z małym oddziałem pędził na Zaporozie.

VIII.

Księżyc pogodnie wszedł na niebios sklepieniu i sieje promieniste swe włosy na stepowe obszary, a gwiazdy zazdrosne, na wyścigi błyszczą z miesiącem i złotemi mrugają oczyma. Świeżo wydeptanym szlakiem pędzi hufiec mołodców, śnać dowódcy bardzo pilno, bo pochylony na kruczą grzywę swego rumaka, coraz go bodzie ostrém strzemieniem i ciska niespokojny wzrok przed siebie, ażali mu daleko do końca podróży. Na twarzy młodzieńca grają różne uczucia: czasami uśmiech się przewinie; widno nadzieja mu w sercu wytrysła. To znowu zmarszczy czoło, jakby nie dowierzał swemu szczęściu, a gdy smutne przecucie, kleszczami chwyci za duszę, wzdycha, i wzrok błagalny ku niebu posyła. Takimi naprzemian miotany uczuciami, śpieszył Hryhory do uko-

chanój Hanny. Stosownie do rozkazów ojca, widział się z bratem swoim Iwanem, wyprawił posiłki, a opowiedziawszy mu cały związek przyszłego szczęścia, czule uścisnął, i przyrzekłszy wkrótce się z nim złączyć, jak strzała puścił się ku Horpyni.

Nim brzemie trosk przygasi płomień uludzeń, ciesz się młodzieńcze nadzieją; ona cię jedna do końca życia nie opuści; przy śmierci z uśmiechem poda ci rękę do wieczności, i chwilę rozpaczy dla otaczających cię, rajskim dla ciebie uśmiechem ozdobi. „Dalej chłopcy! zawołał Hryhory, już zza tego kurhana widać Matwiejówkę, a ztamtąd niedaleko do Horpyni”. Już też i brzask jutrzeńki począł rumienić widokrąg, noc gąsieniczo przedzwała się w iskrzącego tysiącznemi barwy słonecznego motyla; zdala niby perły, błyszczą kropelki rosy, a każda samolubnie całe słońce ku sobie zagarnia. Kozacy rozpuścili cugle koniom i niebawem kołatanie we drzwi karczmy dało znać, że cały orszak przybył już do wioski. W mgnieniu oka roztasowała się czereda. Siemion, przyboczny Hryhorego, dobył z zawinku cały ubiór prostego Zaporozca, krzychał na żydówkę, aby mu podała sadła i węgla, a tymczasem jego towarzysze skwapliwie wedle posiłku krzątać się poczęli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wyciągi z rękopisu

PEDAGOGIKI,

ULOŻONEJ PRZEZ

Teodozego Sierocińskiego,

Professora Instytutu Alexandryńskiego w Paławach.

I.

*O kształceniu i kierowaniu woli. Skłonności i chęci
dziecinne. Zawczesne obawy i nadzieje.*

Uczucie przechodzi z czasem w skłonność, a ze skłonności dopiero powstaje chęć, która jest już najbliższą zamiaru i czynu. Tak zaś skłonności jako też i chęci, w dzieciach są jeszcze niepewne, słabe, chwiejące się i zmienne podług tego jak im się nastroczają coraz nowe przedmioty. Nawet rzeczą jest pewną, że dzieci w początkach nie mają żadnych chęci, ale tylko zachcenia szybko przemijające i niepołączone jeszcze z rozeznaniem; należy tedy względem nich być bardzo wyrozumiałym, bo tu właściwie *niewiadomość grzechu nie czyni*. Jednak powinien wychowca mieć szczególniejszą baczność na te pierwsze zawiązki woli; aby, co tylko się w nich dobrego pokaże, pielęgnować, ożywiać, wzmacniać; a co oboję-

tnego albo raczej niewinnego, ku dobremu kierować, nareszcie wszystko złe jak najstaranniej łagodzić i zmniejszać, nie zaś raptownie i nieprzezornie przytłumiać i wykorzeniać. Trzeba wiele zostawiać czasowi, aby skwapliwie poczynając, z pojawiającemi się w umyśle dziecinnym zlemi skłonnościami i zarodków dobrego nie wypełnić. Przyjdzie tu nieraz odróżniać pozorne złe lub dobre od rzeczywistego, a jak zawczesne obawy tak i zawczesne nadzieje, pokażą się w przyszłości płonne i zawodne. Postrzegane bowiem w dzieciach, nawet starannie chowanych, nieokrzesianie i grubiaństwo, jako téż osobliwsze wysoki żywoci wieku przy zupełném niedbaniu na przyzwoitość, które im mamy za złe, kryją nieraz w sobie albo raczej pokazują ukryty zaród szlachetności charakteru, potrzebujący tylko w swoim czasie należytego rozwinięcia; a takie dzieci będą kiedyś stałości niewzruszonej, bezinteresowne, szczere, otwarte, zdolne do największych ofiar dla dobra ludzkości. Tak zwane znowu cnoty dziecinne, jakoto: potulność i nadskakiwanie starszym, baczność zawsze gotowa przypatrywać się lub przysłuchiwać wszystkiemu, cierpliwa obojętność w znoszeniu uraz i wszelkiej niesprawiedliwości, a przytém grzeczność i układność salonowa i ubieganie się za pochwałami, zapowiadają przyszłego niegodziwca, a przynajmniej nikczemnika, samoluba, pochlebcę, lub trzpiota. W pierwszym razie najczęściej zbyt surowe nagany, kary i prześladowania, wzmogą tylko upór i w raz powziętej zaciętości utrzymają; w drugim zaś razie pochwały i zadziwiania się nad mniemanemi zaletami dzieci, zwiększą tylko i przykryją złe wymagające poprawy; tu zatem większa trudność niż w pierwszym razie zachodzi, i większe ostrożności być powinny.

II.

Zwracanie uwagi dzieci na siebie samych. Skuteczność przyzwyczajenia i moc nałogu. Nadawanie złym skłonnościom innego kierunku.

Najlepiej jest zwracać wczesnie uwagę dzieci na wszystko, co tylko zaletnego, lub nagannego w nich spostrzegamy, ale to zawsze przy zdarzonej jakiej okoliczności, aby się same o tém mogły przekonać, co im wskazujemy. Niechaj już w zaranku życia, obudzone w nich sumienie stoi jakby na straży, między dobrymi i złymi ich skłonnościami; a tym sposobem nie z przymusu, ani dla oka naszego, ale dobrowolnie i prawie z przekonania, stawać się one będą coraz lepszymi. Do nas zaś należy, nietylko oddalać od nich zgorzenie, i wszelkie ponęty lub powody do złego, ale oraz nastęrczać wszelką sposobność do czynienia dobrze. Trudno to wprawdzie wymagać po dzieciach, aby we wszystkiém miały pewne przekonanie: do wielu tedy rzeczy bardzo chwalebnych i pożytecznych mogą się wciągnąć i nałożyć samém przyzwyczajeniem, jakoto: do ochędóstwa, do pracy, do porządku i przyzwoitości, a przyzwyczajenie, jak mówi przysłowie, zamienia się z czasem, w drugą naturę. Nawet w latach dziecięcych okazywana niechęć do nauki, daje się zwyciężyć i przełamać wolném od wszelkiego przymusu i odrażania przyzwyczajeniem. Tym troskliwiej trzeba strzedz dzieci od narowów, które niezmiernie trudne są do pozbycia, a im dłużej były zaniedbane, tym głębsze po sobie zostawują ślady.

W przyzwyczajaniu do dobrego, towarzystwo z dobrymi dziećmi jest najskuteczniejszym środkiem i często

w jednej godzinie więcej przyniesie korzyści, niż długie usiłowania wychowcy. W odzwyczajeniu znowu od złego, trzeba postępować zwolna i rozważnie, aby nie pogorszyć, zamiast poprawy; owszem, starać się należy złe skłonności przez nadanie im innego kierunku, w dobre zamienić. Tak więc, przy umiejętném prowadzeniu, skłonność do sknérstwa, da się skierować na drogę oszczędności, a gniéwliwość i upór, zamienia się z czasem w energią i stałość; nareszcie przez samo pokrzepianie dobrych skłonności, najmocniej się działa przeciwko złym.

III.

Samowolność, woła, przedsięwzięcie i wykonanie.

Dzieci, przy braku rozeznania oraz słabych jeszcze i chwiejących się skłonnościach, są zwykle samowolne. Samowolność tedy ma jedynie pozór wolności, a w rzeczy samej jest najwięcej zależną od przedmiotów zewnętrznych, które na nią potężny wpływ wywierają. Dlatego niemal każde dziecko napiéra się, jak tylko co nowego zobaczy; a skoro dostanie, zaraz psuje albo rzuca to, czego się przed chwilą napiérało. W działaniach tedy samowolności dziecinnéj, ustawicznie zmienne i nierozważne chęci przywodzą ją niezwłocznie do wykonania, albo raczej stykają się z wykonaniem. Nie ma tu czasu i miejsca do rozwagi, a zatem nie ma przedsięwzięcia i wolnej woli; dziecko więc, a nawet człowiek dojrzały, dopóki działa samowolnie, jest niewolnikiem własnych chęci, czyli niewolnikiem samego siebie. Inną jest zupełnie woła człowieka dojrzałego nietylko laty ale i umysłem. Rozważa on najprzód, czy ma co przed-

siewziąć czy nie, a potem jak i kiedy wykonać; wybiera tedy albo odrzuca wszystko podług swojego przekonania, waży i ocenia tak cel jako i środki, a ztąd przyspiesza lub odwleka, natęża lub zwalnia działanie, i często pozornym lub rzeczywistym a dobrze wyrachowanym na czas jakiś uleganiem, prędkiej i łatwiej dopina celu, niżby to się stać mogło przemocą i gwałtem. Może on wprowadzić się mylić, ale się zaraz w błędzie miarkuje i poprawia; może się zadaleko zapędzić, ale jeszcze powstrzymać zdoła swój zapęd, choćby nad samym już brzegiem otwartej przed sobą przepaści. Dla niego wreszcie prawa Bożkie i ludzkie są rzeczą świętą, z największą tedy czcią, uległością i poświęceniem się je wykonywa; dla samowolnika zaś wszystko najśłodsze, co zakazane; chwyta się on bezmyślnie najgorszych zamiarów i czynów, byle swoim zachceniom dogodził, nieobrachowując skutków mających ztąd wyniknąć w dalszej przyszłości. Tak więc prawdziwie wolnym ten tylko nazwać się może, kto nieulegając ślepo żadnym zewnętrznym wpływom, panuje oraz nad wszystkiemi swemi uczuciami, skłonnościami, chęciami, czyli panuje sam nad sobą. Takim szczególnie być powinien ochmistrz, taką mistrzyni, skoro się przeznaczają nietylko do nauczania ale i do prowadzenia młodzieży.

IV.

Rozdwojenie woli z przekonaniem. Warunki wolnej i ukształconej woli.

Wolność i moc woli zależy wprawdzie wiele od pewności i mocy przekonania; zdarza się jednak rozdwojenie woli z przekonaniem: wtedy człowiek rozmyślnie

schodzi z należytej drogi, którą mu własny rozum wskazuje, i działa samowolnie, do czego najczęściej są mu powodem przesadzone korzyści samolubstwa albo drobne widoki miłości własnej. Aby więc mieć wolę wolną zupełnie i należycie ukształconą, niedość jest wiedzieć a nawet umieć sobie wyrozumować co złe a co dobre; trzeba jak najwcześniej przez nawyknienie szczęśliwe wdroić się do dobrego: trzeba powziąć raz nazawsze zbawienny wstręt do złego, aby nie dać miejsca przeciwnemu nałogowi, który nietylko obłąkuje, ale jeszcze szkodliwie wpływa na charakter, zwłaszcza słaby i nieustalony; trzeba oraz zawczasu się przyuczać i przyzwyczajać do pilnej rozwagi nad tém co się ma przedsięwziąć i wykonać. W tym ostatnim względzie zła jest często sama nawet skwapliwość, zwłaszcza gdy rzecz wielka i ważna wymaga szybkiego wykonania, podług owej złotej maxymy naszego staropolskiego Fredra: „*długo myśl, prędko czyni.*” Łatwo bowiem przy skwapliwości porwyczej i nieunoszonej, nieobrachowawszy się dobrze ze swojemi siłami i możliwością, wybrać środki niedostateczne lub, nawet przeciwne celowi. Lecz nie można wymagać po dzieciach ani po wyrostkach, ani nawet po młodzianach, aby odpowiedzieli wszystkim pomienionym warunkom wolnej i ukształconej woli, która dopiero w dojrzewających, a pewniej w dojrzałych już ludziach znaleźć się może i powinna; muszą tedy od lat najmłodszych aż do wieku zupełnego usamowolnienia zostawać pod ciągłą opieką, dozorem i władzą; muszą słuchać, nizeli zaczną mieć własną, pewną i niewzruszoną wolę; muszą nawyknąć do uległości, winnej rodzicom i starszym zastępującym ich miejsce, piérwój nim uznają uległości potrzebę. Tak więc z potrzeby opieki i władzy,

wynika potrzeba posłuszeństwa, a przeciw samowolności młodego wychowanka musi wystąpić wola ojca lub ochmistrza, aby tę samowolność zawsze trzymając na wodzy, ochronić od obłąkania, wracać do właściwych celów i z czasem w uległość władzy i prawu zamienić.

V.

Uległość i posłuszeństwo. Łagodność i surowość.

Dzieci od najmłodszych lat, czują przyrodzoną swą niemoc i nieudolność, a ztąd czują potrzebę opieki i władzy nad sobą, choć tej potrzeby, równie jak i wszystkich innych rzeczy, słabe i niepewne mają uznanie. Troskliwość rodzicielska ciągle doznawana, obudza w dzieciach wrodzone uczucie przywiązania; ale jeżeli jest zbyt dużą, wtedy więcej jeszcze obudza w nich samowolność, i czyni coraz bardziej wymagającymi. Samowolność ta objawia się w pierwszych zaraz latach ustawicznym napięciem się i wrzaskliwością, a później niemym i zasklepionym w sobie uporem, albo też jawnym, do zuchwałości posunięciem nieposłuszeństwem. W tak samowolnych dzieciach starać się potrzeba piérwój wyplenić wady niżeli zasiewać cnoty, z których najpiérwszą jest uległość zupełna i nieograniczona woli rodziców. Do uległości zaś i wynikającego z niej posłuszeństwa, toruje najprzód drogę miłość rodzicielska, oznaczająca się samą dobrocią i łagodnością, a gdy wszystkie środki łagodności wyczerpnięte zostaną, przychodzi jój na pomoc surowość, która powinna być zawsze rozważna ale razem i nieubłagana. Łagodność wyosobniona i w najgorszym nawet razie nieustępująca miejsca surowości, byłaby śle-

pém pobłażaniem, jak znowu wyosobniona surowość byłaby okrucieństwem; trzeba więc unikać obu tych ostateczności. Lecz najsilniejszą dla dzieci do posłuszeństwa pobudką, jest miłość ich ku rodzicom lub ochmistrzowi, ale oraz umiarkowana łagodność i surowość w obchodzeniu się z dziećmi, wiele się przyczyni.

VI.

Wady najpospolitsze młodym, ze względem na środki do ich poprawy.

1. *Krzykliwość*, zwyczajna dzieciom w niemowlęcym wieku, częściej jest skutkiem fizycznego cierpienia, niżeli samowolnością; tu więc raczej śpieszyć się trzeba z ulgą, pomocą i radą, nie zaś karcieć niewinne i cierpiące niemowlę, albo biciem bez miłosierdzia, nowy mu ból zadawać, i choć na chwilę gwałtem uspokajać. Najlepiej jest płaczące z bólu dziecko, a które jeszcze nie umie powiedzieć, co je dolęga, łagodnością w płaczu utulać, i starać się ból jego rozrywać coraz nowemi przedmiotami. Surowszym już być należy z dzieckiem umiejącem mówić, gdy na dawane sobie jak najtroskliwiej zapytania krzykiem tylko i płaczem ciągle odpowiada: tu zwyczajnie różga jest skutecznym środkiem, byle go nie nadużywać. Nareszcie hałaśliwość i ciągle zwijanie się na nogach, często nie bez szkody, tak zwyczajne zwłaszcza podrostkom, tak nieraz przykre i nieznośne nawet dla kochających rodziców, skutkiem są naturalnym żywości wieku i potrzeby ruchu; cierpliwość zatem koniecznie tu potrzebna, a najopaczniejszymi byłyby zakrzykiwania, groźby i kary, albo téż przedwczesne napędzanie do nauki, lub ciągłego siedzenia nad jaką ręczną robotą.

2. *Upór i nieposłuszeństwo*. Obie pokrewne sobie wady wynikające z samowolności, często się zdarzają w dzieciach i nawet w wyrostkach źle wychowanych; a upowszechnione u nas oddawna przysłowie: że „*na upór nie ma lekarstwa*” pokazuje, jak trudno leczyć tę wadę. Najsurowsza kara zwykle upartego jeszcze w zaciętości utwierdza, zwłaszcza gdy ten pokazuje w sobie genialność ducha; skuteczniej więc byłoby pokazać mu tylko możliwość ukarania, niżeli go ukarać. Nieposłuszeństwo zaś niezwłocznój, i za każdym ponowionym razem coraz mocniejszej, kary wymaga.

3. *Gniów, zazdrość, zawiść*. Gniów pokazuje się nieraz w małych nawet dzieciach, i pochodzi najczęściej z nietrafnego z niemi obchodzenia się. Nie należy ich nigdy drażnić przykrém odmawianiem, zwłaszcza gdy sami co pod oczy im nastęrczamy, a jeżeli się czego szkodliwego napiérają, starać się trzeba zająć je czém inném, aby się, jak to zwykle mówią, zapomniały. W miarę zaś jak przychodzą do coraz dalszych lat i większego nabiérają poznania, coraz téż więcej wymagać po nich trzeba powolności i pokory. Niechaj wszystko, czego zapragną, otrzymywać się starają drogą zasługi lub próśby; podrostkowi zaś gniówającemu się za odmówienie nietylko należy to zganić, ale w najgorszym razie, należy naprzykrzonego ukarać. Jeżeli znowu ojciec, matka lub nauczyciel domowy, widoczną czyni różnicę pomiędzy dziećmi dla błahych, lub nawet urojonych przyczyn, tedy powstaje zwykle zazdrość w tych, które się czują być upośledzonemi, a z zazdrości zawiść siejąca niezgodę i niechęć wzajemną pomiędzy wszystkiemi dziećmi: i tu już niezmiernie trudno złe dopuszczone poprawić, bo

przedewszystkiem uznajac niesprawiedliwość i nietrafność swego postępowania, zupełnie je zmienić potrzeba.

4. *Łakotliwość, skąpstwo, marnotrawstwo.* Wady te pochodzą z samolubstwa, tak naturalnego wiekowi zwłaszcza dziecinnemu, powodem zaś do nich bywa najczęściej nietrafne postępowanie samychże rodziców. Różnica niepotrzebna w rozdzielaniu potraw, albo też odmawianie jednemu a dawanie drugiemu rozmaitych przysmaków, rodzi w nich łakotliwość, która przy częstej sposobności coraz bardziej się wzmacnia i staje się z czasem chorobą nieuleczoną. Trzeba tedy jak najrzadziej częstować dzieci przysmaczkami: stół nawet dla nich powinien być jak najskromniejszy, potrawy proste a niewykwintne; coby zaś tylko mogło nęcić i łechtać ich podniebienie, należy im zpod oczów usuwać, pamiętając dawne przysłowie: „*złe położenie i najlepszego zepsuje.*” W czem jak największą ostrożność zachować należy, bo od łakotliwości pokątnie zaspokajanej, jeden tylko pozostaje krok do kradzieży czyli brania skrycie wszystkiego, co się oczom podoba, a nareszcie co pod rękę podpadnie. Nic zaś szkodliwszego, jak kiedy ojciec lub matka dają co ukradkiem jednemu dziecku, mówiąc „*zjedz to czémprędzej, albo zachowaj aby drugie nie spostrzegły.*” Jestto wyraźnie psuć nie tylko dziecko, któremu się co daje, ale i inne dzieci, przed którymi się kryje.

Skąpstwo, wada samolubów zbyt troskliwych o swoje przyszłość, rzadziej się pojawia w dzieciach niż marnotrawstwo, które więcej zgodne z ich skłonnością, obecnej chwili używać kaze. Jednakowoż łakotliwość, ciągle i długo podsycana, już usposabia do skąpstwa przynajmniej względem drugich; a dziecko łakotliwe niezadowolając dla siebie, nikomu nic nie da, choćby miało naj-

więcej: woli schować albo nawet wyrzucić, niżeli udzielić lub odstąpić drugiemu. Lecz i marnotrawca, zwłaszcza małoletni, nie jest wcale chętnym i pochopnym do udzielania się drugim z dobroci serca; lubo w swoich przystępach próżności i niedbania o nic, rozdaje wszystkim co tylko ma, aby znali jego hojność. Tak zaś młody skąpiec jak i marnotrawca udają się często do oszukaństwa: pierwszy, aby pomnożył swoje zapasy; drugi, aby po zmarnowaniu wszystkiego, mógł dogodzić na nowo porywającym siebie zachceniom. Trzeba tedy wcześniej dzieci zniewalać do chętnego dzielenia się z drugimi, a nawet do czynienia ofiar z własnej przyjemności i uciechy; w czém przykład dany na sobie lub drugich, skuteczniejszym jest od słownych zachęceń, które zwykle słabo działają na dzieci, jeszcze myśleć niezdolne. Jeżeli zaś wychowaniec twój, pomimo najlepsze przykłady i zachęcenia, nieczynnym jest i często przykrym dla rówieśników, a nieużytym dla biednych, odmawiaj mu wszelkich przyjemności; idź zawsze, w czém tylko można przeciwko jego myśli i żądaniom, aby się ciągle zawodził na tobie, jak wszyscy zawodzą się na nim. Jeżeliś mu wyznaczył pieniądze kieszonkowe do własnego rozrządzenia, a on skrzętnie zbiera grosz do grosza, i jeszcze wyludza co może od drugich, odbierz zebrane już przez niego pieniądze jako mu niepotrzebne; za wyludzenie zaś ukarż surowo, i nadal nic nie dawaj przez czas jakiś: potem dopiero wyznacz mu małą kwotkę dla przekonania się, jak jój też będzie używał. Marnotrawnemu nietylko nic nie dawaj do własnego rozrządzenia, ale ujmij nawet od potrzeb: niechaj doświadczy niedostatku; nie spraw mu długo nowój sukni, niechaj chodzi w wytartém i łataném odzieniu; nie płac za nie-

go długów, narażając go owszem na wstyd i uprzykrzenie się wierzycielów, aż póki przez żal szczéry i zupełną zmianę postępowania, nie okaże poprawy.

5. *Kłamstwo* tym gorszą i obrzydliwszą jest wadą, że łącząc się zawsze z nieszczerością, trzymać się każe krętych ścieżek, i wszystkich bez wyjątku oszukiwać, często nawet z zamiarem szkodzenia. Dzieci, w pierwszych latach tak szczére i tak otwarte, jeżeli potem stają się kłamliwemi, to wina osób je otaczających, a raczej skutek złego przykładu. Nieraz sami rodzice w gościnném, aż do pozornój serdeczności posuniętém, przyjmowaniu niemiłych sobie sąsiadów, okazują się fałszywemi: chwalą w oczy, kogo przed chwilą poza oczy ganili; albo nieszczeróść i obłudę w równi kładą z roztropnością, a szlachetną otwartość nazywają głupotą. Wszystko to widzą i słyszą dzieci, przyjmują do serca i naśladują; zamiast coby miały widzieć, słyszcć i naśladować żywe przykłady rzetelności i zamiłowania prawdy. W takim razie łatwe zepsucie, a poprawa trudna i prawie niepodobna; wypadaloby zacząć od tego, aby rodzice zupełnie zmienili dotychczasowe swe postępowanie. Często téż od sług i domowników przechodzi zaraza kłamstwa do dzieci; ale i tu rodzice są winni, że się nie dopilnowali, dając przystęp złemu, które należało odwrócić. Młody kłamca, jeżeli się nie obmyślą wczesnie środki do jego poprawy, może wyjść z czasem na wierutnego bezczelnika i oszusta; dlatego nie masz kary zasuwowej na kłamcę, chociażby dopiero poczynającego, a najskuteczniejszym bez wątpienia środkiem trzymać go w ciągłej pogardzie i poniewiérce dopóki się nie poprawi.

6. *Skarżenie się i oskarżanie*, jestto wada bardzo pospolita dzieciom zwłaszcza pieszczonym, i dla ich chara-

kteru wielce niebezpieczna. Mogą a nawet czasem powinny się skarżyć dzieci, kiedy jakiej krzywdy doznały; ale niedoświadczwszy żadnej nieprzyjemności, oskarżać nikogo nie powinny. Nawet gdy się skarżą o małe rzeczy, niechaj odnoszą surową naganę; za zbytnią urażliwość i chęć szkodzenia drugim. Na równaż zasługuje nagana dziecię, które niepytane donosi wszystko, co złego widziało lub słyszało o kim; bo zwykle tym sposobem szuka ono twój łaski lub zaufania kosztem swoich rowienników, a jego mniemana sumiennosc i otwartosc rzeczywiście jest tylko złośliwą długo-języcznością, albo przynajmniej bezpotrzebnym i lekkomyślnym plotkarstwem. Nie wyprawiajże nigdy dzieci na zwiady do cudzych domów; ani gdy powrócą ze szkoły, nie wypytuj ich o nowiny szkolne; a jeżeli niezapytane wdadzą się w jaką obmowę, skarć je surowo za to, i nie słuchaj dalej. Niechaj same siebie pilnują niewywiadując się o nikim, niech nawet wcześniej nabierają zbawiennego wstrętu do słuchania obmowy, od której krok tylko do występnej potwarzy.

7. *Próżniactwo* jest najobfitszym źródłem wszystkich wad i zdrożności. Na wszystko złe gotów się puścić próżniak, byle się uwolnił od zatrudnienia choćby najlżejszego, a polubiwszy beczynność i wśród téj dla rozerwania nudów szukając zawsze nowych roztargnień, coraz bardziej znikczemnia i upodla swój umysł i serce. Jest on tedy zwykle, albo łatwo się staje upartym, nieposłusznym, łakotliwym, marnotrawnym, nienawistnym, a w takim mnóstwie powikłanych z sobą przywar, niezmiernie trudne i długie musi być leczenie. Nawet największa gienialna zdolność wychowawca nic tu nie pomaga, owszem rodzi w nim zarozumiałość i fałszywe wy-

obrażenie, że nauka jest mu niepotrzebna lub przynajmniej niewarta żadnych usiłowań. Darmobyś tu szukał środków leczenia tak niebezpiecznej choroby, jaką jest próżniactwo; wszelkimi tedy sposobami staraj się jej nie dopuszczać w dzieciach od lat najmłodszych. Niechaj po wyjściu z niemowlęstwa zawsze będą zajęte z początku samą tylko zabawą, potem więcej zabawą niż nauką, a potem nareszcie odwrotnie; gdy zaś wszystkie środki zachęcające okażą się bezskutecznymi, trzeba użyć lekkiego przymusu, a w ostatnim razie i surowej kary, izby zaczynającego leniwić i gnuśnić podrostka, jak najprędzej naprowadzić na drogę porządku, usilności i pracy. W czem znowu trzeba mieć szczególny wzgląd na wiek i zdrowie wychowanców. Zdrowych i żadnym chorobom niepodlegających, trzeba stopniowo wciągać do codziennych zatrudnień naukowych, w niższych zaś stanach do robót gospodarskich od lat 7m iu lub 8m iu, a chorowitych od lat 9ciu lub 10ciu. Zakończmy tą uwagą, że w dzieciach dają się jeszcze spostrzegać przywary czyli niecnoty ludzi dorosłych, jakoto: nieczułość dla bliźnich, a nawet radość z cudzej szkody lub boleści; okrucieństwo w dręczeniu drobnych zwierzątek; kłótność i niezgoda między sobą; szyderstwo i drwinkowanie mianowicie ze starszych; niesprawiedliwość jawna lub skryta; co wszystko pochodzi z samowolności jeszcze nieujętej i nieunoszonej, jako też ze złego przykładu. W takim powikłaniu przyczyn i skutków, więcej dozoru i pilności powinien dołożyć wychowca, niż gdyby która z wad wymienionych była jedną tylko i jedno miała źródło: w każdym razie najpierwszą tu jest rzeczą, przeszkody do zaradzenia złemu usunąć.

O UWADZE I ROZWADZE.

Wypis z dzieła B. T., podany

przez Teodozego Sierocińskiego.

Uwaga nie jest potęgą tylko bierną jak zmysłowość, ale także i czynną. Bez uwagi nie mają dla nas najmniejszego znaczenia: czarująca swą pięknnością natura, romantyczna okolica, przewyborne malowidło, rozkoszna muzyka, podróż interesująca; bez niej jest najszczytniejsza wymowa, najognistsza poezya i najdoskonalsza filozofia, której słuchamy, jednostajnym wiatru pomrukiem. Bez niej oko nie widzi, ucho nie słyszy, najlepszy rozum najłatwiejszej rzeczy nie zrozumieć. Bez niej dusza nie myśli, bo właśnie żaden przedmiot jęj nie zajmuje. Jeżeli uwaga nasza już zupełnie jest wykształcona, posłuszną być może naszej woli; jeżeli nie, to godzi się jęj od nas wymagać. Nauczyciel np. wymaga od uczniów uwagi na swe słowa, oficer nakazuje ją swojej rocie, wołając: *baczność!* A więc raz chcemy sami, drugi raz musimy być uważnemi.

Ciągle ćwiczona, zatrudniona uwaga, może się stać naszym przyzwyczajeniem, może stanąć na najwyższym stopniu wykształcenia. Wielu ludziom jest ona wszystkiem

na świecie, np. wodzowi wśród bitwy, dyrektorowi muzyki w czasie przedstawienia opery, markierowi posługującemu w jakiej wielkiej i gośćmi napelnionej kawiarni. Cezar i Napoleon dyktowali kilka listów odrazu, uważając pilnie w każdym z nich na inny związek myśli: kupiec w sklepie sprzedaje sześciu, siedmiu lub więcej osobom najrozmaitsze towary, widzi, słyszy wszystko, nie da się przecież tym natłokiem przedmiotów rozrywających jego uwagę, w odmet wprowadzić. Można otrzymywać tysiące zmysłowych wrażeń, można nawet jeść, pić, i nic nie wiedzieć o tém, skoro czém inném jesteśmy zajęci i nie zwracamy na to, co nas otacza lub co czynimy, naszej uwagi. W takim razie świat nas dotykający, jest dla nas, jak gdyby go wcale nie było. Uwaga jest przeto początkiem bardzo ważnym wszelkiego wykształcenia. Człowiekowi niewykształconemu przesuwają się mnóstwo rzeczy prawie pod nosem, a on nic nie widzi; a chociaż i widzi, nie wie wcale co widzi... Uwaga wirem swjej przedmiotowości znużona i tyle, ile potrzeba, wyęczać się przeciw niej niezdolna, zowie się *roztargnieniem*. Uwaga równa jest jednym pędem przepływającej godzinie, roztargnienie zaś coraz to inszymi minutom i sekundom. Roztargnienie jest chorobą uwagi, i ma się do niej jak zło do dobrego. Roztargnienie jest wadą ludzi zawiele praktycznie zajętych, i daje powód do mnóstwa komicznych wydarzeń. Jeden ze sławnych lekarzy np. miał szpital wielki pod sobą, a oprócz tego kilka set chorych w mieście, i co chwila kogo innego odwiedzał; był on przyzwyczajony za każdą wizytą natychmiast otrzymywać pieniądze. Przyszedszy tedy raz do pewnego pacjenta, któremu wczoraj zapisał pigułki, bierze te pigułki w roztargnieniu, połyka je sam,

daje pacjentowi pięć franków w rękę, które właśnie od poprzedzającego pacyenta otrzymał, i oddała się śpiesznie jak zwykle. Wszyscy przytomni się zdziwili, a on wcale o tém nie wiedział co uczynił, aż nazajutrz od własnych pigułek zachorował, a jego pacjent ubogi wyzdrowiał. Roztargnienie odróżniać trzeba od *roztrzepania*. Uwaga roztargnionego jest chora, a uwaga roztrzepanca zdrowa zupełnie, ale nieprzyzwyczajona zatrzymywać się nad każdym przedmiotem tyle, ile powinna. Ludzie gienialni są często roztargnieni, a pospolite młokosy, zwłaszcza wyższego stanu, są roztrzepancami. Ztąd pokazuje się, że trwałość jest uwagi kamieniem węgielnym i podwalą. Uwaga cierpiąca na roztargnienie, jest dla nas bardzo dotkliwą plagą, dlatego usiłuje się uwolnić od téj choroby. To usiłowanie nie jest bez niejakiemu skutku, i zowie się *zbięciem* uwagi. Zbięciem uwagi jest lekarstwem przeciw roztargnieniu, ztąd też lepiej jest, kiedy go nigdy nie potrzebujemy, jak i każdego innego lekarstwa!...

Wśród ludów dzikich nie napotkasz uwagi; ale albo zupełne na przedmioty odętwienie, albo też niesłychane roztrzepanie... Dzieci są z początku ludźmi dzikimi; budź więc i utrwalaj ich uwagę, jeżeli je ucywilizować pragniesz. Budzić możesz ich uwagę każdym nowym i nieznanym dla nich przedmiotem, a utrwalac ją będziesz, rozniecaniem zajęcia ku temu przedmiotowi. Nowa rzecz i dotąd im nieznaną, zapala je ciekawością, a bliższe odsłonięcie téj rzeczy i wdanie się w szczegóły, rodzi w nich zajęcie, skoro rzecz tę stosownie do ich wieku i usposobienia, przedstawić im potrafimy. Że zaś prawie wszystko dla dzieci jest rzeczą nową i nieznaną, nie ma więc nic łatwiejszego, jak budzenie, i zajęcie ich

uwagi... Każde dziecko jest najprzód zmysłowem stworzeniem, i jego uwaga zwraca się najchętniej ku przedmiotom widzialnego świata. Prowadź tedy wychowawca twego w rozkoszne objęcia pięknej natury i pokazuj mu jęj cuda. Morze purpurowe, w którym się zachodzące słońce rozplywa; szata nocy ubrana złotemi gwiazdami; błyskawice roztwierające nagle podwoje do nieba, i zaniemi idący grzmot, jako krzyk przerażenia szatanów całego piekła; świecący świętojański robaczek na zielonościach czarnej dąbrowy; każdy koń lub wół, każdy ptak, kwiatek, każde rozkoszne żywiątko, którego dziecię nigdy nie widziało, zwróci i zatrzyma jego uwagę. Królestwa zwierząt, roślin i kruszców, roztwierają ci pod tym względem Indostan niesłychanego bogactwa, z którego brać możesz dyamenty, jakie ci się podobają, i bawić niemi tve dziecię. Ta zabawka jest dla jego uwagi szkołą. Później kształć uwagę twego wychowawca na przedmiotach ducha. Ku temu celowi znajdziesz wiele materyałów w bajkach i powieściach wschodnich, oraz w różnego rodzaju powiastkach i utworach gminnego umu, nieszkodliwych dla młodej duszy. Wreszcie idź z wychowawcami do kościoła, na rynek, wszędzie tam, gdzie panuje życie i czynność. Na takowych miejscach, dojrzeje młoda uwaga. Na samym ostatku zaś, zajmij ją utworami sztuki i umiejętności, i staraj się ją niemi dłużej zatrudnić. Jeżeli uwagi wychowawca twego nie kształcisz, i czas do kształcenia jego przeznaczony, przeminie; zostanie on, jeżeli nie wiecznym dzieckiem lub dzikim człowiekiem, to przynajmniej roztrzepańcem, co także wielkim jest nieszczęściem!

Uwaga dzieci, tych dzikich małych ludzi których trzeba cywilizować, jest bardzo krótka i przelotna; staraj się

więc o nadanie jej trwałości. Rzecz ta bynajmniej nie jest trudna. Dzieci doznają przy różnego rodzaju ludzkich zatrudnieniach najżywszej uciechy, i mogą się im przez całe dni długie czerwcowe bez z mordowania przyglądać. Biegają np. tak chętnie na miejsca, gdzie ryby łowią, gdzie deski rzną trące, drzewo stróż rąbie, dom cieśla buduje.... Dozwól im przeto przypatrywać się takim robotom godzin pięć i dziesięć, bo trwałość ich uwagi tu się ustala. Dopniesz tym sposobem twego celu bez kłopotu i mozołu... Również łatwo i w krainach niewidzialnego świata daje się długo zatrzymywać dzieci uwaga. Młode stworzenia przysłuchiwać się będą bajce gminnej od zimowego zmroku, aż do północy, i zapomną dziennego znużenia i koniecznej snu potrzeby. Dozwól im więc czasami tej rozkoszy. Jak uważnie chłopiec twój słucha dziś powiastek swjej mamki lub piastunki, tak uważnie słuchać będzie kiedyś swego nauczyciela w szkole i na uniwersytecie. Niechaj tylko te powiastki nie będą obyczajności szkodliwe, i nie dotyczą się nocnych strachów.

Nie napinaj uwagi twych dzieci, zwłaszcza przy nauce, za długo ani za często. Wszystko co żyje, potrzebuje wytchnienia. Jeżeli młodą uwagę za długo napinać będziesz, zamienisz ją w roztargnienie; jeśli za często, w roztrzepanie. Mnóstwo widzianych odrazu przedmiotów, nietyle szkodliwe jest dla uwagi, ile mnóstwo naraz słyszanych głosów... Możemy przypatrywać się widokowi kilkotysięcznego wojska albo processyi licznej, możemy zaś rozumieć zawsze jedną tylko mówiącą do nas osobę. Dlatego zaś dziecięcej uwadze nietyle szkodzi maryonетка, lub menażerya zwierząt, ile gwarliwy salon towarzystwa, na kilka stołów podzielonego. Nie zatru-

dniaj dzieci odrazu fizycznie i umysłowo, nie każ np. twojej córce czytać książkę i robić pończochę, bo to droga do roztargnienia.

Kształć uwagę dzieci jedynie na przedmiotach wiekowi ich odpowiednich, oraz pokazuj im jedynie co im się podobać może, i czego już oddawna sobie życzą. Nim rzecz jaką pokażesz, zapal pierwój ciekawość jój pochwałą, rzadkością i t. p. Wszystko to zaostrzać będzie uwagę. Nie trzymaj dzieci długo przy lekcjach, i nie mierz z niemi czasu twój nauki, podług zegaru. Naco masz trapić te młode istoty? wszakże wnet znajdą wiele utrapienia!.. Dopóki dzieci małe, zamiéniaj im naukę w zabawę... Nagłe przejścia od jednéj umiejętności do drugiej, sprawiają roztargnienia. Skoro na lekcyi twojej wychowanec ziewa i nie pokazuje uwagi, jestto bardzo rzadko jego, a zwykle własną twą winą. Ty nie umiesz zająć go twym przedmiotem. Częstoć jest rzecz sama dla dzieci nader interesująca, ale wykład jój za górny, za uczony, za pedantyczny, a więc młodą uwagę usypiający. Do dzieci mówić trzeba własnym ich językiem a rozumieć nas będą; skoro zaś nas rozumieją, stają się uważnemi... Wykład ustny jest życiem. Opowiadając ustnie dzieciom lekcyą, obudzisz i zatrzymasz, czytając zaś ją z książki, lub twego własnego poszytu, uśpisz ich uwagę.

Przychodzimy na świat z naszym gieniuszem, t. j. z naszym pewnym usposobieniem, i na to najchętniej zwracamy uwagę, czego istota nasza jak zbawienia swego pragnie.

Ztąd téż, mówi Jean Paul, prawdziwój uwagi z dziecka żadnym kazaniem nie wywołasz, żadnym kijem nie wykołatasz; równie jak pociągu ku temu lub owemu przedmiotowi. Swift w muzykalnéj akademii, Mozart na

filozoficznej prelekcji, Rafael w klubie oratorów! czyliż zdolacie w wymienionych właśnie mężach, którzy są geniuszami i mają wolą niezachwianą, oraz szacunek albo przynajmniej wyrozumienie dla wszystkiego na ziemi, ku tak ważnym przedmiotom jakimi są sztuka, umiejętność, polityka, rozniecić uwagę i przyprawić im, że tak rzekę, inne zupełnie ucho? A przecież wymagacie tego od dzieci, niemających ani gieniuszu, ani silnej woli, i to do mało znaczących przedmiotów. Nie obwieszaj drzewa przedmiotowości, mającej być celem uwagi dzieci, złotymi jabłkami nagrody, ani cierniowym głógiem kory. Wówczas bowiem nie drzewo, ale na niém zawieszony owoc, nie szlachetna przedmiotowość, ale własna korzyść będzie ich uwagi bodźcem. Nie rozkosz podniebienia, ani téż obawa różgi są przewodniczkami do świątyni mądrości. Dziecię może mieć największy pociąg ku przedmiotowi o którym mu prawisz, ale nie dzisiaj przy tém lub owém oknie, lub téż dlatego nie, że coś nowego zobaczyło; że jaką miłą sobie potrawę przed chwilą jadło i o niej myśleć musi; że ojciec zapowiedział popołudniową przejażdżkę; że czeka je za godzinę koza lub różga; że właśnie otrzymało karę i ze swego oburzenia jeszcze do siebie nie przyszło. Oprócz tego, nie znajdziesz uwagi nigdzie tak napiętej, jak stalowe resory pod koczem; każda wymaga przerwy, bo nie jest martwą maszyną! Miej zatém wzgląd na te przerwy koniecznie, i nie łaj biędnych dzieci za to, co czynić jest dla nich niepodobieństwem. Łatwiej wiecznie tęsknić, niż wiecznie kochać. Używanie wszelkie, nawet umiejętności, jest jeszcze krótszego życia nizeli kochanie, bo wiedzie do przesytu. Rozróżniajcie, mówi Jean Paul, zwyczajną ludzką uwagę, od niezwyčajnej gienialnej uwagi. Gienialna uwaga

daje się wprowadzić poznać, jak dyament po swój przejrzystości, daje się pielęgnować i kształcić, ale nie daje się utworzyć. Gdzie jej nie ma, tam próżne są wszystkie usiłowania. Miejcie tedy, rodzice i ochmistrze, sami na wychowanców waszych uwagę, abyście nie wymagali od gieniuszu uderzającego was kiedy niekiedy swą błyskawicą i wszechmocą, przyszłość jego plątając niebacznie, przeciwniej i nienaturalnej mu uwagi; byście nie upierali się, iżby Hajden nabrał malarskiego oka, lub Arystoteles został poetą. Takowa instynktowa, za przedmiotem swym tęskniąca, ale zawsze od niego oddalona genialna uwaga, objaśnia nam zjawiska, jakimi są np. że głęboki Tomasz z Akwinu zwany był w swój młodości bydlakiem; że sławny matematyk Schmidt, uznany za niezdolnego ani do nauk ani do handlu, musiał się 38 lat zatrudniać rękodzielnictwem. Dobre drzewa wydają najprzód sęki, a później smaczne owoce; szczerę srebro z kopalni dobyte i rozkruszone, oszukuje nas swą czarnością ziemi. Przeciwnie zaś druga, zwyczajna ludzka uwaga, ma być inaczéj zupełnie pielęgowaną. Mniej ją rozbudzać, więcej dzielić i zgęszczać potrzeba. Nawet roztrzepane dzieci mają uwagę, ale jeszcze nieskupioną i na wszystkie wiatry otworem stojącą. Daremnie szukasz uwagi na świecie. Żadnej kuli widziéć nie będziesz ze wszech stron odrazu. Cierpiącą uwagę, przed którą świat jako strumień przepływa, niezdolny zrobić na niej głębszego wrażenia i dłużej jej zatrzymać, léczyć masz jednym przedmiotem, robiąc go dziecięciu Sfinxa zagadką. Pytaj się ustawicznie wychowanca przy wykładzie twéj nauki: czemu? z jakiego powodu? Pytania ochmistrza roztwierają łatwiej bramy do młodego ucha, niż jego uczone odpowiedzi.

Najpiérwsze oznaczenie rozwagi jest następujące: rozwaga jest uwagą wyższej potęgi... Rozważając rzecz, potrzeba nam porównać ją ze wszystkimi podobnemi do niej rzeczami, które naszej dawniejszej uwagi były celem, to jest trzeba nam pamięć zatrudnić, trzeba nam także sądzić, ponieważ nie ma porównania bez sądenia, zaczęć trzeba nam zrobić rozsądek nasz czynnym.... Chcąc równie rozważyć, co mam w tym lub owym razie czynić: muszę ze swego doświadczenia, a zatem z pamięci wiele podobnych przypadków wywołać i sądzić, który z nich może mi teraz do mego celu być najstosowniejszy. Bez pamięci tedy i bez rozsądku nie ma rozwagi... Rozwaga waży między materją i formą, czyli rozważa, t. j. oddziela formę od materji, trzyma silnie formę, a opuszcza materją. Ona przychodzi już do prawdy, ale do formalnej, i jest władzą tworzącą matematkę, grammatykę, logikę, estetykę, politykę; jest kapłanką sztuki wszelkiego rodzaju...

Istota rzeczy jest, że tak rzekę, za ciężka na wagę. Któż zdoła bowiem ważyć słońca, ziemię, całe systema światów? Dlatego też forma jest dla rozwagi wszystkim... Nie w istotę ale w formę można się wpatrywać; figury więc geometryczne i liczby arytmetyczne, czyli formy przestrzeni i czasu, mogą być celem kombinacyi. W samém nawet życiu, form jest wielkie mnóstwo. Formy są w kościele, w sądowniczym trybunale, w towarzystwie, wszędzie, i między niemi trzeba nam rozważać co stosowne a co nie... Rozwaga wie dzie do oderwania formy od materji, czyli do tego co zowie się *zdjęciem*. Tak zdejmuje miernik formę pola jakiego z ziemi; tak malarz zdejmuje formę z żywej osoby i przenosi ją na płótno.

Sztukmistrz każdy jest człowiekiem rozwagi. Jego okiem prawém, czyli zewnętrzném, jest zmysłowość i pamięć, a jego okiem lewém czyli wewnętrzném jest imaginacya i rozum. Piérwsze jego oko jest biernością, drugie czynnością, oba społem samodzielnością. Jeżeli mu braknie na oku zewnętrzném, utwór jego nie zgodzi się z naturą; jeżeli zaś nie ma oka wewnętrznego, utwór jego będzie czczy i nudny, jak wlekąca się codzienność...

Piramidy i obeliski Egipskie są utworem rozwagi bez zmysłowości i pamięci, dlatego téż nienaturalne; szczątki zaś starych Indyjskich budowli, późniejsze Rzymskie i Greckie równie jak i Gotyckie lub Maurytańskie świątynie, są utworem rozwagi bez imaginacyi i rozumu, dlatego téż bez ducha. Utwory zaś klassycznej starożytności i średnich wieków, są tu przewyborne i do dziś dnia za wzór służące, ponieważ sztukmistrz pokazał się synem natury i synem ducha. Pełna rozważa jest krynicą dobrego smaku, niepełna płodzi smak zepsuty. Jeżeli w niej przewyższa rozsądek, to błyszczy ona więcej krytycznym talentem niż poetycznym, np. jak Michał Angelo; jeżeli w niej przewyższa imaginacya, to występuje jak szalona gienialność, np. jak Mikołaj Poussin; jeżeli w niej przewyższa pamięć, to przeładowyywa części pojedyncze i szkodzi tym sposobem całości, jak np. Bernini; jeżeli w niej wreszcie przewyższa zmysłowość, tedy chwytta się nadewszystko kolorów, i to kształtem formy, kosztem lepszego smaku, jak np. najnowsza szkoła Francuzka. Upodobanie w kolorach spoczywa oczywiście na zmysłowości, bo znajdujemy je u ludów dzikich i niemających wykształconego ducha. Smak Flamandzki zepsuty i w obrazki świątych wprowadzony, zdobi ściany całego chłopstwa w Europie. Upodobanie zaś w formie

spoczywa na imaginacyi formującej wszystko wedle swéj twórczości... Dzieła snycerskie pomalowane, oburzają smak dobrze wykształcony.

Rozwaga sztukmistrzowska średniego wieku, celuje równie smakiem dla koloru jak dla formy. Czasów średnich obrazy, ubiory, malowidła szyb w oknach, rozwikłały smak koloru tak wysoko, że dziś prawie rozpaczać trzeba chcąc pojsć z nim w zawód...

Czém zaś dla architekta i malarza jest forma, linia, tém dla poety budowa wiersza; a czém tamtemu farba, tém jest temu rym czyli końcówka. Poeta więcéj hołdujący imaginacyi i rozumowi, odznacza się budową wiersza, np. Göthe, Szyller, Mickiewicz. Jean Paul tak gonił za rozmaitością téj budowy, iż pisał co do formy zupełnie prozą, chociaż co do istoty zapala poezją, i porywa z sobą każdego czytelnika w krainy najśmielszój imaginacyi. Poeta zaś więcéj hołdujący zmysłowości, bogatszy jest w rymy i pisze sonety np. Petrarka... Grecy, pełni imaginacyi i rozumu, nie znają rymu; zmysłowi Maurowie piszą prawie wszystko, nawet filozofią rymem.. I z muzyką ma się rzecz nieinaczéj. Czém dla architekta lub malarza jest forma, a dla poety budowa wiersza, tém dla kompozytora muzyki instrumentacya; czém zaś dla architekta lub malarza jest kolor, a dla poety rym, tém dla muzycznego kompozytora koloratura. I tu występują przeciwieństwa, stosownie do przewyższających realnych lub idealnych żywiołów rozwagi. Hajden celuje instrumentacją, Włoska szkoła koloraturą. Wreszcie Mozart, Bethowen, Rossini, Weber, potrafili połączyć instrumentacją z koloraturą, i zadziwiają nas wszędzie swym gieniuszem. U kobiet przemaga upodobanie w kolorach, rymie i koloraturze; u mężczyzn zaś upodobanie

w formie, budowie wiersza i instrumentacji. Ta uwaga odkrywa różnicę męskiego i kobiecego smaku.

Rozwaga dotyczy się nie tylko sztuk pięknych jak np. architektury, snycerstwa, malarstwa, muzyki, poezji; ale także i umiejętności, w których forma przemaga, a więc matematyki, logiki, grammatyki, estetyki. Matematyk rozważa formy zewnętrzne materii, ducha i życia, przychodzi tedy do swój geometryi, arytmetyki i mechaniki. Logik rozważa formy wewnętrzne pojęć, zdań i wniosków, przychodzi przeto do swój nauki myślenia. Grammatyk przychodzi do swych prawideł języka, a estetyk do swych prawideł sztuki, również za pomocą rozwagi dotyczącej się formy. Życie jednakże wśród świata wypełnionego osobistością, jest najwyższą sztuką, dlatego też i najwyższym rozwagi przedmiotem. Umić się znaleźć w każdym położeniu, nadać najlepszą formę każdemu swemu czynowi, każdemu krokowi, być na ziemi szczęśliwym, a przecież nie splamić swego charakteru i nie poświęcić swego nieba, jest najpotężniejszą, że tak powiem, potęgą rozwagi. Rozwaga jest Minerwą życia, boginią mądrości na ziemi. Jój przedmiotem wprawdzie jest wszędzie tylko forma; ale formalność rządzi wszystkim, występuje jako architektura, snycerstwo, malarstwo, muzyka, poezja i polityka; pokazuje się jako wszechmoc z bezforemnej masy świat tworząca.

Człowiek rozwagi, któremu stosunki przedmiotowości oraz jój forma głowę zajmują, poznaje swe położenie i innych łatwo, stosuje się więc co chwila do innych występujących na scenę okoliczności. Cel przecież jego, powinien być zawsze szlachetny i święty, bo inaczej rozwaga jego stałaby się li roztropnością..... Rozwaga będąca źródłem poznania dla oderwanej formy, a więc

abstrakcją, wiodąca do zdjęć, a więc do samych abstrakcyj, nie daje się łatwo obudzać w dzieciach, ale tym łatwiej w podrostkach. Nie można też piérwój na nią działać, aż wykształciwszy już w wychowawcu zmysłowość, uwagę, pamięć i rozum; co pewnego czasu wymaga. To jednak ma się stać praktycznie i na przedmiotach życia. Sposobności ku temu znajdzie się wiele. Raz np. otrzymało dziecię nagrodę za to, że nauczyło się lekcyi, a drugi raz nie. Czemu? Wówczas było grzeczne i wszyscy z niego byli kontenci, dziś zaś obraziło np. służącego. Taki wypadek działać będzie tym silniej na rozwagę, im słodszy pierniczek, ta pożądana nagroda.

Później kształcić możesz rozwagę twych wychowawców, więcéj naukowym sposobem. Najpiérwszym środkiem do tego celu, są lekcyje rysunków i malowania. Tu uczyć się będą dzieci przenoszenia formy z podanego wzoru na papier. Form tych jest wielkie mnóstwo. Techniczne, geometryczne, geograficzne i architektoniczne rysunki, będą także wybórnym do ćwiczenia ich rozwagi materiałem. Jak na rysunku i malowidle, tak i na muzyce ćwiczyć ich rozwagę będziesz. Z początku rozważa ucho tony różnorodne i rozmaity ich do siebie stosunek tylko mechanicznie, i staje się tak zwaném uchem muzykalném. Później przechodzi ucho to do swego przeświadczenia w dzieciach, i podaje im bardzo bogaty materiał do ćwiczenia rozwagi. Rozwaga jest wszędzie jedna i taż sama; ćwicząc ją tedy na sztukach pięknych, ćwiczymy ją nietylko dla sztuk pięknych, ale także dla umiejętności i życia. Rysunki i malowidła budzą rozwagę młodą przez oko, a muzyka budzi ją przez ucho. Ucho już jest wierzeją (bramą) do duszy. Można zatém wziąć teraz coś z umiejętności, zdolnego ćwiczyć dzieci rozwagę.

Najstosowniejszymi do tego celu, są przekładania zdań z języka ojczystego na jaki język obcy. Tu przy każdym wyrazie musi wychowaniec prawie wszystkie prawidła grammatyczne mieć w pamięci, sądzić o ich stosowném użyciu i rozważać bardzo wiele.... Wychowaniec musi tu także robić zdjęcia z natury. Mowa bowiem ojczysta jest nam naturą, a obca sztuką.

Matematyka, logika, estetyka, te trzy umiejętności obrabiające formę zewnętrzną, wewnętrzną i jawiącą się żywej prawdy, są stanowczym środkiem do kształcenia rozwagi. Już z młodszymi wychowancami można rozpocząć nauki matematyczne. Metoda Pestalozego, wedle której rysować będziesz na tablicy kwadrat wielki na sto małych zawsze sobie równych kwadratów podzielony, wyjaśniający wychowancom najłatwiejszym sposobem pierwsze prawidła geometryi i arytmetyki, jest metodą przewyborną dla kształcenia młodéj rozwagi, i działa istotnie cuda. Później niechaj wychowaniec twój, rozpocznie kurs matematyki całej zwyczajnym sposobem. Staraj się tylko; nie mówimy tu przecież o talencie obiecującym przyszłego Euklida, aby przy matematyce nie pozostał, i śród niéj wszystkich innych władz swoich nie zaniedbał. Wyjąwszy gieniusz ogólny, i we wszystkich prawie umiejętnościach równie celujący, t. j. sławnego Leibnica, byli najdzielniejsi matematycy, jak np. Euler, d'Alembert, nawet Newton sam, nędznymi filozofami. Francuzi otoczyli swe skronia już tylekroć matematycznym, a ledwie kilka razy filozoficznym wieńcem. Wielcy rachmistrze i mechanicy, objawili się czasami wśród prostego ludu, ale nigdy wielcy filozofowie. Matematyk objawia jedynie formę, i to jeszcze formę istnienia zewnętrznego, a filozof trudni się istotą. Ztąd religia i poe-

zya wchodzą bardzo głęboko w granice filozofii, ale uciekają przed matematyką. To zaś, co Plato na drzwiach swój szkoły napisał: „*niechaj tu nikt nie wchodzi, komu nieznana matematyka*”, jest znowu dowodem, w jak blizkim związku stoi matematyka z filozofią. Chcąc rozwagę wychowawca twego kształcić, a przecież nie utapiać jój w morzu form matematycznych, podaj mu także formy myślenia i życia, czyli ucz go logiki i estetyki, obok matematyki. Logika jest już inném formalném myśleniem niż matematyka, a estetyka wreszcie zastanawiająca się nad sztuką pisania, tym pierwowzorem filozoficznego systemu, rozbiérająca naturę tragiczności, komiczności, humoru, i tyle rzeczy psychologicznych, wkracza zwolna w kraj filozofii.

Szkoły publiczne, składające się z klass kilku, uczniów bez liku i professorów mnóstwa, roztwierające przeto dla każdego wychowawca najróżnorodniejsze stosunki, są małym światem i miniaturą towarzyskiego życia, a więc jednym z najlepszych środków do kształcenia rozwagi. Pisze np. list do swego dobroczyńcy, którego kosztem szkoły odwiedza. O ileż tu potrzeba rozwagi, żeby się pokazał godnym jego dalszego wsparcia! Wszakże można jedném tylko słówkiem niebaczném go obrazić i cały los sobie zepsuć. Dobrze jest wychowawca swego na święta szkolne do rodzin obcych wysyłać, bo tu zachodzą stosunki, dla rozwagi jego korzystne. Biedna téż sierota, wśród obcych wychowana i ciągle na cudzej łasce zostająca, pokazuje zwykle więcej rozwagi, od szczęśliwego ze wszystkich stron panicza.

Skończywszy nawet szkoły i uniwersytet, ćwiczy się jeszcze młodzian w rozwadze. Jednakże rozwaga stać się mu nie powinna jedynie słońcem. Nietylko mate-

matyczna kombinacya rządzi losem naszym: gra tu wielką rolę szczęście lub nieszczęście, ta prawdziwa życia poezya. Smutna rzecz wprawdzie być nierozważnym, ale jeszcze smutniejsza być rozważnym lisem lub złoczyńcą. Rozwaga zna świat i ludzi, ale nie zna Boga i cnoty, t. j. jak już tylekroć rzekliśmy, zna formalność, ale nie zna istoty.

PARASKA.

(Z PODANIA GMINNEGO).

przez A. C.

**Była to cudna, skromna Paraska,
Jak ze świętego zdjęta obrazka.
A że Bóg świętych doświadczać woli,
Więc ją Tatarom dał do niewoli.
Pognali dziewczę piękne i młode
Z rodzinnej ziemi za Dniestru wodę,
Aż ją buńczuczny pan Białogrodu,
Do rozkosznego kupił ogrodu.**

**A ona myślą z Dniestrową wodą,
Wstecz za rodzinną płynie zagrodą,
Duma o matce, siostrach, i braci:
I coraz barwy rumieńca traci,
Z krasnej na białą różę się mieni,
Ale świeżością wiosny promieni,
Tylko że bledsza, i pobożniejsza,
Błask się jej oczu zwiększa, nie zmniejsza,
A kiedy klęcząc płacze na losy,
To jako lilja pod kroplą rosy.**

**Basza zapomniał innych swych branek,
Zapomniał dumy, i jak kochanek,
U nóg Paraski, tonąc w jej twarzy,
O edenowych rozkoszach marzy.
Basza był piękny, mężny. I czemu
Dziewczę być nie chce perłą haremu?**

Czemu jój pyszny zbytek nie wabi?
 Wszak wprzód nieznała drogich jedwabi;
 Dziś ma i złoto, Perskie bławaty,
 A przecież tęskni do skromnej chaty.

Tęskni; do Boga modli się szczerze,
 By ją uchował w cnocie i wierze:
 A kiedy basza patrzy miłośnie,
 To przed nią pożar i wrzawa rośnie,
 I krew wytryska ojców i braci!
 Czyż za nią sercem swoim zapłaci?
 Nie; tyle czucia w duszy jój gości,
 Że śmierć przenosi od tej miłości.

O gołębico w jastrzębich szponach!
 Próżno twe śnieżne piórka trzepocą,
 Napróżno kwilisz w rzewliwych tonach,
 Któż cię przed baszy wyrwie przemocą?
 Gdy rozjątrzony, w uczuć pożarze,
 Nie będzie prosił, ale rozkaże!.....

I już pan groźne nasepił lica,
 Do jój komnaty czarna straż wpadła;
 Wtém przelekniona, cudna dziewczica,
 Marji wezwała, na próg wypadła,
 I przez krużganków szereg ponury,
 Zbiegłszy z pałacu, śpieszyła w góry.

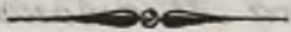
A za jój tropem czarna straż bieży,
 Jak dzika psiarnia za lotną łanią;
 I już jój białej sięga odzieży,
 Już ją dogania, już dyszy za nią,
 A ona drżąca, a ona blada,
 Na strome skały nagle upada.

I dziw nad dziwy! cudne jój lica
 Z białą się piersią falą jednoczą.
 To już nie ciało ale krynica
 Co toczy nurty jasno, przezroczo;
 I z głuchym jękiem wpośród skał płynie,
 Jakby tęskniła po swój krainie.

Gdy nad jój brzegiem emir strudzony,
 Lub stary derwisz szuka ochłody,

W martwych zwierciadłach zawój zielony,
I turban mędrca odbiją wody,
A fala zawsze smutna i cicha,
Załośnie szemrze, i tęskno wzdycha.

Lecz niech Podolak siedzie na brzegu,
I swą rodzinną dumkę zanóci;
To woda nagle zakipi w biegu,
Jakimś się wirem do dna zakłóci,
A jasne źródło cudnej Paraski,
Wnet się w słoneczne przystroi blaski.



RZUT OKA

na wystawę płodów przemysłu krajowego 1845 r.

PRZEZ

Felixa Miaskowskiego,

Naczelnika Wydziału Przemysłu w Banku Polskim.

Ważna to ze wszech miar dla kraju epoka, wystawa płodów przemysłu krajowego, ów popis publiczny, na którym różnorodne jego gałęzie, przychodzą zdać sprawę z postępu, jaki w pewnym czasie zakresie, od ostatniej uczyniły wystawy.

Za daném hasłem, wszystko co żyje przemysłem, jest w ruchu. Pakowne bryki, ruszyły z najodleglejszych krańców cesarstwa i królestwa, i ładunek swój wystawie Warszawskiej złożyły.

Najrozmaitsze przeznaczeniem i naturą przedmioty, ułożyły się w harmonijną, symetryczną całość, i już sądu i wyroczni o swych zaletach lub wadach czekają.

Zanim atoli przegląd taki rozpoczniemy, zastanowimy się na chwilę, nad przeznaczeniem instytucji wystawy, nad korzyściami jakie z niej dla fabrykantów czyli producentów z jednej, a dla publiczności czyli konsumenten-

tów z drugiej strony spłynąć powinny, oraz nad warunkami jakie do osiągnięcia tych korzyści zdają się niezbędne.

Przeznaczeniem wystawy jest, jak się rzekło, ów rodzaj popisu wszystkich odnóg przemysłowości, przed *władzą* opiekującą się przemysłem i przed *publicznością*. *Władza* przekonywa się, jak dalece przemysł, *ten* po rolnictwie najdzielniejszy *twórca* bogactwa krajowego, idzie drogą, powodzenie, wzrost i samodzielność mu zapewniającą, a to bez nadwężenia innych źródeł zarobkowania; upatruje, które jego rodzaje więcej kwitną, a które wsparcia, zachęty, rady, sprostowania, w obranym kierunku wymagają; bo przemysł wszędzie i zawsze, takiego regulatora, z najwyższego stanowiska na bieg jego zapatrującego się, koniecznie potrzebował i potrzebuje; inaczéj, jedno jego gałęzie ucisnęłyby nieraz drugie, nie wiedząc nawet o tém, że same na téj fałszywéj drodze, mogłyby sobie w przyszłości zgubę zgotować. Każdy bowiem rodzaj przemysłu pojedynczo wzięty, jest samolubem, siebie tylko ma na widoku, skutkiem tego, cieszy się nieraz z upadku lub stagnacyi innych przedsięwzięć, zapominając, że z kolei takież los spotkać go może.

Publiczność uczy się co w kraju posiada, podziwia twórczą siłę przemysłu i ciągle jego postępy, przywiązuje się do dzieł swoich współziomków, odwyka stopniowo od dawania pierwszeństwa, według zadawnionego zwyczaju, tworum zagranicznym, z ciekawością wygląda każdej następnéj wystawy dla porównania dalszego postępu, i tymto sposobem, wzrasta chęć zaopatrywania się w wyrobki krajowe; sam ich bowiem widok wzbudza w niejednym chęć kupna, o którémby inaczéj nie pomyślał; wszystko to wpływa na pomnożenie odby-

tu i lepsze o przemyśle krajowym rozumienie, obudzając zarazem silniejsze ku niemu przywiązanie. Niepodobna patrzeć na tę nagromadzoną w jednym miejscu rozmaitość dzieł sztuki, bez przejęcia się pewnym dla przemysłu poważaniem, które następnie we współczucie się zamienia. Największe atoli korzyści odnoszą sami przedsiębiorcy, przez to ich peryodyczne zbliżenie się najprzód do władzy, której potrzeby swoje i życzenia przedstawiać mają sposobność; następnie do publiczności, dla wysłuchania jej sądu, i nauczania się, czego potrzebuje, czego pragnie i czego jeszcze wymaga. Nakoniec, to zbliżenie się znacznej liczby współzawodników, wyświeca ich własne stosunki; tu jeden od drugiego się uczy, w czém metodę swoje polepszyć jeszcze może, a przynajmniej, widząc że inni lepiej robią, ujęty szlachetną emulacją, stara się i przemyśla, jakimby sposobem tamtemu wyrównać, a nawet go przewyższyć. Widok tak rozlicznych obok siebie przedmiotów, niespodzianie nowe nieraz budzi pomysły i nowe rzuca światło na rozmaite ważne częstokroć okoliczności, poprzednio niedostrzeżone.

Dla dopięcia jednak wskazanych powyżej korzyści, trzeba, ażeby fabrykanci przejęli się przedewszystkiém ważnością instytucyi wystawy, i z zamięłowaniem i skwapliwością do niej przystępowali; trzeba, ażeby na wystawę taki robili swych wyrobków wybór, iżby z niego cały zakres ich przedsiębiorstwa mógł być pojętym, ażeby publiczność wiedziała, co jest w kraju, jakie jest i w jakiej rozciągłości, ażeby napróżno nie płacić daremnego haraczu zagranicznym. Z zaśalem wyznać musimy, że pojęcie w tym duchu wystawy, mało jest jeszcze między fabrykantami Polskimi upowszechnioném. Stawienie

się z swemi wyrobkami na wystawę, uważają raczej za przykry dla siebie ciężar, zwłaszcza fabrykanci z prowincyi, których nader mała liczba na tegorocznej wystawie spostrzegać się daje. Na 263 fabrykantów katalogiem objętych, 74 jest Rossyjskich, a tylko 40 z prowincyj, wszyscy inni z Warszawy.

Inaczéj pojmovane są wystawy za granicą. Któż nie słyszał o wystawach w Paryżu, Wiedniu, Berlinie? o usiłowaniach fabrykantów, ażeby na nich z odznaczeniem wystąpić? co za epokę dla nich stanowiły? jaki następnie miały i dotąd mają rozgłos w świecie? jakie nakoniec światło, na stan przemysłowości w tych krajach i na wszystkie z nią połączone kwestye rzuciły!

Przykład ten nie może być dla nas straconym; popęd gdzieindziej nadany, i u nas prędzej czy później się odezwie, a nawet na terażniejszej wystawie, której rozbiór przedsięwierzemy, znaleźli się fabrykanci, którzy dobrze cel wskazany zrozumieli; między innemi, niech nam się godzi za wzór przytoczyć, i oddać należną sprawiedliwość tym, którzy najpiękniejszy dali z siebie przykład do naśladowania, przybywając na naszą wystawę z wyrobami swemi, z głębi najobszerniejszego na ziemi państwa, bo nawet aż zponad brzegów Kaspijskiego morza.

Ale czas już nam wstąpić do samego przybytku wystawy, mieszczącój się w jednym z najwspanialszych gmachów Warszawy, w pałacu niegdyś Jabłonowskich, dziś rezydencyi Magistratu téj stolicy. Weszliśmy, i roztoczyły się przed naszymi oczyma, różnobarwne, jak w kalejdoskopie za każdym krokiem kształty swe zmieniające widoki, bo pierwszy rzut oka, odurzający tylko odmęt przedstawia, który w miarę bliższego rozpozna-

nia przedmiotów, coraz bardziej się rozjaśnia, klasyfikuje i do pojęcia ogółu przez rozbiór szczegółów prowadzi.

Zdajmy sobie teraz sprawę z doznanych w trakcie tego przeglądu wrażeń, i z uwag jakie nam się w kolei nad badanemi różnemi odnogami rękodzielnictwa nastroczyły. W rozbiórze tym przechodzić będziemy różne gałęzie przemysłowe bez żadnego planu, tak jak nam pod oczy podpadły, jak nam przystęp do siebie dały, bo nie trudniejszego, jak utrzymać jakiś związek i porządek w swoich spostrzeżeniach wpośród gwaru zwiedzających.

Zacznijmy losem od wyrobów bawełnianych:

Gdyby mię kto zapytał, dlaczego właśnie od wyrobów bawełnianych zaczynam, nie umiałbym może z tego zasadnie się wytłómaczyć. Jestto może więcej osobiste jakieś upodobanie. Kto zna niemal wszystkie miasta fabryczne tkaczami bawełnianemi osiadłe, kogo los tych ludzi obchodzi, kto patrzył na zmienność ich powodzenia, i widział ich zarówno znoszących złą i dobrą dolę, zawsze pracowitych, nigdy nietracących serca i nadziei, temu wspomnienie ich, zawsze przed innemi, tę gałąź przemysłu na pamięć przywodzi. Samo miasto Łódź, kilka tysięcy takich tkaczy posiada, którzy w dobrych czasach, około 7 milionów łokci różnych tkanin bawełnianych rocznie wyrabiają i żywią kilkanaście tysięcy miejscowej ludności, około tego ogniska pracy skoncentrowanej. Jakże więc nie przejąć się ku nim współczuciem, zwłaszcza znając i ceniąc ważność takiej osady fabrycznej, wywierającej błogi wpływ na kilkomilową w okrąg okolicę? Nie odrzeczy bowiem będzie przytoczyć, że od czasu powstania miasta Łodzi i innych w bliskości miast i osad fabrycznych, jakimi są Zgierz, Konstantynów, Aleksandrów, Ksawerów, Pa-

bijanice, Zduńska Wola, Ozorków, które w okręgu czteromilowym około Łodzi są położone, od roku 1822 potroiła się przynajmniej wartość ziemi w kilkomilowym około tych siedzib bawełnianego przemysłu obrębie, płody dawniej bezcenne, dziś w wysokiej utrzymują się cenie i pewny zawsze odbytek znajdują; puste dotychczas obszary i nieprzebyte lasy, zaludniły się koloniami, których widok, wysokiej kultury prowincye Niemieckie przypomina. Ale wróćmy się do wystawy i do *wyrobów bawełnianych*.

Mylneby ten o stopniu, jakie ta gałąź przemysłu w kraju zajmuje, powziął wyobrażenie, ktoby ją jedynie z dostarczonych na wystawę próbek oceniał, gdyż tym razem, rzecz niepojęta, fabrykanci bawełniani, jakby zaufani w laurach dawniej zebranych, nader skąpo i ubogo na wystawę wystąpili, z daleko mniejszym doborem wyrobków, aniżeli to miało miejsce w roku 1841. Nie okazali nam, ani muślinów, w których wysoko postąpili, ani wyrobów pończoszniczych, ani nakoniec bielizny stołowej bawełnianej, lnianą naśladowującej, a za nieskończenie niższą sprzedającą się cenę, ani piki i kołder pikowych, ani gustownych serwet do kawy i t. p. Wdzieliśmy tylko w bardzo ograniczonej ilości, same płócienka i kartuny drukowane. W pierwszych, utrzymał zyskaną oddawna zasłużoną wziętość, pan *Grohmann* fabrykant Łódzki; obok niego stanął fabrykant *Till* z Warszawy. Drugich, dostarczyli nam tylko panowie *Geyer* i *Trenkler*, obaj znani fabrykanci miasta Łodzi, i to w niezbyt wielkim doborze gatunków i deseni. Nadesłał także *Frejmund* z tegoż miasta kilka sztuk kitaju, a prezydent magistratu tamecznego, kilkanaście sztuk płócienek i dreliszków, które pod jego nadzorem, rząd, dla

poratowania w obecnej krytycznej chwili niemających zarobku tkaczy, na swój rachunek wyrabiać kazał.

Z innych miast fabrycznych, jeden tylko, *Hille* ze Zduńskiej Woli, przywiózł na wystawę nader tanie półmerynosy bawełniane, oraz płócienna, zalecające się gładkością, równością i niemniej niską ceną. Z tych wszystkich jednak wyrobków niktby się nie domyślił, że ta gałąź przemysłu pod względem żywiącej się z rękodzielnictwa ludności, na czele wszystkich innych stoi, a jej ogólna produkcja, w czasach lepszych dla klas ziemiańskich, około półtrzecia miliona rubli sr. ma wartości.

Przędzy do tych wyrobków w znacznej części dostarczyły trzy krajowe przedsiębiorstwa: 1) p. *Ludwika Geyer* w Łodzi, wyrabiająca na 10,000 wrzecionach osnowę w ilości około 230,000 funt. 2); p. *Schlosser* Fryderyka w Ozorkowie, wyrabiająca na przeszło 8,000 wrzecionach sam tylko wątek w ilości około 160,000 funt.; i 3) świeżo od roku dopiero powstała, p. *Grohmann* w Łodzi, która nie więcej, jak 1620 wrzecion posiada i sam także wątek wyprzędza. Trzy te przedsiębiorstwa razem, dostarczają już przeszło 400,000 funtów przędzy, co stanowi więcej, jak $\frac{1}{6}$ ogólnej krajowej potrzeby. Panowie *Geyer* i *Schlosser*, coraz więcej zakłady swoje rozszerzają. Wątpić nie należy, że zasługi tych odznaczających się przedsiębiorców, należycie ocenione zostaną.

Więszym jednakże dobozem i różnorodnością wyrobów bawełnianych na teraźniejszej wystawie, odznaczyli się fabrykanci Rosyjscy, a mianowicie pp. *Molczanów* i *Lutcha*, właściciele kolosalnych zakładów, pierwszy w Moskwie, drugi w Petersburgu (*). Wyrobki ich nie

(*) Wyczytujemy z dzieła p. *Samoilów* o zakładach przemysłowych w gubernii Moskiewskiej, ogłoszonego drukiem (w Mo-

tyle gustem, ile cienkością gatunku, różnaitością wzorów, dobrocią farb i starannością druku wszystkie Polskie na wystawie będące przenoszą, atoli téż stosunkowo droższe są od Polskich. Obok tych dwóch, na zaszczytną zasługują wzmiankę, perkale *Baranowa* Turecko ponsowego koloru. Mniej się odznaczyli bracia *Bołotów* i *Harelin*.

Nadmieniamy tu jeszcze, że wspomniony p. Geyer z miasta Łodzi, ma już marzanę (*Krapp*) własnej produkcji na swą potrzebę w lepszym od zagranicznej gatunku; z czasem będzie w stanie do handlu jój dostarczyć. Jakoż przedstawione kartuny, jego własną marzaną są farbowane. Życzyć należy, ażeby przykład ten znalazł więcej naśladowań, i ażeby uprawa ta, kilkakrotnie już w kraju rozpoczynana, mogła się na większą upowszechnić skalę, jako nowe i obfite źródło pewnego dla rolnika dochodu.

Przejdźmy teraz do *wyrobów wełnianych*, a w szczególności do wyrobków z *wełny czesanój*.

Gałąź ta nowo powstała i po raz pierwszy wyrobki z przędzy krajowej na wystawie przedstawiająca, winna poczęści swój początek, założonej niedawno w kraju przedzalni wełny czesanój przez p. *Edwarda Frydrychs*, właściciela znakomitej fabryki w Tatarach pod Rawą. Przysługa jaką tym zakładem p. Frydrychs krajowi wyświadczył, imię jego wdzięczności ziomków podać powinna, bo wełnę naszą zamiast wywozić za granicę, tu sami przerobimy.

skwie) w roku bieżącym pod tytułem: *Atlas przemysłowości Moskiewskiej Gubernii*, Moskwa 1845 r., że zakłady bawełniane w samej gubernii Moskiewskiej za 80 milionów wyrobów produkują. O dziele tém damy obszerniejszą wiadomość.

Zastanówmy się tylko, że wełna nasza, jako materiał surowy za granicę sprzedana, wraca do nas w tybetach, kamlotach, prunelach, merynosach i nieskończonych ich odcieniach, w najrozmaitsze za granicą poprzybiéranych nazwiska, za które drogo płacimy. Cóż nam broni, samym tę wełnę przerobić, a koszta przerobienia krajowi w zysku zatrzymać?

Z fabrykantów, którzy pierwsi przędzy p. *Frydrychs* użyli, wymienimy pp. *Moes* ze Zgierza i pp. *Bartels* ze Skierniewic. Pierwsi, podali odrazu wielką rozmaitość wyrobków, jakoto: tybety gładkie i wzorowane w różnych kolorach, materye na meble, pojazdy, kołdry i obrusy półwełniane, jedwabiem przerabiane. Czynni ci fabrykanci, już trzeci zakład z powodzeniem prowadzą. Mają bowiem, oprócz wspomnionój, słynną fabrykę kortów, i niedawno założoną fabrykę obić papierowych. *P. Bartels* podał tybety gładkie, prunele i kamloty, wszystkie dokładnie i równo tkane, i tylko pod względem appretury udokładnienia wymagające. Te początki, zapowiadają szybkie rozwinięcie się nowój téj, dla nas pożądanej i nam właściwój gałęzi przemysłu, bo mamy materiał surowy, zdatnych przedsiębiorców i odbył własny, słowem główne warunki powodzenia każdój fabrykacyi. Zastanówmy się teraz nad zaletami wyrobów tego rodzaju Rossyjskich, które na naszej wystawie, liczą pierwszych téj gałęzi przemysłu reprezentantów (*).

Bracia *Guczko* z Moskwy, słyną na całą Rossyą wytworem swoich wyrobków z wełny czesanój, w któ-

(*) Według wspomnionego dzieła p. *Samoilów*, sama gubernia Moskiewska produkuje sukna i wyrobów z wełny czesanój za 10,000,000 rubli srebr. rocznie.

rych dostąpili znakomitego stopnia doskonałości. Ich tybety gładkie i wzorowane, bareże, chustki drukowane, tyftyki, za skończone uważać należy.

Aleksy Tytów, niemniej zamożny fabrykant Moskiewski, znany jest wyłącznie z muślinów drukowanych wełnianych, które w całej Rosyi wziętość i pokup znajdują. *Anastazy Matfiejew*, także fabrykant Moskiewski, wyrabia na całą Rosyą balzaryny, które pod względem lekkości i cienkości niewiele pozostawiają do życzenia. Niemniej zaszczytne na wystawie naszej zajmują miejsce, *Osteried* z Moskwy i *Stepanów* z Petersburga; jedném słowem, ta gałąź przemysłu wysoko stoi w Rosyi, kiedy u nas dopiero powstawać zaczyna.

Przemysł sukieniczny wielkie w Rosyi zrobił postępy, i wznosił się ciągle, w miarę jak u nas, przez nałożone w Rosyi cło, upadał. Wprawdzie są u nas fabryki, które utrzymały dawną swoją sławę, jak np. sukna *Fiedlera*, *Repphana*, *Wilhelma Zacherta*, atoli za to znaczna ilość jakkolwiek mniej zamożnych, jednak znanych fabryk w Zgierzu, Łęczycy, Tomaszowie i Ozorkowie upadła; i co dawniej sukna Polskie były przedmiotem znacznego handlu tranzytowego z Rosyą, to dzisiaj sukna Rosyjskie nie tylko naszej konkurencyi już się nie lękają, ale nawet zdają się być w możności, tu u nas w miejscu, krajowych fabryk taniocć wytrzymać.

Zpomędzy fabryk Rosyjskich, odznaczają się najwięcej sukna *Wermana*, *Lembke* i *Rethena* z Cintenho-fu, oraz *Jokisza* z Moskwy w gatunkach wysokich; braci *Rybinków* z Moskwy i *Ustynowa* z *Greczynowem* w gatunkach niższych, oraz pól sukienka *Nowikowa*, które wielką mają wziętość. Odznaczają się także fabrykanci z okolic Białegostoku, po większej części z Polski do

Rosyji przesiedleni. Sukna jednak Polskie, zachowują pewien rodzaj wyższości, zwłaszcza w gatunkach cienkich, którego jeszcze fabrykanci Rosyjscy nie dosięgli. Stosuje się to szczególnie do wyrobków pp. *Fiedler* i *Rephana*, których sukna, w najgłębszej Rosyji są poszukiwane. W kortach odznaczył się p. *Moes* z Choroszczy; tenże fabrykant posiada również fabrykę kortów w Zgierzu. Do wełnianych nakoniec wyrobków, należą kobierce, w których ustaloną oddawna utrzymuje reputacją, fabryka *Jana Gejzmera* w Warszawie, słusznie do rzędu celujących fabryk liczona.

Nie posiadamy kobierców Rosyjskich na wystawie, i dlatego, niemając przedmiotu porównania, nie możemy wyrzec, jak dalece silnych współzawodników fabryka Gejzmera liczyć może. Wiadomo nam jednakże, że kobierce Gejzmerowskie odbyły w Rosyji znajdują, i godne są tego, przez ciągle przedsiębiorcy usiłowania, o utrzymanie się z tą fabrykacją na równi z najpiérwszemi tego rodzaju zagranicznymi zakładami. Byłoby jednak do życzenia, aby ceny mogły być niższe.

W dowód żeśmy dość troskliwie każdy przedmiot badali, dołączamy wzmiankę o felpach wełnianych p. *Essigmana* z Warszawy, w różnych kolorach, przedmiocie wieloliczne znajdującym zastosowanie, którego jednak fabrykacja, znacznego jeszcze udokładnienia wymaga.

Przystępując do przeglądu *wyrobków jedwabnych*, przyznajmy odrazu, że ta gałąź fabrykacji jest u nas dopiero w kolébce, i dopóty wyżej nie postąpi, dopóki nie znajdzie przedsiębiorcy możnego kapitałem, i gotowego walczyć z przesądem, potępiającym w tym rodzaju wszystko, co tylko krajowe.

Fabrykanci Rosyjscy zarzucili, że tak powiém, naszą wystawę obfitością, różnaitością i bogactwem swoich materyj jedwabnych. Część ta najświetniej jest reprezentowaną, gdyż niemal wszystkie pierwsze fabryki jedwabne Rosyjskie, wyrobki swoje nam nadesłały (*).

Rozbiór szczegółowy tych bogactw, przechodzi zakres niniejszego pisma. Wymienić jednak musimy brokadele według najświetniejszych wzorów Lugduńskich, w których *Kondraszew z Sapożnikowem* walkę o pierwszeństwo wiodą. *Lewin* dostarczył lżejszych materyj w tymże samym rodzaju, po nader przystępnych cenach. Wszyscy trzej, fabrykanci Moskiewscy. W materyjach na suknie, niepospolite zajmują miejsce *Vocht* i *Weinert*, fabrykanci *Petersburscy*.

Cóż dopiero mówić o bogatych materyjach złoto i srebrnolitych na ornaty i inne ozdoby kościelne, przez wspomnionego już *Sapożnikowa*, tudzież pp. *Polaków*, *Kołokolników* i *Lichaczew* dostarczonych; komu przyznać pierwszeństwo, kiedy każdy z nich wytworne gustem, robotą i bogactwem przedstawił przedmioty?

Tu wszyscy są pierwsi, bo każdy ma swoje odznaczające się zalety: ten piękniejsze hafty na atlasie, ów na axamicie; tego odznaczają złotolite mory, tamtego cerkiewne chorągwie i inne ozdoby, uginające się pod ciężarem złota.

Równie znakomite zajmują miejsce fabrykanci Rosyjscy *wyrobów mieszanych*, a między niemi celuje *Jakób Roszfor* z Moskwy, którego wyrobki wełniane półjedwabne na meble i pojazdy, oraz axamity na suknie i kamizelki, śmiało pod względem wykończenia z najle-

(*) Gubernia Moskiewska według p. *Samoilów*, produkuje rocznie za 8,000,000 rubli srebr. wyrobków jedwabnych.

pszemi zagranicznymi porównane być mogą. Dlatego też p. *Roszfor* słynie na całą Rosyją i każdy o jego wyrobki się ubiega.

Tu należy także *Jakób Łoktiew*, znany fabrykant wstążek orderowych w Moskwie, których na całą Rosyją dostarcza. Złożony atoli przez niego na naszą wystawę przerabiany jedwabiem kaszmir na kamizelki, powszechną wzbudza uwagę, i jest rodzajem arcydzieła sztuki tkackiej.

Po tak odznaczającej się wystawie przemysłu jedwabniczego Rosyjskiego, jakże się odważyć mówić o wyrobkach początkujących fabrykantów Polskich? a jednakże, jest między nimi świetną rokujący przyszłość przedsiębiorca. Mówić tu chcemy o *Józefie Worowskim*, który z praktykanta w handlu podobno korzennym, idąc za popędem swoich skłonności, i oddawszy się sztuce jedwabnego tkactwa, własnymi siłami, pracą, wytrwałością i usilnością, doszedł do posiadania własnego zakładu o kilkunastu warsztatach, i wyrabia materye adamaszkowe, jedwabne i półjedwabne na meble i pojazdy, noszące piętno wykończenia, stawiające te początkowe wyrobki obok najlepszych zagranicznych. Znawcy podziwiają dokładność tkania obok doboru najnowszych deseni Francuzkich, pięknej appretury a z których i Rosyjskie po największej części korzystają. Niejeden zapyta, gdzie się tego wszystkiego Worowski wyuczył, jakich miał mistrzów, z kąd ma rzemieślników, i ledwo uwierzy, że to wszystko jest dziełem żelaznej, jak rzekliśmy woli, wytrwałości i pracy, wyuczenia krajowych ludzi, obok zdolności wrodzonej do tej gałęzi zatrudnienia.

P. Worowski wystawił oprócz tego, znaczną różnorodność wyrobków półwełnianych na meble, oraz z wło-

sienicy w desenie adamaszkowe i z aloesu, drewniakami zwanych, wszystko staranne i gustowne; dlatego fabrykant ten, cichy i skromny, wzorem dla innych będący, wart jest, ażeby go publiczność poznała, i licznym odbytem starania jego i prace, oraz prawdziwą zasługę wynagrodziła. Oprócz Worowskiego, który najpierwsze zajmuje miejsce, złożył na wystawę p. *Bauerertz* swoje atłasy (*satin turc*) w różnych gatunkach, wszystkie gładkie czarnego koloru, których utkanie bardzo staranne, i ceny przystępne.

P. *Stentz* wyrabia piękne felpy na kapelusze, wyrabia także axamity, ale tylko w nieznaczającej ilości.

Z półjedwabnych Polskich, fabrykant z miasta Łodzi *Sieber*, dał na wystawę materyą wełnianą z jedwabiem na kamizelki, która powszechny poklask zyskała. Materya ta nosi na sobie cechę dokładności, i nic jęj zarzucić nie można. Tkanie doskonałe, gust wytworny, dobór kolorów najlepszy, cena umiarkowana. Jeżeli fabrykant ten jest w stanie z zarobkiem takie materye fabrykować, może być pewien znakomitego powodzenia. O półjedwabnych wyrobkach braci *Moes* ze Zgierza, między którymi oprócz ciężkich materyj na meble, znajdują się także lekkie i gustowne materye na suknie damskie, wspomnieliśmy już wyżej przy wyrobkach półwełnianych. Nie można tu pominąć, że ostatnia wystawa r. 1841, bogatsza była w jedwabne wyrobki. Piękne różnokolorowe atłasy, grodenaple, kitajki, aksamity, które na tamtej wróżyć kazały postęp i dalsze rozwinięcie się tego przemysłu, nie pokazały się na terazniejszej.

Ostatnia jeszcze, ale najważniejsza gałąź tkactwa do przejrzenia nam pozostaje: *wyrobki lniane i konopne*, nad którymi cokolwiek dłużej zastanowić nam się wypada.

I w saméj rzeczy, jestże gałąź przemysłu większej zachęty, większego rozprzestrzenienia i upowszechnienia w kraju godniejszą? Od kmiotka do najwyższych szczebli społeczeństwa, każdy wyrobków lnianych potrzebuje, bo one są artykułem pierwszej potrzeby. Ich większe lub mniejsze zużywanie w kraju, odpowiada mniejszemu lub większemu stopniowi rozwinięcia się dobrego bytu mieszkańców; im kto zamożniejszy, tym cieńszą nosi bieliznę, tym jój więcej używa. Lecz niemniejszą téj gałęzi rękodzielnictwa zaletą, że przerabia materiał surowy, płodem naszej ziemi będący. Nic zatem pożądańszego dla kraju, jak rozszerzenie się u nas przemysłu lnianego, którego upowszechnienie jest zarazem dobrodziejstwem znakomitým dla rolnictwa, dając nowy popęd uprawie lnu i zapewniając obszerne temu produktowi odbycie.

Od wieków len hodowaliśmy, aleśmy z niego korzyści ciągnąć nie umieli; na wzór Hiszpanii posiadaliśmy skarby, aleśmy tylko obcym korzystać z nich dozwolali. W ostatnich dopióro, jak rzekliśmy czasach, kiedy popęd do przemysłu w ogólności się ocknął, a rząd krajowy z ojcowską starannością wszelkim tego rodzaju przedsięwzięciom w pomoc przybywał, i kiedy przegląd środków, które za granicą, a szczególnie w Anglii, tę interesowną gałąź przemysłu do wysokiego stopnia pomysłności wyniosły, baczny naszym dostrzegaczom oczy otworzył, a zapatrzenie się na zasoby krajowe nauczyło, że wszystkie warunki dobrego powodzenia, ojczysta ziemia dla tego rodzaju przemysłu nastęcza, oceniono ją podług rzeczywistój wartości i zrobiono pierwszy krok, idąc w ślad i za przykładem w Anglii danym. Przyjaznym losów zrządzeniem, mieliśmy naówczas pomiędzy nami męża, którego imię przejdzie do potomności, bo stał się

twórcą całej potęgi lnianego przemysłu, podziwianej przez nas w Anglii, owego p. *Filipa de Girard*, który nagrodą miliona franków, przez Napoleona za wynalazek mechanicznego przedzenia lnu ogłoszoną, zachęcony, jeszcze w r. 1810 zubożył świat pierwszym przedzenia mechanicznego pomysłem, który następnie pochwycony do Anglii, na drodze praktyki tamże udoskonalony został.

Pod wpływem tych wyobrażeń, pod natchnieniem wspomnionego *Girarda*, utworzyło się towarzystwo wyrobów lnianych, i wzniosło istniejący i chlubnie znany zakład w Żyrardowie, osadzie fabrycznej, noszącej nazwisko od wspomnionego ojca tego ważnego przemysłu. Atoli początki każdego takiego przedsięwzięcia, zawsze są trudne i na wiele natrafiają przeciwności, zwłaszcza w kraju, w którym jeszcze wówczas zbywało na zakładach fabrycznych, rzemieślnikach do budowania nowego pomysłu machin, tudzież na ludziach do téj nieznanéj roboty usposobionych. Zakład ten długą z takimi trudnościami wytrzymywał walkę; i kiedy nakoniec, przeszedłszy już twardą szkołę doświadczenia, stanął u zamierzónéj mety i osiągnął na takiéj stopie, że już mógł z pożytkiem być w ruchu trzymany i w całej swéj organizacyi, wzorem i przykładem był w kraju dla następnych zakładów; podstawa jego chwiać się zaczęła, skutkiem rozwiązania się spółki, która kapitałami swemi dotychczas go zasilala. Ufajmy jednak opiekuńczym rządowi zamiarom, że nie da upaść téj tak mozolnie wzniesionéj, i najważniejszój, jak się rzekło, dla kraju rękodzielni w terażniejszym stanie przemysłu.

Zakład w Żyrardowie, posiada maszynę parową o sile 40 koni, wprowadzającą w ruch 28 maszyn przedzalnych, z odpowiednią liczbą maszyn podprzednych i przygoto-

wawczych, zdolnych wyprząść około 120,000 sztuk przędzy, wartości około 60,000 rubli srebrnych. Dostarczone na wystawę gatunki, w numerach od 40 do 120, zdaniem znawców, zalecają się największym przymiotem, bo nadzwyczajną równością, co najwięcej wpływa na piękność i dobroć wyrobków.

Przedstawione płótna kopowe, od zlp. 40 do 320, odznaczają się mocą, i starannością tkania; ile zaś ceny muszą być przystępne, najlepszym jest dowodem, że płótna te od ręki się sprzedają kupcom, którzy pewni są swego zarobku, i nigdy skład fabryki zapasu ich utrzymać nie może. Symptomat ten jest wiele obiecujący i jawnie dowodzi, że publiczność, od przyznawania wyższości płótnom zagranicznym odwykać zaczyna. Niemniejsze zalety zjednała sobie bielizna stołowa Żyrardowska; na wystawie jednak, mały jój przedłożono wybór, tak, że o różnaitości gatunków i wzorów téj odnogi fabrykacyi, dokładnie sądzić nie było można. Żyrardów zatrudnia około 300 tkaczy, ma przytém bielnik chemiczny na sposób Angielski urządzony. Obok wyrobków Żyrardowskich, powszechną zwróciły uwagę wyrobki z nowo powstałej w gubernii Augustowskiej fabryki p. *Dąbrowicza*, właściciela dóbr Dobrowoli. Jakże pocieszającą jest rzeczą widzieć ziemianina obywatela, tak piękny dającego z siebie przykład!

Przemysł lniany, który tyle ma styczności z rolnictwem, bo na produkcie rolniczym się opiera, dozwala i dalszego kojarzenia go z rolnictwem. Tak przynajmniej sądzić winniśmy, zapatrując się na usiłowania p. *Dąbrowicza*, zupełnym jak się zdaje uwieńczone skutkiem. P. *Dąbrowicz* przedstawił płótna wprowadzie tylko z przędzy ręcznej, a zatém niemającej téj, co mecha-

niczna równości; a jednak, płótna te rywalizują z wszelkimi innemi, a co ważniejsza zadziwiają taniością.

Blich p. *Dąbrowicza* jest także wzorowy; widzieliśmy to najlepiej na bieliźnie stołowej, której powszechnie pierwszeństwo przed innemi na wystawie przyznawano. Dodać jednak winniśmy, że p. *Dąbrowicz* średnie tylko wyrabia gatunki; spodziewać się wszakże i życzyć należy, ażeby zachęcony doznaniem powodzeniem, nad dalszém rozwinięciem i udoskonaleniem swego przedsiębiorstwa pracować nie przestawał, a przepowiadamy mu wziętość i fortunę.

Widzieliśmy także na wystawie piękną bieliznę stołową p. *Garvie* z Sokula, mocno do Żyrardowskiej zbliżoną, oraz piękne próbki płótna i chustek, domowego wyrobku pani *Domaniewskiej* obywatelki.

Z niemniejszym zajęciem, przepatrywaliśmy grubsze wyrobki więzienne, dowodzące chwalebnej gorliwości zwierzchników tych zakładów rządowych. Dążność ta do poprawienia przez pracę bliźnich moralnie obłąkanych, należy do rzędu pomysłów, które błogich owoców spodziewać się każą.

Zpomiedzy fabrykantów Rossyjskich, jeden tylko *Jan Kuźmin* fabrykant Moskiewski, złożył obrusy i serwety w różnych gatunkach, odznaczające się szczególnie piękną appreturą. *Medwiedew* i *Terentiew* złożyli same tylko drelichy doskonale tkane. Nie widzieliśmy wcale płótna, dlatego, o stopniu tej fabrykacyi w Rosyi nateraz wnioskować nie możemy.

Żaden atoli kraj, nie ma szczęśliwszego od Rosyi do uprawy tej gałęzi przemysłu położenia. Len uprawiany jest najobficiej, zwłaszcza w północno-zachodnich Rosyi prowincjach, gdyż ztąd przedzalnie Angielskie najwięcej

w len się zaopatrują; potrzebowanie wyrobków lnianych w tak obszernych prowincjach, cesarstwo składających, także niemałe; czas więc jest zapewne niedaleki, w którym przemysł lniany, należne sobie w Rosyi zajmie stanowisko.

Przebiegliśmy zatem wszystkie gałęzie tkactwa, nie szczędząc uwag i spostrzeżeń, jakie nam przegląd ich na naszej wystawie nastreczył.

O ileśmy ubolewali nad stagnacją dzisiejszą sukiennictwa naszego, brakiem obszerniejszego odbytu spowodowaną, o tyle pocieszył nas widok rozwijającej się nowej gałęzi wyrobków z wełny czesanéj, której p. *Frydrychs* założeniem przedzalni swoiéj, dał początek.

Cieszyliśmy się niemniej z postępów gałęzi wyrobków jedwabnych, zapowiadającej w p. *Worowskim* przedsiębiorcę, który ją na tutejszej ziemi trwale zaszczepli. Wykazaliśmy dalej, że fabrykacya bawełniana, nie na tak niskim, jakby z wystawy wnosić można, znajduje się stopniu; wyjaśniliśmy owszem, jak dalece jest rozwinięta, jakie żywioly posiada, i że może chwilowo tylko w odretwieniu się znajduje.

Zwróciliśmy nakoniec uwagę na ważność przemysłu lnianego, na przyczyny, które go dotąd w uciśnieniu trzymały, i na przyszłość, jakiej z dzisiejszych usiłowań spodziewać się należy.

Na tém zakończymy część pierwszą naszego przeglądu, odkładając do następnego zeszytu Biblioteki to, co nam o innych gałęziach przemysłu, według wystawy naszej, mówić pozostaje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA LITERACKA.

*Anafielas, pieśni z podań Litwy przez J. I. Kraszewskiego.
Pieśń trzecia i ostatnia: Witoldowe boje. 1845 r. Wilno.*

Trzecia i ostatnia część *Anafielas*, którą otrzymujemy, ma za przedmiot ustępy historyczne, z czasów ostatniego okresu Litwy pogańskiej. Część ta, jak to wskazuje jój nazwisko, miała jednak głównie na celu życie, a raczej boje najgłośniejszego reprezentanta okresu tego, Witolda. Dla zapoznania więc czytelników z poematem, przytoczymy tu treść jego, według tego głównego celu autora.

W poemacie *Boje Witolda*, możemy istotnie odróżnić i dostrzedz, lubo w zarysach, cały przebieg życia tego księcia od urodzenia jego, do chwili śmierci. Wstęp poematu sięga nawet czasów z przedurodzenia.

Kiejstut, książę Litewski (Trocki), błądząc po Żmudzkich lasach, postrzega młodą kapłankę Litewskiej Westy (Pranymy), uwozi ją, osadza na zamku i czyni księżną. Księżna płacze na zamku, wspomina na swe przysięgi, na swe ołtarze; te łzy i boleść goi zaledwo w końcu urodzenie dziecięcia. I dziecko, które wydała księżna, było też godne istotnie ukoić boleść. Ta дума, nadzieje, mary, które zwykle udziałem są matek przy wydaniu pierwszego dziecięcia, w uczuciu małżonki Kiejstuta zasadę swą miały w prawdzie; tém bowiem jój dziecięciem był Witold.

Jakiegokolwiek były wewnętrzne, a rzetelne przymioty Witolda, blask jednak téj historycznej postaci pozostał wielki w dziejach Litewskich. Witold byłto ostatni szczerzo Litewski książę, ostatni staréj Litwy bohater; zawód jego jest wyrażeniem, odbiciem ostatka dawnego jéj blasku, i zorzy jéj nowego żywota. Autor poematu, zaraz prawie przy zaczęciu powieści swéj o Witoldzie, daje nam z pewnej strony przewidzieć zadanie to swego bohatera; jego misją dziejową istotną, i czynność jego pojedynczej woli pośród téj misyi.

.....
 Nad kolébką Witoldową,
 Dwa duchy ciężą skrzydłami:
 Czarny duch wisi nad głową,
 Świeci krwawemi ślëpiami....

 U nóg dziecka biały klęczy....

Czarny rozpoczął śpiew swój, i wołał: „Ty będziesz wielki, Witoldzie, wielki jak twoi przodkowie, jak przodkowie którzy stanęli nogą na piersiach Rusi, na głowie Krzyżaków i Lachom wnętrzości szarpali; ty będziesz wielki jak bogi, co siedzą w Romnowie.”

A duch biały śpiewał cicho i nócił: „Ty będziesz wielki Witoldzie, ale niesławą twych przodków; chwała twa będzie nowa, nie krwawa ale spokojna.”

Ty będziesz wielki; serce twe usłucha
 Głosu chrześcijańskiej wiary;
 Złego wyrzecz się ducha,
 Czarnych bogów Litwy staréj.

Dziecko śpi, i tuli się do czarnego ducha; i już szuka rękami broni i ściga wrogów, a nie słucha śpiewu pieśni anielskiej.

.....
 I płakał łzami duch w bieli,
 A czarne duchy się śmieli.

* * *

Witold dziecko, uganiał się po lasach za zwierzem; Witold młodzian, towarzyszył ojcu w wyprawach. Boje, krew wrogów, władza, to były: jedyny przedmiot, jedyny żywioł

czynów i myśli Witolda. Śród tych myśli i czynów krótka tylko miała być przerwa i krótka zmiana, którą też musiał przebyć Witold młodzian.

* * *

Na Smoleńskim dworze księżę Światosław przyjmował dwóch przejezdnych z Litwy rycerzy. Młodszy wzrok swój zatrzymał w spojrzeniach córki księżęcia. Gdy wyszli, rozpoczął rozmowę z ojcem, a przedmiot jój po raz pierwszy nie był o zemstach i rzezi. I nazajutrz porankiem rozpoczął ten przedmiot znowu.

..... a w księżnej Światosława żony
Świelticy, także cicha toczy się rozmowa,
Anna siedzi przy matce, włos jój rozpuszczony,
W złotych włosach się biała twarzyczka jój chowa,
A głos z ustek różanych tak płynie pieśczoney :

— „Matko moja, widziałaś gości którzy wczora na zamek nasz przybyli?...”

— „To z ojcem Kiejstutem Witold, ksiączęta Żmudzkie i Trockie” odpowiedziała matka.

Anna pyta się:— Czyli i młodszy jest wrogiem? czy był już w wojnach?

— „Każdy Litwin, odpowiada jój matka, wprawia się z dziecka do boju, lecz ród to dziki, Anno, i ród pogański.”

.....
Córka na to zamilkła i włosy złotemi
Siwe oczy zapuszcza znowu i zasłania,
I niby zadrzymiała; a matka ogania
Muchy nad nią natrętne, komary brzęczące,
Na gorącą jój głowę kładąc ręce drżące,
Drzymiącą czy uspioną cicho błogostawi.

Byłato przyszła małżonka bohatera poematu.

* * *

Witold poślubił Annę i nagle zmienił się. Boje, sława, kraj cały, wszystko co było nie w domu, co było zewnątrz, wyszło mu z myśli, z pamięci. Silny, dziki, odważny, stał się niewieści i drżący. Tak upływały dnie, tak miesiące. Ale jednego wieczora zimą, gdy siedział z żoną w komnacie, a na kominku jak zwykle gorzał ogień, Witold spojrzał

i ujrzał tajemną postać stojącą przed ogniem. Postać ta podniosła głos gromu i zbudziła dawnego ducha Witolda. Byłto *Gulbi*, uosobiony w oddzielną postać własny duch bohatéra.

* * *

Zarumieniony sam przed sobą Witold rzucił się w pole, i odtąd życie jego aż do dnia śmierci, było tylko pasmem walk, zemsty, tryumfów, upadków, rzezi a bojów. Zwiércbnią władzę nad Litwą dierzył Jagiełło; Kiejstut wygania Jagiełłę. Jagiełło wygania Kiejstuta i osadza go z synem w Krewie. Kiejstut w wieży ujrzał swój koniec, Witolda oswobodziła z więzienia żona. Witold chroni się do Malbarga, podburza na Litwę Krzyżaków, sam na nią z Krzyżakami nachodzi. Litwa jęczy. Witold siedzi w Malborgu i rozmyśla o Litwie, o zemście, o władzy której jest blizki. Patrzy na małżonkę przy sobie, żona go pociesza, rozrywa, on jednak smutny.

— „Czegoś smutny, Witoldzie? pyta go autor, Jagiełły już nie możesz się trwożyć, bracia jego z Rusią się łączą lub Dymitrowi hołdują.”

„Czegoś smutny? wszak Trockie zniszczyłeś dokola,
Wszak ci Krzyżak obiecał i tron i opiekę.”

Tak go zapytuje małżonka, mistrz, domownicy, ale nikt nie był w głębi duszy książećcia. Dusza księcia Witolda, najezdcey kraju, byłato dusza dzika, próżna i mściwa, lecz zawsze *ludzka*.

.....
O! wiele tam oddawna, wiele się zebrato.....

.....
We śnie dwunastu starców pod dęby staremi
Siadali przed nim sądzić, sądzili na ścięcie,
I kleli go, mieczami wstrząsając wielkiemi.
On się tulił przed niemi w ojcowskie objęcie,
A ojciec go odpychał..... on do matki chronił,
Matka go odpychała.....

* * *

Po tych ściganiach ukrytych, nastaly jawne; dnia jednego w Królewcu, Witold dwoje swych małych dzieci znalazł

martwemi. Dzień pogrzebu tych dzieci był wszakże, lubo śmiercią dawnych, zarazem jednak zorzą nowych nadziei. Malowniczo, jak wszelki obraz ruchu przedmiotowego, określił tę chwilę autor.

.....
 W Królewieckim białym grodzie
 Czemu smutno? jakie śpiewy?
 Jakie krzyki i jęczenia?

.....
 Witoldowych pogrzeb dzieci,
 Jan i Jerzy w jednej trumnie.....

.....
 Mistrz im pogrzeb sprawił wielki.
 Mnichy w białych płaszczach idą
 I śpiewają; a chorągwie
 Powiewają. Wóz żałobny,
 Czerwonemi sukny kryty,
 Lśni się kwiatami i złotem.

Pod szkarłatnym, pod namiotem
 Na trumience w kwiaty strojnej,
 Dwoje dzieci śpi, białemi
 Twarzyczkami świeci swemi,
 A za niemi matka leci,
 A za niemi sznurem długim
 Płaczki z pieśniami pogańskimi,
 Księża z pieśnią chrześcijańską.

Witold patrzy jak posąg, z okna zamkowego na pogrzeb,
 a z oczu, łązy mu nawet biedz nie mogą. Oczy jego inny też
 razem widok uderzył.

Pod oknami, łachmanami
 Osloniony odartemi,
 Nędzarz jakiś sparty stoi;
 To w Witolda patrzy oczy,
 To na pogrzeb spojrzy, wzdycha,
 I wyciągnął dłoń zmarszczoną,
 Głowę odkrył ubieloną.

— „Panie! w imię twoich dzieci,
 (Witold zaśmiał się z goryczą):
 W imię dzieci których nie ma,
 Chciój postuchać mnie biednego.
 Ja ci wieść przyniosłem z Litwy!”

— „Z Litwy? (Witold westchnął ciężko;

— „O! na Litwie, na rodzonej,

Jak w Królewcu pogrzeb wielki.”

Ten żebrak było przebrany *Semen*, poufały Jagielly, wyprawiony do Witolda z przełożeniami. W. ksiązę ustępował Witoldowi połowę Litwy, byle zaprzestał ją niszczyć. Witold wraca, lecz wtém przybywa poselstwo z Polski. Jagiello jedzie do Polski, a rządy nad W. księstwem porucza Skirgielle. Witold wiąże się z Krzyżakami raz trzeci. Jagiello mianuje go wielkim księciem. Witold szerzy granice księstwa, starzeje się i zbliża do grobu.

* * *

Ostatnie chwile Witolda autor przedstawił jako ostatnie chwile bohatera chciwego sławy, który wszakże nie osiągnął celu swojej chciwości. Kiedy kardynał Zbigniew wszedł do komnaty, wśród której, śmiertelną chorobą już zdjęty spoczywał Witold, niosąc mu pociechę chrześcijańską; Witold porwał się z gniewem i wołał: iż „jednej mu tylko braknie, jednej tylko pragnie pociechy, korony.” „Korony mi trzeba, wołał, bez korony nie umrę spokojny, dajcie mi jeszcze dni kilka, a będzie, być musi korona”; i cofając się wstecz, pamięć Witolda, wylała się w zbiorową treść wypadków, walk, czynów które przeżył i które sprawił a które są razem jakby skróconą treścią poematu, lub przynajmniej przedmiotu do poematu obranego.

„To czegom pragnął, do czegom dążył, powtarzał, co było jedynym celem całego mojego życia, byłato tylko, korona.”

.....
 „I jam pracował, jam trzykroć pod Wilno
 Zdradą podchodził, jam Krzyżackie tłumy
 Na drogą ziemię prowadził zniszczeniem.

.....
 Aż siadłem przecie na Olgerda tronie.

.....
 Siadłem na tronie, lecz Olgierdowicze
 Dumni że bracia Jagielly, ni dani
 Oddać, ni władzy swój uznać nie chcieli.
 Poszedłem na nich, Ruś podbiłem znowu,
 Nowogród, Owrucz, Żytomierz zająłem.

.....
 I Bóg mi sprzyjał. Ledwie myśl zawzięta,
 Ręka wzniesiona, już głowa ucięta:
 Padaly grody i padały głowy,
 Braci Jagielly zabilem w okowy.

Świdrygiełł dumny niósł ciężkie kajdany,
 I błagać poszedł Polskie radne pany.
 Jam Ruś przelatał z Jerzym Światosławem,
 Z Hlebem się darłem, z Rezańskim Olegiem,
 I panowanie rozszerzając Litwy,
 Nad Don i Wołgę szedłem toczyć bitwy.

.....
 Byłem nad morzem, w Tatarskiej krainie
 Kędy, słonemi jezioro nasiane,
 Stepy się ziemskie z stepem morza wiążą.
 Tam miecz Witoldów w Poncie się zanurzył;
 Z koniem do morza wjechałem, i wody
 Pod panowanie Litewskie zająłem.

.....
 Tysiące ludu znad morskiej krainy
 Ze stepu przyszło sięść w Litewskie lasy.
 Carami Tatar rzucałem, jak dzieci
 Kule rzucają, i miotałem niemi
 Puszczając wzajem, aby się własnymi
 Zębami jedli, rękoma szarpali.

Wysilony tą mową Witold, umilkł, i poczuł swój koniec. Samo zakończenie poematu jest jedném z miejsc najmłowniej i najwięcej z uczuciem skreślonych. Wieść o ostatniej godzinie wielkiego księcia wzruszyła cały dwór jego. Słudzy i czeladź wpadają drzwiami wszystkiemi, aby raz jeszcze ucałować rękę swojego pana i czołem mu uderzyć. Oleśnicki przystąpił znowu i podawał pokarm dla chorąguszy. Ostatnia chwila była raz jeszcze księżęciu wspomnieniem przeszłości.

.....
 Dzwonek zadźwięczał, chory padł na łożo.

.....
 Spokojniej teraz oko mu błyskało;
 Piersi powolniej, lżej powietrze brały;

.....
 „Odsłońcie okno, rzekł, niech świat zobaczę,
 I Litwę moję i Trockie jezioro.

Podnieście starca, niech raz jeszcze oko
Wzleci po górach, po lasach, po wodach,
Niech je pożegna jak was pożegnało.'

Spadła zasłona — i noc widać ciemną;
Na tle jój chmurném gwiazdy rzadkie płoną,
Migają, gasną, a Trockie jezioro
Falami bije o milczące brzegi,
I krzyk Peledy w dali się rozlega.

* * *

Taki jest koniec *Witoldowych bojów* i *Anafielas*. *Anafielas* jestto, widzimy, wielki historyczny poemat, który miał na celu wskrzeszenie według podań i postawienie nam przed oczy żywota dawnéj Litwy pogańskiej. Pierwsza część poematu tego (*Witolorauda*), o której donosiliśmy w czasie ukazania się jój (*Bibl. Warsz.* 1841, I. 166), przedstawia nam Litwę dawną w jój jakby mitycznym bycie, zarodzie; część druga (*Tom III. z r. 1843 Bibl. Warsz.*) był historyczny tój Litwy w jego rozwiciu (*Mindows*). Część wreszcie trzecia, którą właśnie otrzymaliśmy, zakończenie tego dawnego jój bytu, oraz nowego zaczęcie. Poetyczna ta kompozycya, ledwo niecała, jest wprost utworem fantazyi. Z dwóch słów wzmianki w mitologii Litewskiej o olbrzymie Witolu, autor utworzył i dał nam pełną zewnętrzných szczegółów o kilkudziesięciu pieśniach powieść o tym olbrzymie. Z trzech wierszy Litewskiej kroniki o książęciu i królu Mindowe, dał nam pełny, obfity w szczegóły, a przeprowadzony przez wszystkie epoki, żywot tego książęcia. Historyczne wreszcie wzmianki o ostatnich czasach dziejów Litewskich (spółczesności Witolu), autor w kilkudziesięciu pieśniach, z których prawie każda, jest jakby oddzielnéj całości poematem, nam opowiedział. *Anafielas* jest więc utworem nieszczupłej siły fantazyi, i jest zkądinąd, skali dotąd nieznanéj w historyi poematów. Epopeje dotąd nam znane, miały zwykle za przedmiot jeden tylko jakowys głośniejszy wypadek dziejowy, *Anafielas* przedstawia ich tysiąc; inne epopeje stawiały nam dotąd przed oczy lat kilka z żywota jakiego ludu, *Anafielas* przedstawia wieki, całą historyą; inne wreszcie epopeje dawały nam do-

tań obraz wiar, obyczajów, umysłów, i wszelkich tak wewnętrznych jak i zewnętrznych szczegółów kraju danego, w ich bycie społecznym życiu poety, a przynajmniej mało je uprzedzającym; Anafielas przedstawiło nam równie byt historyczny ludu w tak wewnętrznych jak zewnętrznych szczegółach jego; ale byt już od kilku wieków umarły i pogrzebany.

Od czasu jakżeśmy uwierzyli w strojność, szyk, jedność stworzonych rzeczy, harmonijne ich rozwijanie się w czasie, przy zwróceniu uwagi na każdy stworzony szczegół, zwykliśmy zapytywać *dlaczego?* A jeżeli czynimy to pytanie spoglądając i rozpatrując się we wszelkim szczególe oddawna już istnym w naturze; tym bardziej zapytywać musimy widząc zjawiający się *nowy*. Przez to zaś zapytanie *dlaczego?* wśród sfery sądu, nie rozumiemy jedynie pytania pragnącego zaspokoić prostą ciekawość; przez zapytanie *dlaczego?* wśród sfery *tęj*, rozumiemy też powołanie dawcy utworu do pewnego wytłómaczenia się z jego *powodów i środków*. *Dlaczego* przedsiębrane były przezeń te albo inne cele? oraz, *dlaczego* te, w ten tylko a nie inny sposób dopełnione zostały? Warunkiem jest i skazówką, sądzimy, epoki rychlejszego rozwijania się moralnego, czynienie i zapisywanie podobnych zapytań.

Budowanie poetycznego utworu z ubiegłych dziejów, jak w ogóle wydawanie artystycznych dzieł, wszelką twórczość, nie za występki zapewne duchowi ludzkiemu poczytujemy. Twórczość owszem, jestto jedna z koniecznych własności naszego ducha. Duch ludzki, dziecko i podobieństwo ducha który go wydał, wśród innych odziedziczyć też musiał i przymiot twórczości. Jój cel zawartym być musi właśnie w *tęj* jój istocie. Dzieci i podobieństwa twórcy przyrody, w dziełach naszych musimy wydawać i kształcić podobieństwa przyrody. Na skalę sił naszych i pojęć, według porozrywań i granic, powtarzamy w postępnym rozwiciu, pierwotne zrodzenie ziemi, doby stworzenia. A cel *tęj* drugiej *genesis*, być też musi, wierzymy, tenże, co *piérwszój genesis*; to jest: wydanie i ukazanie w wypadku *człowieka doskonałego*.

Duch odnowiony człowieka, jest więc celem tworzeń człowieka. Jestto cel ostateczny, widzimy, wielkich naszych rozwić moralnych, dociekań, społecznych przemian, dzieł sztuki i t. p. Ze stosunku i przybliżenia do tego celu, oceniać téż i oznaczać tylko możemy wagę wszelkiego utworu.

Anafielas, którą nam dał p. Kraszewski, jestto, jak uważaliśmy, niemałej miary *poetyczno-dziejowa* kompozycya. Historia, to rozszerzenie *oka*; poezya, to podniesienie *lotu* naszego *pojęcia*. Kompozycya poetyczno-dziejowa p. Kraszewskiego, jest więc utworem *żywo*tnym ze swego zadania. Wykonanie tego utworu, jak to widzieliśmy także, rozpadło się na trzy oddzielne części czyli poemata. Części te oderwane od siebie, pod względem artystycznej całości, wewnętrznie, różnią się téż z pewnej strony i co do ogółu swego charakteru.

Mówiąc przed kilku laty w tém piśmie o poemacie stanowiącym ową część pierwszą (*Witoloraudzie*), wyrazić już raz przymuszeni byliśmy brak naszego spólcucia dla tego poematu. *Witolorauda* przedstawiła nam teogonią czyli rys historii bogów Litewskich według kroniki, i dała nam rząd fantastycznych przygód, których nieprzerwaną treścią są *czary*, nadludzkie *sily*, powietrzne *podróże*, i wszelkich tym podobnych *dziwów* rodzaju. Poemat pomysłany w ten sposób, nie mógł i nie może zapewne, dla celu którego wyglądamy a o którym rzekliśmy, wiele żywotności przedstawić. W poemacie pomyslanym w ten sposób, nietylko nie spostrzegamy jeszcze węzła jakowój harmonii wewnętrznej, dobra lub zła, tych lub innych walk serca człowieka, ale nawet człowieka. Obrazy które nam mówią o czarach, dziwach i dziejach odróżnionych od naszych powszednich, mogą wprawdzie istotnie warunkiem być podniesienia naszego ducha; obrazy te prześcigając świadectwa naszego codziennego pojęcia, a będące zrodzeniem, wypływem tegoż pojęcia, wskazują nam dopuszczony *lot* jego, i na inne które mieć pragnie, i do których dąży, granice. Lecz w obrazach *Witoloraudy* nie znajdujemy stopnia lub strony, któreby w czém posunęły, w czém rozwidniły, znane już nam fanta-

styczne widzenia z poezji ludów. Oryginalnością Witoloraudy, cechą, która jej daje pewną żywotność, jest jedynie: oddychanie w słowach oraz opisie zewnętrznych szczegółów Litwą Pogańską. Zamiana jednak nazwisk i słów, nie rozszerza przed nami natury obrazów, granic natury. Obrazy Witoloraudy bez ognia, bez strony wewnętrznej, stać i zostawać muszą w odosobnieniu od nas, jak zkadinał w odosobnieniu są między sobą i (wierzymy tak) z samym autorem. Pomiedzy czytelnikiem a sprawcą pisma, musi być to podobieństwo, jakie jest wszędzie i zawsze pomiędzy początkiem a końcem. Romantyczne, teogoniczne obrazy Witoloraudy, nie budzą w nas wiary ani miłości; nie poszły więc, wnieść musimy, ani z wiary ani z miłości swego autora. Witolorauda, jak to widzimy dzisiaj, była dopiero wstępem, prologiem, do wielkiego poematu mającego nam przedstawić żywot dawniej Litwy. Wyznajemy jednak, iż nie widzimy w niej cech dla których miałyby być harmonijną częścią swój dalszej całości; żadnych ziaren któreby miały stworzyć naturę owego żywota.

Druga część Anafielas: *Mindows*, zbyt bliżej i zbyt żywotniej łączy się z owym zadaniem i celem sztuki, o jakich rzekliśmy. W poemacie tym z jasnowidzeniem przeszłości skreślił nam autor obraz, w którym się rozwinęła przed nami w szczegółach swych zewnętrznych dawna lecz historyczna już Litwa, a ożywił go dziki, oryginalny, surowy ale według *prawdy* skreślony, bohater *Mindows*.

Część trzecia *Witoldowe boje*, poemat z którego właśnie kilka ujętych myśli w kształcie treści przywiedliśmy, wprost jest odmiennej przyrody od części pierwszej. Jest wielka różność pomiędzy tłem i zdaniem tej ostatniej części, a pierwszej. Fantazya, która jest źródłem głównym całego poematu Anafielas, a której czas kwiatu w tworzeniu poematu wypadł na część jego drugą, zdała się już zwiędnąć i zwijać, lub jeśli błyskać, tedy błyskać tylko przekwitem, w ostatniej. Jeżeli w części owej pierwszej (Witoloraudzie), bujając ta fantazya bez podstaw (jedynych żywotnych podstaw dla fantazyi), w *miłości i wierze*, była tylko rodzajem jakiegoś widma,

zarodu, które pochłonęły całkiem historią; w części drugiej podniosła się do zrównania z prawdą historyczną; w ostatniej całkiem prawie połkniętą została przez historyczność. W poemacie *Witoldowe boje*, lubo pobieżnie, skreślone jednak zostały według podania *wiernie*, wypadki i figury historyczne; trzecia ta część *Anafielas* jest już na skalę jawną poematem historycznym.

Skreślenie wszakże z całą ścisłością wypadków i osób według historyi, nie jest jedynie tém czego żądamy od poematu historycznego. Przedstawienie wypadków i osób, tak jedynie jak są w historyi, daje nam nie poemat ale historią. Inny wszakże cel jest historyi, inny poematu. Czyny, postacie osób, przychodzą w rozwinięciu dziejowém na swą godzinę, i ukazują się nam pozornie jako przygodność, niełączenie się w szczegółach rozrzuconych, zamęt. Jak je widzi oko śród chwili, tak zapisuje kronika. Kronika zapisuje na kartach swych kilka głośniejszych imion, głośniejszych społecznie wypadków, i tak je nam przekazuje. Jakie jednak źródła, żywioły, wydały i poksztalciły szczególną myśl owych imion? jakie były słowa, codzienne kroki postaci tych i tych z którymi działały, z którymi łącznie tę a nie inną epokę nakreśliły? jaka była jedność wewnętrzna, zadanie epoki owój? tych głośnych, i tych społecznie cichych postaci? o tém nam nie powiada kronika, o tém może już tylko rzec nam nasz duch, siły lotu za granice i wiedzy *chwili* wyglądający. Poemat historyczny, jestto zatem, rzec można, pewien stopień wyższy historyi. Jestto spojrzenie w zamęt wypadków zewnętrznych okiem harmonii wewnętrznej, i przedstawienie jakiejś oderwanój cząstki z tego zamętu, z ogniem owego oka. To harmonijne widzenie szczegółów, ta nie wewnętrzna, odróżnia właśnie poemat od kroniki i historyi i zowie się w poemacie *węzłem*. Węzeł jestto przyroda, istota, dusza poematu. Poetyczny utwór bez *duszy*, nie może być poetyczną *całością*, właściwym poematem. Utwór opowiadający wypadki chociażby zajmujące, i dający nam zbiór obrazów chociażby czarujących, jeśli nie łączy ich z sobą ogólném widzeniem wewnętrzném (węzłem), bę-

dzie zbiorem anegdot lub zbiorem pejzażów, a nie poematem. Poemat piękny w szczegółach ale bez węzła w treści, podobnym jest obrazowi w malarstwie na którymbyśmy ujrzeli piękne ręce, piękną kibić i piękne oczy, nie w jedności jednak postaci ludzkiej, ale w bezszykowném rozrzuceniu przez artystę na płótnie wydane.

Tegoto wewnętrznego ognia duszy, słowem węzła, nie ma w ogóle cały poemat p. Kraszewskiego *Anafielas*; a zwłaszcza nie ma go ostatnia część jego. Węzłem w poemacie *Anafielas* są *dzieje Litwy*; jestto węzeł zewnętrzny który się nie może nazwać węzłem poematu, i który zarówno własnością jest każdej kroniki. Brak ten mniej był dla treści znaczącym w poemacie pierwszym, którego charakterystyką już sama była *fantazya*, z przyrody swój żadnego wędzidla nie dopuszczająca. Brak ten w poemacie *Mindow*s zastąpionym był w znacznej części samą treścią zewnętrzną, naturą przedmiotu. Wypadki poematu tego, tak wprawdzie wewnątrznie jak i zewnętrznie całkiem oderwane są od nas, i naszemu uczuciu obce; oderwaną jest od nas ukazująca się i żywot wiodąca bez żadnego zamierzonego przez siebie celu, żyjąca bez wczoraj i jutra, postać *Mindow*sa; wszystkie wszakże ustępy i szczegóły śród poematu tego grupowały się koło téj postaci, i w pewną jedność zléwały; od pierwszej do ostatniej pieśni tego poematu, był tu przed nami *Mindow*s.

Lecz poematu *Witoldowe boje*, nie ożywia żadna wewnętrzna jedność i łączność. Usiłowaliśmy w przytoczeniu treści wyjąć z niego i zbliżyć to wszystko, cośmy w nióm odnoszącego się znaleźli do życia i umysłu *Witolda*, i cośmy zwłaszcza dostrzegli z przemykających się psychologicznych wejrzeń na ten umysł. W istocie jednak, główną treścią téj nowoogłoszonej ostatniej części poematu, nie jest *Witold*. Sam autor widział zapewne pewną bierność bohatera swego pośród poematu, i zamierzone (ogłoszone już nawet) nazwisko *Witold* zmienił na *Boje Witoldowe*. Boje te nie są jednak także główną treścią poematu. O większej ich części czytelnik dowiaduje się dopiero na ostatniej karcie poematu. *Witold* w ciągu poematu ukazuje się wprawdzie po kil-

kakroć, ale zwykle tylko znienacka, na chwilę, i zostawuje dalej równie poemat, jak czytelnika, niemyślących ani troszczących się taklosem jego minionym, obecnym, jako też i dalszym. Treścią poematu *Boje Witoldowe*, są właściwie oderwanie opowiadane anegdoty, fakta, ustępy ostatniego dziejowego okresu Litwy dawniej. Miłostki i wyprawy Kiejstuta. Więzienie Kiejstuta w Niemczech. Bitwa Rudawska. Wyprawy Olgierda na Ruś. Miłostki Witolda. Śmierć Olgierda. Rząd Jagielly. Napad Kiejstuta na Wilno. Jagiello na wygnaniu. Napad Jagielly na Wilno. Kiejstut w więzy. Śmierć i pogrzeb Kiejstuta. Oswobodzenie Witolda. Witold w Malborgu. Wyprawy Litwy na Polskę. Posły z Polski. Jagiello w Krakowie. Jadwiga w zamku. Rozpusta i tyrania Skirgiełły. Powrót i śmierć Witolda. Oto są obrazy przygód, których autor nieraz z uczuciem, zwykle malowniczo, ale bez połączenia jednością w pieśniach które złożyły księgę *Boje Witoldowe*, nam opowiedział.

Ta epoka jednak, którą za przedmiot opowiadania swego wziął autor i której rozrzucone fakta przedstawił, była zapewne godną ażeby spojrzeć na nią z punktu pewnej jedności, i przedstawić ją w dziele artystyczném, któreby miało swą duszę i swoją całość.

Epoka, o której opowiada nam autor, byłato jedna z owych, w których cały bieg, rozkwitnienie żywota danego kraju, jednoczy się nagle *w owoc*, i w tle tego owocu, okazuje też *ziarna*, z których nastąpić mają, bieg i kwitnienie nowe. W okresach równiej przyrody, przedstawić się właśnie musi znakomitszy tłum czynów głośniejszych, tłum wydatniejszych figur. Im w żywszej czyli żywotniejszej swój epoce jest jedność wewnętrzna, tym chaotyczniej przedstawiać się musi jój pozór przed okiem chwili, i tym więcej wymagamy przeciwnego warunku śród utworu poświęconego tej epoce artystycznie.

Okres, który wzięły za przedmiot *Boje Witoldowe*, byłto na naszym północo-wschodzie ów historyczny, kiedy silna, rozległa Litwa miała przyjąć od sąsiedniej ziemi zachodniej, fizycznie słabszej, przerodzenie duchowe, i kiedy ta ziemia

zachodnia po zawarciu pierwszych *paktów* z swym królem (Ludwikiem), odróżniła się od reszty zachodu, i razem z Litwą ku nowym moralnym celom iść miała. Missya Litwy pogańskiej, byłato missya miecza, to jest szerzenie granic jakie dalej przeprowadzone być miały, pod to, a nie inne przerodzenie. Cel ten wszakże w owym dopiero okresie ostatnim, miał się rozwidnić. Okres ów odznaczały trzy głównie kierunki i względy: ostateczne granic rospostarcie i utwierdzenie; zjawiony w staro-Litewskich sercach przesyt wśród miłości zemst, mordów, łupieztwa, a popęd ku innéj i wreszcie dziejowy fakt zrażający stanowczo te serca do kształtu dawnego władztwa. Jagiello, Skirgiełło i Witold, trzy głośne postacie epoki, uosobiły i wyraziły sobą głównie owe kierunki. Skirgiełł mniemał iż tylko nasycił swe żądze; Jagiello iż doganiał słynącą sąsiednią piękność; Witold koronę. Wszyscy trzej jednak rozwiązywali tylko na skale jawne: dawny, a zawiązywali żywot krajowy nowy.

P. Kraszewski opowiedział nam w swym poemacie dzieje tych trzech postaci oraz wprowadził inne, które je otaczały; lecz w skręśleniu ich właśnie powtórzył tylko owe jednostkowe ich bodźce. Poemat p. Kraszewskiego tak na swe figury patrzy, jak je widziało oko wśród chwili, w której je podała kronika; żadnym ogólniejszym poglądem, żadnym wewnętrznym węzłem, znaczenia obrazu nie podniósł, w życie nie odział, nie obudził zajęcia ku niemu.

Dlaczego tak pełen fantazyi, tak pełen zdolności autor jak p. Kraszewski, pomyślił w ten sposób swój utwór? Dlaczego wydał nam całość, która w istocie swojej nie jest całością? Na pytanie to, zdaje się nam, że moglibyśmy, żeśmy owszem powinni sami dać odpowiedź; odpowiedź ta musi też nam razem być wyjaśnieniem bliższém, tak charakteru pisma tego autora w ogóle, jak w szczególności pisma o którym mówimy.

Już przy wydaniu pierwszój części poematu tego; Witold-raudy, mieliśmy powód zwrócenia uwagi na kilka charakterystycznych rysów prac i w ogóle myśli p. Kraszewskiego. Rysy te od owego, lubo tak niedawnego jeszcze czasu, rozrosły

się, rzecz można, olbrzymio; a owe cechy ich tym też wydatniej, tym jawniej odbić się i rozjaśnić musiały.

Umysł p. Józefa Kraszewskiego jest jednym z owych, które, nie jakoweś uosobione zadanie szczególne, nie jedną tę albo inną gałąź moralną, ale całość moralnego rozwicia, łączą i odbijają. Ta całość w ogólném rozwiciu ludzkości, jak to już uważaliśmy nieraz, ma dwa główne kierunki. Jednym z tych jest *badanie*, wydające cały kraj nauk; drugim *tworzenie* właściwe, wydające szczegóły społeczności, sztukę i t. p. P. Kraszewski staje we środku, i stara się posuwać oba kierunki. Nie znamy prawie, istotnie, rodzaju nauki i sztuki a przynajmniej rodzaju w poezyi, którychby autor nie dotknął i nie uprawiał. Rozprawy *filologiczne, historia, filozofia, estetyka, krytyka*, w artykułach lub oddzielnych księgach ukazały się nam zpod pióra autora z jednej strony. *Pieśni, elegie, dumania, powieści historyczne i fantastyczne, historyczne i fantastyczne dramata*, i wreszcie ten wielki poetyczny utwór o 200 pieśniach o którym mówimy, ukazał i dał nam jednocześnie autor w drugiej kolei.

Lecz obok tych dwóch kierunków, jak to uważaliśmy także, istnieje jeszcze w rozwiciu moralném trzeci kierunek; kierunek który łączy i posuwa te oba, a którym jest sąd. Przez kierunek ten rozumiemy nietylko uosobienie się tego żywiołu w naukę oddzielną (krytykę), lecz obecność i czynność jego w samém dotykaniu i uprawianiu gałęzi obu kierunków. Zdaniem naszym na lekceważenie i brak prawie zupełny tego pierwiastku w badaniach i utworach autora, mielibyśmy prawo uzalać się. Charakterem pism naukowych p. Kraszewskiego oraz jego dzieł sztuki, jest przedmiotowe odbijanie społecznych bytów i rozwić. W pierwszych odbija i zaznajomia nas autor z tém wszystkiém co *poznał*; w drugich z tém czego *doznał*. Społeczność i talent przerysu przedmiotowego, są cechą obu tych odbić. W rozprawach naukowych jest nieraz odgłosem dociekań najświeższych, a w utworach swych artystycznych jest nieraz mistrzem istotnym autor *Latarni czarnoksiężkiej*. Lecz tak w rozprawach tych, jak w utworach, niezdolni jesteśmy nigdy doj-

rzec głównej myśli autora, dostrzedz jakiego celu, wyciągnąć jakiego wniosku. Na tle tych jak i tamtych piśmiennych utworów autora, nie widzimy nigdy w gruncie, rozwiciu i celu: *sądu* autora. P. Kraszewski lub nie objawia wcale sądu swojego, lub jeśli go objawia, tedy zaczyna i kończy na *postrzeganiu*.

Celem nauk, jest postępane badanie prawdy; celem rozwić, postępane tworzenie prawdy; ale zjawiska badań, zjawiska rozwić, pośród téj drogi, są dopięro drogą do celu, nie celem. Każde z nich pewien postępane, pewien téz mieć musi moment ciemny w swojej istocie. Sąd który, obrócony do szczegółu danego nauki albo połączonego rozwicia, dostrzeżga tylko tę ujemność, nie jest sądem żywotnym lecz postrzeżeniem. Téj więc tylko właśnie natury jest sąd przez autora o którym mówimy, objawiony. P. Kraszewski w naukowych rozprawach sąd swój zwrócony do systemów tych albo innych zasad, kończy na *zaprzeczeniu*; sąd zwrócony do szczegółów towarzyskich, społecznych na *wyszydzeniu*; sąd więc p. Kraszewskiego, powtarzamy to, nie jest właściwie sądem lecz *postrzeganiem*.

Z natury to zatém ogólnego charakteru myśli autora wypłynęło: iż Anafielas, a zwłaszcza część jego trzecia, ukazały nam obraz poetyczny bez strony jego wewnętrznej, bez łączącego czątki jego węzła, to jest bez sądu. Przedmiotem Anafielas są dzieje, więc obraz *społeczny*; do podobnych obrazów autor stosuje tylko *szyderstwo*, lecz autor zawiele miał czci dla przedmiotu który obrał sam do wskrzeszenia, iżby doń miał stosować szyderstwo, i dlatego wolał go nam ukazać bez sądu. Brak ten głównie, jak uważaliśmy to, czuć się daje właśnie w téj trzeciej części Anafielas o której mówimy. Te 49 pieśni, które złożyły *Witoldowe boje*, raz jeszcze powtarzamy to, sąto 49 ustępów oddzielnych, niełączących się z sobą wewnętrzną nicią, i nieblyskających żywotnym duchem wewnętrznym nawet w swéj oddzielności. Figury tych ustępów autora, ukazują się nam w okolicach, na szczegóły, na malowność których, prawie patrzymy; w ozdobach, ubraniach, zgięciach, i śród zewnę-

trznym szczegółów których się prawie dotykamy, lecz nie widzimy prawie czynów tych figur, nie poznajemy ich *myśli*; figury te nic zwykle nie mówią, a jeśli mówią, tedy nic, co by ich położenie szczególne, wiek, okres, miejsce, i t. p. poznać nam dało. Autor najżywszym i najmalowniczym jest zwykle tam, gdzie się uwalnia od myśli i duszy człowieka; dosyć jest zwrócić uwagę na zdarzające się w ciągu *Anafielas* opisy pogrzebów. Pieśni, to jest ustępy w *Witoldowych bojach*, złożone są zwykle z rozrzuconych *przypomnień* jakowejś anegdoty dziejowej, w kilkanaście mniej albo więcej poetycznych myśli, i kilkanaście malownych obrazków przyodzianej. Sąto, rzecz można, pejzaże i szkice *kamery obskury* przesuwające się przed nami, obrazy o jasnych kolorach, ale bez życia, bez związku, i niepozostawiające nam w uczuciu po przejściu, innego wrażenia i innej pamiętki, jak owych jasnych kolorów.

Ustępy te i obrazy, opowiedziane i skreślone przez autora zostały wiérsem. Wiérsem, to zewnętrzność, a w dotykaniu zewnętrzności celuje autor. Każda prawie pieśń *Witoldowych bojów* opowiedziana jest innym rodzajem wiérsza. Jeśliby dziś kto zapragnął wznawiać zarzuty: iż język nasz mieć nie może wiérsza harmonijnego, iż mieć nie może miar, spadków stopowych i t. p., ma tylko otworzyć księgę *Bojów Witoldowych*, a każda karta poda mu zaprzeczenie świetne. Mówiąc wszakże o wykonaniu, nie możemy tu nie uczynić autorowi wymówki, którą téż zapewne każdy czytelnik z nami uczynić musi. Autor zbyt mało rachuje na fantazyę i stopień pojęcia swojego czytelnika. To rachowanie przecież na pewien stopień fantazyi oraz pojęcia, jest wdziękiem dla czytelnika utworu, więc warunkiem uczucia i znalezienia piękności w tym utworze. Jakoż od dialogu w bajce, do układu scen i rozdziałów w kompozycjach wielkich dramatów, wielkich romansów, autorowie ich zwykle zostawiają dziś wiele dla domysłu i do tworzenia własną fantazyę dla czytelnika. P. Kraszewski w swój opisowości, liryce, wszelkim obrazie, przeciwnie jest nader dalekim od zostawienia jakiego rysu do domysłu. Autor owszem każdą myśl, każdy obraz kilka razy przedstawić, po

kilka razy innemi słowy powtórzyć musi, nim go opuści. Odrzucenie tedy powtarzań, rozwleczeń, nic nieujmując treści, podnieśćby tylko musiało siłę poematu. P. Kraszewski w listach do swych przyjaciół, użala się na czyniony mu zarzut *plodności* oraz *łatwości*. *Praca* wszakże, przetrwanie myślenia, poprawność, nie sąto, sądzimy, warunki wymagane przez narów, warunki zbytne. Duch nasz, jestto duch prawdy, lecz widzimy, z tych albo innych przyczyn, fałszami przybity, duch ten musi przebyć *pokuty*, nim się zdoła ukazać w zbliżeniu do stanu prawdy.

Kompozycyji więc *Anafielas*, mówiąc w ogóle, najwięcej do zarzucenia mamy: brak jaśniejszy celu, brak jedności wewnętrznej, węzłów, brak łączącego części poematu z sobą i z nami *sądu*, słowem *miłości*. Bez warunków tych, artystyczny utwór nie ma artystycznej całości, i poematu *Anafielas* nie możemy nazwać jakowymś mającym całość *poematem bohaterским*, trylogiem *epopeicznym* i t. p.

Jeżeli jednak *Anafielas* nie jest *epopeją* z dziejów Litewskich, tedy jest obfitym zbiorem materyałów do *epopei*, dramatu i wszelkiego utworu artystycznego z tych dziejów. W zbiorze tym widzimy zebrany i rozwidniony cały tłum podań o czasach pierwotnych ziemi Litewskiej, który krąży wśród pieśni i powieści dzisiejszych téj ziemi; wszystkie fakta, wypadki podane przez kroniki z owych czasów, obraz *wiar*, *obyczajów*, *zwyczajów*, *umysłów* w ich oderwaniu, wszelkich słowem zewnętrznych szczegółów bytu staréj, pogańskiej Litwy, z wiernością jakoby wczorajszego widzenia opowiedzianę.

Anafielas (mówiąc trochę według żywiołu który go stworzył głównie; to jest fantazyi), moglibyśmy przyrównać do kopalni w Golkondzie. Pieśni ciężkie, mistyczne *Witoloraudy*, wydają się nam jak jéj pokłady dolne; lekkie i rozmaite *Boje Witoldowe*, jako przysypy górne, a jako brylant *Mindows*.

Anafielas nie jest według nas *epopeją*, nie czynimy jednakże wcale zarzutu o to jego autorowi. *Anafielas* według nas, właśnie jest ściśle tém, czém go mieć pragnął sam autor. Jestto zbiór (lubo niepołączonych wewnętrznie ale

idących po sobie w pewnym porządku czasowym) *pieśni z podań Litewskich*. Jestto owoc silnej lubo trochę za chaotycznie błędzącej fantazyi, pośród zmarłej zewnętrznej kraju swojego przeszłości. Jestto istotnie, rzecz można, owa pogańska góra, której nazwisko nosi, a na którą przybył duch dawniej Litwy, aby się przez nią uniósł w byt nieśmiertelny (*Anafielas*).

Obrazki z pożycia dobrej rodziny; Powieści dla grzesznych dzieci, przez Fr. Henryka Lewestama. Warszawa, nakładem księgarni Fr. Spiess i spółki, 12mo, str. 140 i 6 obrazków illuminowanych.

Kiedy społeczność jaka, wszystkie korzyści oświaty zrozumie i uczuje prawa do wszystkich, ważną stają się rzeczą dla niej książki przygotowujące młode pokolenie do zrozumienia dzieł dla czytelników dojrzałych. Autorom książek podobnych dwie przewodniczyć mogą w pisaniu ich zasady: albo uzdolnianie młodego umysłu do miłowania tego co jest bezwarunkowo dobrém; albo przysposobienie do tego tylko, co dobre jest w odniesieniu się do czasów: tam bardziej górowanie i postęp, tu bardziej dorównanie i stan. Pan Lewestam uleglejszy drugiemu, w wieku powieści a powieści pragnącym, pisze i dla dzieci powieść ciągłą o rodzinie państwa Krasnołęckich, której ojciec wyjeżdża do Berlina w rozdziale pierwszym, a wraca do domu w przedostatnim. niesprawiedliwą byłoby rzeczą wymagać sztuki w utworze dla małych dzieci, zalecać trafność w malowaniu charakterów it. p. (*). To wszystko zostawujemy dobrej woli autora, chociaż niepodobna uczynić uwagi, że pani Krasnołęcka *odwróciwszy się i ujrzawszy w istocie wi-*

(*) Pan Bogucki kupiec, do powieści wchodzący, na str. 130 nazwany jest panem Koryckim!

szący na ścianie obraz męża (str. 15), jest sytuacją nienaturalną, bo portret pana Krasnołęckiego ciągle wisi na ścianie, nie zaś zjawia się na chwilę w której się pani K. odwraca. Powinno być: *spojrzawszy na portret męża wiszący na ścianie*. Nie sądzimy także, ażeby to powiedzenie: *jedna łza bardziej jest wymowna, niż najpiękniejsze słowa* (str. 8), naturalnym było w pamięci i ustach małego dziecka. Nie malujmy dzieci jakimi one być nie mogą, bo dla nikogo nie podniesiemy ich charakteru, a zfałszujemy go dla wszystkich. Tak, na jednym z obrazków (str. 72), małe dziecko przeglądając cacka, mówi: „sąto ładne rzeczy, ale książki bardziej mnie ucieszyły” a to dziecko matki, która na innym obrazku (str. 39), mówiąc: „dobry ojciec, nawet w oddaleniu o zabawie i o nauce swoich dzieci pamięta,” szerszą jest, gdy zdaje się kłaść zabawę wyżej niż naukę. Nawet zbyteczne staranie o przyzwoitość poczytujemy za wadę. W tych wyrażeniach: „nadszedł przecie dzień pożądany, w którym *godny* lekarz pozwolił p. Krasnołęckiej podnieść się” i t. d. (str. 2), lub: „dzieci jednak umyśliły zrobić *ukochanej* mamie niespodziankę” (str. 3), któż nie powie że tam *godny*, tu *ukochanej*, sąto dodatki wymuszone i niepotrzebne? Ale to wszystko są postrzeżenia w rzeczach drobnych. Ważniejszym nierównie warunkiem książek dla naszych dzieci, jest czystość i poprawność języka, którym obojgu niemało tu zarzucić musimy. Nietylko napotykamy złą pisownię, *szklannej* (str. 33, 73), *blaszannej* (71), *uspakajały* (19), *wyresował* (69); ale i złą grammatykę w wyrazach: *Jegomościa* (96), *dwie sanki* (53) zamiast *dwoje sanek*; *nieśmieie* (11) zamiast *nieśmiało* i t. p. Autor mówi: „Gdybyś sam nie potrafił ojcu powiedzieć życzenie” (6); „Narwali piękne astry” (4), „właśnie taką żądano cenę” (51); „książki którą mu nauczyciel pożyczył” (42); chociaż gdzieindziej jak w „prosił jój o pozwolenie” (61, 62), zbyt znowu trojskliwy jest o ten 2gi przypadek. Mówi: „*Nie potrzeba tu zapewne powiedzieć,*” (str. 96). „*Nie potrzebuję wam zapewne powtórzyć*” (23): zamiast *nie potrzeba tu mówić, nie potrzebuję wam powtarzać*. Wyrażenia: „jakie tylko najpiękniej-

sze im się nadarzą kwiaty" (str. 3); „oto są najpiękniejsze jakieśmy tylko znaleźli" (str. 10); „jak mógł najwięcej korzy- stał" (21), i t. p. nie są logiczne; tym bardziej w wyliczaniu cel- niejszych gmachów Berlina: *splonięty teraz w pożarze dom opery* (28), bo co splonęło w pożarze, nie istnieje, zatem się i nie wylicza. Możliwy byłoby powiedzieć: *dosyć skromny pałac królewski* (28), ale gdyby warunkiem pałaców była skromność. Niekiedy autor nie umie się wysłowić: np. „*Co gdy matka Izabelki na to przystała*" (62), zamiast: *Na co gdy matka Izabelki przystała*; „*A ja dojrzę, czyli bulionik dla mamy nieprędko gotowy*" (str. 18). Mówi się albo: *zobaczę jak prędko bulionik dla mamy będzie gotowy*, albo: *dojrzę (dopatrzę) ażeby bulionik prędko był gotowy*. Nie mówi się *do popelnienia cnotliwego czynu* (str. 140), lecz *do wykona- nia cnotliwego czynu*. Popelnia się tylko błąd, występki, zbrodnie i t. p. *Nie stosownie swój potrzeby* (139), lecz *stoso- wnie do swój potrzeby*. Niekiedy autor niemożąc znaleźć wyrażen lub wyrazów właściwych, tworzy naprędce nowe: „*na fortepianie klepotał*" (147), (jest tylko *klepał* i *klekotał*). „*Schlujną ściereczką*" (4), jest tylko *niechlujny* (nieczysty) i *schludny*. „*Nieszczęśliwy wypadek utruł* dzisiejszą przyje- mność" (140). To *utruł* nie istnieje w języku. Zamiast po- wiedzieć: *ta summa jest prawie taka, jaką u mnie toaletka kosztuje*, albo *ta summa wynosi prawie tyle, ile mnie toale- tka kosztuje*; autor mówi (str. 58): *ta summa jest bez mała tyle ile mnie toaletka kosztuje*. Zamiast: *każde z osobna całuję*, mówi autor przysadnie: *każde z pojedyncza całuję* (39). „*I dziewczynki wyleciały z pokoju*" przynajmniej *wypadły*. Od str. 75, wszędzie autor mówi *Sawojard*, chociaż poka- zuje się ze str. 92, iż wie, że to znaczy *Sabaudczyk*. Prze- kładnia, *którego choroba jedynie żony* (str. 2), nie tę myśl znaczy, co *którego jedynie choroba żony*. Czasem też autor niedosyć styl wypracował, jak np. „*Jest tu także pałac, w którym jest gabinet*" i t. d. (str. 31). Nie wiadomo co po- wiedział na str. 42: „*Jest wprawdzie jeszcze zwyczaj balsamowania ciał wielkich panów, ale ten sposób dłuższe- go przechowywania nie jest ani tak trwałe, ani nawet tyle*

bezpieczny." Po nietrwałości, o jakimże tu niebezpieczeństwie mowa? Czy żeby nie pękł ze szkodą żyjących, czy też nie powstał jak z letargu?


Sąto jednak uchybienia drobne, dlatego tylko zasługujące na wzmiankę, że łatwo ich uniknąć, łatwo sprostować je, zwłaszcza pod piórem tak głęboko zastanawiających się jak pan Lewestam pisarzy. Jestto głos sprawiedliwości ogólnej, ażeby celujący nauką przychodzili niekiedy w pomoc potrzebom najnieudolniejszych jej zwolenników. Obrazki p. Lewestama zbogacają tę gałąź literatury naszej, której każdy plód staraniem hodującego wszelki stopień dojrzałości osiągnąć może. Dosyć zręcznie wprowadzał autor w swoją powieść wiadomości ciekawe i użyteczne dla dzieci, to o Berlinie i o Potosdamie, to o naszych Klechdach, to o osobliwościach Wilanowa i dziełach sławnego założyciela tego miejsca i t. d. Trafnie wprowadza opis święconego z Obrazków Litewskich Ignacego Chodźki, i gdziekolwiek chciał być staranniejszym, tam nawet powabami stylu zająć umie. „Któreżto święto miłsze od Zielonych Świątek?" (Tak zaczyna ostatnią powieść). „Czyliż nie sama już natura w uroczyste za ich nadejściem obleka się szaty? Czyjeż serce na jedną myśl o nich nie zdrży z radości? Ach, wtedy, kiedy się łąki pięknie umajają, a ogrody w różnobarwne przybiérają się kwiatki; kiedy młoda zieloność w delikatnych listkach i drobnych pączkach wszystkie drzewa okrywa; wtedy w człowieku nowe odradza się uczucie, i niepodobna było stosowniejszą wynaleźć porę na wspomnienie Ducha świętego, który swém światłem wszystkie ciemności grzesznego człowieczeństwa zalał."


Szkola na fortepian, Józefa Nowakowskiego. Warszawa, nakładem Fr. Spiess i spółki.

W przedmowie autor powiada, że to nie jest dzieło oryginalne. Nic nad to prawdziwszego. Że jednak to, co zkad-

inąd pożyczyl, własną wybierał krytyką, a nawet, jak to wyznaje, własnego doświadczenia plon przyrzucił, jemu się więc należy imię autora, bo na nim cała odpowiedzialność spoczywa. Dlatego nie wchodząc z kąd wziął i co wziął, patrzmy co nam daje, a to wiérsz po wiérszu, stronnice po stronnicy aż do końca. Dla łatwiejszego obejrzenia jednak, podzielimy całość na dwie części, jak się przedstawiają w tém dziełku, teoretyczną i praktyczną. Nadto pierwszą, na dwa jeszcze rozetnem działy, także po sobie idące, jakoto: dział po największej części ogólnie muzyki dotyczący, i drugi co się specjalnie fortepianem zajmuje.

Rozdział Iszy traktuje o nótach, kluczach i gammie, krótko ale dosyć jasno. Rozdział Iłgi ma mówić o ważności (wartości) nót, o punkcie i trójce, o pierwszych istotnie mówi równie jak wyżej dostatecznie, ale o trójce ani słowa. Rozdział IIIci o pauzach czyli znakach milczenia. Opisanie roli, jaką te pauzy w muzyce odgrywają, użyteczne jest dla kompozytora; dla ucznia bez korzyści zostanie, tém bardziej że tu nie ma i nie może być mowy o duchu dzieła i jego wykonaniu. Reszta o pauzach wystarczy. Rozdział IVty o znakach taktowych. Lepiejby było, o różnych rodzajach taktu, bo tak jest w istocie. Ułamki oznaczające różne jego rodzaje, byłyby zrozumiałe odniesieniem do nóty całej, jako jedności której liczba wszystkich cząstek daje mianownik, a licznik liczba cząstek do użycia wziętych. Ale to mało gdzie spotkać można i tu się więc obejdzie. Obeszłoby się téż i bez błędów, nie autorskich wprawdzie ale drukarskich, na str. 6 w wiérszach 3cim i 4tym przykładów, w których zamiast $\frac{3}{8}$ i $\frac{2}{4}$, położono $\frac{3}{4}$. Rozdział Vty mówi o interwallach, które autor przedziałami nazywa, i pokazuje skład gammy major, choć o major i minor nic jeszcze nie wiemy. Rozdział VIty o krzyżyku, bemolu i kasowniku. W texcie Francuzkim (bo cała szkoła jest w dwóch językach pisana, Polskim i Francuzkim), więcej powiedziano jak w Polskim; bo gdy wzmiankowano o pół-tonach małych (demi-ton mineur), dano tém samém do zrozumienia że i wielkie (majeurs) istnieją. Tak jest w istocie, ale odwro-

tnie jak u dotychczasowych teoretyków, a więc i u pana Nowakowskiego który za nimi poszedł. Półtony jednego nazwiska, np. *c, cis* — *f, fis*, są wielkie; nazwiska różnego, np. *c, des* — *g, fis* są małe. Nic to z teorią elementarną i fortepianem nie ma wspólnego, i dlatego odsyłamy ciekawych do dzieła Waldmana: *Harmonik, Freiburg im Breisgau* 1845. Rozdział VIImy szkoły p. Nowakowskiego, opowiada o tonie głównym, a zaczyna się tym wyrazem: „Dwa są rodzaje tonu głównego: *ton majorowy* i *ton minorowy*.” I gdy w całym rozdziale nic o tonie głównym doczytać się nie można, pytamy się z zadziwieniem co to jest ton główny? Francuzki tytuł rozdziału: „*Du Mode*” objaśnia nas nakoniec, że p. Nowakowski źle się po Polsku wyraził, i powiedział: „*Ton główny*” zamiast rodzaje tonów. Ton główny musiałby być jedyny, i ten dopiero dzielić się na *major* i *minor*; a wiadomo że każdy z tonów systemu muzycznego ma tę własność. Żaden więc głównym nie jest, albo każdy, co być nie może. W tym jeszcze rozdziale u dołu str. 7mój, znów wielki błąd i znów nie autorski; przykład daje tercję małą, zamiast wielkiej, co i drugi raz w akkordzie się powtarza, mimo sprzecznego objaśnienia. Rozróżnienie tonów *major* i *minor* jedynie za pomocą tercji wielkiej i małej, nie jest dostateczne, bo tonem charakterystycznym w tonach *minor* jest jeszcze *sexta* mała, o czém nieuprzedzony uczeń, z zadziwieniem patrzeć będzie na gammy *minor* w części praktycznej zamieszczone. Rozdział VIIImy o uderzeniu czyli wymawianiu nót, i rozdział Xty o akcentach, mogły być w jednym zamieszczone, jako o tém samym mówiące. Oba są bardzo krótkie w porównaniu do ważności i rozległości przedmiotu; wiele też do życzenia zostawiają, tém więcej, że jako należące do wykonania muzyki, z jej estetyką wiele mają wspólnego. Na str. 9tej p. N. uczy, że łuk  przybięra nazwisko *synkopy*, gdy łączy dwie nóty jednakowe, z których jedna jest w tempie słabém, a druga w mocném. Tu są dwa błędy: 1mo nie łuk ale rytm łukiem skrepowany *synkopę* tworzy, boć *synkopa* i bez łuku być może; 2do tempo słabe i mocne nie istnieje, ale uderzenie, poruszenie

albo część, jego słabą jest lub mocną. Odpowiedni wyraz Francuzki *tems* snać autora ułudził: *tempo* zaś samo jest ruch, szybkość względna. Wyrazy Włoskie które p. N. na str. 11 wymienił, niewszystkie ściągają się do miejscowego akcentu, jak owe *piano* i *forte* ze wszystkimi odcieniami; bo np. *maestoso*, *cantabile*, *con spirito* na oznaczenie charakteru całej sztuki są przeznaczone, a taki jak *sempre* (zawsze) osobno nie znaczy. Niektóre też dosyć ważne pominięte zostały, np. *staccato*, *diminuendo*, *arpeggio*. Niektóre są źle przetłómaczone na Polskie lub Francuzkie. I tak: *con spirito* nie jest to samo co *avec esprit*, bo to znaczy dowcipnie; tlómaczenie Polskie „z duchem” jest dobre. *Agitato* nie jest „żywo, ruchliwie” choć w niém i to się mieści, ale raczej gwałtownie i burzliwie. Rozdział IXty mówi o nótach służących do ozdoby, zanadto krótko. Wiele szczegółów pominięto tak co do grupetów jak i tryłów, a tu wszystko równie ważne, bo to się w praktyce równie często zdarza. „Grupetto czyli poprzednik” mówi autor: „jestto ozdoba złożona z trzech nót umieszczonych przed albo po nocie głównej.” A więc tylko w pierwszym razie poprzednikiem nazywać się może. W następujących przykładach nie widać, aby ta ozdoba gdziekolwiek notę główną uprzedzała; nie ma też wzmianki jak sobie postąpić gdy znak  nad, albo pod nótą jest położony, co zrobić gdy jest nad lub pod podwójną nótą i t. d. Przy appodziaturach należało objaśnić kiedyto one ważą więcej niż nóta główna, bo powiedziéć że się to niekiedy zdarza, nie jest objaśnić. Rozdział XIty jest o odsyłaczach, znakach powtarzania i t. d. nareszcie o skróceniach. Tu przy *fermacie*, którą p. N. spoczynkiem nazywa, a która jest raczej zawieszeniem, autor powiada, że można przy niej tak długo się zatrzymać „jak się podoba.” Tak źle nie jest: nie chcę tu już mówić o przyjęciu dosłowném tego wyrażenia, ale przecież rzecz jest jasna, że gdy fermata w środku sztuki się zdarza, zawieszenie dowolnie długie być nie może, boby zatarło związek między tém co poprzedziło, a tém co nastąpi; długość więc zawieszenia ma być stosowną do charakteru całości, a więcej jeszcze do wyłącznego znaczenia miejsca w którém się

znajduje. Mając wzgląd na powszechnie używany w muzyce język Włoski, należało wyraz Polski „odsyłacz” nietylko wyrazem *da capo*, ale i przez *d'al segno* objaśnić. Z pominiętych skrótów w muzyce używanych, wymieniamy ważne i częste *col 8va*. W rozdziale XIIIm o ruchu, wymienione są wyrazy Włoskie najużywawsze do oznaczenia szybkości, w porządku stosownym do jój wzrastania od *grave* aż do *prestissimo*. Nie chcemy tu wznawiać sporu, długiego dawniej w Niemczech, który termin, *largo* czy *adagio*, wolniejsze tempo znaczy; ale *larghetto* zdaje się że od wszystkich autorów jako żywsze niż *adagio* jest przyjęte, a *lento* jest niém niewątpliwie. Pan N. inaczój o tém wszystkiém trzyma, jak się to pokazuje z przyjętego przezeń porządku tych wyrazów.

Tyle jest w dziale pierwszym. Jest on nader krótki i niekompletny; takim snac chciał go mieć autor, bo i z przedmowy to się pokazuje. Przecież tego chwalić nie można. Jeżeli dziełka podobne temu o jakiém mówimy, są istotnie potrzebne, niech więc będą jak najkompletniejsze, by się ich zawsze poradzić można; a czy one dla przyszłego artysty, czy dla amatora są przeznaczone, to wszystko jedno, bo dla każdego sztuka jest ta sama, i artystą nietylko ten jest co się jój wyłącznie poświęca: i artysta niezawsze amatorem bywa, lubo nim być powinien. Zadaniem autora takiego dziełka jest nietylko nic nie opuszczać, ale co większa, to co pokazuje, ile można najtreściwiój, najjaśniój, a nawet jeśli to być może, w nowy ułatwiający sposób pokazać.

To, co w dalszym ciągu pod wspólnym nadpisem: „ogólne prawidła grania na fortepianie” się mieści, a mianowicie: o postawie ciała i ułożeniu rąk, o palcach, o palcowaniu (nauka, któremi palcami gdzie grać należy), pełne jest zdrowych choć nienowych przestrog. Wprawdzie przepis, aby ręce grającego „zostawały w położeniu poziomém do klawiatury” niektórzy nauczyciele za niedostateczny uważają i chcą aby łokieć grającego nieco wyżej był wzniesiony, dla tém łatwiejszego panowania nad klawiaturą, i swobodnego uderzania szczególnież odleglejszych od jój środka

klawiszów. Dłoń wówczas nie potrzebuje się zbyt wznosić dla silnego uderzenia akkordu, mniej zatem pracuje. Mniemam przecież, że różnica dwóch położeń ręki zbyt jest mała i krótkim nawyczajaniem w żadną się zamienia. Co p. N. mówi o grze efektywnej pozwalając jej tylko tym, których ręce (dłonie?) są już dosyć umocnione, a z początku radzi przestać na grze prostej, gładkiej i niewiele cieniowanej, mniej jest potrzebne; bo doświadczenie nas uczy, że już to dla braku wprawy w akcentowanie, już to z powodu młodego zwykle wieku, a więc nierozwiniętych władz umysłowych i śpiących jeszcze uczuć, zatem dla niezdolności wnिकnienia dokładnego w treść muzyki różnie modyfikowaną, dawać trzeba uczniowi muzykę jak najprostszą, jak najmniej znakami i wyrazami tłómaczącymi expressyą, obarczoną. Mimo tych jednak trudności, nauczyciel nie powinien zaniedbywać zwracania uwagi ucznia na wyżej wymienione szczegóły, bo tylko z ich pojęciem i oddaniem, odgadnieniem nawet gdzie ich nie ma lub zamało, muzyka mową się staje. Rzeczą też jest wiadomą, że daleko jest trudniej grać z czuciem niż biegle, jak to widzimy u tylu wirtuozów, z których jeden przez drugiego przesadą się łąta, i Bóg wie co wynajduje byle zadziwić, gdy zająć nie umie. Pochodzi to z różnych powodów, ale podobno i z zaniedbania expressyi w początkach nauki. Zdaniem naszym, staranna i ciągła bacność na tę duchową stronę muzyki zaraz od początku samego, nietylko z jej sposobem tłómaczenia się ucznia oswaja, ale nadto, przywykłego wszędzie szukać znaczenia, nauczy z czasem gardzić płodami kokieteryi i zimnego mechanizmu, a podobno i rozwinięcie czucia przyspiesza i ułatwia. Czyż to rzadko spotkać się zdarza indywidua po dziesięć lat grać się uczące, których rozumić nie można w całym znaczeniu tego wyrazu, jakby się u Hottentotów uczyły? To jeszcze brak, nie wrodzonych zdolności, ale względu na expressyą w początkach nauki, a nawet na dobre palcowanie, choć ono może niedoświadczonem, niezdolnym do wpływania na expressyą zdawać się będzie.

Dobrze ułożone palce ułatwiają akcentowanie oraz frazowanie muzyki, i cała sztuka zastosować się do tego obojga. Wszystko co p. N. mówi o samych palcach, jest wyborne; co o palcowaniu powiada, niemniej jest dobre, ale nadto ogólne, krótkie, żadnej korzyści uczniowi nie przyniesie. Widać tam tylko, że autor miał na myśli jakiś system wsparty na prawdziwej zasadzie: naturalnego następstwa palców, i rzadkiego poruszania ręki. Zdaje się że nietrudnoby było myśl tę ubrać w inne, praktycznie rzecz rozjaśniające wyrazy, takie może: używać jak najoszczędniej przekładania palców przez wielki i podkładania tego ostatniego pod inne. Że jednak niedogodności ztąd płynącej ustrzedz się niepodobna dla wielkiej ilości klawiszów i zbyt małej liczby palców, dobrzeby było, aby autor podał był swój system na tej lub podobnej głównej zasadzie oparty, bo że go mieć musi, zaręcza długa jego praktyka, o której w przedmowie wspomina. Wejść w szczegóły choćby początkowe, nie byłoby trudno przynajmniej o tyle, ile tego wymagało objaśnienie praktycznej części szkoły, bo przykłady nawet najlepsze, na niektóre tylko przypadki wystarczą. Sam autor mówi: „mamy pewną liczbę passażów, które stałym ulegają prawidłom, np. gammy”. Mógł więc podług nich ułożyć zasadę do palcowania w każdym tonie, co połączone z położeniem palców na kilku akkordach i ich pozycjach, na długo wystarczającym może być wzorem, od którego mnóstwo okoliczności odciąga i tyleż do niego powraca. Wyjątkowe zdarzenia np. muzyka kilkogłosowa, niekiedy z gruntu cały system palcowania przewracająca (pozornie tylko jednak), najlepiej mogłaby być objaśnioną przykładem po szczegółach rozebranych, a bardzoby źle było, aby tak wyrozumowany przykład, ucznia na wiele zdarzeń nie przygotował. Ta część nauki grania na fortepianie, tak dowcipna i niezmierna w praktyce, dotąd w teorii jest bardzo młoda, mimo licznych i rozległych nieraz o niej rozpraw, najznakomitszych nauczycieli. Gdyby się zdobyć można na dokładne i wszechstronne wypracowanie jakiego systematu, ułatwiłoby to nietylko podbicie rozległego mechanizmu, ale śmiem twier-

dzić, zbliżyłoby nawet do wykonania, jakiego ideał przedstawiają nam pierwszego rzędu wirtouzi. Dlatego szkoda że p. N. nic ze szczegółowych swych myśli o tym przedmiocie nie powiedział, bo jak jest oględny na wszystko, dowodzi uwaga: „że uwertury, symfonie i t. p. (sztuki z innych instrumentów lub orkiestry na fortepian przełożone), szkodliwymi są nieraz dla ręki poczynającego”. Czytajcie to matki cobyście chciały, aby dzieci wasze co prędzej a nawet wyłącznie uwertury, walce, i wyjątki z oper grały; czytajcie nauczyciele dosyć słabi, by nierozważnemu kapryswi ulegać.

Nie można się zgodzić z panem N. gdy mówi: „Passaż silny potrzebuje nieraz palcowania nieregularnego, dlatego że wtenczas palce mocniejsze, muszą przemagać nad słabszemi” Chybaby to przyjąć należało w razie niewyrobienia siły palców ucznia niektórych, dla pokrycia chwilowego braku; to przecież, uwalnianie go od koniecznego kształcenia palców, jakimi są 4ty i 5ty, tylko opóźnić ich wzmocnienie może i na przyszłą równość uderzenia w siłę niekorzystny wpływ wyrzucić. Sam p. N. dając w swój szkole ćwiczenie do tych palców zastosowane, zaniedbanie ich gani, i słusznie. Dlaczego więc unikać palców, które można równie jak inne ukształcić?

Uwagi o takcie bardzo zdrowe i stosowne, a nawet potrzebne, bo wielu z grających cenią wyżej własną fantazyę, albo raczej to co tak nazywają, jak wolę autora.

Zważając na tak niezmiernie dziś wybiegły mechanizm na fortepianie, wyznać trzeba, że p. N. nie przeciąża uczniów naznaczając im trzy godzin dzienną pracę. Dla wielu i podwójna ich liczba przez długie lata korzyści wielkiej nie przyniesie; daremnie też czas tracą, co w pierwszym miesiącu nauki odgadnąć już można. Że jednak dziś granie na fortepianie do niezbędnych warunków starannej edukacji należy, szczególnie u kobiet, a miernym być się już nie godzi, trzy godzin dziennie wystarczą na postawienie ucznia na stopniu dostatecznego względnie mechanizmu, co jednak zależy także od zdolności, regularności w pracy, a nadewszystko od zbywającego na nią czasu; nie można bowiem żądać, aby

uczeń zajmował się fortepianem ze szkodą mnóstwa innych przedmiotów nauki. Ztąd wypływa, że takie bezwzględne oznaczenie czasu na mechaniczne ćwiczenie, na nic się nie przyda. To co p. N. dodaje o podziale pracy i wytchnieniu od niej, o porządnym jej prowadzeniu, o wadach jakim podlegają grający na fortepianie, o wyborze stosownych trudności, o muzyce modnej, o zdrowej expressyi, o przesadzie, słowem cały ustęp obejmujący, „prawidła porządnego postępowania w nauce muzyki”, tak jest rozsądny, treściwy, tyle strzeże ucznia od zimnego mechanizmu, zdrowego objawia zdania i artystycznego na rzecz poglądu, że złotemi literami wypisany być winien. I gdyby nie szczupłe recenzji granice, zdałoby się to wszystko tutaj przytoczyć. Jak pan N. zna usposobienie teoretyczne wielu grających, i powiedzmy prawdę, niedbalstwo niektórych nauczycieli, dowodzi jeszcze „przestroga niezbędna”, na końcu części teoretycznej zamieszczona. Bo że wielu gra niemając wyobrażenia o tonie, takcie i ruchu, podług których wykonać sztukę należy, aż nadto jest prawdą. A jednak prawią nam niekiedy baśnie o wysokim u nas stanie muzyki!

Część druga praktyczna, najmniej jest pana N. własnością; składa się z ćwiczeń i przykładów Herza, Kalkbrennera, Bertiniego, Czernego, które tu pomieszczone, oszczędzają kosztu na oddzielne nabywanie dzieł wymienionych autorów, prawie niezbędnie przy początkowej nauce na fortepianie potrzebnych. Znaczną część tego oddziału zajmuje wypis z *Collection des gammes, passages etc.* Herza; ćwiczenia wyborne i jak u niego, przestrogami poprzedzone. Gammy pomnożone zostały kadencją harmoniczną z każdego tonu; bas w nich lepszy byłby oktawami, bo to i większą brzmienność akkordom nadaje, i przyzwyczajają dłoń szczupłą do rozciągłości, której brak nieraz naukę wstrzymuje. Palcowanie w gamie *fis major*, w ręce prawej, w tonach najwyższych mogło być inaczej, to jest 4tym i 5tym palcem, oznaczone, albo wspólnie z palcami 1ym i 2gim. Używanie piérwój wymienionych palców, jest dzisiaj bardzo upowszechnione, i dwojaką ma korzyść: raz że nazwyczajają je do przykrego

niewłaściwego położenia na klawiaturze, co często w sztukach się trafia; drugi raz że chroni dłoń od jednego przewrócenia więcej. Zresztą, już dziś nie jest grzechem używać palców krótkich na klawisze krótkie, byle tylko rozsądną potrzebą się ograniczyć. Dla spokojności dłoni, gamma chromatyczna wstępująca, winna mieć na końcu zamiast 1go i 2go palca, 4ty i 5ty, albo 3ci i 4ty, gdyby na *ais* padł drugi. Przy gammach przez tercye i sexty, można było nadmienić, że palcowanie w nich jest podług gamm zwyczajnych, co może pożądanym objaśnieniem byłoby dla ucznia obowiązane osobście wyszukać gamm niewypisanych w ten sposób. Ćwiczeń innych i przykładów palce są starannie ułożone.

Że niepodobieństwem jest prawie, a raczej niepedagogicznie, męczyć ucznia samemi tylko ćwiczeniami, i należy mu suchą naukę uprzyjemniać, dobrzeby było aby przykłady na str. 39 się zaczynające, staranniej co do trudności stopniowane były, a nawet liczniejsze, bo dla wypełnienia przerwu i owdzie się pokazujących, nie będzie się można obejść bez przybrania nót pomocniczych. Ner 1szy i 2gi niemal ciągle w nótach podwójnych na prawą rękę napisane, na pierwszy początek są niewątpliwie zatrudne. Pan N. polegał tu mylnie na doświadczeniu Czernego, który jeszcze i ten ogromny błąd popełnił, że *tempo* prawie wszędzie nadto szybkie oznaczył. Wprawdzie przykłady te tracą, jeśli wolniej wykonywane będą, ale znów z drugiej strony zbyt szybka szybkość tak nieraz utrudnia prostą ich fakturę, że nie znam ucznia, któryby w przeciągu roku, zdolny był nie wykuć, ale zagrać swobodnie nra 10, 17, 24, 25, albo 23, gdzie trudności taktu dla początkujących są niezmierne, a pan N. nie uznał potrzebnym w swój szkole wskazać sposób ułatwiający wykonanie nót dwóch na trzy, trzech na 4ry i t. p. Więcej ostrożny pod względem tempa Bertini się okazał, jak w ogólności jego przykłady mniej są suche. Kilka etiud z niego wziętych, bardzo szczęśliwie są wybrane. Ostatnie ćwiczenie kompozycki pana N. niewątpliwie jest najtrudniejsze, a nawet przy żywszym ruchu za koncertowe uchodzić może; to też między niemi a poprzedniemi przerwa jest wielka.

Pan N. przyjąwszy raz za zasadę szkołę swoją krótką zrobić, nie mówi o bardzo wziętym dzisiaj sposobie grania na fortepianie. Chcemy tu mówić o prostym mniej więcej śpiewie i bogatszej do niego przygrywce, jako też o korzystaniu z lepiej poznanej od lat niewielu własności instrumentu przedłużania tonu, za pomocą pedału; o trudnym a przynajmniej często niebezpiecznym lubo koniecznym jego zażyciu, żadnej nie ma wzmianki. Przedmiot ten w nowo wydanej szkole, żadną miarą pominiętym być nie powinien, bo wyłącznie do fortepianu należy, i na nim najwięcej polega różnica nowej szkoły fortepianistów i dawniejszej. Nie ma też objaśnionych utartych już dzisiaj w pisowni muzycznej znaków, jakimi są: □ i —.

Jest więc kilka przedmiotów, których pomieszczenie podniosłoby jeszcze wartość szkoły pana Nowakowskiego, a nawet bez kosztu, bo dosyć było pominąć text Francuzki, a na wiele miejsceby się znalazło. Albo jeśli tego pominięcia względy księgarskie zabraniają, to cenę cokolwiek podnieść, a dziełko kompletniejszym uczynić należało. Wydanie bardzo skromne, prócz wymienionych wyżej błędów dosyć poprawne, i podpisem (fac simile) autora opatrzone.

J. S.

Tajkury, powieść narodowa przez Edwarda Tarszę, nakładem i drukiem T. Glügsberga, w Wilnie 1845.

Trzecią to już powieścią z bogactw literaturę naszą Edward Tarsza. Talent jego powieściopisarski rozświtał w Koliszczyźnie, a całym przepychem zajaśniał w Stannicy Hulajpolskiej. Tam wszystko pełne życia i prawdy, charaktery silnie zarysowane, wypadki zwykłą toczą się kolejną bez przesady i naciągania, a wszędzie rodzinne uczucia, dawna wiara, i stare obyczaje jakby w zwierciadle odbite. Nie wywodzi on na plac imion historycznych, ale w jego Wojskich i Stolnikach uwydatniona twarz zmarłego społeczeństwa; nie opisuje on z dro-

biazgową starannością bogatych kontuszów i delij, ale tak nam nakreśli każdą osobę, że ją widzimy i wśród tysiąca innych poznamy. Opisy stepów, jezior i borów, są nieporównanie piękne. Wprawdzie nie znajdujemy zarysów sąsiedzkiej zażyłości, albo w całej sile rozwiniętego pierwiastku życia politycznego dawniej szlachty, z których Fryderyk hr. Skarbek, tak żywe skreślił obrazy, boć też okolice te w szlachtę mniej były ludne; ale najwydatniejszą a duchową stroną powieści, jest uczucie religii z całą potęgą oddane. Zdaje się że Edward Tarsza zważył o ludzkim rozumie, patrząc na tyle zmian w kilkunastu latach zaszłych, na tyle wątkach systematów, tyle różnorodnych pragnień i rojeń, i szukał punktu oparcia w religii stałej i jak Bóg niezmiennej. U niego nawet forma równie jest świętą jak wiara sama, bo gdy kto *jedno* odrzuci, to wszystko podeptać może. Jego przeto religia ma kształt i ciało, i dlatego, pomimo cudów, nie jest mistyczną, ale rodzinną i cichą. Z takim pojęciem religii łączy się uczucie obowiązku i wypełnianie starych zwyczajów, i dlatego Tarsza jest ściśle zachowawczym, i nigdy nie marzy o postępie. Jest zaś narodowym, bo pierwiastek religijny był nader silnym w owej rzeczypospolitej, gdzie cała szlachta stanowiła jedną chrześcijańską rodzinę, zowiącą się bracią mimo różnicy losu, i wspierającą nawzajem; gdzie wreszcie wedle poetycznego Tarszy widzenia, pan był tylko patriarchą poddanych, z którymi łączyła go wiara, długa zażyłość, dobrodziejstwa i wysługi, i dawne a rodzinne podania.

Takiegoto ojca dla poddanych kreśli nam Tarsza w swojej powieści Tajkury. Antoni Chrobry stolnik Lubaczewski, żyje szczęśliwie wśród bogobojnej rodziny i błogosławieństw rolników. W młodości dzielił on wojenne wyprawy, później osiadł na dworze Lubomirskich, i od nich uzyskał dożywociem dla siebie i żony, piękną wioskę pod Dubnem. Miał Antoni brata Piotra wicherzącego i burzliwego umysłu, o którym gdzieby przebywał, od lat kilkunastu nie wiedział. Zawitał wreszcie Piotr do stolnika, ale już pokorny i lisiego ułożenia. Brat go przyjął serdecznie, pod dachem swoim umieścił, i w lat kilka wyprawił ze zbożem do Gdańska. Wrócił Piotr z lekkim

trzosem, a stolnik przed nikim się nie użalił, ale już sam w następnym roku, ze zbożem płynął. Jakaż to radość, gdy do domu powrócił i zasiadł z swojemi do wieczerzy. Dziękował Bogu za szczęśliwą drogę, ściskał żonę i dzieci, i z panem Piotrem kilka wychylił kielichów. Lecz téjże nocy jeszcze śmiertelnie zapadł, a w kilka dni potem, czując koniec żywota, rozporządził majątkiem, duszę spowiedzią oczyścił, przyjął sakramenta, i do lepszego przeniósł się życia. Testament stolnika rozpoczynający się od wyznania wiary, obejmujący pożegnanie żony i dzieci, i polecający ich pamięci duszę umierającego, jest rzewny, pełen prawdy historycznej, i téj spokojności, którą w chwili śmierci, jedynie religia natchnąć może. Za trumną stolnika zawodzili włościanie, ale pan Piotr jakby stanął dopiero na nogi, hardém spoglądał okiem, rozkazywał w domu, i na stypę pogrzebową dwóch przyjaciół zaprosił. Działo się to za smutnych czasów Jana Kazimiérza. Otoż jeden z gości, Kowak, Węgier, wysłaniec Rakocego, dawny zbrodzień i towarzysz Piotra, przedrwiwał religią wobec ludu, bo sam już żadnej nie miał, czyli jak powiadał, był twórcą i ojcem sekt różnych. Drugi zdał się być Zaporozcem, a dwa współgodownicy zwali go półkownikiem. Nikt nie znał tych dziwnych gości, tak przecieź z panem Piotrem ściśle związanych. Piotr ich przy wyjeździe suto obdarzył, a gdy następnie rząd domu objął, dawni znajomi nocami go odwiedzali. Wkrótce pan Piotr, straszny dla włościan, oświadczył się bratowój, a gdy ta ze zgrozą ofiarę jego odrzuciła, postanowił się zemścić, i do małżeństwa ją zmusić. Obawiał się on w przyszłości syna swojego brata, więc go tajemnie wykradł i oddał półkownikowi, bo jak sam powiadał, Kowak mimo przyrzeczeń wnetby go zamordował, gdyż żadnej nie miał religii, a pan Piotr bał się zabić synowca, bo widział nad dzieckiem śpiącym, cudownie promieniejący obraz Bogarodzicy.

Wnet serce matki odgadło sprawcę nieszczęścia, a wśród czeladzi krążyła wieść, że pan Piotr otrul stolnika. Bezbronna wdowa z dwiema córkami, udała się o pomoc do miejscowego plebana. Byłto człowiek prosty i bojaźliwy, ale gdy szło o wiarę lub pełnienie cnót chrześcijańskich, dziwniej nabierał

odwagi. I teraz postanowił udać się do brata stolnikowej, regienta Kosteckiego, wsławionego prawnika, i prosić go o pomoc dla nieszczęśliwej wdowy.

Regient Kostecki mieszkał w opustoszałym zamku Tajkurskim. Dobra Tajkury były dziedziczne Mielešzków, a Lubomirscy trzymali je w zastawie. Między temi dwiema rodzinami wszczęły się kosztowne procesa, a regient Kostecki, mimo zabiegów Mielešzków, utrzymywał wszelką siłą i wybiegami posesyą książąt Lubomirskich. Regient Kostecki byłto człowiek wesoly, pelen facecyj, i całą duszą oddany swemu powołaniu. Gdy się dowiedział od proboszcza o strapieniach swój siostry, ubolewał nad niemi, ale wręcz mu oświadczył, że spraw kryminalnych, jako zbyt niebezpiecznych, podejmować się nie może. Tu mu proboszcz wspominał że Piotr Chrobry podobno był bannitą. Wnet regient przejrzał swoje archiwa, i aż dwa przeciw Piotrowi znalazł wyroki. To rzecz inna, powiedział, kiedy już osądzony, jedźmy do starosty, aby go ująć kazał. Ale zarazem żywo w tych słowach skreślił niebezpieczeństwo. U nas ks. plebanie wywołani zpod prawa, naród osobny, straszliwy! *Hostes in patria*. Ten co kogo odsądzi od czci, niechaj ciepło głowę chowa, ale jegomość pan wywołaniec nikogo się nie boi, owszem jego każdy się lęka, jako uznanego za szaleńca.

Ruszyli więc nazajutrz w drogę, a gdy przejeżdżali koło grodu Mielešzków, przeciw którym Kostecki wciąż walczył pozwami i manifestami, nasz regient stracił nieco ducha, i boczna ujeżdżać chciał drogą, ale za sprawą proboszcza wprost pojechali nucąc psalm „Kto się w opiekę.” Wtém na zakręcie zatrzymują ich ludzie, i wysadzają z powózki. Byłto właśnie dzień, w którym kasztelan Mielešzko oczekiwał na podróżnych, aby ich gwałtem poić. Zadrzał Kostecki, gdy się ujrzał w rękach swojego przeciwnika, ale Mielešzko z ludzkością go powitał, i do spełnienia puharów przymusił. Nazajutrz proboszcz udał się do Mielešzki z prośbą, aby go z regientem uwolnił, a gdy mu cel podróży wystawił, kasztelan hufcowi swemu ruszyć z nim kazał dla ujęcia p. Piotra, oświadczając zarazem, że regienta u siebie jeszcze zatrzyma.

Na czele zastępu pośpieszał młody Mieleszko, imiennik kasztelana. Przybyli już wieczorem do dworu stolnikowej, którą we łzach i na modlitwie zastali, bo tej nocy miał ją gwałtem p. Piotr poślubić. Rozstawili przeto czaty, i gdy pan Piotr groźnie z dwoma przyjaciółmi stanął przed wdową, ujeli go niespodzianie, a z nim i dwóch podejrzanych druzbów. Piotr chciał się bronić, i jedynie pod tym warunkiem oręż złożył, że uwolniono jego przyjaciół. Wkrótce potem sam się wysliznął, i ranił młodego Mieleszkę. Staś Mieleszko otoczony staraniami córek stolnikowej, do których się serdecznie przywiązał, wkrótce przyszedł do zdrowia, a czułość wdowy tym dla niego była droższą, że nie znał nigdy pieczyoty macierzyńskich, i swych rodziców nie zapamiętał. Stolnikowa upatrywała w nim jakieś podobieństwo, odgadywała tajemnicę jego rodu, i z szczególnym dla niego była współczuciem. Tymczasem hufiec przebiegał okolice, szukając Piotra i syna stolnikowej. Ale napróżno. Już też i czas było Stasiowi wracać do domu, stolnikowa zaś dłużej na wsi pozostać nie mogła, bojąc się najścia p. Piotra. Wyruszono przeto razem do Dubna, gdzie wdowa miała osiąść w klasztorze. Po drodze, w pobliżu Poczajowa, stolnikowa ukazała Stasiowi grobę a przy niej grób jakiejś znakomitej pokutnicy. Tu się wspólnie modlili, a Stasiowi serce mówiło, że ten grób nie jest mu obcy. Dalej przed kościołem napotkali wesele, i w panu młodym poznali Kowaka, przyjaciela Piotra. Wnet go ujęto, i prowadzono do Dubna, gdy gadatliwa pani młoda, wszystkie jego sprawy wypowiadała.

Tymczasem kasztelan Mieleszko dwór swój w klasztor zamienił. Zakapturzeni dworscy przesuwali się po wązkich korytarzach, a w refektarzu ogromne brzękały puhary. Regient Kostecki przebudził się w habicie, wśród celi, a gdy z niej wyszedł, klasztor i mnichów zobaczył. Wmówiono wreszcie w ciągle pojonego, że był oddawna księdzem, i że mu się tylko śniło regientostwo. Po kilkunastu dniach, i ta zabawa znudziła Mieleszkę. Regient przebudził się znowu w komnacie pałacu, i swe codzienne znalazł ubranie. By zebrać myśli, poszedł zaraz do kościoła, duszę spowiedzią utwierdził, a wra-

cając do zamku spostrzegł lud z Tajkur zgromadzony, który przyzywał Mieleszkę na dawne jego dziedzictwo. Zdrętwiał regent, gdy usłyszał, że jakaś banda napadła zamek Tajkurski, że popaliła zbierane przez niego archiwa, że wreszcie woźny wytrzymujący pod jego niebytność posesyą dla Lubomirskich, znaleziony był w fossie bez życia. Zwrócił spojrzenie pełne wyrzutu na Mieleszkę, ale kasztelan zniósł je spokojnie, i wraz z Kosteckim wybrał się zaraz przez Tajkury do Dubna. Noc już była, gdy stanęli w Tajkurach; kasztelan z regentem wszedł do starego zamku, zniszczonego jeszcze świeżym napadem Kowaka, wziął pochodnię i w milczeniu wszystkie przechodził komnaty, a gdy zaszedł do dawniej sypialni, łązy mu się z oczu puściły, i życie swoje regentowi opowiedział.

W dzieciństwie został sierotą. Stryjowie różnowiercy, zaniedbali jego religijne wychowanie. Gdy dorósł, odwiedził zamek Tajkurski, i pokochał się w swój siostrze stryjecznej, z którą tajemnie zawarł małżeństwo. Nie wiedział wtedy o przeszkodach kanonicznych, ale wkrótce ręka Boska go dotknęła. Umarła zaraz babka, pani zamku, i cały jej dwór stary w przeciągu roku wygasł. A on choć kochał żonę, chociaż od niej kochany, nie mógł zakosztować szczęścia, bo Bóg dziaćwie jego chować się nie dał. Gdy mu się Staś urodził, uczynił ślub wraz z żoną, że mu się nigdy poznać nie dadzą. Tą dobrowolną ofiarą chciał on Boga przebłagać i życie syna ocalić. Chował przeto Stasia zdala od siebie, a sam wybrał się do Rzymu, aby wyjednać zatwierdzenie związków małżeńskich. Już wracał z szczęśliwą nowiną, gdy w Tajkurach nie znalazł żony, ale tylko krwawe ślady napadu Tatarów. Próżne były wszelkie poszukiwania. Po długiej rozpacz, wojował nieprzyjaciół, ale i tu zasłużona minęła go buława. Wrócił przeto do domu, odtąd w winie chciał utopić swe troski. Zastawił dawniej Lubomirskim zamek Tajkurski, teraz o niego wiódł procesa. Ale wszystko go już znudziło. Synowi zdał majątek, starą kłótnię z Lubomirskimi załatwi, bo nacóż ma zostawiać w puściźnie nieprzyjaźń ludzi, a sam umrze dla świata, i wstąpi do klasztoru. Kończył przeto kasztelan: Dalej do Dubna; waćpan do akt, ja do chóru!

Taka treść dwóch tomów nowój powieści, którą nas Tarsza obdarzył. Z niecierpliwością oczekujemy dalszego ciągu. A czytelnik, niechaj nie sądzi dzieła z sucho przywiedzionej osnowy, bo któż z umarłej twarzy odgadnie pełnię żywota?

A. C.

Dopełnienie zdania naszego o Prawidłach pisowni Polskiej p. Koncewicza (zob. Bibl. Warsz. b. r. tom II, str. 180).

Umieściliśmy w poprzedzającym zeszycie Biblioteki kilka uwag p. Koncewicza nad zdaniem naszym o jego *Prawidłach pisowni Polskiej*, dziełku, o którym jako przyjmującym dosłowne wyciągi ze znanych prac dawniejszych, nie śmieliśmy powiedzieć że jest nowe, ani też mogliśmy z taką jak autor pewnością przyznać mu użyteczność, sądząc że ją długoletnia tylko praktyka udowodnić jest w stanie. Niemogąc przeto brać na siebie winy za niesmak z jakim się autor względem nas wyraża, zaręczamy że np. to co jest *aż do dziwaczności niespodziane lub przymuszonym sposobem związane*, daleko jeszcze leży od *nieprzychylności i niestosowności do wyjaśnienia prawideł*, i że ani jednej z tych ostatnich, ani drugiej nigdy nie przyznawaliśmy pana K. pracy. A jakkolwiek zgadzamy się z nim aż do życzenia, ażeby jego dziełko stało się, jak sam wyraża, *przyczyną powodową do napisania lepszego*, nigdy przecie nie powiemy, ażeby w mowie Polskiej były takie wyrazy *deźdź, różdźka*, mimo całą dzielność dowodów że jest *dźdźu i dźdźe*, o czém dawno wiedzieliśmy, i że XX. Paulini Częstochowscy napisali w alamencie *różdźka*. Nie sądzymy też, ażeby jakakolwiek instrukcyja polecała robić źle dla nauczania jak powinno być dobrze, to jest pisać *jad, par, pas*, zamiast *jadł, parł, past*. P.K. nie wierzy jeszcze, że *niżeli* jestto *niż-li*, które łagodząc, wymawiamy *niźli* i tak piszemy; a *jeżeli* jest *jestże-li* lub kró-

cěj *jest-li*, które łagodzimy *jeśli*; że zatém *jeżeli* jest i wymówienie i napisanie złe. P. K. spowinowaca wyrazy *miazga* i *miąszość* (nie *miąszość*), które ani w znaczeniu ani w formie nic wspólnego sobie nie mają. Jakiż związek pomiędzy *miąszością*, to jest grubością, a *miazgą* która oznacza prawie płyn? (a). Z okoliczności dawniej formy w wyrazie *upiękrzyć*, która widocznie i bez żadnej straty ustępuje dzisiejszej *upiększyć*, autor szeroko a niepotrzebnie rozpościęra się nad usprawiedliwieniem pisowni w *chrzest*, *krzyż* i t. d. bo częste przykłady tego w wyjątkowym wyrazie błędu *przenica*, nawet w pismach drukowanych trafiające się, dowodzą owszem że правило jest szanowane, i o gwałcenie go nie ma się co obawiać. Jeśli zaś jakiżak napisze na tablicy *chszest*, *kszyż* i t. p. jak p. K. przypuszcza, to wcale nie *idąc za uchem*, jak p. K. mylnie twierdzi, tylko *idąc za swoją wymową*, złą z przyczyny wady w organach wymawiania, co już pod uwagę grammatyków nie wchodzi. P. K. myli się tu jeszcze w napisaniu wyrazu *krszyna*, pisząc go *krzyna*. Pospólstwo (bo ono go tylko dziś używa), wymawia wyraźnie *krszyna* skrócone *kruszyna*, *okruszyna*, (cf. *krszę*, *kruszę* Cnap. sub *frio*). P. K. upierając się przy swoim *porę* zamiast *porzę*, w szczególniejszy sposób broni

(a) P. K. wyrzuca nam że piszemy *wąski*, *blisko*, nie *wązki*, *blizko*. Poprawimy się odtąd w tém wykroczeniu przeciw etymologii, ażeby dać przykład podobnie błędzącym, jeśli to tylko będzie czas w epoce, w której przynajmniej połowa piszących po Polsku, przestała uważać za błąd tę nieściśłość. Zarzut wszakże, jaki nam p. K. czyni względem pisowni w wyrazie *pasorzytny*, dowodzi nietylko niewiadomości, ale i nielogiczności zarzucającego. Coby to bowiem znaczyć miało: *wyraz pochodzący z Greckiego, a w Polskiem składający się z wyrazów Polskich?* tego nikt nie pojmie. Wyraz Polski *pasorzytny* nie *pochodzi* z Greckiego *parasitos*, i nie składa się z wyrazów *paść* i *zycie*, jak p. K. powiedział, tylko ma skład wcale inny, i pisze się tak jak go napisaliśmy. Jak tu od Polskiego zabłąkał się w Greckie, tak znowu niżej w Niemieckie, bo każe nam Niemieckie *Oppeln* i *Troppau* pisać przez jedno *p* dlatego, że w Polskiem jest *Opole* i *Opawa*. Czy podobnie zastanawiając się, możnaby dojść do rozstrzygnięcia większej wątpliwości naukowej?

takięj formy, bo chce żebyśmy mówili *orę*, zamiast *orzę*, dla odróżnienia trzecięj osoby *orze* (b). Na inném miejscu, obstając przy błędném *szklanny*, chce je utrzymać, a to z obawy czy czasem ten wyraz nie ma związku z innym *łsknienie* (cóż ztąd?), i że się różni w znaczeniu od *zeszklony* (do czegoż to?). Kończy wyznaniem, że „w dzisiejszym stanie literatury naszęj już za późno podobne błędy prostować, bo wyrażenia takie zwyczaj narodowy po większęj części w bogactwo języka zamienił.” Maż tęp bogactwem być podwojenie *n*? Broniąc znowu pleonazmu *jedynie tylko*, dowodzi że nie pojął dodatni w tym tak pospolicie przez grammatyków powtarzanym przykładzie jęj: *na moje oczy widziałem*. Dodatnią w tym przykładzie stanowi dodanie tego już jednego wyrazu *oczy*, bo jeśli widziałem, to niewątpliwie oczyma. Zatem przykład przez autora przytoczony: *na moje własne oczy widziałem*, nietylko że z użycia należy wyłączyć, ale nawet postrzedz się, że jest jednym z najszeptniejszych dwugłównych straszydeł pleonastycznego rodu. Jakby wreszcie na domiar swojęj niebaczości na to co myśli i co pisze, radzi autor poprawiać styl, to jest *rozweklemu i o długich peryodach* nadawać *mile wrażenie*, kładzeniem tu i owdzie dużych liter. Pięrszwy to raz dowiadujemy się o tym użytku wielkich liter (c).

(b) P. K. we wszystkięp cośmy o jego dziełku powiedzieli, bo nawet *w milczeniu* (str. 398) nieprzychyłność dla siebie upatrując, wmawia w nas, między innemi, oświadczenie nieukontentowania z jego wyrazu *czasownik*, którego używa za *słowo*, i pyta się co w tęp niewłaściwego? Myśmy tylko w sposób najprostszy objaśnili czytelnikom naszym, jak należało, co znaczy ten wyraz utworzony jedynie dla analogii z Niemieckim, nieprzyjęty powszechnie, i dlatego bardzo mylnie przez p. K. policzony *do dawnych, już utartych i zrozumiałych wyrazów*. Podobnępże prawem przyznaje nam wymaganie *j* w *kuryer, Julia*, okazując przy tęp okoliczności, że nie pojął jeszcze, o co idzie chcęcym taką pisonię wprowadzić.

(c) P. K. przypisuje nam zdanie (str. 400), iż *nadzwyczajna oszczędność w używaniu wielkich liter nie sprzyja piękności druku*. Naszęp zdaniem (str. 186), byłoby owszęp, że *rozrzutność*.

Powiedzieliśmy w naszym zdaniu o *Prawidłach pisowni* p. K. (str. 185), że rozrywać pisownią wyrazy, jestto czynić język niezdatnym dla autorów myślących, niezdatnym do wyrażania się w przedmiotach ważnych i ścisłych, a niepojętym dla cudzoziemca. Sąto wszystko myśli prawdziwe. P. K. mówi, iż „myśli te w języku np. Angielskim oddane, naprowadziłyby mieszkańca Albionu na słuszny wniosek, że u nas dla złej pisowni, literatura jeszcze w kolébce.” P. K. nie zarzuca tu błędów naszym powiedzeniom, ale się lęka o gruntowność wnioskowania mieszkańców Albionu. Nie; onito najlepiej wiedzą, że wszelkie dzieło ludzkie, o tyle doskonałem się staje, o ile zastanawiamy się nad niem, o ile zgłębiamy je, wszechstronnie je uważamy. To zowie się pracować nad wydoskonaleniem jego. Otoż nie mielibyśmy może prawa do powiedzenia, że literatura nasza jest jeszcze w kolébce, ale wyznajmy bez ogródki, że zarzucaną jest pismami byle jakimi, to jest powierzchownie tylko dotkniętymi i ogłoszonymi zawczasie, tym też bardziej w przedmiotach trudnych, bo głębszego zastanawiania się i szczegółowego rozważania wymagających. Na to lekceważenie, na tę, że tak rzekę, swawolę literacką z jednej strony, a niebaczość w poglądaniu na najoczywistsze prawdy z drugiej, nie ma innego środka, jak hamulec z wyrozumowań niezbitych, i bicz z wyrażen zrozumiałych, które p. K. ironicznie *dowcipkowaniem* nazwał, niepomny że jeśli w tém wszystkiem jest życzliwość dla jego języka, jest ona tém samém i dla dzieła jego (d).

(d) P. K. na początku swojej odpowiedzi, żali się, że *dane trzy przecinki w niewłaściwém miejscu między głoskami małemi i dużemi* w jego abecadle, *spowodowały* nas, żeśmy mylnie głoski policzyli. Pytamy się czy to jest dowód starania o doskonałość, gdy *w elementarném dziele o pisowni, na początku i między literami dużemi*, leżą w niewłaściwém miejscu przecinki, a do tego trzy?

ROZMAITOŚCI.

Krótką wiadomość o drogach i utrzymaniu ich we Francyi.

Ogólna sieć dróg bitych we Francyi, tak głównych handlowych jako też i komunikacyjnych pomiędzy miastami, już prawie na zupełnym znajduje się ukończeniu; lecz pod względem ich udogodnienia, a mianowicie pod względem zładzenia spadków w wielu bardzo miejscach, znaczne jeszcze roboty do wykonania pozostają; dawniej albowiem głównym było celem, o ile można najspieszniej, kraj drogami bitymi we wszystkie kierunki poprzeczynać, mniej dbając wówczas (dla uniknienia zbyt kosztownych nasypów i przekopów), o zładzenie spadków; chociaż to nietylko dla dogodności jazdy lekkiej, ale i szczególnie pod względem ułatwienia przewozu wielkich ciężarów, nieodbitcie jest potrzebnym.

W roku 1836, dla skompletowania ogólnej sieci dróg we Francyi, sporządzonym został projekt obejmujący budowę 1463 lieues, czyli blisko 762 mil Polskich nowych dróg dodatkowych, oraz naprawę przerw i zładzenie spadków w miejscach dla komunikacji do przebycia nayprzykrzejszych, w długości ogólnej razem zebranój 986 lieues, co czyni mil naszych blisko 514.

Wykonanie robót tych wymagało w ogóle summy 131 milionów franków, z których 52 miliony na konstrukcyę dróg nowych, zaś 79 na naprawę przerw i złagodzenie lub ominienie zbyt ostrych spadków. Prawo z dnia 14 maja 1837 roku, zaradziło tej wielkiej potrzebie, wyznaczając potrzebny fundusz nadzwyczajny dodatkowy, któren rozłożony na lat 12 i połączony z summami jakie na przedmiot ten corocznie na budżecie zamieszczane bywają, posłuży do zupełnego ukończenia i poprawienia wedle przyjętego projektu, całego systemu komunikacyi lądowej we Francyi, z końcem roku 1849.

Co do konstrukcyi, drogi we Francyi dwojakiego są rodzaju, to jest drogi brukowane, i drogi tak zwane bite (*des routes empierrées*); z tych pierwsze, których liczba jednak coraz zmniejsza się, napotkać można zbliżając się do stolicy albo też w miejscach, gdzie znajdujące się w pobliżności odpowiednie kamieniołomy, następują łątwość w nabyciu i dostarczeniu kamieni brukowych obrobionych; wszystkie albowiem drogi tego rodzaju we Francyi, robione są z kamieni sześciennych, chociaż nieco mniej starannie przysposobionych aniżeli do bruków miejskich; wykonanie zaś onych zbliża do szczegółów, podanych już w poszycie kwietniowym Biblioteki, gdy była mowa o brukach i brukowaniu w mieście Paryżu.

Pomijając tu przeto drogi brukowane, zamierzylem przytoczyć słów kilka w przedmiocie konstrukcyi i konserwacyi dróg bitych we Francyi.

Budowa dróg rzeczonych odbywa się na podobny sposób jak u nas, to jest: po uzupełnieniu i należytem ubiciu plantu w całej szerokości drogi, formują środkiem łożysko części bitej; poczem wysypując takowe materiałem, to jest szabrem lub żwirem naturalnym, zachowują również uwagę, ażeby dla lepszego wyglądu i łatwiejszego ujeżdżania się drogi, materiał grubszy na spód, a drobniejszy na wierzch był użyty. Co zaś do wymiarów na drogach Francuzkich przyjętych, te są następujące: głębokość łożyska 0^m 25 centymetrów, co czyni 10³/₁₂ cali m. n. P. Szerokość

części środkowej bitéj, w miarę spodziewanej większej lub mniejszej komunikacyi na drodze od 4 do 6 metrów, co wynosi od 14 do 21 stóp m. n. P., grubość (maximum) materiału, to jest kamyków największych w szabrze lub żwirze znajdować się mogących, 0^m06 czyli 2½ cala miary naszéj; a w celu dopilnowania warunku tego, kaźden dróżnik zaopatrzony jest w kółko żelazne z rączką, mające jak powiedziano 0^m06 czyli 2½ cala średnicy światła otworu; a jeżeli mu się kamyk jaki zagrubym być zdaje (w czém codzienne tymże przedmiotem zatrudnienie, okomiar jego czyni prawie niezawodnym), natenczas probuje czyli kamyk takowy przez rzeczony kółko we wszystkich kierunkach przepuścić może; albowiem nie jest dostatecznym, ażeby szaber jedynie w kierunku najmniejszego wymiaru przez kółko przesunąć można, gdyż w takim razie przy odpowiednim wymiarze co do grubości, mógłby jeszcze w kierunku długości być o wiele zadużym, ażeby jako materiał odpowiedni, do budowy lub konserwacyi dobrej drogi, mógł być użytym.

Po wysypaniu łożyska drogi materiałem, i urównaniu jéj powierzchni, przystępują do utłaczania za pomocą walca, jak tego i u nas już kilkakrotnie doświadczano. Walec takowy (le rouleau compresseur), jestto cylinder z żelaza laneo, wewnątrz próżny, którym za pomocą koni przetaczają kilkakrotnie po drodze, ażeby świeżo nasypany materiał ile możności utłoczyć. Za najlepsze na ten cel walce uważają we Francyi te, które wraz z obciążeniem ważąc około 6000 kilogram. (14796 $\frac{2}{3}$ funtów wagi Polskiéj), nie wymagają więcej nad 6 do 8 koni do przetaczania. Sąto zwykle, jak już powiedziano, cylindry żelazne lane, wewnątrz próżne średnicy 1^m 50 czyli na miarę Polską stóp 5 cali 3, a przytém tak urządzone, iż ponad cylindrem, znajduje się na osi oparta skrzynia płaska z balów, mocno okuta, w którą kładą ciężary, w miarę jak walec ma być obciążony. Większe atoli obciążenie nad 6000 kilogramów, uważają we Francyi za niekorzystne, albowiem nietylko że ciężar tak wielki, w miejsce należytego utłaczania materiału, takowy w znacznej części kruszy, ale nadto jeszcze, konie do walca tak

ciężkiego zaprzężone, gdy z większą siłą opierać się muszą, materiał po drodze rozsuwają i rozrzucają.

Zresztą, nadmienić tu wypada, iż niektórzy inżynierowie Francuzcy, ażeby ułatwić i ustalić spojenie pomiędzy częstkami materiału użytego do budowy drogi, polévają takową po ukończeniu rzadką zupełnie zaprawą wapienną, albo też pokrywają cienką warstwą piasku i polévają wodą; lecz to nie wszyscy, gdyż drudzy znowu środki takowe za zbyteczne uważają.

Teraz co do konserwacyi. Skoro droga już dokładnie ujeździ się i wygładzi, nie pozostaje nadal jak ciągle w takimże utrzymać ją stanie: lecz to nie jest rzeczą tak łatwą jak się zdaje, i stanowi wszędzie główne zatrudnienie inżynierów drogowych, a nieustanne że tak powiem, dróżników miejscowych.

Wiadomém jest w tym względzie oddawna, i przez doświadczenie dostatecznie sprawdzoném, że dla utrzymania dróg w należytych stanie, nie jest skuteczniejszém ani też tyle korzystném, jak natychmiastowe wyreparowanie i wyrównanie miejsc przez jazdę uszkodzonych; bo jakkolwiek takowe uszkodzenia, zdają się początkowo być mało znaczącemi, to jednak w krótkim czasie większe zniszczenie drogi za sobą pociągają.

Lecz sposób w jaki uszkodzenia takowe pomniejsze reparaować należy, to właśnie przedmiot, względem którego zdania inżynierów drogowych we Francyi, były i są podzielone. Jedni, a na ich czele p. Berthaut-Ducreux, utrzymują iż użycie oskardów do gładzenia powierzchni drogi i ułatwienia połączenia się materiału nowo dosypywanego ze starym, jest środkiem najodpowiedniejszym dla utrzymania dróg w dobrym stanie: drudzy zaś, pod przewodnictwem p. Dumas, utrzymują przeciwnie, że oskardy, jakkolwiek potrzebne niekiedy dróżnikom do ścinania formujących się na drodze większych chropowatości, jak najmniej przy konserwacyi dróg używane być powinny, podobnież jak i tyranki, czyli baby ręczne do ubijania, któremi zamiast drogę naprawiać, takową do prędszego i większego zni-

szczenia przysposabia się. Wszelkie albowiem silne wstrząśnienia, przerywające, że tak się wyrażę, uformowaną skorupę kamienną na powierzchni drogi, uważają za nader szkodliwe, albowiem przez szpary tym sposobem utworzone, wody deszczowe przesiąkając, grunt pod spodem rozrzedzają, i prędszego jeszcze uszkodzenia drogi stają się przyczyną. Podług nich, często powtarzane oczyszczanie drogi z pyłu, mułu i innych nagromadzających się części obcych, a to za pomocą suwałek drewnianych a nie żelaznych, oraz giętkich mioteł, jest główną zasadą dobrej konserwacji; zwłaszcza téż w czasie wykonywających się reparacyj, kiedy dołki na drodze wyjeżdżone, zasypywane bywają materiałem, którego grubość stosuje się ile możności do powstałych na drodze zagłębień. Wówczas przed rozsypaniem nowego materiału, droga starannie oczyszczoną być powinna, albowiem w razie zaniechania tego, materiał świeżo nasypany nigdy z dawną warstwą nie połączy się, a nawet przeciwnie, odstawać od niej i przewracać się będzie.

Taka różność zdań inżynierów drogowych we Francyi, wywołała w tym przedmiocie znaczną liczbę broszurek, z mniejszą lub większą znajomością rzeczy napisanych; jedni wzięli sobie za godło oskard, drudzy miotłę, a w każdym departamencie drogi podlegały głównie jednemu lub drugiemu z tych narzędzi, w miarę różności zdań inżynierów, którym konserwacja dróg poruczona w nich była: aż dopiero p. Legrand, przez okólnik z daty 25 kwietnia 1839 r. ostatni system konserwacji odpowiedniejszym uznał i na wszystkich drogach, na staranne zgarnianie pyłu i mułu baczność zwrócić polecił: lecz i pomimo tego, oskardy i baby do gładzenia i ubijania dróg, jeszcze zawsze mają swoich zwolenników.

Kończąc, nadmieniam iż departament de la Sarthe, zostający pod administracją p. Dumas, pod względem dobroci dróg, uważanym jest we Francyi za departament wzorowy, a tém samém i doświadczenie przemawia za jego systemem konserwacji.

Klopmann.

*O starożytnym pomniku granicznym pomiędzy Polską
a Prusami wschodniemi.*

Kiedy pomnik starożytny, dotąd istniejący w Augustowskiem, w okolicy, która dawniej do ziemi Bielskiej należała, nie znalazł miejsca w dziele wydawaném przez pp. Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, pod tytułem *Starożytna Polska*, którego zeszyt 22gi w części poświęcony jest opisowi ziemi Bielskiej; niechże przynajmniej wzmianka o nim pozostanie w Bibliotece Warszawskiej. Może niejeden z czytających ten artykuł, nabierze chęci obejrzenia tego pomnika, co potem upowszechni i wyświeci wiadomość o nim, gdyż wyznać tu muszę, że wiele osób zamieszkałych od pomnika w przestrzeni dwumilowej nawet, o istnieniu jego nie wiedzą.

Pomnikiem tym, jest kolumna murowana w kwadrat, której wysokość pięć do sześciu łokci wynosić może, a każda jej ściana trzyma około dwóch łokci wszerz. W ścianie od wschodu wmurowana jest tablica z czarnego marmuru, przez swą dawność dosyć zniszczona, z napisem niewyraźnym wprawdzie, lecz ten w roku 1823, kiedym pomnik oglądał, mógł jeszcze być wyczytanym; wyrazy jego dosłownie tu zamieszczam:

*Quando Sigismundus, Patriis Augustus in Oris
Primus, et Albertus Marchio, jura dabant,
Ille Jagellonis veteresque binominis Urbes,
Hicque Borussorum pace regebat Opes,
Haec erecta fuit moles, quae limitae (?) fines
Signat, et amborum separat arva Ducum.
Anno MDXLV. Mense Augusto.*

Pomnik ten położony jest w powiecie Augustowskim okręgu Biebrzańskim, na gruncie wsi szlacheckiej Bogusze Rypały, w punkcie, gdzie sucha granica pomiędzy Polską a Prusami, stanowiąca zarazem granicę posiadłości wsiów Polskiej Bogusze Rypały a Pruskiej Prostki przypiera do rzeki Łęgi (*Lyck*) i jest niewątpliwie znakiem granicznym,

który w skutku traktatu zawartego pomiędzy królem Polskim Zygmuntem Piérwszym a księciem Pruskim Albertem, wzniesiony został.

Kommisarze, w r. 1823 przez rządy Polski i Pruski do odnowienia linii granicznej delegowani, w protokóle swęj czynności o tym pomniku uczynili wzmiankę z propozycją, aby reparacya jego kosztem obudwu rządów dopełniona była, co téż przyszło podobno do skutku; lecz po upływie przeszło dwudziestu lat pewnie już na nowo uległ ruinie. Warto go od zupełnego zniszczenia ochronić, tém bardziej, że oprócz starożytnęj pamiątki, stanowi pewny i niezawodny punkt, do którego dążąc linia graniczna krajów i posiadłości prywatnych, jest niejako hamulcem od wzajemnego pomiędzy sąsiadującemi przywłaszczania gruntów.

Dla chcącego osobiście zwiedzić ten pomnik, zamieszczam następną o jego położeniu wiadomość: Po przybyciu traktem bitym Petersburskim do miasta Grajewa, opuszcza się w rynku szossa, i udaje się na lewo starym pocztowym traktem do wsi szlacheckięj Bogusze, o pół mili od Grajewa położonęj; z téj wsi, po przebyciu mostu na rzęce Łędze, również na tym trakcie wystawionego, obraca się ponad rzeką na lewo, i w tym kierunku o trzysta lub więcj kroków dochodzi się do pomnika.

Pisałem w Suwałkach d. 19 lipca 1845.

J. K.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Prawo o patentach swobody na wynalazki, we Francyi.

Tytuł Iszy. Przepisy ogólne.

Art. 1. Wszelkie nowe odkrycie lub wynalazek przemysłowy nadaje wynalazcy, pod warunkami poniżej oznaczonemi, na czas określony prawo wyłączne użytkowania z rzeczonoego odkrycia lub wynalazku.

Celem poświadczenia tego prawa, rząd będzie wydawał wynalazcom tytuły pod nazwą *patentów swobody (brevet d'invention)*.

Art. 2. Uważać się będą za wynalazki lub odkrycia nowe: Wynalazek nowych wyrobów przemysłowych.

Wynalazek nowych sposobów lub nowe zastosowanie sposobów znanych, celem otrzymywania wypadku lub wyrobu przemysłowego.

Art. 3. Nie będą udzielane patenta:

1) Na kompozycje farmaceutyczne, czyli wszelkiego rodzaju lekarstwa, jako ulegające prawom i urządzeniom oddzielnie wydanym w tej mierze, a mianowicie postanowieniu z d. 18 sierpnia 1810 r. tyczącemu się lekarstw tajemnych.

2) Na plany i kombinacje kredytowe lub finansowe.

Art. 4. Patenta swobody wydawane będą tylko na lat pięć, dziesięć, i piętnaście.

Każdy patent swobody pociągać za sobą będzie opłatę na rzecz skarbu, która się oznacza jak następuje:

500 franków za patent na lat pięć.

1000 franków za patent na lat dziesięć.

1500 franków za patent na lat piętnaście.

Takowa opłata uiszczać się będzie upłatami rocznymi po 100 franków pod karą unieważnienia patentu, jeżeli jego posiadacz w czasie przypadającej wypłaty, takowej nie uiszczy.

Tytuł IIgi. O formalnościach dotyczących się wydawania patentów swobody.

Dział Iszy. O żądaniach patentów.

Art. 5. Każdy żądający mieć patent swobody, winien jest złożyć, pod pieczęcią, w sekretaryacie prefektury departamentu w którym jest zamieszkały, lub innego jakiegokolwiek departamentu, w którym sobie mieszkanie obierze:

1) Podanie do ministra rolnictwa i handlu.

2) Opis odkrycia wynalazku lub zastosowania, będącego przedmiotem żądanego patentu.

3) Rysunki lub próby potrzebne do zrozumienia tego opisu.

4) Wykaz annexów.

Art. 6. Podanie obejmować ma w sobie jeden tylko przedmiot główny, ze wszelkimi szczegółami i z zastosowaniami jakie wskazane zostaną.

Wyrażone w niém będzie na jaki przeciąg czasu w granicach oznaczonych art. 4, podający chce mieć udzielony patent. Żadne ograniczenia warunków i zastrzeżenia, miejsca mieć nie mogą.

Przydać należy nazwę, mieszczącą w sobie oznaczenie treściwe i dokładne wynalezionej przedmiotu.

Opis nie może być sporządzony w żadnym obcym języku, ani mieścić w sobie popraw i dodatków. O liczbie wyrazów

przekreślonych, jako nie nieznaczących, winna być uczyniona wzmianka karty, i odsyłacze mają być parafowane. Nie mogą być w opisie podane nazwiska innych wag i miar, tylko tych jakie są zamieszczone w tablicy załączonej do prawa z dnia 4 lipca 1837.

Rysunki wykonane być mają atramentem i podług skali metrycznej.

Przy podaniu załączony być ma duplikat opisu i rysunków.

Wszystkie dokumenta winny być podpisane przez podającego lub przez jego pełnomocnika, którego upoważnienie będzie dołączone do prośby.

Art. 7. Żadne podanie nie będzie przyjęte inaczej, jak za okazaniem kwitu w dowód złożonej summy 100 fr. na rachunek należnej opłaty od patentu. Poświadczenie dnia i godziny zanesionego podania, stanowić będzie.

Protokół spisany bezpłatnie, przez generalnego sekretarza prefektury, w księdze na ten cel przeznaczonj, i podpisany przez podającego.

Odpis rzeczonego protokołu wydany zostanie podającemu, po zaspokojeniu przez niego kosztów stempla.

Art. 8. Czas trwania patentu liczyć się będzie od dnia zanesienia podania w formie przepisanej artykułem 5tym.

Dział IIgi. O wydawaniu patentów.

Art. 9. Zaraz po zaciągnienu podania do ksiąg a w pięć dni od daty zanesienia go, prefektowie prześlą dowody pod pieczęcią wynalazcy, ministrowi rolnictwa i handlu, z załączeniem poświadczonej kopii protokołu złożenia kwitu na wniesioną opłatę, i upoważnienia wzmiankowanego w art. 6, jeśli takowe było złożone.

Art. 10. Po odebraniu dowodów, ministerstwo rolnictwa i handlu, przystąpi do otworzenia podań i do zaciągnienu ich w księgi, a następnie wydawać będzie patenta, w porządku odbioru rzeczonych podań.

Art. 11. Patenta względem których podający dopełnili przepisanych formalności, wydawane będą na ich ryzyko, bez po-

przedniego roztrząśnienia, i bez zaręczenia za rzeczywistość, nowość i zalety wynalazku, lub też za wierność i dokładność opisu.

Rozporządzenie ministra poświadczające o dopełnieniu przepisanych formalności, wydanem zostanie podającemu i stanowić będzie patent swobody.

Do tego rozporządzenia dołączony będzie poświadczony duplikat opisu i rysunków, wzmiankowany w art. 6, po poprzedniem sprawdzeniu jego zgodności z oryginałem.

Pierwsze wydanie patentów swobody, nastąpi bez opłaty.

Wszelkie wydanie następne, wymagane przez posiadacza patentu, lub jego praw nabywców, pociągnie za sobą opłatę 25 franków.

Koszta rysunku, ponosić będzie otrzymujący patent.

Art. 12. Wszelkie podanie w którym nie będą zachowane formalności przepisane ustępami 2m i 3m artykułu 5go, tudzież artykułem 6tym, zostanie odrzucone. Połowa złożonej kwoty przejdzie na własność skarbu, z zachowaniem przeciw praw podającego, jeśli tenże ponowi swoje podanie w przeciągu trzech miesięcy, licząc od daty zawiadomienia go o odmownej rezolucyi.

Art. 13. Jeśli w zastosowaniu do art. 3, wydanie patentu nie nastąpi, opłata zostanie zwróconą.

Art. 14. Wydane patenta swobody ogłaszać będzie co trzy miesiące, postanowienie królewskie, zamieszczone w *Dzienniku Praw*.

Art. 15. Czas trwania patentów będzie mógł być przedłużony tylko uchwałą izb.

Dział IIIci. O świadectwach dodatkowych.

Art. 16. Wynalazca patentowany, lub nabywcy praw do patentu, będą mieli prawo, przez cały czas trwania patentu, zaprowadzać w swoim wynalazku zmiany, udoskonalenia lub dodatki, a to uzupełniając, przy składaniu podań, formalności przepisane w artykułach 5, 6 i 7.

Zmiany, udoskonalenia i dodatki stwierdzone będą świadectwami wydawanymi w téjże saméj formie co patent główny, i mieć będą, licząc od dat *respective* podań i ich załatwienia, te same skutki co rzeczony patent główny, z którym się razem ukończą.

Każde żądanie świadectwa dodatkowego, pociągnie za sobą opłatę 20 franków.

Świadectwa dodatkowe, wydane jednemu z mających wspólne prawa do patentu, służyć będą i innym.

Art. 17. Każdy wynalazca patentowany który na zmianę, udoskonalenie lub dodatek, żądać będzie patentu głównego na 5, 10 lub 15 lat, zamiast świadectwa dodatkowego kończącego się wraz z patentem głównym, obowiązany jest dopełnić formalności przepisanych w art. 5, 6 i 7, i uiścić opłatę wzmiankowaną w art. 4.

Art. 18. Nikt inny prócz wynalazcy patentowanego lub jego praw nabywców, działając wedle powyższych przepisów, nie będzie mógł otrzymać w ciągu pierwszego roku patentu na zmianę, udoskonalenie lub dodatek do wynalazku będącego przedmiotem patentu głównego.

Wolno jest wszakże, każdej osobie trzeciej, chcącój otrzymać patent na zmianę, udoskonalenie lub dodatek do odkrycia już patentowanego, w ciągu rzeczzonego roku, zanieść o to żądanie które będzie przesłane do ministerstwa rolnictwa i handlu, i pozostanie tam opieczętowane.

Po upływie roku, żądanie będzie rozpieczętowane i patent wydany.

Wszelako, wynalazca główny patentowanego przedmiotu, mieć będzie pierwszeństwo co do zmian, udoskonalień lub dodatków na któreby sam, w ciągu tegoż roku żądał świadectwa dodatkowego lub patentu swobody.

Art. 19. Ktokolwiek otrzyma patent na odkrycie, wynalazek lub zastosowanie będące w związku z przedmiotem innego patentu swobody, nie nabywa przez to żadnego prawa do eksploataowania wynalazku już patentowanego; i wzajemnie posiadacz patentu pierwotnego, nie będzie mógł exploatować wynalazku będącego przedmiotem patentu nowego.

Dział IVty. O przelewie i odstąpieniu patentów.

Art. 20. Wolno jest każdemu wynalazcy patentowanemu odstąpić swojego patentu w całości lub w części.

Odstąpienie całkowite lub częściowe patentu, tak tytułem darnym jak i obciążliwym, może nastąpić tylko w formie aktu urzędowego, i po uiszczeniu całkowitej opłaty przepisanej w art. 4.

Względem osób trzecich odstąpienie staje się ważnym przez zaciągnięcie do ksiąg w sekretaryacie prefektury tego departamentu w którym akt został zawarty.

Zaciągnięcie do ksiąg odstąpień i wszelkich innych aktów pociągających za sobą przemianę, nastąpi w skutek wierzytelnego wyciągu aktu odstąpienia lub przemiany.

Odpis każdego protokołu zaciągnięcia do ksiąg, z załączeniem wyciągu wzmiarkowanego wyżej aktu, przesłany będzie przez prefektów, ministrowi rolnictwa i handlu, w pięć dni od daty protokołu.

Art. 21. W ministerstwie rolnictwa i handlu utrzymywana będzie oddzielna kontrola do zapisywania przemian zaszłych co do każdego patentu, i co trzy miesiące, postanowienie królewskie ogłaszać będzie, w formie oznaczonej w art. 14, przemiany wpisane w ciągu upłynionego kwartału.

Art. 22. Cessyonaryusze patentu i ci którzy nabędą od patentowanego wynalazcy lub od posiadaczy praw jego, przywilej eksploataowania odkrycia lub wynalazku, korzystać będą na mocy samego prawa, ze świadectw dodatkowych jakie później wydane zostaną wynalazcy patentowanemu lub posiadaczom. Wzajem wynalazca patentowany lub posiadacze praw jego, korzystać będą ze świadectw dodatkowych, jakie później wydane zostaną cessyonaryuszom.

Wszyscy mający prawo korzystać ze świadectw dodatkowych, będą mogli takowe otrzymywać od ministerstwa rolnictwa i handlu, za opłatą dwudziestu franków.

Dział Vty. O pokazywaniu i ogłaszaniu opisów i rysunków patentów swobody.

Art. 23. Opisy, rysunki, próby i wzory wydanych patentów, pozostaną, aż do upływu tychże patentów, na składzie w ministerstwie rolnictwa i handlu, gdzie bezpłatnie pokazywane będą każdemu kto tego zażąda.

Każdy będzie mógł otrzymać na własny koszt kopią rzeczonych opisów i rysunków, wedle form oznaczonych w urzędzeniu, jakie wydanem zostanie w wykonaniu artykułu 50.

Art. 24. Po uiszczeniu drugiej upłaty rocznej, opisy i rysunki zostaną ogłoszone, bądź całkowicie i dosłownie, bądź też w wyjątkach.

Oprócz tego, z początkiem każdego roku ogłaszać się będzie spis wszystkich patentów swobody, wydanych w roku upływnym.

Art. 25. Zbiór opisów i rysunków, jako też spis patentów, ogłoszone w wykonaniu poprzedzającego artykułu, złożone zostaną w ministerstwie rolnictwa i handlu, tudzież w sekretaryacie prefektury każdego departamentu, gdzie żądającym okazywane będą bezpłatnie.

Art. 26. Po upływie patentów swobody, oryginały opisów i rysunków złożone zostaną w konserwatorium sztuk i rzemiosł.

Tytuł IIIci. O prawach służących cudzoziemcom.

Art. 27. Wolno jest cudzoziemcom otrzymywać we Francyi patenta swobody na wynalazki.

Art. 28. Formalności i warunki przepisane niniejszém prawem, zachowywane będą przy żądaniu i wydawaniu patentów na mocy poprzedzającego artykułu.

Art. 29. Autor wynalazku lub odkrycia już patentowanego za granicą, może otrzymać patent swobody we Francyi. Ale czas trwania tego patentu, nie może przechodzić czasu zakreślonego w patentach otrzymanych poprzednio za granicą.

*Tytuł IVty. O nieważności i utracie praw, tudzież
o skargach do tego ściągających się.*

Dział Iszy. O nieważności i utracie praw.

Art. 30. Pozostaną nieważne i bez żadnego skutku, patenta wydane w przypadkach następujących:

1) Jeżeli odkrycie, wynalazek lub zastosowanie, nie jest nowe.

2) Jeżeli odkrycie, wynalazek lub zastosowanie, według przepisu art. 3go, nie może być patentowane.

3) Jeżeli patenta opierają się na zasadach, metodach, systematach, odkryciach i pojęciach teoretycznych, których zastosowania przemysłowe wskazane nie zostały.

4) Jeżeli odkrycie, wynalazek lub zastosowanie, uważane będzie za przeciwne porządkowi lub bezpieczeństwu publicznemu, dobrem obyczajom lub prawom królestwa: nieprzecinając w tym przypadku, i w przypadku paragrafu poprzedzającego, kar za wyrabianie i sprzedaż przedmiotów zakazanych.

5) Jeżeli tytuł żadanego patentu wskazuje podstępnie inny przedmiot, nie zaś przedmiot rzeczywisty wynalazku.

6) Jeżeli opis załączony do patentu, nie jest dostateczny do wykonywania wynalazku, lub téż jeżeli nie wskazuje całkowicie i rzetelnie prawdziwych sposobów używanych przez wynalazcę.

7) Jeżeli patent otrzymany, został sprzecznie z przepisami artykułu 18.

Również pozostaną nieważne i bez żadnego skutku, świadectwa obejmujące zmiany, udoskonalenia lub dodatki, niemające związku z patentem głównym.

Art. 31. Nie będzie się uważało za nowe wszelkie odkrycie, wynalazek lub zastosowanie, które przed zaniesieniem podania o patent, było we Francyi lub za granicą, tyle jawném, że dało się wykonywać.

Art. 32. Utraca wszelkie swoje prawa:

1) Wynalazca patentowany, który nie uiści rocznej opłaty przed początkiem każdego roku, przez czas trwania swojego patentu.

2) Wynalazca patentowany, który nie zacznie wykonywać swojego odkrycia lub wynalazku we Francyi, w przeciągu dwóch lat, licząc od daty podpisania patentu, lub który zaprzestanie wykonywania go przez dwa lata po sobie idące, wyjąwszy gdyby w jednym lub drugim razie usprawiedliwił przyczyny bezczynności.

3) Wynalazca patentowany, który wprowadzi do Francyi przedmioty fabrykowane za granicą, a podobne do przedmiotów zabezpieczonych jego patentem.

Wyjmują się od rozporządzeń poprzedniego paragrafu, modele machin, których wprowadzenie może być upoważnione przez ministerstwo rolnictwa i handlu w przypadku przewidzianym w artykule 29.

Art. 33. Ktokolwiek na szyldach, ogłoszeniach, prospektach, afiszach, znakach lub pieczęciach, mianować się będzie patentowanym nieposiadając patentu wydanego stosownie do praw, lub też po upływie czasu trwania patentu; również kto będąc patentowanym, tytułować się nim będzie lub wymieni swój patent, niedodając słów *bez zaręczenia rządu*, zapłaci karę od pięćdziesięciu do tysiąca franków.

W razie powtórzonego przekroczenia, kara może być podwojoną.

Dział IIgi. O skargach o nieważność i utratę praw.

Art. 34. Skarga o nieważność i skarga o utratę praw, mogą być zanoszone przez każdą interesowaną osobę.

Te skargi, jako też wszelkie spory tyczące się własności patentów, wytaczane będą przed trybunały pierwszej instancji.

Art. 35. Jeżeli dopiero wzmiankowana skarga, wystosowana jest łącznie przeciw wynalazcy patentowanemu i przeciw jednemu lub wielu cessionaryuszom częściowym, zaniesioną być ma przed trybunał zamieszkania wynalazcy patentowanego.

Art. 36. Sprawa taka będzie dochodzona i sądzona podług formy przepisanej dla spraw summarycznych w art. 405 i następnych kodexu postępowania cywilnego, i będzie komuni-kowana królewskiemu prokuratorowi.

Art. 37. W każdym procesie prowadzonym w przedmiocie uznania nieważności lub utraty patentu, urząd publiczny może działać jako strona do sprawy wchodząca, i żądać uznania nieważności lub utraty patentu.

Urząd publiczny może nawet wystąpić wprost ze skargą główną, celem wyrzeczenia nieważności w przypadkach przewidzianych w Nr. 2, 4 i 5 artykułu 30.

Art. 38. W przypadkach przewidzianych w art. 37, wszyscy posiadający prawo do patentu zapisane w ministerstwie rolnictwa i handlu, stosownie do art. 21, będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Art. 39. Gdy nieważność lub utrata bezwarunkowa patentu wyrzeczoną zostanie przez wyrok lub rozporządzenie prawomocne, zawiadomiony o tém będzie minister rolnictwa i handlu, a ogłoszenie nieważności lub utraty, nastąpi w formie przepisanej w art. 14, dla ogłoszeń patentów.

Tytuł V. O podrobieniu, dochodzeniu i karach.

Art. 40. Wszelkie naruszenie praw wynalazcy patentowanego, bądźto przez fabrykacyą wyrobów, bądź też przez używanie sposobów będących przedmiotem jego patentu, stanowi przestępstwo podrobienia; kara za to przestępstwo wynosić będzie od stu, do dwóch tysięcy franków.

Art. 41. Ci którzyby rozmyślnie przechowywali, przedawali lub wystawiali na sprzedaż, albo sprowadzali na ziemię Francuzką, jeden lub więcej przedmiotów podrobionych, ulegną tej samej karze, co podrabiający.

Art. 42. Kary ustanowione w niniejszém prawie, nie mogą być razem wymierzane.

W razie zbiegu przekroczeń, za wszystkie fakta poprzedzające pierwszy akt procesu, wymierzoną będzie kara najwyższa.

Art. 43. Powtórzenie przestępstwa pociąga za sobą, oprócz kar pieniężnych wymienionych w art. 40 i 41, karę więzienia od miesiąca do sześciu miesięcy.

Powtórzenie przestępstwa wtedy ma miejsce, kiedy obwiniony uległ już karze za jedno z przestępstw przewidzianych niniejszym prawem, w ciągu pięciu lat poprzednich.

Kara więzienia, od miesiąca do sześciu miesięcy, wtedy także będzie mogła być wyrzeczona, kiedy podrabiający był czeladnikiem lub ofycjalistą, i pracował w rękodzielni lub zakładzie wynalazcy patentowanego, lub jeśli podrabiający będąc w spółce z czeladnikiem lub ofycjalistą wynalazcy patentowanego, dowiedział się od niego o sposobach opisanych w patencie.

W tym ostatnim razie, czeladnik lub ofycjalista, będzie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, jako spółnik przestępstwa.

Art. 44. Art. 463 kodexu karnego, może być stosowany do przestępstw przewidzianych poprzedzającymi przepisami (*).

Art. 45. Skarga poprawcza, o wymierzenie kar dopięro wymienionych, może być wyłączoną przez urząd publiczny, tylko na żądanie pokrzywdzonej strony.

Art. 46. Sąd poprawczy, do którego zaniesioną została skarga podrobiona, rozpoznaje excepcye jakieby obwiniony wniósł, bądźto z powodu nieważności lub utraty prawa do patentu, bądź też z powodu kwestyj tyczących się własności rzeczzonego patentu.

(*) Art. 463 brzmi jak następuje: We wszystkich przypadkach, w których kara więzienia wyrzeczona jest w niniejszym kodexie, jeżeli szkoda zrażdzona nie przenosi fr. 25, i zdają się zachodzić powody złagodzenia kary, sądy zostają upoważnione do skrócenia kary więzienia, nawet niżej dni 6, a kary pieniężnej, nawet niżej fran. 16. Mogą oraz wyrzec jedną z tych kar oddzielnie; w żadnym wszakże przypadku, kara wymierzona nie może być niższą kar czysto policyjnych.

Przyp. Red.

Art. 47. Właściciele patentu mogą, na mocy rozkazu prezesa trybunału pierwszej instancyi, skutecznie za pośrednictwem woźnych oznaczenie i opis szczegółowy przedmiotów poczytywanych za podrobione; przyczem może być lub nie być dozwolone zajęcie tychże przedmiotów.

Rozkaz prezesa wydanym będzie na proste podanie i za okazaniem patentu; i zawierać ma w razie potrzeby, wyznaczenie biegłego do pomocy woźnemu w jego opisie.

Jeżeli uznanem zostanie iż zajęcie jest potrzebnem, prezes może nakazać podającemu złożenie kaucyi; co dopełnionem być winno przed przystąpieniem do zajęcia.

Złożenie kaucyi zawsze wymaganem będzie w razie, jeżeli podający o dozwolenie zajęcia, jest upatentowany cudzoziemiec.

Dotychczasowemu posiadaczowi przedmiotów opisanych lub zajętych, zostawioną będzie kopia tak rozkazu prezesa, jako też dowodu na złożenie kaucyi, jeśli takowe nakazanem było; a to wszystko pod karą nieważności, tudzież strat i straconych korzyści przeciw woźnemu.

Art. 48. Jeżeli podający nie wytoczy procesu, bądź cywilnego, bądź poprawczego w przeciągu dni ośmiu, z doliczeniem jednego dnia na każde trzy myryametry odległości między miejscem znajdowania się przedmiotów zajętych lub opisanych, a zamieszkaniem podrabiającego, przechowywacza lub handlującego; zajęcie lub opis upadnie z mocy samego prawa, nieprzecinając poszukiwania szkód i straconych korzyści, w formie przepisanej artykułem 36.

Art. 49. Podrabiający, przechowywacz, wprowadzający lub handlujący, skazany będzie na konfiskatę przedmiotów uznanych za podrobione, a w razie stosownym, na konfiskatę narzędzi lub naczyń przeznaczonych specjalnie do fabryki tychże przedmiotów, nawet w razie sądowego uwolnienia.

Przedmioty skonfiskowane oddane będą właścicielowi patentu, nieprzecinając dochodzenia większych jeszcze szkód i straconych korzyści, tudzież podania do wiadomości publicznej wyroku sądowego.

Tytuł VI. Przepisy szczególne i przechodnie.

Art. 50. Postanowienia królewskie, wydane w formie urzędzeń administracyi publicznej, przepiszą potrzebne rozporządzenia celem wprowadzenia w wykonanie prawa niniejszego, które obowiązywać zaczną w trzy miesiące od daty ogłoszenia.

Art. 51. Postanowienia wydane w tej samej formie, mogą urządzić zastosowanie niniejszego prawa w osadach, z potrzebnymi zmianami.

Art. 52. Z dniem w którym niniejsze prawo stanie się obowiązującym, uchylone zostają prawa z dni 7 stycz. i 25 maja 1791, prawo z d. 29 wrześ. 1792, rozporządzenie z d. 17 vendémiaire roku 7, rozporządzenie z d. 5 vendémiaire roku 9, dekretu z 25 listop. 1806 i z 25 stycz. 1807, r. i wszystkie przepisy poprzedzające niniejsze prawo patentów swobody, na wynalazki, wprowadzanie i udoskonalenie.

Art. 53. Patenta swobody na wynalazki, wprowadzanie i udoskonalenie, będące dziś w wykonaniu, wydane stosownie do praw dawniejszych, lub przedłużone postanowieniem królewskim, zachowają swój skutek przez cały czas zakreślony ich trwaniem.

Art. 54. Sprawy rozpoczęte przed ogłoszeniem niniejszego prawa, dokończone będą, stosownie do praw dawnych.

Wszelki proces, bądź o podrobienie, bądź o unieważnienie, lub pozbawienie praw patentu, jeszcze niewytoczony, odbywać się ma stosownie do przepisów niniejszego prawa, choćby nawet chodziło o patenta wydane przed jego ogłoszeniem.

Niniejsze prawo, roztrąsane i przyjęte przez izbę parów i przez izbę deputowanych, a dziś przez nas uświęcone, wejdzie w wykonanie jako prawo stanu.

&c. &c. &c.

W pałacu Neuilly, piątego dnia miesiąca lipca, roku 1844.

(Następują podpisy: króla; wielkiego pieczętarza Francyi, ministra sekretarza stanu, sprawiedliwości i wyznań; oraz ministra sekretarza stanu, rolnictwa i handlu).

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

Fizyka.

Szybkość głosu. Pierwsze próby z dochodzeniem szybkości głosu, winniśmy pp. Marsenne i Gassendi; doświadczenia ich powtarzane były następnie przez Roberta Boyle, Bianconi, Flamstaeda, Halleja. Wypadki przez tych uczonych otrzymane, z przyczyny niedokładności sposobów, bardzo były między sobą niezgodne. Dla rozstrzygnięcia wątpliwości, akademія nauk Paryzka 1738 r. wyznaczyła komissyą z pp. Lacaille, Maraldi, Cassini i wielu innych, która z doświadczeń robionych między obserwatoryum Paryzkiem, Montmartre i Montlhery wniosła: że prędkość głosu jest jednostajna tak w czasie pogody jako téż i słoty, dniem i nocą, i wynosi 332, 9 metrów na sekundę w powietrzu na 0°. Nadto komissya przekonała się o wpływie kierunku i siły wiatru, na szybszy lub powolniejszy bieg głosu.

Następnego roku Lacaille i Cassini, chcąc zbadać wpływ morza na rozprzestrzenianie się głosu, urządzili doświadczenia między Cette i Aigues-Mortes. La Condamine z doświadczeń w Quito (1740) i Cayenne (1744), znalazł na szybkość głosu 339 metr. i 359 metr. Doświadczenia tak pierwszych jako téż i drugiego podlegają temu zarzutowi, że wystrzały armatnie nie były odpowiednie; wielka jednak prędkość głosu przez La Condamine znaleziona, zwróciła uwagę fizyków na potrze-

nę badania temperatury powietrza przy tych doświadczeniach. Podobne doświadczenia wykonywali Kaestner, Benzenberg (1809), Goldingham (1820). Dla położenia końca niepewności wynikającej z tylolicznych, różne wypadki dających doświadczeń, biuro wyznaczyło w 1822 r. komisyją z pp. Prony, Buvard, Mathieu, Arago, Gay-Lussac i Humboldt. Doświadczenia były wykonywane pod Paryżem, między Villejuif i Montlhery; wystrzały były odpowiednie (z obu stacyj): obserwowano termometr, hygrometr, i wszelkie uboczne okoliczności, i ostatecznie znaleziono dla szybkości głosu 330, 8 metrów, na sekundę w suchém powietrzu do 0° sprowadzoném. Wypada tu jeszcze nadmienić, że Parry w czasie zimowiska pod Ingloolik i Winter-Island, przy temperat. — 0,7° znalazł szybkość głosu równą 326 metr., a w temperat. — 40,07 tylko 300, 5 metr. na sekundę. W trzeciej swój podróży Parry powtórzył te doświadczenia przy spokojném powietrzu, mającém — 38° 5 i otrzymał na wypadek 309 metr.

We wszystkich przytoczonych doświadczeniach, różnice, wzniesień obieranych stacyj, były bardzo małe.

Teorya wskazuje, że chyżość głosu w pionowym lub ukośnym do poziomemu kierunkowi jest jednostajną, czyli że głos z dołu do góry lub z góry na dół idący, ma zawsze też samą prędkość. Jeszcze w 1822 pp. Stampfer i Myrbach, dla stwierdzenia praktycznie tego wniosku, umyślili użyć sygnałów ogniowych, służących do oznaczenia różnicy długości niektórych gór w Tyrolu. Linia łącząca dwie obrane przez nich stacye, czyniła z poziomem kąt 7°. Z tych doświadczeń znaleźli, że prędkość głosu w górę idącego, od głosu na dół się rozprzestrzeniającego, różni się zaledwie o 0, 22 metr. na sekundę, i dla obu przypadków średnio przyjęli wartość 332,9 metr. PP. Bravais i Martins chcąc się przekonać o prawdziwości powyższego rezultatu przy większych wysokościach, obrali w kantonie Bern górę Faulhorn i wieś Tracht blisko Bienz leżącą, na miejsce doświadczeń. Linia, wspomniane stacye łącząca, czyniła z poziomem kąt 12°. Z licznych doświadczeń ze wszelkimi ostrożnościami i poprawkami wykonanych, otrzymali na ostateczny wypadek: że prędkości głosu w górę się wzno-

szącego lub na dół spuszczonego, są między sobą zupełnie jednostajne i wynoszą 332, 4 metry, czyli 1152 stóp Polskich na sekundę w suchém i na 0° powietrzu.

* *Szybkość elektryczności.* Oddawna przedsiębrano ciekawe doswiadczenia w przedmiocie prędkości z jaką odbywają się elektryczne i magnetyczne zjawiska; pominięto w nich jednak, rozróżnianie prędkości należących do samych sił, od szybkości z jaką ciała ważkie poddane ich działaniu, ruchy swe wykonywają. Tak np. jeżeli igła magnesowa, pod wpływem ziemi w spoczynku zostająca, skutkiem wystrzału baterji elektrycznej, działaniem stosu Volty, lub wpływem zorzy północnej zboczyć jest zmuszoną, to pilnie należy rozróżnić tę krótką chwilkę w której magnetyzm igły został poruszony, od tego znacznie dłuższego czasu, w którym dopiero wzrokiem poruszenia masy stali igłę stanowiącej, rozróżnić jesteśmy w stanie. Pouillet urządził aparat, z pomocą którego nadzwyczajnie małe cząstki jednej sekundy z dokładnością wymierzone być mogą. Składa się on z tafli szklanej średnicy 84 centymetr. (około 3 stóp), na której w kierunku promienia naklejony jest pasek staniolu, szeroki na 1 milimetr. Promień ten wiodący elektryczność, przy środku łączy się z szeroką taśmą metalową (z staniolu) otaczającą oś, na którejto osi tafla, stosownym mechanizmem w szybki ruch wprowadzoną być może. Jeżeli jeden koniec stosu za pomocą sprężyny dotyka się osi, a drugi obwodu tafli, to jasną jest rzeczą, że za każdym obrotem, gdy promień z staniolu pod drót podejdzie, strumień elektryczny trwać tylko będzie przez ten krótki czas w jakim zetknięcie ma miejsce. Przypuściwszy że tafla na sekundę jeden obrót wykonywa, strumień trwać będzie tylko $\frac{1}{2250}$ część sekundy, jeżeli zetknięcie następuje przy samym obwodzie, lub $\frac{1}{1260}$, gdy sprężyna dotyka się w połowie promienia. Gdy tafla 2, 3, 4, obroty na sekundę odbywa, czas trwania strumienia 2, 3, 4, będzie krótszy.

Doświadczenia z tym instrumentem wykonywane, przekonały, że stos Daniela o 6 parach, mający w swym składzie 70 łok. drótu na $\frac{1}{2}$ linii grubego, tak silny strumień obudzał, iż działanie jego w $\frac{1}{5000}$ części sekundy na igłę niezbyt czułe-

go galwanometru wywarło, sprawiło w niej zboczenie równe 12° . Igła do przebycia tego łuku potrzebowała 10"; szybkie więc działanie elektryczności na magnetyzm, przechodząc w masę igły, zmieniło się w ruch 50,000 razy powolniejszy. Pouillet z tym aparatem inne jeszcze robił doświadczenia. Przekonał się, że czas środkujący między uderzeniem kurka o panewkę a wypadnięciem kuli, wynosi około $\frac{1}{140}$ do $\frac{1}{150}$ częśćki sekundy. Naturalną jest rzeczą, że ten przeciąg czasu zmieniać się musi stosownie do ilości prochu, wielkości kuli, rodzaju broni, etc.

* Odkrycie zjawisk znanych pod imieniem *endosmozy*; winniśmy uczonemu fizyologowi Dutrochet. Doświadczenia przez niego wykonywane, ograniczały się wyłącznie na zmienianiu okoliczności czysto fizycznych, jakoto: gęstości użytych płynów, ich natury, temperatury i t. p. PP. Matteucci i Cima badali zjawiska endosmozy więcej pod względem fizyologicznym, doświadczały różnych błon zwierząt żywych lub wkrótce po ich śmierci; porównywali je pod względem tego działania z błonami zwierząt oddawna zabitych, lub przez zgniliznę nadpsutych. Doświadczenia wykonywane były w temp. $+12^\circ$ lub $+15^\circ$ Cel. nad temi płynami i wodą z cukrem, roztworem białka, roztworem guminy Arabskiej i alkoholem. Wymienione płyny wlewano w środek endosmometru, wodę zaś zewnątrz umieszczano. Wypadki tych poszukiwań są następujące: 1) Że użyta błona, wielki wpływ wywiera tak na wielkość endosmozy (*courant endosmométrique*) jak również i na jego kierunek. 2) Że dla każdej błony i dla różnych płynów, istnieje stosowne położenie błony, przy którym to zjawisko jest najwybitniejsze. 3) W ogólności najdogodniejszy kierunek dla endosmozy jest, z wewnętrznej do zewnętrznej strony skóry. Wyjątek tu stanowi żabia skóra, dla której przy użyciu wody i alkoholu, endosmoza najlepiej się okazuje z zewnętrznej do wewnętrznej strony. 4) Że kierunek sprzyjający endosmozie przez żołądki i pęcherze urynowe, przy różnych płynach daleko większym podlega zmianom, jak wskrós przez skóry. 5) Że przy użyciu suchych błon lub zepsutych przez zgniliznę, nie spostrzegamy żadnych różnic pod względem stron, jakimi

naciągamy je na endosmometr, a nawet można powiedzieć że endosmoza nie ma już miejsca.

* Zamierzając zbadać zachowywanie się stopionych drótów pozostawionych w strumieniu stosu Volty, Grove wyźłobił w niepolerowanej porcelanie brózdę i umieścił w niej cienki platynowy dróciak. Drót, po stopieniu przez strumień z silnej baterji, stał się cokolwiek grubszy, a po pewnym czasie przerwał się z małym szelestem. Oderwane części podobne okazały zjawiska, i to powtarzało się z każdą cząstką, póki stopione kawałki przez skurczenie nie stały się zbyt grube; wtedy bowiem działaniem strumienia stopione być już nie mogły. Drót ołowiany, postawiony w tychże okolicznościach, podobnież okazywał zgrubienie i przerywanie, jednak bez szelestu.

* Dnia 1 listopada zeszłego roku o 8½ godz. w Paryżu w czasie ulewnego dészczu, widziano na podwórku kollegium Ludwika Wielkiego krople dészczu, które uderzając o ziemię, wydawały iskry i wiązki światła; przyczém czuć się dawał zapach fosforu. S. P.

Historja naturalna.

BOTANIKA.

Gasparini. Budowa organów oddychania u roślin, (czyt. w Król. Akad. Um. w Neapolu, w 3cim poszycie jej Zdania sprawy &c.): „Dwa lata temu, przedstawiłem akademii (w Neapolu) główne wypadki moich postrzeżeń nad budową naczyń oddychania u roślin, które uczeni zwali: *stomata*. Nowość mych spostrzeżeń zasadzała się na tém: że kiedy anatomowie i fizyologowie uważali organy te za proste otwory w naskórku niektórych części roślinnych, szczególniej zaś liści któremi powietrze wchodziło w miękisz i próżnie międzykomórkowe, ja przeciwnie utrzymywałem, że mniemane otworki są cząstkami delikatnemi, przez które światło łatwiej się dostawało, tak iż zdawały się prawdzi-

wemi otworami. Nadto odkryłem osobliwy błonkowy w postaci woreczka organ, umieszczony między komórkami naskórkowemi, przedłużony niekiedy aż do miękisza i łączący się w punkcie świetnym z naskórkiem, za pośrednictwem nabrzmiałości podobnej do pierścienia owalnego. Temu organowi dałem nazwę *cistoma*, i uważałem że nie należy go brać za prawdziwe niektórych roślin otwory, pod którymi brakuje woreczka błonkowego, a które same mogą nosić nazwisko *stomata*, znaczące proste otwory. Wówczas to przyobiecałem więcej przytoczyć szczegółów.

Później zastanawiałem się nad przedmiotem tym z całą troskliwością, i nakoniec spostrzegłem, jeżeli nie błędę, rzeczy ważne i potwierdzające moje wnioski poprzednie.

W wspomnioném piśmie wykazywałem, że oddychalniki (tak nazwijmy *cystomy*), łącząc się jednym końcem z błoną naskórka, rozchodzą się w jego wydrążeniach międzykomórkowych, drugim zaś końcem dochodzą miękiszu i niekiedy się z nim jednoczą. Przypuszczałem, że koniec drugi zapewnie się rozgałęzia, i że wszystkie oddychalniki łączą się z sobą, lecz dostrzedz tego nie mogłem. Odtąd chciałem sobie to wyjaśnić. Badania moje nad tym ważnym i równie trudnym anatomii roślinnej przedmiotem, rozpocząłem na roślinie *Cereus peruvianus*, najlepiej poznać dającej naczynia oddychania. Ostatecznie przypuszczałem, że oddychalniki, są naczynia bardzo drobne a przeto bardzo słabe, jeżeli zaś są jeszcze rozgałęzione, odnogi ich powinny być cienkie, i łatwo rozrywać się przy oddzielaniu naskórka od miękiszu, nadto że użyć się tu da wygotowanie w kwasie saletrowym. Zagotowawszy przeto w cieczy téj, naskórek z miękiszem, spuszczałem z góry na nie małe krople wody. Potém przypatrywałem się wewnątrz i dostrzegałem wyraźnie, że końce oddychalników rozchodziły się w gałązki, następnie łączące się z sobą. Każdy oddychalnik ma zawsze dwie odnogi, niekiedy trzy i cztery. Uważałem że są proste, w niektórych miejscach zgrubiałe, co jednakże mogło pochodzić z przygotowania, jakiego użyłem. Podnosząc żywy naskórek, nigdy nie postrzeżemy tego o czém wspo-

mniałem; odłączając go bowiem rozrywamy drobne nitki, jednym końcem z nim a drugim z miękiszem zrosłe. Naskórek w roślinie *Cereus peruvianus*, zewnątrz ma błonkę, pod tą zaś kilka warstewek komórek, między temi widzieć zarazem można wiele wydrążeń zawierających oddychalniki, przytwierdzone jednym końcem do powierzchni zewnętrznej błonki, drugim zaś dosięgające miękiszu, gdzie się rozgałęziają, stanowiąc siatkę między naskórkiem a miękiszem.

Ta organizacja znajduje się w opuncjach (*O. ficus indica*, *amyclaea Tenor*). W kapuście i innych roślinach téjże rodziny, w których naskórek łatwo oddziela się od miękiszu, wnoszę że można dostrzedz bez przygotowania budowę taką. Tego jednakże doświadczenia nie okazały. Ale wygotowawszy liść w kwasie saletrowym, aby naskórek wzniósł się w postaci pęcherzyka, dojrzymy wewnątrz niego oderwane od miękiszu wszystkie oddychalniki rozchodzące się na 2, 3 i 4 gałązki połączone z sobą. Gałązki te są zwykle pojedyncze, jednostajnej objętości, stanowiąc siatkę między naskórkiem a miękiszem. To postrzegać się daje na górnej jak i dolnej powierzchni liścia.

Ruta przedstawia pewne różnice w tém, że odnogi każdego oddychalnika wzdłuż się rozgałęziają, tak iż oczka ztąd powstałej siatki są małe. Nie dostrzegłem podobnej budowy na roślinie *Agave americana*, *Antholyza aethiopica*, *Ficus elastica*, w bukszpanie i t. d. lecz mniemam, że to pochodzi od delikatnych nadzwyczaj gałązek oddychalników, albo, że należałoby innym sposobem liść przygotować, a może iż u niektórych roślin oddychalniki nie mają rozgałęzień. Kilka razy upatrywałem napróżno tych rozgałęzień w lilii białej, jednakże w końcu dostrzegłem takowe w niej i w *Ornithogalum nutans*, z tą osobliwością, że pierścień ciemny, z którym łączy się mały pęcherzyk, jest umieszczony wewnątrz innego, będącego wzdłuż wklęsłości dwóch wewnętrznych półksiężycowatych pęcherzyków.

Podług mnie, waga wypadku jaki otrzymałem, zależy na tém, że w próżni stomatów, przez innych badaczy dawniej

dostrzeganych, znajdują się naczynia bardzo drobne, postaci i budowy osobliwszej. Naczynia te z odnogami komunikującymi, umieszczone są między naskórką i miękiszem, a osobliwość ich budowy zasadza się na tém, że w pewnych miejscach rozszerzają się, stanowiąc torebki umieszczone w próżni warstewek komórkowatych, które nazwałem oddychalnikami (*cistoma*). Budowa ich osobliwsza się wydaje: nie postrzegłem, aby one uformowane były z połączonych komórek walcowatych. Tak oddychalniki jak ich rozgałęzienia podnaskórkowe, jako zawierające samo powietrze, należy uważać za obszerne płuca z tyłu ustami, ile jest oddychalników pod błoną naskórkową.”

Postrzeżenia te objaśniły p. Gasparyniego, jak mówi, że błona naskórkowa (*cuticula*) jest nieprzedziurawiona, i pokrywa organa zwane u dawniejszych *stomatami*; mniema on, że wątła budowa téj błonki przepuszcza łatwo powietrze, i następnie nie przeszkadza funkcyi opisanych naczyń. Uwagi te kończy autor przyrzeczeniem, że zajmie się dalszém oddychalników badaniem. (*l'Echo d. m. s. Nro 34. 1844*).

* *Schlechtendal. Cukier na liściach roślin.* Bardzo często uważano produkt cukrowy na liściach, lecz nie zgadzano się dotychczas tak co do początku jego jak i organu któryby go wydzielał. Niektórzy utrzymywali, że mszyce wydające ciecz słodką, mrówkom ulubioną, dostarczają tego słodkiego, lipkiego i przezroczystego soku, jaki na powierzchni liści w krople zebrany widzimy. Sok ten mszyce jest produktem ich dygiestyi. Mszyce, nakłówszy trzema ostrzami naskórek, wysysają liść, i następnie wyrzucają odchodem krople cukrowe, roztryskując takowe do pewnej odległości; ztądto inne przedmioty, przyległe roślinom mszycami obsiadłym, widzimy powleczone lipkim tym sokiem. Lecz zachodzi pytanie, czyli liście od mszyc skaléczone, wydają same z siebie sok cukrowy? z kądże znajdujem go na roślinach, gdzie żadna nie przebywa mszyca, i czy naskórek nie wydziela go przez siłę *zwewnątrzędną* (*exosmosis*)? Tymczasem autor mówi, iż wszędzie gdzie tylko liście sok ten lipki i słodki powlekał, i mszyce już bliżej, już daléj się znajdowały.

Lecz jakkolwiek mszyce są, bądź niekiedy bądź zawsze, powodem wydzielań cukrowych na liściach, to przypisać im tylko można materye cukrowe ciekłe; zsiadłe zaś, na liściach i pniach napotykanne, byłyby produktem innego owadu i oddzielnego zakłócia; gdyby znowu to dało się łatwo wyjaśnić, dlaczego ten łuszczkowaty zsiadły produkt, znajduje się w miejscach, w których nie widać obrażenia naskórka? Takie produkta cukrowe, znane są pod nazwiskiem manny. Zbierane bywają obficie w okolicach gorących, i różnią się od innych materyj cukrowych szczególnemi własnościami. Organy gruczołkowe wydzielające cukier, znajdują się obficie w kwiatach. W osobliwych tych wydrążeniach postrzegano zwykle zbierający się sok cukrowy, lecz rzadko znajdowano tam cukier zsiadły i krystalizowany. Tymczasem i ten także, widział autor w postaci bryłek okrągławych na roślinie *Rhododendron ponticum*. Na liściach jednakże, nie dostrzegano jeszcze gruczołków, wydzielających taki cukier, tylko w *Clerodendrum fragrans Vent.* P. Fischer postrzegał tę ciekawą osobliwość, na stronie dolnej liści tej rośliny. Między trzema nerwami idącymi od ogonka, znajdują się gruczołki. Oprócz tego, są one pojedynczo rozrzucone na powierzchni, i wydają odrobiny cukru zsiadłego. P. Schlechtendal przywodzi drugi przykład tego rodzaju, na kalinie, *Viburnum tinus*. Na brzegach liści tej rośliny i przy nasadzie ich z obydwóch stron, znajduje się gruczołek w postaci zęba przytępionego. Jeśli roślina ta zostawała przez zimę w izbie, to dała się spostrzegać na wiosnę, kiedy słońce dogrzewało, wydzielająca się z gruczołków ciecz, która coraz obficiejsz się zbierała. Dla smaku cukrowego i rozpuszczania się w wodzie, uważał ją autor za cukier. Osobliwość jednak godna wzmianki, że roślina ta różni się od *Rhododendron ponticum* i *Clerodendrum fragrans* tém, że wydaje cukier wtenczas, kiedy hodowana jest w izbie; badacz ten bowiem nie postrzegał produktu tego na indywidualach pod otwartym niebem, czyto w ziemi, czy też w naczyniach rosnących. Manna Brianson bywa obficie napotykana podczas suchego lata, ztąd więc można wniesić, że suchość

sprawia szybkie gęstnienie soku wydzielanego i przemienianie go w cukier zsiadły, nadto klima z okolicznościami zewnętrznymi, ma wielki wpływ na obfitość tego produktu. (*Echo d. m. s. nr. 26. 1844*).

* Na posiedz. tow. Azyatyckiego w Londynie, dnia 5 kwietnia, okazywany był korzeń nowój rośliny fosforyzującej. Sądzone, że jest *Cardiospermum*. Przed trzema miesiącami przesłał go generał Cullen z Ooragbum przy Tritchoor, doktorowi Wigth w Ootacamund, a potem towarzystwu dostawił. Roślina ma szczególniejszą własność fosforyzowania. Obok załączone pismo generała Cullen donosi, że roślinę odkrył niedawno pewien tahsildar, kapitanowi Bean w podróży towarzyszący, a który gdy go dęszcz zmusił do schronienia się w nocy pod masę skał w Czungles, zdumiał się widząc naokoło całą trawę fosforycznym światłem okrytą. Tento człowiek przywiózł kilka exemplarzy do Trevandrum. Generał Cullen dodaje, że roślina znana już była braminom i w księgach ich opisaną. W Amera Kosha pod różnemi przytaczana jest nazwiskami. (*Fror. Notiz 1845. nr. 739*).

X. J. W.

ZOOLOGIA.

Jednym z najciekawszych teraz przedmiotów menażery Londyńskiej w zoologicznym ogrodzie, Regents-Park, jest szympan, samiec. Przed ośmiu około laty, znajdowało się tamże po raz pierwszy sprowadzone do Europy indywiduum tego małp gatunku, było jednak zupełnie młode i niedługo na zapalenie płuc żyć przestało. Terazniejsze jest doroslejszém i wielką obudza ciekawość swoją żwawością, pojętnością i przywiązaniem do stróża swojego. (*Fror. Not. 1845. Nr. 741*).

* Na posiedzeniu tow. Linneuszowskiego w Londynie d. 15 kwietnia, dr. Cantor czytał obszernie opisanie dzikie-

go psa z półwyspu Malajskiego (*Chrysaeus saccatus* Cant.), u krajowców *Anjing-outan* (*Ib.*).

* P. Huss przesłał dla zoologicznego muzeum państwa w Sztokolmie, kawałki drzewa i odcięte reszty robót bobra. Od 20 lat w różnych czasach odwiedzał p. Huss małą rzeczkę nazwiskiem Grano, w Medelpad, nad którą rodzina bobrów osiadła, i równie domki jak i zupełne tamy powznosiła. Przy jedném jej odwiedzaniu, latem 1844, zastał domki równie jak i tamy zburzone, ponieważ rodzina bobrów przed kilku laty wyniosła się ztamtąd, niepokojona spuszczeniem na wodę drzewa w tym punkcie. Bobry przeniosły się o dwie mile dalej, do rzeczki Loma, wyżej ku górom położonej, i tam rozpoczęły stawianie nowych budowli. Zebrane i nadesłane reszty robót tych zwierząt, składają się z porzniętych kawałków 3—6 cali grubych pniów olszyn i topoli, które bobry zębami popodcinały i z kory poogładzały. Końce podcięcia są dosyć niemierzytelne, ukośnie lub stożkowato zastrzone, jak u pnia drzewa które siekiérą ścięte było, a wszędzie wpoprzek włókien drzewa ukazują się długie i wyraźne znaki przednich zębów zwierzęcia, jakby od wypukłego nieco dłota. Między temi wielkimi sztukami drzewa, znalazło się mnóstwo mniejszych nierównej wielkości, aż do takich jak pół pięści, które były wiorami, na raz odgryzionemi przez bobry, przy odrzynaniu pniów. (*Ib. nr. 738 z Hornschuch's Arch. scand. Beitr. I, 1, str. 134*).

* Owen. *Wymarłe olbrzymie zwierzęta ssące w Australii*. Pierwsza wiadomość o wymarłej faunie Australii, doszła do Europy przez majora Mitchell, który badał kości w jaskiniach doliny Wellingtona. Wszystkie szczątki tam znalezione, z wyjątkiem jedyne go gatunku, należą widocznie do zwierząt workowatych gatunków zaginionych, które się od dziś żyjących nadewszystko znakomitszą wielkością różnią. Sztuka, która napozór nie zdawała się do marsupialiów należeć, była ułamkiem szczęki dolnej z zębami trzonowemi i czeluścią jedyne go zęba przednie go. Zwierzę, po którym pozostała, najbliżej przystępowało do wombata, a professor

Owen nazwał je *Diprotodon*. Od tego czasu (1835), sir Thomas Mitchell, hrabia Strelitzki i inni, otrzymali do zbioru swoich kości z jaskiń Darling Down, na zachód od Morton-Bay, i z innych dosyć odległych miejscowości doliny Wellingtona. Przejrzawszy te zbiory, okazał prof. Owen istnienie w przeszłości mastodona w Australii, bardzo blizkiego wążkozębnemu (*Mastodon angustidens*), którego szczątki tak pospolitemi są w Europie, i Andyjskiemu (*Mastodon andium*) północnej i południowej Ameryki, i czyni uwagę że kiedy w Europie, Azji i Ameryce szczątki mastodonów tak licznie się znajdują, nie przeraziło go odkrycie tego kopalnego zwierzęcia i w Australii.

P. Owen zwrócił się potem ku rozważaniu kopalnych pozostałości po marsupialiach, rodziny zwierząt, do której, z wyjątkiem kilku drobnych szczurowatych, np. szczurów i myszy, wszystkie krajowe zwierzęta ssące Australii należą. We względzie wspomnionego dopiero *Diprotodon*, wiele się dojsć dało, a wszystko oznajmia, że zwierzę to, które wielkością nosorożcowi wyrównywało, należało także do workowatych. Pomiedzy kośćmi niedawno z koryta rzeki Condamine, niedaleko Morton-Bay, otrzymanemi, znalazł się okaz złożony z przedniej części szczęki dolnej, przy którym zachował się korzeń zęba przedniego i ułomek trzonowego. Ząb przedni podobny był do tego, który w dolinie Wellingtona znaleziono. Na okazie tym można było widzieć, że zwierzę miało wielkie zęby przednie, a przytém trzonowe, odznaczone, jak u kangura, dwoma poprzecznymi grzbietami. Dowodem że to kopalne zwierzę do workowatych należało, jest nakłonienie kąta szczęk ku przodowi.

P. Owen zwrócił uwagę na drugi olbrzymi typ wymarłych marsupialiów, postrzegł wszakże iż na dalsze jeszcze wyjaśnienia zaczekać potrzeba, nim się z pewnością da powiedzieć, że te olbrzymie zwierzęta ssące, prawdziwemi workowatemi były. Stosownie do dochodzeń które czynił, wypadło mu przyjąć, że te wielkie wymarłe zwierzęta workowate, nie miały owego, kangury odznaczającego, a tak uderzającego zboczenia w rozmiarach wydalen, lecz że no-

gi ich, jak u wombata, dosyć równej długości były. Workowate zwierzęta, które dotąd w Australii poznano, tworzą, jak uważa Cuvier, mały szereg królestwa zwierzęcego wyobrażający zwierzęta ssące Europy i Ameryki, a szereg ten przedłuża się teraz odkryciem rodzajów wymarłych wyobrażających tęgoskórne, które żyjącym gatunkom są w ogólności z ogromu ciała podobne. (*Ib.* z *Athenaeum* nr. 886. p. 956 i *Edinb. new philos. Journ.* Oct. 1844 Jan. 1845).

* Szczególny dowód przebiegłości mew, przytoczony jest w *Journey to mount Sinai and Jerusalem, by M. Borrer, London 1844.* „W chwili kiedy w porcie Pircus, na admiralskim okręcie *the Howe*, zadzwoniono na zebranie się okrętowej osady do obiadu, zgromadziły się krocie mew wokoło okrętu, lubo przedtém ledwie którego z tych ptaków widzieć było można. I zapewniono mnie, że każdego razu, kiedy ten dzwonek zabrząknie, to ornitologiczne zjawisko zaraz następuje, a straszną jest wrzawa i krążenie niecierpliwych ptaków, kiedy się im piérwszy ładunek reszt od obiadu ukaże.” (*Ib.* 1845. nr. 711).

* *Robert Temple.* O *Megascolex caeruleus*, gatunku pierścienic. W porze deszczów, w okolicach górzystych wyspy Ceylon, widzieć się dają nadzwyczajnej wielkości robaki 20 do 40 cali długie a 1 do 1½ cala grube, którym nazwisko *Megascolex caeruleus* nadałem. Ciało tego robaka składa się z 270 obrączek, a na szesnastej, siedmnastej i ośmnastej leżą części płciowe; pomiędzy temi częściami a głową, ciało jest nieco zgrubiałe, ale przy siedmnastej obrączce znajduje się widoczna przewężistość. Każda obrączka tworzy na środku swojej długości grzbiet, a na nim wyjąwszy linią pośrodkową grzbietu, leżą drobne, stożkowate brodawki, których się sto znajduje, i z których każda u góry małą, ku tyłowi zakrzywioną ma szczecinkę. Pokrycie skóry układa się w przeciwnych kierunkach w ukośne pasy, tak iż leżące pod niém mięśnie, bez przeszkody ściągac się mogą. Na stronie grzbietowej, niższe części obrączek mają kolor ciemnobłękitny z połyskiem; ku bokom błękitne pasy stają się najprzód węższymi, potem nagle znikają, a na ich

miejsce następuje kolor pomarańczowo żółty, sam zaś brzuch jest czysto żółty.

Kiszkowy kanał jest bardzo wielki, i można już w $\frac{1}{8}$ cala pod powierzchnią ciała nań natrafić, gdy ze wszystkich stron wsparty jest szeregiem skórkowatych przegród, które do brzegów wszystkich obrączek przypierają. Ściany kanału złożone są z wąskiej, ale tęgiej błony, która się w rozmaite położenia rozdzielać daje, ale w której nigdzie wyraźnych włókien dojrzyć nie można. Na jej stronie zewnętrznej leżą wiązki mięśni, które uskuteczniają lokomocyę zwierzęcia. Sąto poskładane, białawe, świecące włókna, zebrane w podłużne wiązki, przez dosyć mocną komórkowatą błonę między sobą porozłączane i o ile dojsć mógł, na jedném tylko miejscu ich niema (*and are deficient, as far as I am aware, only in one position*).

We wszystkich, jakich się radziłem, dziełach powtórzono (co najprzód sir Everard Home powiedział), że oddychanie tych zwierząt, odbywa się, jak i pijawek, przez system dziurek na bokach zwierzęcia zebrany. Jestto zupełnie błędne; bo rzecz tak się ma: w podłuż linii pośrodkowej grzbietu, nie dostaje, jak dopiéro namieniłem, brodawek, a to na przestrzeni około $\frac{1}{10}$ cala szerokiej, a co dwie obrączki, znajduje się zawsze w tém miejscu pomiędzy niemi wązki grzbiet poprzeczny, przy którego środku ukazuje się wązkowalna przetchlina, całą szerokość grzbietu zajmująca. Przetchliny te ukazują się najprzód w przedziale pomiędzy czternastą a piętnastą obrączką, a nakoniec w przedziale pomiędzy siedmnastą a osmnastą, licząc od ogona. Arteria przebiega cały grzbiet zwierzęcia, rozsyłając gałęzie na bok, odpowiednie przegrodom, a w miejscach, w których się znajdują przetchliny, tworzy ona dolną granicę czworobocznego pola, ze wszystkich stron otoczonego komórkowatą błoną, i stającego się przez to niby woreczkowatą siatką o dnie prostokątném. Ściany tej przestrzeni następującym tworzą się sposobem: mięsień gubi się w nich, nowy znajduje punkt przyczepienia, i znowu z tamtej strony przetchliny wybiega. W profilu okazuje się on dosyć ostro zgięty,

a tak mamy przednią i tylną ścianę; ściany boczne tworzą się z wiązek mięśni, a tym sposobem muszą koniecznie dosyć prostokątne figury powstawać. Błona worek wyściełająca, tak jest delikatną i wątlą, że kształt zewnątrz nie daje się należycie dojrzyć; kiedym jednakże zewnątrz cienki, tępy drót wprowadził, mogłem się dostatecznie upewnić że jest jama. Zdawała się jednak od przodu, z tyłu i w kątach nie tak głęboką, jak sądziłem z kształtu zewnętrznych stalszych podpór.

Myszę o uzupełnieniu później anatomii tego zwierzęcia.

Kiedym je najprzód otrzymał, sądziłem z pewnością że odkrył stworzenie, które zrywa przegrodę między *bezskrzelnymi szczecionośnemi* (*abranches sétigères*), a bezskrzelnymi bez szczecin; szczeciny bowiem są tak drobne, że się ich zrazu nie dopatrzył. Że to jest prawdziwa dżdżownica (*Lumbricus*), wątpliwości w tym nie ma. Z przyjemnością postrzegłem że rozłączenie grup spoczywające na jednym charakterze, który wskazuje czy zwierzęta na lądzie, czy w wodzie żyją, i tu dowodzi że ma swoje zaletę. (*Ib.* z *Annals and. mag. of nat. hist.* nr. XCV. Jan. 1845).

* *Gervais. Prace okolo poznawania wijów* (Myriapoda). P. Gervais dopełniając tego co przed kilku laty (w 1837), w piśmie *Annales des sciences naturelles* (2me série t. VII, p. 35) o stanie naszych wiadomości w przedmiocie natury wijów powiedział, dalszy dziś w témże piśmie postęp tej części zoologii wystawia, i uważa wije za zwierzęta tworzące gromadę osobną, różną od czerwiów (*Crustacea*), mrowiów (*Araneae*) i owadów (*Insecta*), a zarazem badanie ich powinowactw z owadami, czerwiami i pierścienicami, za klucz do prawdziwej metody entomologicznej, uważa. Następnie wymienia prace tych, którzy się zasłużyli w rozszerzeniu nauki o wijach, jakoto: 1ód p. Brandt, dyrektora muzeum w Petersburgu, „który prawie co do wszystkich rodzajów tych zwierząt, wiadomości nasze rozszerzył, wskazał klasyfikacją wijów i ważne ogłosił szczegóły tyczące się anatomii skulic (*Glomeris*).” 2re p. H. Lucas, „który, podług moich nót, uzupełnił wiele opisów krótko tylko wylu-

szczonych przez mnie, dodał także ciekawe postrzeżenia własne, a między nimi odróżnienie rodzaju *Platydesmus*." 3e p. Wagi, „któremu okolice Warszawy dostarczyły wielu ciekawych gatunków z rodz. *Iulus*, naszego rodzaju *Platyulus*, rodz. *Craspedozoma* Leach i t. d., lecz którego rozprawa nadewszystko przez delikatność postrzeżeń zasługuje na przytoczenie." 4te p. Jones „który dał poznać charakterystykę wielu nowych rodzajów, ustanowionych przez p. J. E. Gray." Nakoniec p. Newport, który w ciągu ważnych prac nad wijami, badał wylęganie się i anatomię krocionogów (*Iulus*), a zarazem nerwowy u wielu grup i obrotowy układ. Jemu się także należy krótkie opisanie dosyć znacznej liczby nowych wijów, które powynajdował w zbiorach Londyńskich." Wypadki tych wszystkich prac, zbiera potem autor w jeden ciąg porządną, pragnąc tym sposobem dogodność uczynić obserwatorom, niemogącym częstokroć znieść się wspólnie, a nawet wiedzieć wzajemnie o pismach swoich, do czego przydaje własne niektóre, a nigdzie jeszcze nieogłoszone, postrzeżenia i uwagi.

W rozdziale pierwszym mówi o wijach w ogólności, a zcharakteryzowawszy ich gromadę, wyprowadza wniosek, że nie mogą z cechami swojemi w żadnej znajomej gromadzie stanąć; że i p. Blainville, na swoim kursie w zeszłym roku, jeszcze nawet dalej postąpił, bo oświadczył się za rozłożeniem wijów na dwie podgromady, według tego, czy jedną lub dwie pary nóg przy każdej obróćce ciała mają. Ten nawet podział Blainvilla, poczytuje za zgodniejszy z ważnością charakterów, niżeli podział wijów na dwa tylko rzędy: tęporożne (*chilognatha*) i ostrorożne (*chilopoda*) Latreila; bo jeżeli czerwie tworzyć mają wiele grup, każda gromadowej ważności, mogłyby krocionogi (*Iulus*) w téjże saméj co tyśięcogni (*Scolopendra*) pozostać gromadzie?

Jeżeli autorowie niektórzy łączyli wiję z owadami, stało się to dlatego, że zbyt wiele ważności przywiązywali do dychawek; ale p. Blainville od niejakiego czasu odrzucił ten sposób widzenia, a ostatnie prace anatomiczno-entomologiczne, zdają się czyn ten usprawiedliwiać. Jeśliby wiję

należć miały do owadów dlatego że biorą powietrze dy-
chawkami, dlaczegoż mielibyśmy odłączać od nich te mro-
wie, które podobnie oddychalne naczynia mają?

Nietylu jeszcze fizyologów badało rozwijanie się zwi-
erząt téj, co prawie każdej innej królestwa zwierzęcego gro-
mady, z czego wynika, że wije niedosyć jeszcze są pod tym
względem poznane. „Niektóre szacowne skazówki ze stro-
ny De Géera, wypadki postrzeżeń, które ogłosił Savi, ja,
p. Waga i p. Newport, oto wszystko co mamy, a można
powiedzieć że i te nie były rozciągane w sposób dosyć po-
równawczy do obudwu wielkich téj gromady szeregow.”

„De Géer doszedł, że wije z rodz. *Polyxenus* i *Iulus*, ro-
dzą się ze trzema parami nóg i małą liczbą obrączek. Do-
dałem, że równie stawy różków i oczy w mniejszej są liczbie
u młodych, niżeli u dojrzałych krocionogów”. „Savi podał
sprzecznie z zapewnieniem De Géera, że krocionogi rodzą
się beznogiemi, i że w niejaki czas dopiéro, sześcionożnemi
się stają. P. Newport to samo utrzymuje w jednej ze swych
ważnych rozpraw; niech mi wszakże wolno będzie zacho-
wać niejaką jeszcze wątpliwość w téj mierze, zwłaszcza
w obliczu następującego czynu, który sam uważałem w fa-
miliu prawda odmienną, ale jednak należącą do tegoż sa-
mego rzędu: chcę mówić o skulicach (*Glomeris*). W mie-
siącu kwietniu w okolicach Paryża, jajniki skulic (*Glome-
ris marginata*) obciążone są mnóstwem jaj. Przechowane
w zamkniętym naczyniu, nie omieszkają one tych jaj nazno-
sić. Każde jaje leży osobno, otoczone kuleczką ziemi mniej
lub więcej mierzytelną, a której średnica wyrównywa
3 lub 4 milimetrom. Jaje samo nie ma prawie nad milimetr
średnicy; jest ono białe i doskonale kuliste. Rozważając te
jaja w niejaki czas potém, widać jak młoda skulica zaczyna
się rozwijać, i na wylęganiu się, mniej ma stawów w róż-
kach i w ciele, niż dojrzała; ma ona trzy pary nóg, i przeko-
nałem się że to już jest przed wykluciem”.

„Widziałem młode z gat. *Polydesmus complanatus*, nie-
dawno zrodzone, a widziałem je sześcionożnemi, lecz nie-

miałem sposobności uważania ich nim się wykluły; ten sam czyn przedstawił się p. Wadze, który i w rodzaju *Platyulus* go wybadał. U młodych w rodz. *Polydesmus* to mnie zajęło, że krawędź ich obrączek ma przy brzegu trzy wykarbienia, podobnie jak u *Polydesmus mexicanus* p. Lucas, i na każdym szczecinkowaty włoszek. Młode te miały tylko siedm obrączek, nielicząc głowy. Jeden z nich, badany we trzy tygodnie potém, przedstawił ośm obrączek prócz głowy i dwuściennego tyłu, a sześć par nóg w miejscu trzech; jedną pod pierwszą lub drugą obrączką, drugą pod trzecią, trzecią pod czwartą, czwartą i piątą pod piątą, a jedyną szóstą pod szóstą."

„Ukazałem w r. 1837, że i gatunki z rodz. *Lithobius*, rodząc się, mają podobnież mniej obrączek ciała, mniej stawów w różkach, i mniejszą liczbę oczu, niż w dojrzałym wieku, a zkadinał ogłosiłem czyn zupełnie odmienny, udzielony mi przez p. Audouin. Samica tego rodzaju, rzucona żywcem do flaszki ze spirytusem, złożyła w niej nie jaja, lecz młode już rozwinięte, które mi p. Audouin pokazał. Młode te wije, miały już swoją normalną nóg liczbę, a zatem i obrączek.” (*Dokończenie nastąpi*).

* Panna T. Allom, jak ogłoszono w *Athenaeum*, następujące wynalazła przyrządzenie, w celu przeprowadzania pszczół z Anglii do Nowej Zelandyi. Wielka, podługowata łódka, opatrzona jest wierzchem i ścianą przednią z blachy cynkowej, na sposób durszlaka podziurawionej. W środku ustawia się zwyczajny słomiany ul z pszczołami, którego wylot znajduje się od przodu, a z którym z obudwu stron łączy się magazyn z czerwem. Przy wierzchu znajduje się okrągły cynkowy koszyk z żywnością, do którego zewnątrz prowadzi walcowata rura, i który za pomocą lejka ciekłym napelnia się miodem. Przez szklaną nakrywkę tego koszyka, może pasiecznik widzieć karmiące się owady. W czasie podróży, pszczoły karmione były dwa razy w tygodniu mieszaniną z $\frac{2}{3}$ miodu i $\frac{1}{3}$ wody. Doszły do miejsca, w pożądanym stanie. (*Fr. Not.* 1845. nr. 740).

* W moc najwyższego zatwierdzenia pod d. 9 kwietnia b. r., zawiązało się w Rydze stowarzyszenie naturalistów dla wschodniomorskich prowincyj ces. Rossyjskiego. Stowarzyszenie to, które za główny cel obrało wszelkimi siłami rozbudzać miłość ku naukom przyrodzonym w prowincjach rzeczonych, następujące pięć klass tworzy: 1ód zoologiczną, 2re botaniczną, 3cie mineralogiczną, 4te fizyczną i astronomiczną; i 5te chemiczną. Każdy członek musi się stanowczo na jedną z tych klass oświadczyć, a lubo wstęp ma do wszystkich, prawo jednak głosowania tylko w swojej. Cztery na rok będzie się odbywało zgromadzeń ogólnych; a prócz tego jedno lub dwa nadzwyczajne w Dorpacie, Mitawie albo inném jakim miejscu. Dyrekcyja zbiera się co miesiąc, równie jak i pojedyncze klasy w dniach rozmaitych i t. d. (*Ib. nr. 741*).

* Kosztowny zbiór minerałów margrabiego de Drée w Paryżu, zgromadzony pod doradą sławnego Dolomieu, i jeden z najzupełniejszych jakie się znajdują (14,576 prób, i 4,000 skał), wystawiony jest na sprzedaż. Cena 11,000 franków. (*Ib. nr. 738*).

* *Nowe dzieła*: A. B. Reichenbach: *Universum des Thierreichs. Praktische Naturgeschichte des Menschen und der Thiere, für gebildete aller Staende*. Z wizerunkami po największej części rytymi na stali i wiernie z natury koloryzowanymi. Poszyt 1szy, wazkie 4to, 32 str. i 4 tabl. wiz. Lipsk u Gebhardta i Reislanda, $\frac{2}{3}$ tal.

Fauna królestwa Neapolitańskiego: *Oronzio Gabriele Costa, Fauna del regno di Napoli, ossia enumerazione di tutti gli animali che abitano le diverse regioni di questo regno e le acque che le bagnano, contenente la descrizione de nuovi o poco esattamente conosciuti. Con figure ricavate da originali viventi e depinte al naturale*. Poszyt 41—45. Neapol, 31 $\frac{1}{4}$ ark. textu fol. z 24 tabl. Wielkie to dzieło wychodzi już od 1829 roku, i składa się ze czwórzech oddziałów: I. Zwierzęta kręgowie. II. Zwierzęta stawowate. III. Zwierzęta miękkie. IV. Zwierzęta promieniste. Żaden jeszcze z tych oddziałów uzupełniony nie został.

Symbolae physicae, seu icones et descriptiones insectorum, quae ex itinere per Africam borealem et Asiam occidentalem Frid. Guil. Hemprich et Christ. Godofr. Ehrenberg studio novae aut illustratae redierunt. Percensuit Fr. Klug, regis jussu et impensis edidit C. G. Ehrenberg. Decas V. fol 10½ ark. textu i 10 illum. tablic. Berlin, Reimer, 11½ tal. Nowy ten o owadach poszyt, wskrzesił nadzieję, że i całe dzieło tak piękne, tak wspaniałe, a już od tak wielu lat niedokończoném porzucone, doczeka się jakiegoś tytułu całości.

Maximil. Spinola, Essai monographique sur les clérîtes, insectes coléoptères, 2 tomy. Gienua, Ponthenier, małe 4to, XII, 388 i IV, 216 str. z 47 tabl. wizerunków na stali i kolor. 60 liwrów. Okazałe wydanie, kosztem autora.

H. Loew, Dipterologische Beitræge. 50 str. 4to i 2 tabl. Poznań, Heine, 1 tal.

Wilh. Haidinger, Handbuch der bestimmenden Mineralogie, enth. die Terminologie, Systematik, Nomenclatur und Charakteristik der Naturg. des Mineralreichs. 2 poszyty XXXVI i 241—630 stron. koniec. Wiedeń, Braumüller i Seidel, 2⅝ tal.

B. Cotta, Zasady gieognozyi i gieologii: Grundriss der Geognosie und Geologie. Jestto powtórne wydanie jego książki: Anleitung zum Studium der Geognosie und Geologie. Poszyt 1szy die innere Geognosie z tabellami str. 111, Drezno, Arnold. 1⅓ tal.

Gieognostyczne opisanie królestwa Saskiego: Geognostische Beschreibung des Koenigreichs Sachsen und der angrenzenden Laenderabtheilungen. 5 poszyt, obejmujący gieognostyczne szkice okolic Drezna i Misnii, p. C. Fr. Naumann i B. Cotta. 4to, Stuttgart, 3 tal. (Berl. Liter. Zeit. nr. 42—51.)

A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1843.

WARSZAWA.

Do Nru 39 niniejszej kroniki bibliograficznej 1843 roku doliczyć należy:

Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana, przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego. Tom Iszy (czyli zeszyt 1 do 8 włącznie) Warszawa. 1843. 8ka większa. Nakład Orgelbranda. Druk Chmielewskiego. Str. liczb. 723. Spisu rzeczy str. liczb. IV. Okładka drukowana. (Tak do tego tomu jak i do następnych, dołączone są drzeworyty w texcie, wyobrażające herby województw, ziem i grodów.)

311. Loterya geograficzna, w którą grająca młodzież nauczyć się może głównych wiadomości z geografii, i wprawiać w spamiętanie ludności państw Europejskich, nazwisk stołecznych miast, położenia tychże nad rzekami, morzami, imion wszystkich panujących i roku ich urodzenia. Wydanie drugie. Warszawa. Nakład A. Giwartowskiego i spółki. (1843). Kaczanowskiego druk. Kart podlepianych kształtu loteryjki sztuk 23. objaśnienia pół-arkusz. Cena złp. 6 gr. 20.

312. Zbiór mapp do Obrazu świata Merzbacha. Bez tytułu. Było atlas pierwotnie dodawany do dopiero wzmiankowanego dzieła, składający się z ośmiu pierwszych mapp atlasu przywiedzionego pod Nrem 315, niniejszej kroniki, przedstawiających karty części świata. Zbiór ten ówczesnie kosztował złp. 9.

KRAKÓW.

313. Rozmyślania o męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa na każdy dzień ostatnich dwóch tygodni wielkiego postu, wyjęte z rozmyślań na wszystkie dni całego roku w języku francuzkim przez Ks. Boissieu ułożonych. Kraków. Nakład i druk Gieszkowskiego. 1843. 16ka. Str. 99. Okładki drukowane. Cena gr. 15.

WROCLAW.

314. Postylla katolicka mniejsza, tojest krótkie kazania czyli wykłady śś. Ewangelij na niedziele i święta całego roku. Napisana w roku 1579 przez X. Jakóba Wuyka z Wągrowca, teologa Towarzystwa Jezusowego, a teraz na nowo według wydania Krakowskiego z 1617 roku przedrukowana. Wrocław. 1843. 8ka. Nakładem i czcionkami(?) S. Schlettera. Druk Henryka Richtera. Część III. Karta napisowa I, i str. liczb. 192. Część IV. Karta napisowa I, i str. liczb. 184. Spisu rzeczy kart 4. Dwie części razem oprawne. Okładka drukowana.

BERLIN.

315. Atlas geograficzny dla użytku szkólnego i prywatnego, złożony z 24 kart, przez Juliana Loewenberga. Berlin. 1843. Nakład i litografia F. Sibbera. Półarkusz podłużny. Atlas ten mieści w sobie ośm kart geograficznych znajdujących się w dziele wydania Merzbacha pod napisem. „Obraz Świata” i 16 innych przedstawiających pojedyncze państwa. Karta napisowa I. Okładki litografowane. Cena zł. p. 12.

WILNO.

316. Prawidła wymowy i poezyi. Wyjęte z dzieł Euzebiusza Słowackiego. Wilno. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. 1843. 8ka. Str. VIII i 324. Okładka drukowana. Cena złp. 5.

317. Powieść składana: J(ózef) I(guacy) Kraszewski. John of Dycalp. (Placyd Jankowski). Wilno. 1843. 12ka. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. liczb. 184. Okładka litografowana z podpisami autorów i na niej rok późniejszy 1844. Cena złp. 6.

1844.

WARSZAWA.

277. Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana, przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego. Tom IIgi. Część Isza (czyli zeszyt 9ty, do 13go włącznie). Warszawa. 1844. 8ka większa. Nakład i druk S. Orgelbranda. Kart napisowych 2. stron. 546. Okładka drukowana. Z drzeworytami w texcie, wyobrażającymi herby województw, ziem i grodów.

278. Historia Francyi, podług najlepszych źródeł ułożona przez T. Dziekońskiego, b. Dyrektora Gimnazyum, 2 tomy, z 2 rycinami na stali. Warszawa. 1844. 8ka. Nakład S. H. Merzbacha. Druk Chmielewskiego i Strąbskiego. Tom I. Kart napisowych 2. Przedmowy str. liczb. III, i str. liczb. 589. Spisu rzeczy karta I. Tom IIgi str. liczb. 582 i spisu rzeczy karta I. Do obydwóch tomów dołączone są drzeworyty drukowane w texcie, wyjęte z dzieła francuzkiego pod napisem: *Histoire de France par T. Burette*. Okładki drukowane i na nich rok 1845. Cena złp. 40.

279. Kazania na niedziele i święta całego roku do potrzeby i ducha czasu zastosowane przez ks. Adama Józ(efa) Kal(asantego) Szeleskiego kan(onika) Łęcz(yckiego) Profes(sora) Akad(emii) Rzym(sko) kat(olickiej) Warsz(awskiej). Członka Towarzys(twa) Nauk(owego) z Uniwers(ytetem) Krakows(kim) połączonego, Proboszcza w mieście Brzezinach, i kawalera orderu Ś. Stanisława. Z niemiec(kiego) na polskie przerobione. 4 tomy. Warszawa. Nakładem Gustawa Leona Glücksberga. Druk Wróblewskiego. 1844. 12ka. Tom I. kart napisowych i approbaty 3. Przedmowy str. IV. Spisu kazań stron. nielicz. 2, i 243. Tom IIgi kart napisowych i spisu kazań kart 3, i 231. Tom IIIci kart napisowych

i approbaty kart 2. str. licz. 237. Spisu kazań karta I. Tom IVty kart napisowych 2. str. liczb. 280. Spisu kazań kart 2. Okładki drukowane. Cena złp. 26 gr. 20.

280. Tajemnice Paryża, przez Eugeniusza Sue, przekład Fr. Chlewaskiego. (Pseudonym) 9 tomów. Warszawa. 1844 18ka. Nakład Gustawa Leona Glücksberga. Druk firmy M. Chmielewskiego. Tom I. kart napisowych II. stron. licz. 224. Tom II, kart napisowych II, stron. liczb. 216. Tom III. k. nap. II. str. 215. Tom IV. k. n. II. str. liczb. 220. Tom V. k. n. II. str. liczb. 212. Tom VI. k. n. II. str. liczb. 216. Tom VII. k. n. II. str. licz. 214. Tom VIII. k. n. II. str. liczb. 215. Tom IX. kart nap. II. str. licz. 290. Okładki drukowane. Cena złp. 36.

281. Potrzeby chemiczne rolnictwa, przez Adolfa Duflos i Adolfa Hirsch, dla nauki ziemian i do pomocy w badaniach agronomiczno-chemicznych, przełożył J. Seweryn Zdzitowiecki Professor) Chemii, Człon(ek) Tow(arzystwa) nauk(owego) z Uni(wersytetem) Jagiellońskim połączonego. Warszawa. 1844. 8ka. Nakład Gustawa Senewalda. Druk Józefa Unger. Stron liczb. 258. Okładka drukowana. Cena złp. 9.

282. Rys Historji nowożytnój, napisał Michelet, Professor szkoły normalnej, Naczelnik sekcji historycznej archiwów królestwa Francuzkiego. Dzieło przyjęte przez Radę Królewską Uniwersytetu.... przełożył Oskar Stanisławski. Warszawa. 1844. 8ka. Nakład Redakcji Gazety Warszawskiej. Stron. liczb. 344. Okładka drukowana. Cena złp. 8.

283. *Tirocinium linguae latinae in usum classis primae. Editio secunda stereotypa. Varsaviae. 1844. 12. Sumtibus et typis S. Orgelbrandi.* Karta napisowa 1, str. liczb. 97. Cena złp. 1.

284. *Tirocinium linguae latinae, in usum classis secundae. Editio secunda stereotypa. Varsaviae. 1844. 12. Sumtibus et typis S. Orgelbrandi.* Karta napisowa 1. Str. liczb. 172. Cena złp. 2.

285. Noc i poranek, czyli życie ludzkie. Romans E. L. Bulwera, tłumaczenie L. Sygietyńskiego. 4 tomy. Warsza-

wa 1844, 18ka. Nakład Orgelbranda. Druk Strąbskiego. Tom I, str. 242. Tom IIgi str. 319. Tom IIIci str. 219. Tom IVty str. 238. Okładka drukowana. Cena złp. 1.

KRAKÓW.

286. Michała Wiszniewskiego *Historya Literatury Polskiej*. Tom VIty. Kraków. 1844. Druk Uniwersytecki, nakład autora. 8ka wielka. Kart napisowych, spisu rzeczy i przedmowy autora stron. XVI. i 623. Omyłek druku str. nielicz. 1. Okładka drukowana. Cena Złp. 24.

287. *Dykejonarz biblijny z ksiąg Pisma Świętego starego i nowego Testamentu zebrany. Z francuzkiego na włoski język przez Księdza Prospera de Aquila przełożony i pomnożony, z włoskiego zaś na polski język przetłómaczył Ksiądz Tadeusz, Zgromadzenia OO. Kapucynów Prowincyał. Kraków. 1844. 8ka wielka. Nakład i druk Stanisława Gieszkowskiego. Tom I. Kart napisowych, approbaty, przypisania i trzech przedmów str. liczb. XXXVII. Samego dzieła str. liczb. 205. Z 2ma tablicami, rylca F. Lipnickiego. Tom II, kart napisowych i przedmowy str. liczb. XXIII, i 203. Z 2ma tablicami tegoż F. Lipnickiego. W drukowanych okładkach. Cena złp. 12.*

288. *Nabożeństwo do świętego Jana Nepomucena patrona dobrej sławy i świętego milczenia. Kraków, nakład i druk Stanisława Gieszkowskiego. 1844. 8 ka. str. 61.*

289. *O prawnej subrogacyi przez opłacenie wierzyciela wyższy stopień hypoteki mającego, z art. 1251, ust. I. Bez roku i miejsca druku. W. 8 ce, str. 24. (Według Dwutygodnika Krakowskiego z d. 15 Czerwca 1844, nr. 6ty, pismo to wyszło w r. 1844 z drukarni Stanisława Gieszkowskiego w Krakowie).*

WILNO.

290. *Lexicon Latino-Polonicum. Słownik łacińsko-polski na wzór najcelniejszych Europejskich słowników, a miano-*

wicie nowego wydania E. Forcelliniego, Schellera, Freundta, Passowa, Hederika i t. d. Przez X. Floriana Bobrowskiego ułożony. Z dodaniem wyrazów, w naukach medycznych używanych przez D^{ra} Felixa Rymkiewicza. Edycya druga, zupełnie przerobiona i znacznie powiększona. Tom IIgi, L. Z. Wilno. 1844 8ka. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Kart napisowych 2. Spisu prenumeratorów karta 1. Samego dzieła str. liczb. 1002. (Tom 1szy wyszedł w roku 1841. i obejmuje str. liczb 1012). Cena 2tomów złp. 50.

291. Zródła do dziejów Polskich, wydawane przez Mikołaja Malinowskiego i Alexandra Przędzieckiego. Tom IIgi. Wilno. 1844. 8ka. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Kart napisowych i przedmowy str. liczb: XVIII, i str. liczb. 285. Do str. 360 dodana jest facsimilia listu Krzysztofa Grzymułtowskiego Wojewody Poznańskiego. Okładka drukowana.

292. Obraz Litwy pod względem jęj cywilizacyi, od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII, przez J. Jaroszewicza, Professora prawa krajowego w b. Uniwersytecie Wileńskim. Z godłem:

Neque in bona segete nullum spicum nequam, neque in mala non aliquod bonum. Varro.

Wilno. 1844, 8 ka. 3 części. Nakładem Rubena Rafałowicza. Druk M. Romma. Część Isha, Litwa Pogańska. Kart napisowych 2. Przedmowy autora str. liczb. IV, i str. liczb. 240. Część IIga Litwa w pierwszych trzech wiekach po przyjęciu wiary chrześcijańskiej. Kart napisowych 2. Przedmowy str. liczb. II. i str. liczb 313. Okładka drukowana.

293. Arcydzieła Dramatyczne. Przekłady Józefa Korzeniowskiego i Alfonsa Walickiego. Tom 1. Na odwrotnęj karcie: Faust. Tragedja Göthego, tłumaczenie z niemieckiego Alfonsa Walickiego. Z 26 rycinami na miedzi według Ketscha, z przydaniem kilku śpiewów (4 tablice) kompozycyi xiążęcia Antoniego Radziwiłła. Wilno, 1844, 12 ka. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Kart napisowych, spisu rycin i kilka słów o kompo-

zycy X. A. Radziwiłła str. liczb. X, samego dzieła str. liczb. 242. Okładka drukowana. Cena złp. 10.

294. Rys Chronologiczno - Historyczny Państw nowożytnych od V wieku do dziś dnia, z kilku mapkami i genealogiami, tudzież zbiorem pytań, dla poczynających, ułożony przez Alexandra Zdanowicza, Naucz(yciela) języka łac(ińskiego) w Wil(eńskim) Dworz(ańskim) Instytucie. Wilno, 1844, 12 ka. Druk Józefa Zawadzkiego. Kart napisowych i przedmowy str. liczb. VIII, i str. liczb. 553. Z 20 mapkami rysunku Jankowskiego, litografii J. Oziebłowskiego w Wilnie. Z osobnemi tablicami genealogicznemi drukowanemi w 8ce str. liczb. 19. Okładka drukowana. Cena złp. 18.

295. Rządna gospodyni we względzie kuchni i spiżarni. Dzieło dla początkujących gospodyń miejskich i wiejskich ułożone przez Karolinę Eleonorę Grebitz. Wydanie 2gie poprawne i pomnożone. Tłómaczenie Walentego Szacfajera. 2 tomy. Wilno. 1844 8ka. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Tom I. Kart napisowych, przedmowy tłómacza i spisu rzeczy stron. liczb. XXVI, samego dzieła str. liczb. 434. Tom IIgi kart napisowych i spisu rzeczy stron. VIII, i 308. Okładka drukowana. Cena złp. 16.

296. Akta Babińskie, pismo nie-perjodyczne i nie-zbiorowe. Wydawca J. I. Kraszewski. Z godłem:

Ridendo castigat. (Ze staréj kurtyny Teatru Lubelskiego.) Wilno. 1844. 12ka. Xiążeczka druga. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. liczb. 101. Okładka drukowana. Cena złp. 3.

PETERSBURG.

297. Niezabudka, noworocznik, wydany przez Jana Barszczewskiego. Rok piąty. Petersb. 1844. 16ka. Druk Karola Kraja. Kart napisowych i spisu rzeczy kart nieliczb. 6, i str. 293. Listy prenumeratorów kart nieliczb. 6. Zryciną dolfa Żukowskiego i trzema nutami. Cena złp. 10.

L W Ó W.

298. Kronika miasta Lwowa przez Dyonizego Zubrzyckiego. Lwów. 1844. 8ka. Nakład autora. Druk Stauropi-

giański. Karta napisowa 1. Przypisania 1. Samego dzieła str. liczb. 492. Okładka drukowana. Cena złp. 18.

W I E D E Ń.

299. Biblioteka kazań dobranych tegoczesnych Kaznodziejów słynniejszych Archidyecezyi Lwowskiej obrz(ądku) łań(skiego). Wydana przez Ks(iędza) Jana Kucharskiego. Doktora Teologii, Professora pisma ś. starego przymierza i języków oryentalnych przy c. k. Wszechnicy Lwowskiej. Tom I. kazań przygodnych oddział piérwszy. 1844. 8ka. Nakład J. Milikowskiego we Lwowie. Druk S. P. Sollingera w Wiedniu. Kart napisowych, przypisania i przedmowy wydawcy str. liczb. XIV. i str. liczb. 306. Spisu rzeczy karta I. Okładka drukowana. Cena złp. 9 gr. 15.

300. Nauka języka Polskiego z zasad Szreniawy. Nakład Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie. Druk Pichlerowej wdowy w Wiedniu. 1844. r. 8ka. str. 122. Spisu rzeczy kartka I. Okładka drukowana, na której wyrażono, że to jest zeszyt Iszy.

B O C H N I A.

301. Genowefa, jedna z najpiękniejszych i najczulszych historyj starożytności, nowo opowiadana dla wszystkich dobrych ludzi, szczególniej dla matek i dzieci, przez Krzysztofa Schmida, a teraz przetłómaczona przez J(ana) Mikę K(anonika) T(arnowskiego). Wydanie wtóre pomnożone. Bochnia: 1844. 12. Druk i nakład Wawrzyńca Piza. Z ryciną. Str. licz. 202. Spisu rzeczy str. licz. II. Okładka drukowana. Cena złp. 3.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Na wystawę sztuk pięknych, drukarnia Strąbskiego prócz Wzorów i Album Warszawskiego, złożyła Mazura drukowanemi nutami z ozdobnym i gustownym napisem.

Ludwik Kamiński tłómacz wyboru poezyi Popego, przełożył Tassa Jerozolimę Wyzwoloną, miarą oryginału. Życzyłoby należało aby ta znakomita praca jak najrychlej ogłoszoną być mogła.

Rozpoczęto druk wielu dzieł: u Strąbskiego, tom 2gi Historii Rzymskiej Szwaynica i dalszy ciąg Dziejów Jana Sobieskiego p. Leona Rogalskiego.

U Ungra, ukończono tom 2gi (około 40 arkuszy druku dzieła: „Historia Literatury Polskiej w zarysach K. Wł. Wojcickiego.” Tom 3ci i ostatni niebawnie zacznie się drukować. W téjże drukarni wkrótce ukończy się wydanie czwarte w 4ch tomikach, głośniejszej niegdyś i poszukiwanej powieści „Rinaldo Rinaldini.”

Listy z Wołynia donoszą, że hr. Gustaw Olizar pracuje nad operą do której ks. Kazimierz Lubomirski muzykę do-rabia.

Znany nasz ziomek, p. Jaźwiński w Petersburgu, ogłasza teraz prospekt na wydanie w Warszawie, w polskim języku, dzieła według swojej metody którą zastosował do przedkolegialnego uczenia języka Francuzkiego. Powiada między innymi w tym prospekcie, że znane jego chronologiczne tablice, przyjęte w tym roku zostały *we wszystkich naukowych zakładach Francuzkich*. Drukowanie p. Jaźwińskiego dzieła, któremu dał tytuł: *Przewodnik do języka Francuzkiego*, ma się zacząć najdalej w październiku r. b. a przedpłata ogłoszona jest po złp. 10 za exemplarz.

L W Ó W.

Księgarnia tutejsza Kajetana Jabłońskiego drukuje dwa nowe dzieła Kraszewskiego: 1) „Studja historyczne Litewskie.” Strykowski i jego kronika krytycznie obejrzana do roku 1316. 2) „Żacy Krakowskie.” Wkrótce nakładem téjże księgarni wyjdą dzieła następujące: „Pisma Tymona Zaborowskiego”; z wizerunkiem. „Dzieje Królestwa Polskiego Albertrandego” z dodatkami hr. Ksawerego Giżyckiego. „Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicyi, w królestwie Polskim, na Wołyniu i na Podolu, z mapą

geognostyczną, (przez tegoż hr. Giżyckiego). „Zeno” powieść przez autora Farmazona (Adama Gorczyńskiego) dwa tomy.

PSZCZYNA.

Czeskie pismo p. t. Kwiaty (Nr. 93, r. 1845) ogłosiło, że w Pszczynie, w Pruskim Szlązku, p. Schemmel zamierzył wydawać nowe pismo: Tygodnik Polski poświęcony włościanom, którego pierwszy półarkusz wyszedł 5go lipca. Redaktor w prospekcie swoim wyraża się w następujący sposób: „Stan oświaty włościan w górnym Szlązku, znajduje się, jak w ogóle z żalem o tém się mówi, na niskim stopniu. Cała ta troskliwość zwrócona na ich szkoły nie przynosi takiego pożytku, jaki okazuje się między ludnością Niemiecką w Szlązku. Przyczyna tego, jak się zdaje, zasadza się wyłącznie na tém, że młodzież wiejska skończywszy szkoły, nie ma sposobności ugruntować i udoskonalic swoich wiadomości, nabytych w szkole. Brakuje im takich dzieł w ich rodowitym języku, które czytaćby mogli, a przez to nabywać wiadomości obszerniejszych i dokładniejszych. Wiele razy narzekano między ludem nietylko na to, lecz i w ogóle na zaniedbanie Polskiego języka i literatury. Mając więc szczerzy zamiar przyczynić się do tego wszystkiego, co tylko téj potrzebie zadosyć uczynić może, postanowiłem w nowozałożonej mojej drukarni wydawać tygodnik, który byłby przystępnym pojęciom pospółstwa, pod tytułem wyżej rzeczonym. Tygodnik ten będzie zawierał: 1) Krótkie rozprawy o rolnictwie we wszystkich jego gałęziach, o hodowaniu bydła, pszczół i o szczepieniu, o przemyśle i gospodarstwie; 2) nauki, przestrogi i powieści z życia współczesnego; 3) listy; 4) ogłoszenia i uwiadomienia. Co tydzień, w sobotę wychodzi półarkusz.”

Dubrowski.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.



SPIS BZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM.

Z R. 1845.

Historya.

	Stron.
O znaczeniu Prus dawnych, przez <i>Dominika Szulca</i> (dokończenie)	457
Miasto Kleszczele na Podlasiu, z przydaniem wiadomości o Jadźwingach, p. <i>Ig. S.</i>	172
Ślady Słowian w Szwajcaryi, p. <i>Dubrowskiego</i>	409
Podróż (historyczna) Jana Kollara do północnych Włoch, Tyrolu i Bawaryi, przegląd p. <i>Piotra Dubrowskiego</i> . ..	43
O starożytnym pomniku granicznym, pomiędzy Polską a Prusami wschodniemi, p. <i>J. K.</i>	650

Biografie.

Besser, p. <i>X. Józefa Wyszyńskiego</i>	179
--	-----

Sztuki piękne.

Niektóre myśli o krytyce, ze szczegółowym do muzyki zwrotem, przez <i>Józefa Sikorskiego</i>	22
--	----

	Stron.
Wspomnienia koncertowe, przez <i>tegoż</i>	164
O błędach przeciwko naukom przyrodzonym, w dziełach rymotwórców naszych, przez <i>Antoniego Waga</i>	75

Prawo.

Czy art. 2277 k. c. stosuje się do procentów od długów hy- potecznych? Ułamek z pism pośmiertnych ś. p. <i>Anto- niego Wyczechowskiego</i>	319
Prawo o patentach swobody na wynalazki, we Francyi.	652

Nauki ekonomiczne.

Włościanie i ich regulacya, przez <i>Antoniego Michalskiego</i> Król. Pr. Kom. Ek.	341
O głównej kassie oszczędności w Warszawie p. <i>Z</i>	406
Rzut oka na wystawę plodów przemysłu krajowego w r. 1845, przez <i>Felixa Miaskowskiego</i> Naczelnika wy- działu Przemysłu w Banku Polskim.	586
O drogach żelaznych atmosferycznych i ich najnowszych udoskonaleniach, przez <i>tegoż</i> (z tablicą rycin).	297
Krótką wiadomość o drogach i utrzymaniu ich we Francyi, p. <i>Klopmana</i>	645

Charakterystyka ludów,

Rzym. Rok 1843, przekład z Francuzkiego	1
---	---

Powieści.

Józef Frank, powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku, przetłóm. z niewydanego rękopisu <i>Alexandra</i> <i>Bronikowskiego</i>	99, 323
Hanna. Powieść historyczna, przez <i>Edmunda Chojeckiego</i>	520
Dwie niespodzianki; zdarzenie prawdziwe p. <i>J. L. Kru- pińskiego</i>	403

Poezye.

Świat rozmaity, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	143
Paraska (z podania gminnego) przez <i>A. C.</i>	583

Bibliografia.

Ważność bibliografii we względzie historii literatury, i o jej wpływie na historią powszechną, p. <i>Włady- sława Chodzkiewicza</i>	411
Uwagi nad wydaniem Warszawskiem Pamiętników Janczara 1828 r. przez <i>Władysława Trębickiego</i>	230

Rozbiory dzieł.

	Stron.
Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagieł- ty króla Polskiego, skrócone przez Jana Albertran- dego biskupa Zenopolitańskiego, wydane przez Edw. hr. Raczyńskiego, p. <i>F. B.</i>	402
Twory Józefa Dyonizego Minasowicza, tomów 4, w Lipsku 1842 r. p. <i>A. Czaykowskiego</i>	148
Anafielas, pieśni z podań Litwy, przez J. I. Kraszewskiego; Pieśń trzecia i ostatnia; Witoldowe boje. 1845 r. Wilno.....	605
Tajkury, powieść narodowa przez Edwarda Tarszę, w Wil- nie, 1845 p. <i>A. C.</i>	635
Obrazki z pożycia dobrej rodziny: Powieści dla grzecznych dzieci, przez Fr. Henryka Lewestama. Warszawa i t. d.....	622
Sędziwój, przez B. Dziekońskiego, p. <i>K. W.</i>	157
Szkoła muzyki, Józefa Nowakowskiego. Warsz.....	151
Język Polski w dolnym Szląsku.....	151
Odpowiedź na krytykę dziełka p. t. Prawidła pisowni Pol- skiej, umieszczoną w Bibliotece Warszawskiej z kwie- tnia r. b. str. 180. p. <i>Ludwika Koncewicza</i>	392
<i>Dopelnienie zdania naszego o Prawidłach pisowni Polskiej</i> p. <i>Koncewicza</i>	639

Pedagogika.

Wyciąg z rękopisu Pedagogiki ułożonej przez <i>Teodozego</i> <i>Sierocińskiego</i> , prof. Inst. Alexandr. w Puławach...	553
O uwadze i rozwadze. Wypis z dzieła B. T. podany przez <i>Teodozego Sierocińskiego</i>	567

Nauki przyrodzone.

Uwagi nad artykułem p. <i>J. B. Pusch</i> , o pomiarach wysoko- ści miejsc, przez uważanie współczesnych stanów ba- rometru, p. <i>A. Pr.</i>	385
Proszek do gaszenia pożarów, p. <i>S. Zdz.</i>	134
Sezam, czyli łogowa.....	185
Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych:	
<i>Fizyka</i> p. <i>S. P.</i>	194, 422 665
<i>Chemia</i> p. <i>J. B...</i>	200, 424
<i>Mineralogia</i> p. <i>A. W.</i>	203
<i>Botanika</i> p. <i>X. J. W.</i>	203, 427 669
<i>Zoologia</i> p. <i>A. W.</i>	207, 430 674

Korrespondencya.

	Stron.
Wyjątek z listu <i>J. z Krasnowskiego</i>	189
<i>Kronika bibliograficzna</i>	216, 445, 685
<i>Doniesienia literackie</i>	223, 451, 692
Dostrzeżenia meteorologiczne Obserwatorium astronomiczném Warszawskiém za:	
Maj, r. b.	225
Czerwiec	453
Lipiec	695

SPROSTOWANIA.

str.	w.	zamiast	czytać:
2	20	nadzwyczajném	nadzwyczajnym
8	5 od dołu	zmieniona	zmieniania
89	11	cyklam, dentaurea	dyklam, centaurea
150	10	prozy	mocy.

Odwolanie. Życzenia szan. korespondenta, któremu winniśmy byli nadesłanie powieści historycznej *Czeladka*, zamieszczonej w tomie II Biblioteki Warsz. z r. b. od str. 197, a którego imię, jako jej autora na str. 204 położyliśmy, prostujemy niniejsz m tę pomyłkę, oświadczając, że rzeczona powieść tylko przez jego pośrednictwo *bezimiennie* nadesłaną nam została.



Lipiec 1845.

Dostrzeżenia w Obserwatorium

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, czyli w łuku 18°41'45", na wschód

Astronomiczném Warszawskiem.

tego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1^h 14^m 47^s. 0. względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna
	6	10	4	10	6	10	4	10	
	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	
1	751.33	751.66	752.02	752.29	+ 12.0	+ 13.1	+14°8	+15°0	92.0
2	753.27	754.05	755.53	754.56	16.7	18.9	25.0	19.6	69.5
3	756.79	758.00	758.30	758.85	20.1	24.5	28.0	22.0	59.7
4	760.26	766.12	758.95	758.49	20.6	25.8	29.8	22.0	60.0
5	757.91	757.17	755.51	755.26	21.9	26.5	30.8	23.6	61.2
6	756.19	757.72	757.04	757.92	+ 20.8	+ 23.3	+ 26.2	+ 19.6	57.7
7	758.22	757.84	756.17	755.61	19.2	21.4	26.4	21.2	47.0
8	755.10	754.81	753.27	752.20	20.5	25.6	30.9	22.8	51.0
9	750.34	749.40	746.57	750.32	19.1	27.2	34.1	22.6	62.5
10	752.15	752.31	750.85	749.67	17.8	20.2	25.6	18.6	65.7
11	747.61	746.87	744.34	744.01	+ 19.2	+ 23.6	+ 29.5	+ 20.4	61.5
12	744.35	744.13	741.50	744.38	20.7	25.6	29.0	17.2	68.2
13	747.05	748.30	749.49	751.65	15.3	17.9	16.6	14.2	76.0
14	751.57	752.07	750.53	749.42	13.3	17.7	22.0	15.8	63.7
15	748.26	748.12	747.08	747.57	15.9	21.4	21.9	16.6	67.2
16	746.66	746.72	746.28	746.61	+ 17.1	+ 24.0	+ 20.1	+ 18.6	70.7
17	746.63	746.78	747.35	747.70	15.5	20.5	20.0	17.2	71.5
18	747.35	747.72	747.06	746.19	14.9	15.4	18.1	15.7	89.5
19	745.28	745.25	743.96	744.24	15.5	18.8	21.6	17.9	84.0
20	743.40	744.08	744.50	746.73	16.7	21.4	24.8	16.6	83.0
21	749.04	749.65	749.88	750.58	+ 18.2	+ 20.1	+ 25.0	+ 18.4	66.2
22	750.66	750.42	745.20	748.35	18.3	21.7	26.7	19.5	59.5
23	747.82	746.76	745.14	744.49	20.0	23.9	26.1	18.9	65.5
24	746.30	747.12	747.07	748.16	16.0	20.1	25.7	18.6	74.7
25	749.22	750.18	748.82	749.38	20.0	22.4	28.0	19.1	69.5
26	750.22	750.67	749.48	749.60	+ 17.9	+ 21.9	+ 23.2	+ 19.6	80.2
27	748.30	748.16	747.05	746.41	18.4	22.4	22.1	18.8	80.7
28	747.95	748.46	748.53	749.22	16.9	19.0	20.9	17.8	80.0
29	748.17	749.00	747.34	747.03	19.3	22.3	27.4	20.4	67.7
30	745.81	746.52	748.81	749.89	20.3	20.8	16.5	14.3	82.2
31	751.96	752.92	752.11	752.25	13.3	19.0	21.9	15.9	62.7
Śre.	750.167	750.419	749.604	749.969	+ 17.79	+ 21.50	+ 24.46	+ 18.66	

Dnia	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
	6	10	4	10	6	10	4	10	dé- szczy	śnie- gu
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.		
1	pochmurny	dészcz b. dr.	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	PnZ.	6.10	
2	na pół pog.	pogodny	pogodny	na pół pog.	Z.	PdZ.	PdZ.	Pd.		
3	pr. pogodny	pr. pogodny	pogodny	pogodny	—	Pn.	Z.	Z.		
4	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	—		
5	pogodny	pogodny	chm. miej.	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
6	na pół pog.	pr. pogodny	na pół pog.	pr. pogod.	PnZ.	Pn.	Pn.	Pn.		
7	pogodny	pogodny	pr. pogodny	pr. pogodny	Pn.	Z.	PnZ.	PnZ.		
8	pogodny	pogodny	pogodny	pochmurny	—	PdW.	Pd.	PdW.		
9	pogodny	pogodny	pogodny	dészcz	PdW.	Pd.	PdZ.	PnZ.	1.40	
10	pogodny	chm. podz.	chm. podz.	pogodny	Z.	PnZ.	Z.	Z.	2.00	
11	na pół pog.	pogodny	pogodny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	Z.		
12	na pół pog.	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	—	PdW.	PdW.	Z.	8.80	
13	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PnZ.	Z.	0.10	
14	pogodny	pół pog.	pół pogodn.	pogodny	Z.	Z.	Pd.	PdW.		
15	pogodny	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	—	—		
16	lek. zachm.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	PdW.	Z.	—		
17	chm. podz.	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	—	PnW.	PnW.	Pn.		
18	pochmurny	dészcz dr.	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	0.50	
19	dészcz	pochmurny	na pół pog.	pr. pogodn.	Pn.	PnW.	PnZ.	Pn.	4.00	
20	mgła	pół pogod.	pochmurny	pr. pogod.	—	—	PdW.	Pn.	9.60	
21	pochmurny	na pół pog.	pr. pochm.	pogodny	PnW.	PnW.	W.	—		
22	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	W.	Pd.	—		
23	pogodny	na pół pog.	na pół pog.	na pół pog.	—	PdZ.	Z.	Z.		
24	dészcz	chm. podz.	na pół pog.	pochmurny	PdW.	W.	Pn.	W.	1.75	
25	pr. pochm.	na pół pog.	na pół pog.	na pół pog.	Pd.	PdW.	PdZ.	Z.		
26	dészcz	na pół pog.	dészcz	na pół pog.	—	—	PdW.	—	4.85	
27	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	pr. pogod.	—	PdW.	Z.	—	1.44	
28	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	—	PnZ.	—		
29	pogodny	pr. pogodny	pół pogod.	pogodny	PnW.	—	W.	—		
30	pogodny	chm. podz.	pochmurny	pogodny	PdW.	Z.	Z.	—		
31	pogodny	na pół pog.	na pół pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Pd.		
Śre.									40.54	



	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750 040	27	8.490
Najwyżej barometr dochodził d. 4 o 6 r.	760.26	28	1.021
Najniżej „ „ d. 12 o 4 w.	741.50	27	4.704
Średnia zmiana dzienna barometru	2.528		1.121
Największa zmiana dzienna d. 12—13 o 4 w.	7.99		z.54
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	1.413		0.627
od stanu normalnego z 19 lat poprzed.	748.627	27	7.863
Średnia temperatura Lipca wynosi	+ 20.66 C.	+ 16.53	R
i ta jest wyższa o	2.01 „	1.61	„
od stanu normalnego z 19 lat popr.	+ 18.651 „	+ 14.921	„
Największe ciepło dochodziło d. 9 o 4 w.	+ 34.1 „	+ 27.3	„
Najniższe d. 6 o 6 r.	+ 12.0 „	9.6	„
(Termometrograf wskazał Max. + 28.°1			
z d. 8 min + 8.°0 R. d. 14 r.).			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.60 „	2.08	„
Największa zm. dzien. d. 12—13 o 4 w.	12.4 „	9.9	„
Średnia wilgotność miesięczna wynosi 68.7 biorąc 100 za zupełne			
nasylenie atmosfery parą wodną; albo grammów na jednym			
metrze sześciennym powietrza.			

Dni pogodnych było 7; na pół pogodnych 17; pochmurnych 7;

— deszczu 9 (d. 1, 9, 10, 12, 13, 19, 20, 26, 27).

— grzmotów 3 (d. 9, 12, 13).

— błyskawic bez grzmotów 2 (d. 18, 26).

Wody z deszczu spadło 40.54 millim. czyli 17.97 lin. co wynosi około $\frac{2}{3}$ tego co zwykle w tym miesiącu spada.

Lipiec w ogólności był pogodny, suchy i ciepły; w pierwszej połowie to jest od dnia 12 upały były dokuczające, od 12 po deszczu z grzmotami i wichrem temperatura znacznie się zniżyła, co trwało do 18, potem powietrze znowu się ocieplilo. Barometr w d. 4 wzniósł się do wysokości, do jakiej w tym miesiącu w 19 upłynionych latach jeszcze nie doszedł.

Wiatr panujący PdW. i Z.

Wichrow 3; t. j. PnZ. = 2; Z. = 1.



